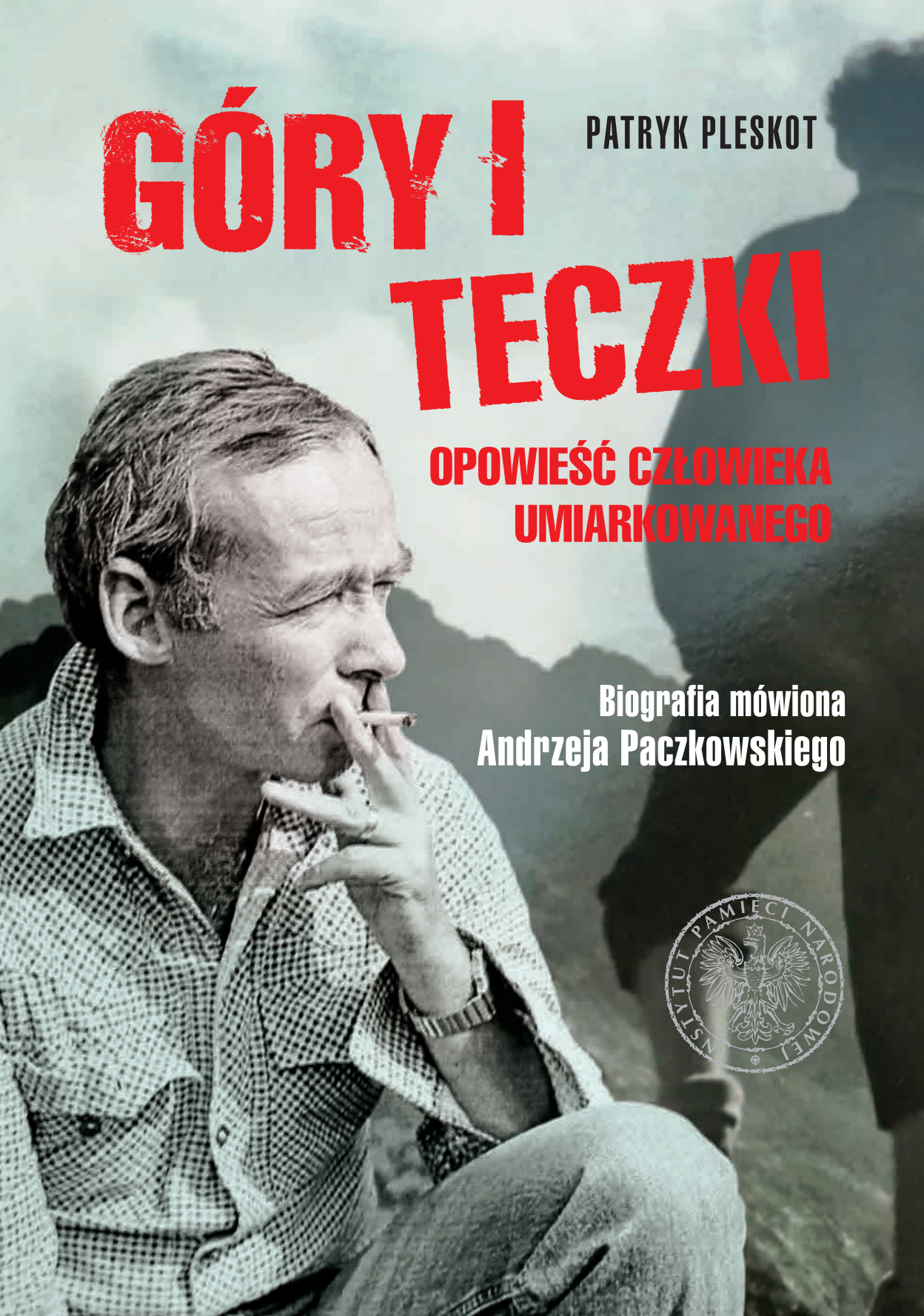

GÓRY I TECZKI

PATRYK PLESKOT

OPOWIEŚĆ CZŁOWIEKA UMIARKOWANEGO

Biografia mówiona
Andrzeja Paczkowskiego

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Góry i teczki
Opowieść człowieka umiarkowanego

Patryk Pleskot

Góry i teczki
Opowieść człowieka umiarkowanego

Biografia mówiona Andrzeja Paczkowskiego

Warszawa 2019

Recenzenci
prof. Krzysztof Brzechczyn
dr Magdalena Heruday-Kiełczewska

Redaktor prowadzący
Inga Jaworska-Róg

Redakcja i indeks osób
Beata Jankowiak-Konik

Korekta
Aleksandra Bednarska

Projekt graficzny, skład i łamanie
Krzysztof Anuszewski

Projekt okładki
Andrzej Szafrański

Na okładce — Andrzej Paczkowski, Betlejemka, wrzesień 1983 r.

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2019
Publikacja przygotowana przez Oddział IPN – KŚZpNP w Warszawie
pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa

ISBN 978-83-8376-753-6

Zapraszamy:
www.ipn.gov.pl
www.ksiegarniaipn

Spis treści

Wstęp 7

1. Korzenie, rodzina, tożsamość 11
2. Dzieciństwo, młodość, studia 41
3. Lata sześćdziesiąte: powiew Zachodu 95
4. Lata siedemdziesiąte: sztuka „gęgania" 131
5. Lata osiemdziesiąte: karnawał, post i konspiracja 165
   5.1. Od sierpnia '80 do grudnia '81 165
   5.2. Archiwum „Solidarności" i inne inicjatywy 188
   5.3. Nie ulica, ale zagranica 220
6. „Kozica", „Owca" „Alpinista" i inni, czyli podchody SB . . . 233
7. Nauka: od PSL do... PSL 281
   7.1. Wokół kwerend, tekstów i książek 281
   7.2. „Historyk — opowiadacz" 312
8. Góry: wszystko, co najważniejsze 325
9. Transformacja i po transformacji 373
   9.1. Burzliwe lata dziewięćdziesiąte 373
   9.2. Od IPN do rozliczeń z przeszłością 404

Aneks. Selektywna bibliografia prac naukowych prof. Andrzeja Paczkowskiego 431

Bibliografia 447

Wykaz skrótów 451

Indeks nazwisk 457

Wstęp

> „Dziecko urodzone w sobotę dnia 1 października roku bieżącego praktyczne, ambitne, zdolne do wysiłków, pragnące zająć dobre stanowisko i zrobić karierę — okaże dużą przenikliwość i zdolności dyplomatyczne"[1].

Taką oto notkę zamieścił w 275 numerze „Wieczoru Warszawskiego" z 30 września 1938 r. wróżbita Jan Starża-Dzierzbicki. Czy przepowiednia sprawdziła się w przypadku urodzonego nazajutrz Andrzeja Paczkowskiego? Wzorem Pytii należałoby orzec, że i tak, i nie. Bardziej szczegółową odpowiedź znajdzie czytelnik na kartach tej książki. Na razie jednak postawmy jeszcze bardziej tajemnicze pytania:

Za ile litrów samogonu można kupić sowiecki autobus?

Kim był Wielki Kogut?

Komu prof. Andrzej Garlicki przypalał papierosa?

Jak zostać spadochroniarzem ludowego Wojska Polskiego bez dotykania spadochronu i podporucznikiem rezerwy bez odbycia służby wojskowej?

W jaki sposób doktorant historii może dostać główną rolę w filmie Zanussiego?

Jak wymienić szermiercze klingi na skuter Lambretta?

Co ma wspólnego sól ciechocińska z historią prasy polskiej?

Dlaczego Gierek obraził się na polskich alpinistów, którzy zdobyli Mount Everest?

Kim byli „Szary Grizzly" i „Andzia"?

Dlaczego na lotnisku w Bukareszcie nie można było otworzyć konserw rybnych?

Na te i inne pytania odpowiada sam Andrzej Paczkowski. Mówi też o rewolucjonistach w Charkowie, sztuce przerabiania esesmańskich spodni, sowieckich kowbojach, stosie porzuconych Stalinów, studiowaniu fizjologii roślin w Moskwie, Karolu Modzelewskim w przebraniu sowieckiego żołnierza, kakofonii na pl. Defilad w październiku 1956 r., paradowaniu w mundurze polowym w tramwaju, uprawianiu „dębinizmu", Chińczykach w żałobie unoszących dłonie w geście „Solidarności", genezie *Czarnej księgi komunizmu*, meandrach lustracji i wielu, wielu innych sprawach: śmiesznych, poważnych, bardziej i mniej

[1] J. Starża-Dzierzbicki, *Kącik astrologa*, „Wieczór Warszawski", 30 IX 1938, nr 275.

istotnych. Zawsze ciekawych. To książka dla tych, którzy próbują zrozumieć polską rzeczywistość ostatnich osiemdziesięciu lat — rzeczywistość widzianą w kolorze, a nie w czarno-białych barwach.

*

Pomysł napisania „biografii mówionej" Andrzeja Paczkowskiego wyszedł od dr Małgorzaty Ptasińskiej z warszawskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. To ona tak długo namawiała profesora na udział w projekcie, aż w końcu uległ. Równolegle zaproponowała, bym to ja wziął na siebie przygotowanie książki — w tym wypadku namowy trwały krótko. W efekcie miałem przyjemność „przesłuchiwać" prof. Paczkowskiego między majem a lipcem wyjątkowo gorącego 2018 r. Spotkaliśmy się kilkanaście razy, co zaowocowało dwudziestoma kilkoma godzinami nagrań. Miejscem rozmów był z reguły jeden z pokoików w Instytucie Studiów Politycznych PAN przy ul. Polnej 18/20 w Warszawie. Najdłuższa sesja nagraniowa trwała blisko trzy godziny i pokazała wyjątkowo dobrą kondycję profesora, który pod koniec wydawał się mniej zmęczony niż „funkcjonariusz IPN", który owo „przesłuchanie" prowadził.

Oprócz wytrzymałości mojego rozmówcę cechuje świetna pamięć, a jednocześnie zbawienny dystans do własnych słów. Choć sam — jak przyznaje — nie przepada za *oral history*, jest idealnym „obiektem" do tego typu badań: jeśli czegoś nie pamięta, po prostu to stwierdza, a przy tym stara się rekonstruować swoje osobiste doświadczenia, a nie recytować książki historyczne. Wielka przy tym szkoda, że zapisane słowa nie pozwalają na odtworzenie ścieżki dźwiękowej nagranych relacji: charakterystycznego, radiowego głosu profesora, niekiedy wręcz teatralnych zmian intonacji i barwy, pauz, gestów i częstego śmiechu. Wszystkie te „didaskalia" dawały wypowiedziom specyficzny kontekst, który trudno jest odtworzyć wyłącznie na papierze.

Relacja prof. Paczkowskiego jest zarazem niezwykle gęsta, zawiera dużo odniesień do najróżniejszych wydarzeń i faktów, obejmuje całą armię nazwisk i nazw. Opatrywanie każdej z takich informacji wyczerpującym komentarzem w formie przypisu groziłoby zaburzeniem konstrukcji i przejrzystości książki. Dlatego przy najbardziej znanych osobach pojawiających się w tych wspomnieniach nie dodawałem przypisów objaśniających, podobnie jak w przypadku większości nazw geograficznych. Odnośnie do mniej rozpoznawalnych postaci, wydarzeń i zjawisk zastosowałem przypisy. Starałem się, by były one jak najkrótsze i ograniczały się tylko do najważniejszych dla zrozumienia toku narracji danych.

Nie spodziewałem się, że przepisywanie wywiadów okaże się tak żmudnym zadaniem. Wyznaczyłem sobie lato 2018 r. jako termin przelania na papier, jeszcze na surowo, całości materiału. Termin okazał się nierealny, choć przepisywaniem zajmowałem się w każdej wolnej chwili. Przesłuchiwałem nagrania przy biurku w pracy, w domu, w pociągu, w pokojach gościnnych Publicznej

Szkoły Zawodowej w Oświęcimiu, w hotelu w Gdańsku czy w Stacji Naukowej PAN w Paryżu, „rano, wieczór, we dnie, w nocy". A i tak nie zdołałem ukończyć pracy przed 1 października 2018 r., kiedy to w Pałacu Staszica przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbyła się uroczystość 80-lecia urodzin profesora.

W publikacji wykorzystałem jeszcze jeden typ narracji. Na wielu kartach książki przemawiają do czytelnika źródła: te typowe, dokumentalne, pochodzące głównie z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej i Archiwum Akt Nowych, a także z prywatnych zbiorów głównego bohatera. Pozwalają one w ciekawy sposób skonfrontować relację świadka epoki z krytycznie opracowanymi dokumentami pisanymi. Takie zestawienie potwierdza zarazem ważną zasadę: należy bardzo ostrożnie podchodzić do wszystkich źródeł, a szczególnie do raportów i ocen formułowanych wewnątrz SB (dokumentacja resortowa związana z prof. Paczkowskim jest prawdziwa w tym sensie, że stanowi wyraz realnego zainteresowania jego osobą; nie oznacza to jednak, że prawdziwa okaże się każda zawarta tam informacja, hipoteza czy opinia[2]). Podobny zabieg swoistego mieszania narracji wykorzystałem w innych wywiadach-rzekach, które udało mi się przeprowadzić i opublikować: z Sewerynem Ozdowskim[3] oraz z Georges'em Minkiem[4], *nota bene* dobrym znajomym Andrzeja Paczkowskiego.

W edycji źródeł kierowałem się ogólnymi wytycznymi instrukcji wydawniczej IPN, pomijając jednak dla przejrzystości nieistotne zapisy ewidencyjno-administracyjne. Jednocześnie, aby uzyskać możliwie największą czytelność, zespół redaktorsko-graficzny starał się wyróżnić różne typy narracji odmienną czcionką.

Dodatkowo pracę wzbogacają: stosunkowo skromna liczba fotografii (niestety poważna część prywatnych zbiorów fotograficznych prof. Paczkowskiego uległa zniszczeniu), wybrana bibliografia oraz aneks, w którym znalazły się informacje o najważniejszych dokonaniach naukowych profesora.

*

Tekst zasadniczy ma układ chronologiczno-problemowy. Chronologia porządkuje zwłaszcza dwa pierwsze rozdziały (od opowieści o rodzicach po czas studiów) i ostatni (omawiający zdarzenia od 1989 r.). Natomiast środkowe, obejmujące mniej więcej lata 1960–1989, zostały ułożone w czterech głównych blokach tematycznych: szeroko rozumiana polityka i życie społeczne w poszczególnych dekadach, działalność SB, nauka oraz góry. Podział ten jest, rzecz jasna, częściowo umowny czy pretekstowy, a poszczególne wątki z reguły gęsto

[2] Por. K. Brzechczyn, *Problem wiarygodności teczek i opartej na nich narracji historycznej. Kilka uwag metodologicznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2012, nr 2, s. 53–77.

[3] P. Pleskot, *Polska — Australia — „Solidarność". Biografia mówiona Seweryna Ozdowskiego*, Warszawa 2014.

[4] *Idem*, *Tam i z powrotem. Georges Mink w słowach, dokumentach, obrazach*, Warszawa 2018.

się splatają i na siebie nachodzą, zarówno tematycznie, jak i chronologicznie. Nie chciałbym, by czytelnik odniósł wrażenie, że różne sfery życia głównego bohatera funkcjonowały osobno i niezależnie. Podział tematyczny służy jedynie (arbitralnemu) uporządkowaniu bogatej przecież treści.

Chciałbym gorąco podziękować przede wszystkim mojemu Rozmówcy, który zgodził się poświęcić tyle godzin na ten projekt. Nie chodzi tylko o same rozmowy: należy wspomnieć o dziesiątkach e-maili, którymi raz po raz bombardowałem profesora, prosząc o pomoc, wyjaśnienia, uzupełnienia. Zawsze odpowiadał, nieraz późnym wieczorem. Profesor podjął też wysiłek przeczytania oraz poprawiania spisanego i opracowanego już tekstu. Ponadto wyrazy wdzięczności kieruję pod adresem dr Małgorzaty Ptasińskiej z warszawskiego oddziału IPN, bez której projekt najpewniej w ogóle by nie wystartował. Do powstania tej książki przyczynili się również naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie dr Tomasz Łabuszewski, zespół redaktorsko-logistyczny: Aleksandra Bednarska, Beata Jankowiak-Konik, Inga Jaworska-Róg i Anna Prusek, a także recenzenci: dr Magdalena Heruday-Kiełczewska i prof. Krzysztof Brzechczyn. Wszystkim bardzo dziękuję.

1.
Korzenie, rodzina, tożsamość

Zacznijmy „po bożemu". Z jakiego środowiska wywodził się pański ojciec? Urodził się 10 lutego 1896 r. w Skierniewicach (inne źródła wskazują rok 1898). Z aktu urodzenia wynika, że jego ojciec Andrzej[1] (z zawodu szewc) i matka Elżbieta (z domu Jurkowska) mieli wtedy już po 41 lat[2].

Był po prostu najmłodszym dzieckiem. Pomiędzy nim a najstarszą siostrą, ciocią Zbisią, było kilkanaście lat różnicy. Andrzej i Elżbieta doczekali się czwórki dzieci, które dożyły młodości (tak to niestety trzeba ująć, biorąc pod uwagę wysoką śmiertelność dziecięcą w tamtych czasach). To, że ojciec był najmłodszy, doprowadziło do śmiesznej sytuacji: wszyscy moi bracia stryjeczni i siostry stryjeczne byli również o kilkanaście lat starsi ode mnie. Mogłem wręcz być ich dzieckiem.

Z tą datą urodzenia ojca jest pewien problem: w większości dokumentów widnieje rok 1898, warto jednak pamiętać, że w zaborze rosyjskim nierzadko fałszowano datę urodzenia: podając późniejszą, chroniono chłopców przed służbą wojskową.

Jak daleko wstecz sięga pana własna pamięć o rodzinie ojca?

Niezbyt daleko. Dziadka nie znałem, zmarł około 10 lat przed moim urodzeniem. W domu wisiało jego zdjęcie i z tego tylko zdjęcia znałem jego twarz ozdobioną wielkimi wąsami. Nie spotkałem także babci, która umarła jeszcze przed dziadkiem. Oboje są pochowani w Skierniewicach. W sumie więc, jeśli chodzi o osobisty kontakt z rodziną Paczkowskich, mógłbym wymienić dwóch stryjów i ciotkę (czyli rodzeństwo ojca), a w dalszej kolejności — ich dzieci.

Bliższe relacje utrzymywaliśmy z rodzinami dwóch braci ojca. Młodszy, Jan, przejął dom rodzinny wraz z ogrodem i mieszkał w Skierniewicach. Gdzieś jeszcze pracował, był takim chłopourzędnikiem, jednak zajmował się głównie ogrodem. W gospodarstwie były też krowy, świnie i konie. Starszy brat, Aleksander, pracował jako pocztowiec, zaczął jeszcze za carskich czasów. Niedługo

[1] W tym miejscu trzeba wspomnieć o dwóch wariantach pisowni rodzinnego nazwiska: Paczkowski lub Paszkowski. Ojciec Andrzeja Paczkowskiego i jeden z jego braci (Jan) przez „cz", natomiast drugi brat, a także dziadek Andrzej — przez „sz".

[2] Prywatne archiwum Andrzeja Paczkowskiego, Odpis zupełny aktu urodzenia Stanisława Paczkowskiego, 5 VI 1969 r., b.p.

przed I wojną światową przeniósł się do Warszawy, gdzie znalazł zatrudnienie na późniejszej Poczcie Głównej. Pracował tam aż do emerytury, na którą zdążył przejść tuż przed kolejną wojną (pocztowcy byli uprzywilejowaną grupą i jako służba mundurowa korzystali z wcześniejszych emerytur). Od lat trzydziestych wraz z żoną i synem mieszkał w Michalinie.

Z kolei ciocia Zbisia dosyć wcześnie wyszła za mąż i nosiła nazwisko Budziłło. Osiadła w Brwinowie i zajmowała się domem (był to osobny budynek z ogrodem). Poznałem ją dopiero w 1944 r., kiedy była już wdową. Zrobiliśmy wtedy z ojcem wypad z Siedlec do Brwinowa i Skierniewic. Nie wiem, czym zajmowali się Budziłłowie. Ciocia miała dwójkę lub trójkę dzieci, jeden z jej wnuków chyba do dziś mieszka w Brwinowie, ale nie mam z nim praktycznie żadnego kontaktu.

Reszta tej gałęzi rodziny przeniosła się po II wojnie światowej do Kotliny Kłodzkiej, do jakiegoś poniemieckiego gospodarstwa. Jedna z moich sióstr ciotecznych, Regina, wyjechała później do Francji, gdzie pracowała najpierw jako pielęgniarka, a później wyszła za mąż za urodzonego już we Francji Polaka, który gospodarował we własnej winnicy. Kiedy w połowie lat sześćdziesiątych oboje przeszli na emeryturę, sprzedali tę winnicę i wrócili do Polski. Kupili za dolary niezły dom w Warszawie, blisko Komendy Głównej MO, przy ul. Ksawerów. Kilka razy odwiedziłem ich tam wraz z rodzicami.

Jaki klimat społeczny i ideologiczny panował w rodzinie Paczkowskich?

Określiłbym ją jako drobnomieszczańską. W tym środowisku nie przywiązywało się zbytniej wagi do korzeni, dlatego moja pamięć pokoleniowa nie sięga daleko. Ojciec czasem coś na ten temat mówił, ale sam niewiele wiedział. Przekaz rodzinny był ubogi, brakowało dokumentacji herbowej czy spadkowej. Z tego, co mówił ojciec (a czego dowiedział się od swego ojca, a może i dziadka), Paczkowscy pochodzili z zaboru pruskiego. Na początku XIX w. przenieśli się do Kongresówki. Rodzina wywodziła się z kręgu drobnej szlachty i mogła pochwalić się herbem Zadora.

To naprawdę stary herb, sięgający podobno aż XII w.[3]

Żeby było śmieszniej, ojciec przez pewien czas używał tej nazwy jako partyjnego pseudonimu. W każdym razie po stu latach z tej szlacheckości nic już nie pozostało, choć Paczkowscy nie stali się częścią proletariatu i nie pracowali jako np. ślusarze w fabrykach, tylko robili kariery urzędnicze. Nie mam zielonego pojęcia, jakie mieli poglądy polityczne, na pewno nie zaliczali się do radykalnej lewicy ani nawet po prostu do lewicy. Pokolenie mojego ojca nie miało nic wspólnego z żadną polityką, aktywizmem z prawa czy z lewa. Ojciec był na tym tle wyjątkiem.

[3] Por. T. Gajl, *Herbarz polski od średniowiecza do XX wieku. Ponad 4500 herbów szlacheckich, 37 tysięcy nazwisk, 55 tysięcy rodów*, Gdańsk 2007, s. 406–539.

Czarną, a raczej „czerwoną" owcą. W ramach prowadzonej w Departamencie III MBP sprawy operacyjnego rozpracowania „Mały", obejmującej inwigilację osób podejrzewanych o trockistowską przeszłość, doszło m.in. do przesłuchania Romana Jabłonowskiego[4]. W listopadzie 1952 r. zeznał on, że poznał Stanisława Paczkowskiego w Charkowie w 1917 r.[5] Paczkowski miał być wówczas studentem, a jednocześnie członkiem PPS-Lewica[6]. Czy ojciec opowiadał o swym życiu z okresu przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości?

Niezbyt wiele o tym mówił. W Skierniewicach ukończył szkołę elementarną, po czym wyjechał do Łowicza do gimnazjum realnego, jeszcze pod rosyjskim zaborem. Nie wiem, dlaczego wybrał akurat Łowicz. Tam jeszcze nie zetknął się z polityką. Do „ukąszenia heglowskiego" doszło najpewniej dopiero w Charkowie. Po ukończeniu gimnazjum i po wybuchu wojny ojciec zamieszkał na pewien czas w Warszawie, u swojego brata Aleksandra (pocztowca). W tym czasie Rosjanie rozpoczęli akcję ewakuacji wszystkich urzędników z miasta. Objęła ona również stryjka Olka, a ojciec postanowił razem z nim pojechać na wschód. W ten sposób w 1915 r. trafili obaj do Charkowa, wraz ze sporą grupą innych Polaków. Ojciec zdał tam maturę (w zwykłej rosyjskiej szkole). Nic mi nie wiadomo, by miał rozpocząć wtedy jakieś studia. Nie wiem, co jeszcze robił oprócz tego, że związał się ze środowiskiem PPS-Lewicy.

Pewnego razu opowiedział mi o swoim pobycie w Odessie w marcu 1917 r. Przyjechał tam z Charkowa, nie mówił dlaczego. Akurat zaczynała się rewolucja marcowa (według kalendarza rosyjskiego — lutowa[7]), którą mógł zobaczyć na własne oczy. Ojciec opowiadał, że w pewnym momencie przed pałacem gubernatora w Odessie zaczęły się gromadzić tłumy. Ludzie schodzili się, rozchodzili, następnego dnia wracali. Nie było radia, więc wieści z innych części kraju — zwłaszcza z Piotrogrodu — dochodziły albo pocztą pantoflową (głównie przez kolejarzy), albo za pośrednictwem gazet. Jak mówił ojciec, widział wiele tysięcy

[4] Roman Jabłonowski (1886–1963) — działacz komunistyczny, członek PPS-Lewica (1906–1917), KC KPP i kierownik Centralnego Wydziału Rolnego KPP (1922–1934), wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Pracowników Ubezpieczeniowych (1931–1933), więziony w latach 1924–1928. Sekretarz generalny Związku Zawodowego Bankowców i Ubezpieczeniowców (1945–1947), członek Rady ZUS (1946–1954).

[5] AIPN, 0192/785, t. 14, Protokół przesłuchania Romana Jabłonowskiego, 12 XI 1952 r., k. 69.

[6] PPS-Lewica — nieoficjalna nazwa jednego z odłamów PPS, powstałego po podziale partii w 1906 r. na frakcje: umiarkowaną i „rewolucyjną". W 1918 r. część członków ugrupowania połączyła się z komunistyczną Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL), tworząc Komunistyczną Partię Robotniczą Polski (KPRP). W 1926 r. grupa radykalnych działaczy PPS założyła odrębną partię o oficjalnej nazwie PPS-Lewica. Ugrupowanie, blisko powiązane z komunistami, zostało zdelegalizowane w 1931 r.

[7] Rewolucja lutowa/marcowa 1917 r. — przewrót polityczny w carskiej Rosji, rozpoczęty 23 lutego (według kalendarza juliańskiego) / 8 marca 1917 r. w Piotrogrodzie, w wyniku którego władzę w całym kraju przejął formalnie Rząd Tymczasowy. Faktycznie drugim ośrodkiem władzy stała się Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, w której dominowali socjaliści i coraz bardziej wpływowi komuniści.

ludzi, którzy stali bezładnie, za bardzo nie wiedząc, co robić. Na obrzeżach tłumu pojawiali się jednak różni mówcy wyrażający swoje poglądy. Niewiele z tego wynikało. Przed pałacem ustawiono dwa rzędy kozaków na koniach, odgradzające tłum od gubernatora. Nagle wśród zgromadzonych ludzi ktoś zaintonował *Dubinuszkę* — tradycyjną rosyjską pieśń ludową. Tysiące ludzie podchwyciło śpiew, a kozacy po prostu pouciekali — i było po rewolucji.

Na pewno późnym latem 1918 r., po tym, jak Niemcy zajęli Charków, ojciec powrócił do odradzającej się Polski i zapisał się na matematykę na Uniwersytet Warszawski.

W ankiecie personalnej dla byłych członków KPP[8], wypełnionej w czerwcu 1968 r., Stanisław Paczkowski streścił pokrótce swoją karierę w partii. Wstąpił w jej szeregi już w końcu 1918 r. Od grudnia do marca 1919 r. był członkiem komórki komunistycznej w Zagłębiu Dąbrowskim, potem przeniósł się do jednej z komórek dzielnicowych w Warszawie. W latach 1921–1922 działał w związkach zawodowych jako członek frakcji komunistycznej, po czym został łącznikiem technicznym sekretariatu partii. Dla okresu od 1924 r. do 1929 r. nie podał informacji, z kolei w latach 1929–1931 miał działać w komitetach obwodowych KPP w Zagłębiu Dąbrowskim (jako sekretarz), Łodzi, Poznaniu, Włocławku i Krakowie[9]. Pisywał też artykuły, współpracował m.in. z Jerzym Borejszą[10]. Jak oceniał tę aktywność po latach?

Nigdy mi nie tłumaczył przyczyn całego tego zaangażowania. Ojciec był „okręgowcem" w różnych miastach, m.in. w niewymienionym w ankiecie Toruniu, gdzie w 1929 r. ożenił się z moją mamą. Mogło być też tak, że wcale w Toruniu nie pracował, a pojechali tam oboje z racji tego, że w mieście obowiązywało jeszcze prawo pruskie, które zezwalało na śluby cywilne.

Szczerze mówiąc, nie mogę sobie wyobrazić ojca jako młodego działacza komunistycznego, który siedział za kratkami, konspirował, organizował jaczejki, pochody, strajki itp. Do tego trzeba mieć zapał, energię, predyspozycje psychologiczne. Jednak wtedy, kiedy mogłem już w miarę świadomie i dojrzale oceniać ojca — pewnie nie wcześniej niż na początku lat pięćdziesiątych — nie dostrzegałem w nim tych cech. Widziałem spokojnego, zwykłego urzędnika średniego szczebla. Ten rewolucyjny zapał gdzieś z niego wyparował — pewnie zaczęło się to

[8] Komunistyczna Partia Polski (KPP) — skrajnie lewicowa, niesuwerenna (zależna w pełni od ZSRR) partia polityczna istniejąca w latach 1925–1938 (od 1918 r. jako Komunistyczna Partia Robotnicza Polski — KPRP).

[9] Prywatne archiwum Andrzeja Paczkowskiego, Ankieta dla byłego członka KPP: Stanisław Paczkowski, 5 VI 1969 r., b.p.

[10] Jerzy Borejsza *vel* Beniamin Goldberg (1905–1952) — działacz komunistyczny, dziennikarz, członek Haszomer Hacair (1918–1920), Wolnego Harcerstwa (1922–1924), KPP (1929–1938). Ochotnik w Armii Czerwonej (1942–1943), współzałożyciel Związku Patriotów Polskich (1943), redaktor pisma „Wolna Polska" (1943–1944). Członek PPR/PZPR (1944–1952), zastępca kierownika Wydziału Propagandy KC (1948–1949), zastępca członka KC (1940–1950), prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" (1944–1948), sekretarz generalny Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu (1948).

po wyrzuceniu z partii w 1934 r. Moim zdaniem ojciec nie miał tego specyficznego temperamentu radykalnego działacza: zadziornego, wojowniczego, upartego.

Matka z kolei nigdy nie wypowiadała się na tematy ideowe i polityczne. Wydaje mi się, że przed wojną też nie tyle działała, co należała (choć pełniła funkcję łączniczki). Można powiedzieć, że ideologicznie szła za ojcem.

Niemniej jednak ogólnie oboje pozostali bliscy światopoglądowi marksistowskiemu. W naszym mieszkaniu na półkach można było znaleźć dzieła Lenina, choć obok znajdowały się też np. księga jubileuszowa PPS z 1933 r.[11] czy *Słowo o Jakubie Szeli* Brunona Jasieńskiego[12]. Sentyment do socjalistów — trochę w sumie niezrozumiały — pozostał w ojcu chyba do końca życia, niemniej od początku postawił na bardziej radykalne grupy.

No właśnie: w 1932 r. Stanisław Paczkowski został przez KPP oddelegowany do pracy w PPS-Lewicy. Z takimi „rozsadnikowymi" misjami nie wysyłano przypadkowych ludzi, a zaufanych działaczy. Czy ojciec tłumaczył jakoś to działanie?

Rzeczywiście, ojciec został rzucony „na odcinek" PPS-Lewica z zadaniem nawiązywania kontaktów, a pewnie też wyciągania z niej działaczy i pozyskiwania dla komunistów. Można powiedzieć, że był wtyczką, choć nie sposób stwierdzić, czy ważną i skuteczną. Jako że jeszcze w czasie I wojny światowej należał do lewicowego nurtu PPS, miał pewne kontakty i znajomości w tym środowisku. Przypuszczalnie przede wszystkim dlatego zlecono mu to zadanie. Zarazem dla mojego ojca guru był Roman Jabłonowski, który sam przecież został wyrzucony z KPP za trockizm.

Przypomnijmy, że — choć po latach niewiele na to wskazywało — w okresie międzywojennym Stanisław Paczkowski nie raz trafiał za kratki. Jak napisał po latach w specjalnej ankiecie dla byłych członków KPP, w latach 1919–1921 pięciokrotnie go aresztowano (przetrzymywano go m.in. na Mokotowie i w Cytadeli), w okresie 1924–1928 siedział w trzech więzieniach (na Pawiaku, w Sieradzu, w Łęczycy) i raz w 1931 r. (w Krakowie). Czy nawiązywał do tych doświadczeń w rozmowach z panem?

I znowu — prawie nie mówił na ten temat. Przebąkiwał, że w celach tworzyły się komuny, miał nawet stamtąd jakieś zdjęcia, które się nie zachowały. Z perspektywy 20–30 lat, kiedy mi o tym opowiadał, nie okazywał złości czy rozżalenia, żartobliwie stwierdzał tylko: „No, my to mieliśmy luksusy! Otwarte cele, szkolenia partyjne…". Nie było presji, bicia. Sam działał w jakiejś komunie więziennej. Zapamiętałem jego ciekawą obserwację: to, jak dana osoba czuła się w więzieniu, zależało w znacznie większym stopniu od współtowarzyszy z celi niż od więziennego rygoru. Przy bliskich relacjach i dobrym liderze wszystko układało się dobrze, a przy złej atmosferze nawet najłagodniejsze więzienie mogło być nieznośne.

[11] *Księga jubileuszowa Polskiej Partii Socjalistycznej 1892–1932*, Warszawa 1933.

[12] B. Jasieński, *Słowo o Jakubie Szeli*, Paryż 1926.

Nie wiem przy tym, jakie sądy go skazywały, nie znam treści wyroków, on sam o tym nie mówił, a ja specjalnie nie pytałem. Na pewno w różnych celach spotkał spore grono późniejszych komunistycznych osobistości, choć ani Gomułki[13], ani Ochaba[14] czy Zambrowskiego[15] wśród nich nie było. Za to jeszcze w Charkowie poznał Ludwikę Jankowską[16], która później pracowała w KC PPR i KC PZPR. Ojciec nigdy nie chwalił się znajomościami z komunistycznymi tuzami, choć trochę osób znać musiał — przecież działał w KPRP / KPP przez kilkanaście lat.

W ogóle bardzo mało wiadomo, na czym tak naprawdę polegała konkretna działalność konspiracyjna KPP, oprócz tego, że co jakiś czas któryś z jej członków trafiał do więzienia. W drugiej połowie lat dwudziestych ojciec był młodym, ale bardzo już doświadczonym działaczem partyjnym, z dziesięcioletnim stażem. W grudniu 1918 r. uczestniczył w zjeździe założycielskim partii nie jako delegat, lecz jako gość.

Nigdy mi nie opowiadał, co robił w następnych latach, a i ja szczególnie nie wypytywałem — może szkoda. Nigdy nie pasjonowała mnie historia KPP i komunizmu, choć przecież zajmowałem się okresem międzywojennym. Nie dotarłem też do żadnych przedwojennych dokumentów partyjnych dotyczących bezpośrednio ojca. On sam oczywiście nic nie przechowywał. Wiem na pewno, że zaliczał się do frakcji KPP nazywanej „większościową", głoszącej (ograniczoną) niezależność od Moskwy.

Z dostępnych źródeł (trochę ich przejrzałem, pisząc książkę o Józefie Świetle[17]) i opracowań możemy wywnioskować, że poszczególne komórki KPP miały

[13] Władysław Gomułka (1905–1982) — polityk, działacz komunistyczny, członek Niezależnej Partii Chłopskiej (1925–1926), KPP (1926–1938), I sekretarz KC PPR (1943–1948), I sekretarz KC PZPR (1956–1970). Poseł na sejm (1947–1972).

[14] Edward Ochab (1906–1989) — polityk komunistyczny, członek KPP (1929–1938), PPR / PZPR (1944–1989), członek KC PPR (1944–1948), członek KC PZPR (1948–1968), zastępca członka (1948–1954) i członek Biura Politycznego KC PZPR (1954–1968), sekretarz KC PZPR (1950–1957, 1959–1964), I sekretarz KC PZPR (III–X 1956). Poseł do KRN (1944–1947), poseł na sejm (1947–1969), przewodniczący Rady Państwa (1964–1968).

[15] Roman Zambrowski (1909–1977) — polityk komunistyczny, przewodniczący Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1954), członek Rady Państwa (1947–1955), wiceprezes NIK (1963–1968), poseł na sejm (1944–1965), wicemarszałek sejmu (1947–1952). Członek KPP (1928–1938), PPR / PZPR (1944–1968), sekretarz KC PZPR (1948–1954, 1956–1963), członek Biura Politycznego KC PPR / PZPR (1945–1963).

[16] Ludwika Jankowska *vel* Luba Kowieńska (1901–1978) — działaczka komunistyczna, członek Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (1921–1937), Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) (1930–1937), aresztowana w 1937 r. i więziona do 1945 r. Członek PPR / PZPR (1945–1978), członek KC PPR / PZPR (1945–1968).

[17] A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009.

Józef Światło (Izaak Fleischfarb) (1915–1994) — funkcjonariusz UB, oficer polityczny lWP (1943–1944), szef Służby Śledczej KW MO w Warszawie (1944–1945), zastępca kierownika WUBP w Warszawie (1945), WUBP w Olsztynie (1945–1946), WUBP w Krakowie (1946–1948),

plany działań, pisały sprawozdania, działacze spotykali się, dyskutowali i knuli, wydawali gazetki, ulotki, organizowali strajki — i to w zasadzie wszystko. Mogę powiedzieć, że mój ojciec brał w tym wszystkim udział, ale szczegółów nie znam. Pewnie przekonywał — tak jak inni — że kapitalizm zbliża się do kresu i wystarczy jeszcze jeden strajk szewców, jeszcze jeden protest krawców — i zgniły system runie. Znając realia centralnej Polski i Warszawy (a także Krakowa), można założyć, że terenem agitacyjnej działalności ojca było żydowskie rzemiosło. Większość „trockistów", z którymi później się zadawał, to byli… cholewkarze.

Z lakonicznych opowiadań ojca wynikało, że pierwsze zatrzymanie nastąpiło już w 1920 r., kiedy to prewencyjnie internowano wszystkich znanych komunistów (a dużo ich nie było) w obliczu zbliżającego się frontu wojny polsko-bolszewickiej. Ojciec trafił wraz z kilkuset innymi osobami do obozu dla internowanych w Krakowie-Płaszowie. Przesiedział tam mniej więcej pół roku. Prawdopodobnie już wcześniej rzucił studia, nie wiem nawet, czy zaliczył pierwszy rok.

Po wyjściu z obozu znalazł zatrudnienie w Głównym Urzędzie Statystycznym, najpewniej za wstawiennictwem wspomnianego Romana Jabłonowskiego — starszego kolegi, który tam pracował. Długo jednak miejsca w GUS nie zagrzał: szybko stał się funkiem, czyli pełnoetatowym działaczem partyjnym, zawodowym aparatczykiem utrzymującym się z pracy dla partii. Kolejne lata upłynęły mu na tej działalności, przerywanej pobytami w więzieniach. Nigdy przy tym nie pojechał do Związku Sowieckiego, nie uczestniczył w prowadzonych tam szkoleniach czy kursach. Był typowym działaczem krajowym. Nie należał do żadnego kierownictwa, ale znał większość osób z tego kręgu (w końcu partia nie była duża). Nie były to zażyłe znajomości — ze względu na różnice pokoleniowe i w statusie — ale istniały. O Werze Kostrzewie[18] zawsze mówił per „Wera", Adolfa Warskiego[19] czy Władysława Kowalskiego[20] też nazywał po imieniu (czy

naczelnik Wydziału V Departamentu I MBP (1948–1950), zastępca dyrektora Biura Specjalnego / Departamentu X MBP (1950–1953). W grudniu 1953 r. zbiegł na Zachód, a kilka miesięcy później w cyklu audycji Radia Wolna Europa zdradził tajniki funkcjonowania Departamentu X, przyczyniając się do rozwiązania MBP w grudniu 1954 r.

[18] Maria Koszutska *vel* Wera Kostrzewa (1876–1939) — nauczycielka, dziennikarka, działaczka socjalistyczna i komunistyczna, redaktorka „Robotnika" (1908–1914), członek PPS (1902–1906), współzałożycielka PPS-Lewica (1906), KPRP (1918), więziona w latach 1920–1921, od 1921 r. na emigracji (głównie w ZSRR), kilkakrotnie przyjeżdżała nielegalnie do Polski. W 1937 r. aresztowana przez NKWD, zmarła w więzieniu.

[19] Adolf Warski (1868–1937) — działacz socjalistyczny i komunistyczny, członek I Proletariatu (1882–1886), współzałożyciel SDKPiL (1893), uczestnik rewolucji 1905–1907. Współzałożyciel KPRP (1918), członek KC i Biura Politycznego KPP (1926–1929), poseł na sejm (1926–1927). W 1937 r. aresztowany i rozstrzelany przez NKWD.

[20] Władysław Kowalski (1883–1937?) — działacz socjalistyczny i komunistyczny, członek PPS (1903–1906), PPS-Lewica (1906–1916), SDKPiL (1916–1918), członek KC KPRP (1918–1922), od 1926 r. w ZSRR. Aresztowany w 1937 r. przez NKWD i stracony prawdopodobnie w tym samym roku.

w podobny sposób). Najbardziej chyba lubił Ciszewskiego[21], którego nazywano „Hrabią" — i rzeczywiście miał arystokratyczne pochodzenie!

Ze szlacheckiej rodziny pochodziła również Wera Kostrzewa, czyli Maria Koszutska.

Wspominając o nim, ojciec zawsze mówił: „»Hrabia« zrobił to, »Hrabia« zrobił tamto". Obaj byli „większościowcami" — liberałami w ramach marksizmu-leninizmu. Coś jak np. Hieronim Kubiak[22] w PZPR, który tkwił w tym całym systemie, uznawał go i pozostawał podporządkowany, ale miał często nieco odmienne zdanie w tej czy innej sprawie. Ojciec w 90 proc. uznawał kierunek ideologiczny partii, ale nie dawał się całkowicie podporządkować rygorom.

Z jego rzadkich opowiadań wynikało ponadto, że wśród „większościowców" istniała nigdy nieopisana grupa niepodległościowców, jednoznacznie opowiadających się za odrębną polską państwowością. Ojciec bez wątpienia był zwolennikiem niepodległości Polski. Uznawał nie tylko za błąd polityczny, lecz także ideowy wysuwanie takich żądań, jak zwrot Śląska Niemcom czy Lwowa Ukraińcom. Po prostu uznawał II Rzeczpospolitą, choć z nią walczył; nie miał poczucia jakiejkolwiek obcości w stosunku do państwa polskiego. A przecież wielu komunistów uznawało, że ich ojczyzną jest ZSRR. Znacznie później ojciec ostro skrytykował Andrzeja Werblana[23], który w 1968 r. napisał, że KPP była antypolska[24]. Wysłał nawet w tej sprawie polemiczny list do pisma „Z Pola Walki"[25], który nie został jednak opublikowany.

Nie pamiętam, by ojciec opowiadał o życiu politycznym II RP poza kontekstem KPP i tradycji socjalistycznych. Jeśli padały jakieś historyczne nazwiska, to albo komunistów, albo dawnych socjalistów (w typie Okrzei[26]), a nie Dmowskie-

[21] Józef Feliks Ciszewski (1876–1938) — inżynier elektryk, działacz socjalistyczny i komunistyczny, członek PPS (1899–1906), PPS-Lewica (1906–1918), współzałożyciel KPRP (1918), od 1921 r. na emigracji w ZSRR. W 1937 r. aresztowany przez NKWD, w styczniu 1938 r. rozstrzelany. Mąż Wery Kostrzewy.

[22] Hieronim Kubiak (ur. 1934) — socjolog, polityk komunistyczny, pracownik naukowy UJ od 1961 r., dyrektor Instytutu Badań Polonijnych UJ (1973–1981). Członek PZPR (1953–1990), sekretarz KC PZPR (1981–1982), przewodniczący Komisji Kultury KC (1981–1986), członek BP KC (1982–1986).

[23] Andrzej Werblan (ur. 1924) — polityk komunistyczny, historyk, członek PPS (1946–1948), PZPR (1948–1990), dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR (1974–1981), zastępca członka (1948–1956) i członek KC PZPR (1956–1981), sekretarz KC (1974–1980), członek Biura Politycznego KC PZPR (1974–1980), kierownik Wydziału Prasy i Propagandy KC (1957–1960), kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC (1960–1963, 1964–1971), poseł na sejm (1952–1956, 1960–1985), wicemarszałek sejmu (1971–1982).

[24] A. Werblan, *Przyczynek do genezy konfliktu*, „Miesięcznik Literacki" 1968, nr 6, s. 61–71.

[25] „Z Pola Walki" — kwartalnik wydawany w latach 1958–1989 najpierw przez Zakład Historii Partii przy KC PZPR, a następnie przez Instytut Ruchu Robotniczego w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC. Publikował teksty prezentujące komunistyczną wersję dziejów ruchu robotniczego w Polsce i na świecie.

[26] Stefan Okrzeja (1886–1905) — robotnik, działacz niepodległościowy, członek PPS, skazany na śmierć i powieszony w 1905 r. w Warszawie.

go czy Piłsudskiego. Ojciec był zwolennikiem łagodnej formy działania w międzywojennej Polsce: uczestniczenia w wyborach (co komuniści pod różnymi szyldami zresztą robili), prób działań legalnych, pozyskiwania zaufania społecznego itp. Na pewno, jak mówiłem, w domu panowała lewicowa atmosfera i tę atmosferę z domu wyniosłem, przy czym raczej nie uzewnętrzniała się ona w formie sprecyzowanych poglądów — przynajmniej o ile sam mogę pamiętać.

We wspomnianej ankiecie z 1968 r. Stanisław Paczkowski ze zrozumiałych względów pominął niewygodny politycznie fakt, że w 1934 r. został wyrzucony z KPP za — jak to pan określił w jednym z wywiadów — „jakieś tam odchylenie"[27]. W zachowanym doniesieniu z listopada 1949 r. agentka „Kwiatkowska" stwierdziła za to, że Paczkowski wystąpił wraz z Romanem Jabłonowskim z KPP i „organizował grupę trockistowską. Oni niby nie nazywali się trockistami, tylko krytykowali biurokratyzm w Związku Radzieckim"[28]. Sam Roman Jabłonowski poszedł dalej i wprost przekonywał, że Paczkowski nie był trockistą: chociaż „ze względu na swe opozycyjne stanowisko znalazł się poza partią, jednak wyraźnie nie przyłączył się nigdy do naszej grupy, niedwuznacznie podkreślając swe odrębne stanowisko". Uznał przy tym dawnego kolegę „za człowieka dużej wartości i odpowiedzialnego, nie karierowicza"[29]. Czy ojciec nie opowiadał później o tym wydarzeniu?

Trzeba pamiętać, że w tych czasach (później zresztą też) „trockizm" był słowem wytrychem, łatką, którą — podobnie jak np. „odchylenie prawicowe" — przypiąć można było każdemu, kto w jakikolwiek sposób wykazywał odchylenie od obowiązującej bieżącej linii kierownictwa partii. Nie należy więc do tego terminu przykładać zbyt dużej wagi. Z tego, co mówił sam ojciec — a powtórzę, że wypowiadał się na ten temat rzadko — wynikałoby jednak, że zarzucono mu „odchylenie prawicowo-trockistowskie", co było absurdalną zbitką pojęciową. Te różne źródła zatem się nie pokrywają — podkreślam jednak raz jeszcze umowność tych zarzutów. Dla prawdziwych stalinowców były one praktycznie wymienne; gdyby komuś zarzucono „prawicowo-nacjonalistyczny trockizm i szpiegostwo na rzecz Watykanu", to też by pewnie przeszło.

Pozostaje faktem, że w miarę postępującego stalinizmu ideologia KPP zaczęła coraz bardziej ojca uwierać. Decydujący głos zdobyli „mniejszościowcy", w pełni podporządkowani Stalinowi. Ojcu to się nie podobało (stąd „trockizm"), w dodatku pozytywnie oceniał istnienie niepodległej Polski (stąd „prawicowość"). W ten sposób od początku lat trzydziestych ojciec coraz bardziej zbliżał się, przez Jabłonowskiego, do grupy wydającej pisma „Pod Prąd" i „Nurt"[30]. To byli krytyczni

[27] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy — rozmowa o życiu i historii najnowszej z prof. Andrzejem Paczkowskim*, „Arcana" 2017, nr 4 (136), s. 73–74.

[28] AIPN, 01222/2656, Doniesienie agenturalne „Kwiatkowskiej" na temat Stanisława Paczkowskiego, 16 XI 1949 r., k. 4.

[29] AIPN, 01222/2656, Doniesienie agenturalne Romana Jabłonowskiego na temat Stanisława Paczkowskiego (odpis), 6 V 1950 r., k. 5.

[30] „Pod Prąd" — marksistowskie czasopismo, planowane jako tygodnik, wychodzące w latach 1934–1936, założone przez Andrzeja Stawara. W praktyce numery ukazywały się

wobec Stalina marksiści, co wystarczało, żeby nadać im piętno trockistów — niezależnie od ich rzeczywistego stosunku do Trockiego. Ojciec poznał w ten sposób Izaaka Deutschera[31] — wtedy trockizującego aktywistę, który po wojnie znalazł się na emigracji w Wielkiej Brytanii, ale ojciec zachował z nim kontakt, może znów przez Jabłonowskiego. W 1957 r. poinformował mnie nawet, że otrzymał od Deutschera propozycję, bym wyjechał do Anglii na jakieś stypendium. Wahałem się jednak, nie znałem języka i ostatecznie to się rozeszło po kościach.

Sprawa ta świadczyła o tym, że ojciec utrzymywał ograniczone kontakty z niektórymi starymi działaczami jeszcze długo po wojnie. Dość powiedzieć, że mój pierwszy garnitur, z okazji matury, szył mi towarzysz Plac: krawiec żydowski, przedwojenny komunista, który przetrwał wojnę gdzieś w Sojuzie. Był kumplem ojca z czasów KPP-owskich. Mówił po polsku tak, że ja przez telefon w ogóle nie rozumiałem, o co mu chodzi. A ojciec nie miał z tym najmniejszych problemów.

W drugiej połowie lat trzydziestych Stanisław Paczkowski, dzięki znajomościom w środowisku komunistycznym, dostał pracę w oddziale Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych (PZUW)[32] w Krasnymstawie. Roman Jabłonowski w swych zeznaniach twierdził, że znał Władysława Strzeleckiego, ówczesnego dyrektora naczelnego PZUW, co wykorzystał do pomocy koledze w załatwieniu posady[33]. Czy ojciec potwierdzał po latach tę wersję?

Tak, ale stanowisko w PZUW nie pojawiło się od razu. Po wyrzuceniu z partii ojciec najpierw zaczepił się jako nocny stróż na budowie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (WSM)[34] na Żoliborzu. Spółdzielnia była związana z PPS i to właśnie tą drogą załatwił sobie pracę: ci socjaliści (typu Szwalbego[35]) jakoś go kojarzyli i pomogli. Sprowadził do Warszawy mamę, oboje zapisali się

rzadziej. W 1937 r. to samo środowisko przez krótki czas wydawało w miejsce „Pod Prąd" pismo „Nurt".

[31] Izaak Deutscher (1907–1967) — polsko-brytyjski historyk, publicysta i działacz marksistowski narodowości żydowskiej, członek KPP (1927–1933), potem związany z trockizmem. W 1939 r. wyemigrował do Londynu, autor głośnych biografii Stalina i Trockiego.

[32] Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych (PZUW) — przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe działające w latach 1921–1952 (do 1927 r. jako Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych) z tradycjami sięgającymi 1803 r. W 1952 r. otrzymało państwowy monopol i zmieniło nazwę na Państwowy Zakład Ubezpieczeń. W tej formie funkcjonowało do 1990 r.

[33] AIPN, 01222/2656, Doniesienie agenturalne Romana Jabłonowskiego na temat Stanisława Paczkowskiego (odpis), 6 V 1950 r., k. 5.

[34] Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa (WSM) powstała w 1921 r. z inicjatywy PPS. W zmienionej formule funkcjonuje do dziś.

[35] Stanisław Szwalbe (1898–1996) — działacz socjalistyczny i komunistyczny, spółdzielca, ekonomista, członek PPS (1917–1948), PZPR (1948–1990), współorganizator Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (1922), działacz Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (1929–1938), przewodniczący Rady Naczelnej PPS (1945–1948), poseł w Krajowej Radzie Narodowej i Sejmie Ustawodawczym (1943–1952), wicemarszałek sejmu (1947–1952).

do WSM i nawet dostali mieszkanie w ramach spółdzielni lokatorskiej w tzw. VIII Kolonii (jednym z osiedli wybudowanych przez WSM). Klatka schodowa budynku, w którym zamieszkali, została zbombardowana przez Niemców we wrześniu 1939 r. Kiedy po wojnie przyjechaliśmy do Warszawy, ojciec usiłował odnowić nasze prawa do tego mieszkania, ale okazało się to niemożliwe.

Perspektywa pracy w Krasnymstawie pojawiła się w 1936 r. PZUW było poprzednikiem PZU, tylko o spółdzielczej, a nie państwowej formule, przypominającej zasady funkcjonowania wielu stowarzyszeń polonijnych w Stanach Zjednoczonych (członkowie płacili regularne składki, z których finansowano odszkodowania przy różnych zdarzeniach losowych). Rodzice pewnie woleliby zostać w Warszawie, ale akurat nie było tu takich możliwości.

Zdecydowanie mniej niż w przypadku Stanisława Paczkowskiego można powiedzieć o żydowskiej rodzinie pańskiej matki. Urodził się pan zbyt późno, by poznać jej krewnych. Czy później opowiadała panu o rodzicach, przeszłości, Holokauście?

Mama była o 10 lat młodsza od ojca — i to właściwie jedyna całkowicie pewna rzecz, którą wiem o jej pochodzeniu i rodzinie; oprócz tego jeszcze, że w czasach panieńskich nosiła rozpowszechnione nazwisko Perkal. Jako komunistyczna łączniczka używała pseudonimu „Dorka" — wariacji na temat swojego imienia: nadano jej imiona Dorota Maria, ale w dorosłym życiu używała tego drugiego. Mam z tym pewien problem: przecież w żydowskich rodzinach imienia „Maria" z reguły nie nadawano. Ale mogło się tak zdarzyć.

Nie potrafię określić, czy rodzina Perkalów była spolonizowana, czy nie ani w jakim stopniu. Mama opowiadała, że urodziła się w Mszczonowie w 1907 r. Krótko później, jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, rodzina przeniosła się do Łodzi. Jej ojciec pracował jako robotnik, matka (czyli moja babcia) zapewne też, choć nie wykluczam, że mogła zajmować się dziećmi w domu. Skoro mieszkali w dużym mieście i pracowali w fabryce czy zakładzie, nie mogli zaliczać się do zupełnie niezasymilowanych i ortodoksyjnych Żydów, zamieszkujących z reguły małe miasteczka i wsie. Jednocześnie po pierwsze Mszczonów był w zasadzie tradycyjnym sztetlem, a po drugie w Łodzi ludność żydowska była tak liczna, że zdarzały się w tym środowisku rodziny nawet nieznające polskiego. Trudno więc wyrokować. Jest jednak ważna przesłanka za asymiliacją: w dorosłym życiu mama nie znała jidysz.

A może zapomniała?

Tego też nie da się wykluczyć, w końcu nie miała okazji używać tego języka przez całe lata. Pewnego razu poszliśmy do Teatru Żydowskiego w Warszawie na przedstawienie w jidysz. Matka, tak samo jak ja, wzięła słuchawki z polskim tłumaczeniem.

W sumie więc kwestia stopnia asymiliacji pozostaje nierozstrzygnięta. Podobnie jest z rodzeństwem mamy: jakieś miała, ale ile? Nie wiadomo. Na pewno

miała starszą siostrę, która — jak wynikało z relacji mamy — też stała się komunistką, wyszła za mąż za komunistę (podobno radnego w Łodzi). Z czasem oboje wyjechali do ZSRR i tam padli ofiarą wielkiej czystki z lat 1937–1938.

Mama poszła do szkoły podstawowej w Łodzi. Jak mi mówiła, chciała uczyć się dalej, ale rodzice oznajmili jej, że nie ma na to pieniędzy: dwójka starszych dzieci poszła do gimnazjum, na trzecie nie było ich stać. Zatem do roboty! Mama miała wtedy 14 lat. Obraziła się na rodziców i wyprowadziła z domu. Zaczęła pracę w fabryce jako włókniarka — jak to w Łodzi. Wynajmowała wspólnie jakiś pokoik, podobnie jak wielu spośród robotniczej młodzieży w tych czasach. Zastrzegam jednak, że jest to wersja wydarzeń, którą sama mi przedstawiła i którą tak, a nie inaczej zapamiętałem. Może tylko się obraziła i wcale nie wyprowadziła? Tego już nie rozstrzygniemy.

Szybko wstąpiła do KZMP[36], a następnie do KPP. W przeciwieństwie do ojca nie stała się jednak zawodową rewolucjonistką, cały czas pracowała w fabryce. Po godzinach udzielała się m.in. jako łączniczka przy którejś z łódzkich komórek komunistycznych. Mogło to polegać na przenoszeniu dokumentów czy gazetek, kontaktowaniu przyjezdnych z miejscowymi, przeprowadzaniu z jednego lokalu do drugiego itp. W ten sposób mama poznała ojca — właśnie w Łodzi, do której przyjechał z partyjniacką robotą. Znajomość przerodziła się w głębsze uczucie, co chyba nie jest niczym nadzwyczajnym w warunkach konspiracji.

Kiedy się pobierali w Toruniu, mama miała 22 lata. Już wcześniej zamieszkali razem, a mama przeszła na utrzymanie ojca. Partyjna pensja nie była duża, ale jednak była — i to się liczyło. Jak twierdził ojciec, zarabiał mniej więcej tyle, co nauczyciel, a więc znośnie. Po ślubie nie przestał jeździć po całej Polsce i trafiać do aresztów, młode małżeństwo musiało więc często ograniczać swoje relacje wyłącznie do komunikacji listownej. W listach matka wypytywała z troską, czy ojciec dba o siebie, dobrze się odżywia. Przynajmniej raz w odpowiedzi ojciec załączył do listu zdjęcia, na których albo paradował w ciepłym swetrze, albo trzymał w ręku wielki kawał kiełbasy. Niestety te fotografie nie przetrwały do dzisiaj.

Przyznam, że nie jestem pewien, gdzie w tym czasie mieszkała mama. Pewnie w Łodzi. Jak mówiłem, kiedy ojciec, po wyrzuceniu z partii, dostał pracę w Krasnymstawie, oboje się tam przenieśli (po kilkunastomiesięcznym pobycie w Warszawie). Mama nie miała stałej pracy, być może dorabiała na akord. Na pewno pracowała w ten sposób od 1942 r., kiedy przeprowadziliśmy się do Siedlec. W ramach tych zajęć wykonywała proste czynności rachunkowe, liczyła na liczydle, zapisywała jakieś cyfry. Tyle pamiętam.

[36] Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej (KZMP) — młodzieżówka KPP działająca w latach 1922–1938.

Dwaj pana bracia stryjeczni należeli do AK, obaj zostali ranni: jeden w powstaniu warszawskim, drugi w Skierniewicach, gdzie mieszkał[37]. Czy później mówiło się o tym przy panu w domu?

Zbyszek, syn stryja Janka, został ranny przy rozbrajaniu jakiegoś policjanta jeszcze w Skierniewicach. Rana przyczyniła się do jego przedwczesnej śmierci: nieleczony postrzał doprowadził z czasem do gruźlicy kości i różnych problemów zdrowotnych. Jurek — syn stryjka Olka, pocztowca z Warszawy — poważnie oberwał na Czerniakowie w czasie powstania, a potem trafił do oflagu. Nie było to żadną tajemnicą, w naturalny sposób mówiło się o tym w domu. I Jurek, i Zbyszek po wojnie studiowali w Warszawie. Jurek dojeżdżał z rodzinnego domu w Michalinie, Zbyszek z kolei starał się o bursę, co w warunkach powojennych nie było łatwe. Przemieszkiwał więc czasem u nas. Po skończeniu studiów politechnicznych Jurek wyjechał do Gdańska, tam się ożenił, a następnie przeniósł do Łodzi.

To właśnie z nimi dwoma nawiązałem najbliższe relacje spośród rodziny Paczkowskich, a z Romą, żoną Jurka (znacznie młodszą od niego), spotykam się po dziś dzień. Jurek zresztą trochę się wspinał (przez krótki czas), dał mi nawet pięć karabinków, kiedy zaczynałem się w to bawić.

Czy przebywanie pod jednym dachem AK-owca i KPP-owców rodziło jakieś niesnaski?

Nie, nie przypominam sobie żadnych dysput politycznych, choć byłem tylko ośmioletnim malcem. Trzymaliśmy się razem jako rodzina i sobie pomagaliśmy, poglądy polityczne się nie liczyły.

Co zadecydowało o tym, że w czasie wojny matka nie podzieliła tragicznego losu znacznej większości innych polskich (i nie tylko) Żydów?

Zapewne w końcu 1939 r., a najpóźniej wiosną 1940 r. kolega ojca z pracy w PZUW w Krasnymstawie, pan Bieńkowski, załatwił matce i mnie — dzięki miejscowemu księdzu — „chrześcijańskie papiery": świadectwo chrztu i akt urodzenia ze zmienionymi danymi osobowymi matki. Figurowała tam jako Maria Perkowska. Nie wydaje mi się, by od strony wizualnej trudno jej było udawać osobę o aryjskim pochodzeniu, nie istniał też żaden problem językowy. Fałszerstwo było więc wiarygodne.

PZUW całkiem dobrze funkcjonował w czasie wojny, podobnie jak niektóre inne struktury o charakterze spółdzielczym, np. „Społem"[38]. Niemcy uznali, że ktoś musiał zbierać składki (zarówno obowiązkowe — od ognia, jak i dobrowolne, np. od gradobicia) od chłopów i najwygodniej było wykorzystać PZUW, oczywiście pod niemiecką kontrolą.

Czy pana matka wiedziała, co dzieje się z jej rodziną?

Absolutnie nie. Już od początku lat dwudziestych stopniowo zrywała z nią kontakty, a co dopiero mówić o czasach wojny. Całą okupację przeżyła

[37] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 72–74.

[38] Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem" (PSS „Społem") powstała w 1868 r.

normalnie, po aryjskiej stronie, z aryjskimi papierami. Nauczyła się kilku modlitw, a w domu w Siedlcach wisiał bardzo ładny obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej z podwieszonym różańcem. Nie pamiętam jednak, byśmy chodzili do kościoła, co nie było zresztą aż tak dziwne i niespotykane. Na pewno panu Bieńkowskiemu i temu księdzu, którego nazwiska nie znam, należą się wyrazy wdzięczności: zachowali się, jak trzeba. Ryzyko może nie było na początku wojny zbyt duże, ale jednak istniało, a oni przecież nie musieli nam pomagać.

Po wojnie ojciec kontynuował pracę w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, najpierw przez krótki czas w Opolu, a następnie od 1947 r. w Warszawie. Z czasem w zakładzie znalazła zatrudnienie również pana matka. Oboje pracowali tam do emerytury. Czy można zatem stwierdzić, że rodzice zaakceptowali nową rzeczywistość? Ojciec wstąpił do PPS, ale nie do PPR, choć był przedwojennym komunistą. Dlaczego?

Jak mówiłem, w 1944 r. przebywaliśmy w Siedlcach. Po wyzwoleniu ojciec poszedł do miejscowej komórki PPR, zastanawiając się nad rozpoczęciem działalności partyjnej. Jak później mi opowiadał, wszedł i zobaczył, że w środku byli sami „mniejszościowcy".

Czyli przedstawiciele najbardziej radykalnej i prostalinowskiej frakcji w dawnej KPP.

Ojciec więc zawrócił na pięcie i już więcej się tam nie pojawił. Jednocześnie czuł, że powinien zacząć działać, miał doświadczenie, więc zapisał się do PPS. Gdy przenieśliśmy się do Opola, pełnił chyba jakieś funkcje w tamtejszym komitecie powiatowym socjalistów. Brał udział w „akcji repolonizacyjnej" skierowanej do tamtejszych autochtonów, ze dwa razy nawet pojechałem z nim w teren. Prowadził wykłady o tematyce historycznej, zapadło mi w pamięć, że m.in. opowiadał — nie wiedzieć czemu — o Archimedesie.

Jednocześnie mama zrobiła kilkutygodniowy kurs bibliotekarski (choć nie miała matury) i zaczęła pracę jako bibliotekarka w OM TUR[39], która była przecież organizacją związaną z PPS. Znów pewnie dostała taką możliwość „po linii" socjalistycznej, wpierw jednak musiała ukończyć ten kurs. Niewykluczone, że wstąpiła wtedy do PPS. Oboje jednak nie zaangażowali się w jakąkolwiek długofalową aktywność polityczną. Od kiedy mogę sięgnąć pamięcią, nie dostrzegam, by zajmowali się polityką, a nawet się nią specjalnie interesowali.

Mimo to w 1949 r. Stanisław Paczkowski nie został pozytywnie zweryfikowany po zjednoczeniu PPS i PPR i niemal od razu wyrzucono go z nowo powstałej PZPR. Czy jednak w ogóle chciał do PZPR wstępować?

Cała ta sprawa nie jest dla mnie jasna. W momencie zjednoczenia, w grudniu 1948 r., jako członek PPS (nikt go wtedy nie wyrzucił) automatycznie wszedł

[39] Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OM TUR) — związana z PPS organizacja młodzieżowa działająca w latach 1926–1935 i 1944–1948. W lipcu 1948 r. została włączona do Związku Młodzieży Polskiej (ZMP).

w szeregi PZPR. Po utworzeniu partii rozpoczęto jednak dodatkowy przegląd kadr i wtedy uczepili się ojca. Wtedy też został usunięty z partii.

Skoro już w 1944 r. zraził się do PPR, nie przeszkadzało mu to zjednoczenie?

Myślenie w kategoriach „mniejszościowcy"–„większościowcy" było już wtedy raczej kwestią przeszłości, choć np. jeszcze w latach sześćdziesiątych, krytykując Andrzeja Werblana, ojciec nazywał go „mniejszościowcem". A przecież Werblan nawet nie należał do KPP. Chodziło o sposób myślenia: dla ojca Werblan był komunistycznym nacjonalistą, jednocześnie w pełni serwilistycznym wobec Stalina.

Czyli coś się jednak o polityce w domu mówiło.

Czasem tak, ale nie w formie jakichś długich dysput. Kiedy mieszkaliśmy w Warszawie, parę razy wpadł do nas Roman Jabłonowski, raz byłem też z ojcem w jego mieszkaniu (Jabłonowski mieszkał bardzo blisko, przy pl. Inwalidów). Wpadał czasem do nas również wspomniany krawiec Plac. Niekiedy ojciec z matką coś tam sobie powspominali — i tyle. Ja, jako młody chłopak, nie byłem na tyle zainteresowany tymi sprawami, by ich ciągnąć za język i wypytywać o przeszłość. Ze swojej strony ojciec też nie próbował mnie przekonywać do marksizmu. Może uznał, że skoro należę do ZMP (a należałem), to jestem „z urzędu" marksistą — ja w ogóle tak tego nie postrzegałem.

Jednocześnie, jak wspominałem, ojciec zawsze miał ciągoty do PPS. Co ciekawe, naszą najbliższą sąsiadką na klatce w bloku na Żoliborzu była wdowa po bojowcu PPS, który zginął jeszcze w 1906 r. Trochę jej pomagaliśmy, ciężko jej było schodzić po schodach. Pewnego razu dała mi nóż sprężynowy w rogowej oprawie — pamiątkę po tym bojowcu. Zapytałem, czy jej mąż kogoś tym nożem zadźgał. Odparła: „Chyba nie. Mąż strzelał". W ten sposób i ja odziedziczyłem sentyment do PPS! Niestety nóż zgubił mi kolega podczas wspinaczki na Mnicha.

Z dzisiejszej perspektywy przypuszczam, że w czasach powojennych, zwłaszcza stalinowskich, rodzice mogli żyć w pewnej obawie — może nie strachu, a właśnie obawie — ze względu na swą przeszłość. Może dlatego o niej nie mówili, niezależnie od faktu, że trudno dyskutować o polityce z takim szczeniakiem, jak ja w tamtych latach. Część ich przedwojennych towarzyszy obrała inną postawę: biegli do przodu, krzyczeli i robili błyskotliwe, choć przeważnie krótkie kariery. Inni wycofali się, unikali zaangażowania. Mieli poczucie, że wiedzą coś, czego może nie powinni wiedzieć. Tak właśnie postąpili rodzice. Nawet gdy podrosłem, nie wtajemniczali mnie w meandry działań KPP, wielką czystkę, spory ideowe itp.

Na pewno „trockistowska" przeszłość Stanisława Paczkowskiego ciągnęła się za nim po wojnie. Skutkowało to nie tylko zamknięciem drzwi do członkostwa w PZPR. Znalazł się w grupie osób podejrzewanych o skłonności trockistowskie, rozpracowywanych w ramach sprawy ewidencyjnej o kryptonimie „Instytut" prowadzonej przez Sekcję II Wydziału I

Departamentu I MBP (czyli kontrwywiad cywilny). Jego nazwisko widnieje pod Edwardem Janusem (czyli pisarzem Andrzejem Stawarem[40]), a nad dziennikarzem Michałem Pankiewiczem[41]. W lakonicznym komentarzu stwierdzono, że Paczkowski był kierownikiem Wydziału Ogólnego PZU w Warszawie oraz członkiem grupy „Pod Prąd" — i to wszystko[42].

Ojciec był inwigilowany. Wydaje mi się, że UB chciał go werbować, ale najprawdopodobniej nie doszło nawet do żadnej wstępnej rozmowy.

Archiwa IPN nic na ten temat nie mówią.

Też to sprawdzałem, pojawia się tylko kilka wzmianek przy okazji rozpracowywania Romana Jabłonowskiego. Ten wątek w dość nieoczekiwany sposób powrócił później, kiedy SB próbowała mnie werbować, a ja odparłem, że nie chcę, bo rozmawiałem na ten temat z ojcem i ten poradził, bym tego nie robił — twierdził, że jemu też proponowali, a on się nie zgodził.

Do tego tematu wrócimy później.

W każdym razie ojciec był przesłuchiwany, niewykluczone, że przesiedział jedną czy dwie noce w areszcie śledczym UB w Pałacu Mostowskich. Próbował interweniować w swojej sprawie u wzmiankowanej Ludwiki Jankowskiej, chyba nieskutecznie. Na szczęście nie wlepiono mu żadnego wyroku i nie stracił pracy w PZU (który zastąpił PZUW). Ta sprawa wyraźnie pokazuje, że nie miał znaczących wpływów politycznych. Znajomości w kręgu komunistów przydały się jednak przynajmniej raz, kiedy przenosiliśmy się z Opola do Warszawy w 1947 r. Obowiązywał wówczas zakaz przewożenia ruchomości (głównie mebli), można to było zrobić tylko za specjalną zgodą ministra Ziem Odzyskanych. Pojechałem z ojcem do Warszawy, by załatwić tę sprawę. To był mój pierwszy pobyt w stolicy od czasów wojny. Jeśli dobrze kojarzę, udaliśmy się albo do budynku KC PPR, albo Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Ojciec przygotował grunt, skontaktował się z kimś w partii, kto go protegował. Pamiętam tylko, że siedzieliśmy w jakimś korytarzu. Ostatecznie udało się dostać to pozwolenie i mogliśmy z Opola wywieźć, co tylko chcieliśmy. Cóż, wyżej wpływy ojca nie sięgały.

Ojciec załatwił też sobie przeniesienie służbowe z Opola do Warszawy. Do emerytury pracował jako urzędnik średniego szczebla w PZUW / PZU. Mama, po zrobieniu kolejnych kursów, zatrudniła się najpierw w towarzystwie ubezpieczeniowym „Warta", które działało w symbiozie z PZUW i zajmowało się ubez-

[40] Andrzej Stawar, właśc. Edward Janus (1900–1961) — pisarz, publicysta, działacz komunistyczny, sekretarz redakcji „Miesięcznika Literackiego" (1929–1931), publicysta „Wiadomości Literackich" (1934–1939). W 1934 r. zerwał z KPP. Po wojnie początkowo pisał do „Kuźnicy", potem został objęty zakazem druku (do 1955 r.). Członek Zarządu Głównego ZLP (1956–1958). Zmarł we Francji.

[41] Michał Pankiewicz (1887–1980) — dziennikarz, publicysta, propagator polskiej emigracji do Ameryki Południowej przed I wojną światową i po niej.

[42] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Wykaz spraw agencyjnych i ewidencyjnych Sekcji II Wydziału I Departamentu I MBP dotyczących trockistów, b.d., b.p.

pieczeniami zagranicznymi i morskimi (PZUW prowadziło krajowe). Kiedy powstało PZU, całkowicie wchłonęło „Wartę".

Na kanwie odwilży w 1956 r. ojciec został zrehabilitowany i przywrócony w poczet członków PZPR, matka zresztą też (choć może trochę później). Co ciekawe, ojcu naliczono staż partyjny aż od 1916 r., choć przecież wtedy żadna partia komunistyczna nie istniała.

Co więcej, od 1934 do 1944 r. do żadnej organizacji nie należał.

Pozostał w PZPR do końca życia, ale w 1963 r. skończył 65 lat i przeszedł na emeryturę. Od tego momentu niemal zupełnie nie interesował się polityką, miał przy tym problemy zdrowotne. Nie bardzo było wiadomo, co mu konkretnie dolega, ale nie najlepiej się czuł. Wcześniej był przez pewien czas członkiem Egzekutywy POP w PZU, ale to najwięcej, co osiągnął w partyjnej „karierze", w ogóle mu zresztą na tym nie zależało. Niemniej ów poświadczony nieco na wyrost długi staż partyjny sprawił, że został uznany za „zasłużonego działacza ruchu robotniczego", dostał nawet odznaczenie. Matkę też oceniono jako „zasłużoną", ale orderu już nie dano. W każdym razie wiązało się to z pewnym dodatkiem do emerytury, nie był on jednak zbyt duży.

Później oboje rodzice, ale zwłaszcza ojciec, chodzili na zebrania koła emerytów partyjnych na Żoliborzu. Najbliższym kolegą ojca był tam… stary Kuroń[43]. Jak opowiadał ojciec, Henio wykłócał się o składki, często gwałtownie dyskutował i wygadywał antypaństwowe rzeczy.

Ojciec przeżył na emeryturze 14 lat. Oprócz chodzenia na zebrania koła emerytów partyjnych niczym się w sferze publicznej nie zajmował. Pędził zwykłe, spokojne życie emeryta, od dnia do dnia. Kilka lat później dołączyła do niego mama.

Chciałbym teraz poruszyć trudną kwestię tożsamości: pana i pana rodziców. Nie sposób mówić o korzeniach, nie zajmując się tym zagadnieniem. W przypadku ojca sprawa nie jest tak trudna. Mówimy o Polaku, komuniście, później osobie, która pozostała może marksistą, ale na pewno nie politykiem i działaczem. A matka? Nawet sprawa jej personaliów w jakiś sposób się rozmywa: Dorota, Maria, Perkal, Perkowska, Paczkowska…

Przez większość życia — aż do 1967 r., o czym powiem za chwilę — nie dostrzegałem żadnych elementów kultury żydowskiej czy żydowskiej tożsamości w postawie mamy. Jest wręcz dla mnie uderzające, że po wojnie nie szukała, nie próbowała dociec, co stało się z jej krewnymi. A przynajmniej ani razu nie wspomniała, by to robiła. Myślę, że założyła — niestety słusznie — że cała rodzina zginęła wraz z innymi Żydami w obozach koncentracyjnych albo jeszcze w gettach. W domu nie mówiło się o Holokauście, stosunkach polsko-żydowskich.

[43] Henryk Kuroń (1905–1982) — działacz socjalistyczny i komunistyczny, dziennikarz, członek PPS (1929–1933), wydalony za zbyt bliskie kontakty z KPP, w czasie wojny w AK, po wojnie członek PPR / PZPR.

Temat tabu?

Raczej nie było naturalnej okazji, by takie tematy poruszać. Pierwsze, zdawkowe opowieści mamy pojawiły się dopiero w połowie lat sześćdziesiątych. Nagle, latem lub wczesną jesienią 1967 r., coś się zmieniło. Wiąże się to niestety z dość smutnym i dotkliwym wydarzeniem. Byłem w domu, gdy zadzwonił telefon: „Przyjedź zaraz, mama dziwnie się zachowuje" — usłyszałem głos ojca. Mieszkałem wtedy z żoną i dzieckiem. Pojechałem, wszedłem do mieszkania rodziców. Zastałem mamę w pozycji pół leżącej, pół siedzącej na fotelu. To był duży poniemiecki fotel przywieziony jeszcze z Opola.

„Z mamą coś niedobrze, ma jakieś zwidy" — powiedział ojciec. Zacząłem z nią rozmawiać. Teraz już dokładnie nie odtworzę, co mówiła mi sama, a co relacjonował ojciec. W każdym razie przekonywała, że „oni" chcą ją otruć: koledzy i koleżanki z pracy, antysemici, którzy chcieli pozbyć się jej, Żydówki. W bufecie też chcą ją otruć, bo jest Żydówką. Wszyscy ją pytają, dlaczego wnuk ma imię Jakub (rzeczywiście tak miał), przecież to imię semickie. Pytają też, dlaczego syn tak szybko zrobił doktorat. Wiadomo, Żydzi mu to ułatwili.

Przykro było tego słuchać. Czuła się osaczona przez Polaków i zaszczuta z racji swej żydowskości. Nie mam pojęcia, czy rzeczywiście tkwiło w tym choćby ziarnko prawdy: przecież mówimy co najmniej o późnym lecie 1967 r., kiedy po wojnie sześciodniowej kampania antysyjonistyczna rozkręciła się już na dobre[44]. Wielu ludzi było autentycznie zaszczuwanych, wyrzucanych z pracy itp.

Oczywiście nikt jej nie chciał otruć, nie ulega wątpliwości, że matka miała atak, załamanie nerwowe. Później przez pół roku leczyła się w szpitalu psychiatrycznym na Woli. Na szczęście wróciła do jako takiej sprawności. W tym samym czasie przeszła też na emeryturę (akurat skończyła 60 lat).

Mania prześladowcza i obawy przed Polakami, którzy — jak twierdziła w czasie choroby — zawsze „wyczują Żyda", były więc objawem choroby. Pozostaje otwartą kwestią, czy objawy te zostały wywołane przez jakieś prawdziwe zdarzenia i faktycznie niedobrą atmosferę w pracy, czy nie. Nie rozstrzygnę już, co było przyczyną, a co skutkiem. Trzeba by jednak zadać sobie pytanie: skąd te koleżanki i ci koledzy mieliby w ogóle wiedzieć, że mama jest Żydówką? Od 45 lat nie miała z Żydami żadnych więzi, pomijając znajomości komunistyczne.

Niewykluczone, że ogólnie — w pracy, a na pewno w gazetach, radiu i telewizji — mówiło się o Żydach, a ona to odniosła do siebie.

---

[44] Tak zwana wojna sześciodniowa — konflikt zbrojny między Izraelem a Egiptem, Jordanią i Syrią, toczony między 5 a 10 czerwca 1967 r. W wyniku wojny wojska izraelskie zajęły cały półwysep Synaj i rozlokowały się na wschodnim brzegu Kanału Sueskiego. ZSRR wraz z państwami satelickimi stanął po stronie państw arabskich. Wojna zainicjowała w PRL propagandową kampanię antysyjonistyczną, dodatkowo wzmacnianą wewnętrznymi sporami w PZPR. Dalsze nasilenie kampanii nastąpiło po protestach marcowych z 1968 r.

Być może. Na pewno w tym chorobowym ataku wyszła na wierzch schowana gdzieś głęboko żydowska tożsamość.

A czy rodzice pozostali do końca komunistami? Czy rzeczywistość PRL była realizacją ich pragnień, czy jednak doświadczyli deziluzji?

Myślę, że było dla nich czymś naturalnym związanie się z PPR (ewentualnie przez PPS) i PZPR. W końcu od trzydziestu lat należeli do obozu komunistycznego, podzielali tę wizję świata. Dla ruchu robotniczego poświęcali życie osobiste, ojciec siedział w więzieniach; byli z nim związani na dobre i na złe. Jak mówiłem, po wojnie nie zrobili jednak żadnej partyjnej kariery, funkcjonowali, powiedzmy, w normalnym trybie wyznaczanym przez państwo: 1 Maja, 22 Lipca, 7 Listopada… Kiedy pracowali, chodzili na pochody, na emeryturze już bardzo rzadko. Nie przypominam sobie, by jakoś specjalnie i emocjonalnie komentowali rzeczywistość. W ich postawie nie dostrzegało się entuzjazmu, ale nie mówili źle o ustroju.

Trudno mi cokolwiek powiedzieć o latach czterdziestych, byłem po prostu za mały. Pamiętam za to, że dla ojca dużym wydarzeniem była śmierć Stalina w marcu 1953 r. Nie chodzi o to, by płakał, ale uznał, że to przełomowe wydarzenie dla komunizmu i może zapoczątkować coś nowego. Miał nadzieję na zmiany na lepsze — czyli mimochodem przyznawał, że dotychczas tak różowo nie było. Trzy lata później opowiadał o tajnym referacie Chruszczowa[45] ze zjazdu KPZR[46]. W PZU zwołano nadzwyczajne zebranie aktywu partyjnego, na którym omawiano tezy referatu. Ojciec stwierdzał, że główny referent plótł coś bez sensu i był słabo przygotowany.

To, że ojciec utrzymywał pewne relacje z Romanem Jabłonowskim (jeszcze w czasach stalinizmu) i odnowił znajomość ze Stawarem (który mieszkał w Warszawie), świadczyłoby o poczuciu dystansu wobec PRL. Panowie spotykali się, dyskutowali. Nie wydaje mi się zarazem, by ojciec przekonał się do Gomułki i odwilży. Doskonale wiedział o aktywności Gomułki w pierwszych powojennych latach i uznawał ją za linię „mniejszościową" i zbyt radykalną.

Podobnie jak większość społeczeństwa, równoległą do odwilży inwazję Sowietów na Węgry uznał za dramat. Słuchaliśmy radia, czytaliśmy gazety (telewizja nie była jeszcze powszechna), nie wierzyliśmy oficjalnej propagandzie. Ojciec nie uważał, że na Węgrzech doszło do kontrrewolucji, tylko do buntu narodowego. Myślę, że w tych latach najbliższej było mu do wizji komunizmu

[45] Nikita Chruszczow (1894–1971) — sowiecki polityk, I sekretarz KC KPZR (1953–1964), premier ZSRR (1958–1964).

[46] XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego odbył się w lutym 1956 r. Szerokim echem odbił się referat końcowy Nikity Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach", w którym niespodziewanie ostro został skrytykowany Stalin. Spowodowało to ferment w międzynarodowym ruchu komunistycznym, w tym w niektórych partiach państw satelickich wobec Moskwy.

Imre Nagya[47] czy Alexandra Dubčeka[48]: „socjalizmu z ludzką twarzą", bardziej liberalnego i demokratycznego niż komunizm sowiecki. Zarazem nie obierał postawy antysowieckiej, zaakceptował np. mój idiotyczny pomysł studiowania w Moskwie, o czym jeszcze opowiem. Nie rzekł ani słowa, a chyba jednak powinien mi powiedzieć, bym się stuknął w głowę!

Gdzieś między afirmacją a kontestacją leży adaptacja — i tak może dałoby się zdefiniować stosunek pana rodziców do „ludowego" ustroju.

Myślę, że po prostu zobojętnieli. Przeżyli wojnę, byli starsi, nie chcieli już zmieniać świata. Nie porywały ich przemówienia, programy, nie przekonywała mniej lub bardziej nachalna propaganda. Ojciec potrafił zanosić się od śmiechu, słysząc żarty parodiujące przemowy Gomułki. Jednocześnie przez całe życie oboje z matką byli osobami niewierzącymi, choć nie mieli nic przeciwko temu, bym chodził w szkole na religię.

Dziecko komunistów na lekcjach religii w państwie realnego socjalizmu — to brzmi ciekawie.

Obchodziliśmy święta, urządzaliśmy Wigilię, w domu stała choinka. Ale co w tym dziwnego, skoro nawet podczas rewizji w mieszkaniu Józefa Światły w piwnicy znaleziono ozdoby choinkowe! Na Wielkanoc czy Boże Narodzenie nie urządzaliśmy, co prawda, większych zjazdów rodzinnych, pozostawaliśmy we własnym, trzyosobowym gronie. Rodzina była rozproszona: stryj Janek ze Skierniewic umarł dość wcześnie, jego żona nawet wcześniej, a ich dzieci z rodzinami porozjeżdżały się po Polsce, przede wszystkim do Szczecina, gdzie osiadł Zbyszek i jego młodsza siostra Ola. Jak mówiłem, Jurek — syn stryja Olka z Michalina — wyjechał do Gdańska, a potem do Łodzi. Szybko zmarła też najstarsza ciocia Zbisia. Od pewnego czasu w Warszawie mieszkała z mężem Jadzia, najstarsze dziecko stryja Janka. Utrzymywaliśmy z nimi kontakty, ale nie pamiętam, byśmy razem obchodzili święta. Z Michalinem było jeszcze inaczej: ciocia Hela, żona stryjka Olka, pochodziła z niemieckiej rodziny z Kongresówki, a jej rodzinne nazwisko brzmiało Herold, przeinaczone później przez jakiegoś rosyjskiego urzędnika na Gerold. Być może nawet nie znała już niemieckiego, była jednak wyznania ewangelickiego. Wraz z mężem została pochowana na cmentarzu ewangelickim. Myślę, że stryjka Olka te wyznaniowe sprawy w ogóle nie interesowały.

[47] Imre Nagy (1896–1958) — polityk komunistyczny, dwukrotny premier Węgierskiej Republiki Ludowej (1953–1955, 1956). Propagator reform polityczno-gospodarczych, stanął na czele rewolty 1956 r. i ogłosił wyjście Węgier z Układu Warszawskiego, domagał się wycofania wojsk sowieckich z terytorium kraju. Odsunięty od władzy w wyniku inwazji ZSRR, skazany na śmierć w tajnym procesie i powieszony w 1958 r.

[48] Alexander Dubček (1921–1992) — polityk komunistyczny, I sekretarz KC Komunistycznej Partii Słowacji (1963–1968), I sekretarz KC Komunistycznej Partii Czech (1968–1969), jeden z inicjatorów tzw. praskiej wiosny. Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na CSRS usunięty ze wszystkich funkcji (ostatecznie do 1970 r.).

W sumie jestem pewien, że w rubrykę „narodowość" oboje rodzice wpisaliby „polska", a w kategorii „wyznanie" zaznaczyliby opcję „bez wyznania" (choć nie wiem, czy kiedykolwiek musieli coś takiego robić). Cała nasza rodzina pozostawała jednak — jak by to powiedzieć — w niewielkim stopniu zaangażowana. Trochę polska, trochę żydowska, trochę niemiecka, ani za bardzo katolicka, ani za bardzo ateistyczna, ani antykomunistyczna, ani prokomunistyczna. Starająca się żyć gdzieś obok konkretnego zdefiniowania. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że takie właśnie rodziny dominowały w powojennej Polsce. Po prostu żyły, trochę bezrefleksyjnie. Jeśli wokół chodziło się do kościoła, to i oni chodzili; kiedy był pochód, szli na pochód. Tutaj nie prowadziło się dyskusji politycznych, światopoglądowych, a na pewno nikomu nie przyszło do głowy, by poruszać takie kwestie z dzieckiem, nawet dorastającym. W zwykłych rodzinach się o tym nie rozmawia — ani w katolickich, ani w ewangelickich, ani w ateistycznych.

Podkreślam: takie rodziny stanowiły (i pewnie stanowią) milczącą większość, trudną do uchwycenia historycznie, bo słabo obecną w źródłach. Zapisują się w nich przede wszystkim radykalne mniejszości: działacze komunistyczni czy nacjonalistyczni, działacze opozycyjni, charyzmatyczni liderzy, ludzie władzy, kultury, pióra. A reszta trwa. Sam zauważam, że nie dyskutuję z moimi dziećmi o polityce. Moja córka zafascynowała się ostatnio judaizmem, zupełnie samodzielnie. Znam zresztą rodziny, w których dzieci nagle odkrywają swoje korzenie, często zapomniane przez ich rodziców. To już jednak inna historia.

Z powodów głównie rodzinnych, a nie politycznych, duży wstrząs wywołała w naszym gronie kampania antysyjonistyczna z lat 1967–1968. Ojciec był mocno wkurzony na partię za to, co się dzieje. Wtedy też wybuchła sprawa z Werblanem, o której mówiłem. Ojciec złorzeczył na całego, nie mógł zrozumieć, jak komuniści mogą robić i pisać takie rzeczy. Dla niego komunizm zakonserwował się w „romantycznej" fazie z pierwszych lat po rewolucji bolszewickiej. To wtedy się zaangażował, wtedy przyjął ten światopogląd. Po latach, rzecz jasna, idealizował ten obraz, wypierał i odrzucał wszystko, co nie pasowało. Słuchając w 1968 r. jego słów, w których przekonywał, że oto w KPP wielu działaczy opowiadało się za niepodległością Polski, nie byłem pewien, czy odtwarza swoje poglądy z początku lat dwudziestych, czy też ukazuje już ten wyidealizowany, przefiltrowany przez kolejne dziesięciolecia i doświadczenia wizerunek. Te doświadczenia nie były zresztą dramatyczne: ojciec ani nie stał się ofiarą komunizmu, ani specjalnym beneficjentem. Jeśli siedział, to nie tylko za sanacji, lecz także już za „sejmowładztwa".

Co mówił o zmuszaniu ludzi do emigracji? W tym gronie znaleźli się przecież jego dawni znajomi.

W Polsce został za to wspominany krawiec Plac, ale jego córka wraz z mężem wyemigrowała do Szwecji. Ojciec, rzecz jasna, krytykował tę politykę władz, „Werblany się napchały i taki jest skutek" — mawiał. Strasznie mu ten Werblan

zalazł za skórę. Ale i tak w rodzinnym gronie dominowała wtedy kwestia choroby matki.

Proszę zarazem pamiętać, że w tych latach nie mieszkałem już z rodzicami. Kontaktowaliśmy się najczęściej poprzez mojego syna, któremu rodzice bardzo dziadkowali; później tak samo opiekowali się córką z mojego drugiego małżeństwa. W wakacje potrafili siedzieć z wnukami przez sześć tygodni w Urlach. Idealni dziadkowie! Naprawdę robili to z chęcią, nie mieli nic innego do roboty. Nie starczało pieniędzy i zdrowia, by jeździć po kraju, jechali więc z dzieciakami do Urli. Nie ciągnęło ich także za granicę — dosłownie jeden jedyny raz mama pojechała do Czechosłowacji (z wycieczką emerytów partyjnych). Ojciec, poza pobytem w Charkowie i Odessie podczas I wojny światowej, nigdy polskich granic nie przekroczył. Nie leżało to w sferze ich zapotrzebowań, oczekiwań.

W latach siedemdziesiątych rodzice byli przede wszystkim schorowanymi emerytami. Polska Gierkowska[49] naprawdę ich za bardzo nie interesowała. Toczyli zwyczajne życie, obracające się wokół wnuków, lekarzy, problemów dnia codziennego. Ojciec często bywał w szpitalach, jako „zasłużonemu" przysługiwał mu szpital MSW. Pamiętam, że pod koniec jednego z takich pobytów, kiedy miał już być wypisany, zjawiłem się w szpitalu z butelką dobrego koniaku dla lekarza. Niosłem ją w plastikowej torebce, która nieoczekiwanie pękła. Butelka wypadła i stłukła się na podłodze szpitalnego korytarza. Wokół takich właśnie spraw toczyło się życie!

Ojciec w ostatnich latach z trudem się poruszał, chodził o lasce, nie najlepiej widział. Mama po ataku z 1967 r. nie wróciła już do pełnej formy, przez długi czas musiała brać leki, ożywiała się bardziej tylko na widok wnuków. Jak więc oboje mieli interesować się polityką?

Ojciec zmarł w lutym 1977 r., w domu. Na krótko przed śmiercią zdążył jeszcze dać pieniądze na KOR[50]. Spytałem go wprost: „Tato, dasz pieniądze na KOR?". „Dam" — odpowiedział i wyciągnął z portfela stówę czy coś takiego.

---

[49] Edward Gierek (1913–2001) — polityk komunistyczny, w latach 1923–1937 we Francji, następnie do 1948 r. w Belgii. Przewodniczący Rady Polaków w Belgii (1946–1948), członek Francuskiej Partii Komunistycznej (1931–1937), Belgijskiej Partii Komunistycznej (1937–1945), PPR (1945–1948), PZPR (1948–1981). Pracownik aparatu KC PPR/PZPR (1948–1949), I sekretarz KW PZPR w Katowicach (1949–1954, 1957–1970), członek KC PZPR (1954–1980), Biura Politycznego KC PZPR (1956, 1959–1980), I sekretarz KC PZPR (1970–1980), członek Rady Państwa (1976–1980), poseł na sejm (1952–1980). Wykluczony z PZPR w 1981 r., internowany po wprowadzeniu stanu wojennego.

[50] Komitet Obrony Robotników — jawna, wielopokoleniowa organizacja opozycyjna, której trzon stanowiła grupa intelektualistów warszawskich. Jej założenie 23 IX 1976 r. stanowiło odpowiedź na represje władz PRL wobec robotników za strajki i protesty uliczne w czerwcu 1976 r. Członkami założycielami komitetu byli: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Ludwik Cohn, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczypiorski, ks. Jan Zieja, Wojciech Ziembiński. 29 IX 1977 r. rozszerzono formułę i zmieniono nazwę na Komitet Samoobrony Społecznej „KOR" (niesiono pomoc już nie tylko robotnikom, ale wszystkim ludziom

Mama dożyła 1993 r. Pamiętam, że po 4 czerwca 1989 r. pytała: „Jędrek, co z tymi wyborami? Dali mi tyle tych karteczek do głosowania, że nie mogłam się w tym połapać". Zapytałem, na kogo zagłosowała, ale za bardzo nie potrafiła powiedzieć. W każdym razie wzięła udział w wyborach. Nie wypowiadała się na temat „Solidarności", stanu wojennego. To już było poza nią. Niestety powoli rozwijała się u niej choroba Alzheimera. Najpierw nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Gdy czegoś zapominała, myśleliśmy, że to roztargnienie, wiek, skleroza. Po zdiagnozowaniu choroby pod koniec lat osiemdziesiątych uświadomiłem sobie, że symptomy trwały już wiele lat, np. opowiadała wymyślone historie, że ktoś jej ukradł rzeczy z tapczanu albo na ulicy wyrwał z torebki klucz od domu.

Pod koniec życia wymagała stałej opieki. Najpierw próbowaliśmy zajmować się nią w domu, ale ostatecznie znalazła miejsce w domu opieki społecznej: najpierw pod Warszawą, a potem w Zgierzu pod Łodzią. Rodzice mojej żony, łodzianie, mieli dość wysoki status społeczny, teść — Jan Waszczyński[51] — był profesorem, adwokatem. Przed wojną rodzina prowadziła znaną, choć niedużą, prywatną szkołę. Dzięki różnym koneksjom teściowi udało się załatwić miejsce dla mojej mamy w domu opieki w Zgierzu. Placówka była lepsza niż ta pod Warszawą, dom leżał w ogrodzie, opieka była niezła. Tam też mama zmarła w nocy: zasnęła i już się nie obudziła.

Chciałbym raz jeszcze podkreślić: polityka, ideologia w życiu rodzinnym moich rodziców, przynajmniej na emeryturze — ale myślę, że i wcześniej — nie była ważna. Liczyło się domowe życie: co się zje, co można dostać w sklepach, czego nie ma, gdzie się pójdzie. Jeszcze jako dziecko co niedziela jeździłem z rodzicami do Lasku Bielańskiego albo płynęliśmy statkiem na Młociny — i to właśnie było istotne, a nie Bierut do spółki z Gomułką. Oboje prowadzili normalne (w warunkach PRL), mieszczańsko-urzędnicze życie.

W jednym z wywiadów starał się pan uchwycić wpływ biografii rodziców na pańskie decyzje życiowe. Przypuszcza pan, że wybór zainteresowań badawczych, oscylujących często wokół komunizmu, a niekiedy i wątków żydowskich czy wręcz żydokomuny (biografia Józefa Światły!), mógł wynikać z doświadczeń rodzinnych. Zastrzega pan jednak: „Nie utożsamiam się z żydostwem […], ale mam poczucie bliskości wobec Żydów. Oczywiście przede wszystkim wobec tych, których bliżej znam, a to na pewno co najmniej kilkadziesiąt osób […]. Wydaje mi się też, że łatwo wychwytuję nastawienie antysemickie, a może jestem nawet na tym punkcie trochę wyczulony, choć zawsze i wszędzie bronię Polaków (a więc i siebie!) przed zarzutem, że są najbardziej zaciekłymi antysemitami na świecie"[52].

prześladowanym głównie z powodów politycznych). Oficjalne rozwiązanie KSS „KOR" nastąpiło 23 IX 1981 r., podczas I zjazdu NSZZ „Solidarność".

[51] Jan Waszczyński (1919–1997) — prawnik, żołnierz AK, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, w 1952 r. aresztowany pod zarzutem ukrywania swego dowódcy z AK.

[52] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Wywiad Andrzeja Paczkowskiego z Joanną Michlic, b.d., mps.

To uwrażliwienie wzięło się, rzecz jasna, głównie z uwagi na matkę: jej przeszłość, korzenie, losy bliskich, którzy zginęli w Holokauście. Zapewne bardziej zwracam uwagę na te wątki niż przeciętny polski inteligent, a na pewno bardziej, niżby wynikało to z zawodowych zobowiązań, choć przecież zainteresowania osobiste i zawodowe są ze sobą powiązane. Stosunki polsko-żydowskie rzeczywiście znajdują się w obszarze moich zainteresowań badawczych. Oczywiście jest mnóstwo „aryjskich" Polaków, którzy też interesują się tą problematyką i szczerze nie znoszą antysemityzmu. W każdym razie zachowuję czujność, choć nigdy nie protestuję publicznie, nie potępiam.

Jest przy tym jedna rzecz, która mnie nurtuje i stanowi pewien problem: może nie traumę, a bardziej rysę na psychice. Bardzo późno zdałem sobie sprawę, że mam tylko pół rodziny. Dokładnie połowę. Wszystkie rozmowy o tym, co było kiedyś, obracały się wokół ojca i jego rodziny — dlatego, że istniała, trwała, żyła dalej. Po stronie mamy — czarna dziura. Zero wspomnień, zero rozmów, zero zdjęć. Przyznam, że sam nie próbowałem dociekać przeszłości mamy, a i ona prawie nic o tym nie mówiła. A nie mówiła, bo sama nie wiedziała, przecież dawno, jako nastoletnia dziewczyna, praktycznie zerwała związki z Perkalami. Jeśli ona nie wiedziała, to skąd ja miałem cokolwiek wiedzieć? Ta niewiedza i brak indywidualnej, własnej pamięci sprawiły, że nie mam osobistego przywiązania czy poczucia konkretnych, personalnych więzi z tamtym środowiskiem. Specjalnie nawet nie próbowałem ich odtworzyć, pogrzebać we własnej przeszłości. Z tego punktu widzenia zaliczam się pewnie do kosmopolitów czy wręcz nihilistów.

Co istotne, w życiu codziennym i społecznym większy wpływ na moje życie niż lewicowość czy żydowskość wywarło chrześcijaństwo, choć byłem i jestem osobą niewierzącą. Nigdy jednak ani ja, ani rodzice — wierzący komuniści i ateiści — nie byliśmy „osobistymi wrogami Pana Boga". Ani razu nie słyszałem, by ojciec wypowiadał się źle na temat religii, Kościoła czy prymasa Wyszyńskiego[53] i poszczególnych papieży. Chyba zbytnio się tym nie interesował. Zaliczał się do „niewojujących bezbożników". Rodzice byli przy tym pruderyjni, tematy wolności obyczajowej czy seksu mieściły się w sferze tabu.

Przed pierwszym ślubem chodziliśmy z przyszłą żoną na nauki przedmałżeńskie do kościoła św. Krzyża *vis-à-vis* uniwersytetu. Przyznam, że nie były one, łagodnie rzecz ujmując, zbyt mądre. Nasłuchaliśmy się o golgotach, diabłach, ogniach piekielnych… W pewnym momencie powiedzieliśmy „dość". Wtedy moja przyszła teściowa załatwiła nam nauki u ks. Fedorowicza[54]. Udali-

[53] Stefan Wyszyński (1901–1981) — duchowny rzymskokatolicki, kardynał (od 1953), arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski oraz prymas Polski (1948–1981).

[54] Tadeusz Fedorowicz (1907–2002) — duchowny katolicki, wyświęcony w 1936 r., w czasie wojny m.in. na dobrowolnym zesłaniu w Kazachstanie (gdzie potajemnie organizował życie duszpasterskie) i w więzieniach NKWD. Po wojnie związał się z zakładem dla niewidomych w Laskach, nawiązał też kontakty ze środowiskiem warszawskiej inteligencji. Spowiednik Jana Pawła II.

śmy się do niego, odbyliśmy jedną, ale za to dwugodzinną, porządną rozmowę, dostaliśmy kwitek i wzięliśmy ślub kościelny u św. Michała przy ul. Puławskiej. Nasz syn Jakub był chrzczony w kościele św. Jakuba.

Czy podczas pobytów zagranicznych — przynajmniej w okresie PRL — nie myślał pan o pozostaniu na emigracji?

To może dziwne, ale tak na poważnie to nie. Parę razy mnie do tego namawiano, proszę jednak pamiętać, że pierwszy dłuższy pobyt za granicą zaliczyłem jako 30-letni mężczyzna, z rodziną i karierą w Polsce. To nie było takie proste.

Przy hipotetycznym założeniu, że zostałby pan zmuszony do emigracji (np. w 1968 r. albo przy okazji stanu wojennego), jaki kraj by pan wybrał?

Chyba Francję. Zarówno ze względów językowych — francuski znam najlepiej — jak i kulturowych: lubię ten kraj, odpowiada mi francuska mentalność (taka, jaką poznałem w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych), lubię też francuski klimat.

Co by pan wpisał w hipotetycznej ankiecie personalnej w rubryce „narodowość"?

Zdecydowanie „polska". Przecież prawie w ogóle nie znam kultury żydowskiej, a na pewno nie z autopsji. Nie posługuję się żadnym żydowskim językiem, nigdy nie próbowałem się ich uczyć, z żydowskich dzieł literackich przeczytałem tylko to, co zostało przetłumaczone na polski. Pamiętam, że w czasie pracy w Bibliotece Narodowej w latach siedemdziesiątych znaleziono w magazynie jakieś skrzynie z judaikami. Dyrektor uznał, że trzeba zrobić z tym porządek, skatalogować. Nikt jednak z pracowników nie znał jidysz. Dyrektor kazał więc dwóm paniom zapisać się na kurs językowy. Ja nie poszedłem. Kulturowo jestem w stu procentach Polakiem, tak też się czuję i identyfikuję.

A komunizm? Czy odcisnął na panu jakieś piętno? Nie tylko żył pan w tym ustroju, ale jeszcze wychował się w rodzinie dawnych działaczy.

Zauważyłem, że istnieje we mnie odruch obronny — w znaczeniu obrony wyborów moich rodziców, zwłaszcza ojca. Kiedy słyszę uogólnienia w stylu „komuniści — mordercy z krwią na rękach", odpowiadam: „Mój tata to nie morderca". A przecież przez wiele lat był wierzącym, aktywnym komunistą. Nie uznaję posługiwania się kalkami myślowymi. Być może gdybym pochodził z innej rodziny, nie byłbym na tym punkcie tak wyczulony, choć przecież ostrożność w stosowaniu gotowych schematów myślowych to uniwersalny standard, który powinien spełniać każdy badacz, a najlepiej i każdy obywatel. Co więcej, znam osoby, które wykazują łagodniejszy stosunek do komunizmu niż ja, choć nie miały z nim osobiście nic wspólnego, jak np. pochodzący z ewangelickiej rodziny Andrzej Friszke[55].

[55] Andrzej Friszke (ur. 1956) — historyk, członek Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie (od 1980 r.), redaktor w dziale historycznym „Tygodnika Solidarność" (1981), kierownik działu historycznego pisma „Więź" (od 1982 r.), pracownik ISP PAN (od 1990 r.).

Korzenie rodzinne wpłynęły zatem w pewien sposób na pańskie widzenie świata. Czy znalazło to przełożenie również na pana wybory jako historyka — badacza, który powinien możliwie obiektywnie patrzeć na przeszłość?

Osobiste doświadczenia mogą przeszkadzać, ale mogą też pomagać. Wydaje mi się, że mnie łatwiej zrozumieć zagadnienia fascynacji komunizmem i żydokomuny niż osobie, która ich nie zna z autopsji. Rzecz jasna, może się w tym kryć pułapka utożsamienia własnych przeżyć z analizą historyczną. Zdaję sobie z tego sprawę i być może dlatego jestem bardziej „antysemicki", niżby to wynikało z moich korzeni. A spotkałem się z zarzutami o antysemityzm i powielanie „mitu żydokomuny". Nie zgadzam się też z Jankiem Grossem[56], który automatycznie potępia każdą wypowiedź o związkach Żydów z komunizmem. To niczemu nie służy. Sam określiłbym siebie jako konserwatywnego socjaldemokratę.

Brzmi to egzotycznie.

Jestem liberałem, demokratą z — powiedzmy — lekkim zrozumieniem dla problemów biedy, wykluczenia, przy sporym przywiązaniu do tradycyjnych praktyk społecznych. To ostatnie może lepiej byłoby nazwać odziedziczoną po rodzicach pruderią.

[56] Jan Tomasz Gross (ur. 1947) — historyk, socjolog, uczestnik protestów studenckich w 1968 r., rok później wyemigrował do USA, pracownik naukowy m.in. Uniwersytetu Princeton.

Grób dziadków Andrzeja Paczkowskiego — na nagrobku widoczne nazwisko zapisane w formie „Paszkowski".

Rodzice Andrzeja Paczkowskiego nad Wisłą, połowa lat trzydziestych XX w.

Stanisław Paczkowski, 1935 r.

Stanisław i Maria Paczkowscy w sanatorium w Dusznikach, 1946 lub 1947 r.

Stanisław i Maria Paczkowscy przy wodospadzie Siklawica w Dolinie Strążyskiej, 1948 lub 1949 r.

Stanisław i Maria Paczkowscy w Tatrach, 1948 lub 1949 r.

Rodzina przy grobie Stanisława Paczkowskiego, 1977 r. W jasnym berecie Maria Paczkowska, pierwszy z lewej Jakub Paczkowski. Andrzej Paczkowski stoi pierwszy z lewej.

Jakub Paczkowski z dziadkami w Urlach, początek lat siedemdziesiątych XX w.

Andrzej Paczkowski z synem, Warszawa, początek marca 1968 r.

Jakub Paczkowski przy Morskim Oku, 18 III 1978 r.

2.
Dzieciństwo, młodość, studia

Uporządkujmy teraz pana najwcześniejsze dane biograficzne. Czy ma pan jakiekolwiek wspomnienia z czteroletniego pobytu w Krasnymstawie, w którym 1 października 1938 r. przyszedł pan na świat?

Urodziłem się dwa lata po przyjeździe rodziców do Krasnegostawu. Wiem (choć oczywiście tego nie pamiętam), że urodziłem się w mieszkaniu, nie w szpitalu, w obecności akuszerki. Tuż po porodzie ojciec o mało mnie nie zabił: mama dostała krwotoku, akuszerka kazała mu biec po lód, a on, cały w nerwach, niewiele myśląc, sięgnął po pierwszy lepszy materiał, w który chciał owinąć lód. Problem w tym, że w ten kocyk ja byłem zawinięty. Wypadłem i poturlałem się po stole, na szczęście nie spadłem na ziemię. No i pępowina była już odcięta!

Szczęśliwie mamie udało się przetrwać połóg. Mnie też. Nie wiem, dlaczego rodzice nie pojechali do szpitala. Myślę, że było ich na to stać, płacili składki ubezpieczeniowe. W każdym razie był to pierwszy i ostatni poród — jestem jedynakiem.

W tym momencie Paczkowscy byli już dziesiąty rok po ślubie.

Wcześniej ojciec albo podróżował, albo siedział w więzieniu!

Moja pamięć o Krasnymstawie opiera się na kilku zdjęciach i opowieściach rodziców. Sam zachowałem jedynie strzępy wspomnień. Miałem fotografię przed klatką z królikami, zdjęcie z Iwonicza z 1939 r., gdy siedzę w głębokim wózku. Niestety, żadna fotografia z tego okresu nie przetrwała. Rodzice wspominali jakąś powódź, spacery nad Wieprz. Po wybuchu wojny, od pierwszych miesięcy 1941 r. (jeszcze przed inwazją na ZSRR), kwaterował u nas Niemiec — zupełnie go nie kojarzę. Był Ślązakiem i podobno dał mi czekoladę: pierwszą w moim życiu i jeszcze długo jedyną. Aż dziwne, że tego nie zapamiętałem. W każdym razie nie było z tym Niemcem większych problemów, zajmował po prostu kwaterę jako jeden z setek tysięcy zmobilizowanych żołnierzy Wehrmachtu, przebywających na okupowanych ziemiach polskich wzdłuż Bugu i Narwi.

W 1943 r. rodzina przeniosła się do Siedlec. W rozmowie z Andrzejem Nowakiem wspominał pan: „Wojnę przeżyłem w stanie właściwie nieświadomości, od kiedy zacząłem drobić na podwórku czy ulicy, była okupacja, niemieccy żołnierze. Nie widziałem scen rozstrzeliwań czy bestialstwa"[1].

[1] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 73–74.

Przenosiny te wiązały się z pracą ojca w PZUW. Nie jestem jednak pewien, czy było to narzucone z góry przeniesienie służbowe, czy też ojciec wyszedł z taką inicjatywą, chcąc w ten sposób zwiększyć nasze bezpieczeństwo. W nowym, obcym otoczeniu trudniej byłoby odkryć „niewłaściwe" pochodzenie matki. Choć w Krasnymstawie mało kto o tym wiedział, jednak ryzyko było większe.

Na krótko, zanim dostaliśmy mieszkanie w Siedlcach, zatrzymaliśmy się w pobliskich Iganiach, wsi znanej z bitwy z czasów powstania listopadowego. Zapamiętałem ten epizod, bo właśnie w Iganiach rozbiłem sobie głowę. I tyle.

W Siedlcach rodzice zapisali mnie do przedszkola. Było blisko, chodziłem więc sam; pamiętam, że szło się wzdłuż płotu. Nic więcej. W 1944 r., tuż przed nadejściem frontu, rodzice postanowili przenieść się na podsiedlecką wieś, zakładając, że na czas walk lepiej uciec z miasta. Mogło być przecież bombardowane. Zamieszkaliśmy u jakichś gospodarzy. Kłopotów i tak nie udało się uniknąć: przez kilka, może kilkanaście godzin wieś, w której się zatrzymaliśmy, była podzielona na pół: jedną część kontrolowali Niemcy, drugą — Rosjanie. My znaleźliśmy się w tej drugiej. Zostałem wtedy lekko ranny: gdzieś w pobliżu spadł pocisk i w łydce utkwiła mi drzazga wyrzucona siłą wybuchu. Musiałem jechać do szpitala (sowieckiego), gdzie mi wyciągnięto tę drzazgę. W sumie nic strasznego, ale do dziś pozostała mi blizna „weterana". Sam pamiętam to zdarzenie jak przez mgłę: bandaż, rana, która ropiała i wolno się goiła. Po kilku dniach wróciliśmy do Siedlec.

Front przeszedł w lipcu 1944 r. Po wakacjach zaczął pan chodzić do szkoły im. Józefa Piłsudskiego (nazwa nie uległa zmianie) w Siedlcach. Czy pamięta pan coś z tego krótkiego, rocznego pobytu?

Rok szkolny, ze zrozumiałych względów, na dobre rozpoczął się dopiero zimą. W Siedlcach zdążyłem ukończyć całą klasę pierwszą. Zapamiętałem z tych miesięcy naprawdę niewiele, pierwsza klasa zlewa mi się w jedno z czasem przedszkolnym. Do mojej klasy chodził chłopak (imienia nie pomnę), który był uczesany na pazia. Jak mówił, złożył przyrzeczenie, że nie pójdzie do fryzjera, póki jego ojciec nie wróci z Anglii. Nie wiem, czym to się skończyło: gdy wyjeżdżaliśmy, wciąż był tym paziem.

Wszyscy wtedy bawili się w wojnę i strzelali. Raz bawiliśmy w jednym ze spalonych domów i w pewnym momencie na głowę spadła mi połówka cegły. Jak widać, najlepiej zapamiętuje się przez ból! I z tego wypadku pozostała mi delikatna blizna. Wtedy byłem przestraszony i obawiałem się reakcji rodziców. Owinąłem głowę chustką, założyłem czapkę, wróciłem do domu i udawałem, że nic się nie stało. Jednak w pewnym momencie po prostu zemdlałem. Na szczęście okazało się, że kość jest cała i skończyło się na strachu.

Jest jeszcze jeden wątek siedlecki, który ostatnio udało mi się zweryfikować. Najprawdopodobniej osiedliśmy tam w domu pożydowskim. Przenieśliśmy się

do Siedlec już po akcji likwidacji gett. Ponadto ulicę Asłanowicza, przy której stał ten budynek, zamieszkiwała przed wojną głównie ludność żydowska. Nie wiem, w jaki sposób rodzice załatwili ten lokal: czy samodzielnie, czy poprzez PZUW — pewnie to drugie. Z tego, co pamiętam, była to ceglana, nieotynkowana kamienica. Zajęliśmy mieszkanie przerobione prawdopodobnie z byłego lokalu sklepowego. Wchodziło się tam po paru schodkach wprost z chodnika. Mieszkanie składało się z pomieszczenia, w którym z jednej strony została zrobiona kuchnia, z drugiej — *quasi*-łazienka. Bardzo często brakowało jednak wody, trzeba ją było przynosić w kubłach z pompy ulicznej. Znajdowało się tam również zejście do piwnicy. Był jeszcze drugi, nieduży pokój. Został on przedzielony szafą i jakąś makatą. Połowę zająłem ja, połowę rodzice. Zmieścił się tam także stół.

Zupełnie nie kojarzę naszych sąsiadów. Pamiętam za to (choć już nie odtworzę, na ile samodzielnie, a na ile z opowieści), że i do siedleckiego mieszkania dokwaterowali nam żołnierza: tym razem sowieckiego oficera (lub podoficera). Przebywał u nas bardzo krótko. Pewnej nocy wrócił totalnie pijany i zaczął prowadzić dyskusję z ojcem, który przecież doskonale znał rosyjski. W pewnym momencie, rozgrzany alkoholem i rozmową, zaczął krzyczeć i złorzeczyć Hitlerowi. Nagle wyciągnął pistolet, który leżał w kaburze wraz z pasem na stole i — wciąż pomstując na Hitlera — zaczął strzelać do kilimu w stylu huculskim z wizerunkiem ptaka, wiszącego na ścianie. Po chwili padł, zwalił się na podłogę w pijackim zamroczeniu. Sam pamiętam tylko huk tych strzałów, było to przerażające.

Ojciec (jak mi opowiadał po latach) próbował jakoś ocucić Rosjanina, pryskał na niego wodą, choć on przecież nie zemdlał, tylko się „zmęczył". Nagle mężczyzna wstał, zatoczył się i, nic nie mówiąc, wyszedł z domu. A pas z pistoletem został. To najbardziej przeraziło ojca. Wiedział przecież, że jeśli oficerowi coś się stanie, a w dodatku Sowieci znajdą w mieszkaniu pistolet, to będzie już po nas. Natychmiast chwycił więc ten pas z pistoletem i pobiegł prędko na najbliższy sowiecki posterunek. Tam dowiedział się, że nasz pijany żołnierz został właśnie wsadzony do paki; zgarnięto go, gdy leżał na chodniku. Potem już nigdy się u nas nie pojawił.

Jak opowiadał ojciec, niedługo później przyszło do nas dwóch czy trzech Sowietów, którzy zaproponowali transakcję barterową: za trzy lub cztery litry samogonu i kilogram słoniny chcieli oddać nam… autobus. Cóż, ojciec nie uznał tego za dobry interes, nie miał zresztą nawet prawa jazdy. Udało mu się wymiksować z tej — na szczęście dobrowolnej — oferty handlowej.

Poza tymi strzałami byłem chyba zbyt mały, by czuć wojenne zagrożenie. Może wyparłem pewne emocje z pamięci? Trudno orzec. Naprawdę nie pamiętam, bym się bał. Raz tylko widziałem trupy: w lipcu 1944 r., kiedy wracaliśmy furmanką ze wsi do Siedlec, na przydrożnej łące, w odległości kilkunastu metrów leżały dwa czy trzy ciała niemieckich żołnierzy przy przewróconym działku. Potem z chłopakami biegaliśmy na polowe lotnisko w Siedlcach, gdzie stały kukuruźniki.

Czyli dwupłatowe samoloty sowieckie, oznaczane symbolem Po-2 i U-2.

Pamiętam, że jeden żołnierz wciągnął nas do samolotu, wsadził do kabiny i nawet uruchomił silnik. Niestety nie polecieliśmy, ale emocje były tak duże, że do dzisiaj pamiętam tę przygodę, kręcące się śmigło. Warto przypomnieć, że Siedlce nie były bronione, nie stały się fortecą, nie przebiegała tu linia frontu. Nie odczuwało się więc chociażby strachu przed minami — zapewne Niemcy nawet nie zdążyli ich wkopać.

Jak wzmiankowaliśmy, latem 1945 r. pański ojciec został wysłany służbowo do Opola, by zorganizować tam struktury Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Przenieśliście się więc na Ziemie Odzyskane, gdzie, jak pan wspomina, „główną »atrakcją« byli Niemcy […], z białymi opaskami, którzy chodzili po ulicach, uprzątali gruz"[2].

Dość dobrze zapamiętałem samą przeprowadzkę z Siedlec do Opola, na „dziki Zachód". Ruszyliśmy z Siedlec pociągiem towarowym. Targaliśmy przesiedleńcze bagaże, ale aż tak dużo ich nie mieliśmy: ze dwie skrzynie, tobół, walizki. Żadnych mebli i większych przedmiotów. W wydzielonym wagonie znalazło się miejsce na cztery rodziny, nie było więc strasznie ciasno. Podróż nie trwała zresztą długo, wysiedliśmy na stacji Warszawa Wschodnia. Załadowaliśmy wszystkie nasze pakunki na lorę i przeprawiliśmy się na drugą stronę Wisły mostem pontonowym. Lorą dojechaliśmy na Dworzec Główny.

Działo się to w czerwcu 1945 r. Nasz pociąg odjeżdżał dopiero wieczorem, mieliśmy więc kilka godzin na chodzenie po ruinach Warszawy. Zostawiliśmy bagaże i poszliśmy. Doszliśmy na Stare Miasto — czy raczej to, co po Starym Mieście zostało. Zapadły mi w pamięć zwały gruzu. Było ciepło, wiał wiatr, który unosił wszędobylski pył. Miasto spowijała czerwona mgiełka, która szczypała w oczy. Byłem wtedy w Warszawie drugi raz w życiu. Jak już mówiłem, w czasie wojny przez Warszawę jechaliśmy z ojcem do rodziny w Skierniewicach. Spędziliśmy wtedy w stolicy również parę godzin: ojciec nosił mnie na barana, odwiedziliśmy jego znajomych w jakimś sklepie metalowym. Zapamiętałem wiszące łańcuchy, różne części. Teraz miasto było nie do poznania. Nie było żadnego miasta.

Wieczorem wsiedliśmy do pociągu o podobnym do siedleckiego standardzie: rozlokowano w wagonach towarowych po kilka rodzin. Nie podróżowaliśmy z przesiedleńcami-rolnikami: w naszym wagonie zabrakło więc krów, świń, owiec czy nawet królików. Podróż zajęła co najmniej dwa dni. Długo staliśmy na bocznicy w Częstochowie, w innych miejscach też. Na szczęście był dostęp do wody, mieliśmy zapasy żywności. Raz wszedłem po drabince na dach wagonu i tam siedziałem, ale tylko w czasie postoju. Wydaje mi się jednak, że parę osób właśnie na dachu odbywało swą podróż.

Wysiedliśmy w Opolu, pociąg chyba ruszył jeszcze dalej. Od razu dostaliśmy mieszkanie, które zostało dla nas wcześniej przygotowane. Różnica w porów-

[2] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 72–73.

naniu z Siedlcami była kolosalna: zamieszkaliśmy w dużej, dwupiętrowej willi (oczywiście poniemieckiej). Przez kilkadziesiąt kolejnych lat nie mieszkałem w równie dogodnych warunkach. Budynek stał na wyspie Pasiece między odnogami Odry. Został podzielony na cztery mieszkania. Mieliśmy kuchnię z balkonem, duży pokój z loggią, dwa mniejsze: sypialnię, którą zajęli rodzice i gabinet dawnego właściciela, który przypadł mnie. Oprócz tego hol, łazienka, osobna ubikacja… W sumie ze 100 m^2. Co więcej, mieszkanie było całkowicie umeblowane i wyposażone, łącznie z pościelą, naczyniami, książkami w biblioteczce itp.

Dawny właściciel był najpewniej architektem, ale równocześnie esesmanem: w szafie znaleźliśmy esesmańskie spodnie. Przyznam, że mama przerobiła mi te spodnie na krótkie portki, w których biegałem po mieście. To było dobre, mocne sukno. Wśród pozostawionych przez właściciela rzeczy znaleźliśmy też albumy rodzinne. Co ciekawe, on (albo jego ojciec) miał coś wspólnego ze wspinaniem: wśród książek znalazły się cztery grube, oprawione w skórę, bogato ilustrowane tomy rocznika niemieckiego towarzystwa górskiego. Były gospodarz zgromadził też wszystkie dzieła Szekspira (po niemiecku). Na ścianach wisiało parę obrazów, podejrzewam, że namalowanych przez samego właściciela.

Podobnie jak w Siedlcach, całkowicie zapomniałem naszych sąsiadów zajmujących trzy pozostałe mieszkania. Do wszystkich wchodziło się jedną klatką schodową; dwa znajdowały się na parterze, dwa (w tym nasze) — na pierwszym piętrze. Na drugim piętrze mieściły się służbówki dla wszystkich czterech mieszkań. Ich rozkład był, jeśli się nie mylę, bardzo podobny. W piwnicy każde mieszkanie miało swój własny piec centralnego ogrzewania. Po Niemcu zostało nawet trochę koksu.

W okolicy zatrzymywali się głównie przesiedleńcy, powstała więc może nie zamknięta, ale odrębna dzielnica. Na początku, latem 1945 r., w całym Opolu nie mieszkało jeszcze wielu Polaków. Rzeczywiście widziałem tych uprzątających gruz Niemców, ale żeby ich zobaczyć, trzeba było specjalnie się wybrać do zbombardowanej dzielnicy. Nie została całkowicie zniszczona, ucierpiała głównie od ognia artyleryjskiego. Na pewno zniszczony był jeden z mostów, w jego miejsce stanął drewniany, zbudowany pewnie przez Armię Czerwoną. Parę razy wybraliśmy się z chłopakami w tamte rejony z zamiarem buszowania w ruinach. Przy okazji widzieliśmy Niemki w charakterystycznych turbanach i z białymi opaskami, które nosili również mężczyźni. Nie mieliśmy z nimi żadnego kontaktu, nie kojarzę, bym odczuwał w stosunku do nich niechęć. Stopniowo było ich coraz mniej, ale momentu wysiedlenia zupełnie nie pamiętam. To musiało być zrobione w miarę dyskretnie, a duża część rdzennych opolan po prostu wcześniej uciekła. Jedyny kolega, którego nazwisko zapamiętałem, nazywał się Knobloch, ale wbrew nazwisku pochodził z Wołynia.

Zwraca pan uwagę, że chłopięce zabawy w okresie opolskim wciąż koncentrowały się wokół wojny: „A to »wybuchanie« pocisków, a to plądrowanie jakichś piwnic […]. Chodzenie

po lasach i szukanie panzerfaustów […]. Miałem zdjęcie zrobione przed szkołą, z drewnianym rozpylaczem stylizowanym na stena"[3]. Czy pamięta pan jeszcze coś z tego okresu?

Utkwiło mi w pamięci tylko kilka przypadkowych epizodów. Na początku nikogo nie znałem, podobnie jak inni okoliczni mieszkańcy, ale szybko nawiązały się znajomości. W naszej willi nie było żadnych dzieci, ale mieszkały w pobliskim dużym, wielomieszkaniowym budynku. Jeszcze podczas wakacji poznawaliśmy się na ulicy, na podwórku.

Pewnego razu wybraliśmy się na drugą stronę Odry, bo ktoś powiedział, że Rosjanie pędzą bydło. Rzeczywiście, już za miastem, na gruntowej drodze po horyzont ciągnęły się przepędzane stada. Krowy porykiwały, po obu stronach „pochodu" co kilkadziesiąt metrów jechali faceci na koniach, pilnując zwierząt. Trzymali w rękach pepesze i co jakiś czas wystrzeliwali w powietrze, by krowy się bały i szły posłusznie rzędem. Prawdziwi kowboje! Wokół unosił się odór. Nie doczekaliśmy końca kolumny, po kilkunastu minutach się znudziliśmy. Oczywiście my, kilkuletnie dzieciaki, nie odbieraliśmy tego jako okradania Polski przez „czerwoną szarańczę", po prostu działo się coś niecodziennego, więc pobiegliśmy popatrzeć. Zastanawiam się, ile tych krów doszło do ZSRR, pewnie mniejszość. Część zjedzono, część sprzedano, część zamieniono na bimber (skoro można sprzedawać autobus, można też i krowy), a część padła.

Pamiętam jeszcze, że prócz mieszkania na wyspie weszliśmy w posiadanie dosyć sporego ogródka działkowego, w którym rosły fantastyczne renklody. Znajdował się za Odrą, trzeba było do niego dojść przez ten drewniany, prowizoryczny most.

W Opolu chodziłem do drugiej i trzeciej klasy szkoły podstawowej. Szkoła mieściła się niedaleko, ale nie na wyspie, tylko przy pl. Daszyńskiego. Miałem własną mapę Polski, już w nowych granicach: Śląsk zaolziański był określony jako „teren sporny", zaś nazwy miejscowości na zachód od Odry i Nysy Łużyckiej były pisane w wersji polskiej dużymi literami (np. Chociebórz, Lipsk), pod spodem zaś drobnym maczkiem dodano niemiecką (Cottbus, Leipzig). Wyjątkiem był Berlin: dużymi literami napisano „Berlin", a małymi… „Branibor".

Łaziliśmy z dzieciakami do zapuszczonego parku Chrobrego (o ile nie mylę nazwy)[4] po drugiej stronie Odry, gdzie można było znaleźć trochę broni, a raczej niewybuchów. „Wybuchaliśmy" znalezione pociski. Grzebaliśmy w okopach, bobrowaliśmy po opuszczonych mieszkaniach. Jeden z moich kolegów szukał tam głównie klaserów ze znaczkami. Ja też trochę zbierałem znaczki, uzbiera-

[3] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 74.

[4] Przed II wojną światową w Opolu istniały dwa parki: zamkowy (Schlosspark) na wyspie Pasiece oraz ludowy (Volkspark) na wyspie Bolko. Chodzi zapewne o ten drugi, jednak nazwa wyspy nie ma nic wspólnego z Bolesławem Chrobrym, stanowi odwołanie do jednego z książąt opolskich o tym imieniu [przyp. red.].

łem nieduży klaser, ale z dość ciekawymi okazami, m.in. estońskim znaczkiem z 1919 r. Bawiłem się w to przez kilka lat.

W kinie pierwszy raz byłem (z rodzicami) w Siedlcach. W sali zamontowano prowizoryczny ekran (po prostu rozwieszono prześcieradło). Puszczono *Tęczę* według Wasilewskiej[5]. W trakcie seansu doszło do dzikiej afery: jakiś pijany Sowiet zaczął strzelać w to prześcieradło z okrzykami „Gitler, Gitler" — zupełnie jak ten nasz nieszczęsny sublokator. Seans przerwano, wszyscy zaczęli uciekać, na szczęście nikomu nic się nie stało. Do prawdziwego kina poszedłem dopiero w Warszawie. Była to… „Tęcza" przy ul. Suzina. Obejrzałem tam amerykański film wojenny *Mściwy jastrząb*[6]. W tym samym kinie obejrzałem również np. *Znak Zorro*[7].

Jak wspominałem, w szkole brałem udział w lekcjach religii. Rodzice nigdy na ten temat nic nie powiedzieli. Uczęszczałem także na msze szkolne. Ba, powiem więcej: w Opolu w 1947 r. przystąpiłem do pierwszej komunii świętej.

Czyli jednak został pan „komunistą"!

Co prawda nie byłem chrzczony, ale przecież miałem sfałszowane papiery z czasów wojny, nie było więc problemu. Rodzice nie dość, że nie oponowali, to jeszcze sprawili mi pierwszorzędny garniturek komunijny. Paradowałem z gromnicą. Żałuję, że nie zachowały się zdjęcia z tej uroczystości. Co ciekawe, właściwie jedyną dorosłą osobą z Opola, którą zapamiętałem z nazwiska, był ks. Jabłoński przygotowujący nas do komunii.

Jak wyjaśniłby pan postawę niewierzących rodziców w tej sprawie?

Skoro wszyscy szli, dlaczego ja nie miałbym pójść? Zresztą nie przyszło mi nawet do głowy, że trzeba by zapytać, czy mogę chodzić na religię, czy mogę przystąpić do komunii. Po prostu to robiłem, a rodzice nie widzieli problemu. Poza tym kościół w Opolu wyglądał bardzo ładnie, a ks. Jabłoński był interesującym katechetą. Przy czym sam nie stałem się religijny czy wierzący, to było takie dziecięce chodzenie. Po komunii i po przeprowadzce do Warszawy przez jakiś czas też chodziłem do kościoła, tak jak prawie cała klasa. W kościele św. Stanisława Kostki odbywały się msze szkolne. Później, po roku czy dwóch, to w naturalny sposób wygasło.

Przypomnijmy: latem 1947 r. Paczkowscy przenoszą się do Warszawy, na „czerwony" Żoliborz.

Tym razem przeprowadzka była inicjatywą ojca. Pragnął wrócić do Warszawy (chociaż nie był „prawdziwym" warszawiakiem). Ważniejszą rolę odegrały jednak

[5] *Tęcza* (1944) — wojenny film fabularny produkcji sowieckiej w reżyserii Marka Donskiego według powieści Wandy Wasilewskiej pod tym samym tytułem, opowiadający o losach ukraińskiej wsi pod okupacją niemiecką.

[6] *Mściwy jastrząb*, reż. Howard Hawks, USA 1943.

[7] *Znak Zorro*, reż. Rouben Mamoulian, USA 1940.

względy zdrowotne: chorowałem wtedy na gruźlicę (jak mnóstwo dzieci w pierwszych powojennych latach) i lekarz, u którego się leczyłem, zalecił, bym zmienił otoczenie. Planował nawet wysłać mnie do Szwecji, która finansowała program humanitarny przeznaczony dla chorych dzieci. Ostatecznie nic z tego nie wyszło. Podkreślał, że opolski klimat nie nadaje się dla gruźlików: po pierwsze, panowała duża wilgotność (mieszkaliśmy przecież na wyspie), a po drugie — nieopodal znajdowała się cementownia Groszowice, plująca pyłem na całe miasto.

Nie zapamiętałem przeprowadzki do Warszawy tak dobrze, jak wcześniejszych przenosin do Opola. Jechaliśmy chyba ciężarówką — tym razem, zgodnie z pozwoleniem uzyskanym przez ojca, przewoziliśmy sporo mebli i dobytku: a to trzydrzwiowa szafa z lustrem, a to etażery, tapczan, kanapa, fotele… No i świetne niemieckie radio Telefunken z „magicznym okiem". Jakieś resztki zachowały się nawet do dzisiaj, np. mój syn ma u siebie mocno już zużyty opolski fotel. Wśród mebli znalazł się także rozsuwany drewniany stół, potem grałem na nim w ping-ponga.

Nie odbierałem tych przenosin jako czegoś przykrego, nie przywiązałem się bardzo do Opola. Zanim osiedliśmy na Żoliborzu, praktycznie całe wakacje w 1947 r. spędziłem u rodziny w Michalinie: u stryja Olka, był tam też Jurek. Nawet nie pamiętam, czy byli ze mną rodzice, czy zostali w Warszawie, a ja przebywałem na leczniczych „wczasach" u krewnych. Na pewno te okolice uchodziły za korzystne dla gruźlików: piaski, sosny, stosunkowo suchy klimat, w pobliżu leżał sanatoryjny Otwock. Z tego czasu pochodzi zdjęcie, na którym siedzę na wraku brytyjskiego czołgu Matilda (używanego przez Sowietów) ukrytym gdzieś w lesie.

Często chodziliśmy z dzieciakami na wyprawy do lasu, nad rzekę Świder, łowiliśmy kiełbie. Chyba rok później, już po przeprowadzce do Warszawy, przyjechałem na kolonie do domu PZUW, który znajdował się nad Świdrem. Trzeba pamiętać, że PZUW był znaczącą, dużą organizacją z rozbudowaną infrastrukturą turystyczną: oprócz domu nad Świdrem zarządzał willą „Orla" w Zakopanem, inną nad morzem (nie wiem, gdzie dokładnie, bo nigdy tam z rodzicami nie byłem) i jeszcze dwoma domami w Karpaczu.

Ostatecznie zamieszkaliśmy na Żoliborzu, w jednym z domów należących do PZUW, gdzie pracownicy zakładu mogli otrzymać mieszkania służbowe. Jedną z takich lokalizacji były słynne „szklane domy" przy ul. Mickiewicza 34, za dzisiejszym pl. Wilsona (ówcześnie Komuny Paryskiej), inną — dwa połączone domy przy ul. Mickiewicza 17 i 19, niedaleko ul. gen. Zajączka. W tym właśnie miejscu dostaliśmy mieszkanie — kiepskie, zwłaszcza w porównaniu z Opolem, ale w Warszawie w 1947 r. naprawdę nie można było wybrzydzać. Lokal — coś na kształt dozorcówki (ale bez typowego okienka, z którego można było obserwować bramę) — znajdował się na niskim parterze od strony ulicy, dlatego mieliśmy kraty w oknach. Był bardzo wysoki. Składał się z jednego dużego pokoju

i kuchni z wnęką; z tym, że same urządzenia kuchenne były umieszczone we wnęce, a resztę pomieszczenia przerobiliśmy na mój pokój. Było tam głośno, co chwilę przejeżdżały tramwaje, drzewa zasłaniały słońce — ale, jak na warszawskie warunki, nie trafiliśmy źle. Żeby dostać się do naszego mieszkania, trzeba było przejść przez dalszą klatkę (bliższa, od ulicy, była na stałe zamknięta) i przez podwórko.

W tym czasie i z mieszkaniami służbowymi był duży problem, a zapotrzebowanie — ogromne. Nasz lokal odziedziczyliśmy po jakimś kierowcy, nie wiem, co się z nim stało. Nie było raczej tak, że go wyrzucili, by zrobić dla nas miejsce. Istniała rotacja pracowników, więc również i mieszkań. W każdym razie mieszkaliśmy tam aż do śmierci ojca w 1977 r., kiedy mama zamieniła je na inne w tym samym budynku — też pokój z kuchnią, ale od strony podwórka. Było cichsze, spokojniejsze i lepiej oświetlone.

Naprzeciwko tego pierwszego mieszkania, po drugiej stronie ulicy, mieścił się prywatny warzywniak, którego właściciela nazywano „Brudasem". Wystawiał lekko ubłocone ziemniaki czy marchewkę. Można było u niego dostać szczaw w butelce albo słoiki z różnymi domowymi wyrobami. Ten sklepik okazywał się bardzo przydatny w sytuacji, gdy w zwykłych zakładach często brakowało podstawowych produktów.

Poza tym — cóż, jak to w Warszawie — wieś przychodziła do nas. Z pobliskiego Dworca Gdańskiego zjawiała się baba z mlekiem, jajkami i twarogiem, z dostawą do domu. Dzwoniła do drzwi, wystawiało się bańkę, do której wlewała mleko i pytała, czy nie chcemy jeszcze śmietany lub masła, handlowała też mięsem.

Oba zrośnięte budynki PZUW miały własną, wspólną kotłownię centralnego ogrzewania, która mieściła się przy Mickiewicza 17. Funkcję palacza, a zarazem dozorcy, pełnił pan Szporlendowski. Kawał chłopa. Mieszkał w prawdziwej dozorcówce, z tym charakterystycznym okienkiem. O godz. 22:00 zamykano bramę na noc. Jeśli przychodziło się później, trzeba było zapłacić dozorcy „sztrafę" (czyli grzywnę) — 2 zł czy coś takiego. Zdarzyło mi się to nie raz już w czasach licealnych.

Pewnego razu pan Szporlendowski zniknął — i to na dłużej. Okazało się, że komisja do walki ze spekulacją[8] wpakowała go do obozu pracy na dwa lata. Jest prawdą, że w tej kotłowni miał metę, pędził bimber. Przychodzili do niego głównie „klienci" z dworca Warszawa Gdańska. Jego żona sama nie dała rady obsługiwać kotłowni i pojawił się problem z ogrzewaniem mieszkań. Jako palacz zaczął więc dorabiać jeden z pracowników PZUW — skromny urzędnik z niewielką pensją i trójką dzieci, w dodatku parający się jeszcze roznoszeniem mleka. Potem Szporlendowscy zostali chyba wyrzuceni z naszego budynku.

[8] Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym — powstała w 1945 r. instytucja państwowa, formalnie powołana do ścigania przestępczości gospodarczej. W praktyce była narzędziem represji wobec prywatnej własności oraz wobec osób i środowisk uznanych przez władze za wrogie ustrojowi. Istniała do grudnia 1954 r.

W bezpośrednim sąsiedztwie jeszcze w czasie wojny wykopano duży dół pod fundamenty nowej kamienicy. Po dwóch–trzech latach zbudowano tam dom. Zamieszkał w nim m.in. mój kolega z klasy, Rysio Egit, z którym do dziś utrzymuję serdeczne kontakty. Ogólnie w tej części Żoliborza nie było wielkich zniszczeń wojennych, ruin, właściwie tylko ślady po strzałach z karabinów maszynowych. Tych terenów nie obejmowało getto, a powstanie warszawskie nie przebiegało tam zbyt intensywnie.

Jak określiłby pan status materialny swoich rodziców w tych żoliborskich czasach? Jedno dziecko, oboje rodzice pracujący — to nie oznaczało chyba biedy, poza tą ogólnokrajową?

Ale właśnie te ograniczenia w dostępie do najprostszych towarów dyktowały rytm życia. Dopiero na tym tle powiedziałbym, że nie powodziło nam się źle. Codziennie na obiad było mięso — na ogół kotlety mielone albo kurczak, od czasu do czasu ryba. Mieliśmy fantastyczne radio Telefunken przywiezione z Opola. Jedna z sąsiadek przychodziła do nas słuchać na dobrym sprzęcie koncertów muzyki poważnej. Próbowaliśmy też łapać Wolną Europę[9], ale sygnał był bardzo słaby (dopiero kiedy zamieszkałem sam, na własnym radiu potrafiłem to lepiej odbierać). Łapaliśmy za to Radio Luksemburg[10], które dla mnie, jako nastoletniego chłopaka, było o wiele ważniejsze niż Wolna Europa. Telewizor pojawił się w latach sześćdziesiątych (oczywiście czarno-biały). Na początku nie mieliśmy telefonu, ale od końca lat pięćdziesiątych już tak.

Dość wcześnie rodzice kupili mi rower, co wynikało z tego, że w szkole wśród chłopców zapanowała prawdziwa mania rowerowa. Robiliśmy długie trasy, wyścigi do Palmir po szosie na Kazuń, do Puszczy Kampinoskiej. Ojciec kolegi z klasy był przed wojną półzawodowym kolarzem i kupił synowi „faworytkę" — czeską wyścigówkę. Praktycznie wszyscy jeździli, nie byłem tu wyjątkiem. Pedałowaliśmy nad Jezioro Kiełpińskie, do położonej w Borowej Górze resztówki rodziców kolegów. Sporo osób miało też narty. Zimą urządzaliśmy wyścigi narciarskie na Bielanach. Były tam nawet sklecone dwie skocznie narciarskie (duża i mała), na których skakałem.

Rodzice starali się, byśmy w każde wakacje wyjechali na wczasy w ramach dwutygodniowych turnusów pracowniczych, sam jeździłem dodatkowo na

[9] Radio Wolna Europa (Radio Free Europe) — finansowane przez USA, utworzone w 1949 r. Rozgłośnia Polska RWE działała w latach 1952–1994 w Monachium. Stała się symbolem przekazu wolnej i niezależnej od komunistów informacji. W okresie PRL była systematycznie zagłuszana z polecenia władz.

[10] Radio Luxembourg („Luxy") — niezależna, komercyjna rozgłośnia radiowa, której początki sięgają okresu międzywojnia. Cieszyło się szczególną popularnością od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych, nadając muzykę popularną przeznaczoną głównie dla młodzieży. Program odbierano zarówno w Europie Zachodniej, jak i Wschodniej, choć początkowo był skierowany głównie dla odbiorców brytyjskich (jako konkurencja wobec państwowej BBC). Radio funkcjonowało do początku lat dziewięćdziesiątych.

kolonie szkolne. Z rodzicami byłem m.in. w Polanicy (gdzie spotkaliśmy się z kuzynami Budziłłami z Brwinowa), z mamą byłem w Darłówku, oprócz tego gościliśmy we wspomnianych już domach wczasowych PZUW. Do Zakopanego po raz pierwszy pojechaliśmy w 1948 r. Nie oznaczało to, że cieszyliśmy się jakimś szczególnym statusem socjalnym, chodziło przecież o wczasy państwowe; na prywatne nie jeździliśmy, bo nie było nas stać.

W której szkole podjął pan naukę w roku szkolnym 1947/1948? W tym dość chaotycznym czasie projektowano wprowadzanie szkół 8-klasowych, potem jednak postawiono na 7-klasowe.

W Warszawie trafiłem do czwartej klasy szkoły podstawowej i liceum Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci[11] im. Bolesława Limanowskiego, a zatem placówki jeszcze z przedwojennymi tradycjami lewicowymi. Bardzo szybko zaaklimatyzowałem się w nowym miejscu. Większy problem miał mój dobry kolega Tomek Łubieński[12], który zaczął chodzić do szkoły bodajże w szóstej klasie, a wcześniej uczył się w domu: nie znał więc wszystkich szkolnych zwyczajów, zachowań, grepsów. Z początku po prostu go katowaliśmy. W mojej klasie dominowały zresztą dziewczyny, było ich dwa razy więcej niż chłopców. W sumie w dwóch równoległych klasach uczyło się ponad 80 dzieci.

A apele, akademie pierwszomajowe? Przyznał pan już, że w wieku dziecięcym w naturalny sposób odbierał pan propagandę jako „coś, co się dzieje naprawdę"[13].

Szkoła podstawowa była rzeczywiście 7-klasowa, ale połączona z 4-letnim liceum. Nie było przy tym żadnych egzaminów i składania papierów, automatycznie przechodziło się ze szkoły podstawowej do średniej. Dlatego też wszystkie kolejne klasy zlewają mi się w jedno. Szkoła (od 1949 r. zwana szkołą TPD nr 1) znajdowała się bardzo blisko mojego domu: wystarczyło przejść przez ul. Lisa-Kuli i było się na miejscu. W okolicy mieszkała głównie żoliborska inteligencja, ale w mojej klasie (i pewnie nie tylko) uczyła się grupka dzieci z domu dziecka RTPD / TPD na Bielanach. One na pewno nie należały do „czerwonego", inteligenckiego Żoliborza. Niektóre były znacznie starsze od nas: listę obecności otwierał kolega Adamczyk, którzy urodził się w 1932 r.: 5–6 lat wcześniej niż większość klasy. Te dzieciaki nie sprawiały raczej problemów wychowawczych, miały za to z reguły trudności z nauką.

[11] Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (RTPD) — organizacja społeczna powiązana z PPS, funkcjonująca pod tą nazwą od 1926 r. (jej początki sięgają 1919 r.). Jej podstawowym celem było wspieranie dzieci ze środowisk robotniczych, głównie poprzez organizowanie kolonii, akcji dożywania, ośrodków wychowawczych i placówek szkolnych. W 1949 r. rozwiązano RTPD oraz Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, powołując jedno Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (TPD).

[12] Tomasz Łubieński (ur. 1938) — dramatopisarz, dziennikarz, publicysta, absolwent Wydziału Polonistyki UW (1960), członek redakcji warszawskiej „Kultury" (1971–1981), współzałożyciel „Res Publiki" (1978), w latach osiemdziesiątych współpracownik wydawnictwa „Aneks" i „Zeszytów Literackich".

Szkoła nie była specjalnie wymagająca, poziom był średni. Uczyłem się dobrze, choć jakoś specjalnie się do nauki nie przykładałem. Nie zaliczałem się do największych prymusów. Wyposażenie placówki, jak na te czasy, prezentowało się całkiem nieźle: mieliśmy salę gimnastyczną (może trochę za małą), boisko (niestety żwirowe), bieżnie, miejsce do skoków w dal. Szkoła dysponowała ponadto aulą oraz gabinetami: chemicznym, fizycznym, biologicznym — można było przeprowadzać doświadczenia. Nie wprowadzono za to żadnych eksperymentów pedagogicznych, nauczano w tradycyjny sposób, choć, rzecz jasna, pojawiła się ideologiczna ornamentyka.

Nie miałem poczucia, bym ulegał indoktrynacji. Skoro cała rzeczywistość była ideologicznie sprofilowana, nie odnosiło się wrażenia, by szkoła się na tym tle wyróżniała na plus lub na minus. W wieku 10 czy 12 lat w ogóle się o tym nie myślało. Polityka? Ideologia? Nawet za bardzo nie rozumieliśmy tych pojęć. Od razu zapisałem się do harcerstwa, ale jeszcze tego starego, ZHP-owskiego, zlikwidowanego w 1949 r.[14] W 1948 r. przebywałem na obozie zuchowym w miejscowości Woszczele koło Ełku, tuż przy bardzo ładnym Jeziorze Woszczelskim. Po zakończeniu obozu zostałem na turnusie harcerskim. Złożyłem przyrzeczenie i zdobyłem dwa z trzech piór, czyli sprawności puszczańskich. Dostałem ksywkę „Szary Grizzly" jako członek „indiańskiego" zastępu Delawarów (oprócz tego byli np. Siuksowie). Kiedy czytałem po raz pierwszy książki Karola Maya, nie wiedziałem, jak wymawia się nazwy i nazwiska, więc czytałem po swojemu: „Old Schaterhand"[15]. Wszystkie dzieciaki zaczytywały się w Mayu.

Przynajmniej do 1951 r., kiedy to jego książki zostały na parę lat objęte cenzurą i wycofane z bibliotek.

Pierwsze samodzielne lektury zaliczyłem jeszcze w Opolu: to były *L jak Lucy* i *Żądło Genowefy* Janusza Meissnera[16]. Nic komunistycznego. Wcześniej mama czytała mi *Chłopów* Reymonta: pamiętam, że płakałem, kiedy jeden z bohaterów, Kuba, odrąbywał sobie nogę. To nie była lektura dla dzieci! Ale pokazuje, że rodzice próbowali zakotwiczyć mnie w rdzennie polskiej kulturze. Zdążyłem jeszcze przed nastaniem stalinizmu poczytać pismo „Nowy Świat Przygód"[17],

[13] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 72.

[14] Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) został założony w listopadzie 1918 r., od 1936 r. działał na zasadzie stowarzyszenia wyższej użyteczności. W 1950 r. władze komunistyczne doprowadziły do likwidacji tradycyjnego ZHP, wcielając jego struktury do Związku Młodzieży Polskiej. ZHP został reaktywowany w grudniu 1956 r.

[15] Old Shatterhand — postać z powieści Karola Maya, przyjaciel wodza Apaczów Winnetou.

[16] J. Meissner (Porucznik Herbert), *L jak Lucy: opowieść lotnicza*, Katowice–Chorzów 1946; *idem*, *Żądło Genowefy: opowieść lotnicza*, Katowice–Chorzów 1946.

[17] „Nowy Świat Przygód" — czasopismo wydawane od 1946 r. w Katowicach jako kontynuacja „Świata Przygód" ukazującego się w latach 1935–1939. W 1947 r. redakcja przeniosła się do Warszawy i zmieniła tytuł pisma na „Świat Przygód". W 1949 r. zostało ono połączone z pismem „Na Tropie", tworząc „Świat Młodych".

w którym zamieszczano przedwojenne komiksy, np. *Sierżant King z Królewskiej Konnej*.

Przyznam, że zupełnie nie pamiętam uczestnictwa w pochodach pierwszomajowych, a na pewno na nie chodziłem — w końcu uczyłem się w „czerwonej szkole", która przykładała dużą wagę do takich imprez. Przypominam sobie za to wycieczki na teren getta warszawskiego. Kiedy przyjechaliśmy w 1947 r. do Warszawy, getto było właśnie odgruzowywane. Zapadła mi w pamięć pewna związana z tym scena. Poranek, szary świt. Przez mgłę przebija się narastający stukot końskich kopyt: to od Łomianek ciągnął długi sznur furmanek w kierunku getta, skąd brano cegły. Odbywało się to *lege artis*: można było oficjalnie wziąć tyle cegieł, ile się uwiozło. W ten sposób, nic nie płacąc, miasto pozbywało się gruzu. Kiedy pierwszy raz zobaczyłem ten pochód, uderzyło mnie, że jedynym chyba stworzeniem, które nie spało, był pierwszy koń. Wszystkie pozostałe zwierzęta, razem z woźnicami, spały w najlepsze, mechanicznie przestępując z nogi na nogę. Podziwiałem taki widok jeszcze kilka razy.

Jako szkoła braliśmy udział w odgruzowywaniu stolicy, ustawialiśmy pryzmy. W mojej bezpośredniej okolicy zmieniono przedwojenną topografię miejską: w II RP wiadukt nad torami Dworca Gdańskiego wchodził w ul. Bonifraterską, teraz zaś szedł w ul. Nalewki i Nowotki. Wydaje mi się, że przed wojną z centrum na Mickiewicza nie docierała linia tramwajowa, kiedy zaś przenieśliśmy się z Opola, tramwaje już jeździły.

W tych szkolnych latach nie sprawiałem raczej problemów wychowawczych, raz tylko dostałem (chyba na półrocze) obniżoną ocenę ze sprawowania. Otóż pewnego dnia nauczycielka polskiego, pani Pawłowska, zadała pracę domową, której nie odrobiłem. Pech chciał, że zostałem wyrwany do odpowiedzi: „Paczkowski! Proszę przeczytać". Przyznałem, że nie napisałem. „Dlaczego?". „Bo mi się nie chciało" — wypaliłem bez namysłu, acz szczerze. Nauczycielka była oburzona. Jak jednak mówiłem, uczyłem się raczej dobrze, z przewagą czwórek. Ani razu nie oblałem żadnego przedmiotu.

Oprócz szkoły są jeszcze wakacje.

Jak wspomniałem, jeździłem i na kolonie szkolne, i z rodzicami — najczęściej do willi „Orla" w Zakopanem. Jedne wakacje spędziłem w Szczecinie u Zbyszka i Oli, którzy mieli tam już rodziny. W Karpaczu byłem dwa razy: ze szkołą i z rodzicami. Miałem wtedy bardzo modny beret — modę na berety, kojarzone z Zachodem, przywieźli andersowcy, z których część wróciła do Polski. W armii komunistycznej w tym czasie beretów nie było, pojawiły się później. Tak więc ja, syn komunistów, nosiłem andersowski beret!

Gdzieś na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych rodzice dość często zabierali mnie ponadto „na miasto". Chociaż nie należeli do wielkomiejskiej inteligencji, mieli poczucie — być może z uwagi na mnie — że należy się „ukultural-

niać" i chodzić do teatru czy na opery. Byliśmy więc np. na *Panu Twardowskim*[18] w sali teatru „Roma" (nie działał jeszcze Teatr Wielki[19]), na *Strasznym dworze* Moniuszki. Zapamiętałem również sztukę *Lorenzaccio*[20], głównie ze względu na rozciętą suknię Elżbiety Barszczewskiej[21]. Ponadto w niedzielne przedpołudnia w kinie, które znajdowało się w siedzibie Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego przy pl. Trzech Krzyży, wyświetlano sfilmowane klasyczne rosyjskie sztuki teatralne z polskimi napisami. Na to również chodziłem z rodzicami, by się „ukulturalniać". Przyznam jednak, że z reguły mocno się na nich nudziłem: były najczęściej kiepsko zrobione, oczywiście czarno-białe.

Jak pan zaznaczył, przejście z podstawówki do liceum było płynne i odbyło się w tej samej żoliborskiej placówce RTPD / TPD. W rozmowie z Andrzejem Nowakiem dość enigmatycznie wspomina pan okres licealny: „Szkoła średnia to ZMP[22], taka normalna »sieczka« — poranne apele, akademie ku czci, marsz żałobny po śmierci Stalina, piosenki o murarzach, traktorach […] i mostach, co to są na prawo i na lewo"[23].

To było coś zupełnie naturalnego. Nie interesowałem się w ogóle polityką, ale wstąpiłem do ZMP, tak jak większość kolegów i koleżanek. Nie uważałem tego za deklarację ideową, po prostu tak się robiło. Do związku nie wstąpiły tylko dwie osoby z mojej klasy: Janusz Głowacki[24] i Tomek Łubieński. Tomkowi, jako synowi posła katolickiego, nie wypadało, Janusz zaś po prostu stwierdził, że nie wstąpi — i nie wstąpił. Nie wiem, dlaczego — może rodzice mu zabronili? W każdym razie żadnego z nich nic złego za tę decyzję nie spotkało; nikt im nie obniżył stopni, choć akurat Janusz uczył się średnio: był chyba za bardzo roztrzepany.

Wszedłem do komitetu klasowego ZMP, przez jeden rok działałem nawet w komitecie szkolnym związku. Przewodniczącym był Witek Jędrzejewski[25], który przodował również w większości dyscyplin sportowych. Nie kojarzę już,

[18] *Pan Twardowski* — balet Ludomira Różyckiego wystawiony po raz pierwszy w 1921 r.

[19] Odbudowany gmach Teatru Wielkiego otwarto dopiero w 1965 r.

[20] *Lorenzaccio* — dramat Alfreda de Musseta z 1834 r.

[21] Elżbieta Barszczewska (1913–1987) — aktorka teatralna i filmowa, absolwentka Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej (1934), aktorka m.in. Teatru Polskiego (1945–1962, 1965–1987) i Teatru Narodowego (1962–1965).

[22] Związek Młodzieży Polskiej (ZMP) — podporządkowana komunistycznym władzom organizacja młodzieżowa powstała w 1948 r. na wzór sowieckiego Komsomołu. Została rozwiązana formalnie w styczniu 1957 r. W jej miejsce powołano Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), który w 1976 r. został zastąpiony przez Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP).

[23] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 74–75.

[24] Janusz Głowacki (1938–2017) — dramaturg, prozaik, scenarzysta, absolwent Wydziału Polonistyki UW (1961), współpracownik m.in. warszawskiej „Kultury" (1964–1981), na emigracji od 1981 r.

[25] Witold Jędrzejewski (1938–2017) — inżynier, konstruktor, koszykarz, zawodnik Polonii Warszawa (1958–1967), mistrz Polski (1959), jedenastokrotny reprezentant Polski.

co należało do moich obowiązków; co jakiś czas się spotykaliśmy, pewnie robiliśmy jakieś gazetki ścienne z informacjami o wydarzeniach szkolnych, zdjęciami z obchodów, nazwiskami przodowników itp. W zarządzie klasowym zajmowałem się chyba agit-propem, co sprowadzało się właśnie do przygotowywania gazetek ściennych. Poszczególne klasy były ponadto zobligowane do sporządzania gazetek klasowych (nie było jednej ogólnoszkolnej). Co jakiś czas byłem wyznaczany do tego zadania.

Poza tym na lekcje wychowawcze przygotowywało się odpowiednie referaty. Raz wyznaczono mi zadanie opisania XIX Zjazdu WKP(b)[26]. To była prawdziwa męka — temat był niesamowicie nudny. Coś tam przeczytałem w „Trybunie Ludu"[27], porobiłem notatki. Moja niechęć nie wynikała z powodów ideologicznych, tylko z poczucia zupełnego oderwania zapisanych tam słów od mojej szkolnej rzeczywistości. Co innego recytować wiersz (choćby i socrealistyczny), a co innego męczyć się z przemówieniami aparatczyków.

Trudno mi dziś odtworzyć, co wtedy tak naprawdę mnie pociągało, w każdym razie nie była to polityka. Kariera zetempowca mnie nie ciekawiła. Mówiąc wprost, pozostałem politycznie nieukształtowany. Nie miałem np. pojęcia o Katyniu. Dla mnie i zdecydowanej większości innych uczniów naszej „czerwonej" szkoły świat w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych był uporządkowany i przewidywalny. Postępowaliśmy zgodnie z jego logiką. Może zabrzmi to dziwnie jak na stwierdzenie dotyczące czasów stalinowskich, ale my naprawdę nie żyliśmy ideologią. Nastolatki zawsze mają ciekawsze rzeczy do roboty. Na pewno istniały (nie wiem, czy akurat w naszej szkole) marginalne środowiska kontestatorskie, ale ja nie miałem z nimi styczności. Przypominam sobie jedynie, że z równoległej klasy dwie czy trzy osoby zostały karnie wyrzucone, ponieważ wykradały z lamp ulicznych urządzenia służące do zapalania. Krążyły dwie wersje motywów ich działania: zwykła kradzież albo plany skonstruowania bomby. Skłaniałbym się, rzecz jasna, ku tej pierwszej. Nie dostali przy tym wilczego biletu i sama szkoła pomagała im chyba w znalezieniu nowej placówki. Takie przeniesienia zdarzyły się parokrotnie, ale raczej bez podtekstów politycznych.

Podobnie jak z czasów podstawówki, nie pamiętam przebiegu licealnych pochodów pierwszomajowych. Każde wyjście ze szkoły ma swoje plusy, tutaj problem był tylko jeden: trzeba było przejść kawał drogi z Żoliborza do centrum. Pochody uleciały mi z pamięci, za to bardzo dobrze zapamiętałem uroczystości

[26] XIX Zjazd Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) odbył się w październiku 1952 r. Stanowił jeden ze szczytowych momentów ery stalinowskiej. Jednym z jego postanowień była zmiana nazwy partii na: Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego (KPZR).

[27] „Trybuna Ludu" — komunistyczny dziennik propagandowy powstały w 1948 r. z połączenia „Głosu Ludu" (organu prasowego PPR) i „Robotnika" (organu prasowego PPS), organ prasowy PZPR do 1990 r.

z okazji śmierci i pogrzebu Stalina w marcu 1953 r. — o ile to wspomnienie podświadomie nie nasiąkło późniejszymi obrazami. Miałem wtedy 14 lat, chodziłem do dziewiątej klasy. Całe miasto zostało zmobilizowane: w procesji żałobnej uczestniczyli przedstawiciele poszczególnych zawodów, dzielnic, grup społecznych, a także, rzecz jasna, szkół.

Staliśmy, czekając na odpowiedni moment do wejścia w główny nurt pochodu, obok CDT przy ul. Brackiej, na rogu Al. Jerozolimskich. Organizatorzy rozdali stojącej tam młodzieży mnóstwo portretów Stalina osadzonych na kijach. Mnie to „wyróżnienie" ominęło. Robiło się już ciemno, kiedy wreszcie włączyliśmy się w pochód idący Al. Jerozolimskimi w stronę mostu Poniatowskiego. Nie było mrozu, ale padał śnieg — grube płaty opadały na ulicę. Wzdłuż ulicy rozmieszczono w pozycji poziomej reflektory przeciwlotnicze oświetlające tłum. Płaty śniegu wirowały wokół reflektorów, z głośników sączyły się żałobne dźwięki. Nie pamiętam, gdzie została ustawiona trybuna: Dom Partii był dopiero w budowie, jednak wydaje mi się, że właśnie gdzieś tam stała.

Wolnym krokiem dotarliśmy do wysokości Muzeum Wojska Polskiego. W tym miejscu ludzie z Żoliborza (w tym my) skręcali w lewo, na Wisłostradę, by na piechotę dojść do domów. Śnieg sypał cały czas, na Wisłostradzie utworzyła się już cienka warstwa puchu. Utkwił mi w głowie (mam nadzieję, że tego nie zmyśliłem) niecodzienny widok: kilku chłopaków nagle opuściło portrety Stalina i utworzonymi w ten sposób szuflami zaczęło odgarniać śnieg. Wiele następnych osób poszło za ich przykładem. Myślę, że nie miało to charakteru żadnego manifestu politycznego. Po prostu odruch i logika tłumu.

Na wysokości Cytadeli, kiedy trzeba było skręcić na lewo i iść w górę, w kierunku ul. Mickiewicza, chłopacy i dziewczyny zaczęli rzucać te transparenty-szufle na ziemię. Wkrótce na zaśnieżonym trawniku powstał stos porzuconych Stalinów. Więcej nie widziałem — mieszkałem na początku ul. Mickiewicza, więc szybko znalazłem się w domu. To dziwne, ale to jedyny pochód z tego szkolnego okresu, który zapamiętałem.

A jaki był stosunek 14-letniego chłopaka do śmierci generalissimusa?

Dowiedziałem się o niej z radia rano, 6 marca. Cóż, byłem wstrząśnięty. Rodzice wyszli do pracy (musieli dojechać do Śródmieścia), ja do szkoły szedłem trochę później, miałem niedaleko. Po drodze kupiłem „Trybunę Ludu". Na pierwszej stronie znajdował się duży, czarno-biały portret Stalina. W szkole naprędce przygotowano apel, dość skromny — nie było czasu, by zorganizować dużą uroczystość. Utkwiła mi w pamięci nauczycielka geografii, która zjawiła się w zielonej zetempowskiej koszuli, w czerwonym krawacie. Była zalana łzami, tusz z rzęs spływał po jej policzkach. Wcale nie udawała, naprawdę mocno to przeżyła. Myślę, że wszyscy byli w jakiś sposób poruszeni, zdawaliśmy sobie sprawę, że wydarzyło się coś ważnego.

Po południu jak zwykle wróciłem do domu, wkrótce przyszli rodzice. Zwróciłem uwagę, że ojciec jest wyraźnie poruszony. „To straszne" — zagaiłem. On na to: „Tak, ale to jest początek końca". Wtedy też dał do zrozumienia, że oczekuje zmian na lepsze, o czym już wspomniałem.

Ciekawe, co tak naprawdę miał na myśli.

Trudno oceniać: ani on, ani ja nie odczuwaliśmy potrzeby rozwijania tej dyskusji. Ogólnie w moim życiu niewiele się wtedy zmieniło, nie odczułem różnicy po śmierci Stalina. Do portretów wodza wiszących w szkole dodano czarne opaski — i tyle.

Co ciekawe, zupełnie nie pamiętam pogrzebu Bieruta trzy lata później[28]. Na pewno nie poszedłem obejrzeć trumny — nie wiem, dlaczego; nie brałem udziału w marszu żałobnym, który przeszedł kawał drogi z Nowego Światu na Powązki. Wydaje mi się, że uniwersytet (byłem już na pierwszym roku studiów) nie zaangażował się zbytnio w zmobilizowanie swych studentów do udziału w tych uroczystościach.

Tymczasem w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych życie szkolne toczyło się swoim rytmem. Na kółku recytatorskim uczył pana — m.in. wierszy Majakowskiego[29] — starszy o kilka lat Zbigniew Zapasiewicz[30]. Pamięta pan innych kolegów, znajomych z tego okresu?

Zbyszek chciał przede wszystkim, byśmy odgrywali bohaterów *Timura i jego drużyny*[31], na szczęście nic z tego nie wyszło. Doszło tylko do pierwszych prób: pewnego razu zebraliśmy się i czytaliśmy tę książkę z podziałem na role. Do dziś pamiętam jednak całe frazy z utworów Majakowskiego: „Partia i Lenin — bliźnięta-bracia / kogo bardziej matka-historia ceni? / Mówimy — Lenin, a w domyśle — partia / mówimy — partia, a w domyśle — Lenin"[32]. To się

[28] Bolesław Bierut (1892–1956) — polityk komunistyczny, od 1912 r. członek PPS-Lewicy, od 1918 r. w KPRP / KPP, w latach trzydziestych działacz Kominternu m.in. w Austrii i Bułgarii. Od 1932 r. w Polsce, aresztowany w 1933 r. i skazany w 1935 r. na 7 lat więzienia. Od 1939 r. na terenie okupacji sowieckiej. Od 1943 r. członek Sekretariatu PPR, od 1944 do 1947 r. prezydent Krajowej Rady Narodowej, od 1947 do 1952 r. prezydent RP, od 1952 do 1954 r. premier. Od 1948 r. sekretarz generalny PPR, przewodniczący KC PZPR od 1948 do 1954 r., następnie I sekretarz KC PZPR. Bierut zmarł w Moskwie (dokąd udał się z okazji XX Zjazdu KPZR) 12 marca 1956 r.

[29] Włodzimierz Majakowski (1893–1930) — poeta, dramaturg, futurysta, piewca rewolucji bolszewickiej.

[30] Zbigniew Zapasiewicz (1934–2009) — aktor teatralny i filmowy, pedagog, reżyser, absolwent warszawskiej PWST (1956), związany m.in. z Teatrem Współczesnym (1959–1966), Teatrem Dramatycznym (1966–1983), Teatrem Powszechnym (1983–1987), dyrektor naczelny i artystyczny Teatru Dramatycznego (1987–1990).

[31] *Timur i jego drużyna* — sowiecka powieść młodzieżowa napisana przez Arkadego Gajdara, wydana po raz pierwszy w 1940 r. Opowiada o grupie młodych ludzi, którzy anonimowo pomagają rodzinom żołnierzy Armii Czerwonej toczących bliżej nieokreśloną wojnę.

[32] W. Majakowski, *Włodzimierz Iljicz Lenin*, tłum. J. Litwiniuk i in., Warszawa 1951.

zapamiętuje tak samo, jak „Aurea prima sata est aetas, quae vindice nullo”[33] Owidiusza.

Na pewno w liceum uświadomiłem sobie, że bardziej ciągnie mnie w kierunku przedmiotów humanistycznych, zapisałem się jednak również na kółko matematyczne. Powód był prozaiczny: chodziła na nie koleżanka, Ewka Dewitz, która mi się podobała. Nasz nauczyciel matematyki, pan Łącki, był dobrym, ale surowym pedagogiem. Lubił czasami wręcz poszydzić z uczniów. Za to o nauczycielu chemii, panu Salwinie, Tomek Łubieński układał kuplety: „Salwin straszy koło łozy / ludzi, a czasami kozy. / Biedna jesteś, polska kozo, / która idziesz w nocy łozą, / bo gdy Salwin cię dopadnie, / wtedy cnotę stracisz snadnie” albo: „Jak po dzikiej pustyni / pędzą Beduini, / tak w głowie chemika / niesforna myśl bryka”.

Historii uczył nas z kolei pan Szybka, który przeszedł przez Auschwitz. Był dydaktykiem, pisał nawet książki, później pracował w Wojewódzkim Ośrodku Kształcenia Kadr Oświatowych. Wychowawczynią mojej klasy była pani Liberowa[34], żona prof. Libery[35], matka Antoniego[36]. Można więc powiedzieć, że Antoniego znam od momentu, kiedy był w brzuchu swojej mamy!

Pamiętam pierwszą lekcję łaciny, którą przeprowadziła z nami pani Liberowa. Pod koniec lekcji stanęła w progu i pożegnała nas po łacinie: „Valete, discipuli”. Popatrzyliśmy na siebie, nie wiedzieliśmy, co odpowiedzieć. A odpowiedź była jeszcze ciekawsza: „Vale, magistra”. Pani Liberowa była niska, sięgała do połowy tablicy. Na tej pierwszej lekcji narysowała prosty labirynt, a obok napisała: „Labyrinthus, Minotaurus hic habitat”. Od tego zaczęła się nasza nauka łaciny, która często przeistaczała się w lekcje historii starożytnej, nie tylko Rzymu.

Uczyliście się też na pewno rosyjskiego.

Język rosyjski był obowiązkowy od szkoły podstawowej. Nie miałem jednak poczucia, że to jakiś nakaz ideologiczny. W tym czasie był to język użytkowy, bardziej przydatny niż angielski. Później trzeba było wybrać drugi język obcy: albo łacinę, albo angielski. Nie mam pojęcia, dlaczego wybrałem akurat łacinę. Tak zrobiła zresztą większość klasy, może z powodu wychowawczyni. Była jeszcze możliwość wzięcia dodatkowych zajęć z angielskiego, parę razy z tego skorzystałem, ale szybko zniechęciłem się z powodu braku postępów. Pamiętam jednak, że angielskiego uczył nieduży facet w sztruksowych spodniach i tweedo-

[33] Cytat pochodzi z *Metamorfoz* Owidiusza i jest jednym z klasycznych tekstów, który muszą przyswoić osoby uczące się łaciny.

[34] Helena Liberowa (1913–2013) — filolog klasyczny, nauczycielka w szkole RTPD / TPD nr 1 w Warszawie.

[35] Zdzisław Libera (1913–1998) — historyk literatury, żołnierz AK, pracownik naukowy UW od 1945 r.

[36] Antoni Libera (ur. 1949) — pisarz, tłumacz, krytyk, publicysta, reżyser, absolwent polonistyki na UW (1978), współpracownik KOR / KSS „KOR”, redaktor pisma „Puls” (1988–1993), kierownik literacki Teatru Dramatycznego w Warszawie (1996–2001).

wej marynarce. Popisywał się przed uczniami… chodzeniem na rękach. Robił to na szkolnych korytarzach, był w tym naprawdę dobry. Nie mogę sobie za to przypomnieć nazwiska dyrektorki szkoły, w każdym razie jej zastępczynią była pani Zapasiewicz, matka Zbigniewa.

W sumie większość nauczycieli była starszej daty i przedwojennej formacji. Czytaliśmy *Trylogię* Sienkiewicza, stały lekturowy kanon. Był oczywiście również kanon socjalistyczny w rodzaju *Daleko od Moskwy*[37], paru książek socrealistycznych, zarówno sowieckich, jak i polskich (np. *Traktory zdobędą wiosnę*[38], *Nr 16 produkuje*[39]). Cóż, w porównaniu z *Trylogią* czy nawet *Winnetou* nie była to porywająca lektura, ale skoro kazali czytać, to czytałem. Nie wywoływały one większych emocji.

Poza tym poszukiwaliśmy inspiracji na własną rękę: z inicjatywy Tomka spotykaliśmy się w parę osób u Ewki Dewitz (w której obaj się podkochiwaliśmy) i tam czytaliśmy np. egzystencjalne wiersze Lieberta[40] czy awangardowe Czechowicza[41], padaliśmy ze śmiechu przy kupletach „Zielonej Gęsi" Gałczyńskiego[42]. Fragmenty niektórych do dziś pozostały mi w głowie. Urządzaliśmy przy tym „egzaminy": zdałem znany „sprawdzian" z *Małego Księcia*[43]. Te utwory nie mieściły się w kanonie szkolnym, jednak ich czytanie nie było dla nas manifestem ideologicznym, tylko niewinnym poszerzaniem horyzontów.

Ze znanych osób, które przewinęły się przez moją szkołę (najczęściej parę klas wyżej), można oprócz Zapasiewicza wymienić np. Andrzeja Garlickiego[44], Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego[45] czy aktora Jerzego Karaszkiewicza[46]. Ten ostatni zresztą został przeniesiony za odszczekiwanie nauczycielom. Jego ojciec

[37] W. Ażajew, *Daleko od Moskwy*, Warszawa 1949.

[38] W. Zalewski, *Traktory zdobędą wiosnę*, Warszawa 1950.

[39] J. Wilczek, *Nr 16 produkuje*, Warszawa 1949.

[40] Jerzy Liebert (1904–1931) — poeta, publikował m.in. w „Skamandrze", „Pamiętniku Warszawskim", „Drogach".

[41] Józef Czechowicz (1903–1939) — poeta, nauczyciel, współzałożyciel grupy poetyckiej „Reflektor" (1923), publikował m.in. w „Płomyku", „Płomyczku", „Głosie Nauczycielskim", w latach trzydziestych główny przedstawiciel tzw. II Awangardy.

[42] Konstanty Ildefons Gałczyński (1905–1953) — poeta, satyryk, współpracownik m.in. grupy poetyckiej „Kwadryga", pism „Bluszcz", „Prosto z Mostu", autor humoresek z cyklu „Teatrzyk Zielona Gęś" publikowanych w latach 1946–1950 w „Przekroju".

[43] A. de Saint-Exupéry, *Le Petit Prince*, New York 1943 (1. wyd. polskie: *Mały Książę*, Warszawa 1947).

[44] Andrzej Garlicki (1935–2013) — historyk, pracownik naukowy IH UW (1956–2000), prodziekan (1981–1987) i dziekan Wydziału Historycznego UW (1987–1990), członek kolegium tygodnika „Kultura" (1963–1981), publicysta „Polityki" (1982–2013), członek PZPR (1963–1990).

[45] Andrzej Krzysztof Wróblewski (1935–2012) — dziennikarz, publicysta, absolwent polonistyki na UW (1956), współpracownik „Sztandaru Młodych" (1956–1957), „Polityki" (1957–1982, 1996–2004), redaktor w miesięczniku „Zarządzanie" (1984–1988).

[46] Jerzy Karaszkiewicz (1936–2004) — aktor teatralny i filmowy, absolwent PWST w Warszawie (1960), aktor m.in. Teatru Powszechnego (1960–1964), Teatru Dramatycznego (1964–1969), Studenckiego Teatru Satyryków (1970–1972), Teatru Rozmaitości (1972–1985).

przeszedł „od Lenina do Berlina". „Karaś" śmiał się, że ojciec został prawie ranny, kiedy granat wpadł do kotła z zupą, a on był kucharzem.

Sporo osób znałem jeszcze od podstawówki, ale w bliższe kontakty wchodziłem z nimi nieco później. Trzeba jednak przypomnieć, że szkoła podstawowa i średnia mieściły się w tym samym budynku: z jedną stołówką, aulą, tymi samymi korytarzami. Osobno odbywały się poranne apele, ale już okolicznościowe akademie organizowano wspólnie. Podobnie jak w podstawówce, w klasie licealnej dominowały dziewczyny, chłopców było piętnastu, w tym trzech Andrzejów. Wykorzystywał to złośliwie pan Łącki, który zwykł mawiać: „poproszę do tablicy Andrzeja…" i wtedy specjalnie zawieszał głos, a my niespokojnie się wierciliśmy.

Dużą wagę przywiązywano w szkole do sportu: ja się na tym polu bardzo nie wyróżniałem, ale paru uczniów należało do ogólnowarszawskiej czołówki szkolnej, np. późniejszy reżyser Wojciech Solarz[47] (gimnastyka) czy Janusz Kusiński[48] (przyszły reprezentant Polski w ping-pongu). Nasz pierwszy nauczyciel gimnastyki został szybko i dyskretnie zwolniony z powodów, powiedzmy, obyczajowych. Zastąpił go bokser po AWF-ie, który wziął nas w obroty: skakanie przez kozły, gimnastyka przyrządowa itp.

W moim roczniku i kilku starszych najbardziej popularnym sportem była koszykówka, a reprezentacja szkoły dwukrotnie zdobyła mistrzostwo warszawskie szkół licealnych. Jeden z kolegów z klasy, Marcin Herbst[49], trafił później do Polonii Warszawa i zdobył mistrzostwo Polski. Wszyscy chłopcy grali w kosza, dziewczyny się tym nie interesowały. Sala gimnastyczna była za mała, by grać pełnymi piątkami, rozgrywaliśmy więc mecze trzech na trzech. Co jakiś czas wybieraliśmy się na AWF i tam, na dodatkowych zajęciach przygotowujących do szkolnych turniejów, graliśmy już normalnie. Raz byliśmy sparingpartnerami dla kobiecej drużyny Sparta Warszawa.

Oprócz tego, w myśl hasła „bądź sprawny do pracy i obrony", szkoła urządzała konkursy biegów, rzucania palantówką, skoków w dal itp. Bardzo rozwinęło się kibicowanie — zwłaszcza przy koszykówce. Podzieliliśmy się na kluby: ja kibicowałem CWKS Legia Warszawa, niektórzy — Polonii, inni — Budowlanym Warszawa. Obstawialiśmy nawet wyniki, oczywiście nielegalnie.

W pewnym momencie, chyba jeszcze w podstawówce, zacząłem jeździć na obiady do siedziby PZU przy ul. Jasnej. Albo jadłem tam na miejscu, albo brałem jedzenie do menażek i zawoziłem do domu. Jeździłem tramwajem. Potem, w okre-

[47] Wojciech Solarz (ur. 1934) — reżyser filmowy i teatralny, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi (1962), współpracownik m.in. Studenckiego Teatru Satyryków.

[48] Janusz Kusiński (ur. 1935?) — tenisista stołowy, w latach 1954–1974 zdobył m.in. 31 złotych medali indywidualnych i zbiorowych w mistrzostwach Polski.

[49] Marcin Herbst (ur. 1937) — koszykarz, hydrotechnik, zawodnik Polonii Warszawa, reprezentant Polski, mistrz Polski z 1959 r., pracownik naukowy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej.

sie studiów, docierałem na uniwersytet autobusem linii „Ł" (obecnie 116), który jeździł z pl. Wilsona na pl. Trzech Krzyży. W tych czasach w użytku były również trolejbusy — linie 53 i 54 — które miały pętlę niedaleko torów dworca Warszawa Gdańska, dość blisko naszego domu. Numery warszawskich trolejbusów zaczynały się od 50, krążyło więc wtedy określenie „pani w wieku trolejbusowym".

Podobnie jak w podstawówce, w czasach licealnych w wakacje jeździłem na kolonie, ponadto z rodzicami do pracowniczych ośrodków wypoczynkowych. Na koloniach próbowano nas indoktrynować: odbywał się codzienny apel, na 22 Lipca na obiad było pół kurczaka, a nie ćwierć. Cóż, ten kurczak był chyba głównym osiągnięciem „oficerów politycznych". Z kolei na koloniach w Wiselce koło Międzyzdrojów rozdano nam butelki, w które musieliśmy łapać stonkę ziemniaczaną. Słyszeliśmy, że zrzucali ją Amerykanie, co po prostu przyjmowaliśmy do wiadomości. Do butelek wlano trochę rozpuszczalnika, więc stonki od razu zdychały. Na koniec wszystkie butelki zbierało się w jednym miejscu. Rzeczywiście tego robactwa było bardzo dużo!

Niektórzy koledzy jeździli pomagać do PGR-ów[50] w ramach — *de facto* przymusowej — organizacji „Służba Polsce"[51]. Ja też do niej należałem, ale nigdy do PGR-u nie pojechałem. Uczestniczyłem za to w zbiórkach, śpiewałem piosenki. Raz (chyba w 1950 r.) nasz „oddział" wybrał się nawet na wieś przekonywać chłopów do kolektywizacji. Daleko nie pojechaliśmy: w okolice późniejszej Huty Warszawa. Odbyło się zebranie, ktoś przemawiał, my robiliśmy frekwencję wśród publiczności jako przedstawiciele młodzieży. Podejrzewam, że większość pozostałych to byli po prostu podwarszawscy badylarze.

W czasach licealnych sam lub z kolegami, już bez rodziców, wybierałem się często do kina czy teatru. Pamiętam dzikie tłumy pod „Atlantikiem"[52]. Seanse były stosunkowo niedrogie i mnóstwo ludzi waliło drzwiami i oknami, szczególnie na zachodnie filmy, takie jak np. świetny thriller *Cena strachu* z Yves'em Montandem[53].

Pamięta pan egzamin maturalny?

Trochę. Egzaminy pisemne odbywały się w szkolnej auli, ustne w mniejszych salach. Prawie w ogóle się nie uczyłem, gdyż parę wcześniejszych tygodni spędziłem na chyba najwspanialszym w życiu kilkuosobowym wypadzie w góry, o którym chciałbym opowiedzieć osobno. W każdym razie pani Liberowa nas nieźle ochrzaniła, bo mieliśmy wrócić wcześniej. Oprócz polskiego (egzamin pisemny i ustny) zdawałem matematykę (też pisemnie i ustnie), fizykę, biolo-

[50] Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR-y) funkcjonowały w latach 1949–1991.

[51] Powszechna Organizacja „Służba Polsce" — organizacja o charakterze paramilitarnym przeznaczona dla młodzieży w wieku 16–21 lat, podporządkowana PPR / PZPR. Powstała w 1948 r. i funkcjonowała do 1955 r. W 1958 r. w jej miejsce powołano Ochotnicze Hufce Pracy.

[52] Kino „Atlantic" powstało w 1930 r. Po wojnie wznowiło działalność już we wrześniu 1945 r.

[53] *Cena strachu*, reż. Henri-Georges Clouzot, Francja 1953.

gię, rosyjski… Z polskiego pisałem coś o Żeromskim. Z ustnego padały pytania z języka, gramatyki, literatury. Tych przedmiotów było bardzo dużo, a egzaminy ciągnęły się co najmniej dwa tygodnie. W sumie poszło mi nieźle, dostałem dyplom Przodownika Pracy i Nauki za piątki, trochę czwórek i ani jednej trójki.

Ogólnie muszę powiedzieć, że okres szkolny wspominam bardzo dobrze, choć te wspomnienia stały się już często zamazane i głównie epizodyczne. Klasa była duża, nie wszyscy byli ze sobą bardzo zżyci, ale chłopcy — tak (może dlatego, że byliśmy w mniejszości). Co ciekawe, od mniej więcej 10 lat spotykamy się w klasowym gronie 2–3 razy w roku. Przychodzi nawet 15 osób!

Skąd wzięła się chęć studiowania? I to akurat historii? Wspominał pan, że z klasy maturalnej trzy osoby wybrały ten kierunek: pan oraz dwaj wymieniani już koledzy: znany dramatopisarz Janusz Głowacki, a także tylko nieco mniej znany poeta i dramaturg (a przy tym alpinista) Tomasz Łubieński. To Łubieński miał nakłonić was do tej decyzji[54].

Tak, jeśli dobrze pamiętam, to głównie Tomek namawiał nas na historię. Pasjonował się przeszłością, zbierał modele żołnierzy, odtwarzaliśmy u niego w domu różne bitwy napoleońskie itp. Tomek czytał mnóstwo książek historycznych, miał niezłą domową bibliotekę.

Historia nie była jednak moim pierwszym wyborem. Żeby było śmieszniej, jeszcze przed maturą, wiosną 1955 r., planowałem wybrać się na studia do… Moskwy.

???

Z mojej klasy zgłosiło się z dziesięć osób. Podejrzewam, że ja zgłosiłem się dlatego, że zrobiła to pewna dziewczyna, na której mi wówczas zależało. Cóż — tylko tyle i aż tyle! Wybrałem filozofię, bo historii czy socjologii nie było w ofercie. Trzeba było zdać jeszcze w Warszawie coś w rodzaju egzaminu wstępnego — pisemny i ustny sprawdzian z języka rosyjskiego, jeszcze czegoś innego. Zdałem więc ten egzamin.

Po pewnym czasie otrzymałem zawiadomienie, że zostałem zakwalifikowany na obóz przygotowawczy, który miał odbyć się w czerwcu, po maturze. Pismo zawierało też informację o kierunku, na który mnie przyjęto: fizjologia roślin. W pierwszej chwili myślałem, że to po prostu pomyłka. Dzwonię więc do warszawskiego kuratorium, które pośredniczyło w tej sprawie, i stwierdzam: „Zaszła pomyłka, zamiast »filozofia« wpisano »fizjologia«". Pani w słuchawce pewnym głosem odparła: „Nie, to nie pomyłka, w tym roku na kierunki humanistyczne nie ma werbunku". Dokładnie zapamiętałem to specyficzne słowo — „werbunek". Skoro więc miałem zostać „zwerbowany" do studiowania fizjologii, powiedziałem „dziękuję" i odmówiłem. W ten sposób straciłem szansę na błyskotliwą karierę łysenkowskiego[55] biologa.

---

[54] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 78.

[55] Trofim Łysenko (1898–1976) — biolog, agronom, działacz komunistyczny, twórca pseudonaukowej, promowanej w ideologii stalinowskiej teorii łysenkizmu, zakładającej nieograni-

W takiej sytuacji pozostał Uniwersytet Warszawski i historia. Złożyłem z Tomkiem i Januszem papiery, czekałem na egzaminy wstępne. Nie doczekałem: pewnego dnia, na początku lipca, gdzieś między wyjazdem nad Śniardwy a wycieczką w Bieszczady, zastukała w moje okno (mieszkaliśmy wszak na niskim parterze od strony ulicy) koleżanka z klasy, Sara Arm, i mówi: „Paka, mamy dyplomy!". W szkole nazywano mnie „Paka". Okazało się, że naszej szkole przyznano dwa dodatkowe dyplomy dla Przodowników Nauki i Pracy. Każda szkoła co rok otrzymywała pewną liczbę takich dyplomów rozdawanych z puli kuratorium. W pierwszej kolejności nie załapaliśmy się na nie, a w dodatkowym rozdaniu mieliśmy szczęście. Żeby mieć szansę otrzymania dyplomu, należało uzyskać więcej piątek niż czwórek na świadectwie maturalnym i ten wymóg spełniałem. A sprawa była ważna — z takim dyplomem w ręce nie musiałem zdawać egzaminów wstępnych! Miałem zapewnione miejsce na uczelni. Natychmiast pobiegłem do szkoły, zabrałem dyplom, pobiegłem na uniwersytet i dumnie złożyłem go w sekretariacie. Z czystym sumieniem mogłem rzucić się w wir wyjazdów wakacyjnych: w Bieszczady, Beskid, Tatry. Wtedy po raz pierwszy zacząłem się na poważnie wspinać.

Latem 1955 r. — między maturą a rozpoczęciem przez pana studiów — odbył się słynny Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie, określany dziś przez historyków i uczestników jako świeży powiew w dusznym socjalistycznym baraku. „Oglądałem, tańczyło się, łaziło" — wspominał pan, przyznając: „To rzeczywiście był oddech w tej całej szarówce"[56]. Jednocześnie zauważał pan jednak, że życie na Żoliborzu było hermetyczne. Skąd więc to przekonanie, że żyje się w „szarówce"? Jaki był punkt odniesienia, element porównawczy? Właśnie ten festiwal młodzieży?

Wystarczyło rozejrzeć się dookoła, nie trzeba było wyjechać na Zachód, by tę szarówkę dostrzec. Jednocześnie dawało się ją dość często wypełnić barwami: Boże Narodzenie na nartach na Ornaku, Wielkanoc na nartach w Tatrach Wysokich, wycieczki szkolne (jak ta po maturze nad Wigry), wakacje spędzane w górach… To na pewno nie była szarówka, można było wyzwolić się z codziennej monotonii, co nie oznacza, że ona nie istniała.

Jak mówiłem, życie było uporządkowane, przewidywalne, a ja traktowałem to jako coś normalnego. Zdecydowana większość Polaków pogodziła się z tym, że w ich kraju panuje socjalizm, nie byłem tu wyjątkiem. System stał się elementem przyrody. Niektórzy z nas szukali czegoś nowego poza systemem — przecież u Tomka Łubieńskiego czytaliśmy Czechowicza, a nie Lenina — nie był to jednak wyraz buntu, ale naturalna, uniwersalna postawa młodych ludzi, którzy są ciekawi świata.

Podkreślam raz jeszcze: nie wszystko w tych czasach było polityczne. Powiem więcej, z perspektywy zwykłego człowieka, nawet w tym ustroju, polityka nie

czone możliwości przekształcania organizmów poprzez zmiany środowiskowe i odrzucającej genetyczne prawa dziedziczenia.

[56] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 75.

była ważna i nie zaprzątała głowy. Sam zacząłem trochę orientować się w tych sprawach dopiero na studiach. Wtedy zdałem sobie sprawę, że mój ojciec był antystalinowskim komunistą — doszedłem do tego sam, bo w domu nikt tych tematów po prostu nie poruszał. Teraz dopiero mogłem go spytać o różne sprawy.

Poszliście na historię we trzech: pan, Janusz Głowacki i Tomasz Łubieński. Dwóch ostatnich szybko jednak przeniosło się na polonistykę. Pan pozostał na historii. Jak wyglądały początki przygody z Instytutem Historycznym UW?

Na początku października pojawiłem się na uniwersytecie, ale część mnie została w górach — złapałem wspinaczkowego bakcyla i nie zamierzałem go puścić. W każdym razie odbyło się zebranie organizacyjne, zostaliśmy podzieleni na grupy. Było nas ponad pięćdziesiąt osób, mniej więcej po równo dziewcząt i chłopców. Rzecz jasna, musieliśmy dopiero się poznać, na początku kolegowałem się naturalnie z Januszem i Tomkiem, nieoczekiwanie natknąłem się też na Wiktora Dłuskiego[57], z którym w 1948 r. przebywałem na obozie harcerskim pod Ełkiem (w miejscowości Woszczele) — taka niespodzianka.

Doszło do wyborów starosty roku, zgłosiło się kilku kandydatów. Wygrał Jurek Skowronek[58] i został tym starostą już do końca studiów. Wołaliśmy na niego „sołtys". Wtedy funkcja starosty niosła za sobą konkretne obowiązki i uprawnienia: do jego zadań należało np. sprawdzanie listy obecności.

Jeszcze jesienią 1955 r. w słynnej sali nr 17 na ostatnim piętrze IH odbyło się zebranie wydziałowego koła ZMP. Poszedłem tam, wychodząc z założenia, że skoro przez tyle lat należałem do związku w szkole, naturalną koleją rzeczy będę kontynuował to zaangażowanie na uniwersytecie. Wymagało to złożenia formalnego podania o przeniesienie członkostwa. Przyszło dużo osób, siedzieliśmy ściśnięci ramię przy ramieniu („siedemnastka" nie była duża, w dodatku wówczas jej rozmiary ograniczały wielka katedra i podium, których teraz nie ma).

Ku zdumieniu większości zgromadzonych na samym początku zebrania z sali padł wniosek o rozwiązanie koła ZMP na Wydziale Historycznym. Zrobiło się zamieszanie, tumult, zabrakło starszych działaczy, którzy mogliby zapanować nad nagłym chaosem. Ostatecznie wniosek nie został poddany pod głosowanie, ale zgadaliśmy się w parę osób i stwierdziliśmy, zniechęceni tym bałaganem, że nie wystąpimy o formalne przeniesienie członkostwa w związku z organizacji szkolnej do uniwersyteckiej. W ten sposób, drogą przypadku, bez specjalnej refleksji politycznej, przestałem być działaczem komunistycznej młodzieżówki. Po prostu doszedłem do wniosku, że ta organizacja przestała być potrzebna. Przynajmniej

[57] Wiktor Dłuski (ur. 1939) — tłumacz, publicysta, absolwent historii na UW (1963), dziennikarz tygodnika „Forum" (1972–1979), „Res Publiki" (1979–1981, 1987–1992).

[58] Jerzy Skowronek (1937–1996) — historyk, wicedyrektor Instytutu Historycznego UW (1975–1978), kierownik Zakładu Historii XIX w. IH UW (1982–1993), prorektor UW (1983–1985), Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych (1993–1996).

mnie. Do tej pory funkcjonowałem w niej siłą rozpędu. Nigdy nie miałem ambicji, by być członkiem czegokolwiek — oprócz Klubu Wysokogórskiego![59]

Studiował pan historię na UW w latach 1955–1960[60]. To specyficzny czas początków odwilży, październikowego przełomu i stopniowego zaciskania ideologicznego gorsetu: przeżył pan na studiach Bieruta, Ochaba, Gomułkę „liberała" i Gomułkę dogmatyka. W różnych wywiadach przekonywał pan jednak, że wydarzenia polityczne owszem, były istotne, ale nie odgrywały aż tak ważnej roli w pana ówczesnym życiu.

Myślę, że do dzisiaj cechuje mnie nastawienie do życia, zgodnie z którym interesuję się polityką, ale bez zamiaru czynnego włączania się w grę polityczną. Jestem więc zaprzeczeniem ideału Karola Marksa, który uważał, że filozofowie (czy, szerzej, humaniści) nie są od tego, by świat opisywać, lecz od tego, by świat zmieniać. A ja właśnie wolę go opisywać — zmienianiem rzeczywistości niech zajmą się inni.

Niemniej przyznawał pan, że wejście na studia było swego rodzaju inicjacją polityczną: wiązało się z czytaniem *Poematu dla dorosłych* Ważyka[61] czy skandowaniem alternatywnych haseł na pochodzie pierwszomajowym w 1956 r. (w stylu: „Mniej Ochabów, więcej schabów")[62].

Oczywiście, niejako siłą rozpędu uczestniczyłem w tym, co się działo — w końcu, jak stwierdziłem, polityka mnie interesowała: zaraz po górach, historii i życiu osobistym! Trzeba pamiętać, że w 1956 r. Instytut Historyczny UW był jednym z najważniejszym miejsc fermentu intelektualnego i politycznego, brylowali tu Karol Modzelewski[63], Jacek Kuroń[64] i bardzo wówczas aktywny Andrzej Garlicki.

[59] Klub Wysokogórski — największa organizacja alpinistyczna w Polsce, której początki sięgają 1927 r. Funkcjonował jako oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1935–1950) i PTTK (1950–1952). W latach 1952–1956 jego działalność została zawieszona. W 1974 r. został przekształcony w Polski Związek Alpinizmu (PZA).

[60] Zob. A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, red. J. Skórzyński, Warszawa 2000, s. 286.

[61] Adam Ważyk (1905–1982) — poeta, prozaik, tłumacz, recenzent filmowy, działacz komunistyczny, członek Związku Patriotów Polskich (1943–1944), oficer polityczny lWP (1944–1945), piewca socrealizmu. W 1955 r. opublikował w „Nowej Kulturze" *Poemat dla dorosłych*, który był jedną z pierwszych odwilżowych prób rozliczeń ze stalinizmem.

[62] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 72, 75.

[63] Karol Modzelewski (ur. 1937) — historyk mediewista, działacz polityczny i społeczny, pracownik naukowy wrocławskich i warszawskich placówek PAN (1972–1983, 1984–1992), Uniwersytetu Wrocławskiego (1992–1994), UW (od 1994). Członek ZMP (1950–1956), PZPR (1950–1964), wielokrotnie zatrzymywany i więziony (1964, 1965, 1969), współinicjator protestów 1968 r. W 1980 r. wiceprzewodniczący Komitetu Założycielskiego „Solidarności" we wrocławskich placówkach PAN, doradca NSZZ „Solidarność", internowany po 13 XII 1981 r., aresztowany w grudniu 1982 r., następnie czasowo zwolniony z pracy. Senator z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" (1989–1991).

[64] Jacek Kuroń (1934–2004) — historyk, etatowy działacz Związku Młodzieży Polskiej (1952–1953), w 1953 r. wyrzucony po raz pierwszy z PZPR za krytykę koncepcji ideowej ZMP. Na fali przemian politycznych 1956 r. znalazł się z powrotem w partii. W 1965 r. razem z Karolem

Jacka poznałem jeszcze na Żoliborzu, Andrzeja w szkole. Tę aktywność dostrzegałem na zewnątrz: czytałem różne zawiadomienia wywieszane w gablotach, czytałem gazetkę studencką „Odnowa", którą przygotowywał m.in. Andrzej. W gmachu IH, na piętrze przed salą lektorium, po prostu się kłębiło.

Już podczas obchodów pierwszomajowych w 1956 r. czuło się zmianę klimatu. Wtedy właśnie krzyczeliśmy: „Mniej Ochabów, więcej schabów", pojawił się także slogan „Czy wyniknie coś dobrego z mianowania Żółkiewskiego?"[65] — Żółkiewski został wtedy ministrem szkolnictwa. Był również transparent „Precz z dyscypliną studiów, żądamy nowych programów nauczania". Panowała większa niż do tej pory swoboda. Co ciekawe, był to mój jedyny udział w pochodzie jako studenta, w następnych latach znajdowałem ciekawsze zajęcia.

Studenci z UW zbierali się na pl. Zwycięstwa razem z reprezentantami Starego Miasta czy Śródmieścia. Grupa uniwersytecka była spora. Czekaliśmy z „tubylcami" na swoją kolejkę włączenia się do głównego marszu. Wtem straż pochodowa (złożona z kolejarzy) spostrzegła transparent z żądaniem nowych programów nauczania. Uznała, że takiego hasła nie ma na liście zgłoszonych transparentów. Kolejarze zamierzali zabrać nam tę płachtę, ale ktoś interweniował (być może Modzelewski) u organizatorów i ostatecznie z tym właśnie hasłem paradowaliśmy przed trybuną honorową. Nie odczuwałem przy tym żadnych nacisków, by uczestniczyć w takich imprezach — to były studia, nie szkoła, no i zaczęła się już odwilż. Jak zaznaczyłem, później nie chodziłem na pochody i nic mi się z tego powodu nie stało.

Niedługo potem, na pierwszych długich studenckich wakacjach, mogłem wreszcie pojechać w góry. Na początku października 1956 r. sezon wspinaczkowy się skończył, a rok akademicki zaczął, byłem więc w Warszawie i dość naturalnie wsiąkłem w atmosferę tego, co nazywamy polskim Październikiem.

Sytuacja wyglądała trochę inaczej przed wakacjami: kiedy wybuchła czerwcowa rewolta w Poznaniu, był pan już po zaliczeniu pierwszego roku i na górskim szlaku. O tym, że coś się stało, dowiedział się pan, wracając ze wspinaczki po skałkach pod Krakowem, z gazety sprzed paru dni leżącej na ławce przy stacji kolejowej w Zabierzowie[66].

Modzelewskim napisał *List otwarty do członków PZPR*, za który został aresztowany i skazany na trzy lata więzienia. Uczestniczył w protestach marcowych w 1968 r., za co ponownie został skazany (1969 r.), tym razem na trzy i pół roku więzienia. W rezultacie ponownie usunięty z PZPR. Sygnatariusz licznych pisemnych protestów, jeden z założycieli KOR, wielokrotnie zatrzymywany i więziony. Doradca Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność", w stanie wojennym internowany, a następnie aresztowany. Członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, uczestnik obrad okrągłego stołu, minister pracy i polityki socjalnej (1989–1991).

[65] Stefan Żółkiewski (1911–1991) — literaturoznawca, polityk komunistyczny, dyrektor IBL (1948–1952), sekretarz naukowy Wydziału I PAN (1960–1968). Członek PPR / PZPR (1942–1990), członek KC PZPR (1948–1968), kierownik Wydziału Oświaty, Nauki i Kultury KC PZPR (1954–1956). Poseł na sejm (1944–1968), minister szkolnictwa wyższego (1956–1959).

[66] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 75–76.

Zaraz po zaliczeniu pierwszego roku studiów pojechałem z kilkoma osobami na tydzień pod Kraków wspinać się na skałki. To był krótki wypad, nie mieliśmy nawet namiotu, korzystaliśmy ze skalnego okapu, pod którym biwakowaliśmy, spaliśmy, jedliśmy. Całe dnie chodziliśmy po skałkach, nie mieliśmy ani radia, ani żadnej gazety. Nikt do nas nie przychodził, nie było potrzeby wędrowania do najbliższej wsi, o jeździe do Krakowa nawet nie wspominając. Byliśmy odcięci od świata. Dlatego dowiedzieliśmy się o rewolcie poznańskiej z opóźnieniem i dość przypadkowo. W gazecie znajdowała się tylko lakoniczna, przefiltrowana przez propagandę informacja. Dopiero później, stopniowo, poznawałem coraz więcej szczegółów, więc przed powrotem do Warszawy nie byłem świadomy sytuacji. Zaczęły się zresztą wakacje, wymiana informacji nie była zatem szybka, a uniwersytet nie mógł pełnić funkcji naturalnego centrum. Towarzystwo się rozjechało, nie było gdzie się spotkać — dlatego poznański Czerwiec nie wywołał wyraźnych reakcji ze strony studentów.

Jednocześnie nie przypominam sobie, by rodzice komentowali te wydarzenia, nie pamiętam też, byśmy szczególnie dyskutowali o odwilży, zmianach politycznych. Nawet Październik przeszedł obok: opowiadałem ojcu, co się dzieje na uniwersytecie, pokazywałem specjalny dodatek do „Trybuny Ludu" z nowym składem Biura Politycznego, ale ojciec nie pokusił się o szersze komentarze. Jak wspominałem, był introwertykiem, nie lubił nadmiernego gadania, nie uzewnętrzniał swych poglądów.

Wracając do Października 1956 r. Niedawno stwierdził pan: „Byłem na drugim roku studiów, chodziłem oczywiście na wiece, czytałem »Po Prostu«[67], chodziłem na projekcje w klubie filmowym »PP«[68]. Pamiętam dramatyczne rozmowy, gdy przyszła wiadomość o agresji sowieckiej na Węgrzech, zbiórki krwi w ambulansie, który stał na Krakowskim Przedmieściu. Na korytarzach instytutu [historycznego] był stały rozgardiasz, wymusiliśmy na dyrekcji zawieszenie zajęć z ekonomii politycznej socjalizmu i tak dalej"[69].

Uczestniczyłem ponadto w kilku wiecach na Politechnice. Podkreślam jednak, że nie byłem w żadnej grupie inspiratorów, po prostu człowiek dowiadywał się, że gdzieś coś się dzieje, umawiał z kolegami i szedł. Nie tworzyliśmy żadnej zorganizowanej bojówki, nie nieśliśmy transparentów.

Byłem za to wśród setek tysięcy warszawiaków, którzy słuchali słynnego przemówienia Władysława Gomułki na pl. Defilad w środę, 24 października, po

[67] „Po Prostu" — pismo społeczno-literackie wydawane w latach 1947–1957 (najpierw jako dwutygodnik, od 1949 r. jako tygodnik). W 1955 r. pismo zyskało podtytuł „Tygodnik studentów i młodej inteligencji", opowiadając się za liberalizacją polityczną. Stało się jednym z symboli odwilży. Zostało zamknięte przez władze rok po Październiku 1956 r.

[68] Chodzi o Dyskusyjny Klub Filmowy „Po Prostu" działający przy tygodniku o tej samej nazwie od listopada 1955 r. Po zamknięciu tygodnika klub zmienił nazwę na „Zygzakiem". Funkcjonował do 1989 r.

[69] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 75–76.

południu. Któryś z moich kolegów ze studiów wpadł na pomysł, by dostać się na plac przez pomieszczenia Pałacu Młodzieży, od strony ul. Świętokrzyskiej. Placówka ta była częścią świeżo wybudowanego Pałacu Kultury. Parę godzin wcześniej weszliśmy więc na trzecie czy czwarte piętro Pałacu Młodzieży i stanęliśmy przy oknach. Mieliśmy stamtąd widok na cały plac, ale na trybunę od tyłu. Widzieliśmy morze głów, to naprawdę były setki tysięcy osób, a plac nie był przecież tak zabudowany jak dzisiaj.

Wszyscy oficjele stali odwróceni do nas plecami. Takie ulokowanie powodowało też, że do naszych uszu dobiegały silne pogłosy z megafonów wycelowanych w przeciwną stronę — w stronę placu, a nie pałacu. Trudno było rozróżnić słowa, nie zapadł mi w pamięć głos Gomułki ani Stefana Staszewskiego[70], który otwierał to spotkanie. Pod koniec doszło do prawdziwej kakofonii: na trybunie zaintonowano *Międzynarodówkę*, część tłumu zaczęła śpiewać hymn, a w innym miejscu wykrzykiwano „Marsz, marsz Polonia, marsz dzielny narodzie"[71]. To wszystko się wymieszało.

Potem ludzie zaczęli się powoli rozchodzić. Mieliśmy problem, by opuścić Pałac Młodzieży, bo cały kompleks był już obstawiony przez milicję. Zajęło to dużo czasu, w końcu wydostaliśmy się na plac. W tym momencie została może jedna trzecia tłumu, może mniej. Ludzie stali w grupach, żywo dyskutowali. Nie dostrzegałem jednak żadnego lidera, kogoś, kto pociągnąłby za sobą innych. Wszystko działo się spontanicznie. W tej właśnie chwili, kiedy patrzyłem na te tysiące ludzi pozostawionych samym sobie na pl. Defilad, przypomniało mi się opowiadanie ojca o jego pobycie w Odessie w marcu 1917 r.

Warto przy tym podkreślić, że Warszawa, zwłaszcza Śródmieście, wyglądała wtedy inaczej niż dziś. Jak wspomniałem, samo otoczenie Pałacu Kultury, wówczas jeszcze białego (oddano go do użytku rok wcześniej), znacznie różniło się od współczesnego. Było bardzo pusto. Przy Marszałkowskiej 124 stał już tzw. dom pod sedesami, wybudowany na miejscu słynnej kamienicy — Domu Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Rosja" — z końca XIX w. Na ścianie spalonej w większości kamienicy na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej umieszczono ogromny plakat przedstawiający przekreśloną bombę ze słowem „Nie!". Dalej, wzdłuż Świętokrzyskiej, ciągnęły się place budowy, a z tyłu, za pałacem, zaczynał się tzw. dziki zachód… W całym mieście można było natknąć się na ruiny, wiele ulic pozostawało martwych, jedne budynki odbudowano, inne do-

[70] Stefan Staszewski *vel* Gustaw Szusterman (1906–1989) — polityk komunistyczny, od 1921 r. związany z Komunistycznym Związkiem Młodzieży Polskiej, KKP, PPR, PZPR, sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR (1955–1957). W 1968 r. wykluczony z partii, sympatyzował z KOR i „Solidarnością".

[71] *Marsz Polonii* — pieśń wzorowana na *Mazurku Dąbrowskiego*, powstała pod koniec XIX w. wśród Polonii w Ameryce Południowej. W Polsce upowszechniła się przed II wojną światową i w jej trakcie.

piero budowano, zmieniano wygląd niektórych lokalizacji itp. Żyliśmy w specyficznej, powojennej topografii miejskiej.

Miał pan poczucie, że oto Gomułka uratował Polskę przed Chruszczowem, a jego powrót daje szanse na polską drogę do socjalizmu?

Wtedy, na gorąco, bardzo mało wiedzieliśmy o kulisach Października. Nie mieliśmy pojęcia, że wojska sowieckie praktycznie rozpoczęły inwazję. Wiedzieliśmy tylko tyle, że Gomułka rozmawia z Chruszczowem. Stosunkowo szybko pojawiły się różne plotki i pogłoski, ale mimo wszystko już *post factum*.

Za to sytuacja na Węgrzech była aż nadto oczywista.

W środowiskach młodzieżowych i akademickich, w dużych miastach, wydarzenia na Węgrzech budziły bardzo duże emocje. Jednym z najważniejszych punktów wymiany informacji i dyskusji był wtedy klub filmowy „Po Prostu". W niedzielę 4 listopada 1956 r.[72] poszedłem na projekcję filmu w klubie. Seanse odbywały się w budynku przy ul. Karowej, gdzie mieściła się całkiem niezła (jak na tamte czasy) sala kinowa. Większość osób, która się zjawiła, wiedziała już o agresji Sowietów na Węgry. Panowało wzburzenie, ktoś zaczął przemawiać. Chyba właśnie wtedy (a może już kilka dni wcześniej, przy pierwszej interwencji[73]) zorganizowano zbiórki krwi i pieniędzy dla Węgrów. Przed budynkiem Akademii Sztuk Pięknych, *vis-à-vis* bramy uniwersyteckiej, stał specjalny autobus, w którym można było oddawać krew.

Niewielki obszar między kampusem głównym UW, ASP, Pałacem Staszica i kościołem św. Krzyża (wraz z „przyczółkami", głównie pl. Politechniki) pełnił funkcję tygla, w którym działo się najwięcej. Pamiętam wstążeczki w barwach węgierskich rozdawane przez bramą UW, puszki, do których zbierano datki itp. Na Wydziale Historycznym nie powstała jednak żadna zorganizowana akcja solidarnościowa; być może o czymś nie wiedziałem, ale nie sądzę, by tak było. Nikt nie rzucił hasła „Jedziemy na Węgry!". Krążyły za to najróżniejsze informacje, niektóre zresztą nieprawdziwe (jak te o grupach Polaków, którzy rzekomo przedzierali się przez Słowację na front węgierski, naśladując gen. Józefa Bema).

Stłumienie powstania węgierskiego na pewno wywołało wśród nas silne poruszenie. Bez wątpienia stanowiło ówcześnie jedno z najważniejszych wydarzeń delegitymizujących system realnego socjalizmu i komunizm jako taki. Dla mnie i wielu osób z mojego środowiska komunizm jako idea i projekt polityczny był od tego momentu skończony. Zauważałem, że mój ojciec miał podobne odczucia. Pamiętam, jak stwierdził wtedy, że komunizm ma siłę, ale nie ma serca.

[72] Tego dnia o świcie blisko 60 tys. żołnierzy sowieckich rozpoczęło na terytorium Węgier operację wojskową „Wicher", z zamiarem odsunięcia od władzy reformistycznego komunisty Imre Nagya i stłumienia „kontrrewolucji".

[73] 24 października 1956 r. na Węgry wkroczyło ok. 6 tys. żołnierzy sowieckich z 200 czołgami. Stanowiło to preludium do właściwej agresji.

Jak na weterana KPP były to mocne słowa. Jeśli więc można mówić o konkretnym wydarzeniu, które istotnie wpłynęło na ewolucję jego światopoglądu, trzeba by wskazać sowiecką agresję na Węgry.

W rozmowie z Joanną Sadowską stwierdził pan: „Na moim roku było sporo osób spoza Warszawy, które mieszkały w akademikach, pochodziły ze wsi, małych miasteczek i niektóre miały deficyt kulturowy. Byli nieoczytani, bo tam gdzie mieszkali, nie było dobrej biblioteki, szkoła też nie pobudzała do czytania czegoś poza lekturami, w domach na ogół nie było książek"[74]. Czy podział na warszawiaków i „słoiki" był rzeczywiście tak bardzo widoczny?

Tak, dało się dostrzec te różnice. Na moim roku znalazły się jednak i takie osoby, które, choć pochodziły z głębokiej prowincji, dzięki naturalnym predyspozycjom dysponowały dużą wiedzą czy umiejętnościami. Na przykład Staszek Nalepa, absolwent prowincjonalnego gimnazjum (gdzieś w Opatowie), mówił płynnie po łacinie. Z kolei Olek Buchalski, działający w Studenckim Stowarzyszeniu Przyjaciół ONZ, czyli SSPONZ-ie (każdy marzył, by się tam dostać, bo członkostwo wiązało się ze stypendiami i wyjazdami zagranicznymi), miał nieprawdopodobny talent językowy. Chodził do szkoły bodajże w Ostrowcu Świętokrzyskim. Nie uczono tam angielskiego, więc nauczył się języka z radia. Kiedy przyjechał do Warszawy, mówił już po angielsku. Francuskiego zaś nauczył się w dwa miesiące, w czasie obozu studium wojskowego. Udzielał się później jako tłumacz, felietonista.

Jednocześnie kręciło się na naszym roku paru warszawiaków z krwi i kości, których należałoby nazwać totalnymi, choć sympatycznymi obibokami — tak jak mój dobry kolega Wiktor Dłuski, który w pewnym momencie, może za sugestią ojca, znanego działacza komunistycznego i członka KC PZPR Ostapa Dłuskiego[75], doszedł do wniosku, że historia nie pomoże w budowie socjalizmu. Rzucił więc studia i pojechał do Krakowa na Akademię Górniczo-Hutniczą. Wrócił już po roku, twierdząc, że ta akademia nie jest dla normalnych ludzi! Jego pozytywizm dość szybko więc wyparował. Ale studia skończył i zrobił karierę jako wyborny tłumacz.

Kto należał do najbliższego kręgu pana znajomych? Rozumiem, że alpiniści — ale czy także ktoś z grona studentów historii, a może innych kierunków?

To grono wykształcało się stopniowo, ewoluowało w czasie. Początkowo większość zajęć mieliśmy wszyscy razem, więc i razem się trzymaliśmy. Podziały

[74] J. Sadowska, *Z Białegostoku nie pamiętam wiele… Rozmowa z prof. Andrzejem Paczkowskim* [w:] *Półwiecze. Studia historyczne w Białymstoku 1968–2018*, red. A.C. Dobroński, G. Zackiewicz, Białystok 2018.

[75] Ostap Dłuski *vel* Adolf Langer (1892–1964) — działacz komunistyczny, członek KC KPP (1926–1927, 1934–1938), WKP(b) (1930–1934), w latach 1936–1945 we Francji. Członek PPR / PZPR (1946–1964), kierownik Wydziału Zagranicznego KC PPR / PZPR (1945–1953), członek KC PZPR (1948–1964), poseł na sejm (1952–1964).

na specjalizacje zaczęły się na drugim, a zwłaszcza na trzecim roku, wraz z proseminariami i seminariami. Wtedy też kręgi towarzyskie stawały się wyraźniejsze. Kiedy Janusz Głowacki i Tomek Łubieński poszli na polonistykę, najbliżej trzymałem ze wspomnianym Wiktorem Dłuskim. Do osób, z którymi najczęściej przebywałem w obrębie uniwersytetu i pobliskich knajp, zaliczyć można jeszcze Jurka Kumanieckiego[76], Jurka Skowronka, Janka Kieniewicza[77], Janka Trynkowskiego[78], Jurka Brauna[79] — głównie męskie grono, przynajmniej z początku; potem doszły też dziewczyny — Basia Petrozolin-Skowrońska[80], Marysia Nietyksza[81] czy Marysia Skowronek (dziewczyna, a potem żona Jurka, nie pomnę już jej panieńskiego nazwiska). W mniej więcej 10 osób chodziliśmy do „Fukiera" albo do bursy „Dziekanka" na wino, a „Pod Palec" na piwo — to była mała pijalnia na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwko kościoła św. Krzyża. Przed wejściem do kościoła do dziś stoi rzeźba Jezusa, który palcem wskazywał mniej więcej na tę pijalnię. Gdy dodać do tego wspólne chodzenie na lektorat czy ćwiczenia, mamy receptę na dobrane towarzystwo.

Czasami chodziło się do akademików, gdzie mieszkało pewnie z kilkanaście osób z naszego roku. Część ulokowano przy ul. Kickiego, a część na Jelonkach (w budynkach zwolnionych przez rosyjskich budowniczych Pałacu Kultury). Parę razy byłem tam na jakichś imprezach. Z punktu widzenia studenckich nasiadówek lokalizacja na Jelonkach była idealna: domki studenckie były odizolowane, otoczone zielenią. Akademik na Kickiego mieścił się w zwykłym bloku, przy ulicy.

Wyróżniającą się osobą na roku — i wzrostem, i stylem bycia — był Janek Milewski[82], obecnie profesor uniwersytecki, uznany afrykanista. Skończył liceum plastyczne, ale poszedł na historię — nie wiem dlaczego. Niemniej tuż obok, w ASP, miał swoich kolegów i koleżanki ze szkoły. W ten sposób, za jego

[76] Jerzy Kumaniecki (1938–1991) — historyk, działacz opozycyjny, pracownik naukowy IH UW (1960–1985), Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN (1985–1990), IH PAN (1990–1991). Współtwórca społecznego komitetu Uczczenia Pamięci Generała Grota-Roweckiego i AK (1981), współpracownik drugiego obiegu wydawniczego w latach osiemdziesiątych, członek zarządu podziemnego Instytutu Europy Wschodniej (1983–1985).

[77] Jan Kieniewicz (ur. 1938) — historyk, dyplomata, pracownik naukowy IH UW (1960–1990), wicedyrektor IH UW (1981–1988), ambasador RP w Hiszpanii (1990–1994).

[78] Jan Trynkowski (ur. 1935) — historyk, pracownik naukowy IH UW, Instytutu Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku.

[79] Jerzy Braun — historyk, działacz Związku Studentów Polskich na Wydziale Historycznym UW (1957–1960).

[80] Barbara Petrozolin-Skowrońska (ur. 1937) — historyk, dziennikarka, redaktorka, pracownik naukowy Pracowni Dziejów Inteligencji PAN, redaktor naczelna Encyklopedii PWN (1990–1998).

[81] Maria Nietyksza (1936–2017) — historyk, varsavianistka, pracownik naukowy IH UW (1960–2001).

[82] Jan J. Milewski (ur. 1937) — historyk, pracownik naukowy IH UW (1964–1965, 1974–2002), IH PAN (1966–1973).

pośrednictwem, poznałem trochę ludzi z kierunków artystycznych. Z tego środowiska na wiele lat związałem się przyjaźnią z Tomkiem Rudnickim[83], grafikiem i malarzem, nieco starszym ode mnie. Nie osiągnął wielkich sukcesów zawodowych, miał przy tym różne przygody biograficzne związane z postacią jego ojca Adama[84], przed wojną piłsudczyka, który znalazł się na emigracji.

Cechą charakterystyczną Jurka Milewskiego była wyluzowana postawa, choć ustępował na tym polu Jurkowi Kumanieckiemu, który prowadził zdecydowanie zabawowy tryb życia. Mógł sobie na to pozwolić i robić praktycznie co tylko chciał, korzystając z pozycji, jaką w środowisku akademickim miał jego ojciec, prof. Kazimierz Kumaniecki[85]. Mieszkał przy ul. Sewerynów, czyli zaledwie sto metrów od budynku IH. Najczęściej to właśnie Jurek był motorem naszych towarzyskich wyjść.

Jednocześnie kontakty z Januszem Głowackim i Tomkiem Łubieńskim nie zaowocowały moimi głębszymi znajomościami na polonistyce. Z Januszem sprawa była bardziej skomplikowana. Jeszcze w 1955 r. startował do szkoły teatralnej (równolegle do IH), ale się nie dostał. Rok później spróbował ponownie i tym razem się udało. Złośliwi twierdzili, że dzięki jego wujowi, Kazimierzowi Rudzkiemu[86]. Ale już po pierwszym roku wyrzucono go stamtąd, po prostu nie nadawał się na aktora. Szczerze mówiąc, nie byłem nawet zdziwiony, że nie zaliczył roku, pamiętałem go bowiem z okresu szkolnego, kiedy bardzo denerwował się jakimkolwiek publicznym wystąpieniem. Dopiero po tych przygodach poszedł na polonistykę.

Nawiązałem co prawda pewne kontakty z ludźmi pióra, ale to dzięki STS-owi[87]. Jak podkreślałem, nie zajmowałem się czynnie polityką, nie udzie-

[83] Tomasz Rudnicki (ur. 1935) — malarz, grafik, absolwent ASP (1962).

[84] Adam Rudnicki (1897–1964) — podpułkownik WP, oficer Oddziału II Sztabu Generalnego WP, pracownik Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego (1933–1939), redaktor „Polski Zbrojnej", po kampanii wrześniowej znalazł się na Węgrzech, potem we Francji i w Wielkiej Brytanii.

[85] Kazimierz Kumaniecki (1905–1977) — filolog klasyczny, przed wojną nauczyciel w gimnazjach, pracownik naukowy UJ i UW. W czasie okupacji m.in. członek kierownictwa Wydziału N Biura Informacji i Propagandy AK. Kierownik I Katedry / Katedry / Zakładu Filologii Klasycznej UW (1945–1976), prorektor UW (1948–1950), kierownik Zakładu Nauk o Kulturze Antycznej PAN (1957–1976), prezes Polskiego Towarzystwa Filologicznego (1950–1976). Sygnatariusz *Listu 34* przeciw cenzurze (1964).

[86] Kazimierz Rudzki (1911–1976) — aktor, absolwent Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie (1938). Po wojnie występował w radiu, teatrze, filmie, później też w telewizji (zagrał m.in. w filmie *Eroica* i serialu *Wojna domowa*). W 1956 r. został profesorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie.

[87] Studencki Teatr Satyryków (STS) — studencki kabaret działający w latach 1954–1975 z siedzibą przy al. Świerczewskiego (ob. Solidarności) 76B. W 1970 r. został przemianowany na Teatr Satyryków STS, a dwa lata później — włączony do Teatru Rozmaitości. Był traktowany jako jedna z nielicznych enklaw stosunkowo swobodnego wyrażania poglądów.

lałem publicznie, ale brałem aktywny udział, jako student, w warszawskim życiu intelektualno-artystycznym, odgrywając przy tym rolę widza, uczestnika, konsumenta, a nie działacza. Nie zaliczałem się do twórców, autorów tekstów, ale ktoś przecież musiał tym artystom bić brawo — i to byłem ja.

W jaki sposób związał się pan z tym środowiskiem?

Nie było to trudne: wystarczyło przeczytać afisz STS-u, zawieszony gdzieś na uniwersytecie, i pójść na przedstawienie. STS zajmował pomieszczenia w budynku na tyłach kościoła pod wezwaniem Narodzenia NMP, przy al. Świerczewskiego. Zdaje się, że wcześniej lokal ten był w posiadaniu masonów. Na samym początku teatr wystawiał gdzie indziej, nie kojarzę już gdzie. Ponadto działały więzy towarzyskie: Jurek Kumaniecki przez krótki czas nawet grał w STS-ie (gdzieś do 1956 r.), a później z tym teatrem związali się Janusz Głowacki i Tomek Łubieński. Dość szybko się przekonałem, że wokół STS-u kręciło się sporo osób, które znałem z czasów szkolnych, np. Jarosław Newerly[88]. Nie sposób było nie wsiąknąć w to życie. Przed przedstawieniami i po nich rozmawiało się przy barku, popijało wino, nawiązywało znajomości.

Oprócz tego parę razy zjawiłem się na odczytach warszawskiego Klubu Krzywego Koła[89]. Namówił mnie na to wspominany już Roman Jabłonowski, preceptor ojca. On z powodu słabego zdrowia nie chodził na spotkania klubu, mnie jednak do tego zachęcał. Nie pamiętam już niestety, kto był prelegentem i o czym mówił. Nie związałem się bliżej z tym akurat środowiskiem.

Podsumowując, funkcjonowałem w swoistym tyglu: budynek IH, dziedziniec uniwersytecki, ASP, knajpki, STS, akademiki — to wszystko się przeplatało. W naturalny sposób poznawałem ludzi w swoim wieku czy trochę starszych i trochę młodszych, często bardziej aktywnych ode mnie. Chcę jednak wyraźnie podkreślić, że w tych studenckich czasach moją najważniejszą fascynacją pozostawały góry i wspinaczka. Może z tego powodu klaskałem, a nie działałem na forum publicznym czy politycznym. Przepraszam, ale polityka czy nawet historia nie mogły się równać z górami.

Mimo to był pan dobrym studentem, otrzymywał stypendium naukowe[90]. Długo przesiadywał pan w słynnym lektorium Instytutu Historycznego UW? Mnie zdarzało się siedzieć od rana do wieczora, przy czym rozmowy w miłym towarzystwie były równie ważne jak książki, mimo groźnych spojrzeń pilnujących ciszy bibliotekarek.

---

[88] Jarosław Abramow-Newerly (ur. 1933) — dziennikarz, pisarz, kompozytor, współzałożyciel STS-u (1954), członek Związku Literatów Polskich (1962–1983).

[89] Klub Krzywego Koła — klub dyskusyjny funkcjonujący w latach 1955–1962, najpierw przy ul. Krzywe Koło (w mieszkaniu założycieli: Juliusza Wilczur-Garzteckiego i Ewy Garzteckiej), następnie na Rynku Starego Miasta (od strony Barssa). Podobnie jak w przypadku STS-u, cotygodniowe spotkania dawały możliwość w miarę swobodnej wymiany myśli.

[90] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 76.

Przyznam, że parę razy zdarzyło mi się zasnąć w lektorium, w lekko „wczorajszym" nastroju. Pracowałem tam jednak sporo, ponieważ w domu nie miałem dobrych warunków do nauki. Nie były szczególnie złe — nasze mieszkanie — jak już mówiłem — składało się z pokoju i kuchni, która była podzielona zasłoną na pół: jedna połowa pełniła funkcję mojego pokoju, a druga — właściwej kuchni (ślepej). Miałem biurko, jakieś szafki (maszyny do pisania jeszcze nie), ale o komforcie nie można było mówić. Nie dysponowałem też bogatym księgozbiorem domowym — takie pozycje, jak dzieła wszystkie Mickiewicza, raczej mi się nie przydawały.

Bardzo lubiłem również przebywać w bibliotece uniwersyteckiej, wtedy jeszcze mieszczącej się na dziedzińcu UW, kilkadziesiąt metrów od wejścia do IH. Tam właściwie napisałem pracę magisterską.

Wśród uczonych, z którymi miał pan zajęcia, można znaleźć tak znane osoby, jak Iza Bieżuńska (później Bieżuńska-Małowist)[91], Aleksander Gieysztor[92], Antoni Mączak[93], Stanisław Herbst[94], Stefan Kieniewicz (ojciec Jana)[95], Wanda Moszczeńska[96], Ludwik Bazylow[97] czy młody magister Jerzy Holzer[98]. Ponadto chodził pan na wykłady m.in. Tadeusza Manteuffla[99].

---

[91] Iza (Idess) Bieżuńska-Małowist (1917–1995) — historyk, kierownik Katedry / Zakładu Historii Starożytnej IH UW (1952–1987).

[92] Aleksander Gieysztor (1916–1999) — historyk, pracownik naukowy IH UW (1945–1999), dyrektor IH UW (1955–1975), prezes PAN (1981–1983, 1990–1992), dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie (1980–1991).

[93] Antoni Mączak (1928–2003) — historyk, pracownik naukowy IH UW (1950–2003), dyrektor IH UW (1980–1987). Członek PZPR (1953–1981).

[94] Stanisław Herbst (1907–1973) — historyk, przed wojną zatrudniony początkowo w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, następnie starszy asystent w Zakładzie Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej. W czasie okupacji w Biurze Informacji i Propagandy AK, jednocześnie zatrudniony w Bibliotece UW, wykładowca w tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Po wojnie pracownik BUW (1945–1948), Ministerstwa Kultury i Sztuki (1945–1948), IH UW (1957–1968). Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego (1956–1973).

[95] Stefan Kieniewicz (1907–1992) — historyk, archiwista w Archiwum Skarbowym w Warszawie (1937–1944), pracownik naukowy IH UW (1946–1992), IH PAN (1953–1968), przewodniczący Komisji Nauk Historycznych PAN (1969–1984).

[96] Wanda Moszczeńska (1896–1974) — historyk, przed wojną nauczycielka w gimnazjach i wykładowca na UW (na zlecenia), więzień Pawiaka i Auschwitz, pracownik naukowy IH UW (1946–1966), prodziekan (1954–1955) i dziekan Wydziału Historycznego UW (1955–1956).

[97] Ludwik Bazylow (1915–1985) — historyk, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego (1946–1952), kierownik Katedry Historii ZSRR w IH UW (1952–1985), dyrektor Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN (1975–1981). Członek PZPR (1949–1985).

[98] Jerzy Holzer (1930–2015) — historyk, pracownik naukowy IH UW (1954–2000), działacz opozycyjny, członek PZPR (1948–1979), współpracownik KSS „KOR" (od 1978 r.), współtwórca podziemnej organizacji Polskie Porozumienie Niepodległościowe (PPN), współorganizator struktur „Solidarności" na UW. Internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, autor licznych artykułów naukowych publikowanych w drugim obiegu.

[99] Tadeusz Manteuffel (1902–1970) — historyk, pracownik Archiwum Oświecenia (1921–1939), kierownik IH UW (1945–1955), prorektor UW (1951–1953), dyrektor IH PAN (1953–1970).

W wywiadzie dla „Arcanów" charakteryzował pan niektórych z nich. Jeśli Gieysztor należał do „nowej szkoły", szukającej kontaktu ze słuchaczami, to Manteuffel, współtwórca Instytutu Historii PAN, miał zdecydowanie inne podejście: „Wchodzi na katedrę, trzyma wskaźnik, przed wykładem asystent na tablicy pisze daty, nazwy, nazwiska, on, wymieniając np. nazwisko, tym wskaźnikiem je pokazuje. Właściwie nie patrzy na studentów, tylko w okno przed siebie, mówi mocnym głosem, rytmicznym, absolutnie z pamięci, ale myślę, że ten wykład wygłaszał tyle razy, że nie musiał do notatek zaglądać"[100]. Z surowości słynął również starożytnik Rudolf Ranoszek[101]. Postrachem studentów w czasie egzaminów byli za to uczniowie Mariana Małowista[102]. Pamięta pan jeszcze jakichś wykładowców?

Czym innym były wykłady, a czym innym ćwiczenia, gdzie kontakt z prowadzącym był bardziej bezpośredni. Na ćwiczenia ze starożytności chodziłem do młodej asystentki Ewy Wipszyckiej (później Wipszyckiej-Bravo)[103], tylko kilka lat starszej ode mnie. Podobnie jak dziś, starożytność była na pierwszym roku. Na wykład z tej epoki chodziłem do prof. Izy Bieżuńskiej, specjalistki od Egiptu. Drugim wykładowcą był wspomniany prof. Ranoszek, który dla odmiany specjalizował się w nieegipskim Bliskim Wschodzie. Oprócz tego trzeba było zaliczyć wykłady z Rzymu i Grecji, ale nie mogę sobie przypomnieć, kto je prowadził.

Ćwiczenia ze średniowiecza prowadziło „trzech muszkieterów": Samsonowicz[104], Zientara[105] i Mączak. Mnie trafił się Zientara. Jeden egzamin epokowy zdawałem u Samsonowicza, a jeden u Mączaka. Wykład z nowożytności prowadził z kolei Marian Małowist, ale nie zapadł mi szczególnie w pamięć.

Trzeba pamiętać, że bliższy kontakt miało się z asystentami, którzy prowadzili ćwiczenia, a nie z profesorami, których widziało się na katedrze podczas wykładów — i tyle. Opiekunem naszego roku był Janusz Berghauzen[106] — specjalista od czasów najnowszych, bardzo go ceniłem.

Ćwiczeniom epokowym towarzyszyły zajęcia z nauk pomocniczych historii, podczas których odczytywaliśmy np. napisy na nagrobkach rzymskich

[100] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 76–77.

[101] Rudolf Ranoszek (1894–1986) — orientalista, w II RP nauczyciel w gimnazjach, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1946 r. związany z UW, współtwórca Katedry Filologii Wschodu Starożytnego (1947), kierownik katedry (1954–1964).

[102] Marian Małowist (1909–1988) — historyk, nauczyciel gimnazjalny (1931–1939), więzień Treblinki, pracownik naukowy UW (1947–1979), sygnatariusz deklaracji założycielskiej Towarzystwa Kursów Naukowych (1978).

[103] Ewa Wipszycka-Bravo (ur. 1933) — historyk, papirolog, pracownik naukowy IH UW od 1955 r., filii UW w Białymstoku (1972–1990), prodziekan (1978–1979) i dziekan Wydziału Humanistycznego białostockiej filii UW (1978–1981), wicedyrektor IH UW (1989–1990).

[104] Henryk Samsonowicz (ur. 1930) — historyk, pracownik naukowy IH UW od 1950 r., dziekan Wydziału Historycznego UW (1970–1973), dyrektor IH UW (1975–1980), rektor UW (1980–1982). Członek PZPR (1955–1982), minister edukacji narodowej (1989–1991).

[105] Benedykt Zientara (1928–1983) — historyk, pracownik naukowy IH UW (1950–1983), IH PAN (1953–1961).

[106] Janusz Berghauzen (1930–1977) — historyk, pracownik naukowy IH UW (1954–1977), uczeń Stefana Kieniewicza.

(z fotokopii), fragmenty dokumentów itp. Do tego dochodziła historia historiografii, gdzie niepodzielnie rządziła Żanna Kormanowa[107] wraz ze swym asystentem Jerzym Maternickim[108]. Przyznam, że strasznie mnie to nudziło, podobnie jak zajęcia z owych nauk pomocniczych z Ihnatowiczem[109], na których trzeba było liczyć funty, kilogramy, towary… Po prostu koszmar!

Ogólnie studiowanie realizowano kilkoma torami: zajęcia kursowe (wykłady i ćwiczenia epokowe), warsztatowe (odpowiadające danej epoce ćwiczenia z nauk pomocniczych, neografii, historiografii itp.) i pedagogiczne (metodyka historii itp.). Te trzecie wynikały z faktu, że wówczas w zasadzie cały Wydział Historyczny był nastawiony na pedagogikę: miał przede wszystkim kształcić kadry nauczycielskie.

Dodam, że przez jeden rok na zasadzie wolontariatu i zajęć dodatkowych chodziłem jeszcze do prof. Juliusza Starzyńskiego[110] na zajęcia z historii sztuki, a na innym roku — do prof. Hochfelda[111] na socjologii.

Nie można przy tym zapominać o objazdach naukowych — bardzo ważnym elemencie integracji studentów, a często również miejscu fraternizacji żaków z młodą kadrą.

Na tym polu również dzisiaj niewiele się zmieniło.

Nasz objazd odbył się bodajże po drugim lub trzecim roku studiów, jeszcze w odwilżowych czasach. Nie ukrywam, że była to po prostu fantastyczna zabawa, w dobrym tego słowa znaczeniu. Na objazd trzeba się było zakwalifikować, cały rok nie jechał, ale ponad dwadzieścia osób się pewnie zebrało. Wydział nie dysponował wtedy żadnym autokarem, a wynajęcie pojazdu od firmy nie wchodziło, rzecz jasna, w tamtych czasach w grę. Wpakowaliśmy się więc na ciężarówkę i ruszyliśmy w prawdziwe *tournée*, śladami historii: bitwa pod Iganiami,

[107] Żanna Kormanowa (1900–1988) — historyk, działaczka komunistyczna, przed wojną nauczycielka, członek KPP, w czasie wojny w ZSRR. Pracownik naukowy IH UW (1947–1968). Członek PPR / PZPR (1944–1988), współzałożycielka Marksistowskiego Zrzeszenia Historyków (1948), zwolenniczka stalinizacji nauk historycznych.

[108] Jerzy Maternicki (ur. 1935) — historyk historiografii, pracownik naukowy IH UW (1959–1997), prodziekan Wydziału Historycznego UW (1976–1978), kierownik Zakładu Historii Historiografii i Dydaktyki Historii IH UW (1976–1997).

[109] Ireneusz Ihnatowicz (1928–2001) — historyk, archiwista, pracownik naukowy m.in. Archiwum Państwowego w Łodzi, IH UW, IH PAN.

[110] Juliusz Starzyński (1906–1974) — historyk sztuki, pracownik naukowy UW (1949–1974), dyrektor Państwowego Instytutu Sztuki / Instytutu Sztuki PAN (1949–1960, 1969–1974), członek korespondent (1952) i członek rzeczywisty PAN (1966).

[111] Julian Hochfeld (1911–1966) — socjolog, pracownik naukowy SGH / SGPiS (1948–1951), UW (1951–1962), kierownik PISM (1957–1959), zastępca dyrektora departamentu nauk społecznych UNESCO (1962–1966). Działacz ZNMS, następnie PPS (1930–1939), członek Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS (1945–1948), zastępca członka KC PZPR (1949–1954), wiceprezes Centralnego Urzędu Planowania (1946).

pałacyki w drodze na południowy wschód, Lublin, Zamość, Hrubieszów, Grody Czerwieńskie, Łańcut, Biecz, Krasiczyn, Sandomierz, Opatów, Iłża i powrót do Warszawy. W sumie dwa tygodnie zwiedzania w doborowym towarzystwie.

W budzie na ciężarówce były drewniane ławki. Tłoczyli się tam studenci i asystenci, starsza kadra dojeżdżała do poszczególnych miejscowości na wykłady. Początkowo jechał z nami prof. Herbst, ale po Iganiach wrócił do Warszawy. Parę dni podróżowali z nami prof. Manteuffel i prof. Gieysztor. Cały czas towarzyszył nam za to Henryk Samsonowicz. Od tego ostatniego wygrałem nawet pół litra, ale nagrody nie dostałem! Fraternizacja postępowała na całego — asystenci siedzieli z nami na pace, przez pewien czas nawet profesorowie.

Zdarzyło się np., że prof. Manteuffel jechał z nami, a prof. Bieżuńska z przodu, w kabinie kierowcy. Zapamiętałem taką scenę: gdzieś przed Lublinem, na bocznej drodze, natknęliśmy się na traktor z przyczepą, który jechał z przeciwnej strony. Nie chciał nam ustąpić i nie zjechał na bok (co prawda nie bardzo miał gdzie zjechać). Nasz kierowca postanowił, że to my zjedziemy na bok, ale podczas manewru ciężarówka zsunęła się, przechyliła na bok i utknęła. Nikomu nic się nie stało. Zapadła cisza, zgasł silnik ciężarówki, traktor też się zatrzymał, a jego właściciel patrzył na nas zdetonowany. Wtedy Manteuffel, który siedział tuż za kabiną kierowcy, wychylił się i wycedził spokojnie: „Panie Władku, opie…dol pan tego skur…syna". On sam nie zamierzał się poniżać do tego, by opier…lać jakiegoś skur…syna! Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Potem Manteuffel, zwracając się do Izy Bieżuńskiej, dodał grzecznie: „Przepraszam, pani profesor".

Oczywiście istniała pewna nieprzekraczalna bariera, zwłaszcza między profesurą a studentami. Była nieco mniejsza w przypadku asystentów, ale była, choć akurat Samsonowicz wkupywał się w nasze łaski. Nocowaliśmy w schroniskach, na ogół w zbiorowych salach (kadra miała do dyspozycji pokoje). Pewnej nocy w Zamościu zdaliśmy sobie z przerażeniem sprawę, że… nie ma co pić. Siedzieliśmy po kolacji w kilkanaście osób w jakimś pokoju. Sklepy pozamykane, knajpy nie ma. W końcu jeden kolega, obrotny chłopak z prowincji, stwierdził: „Dobra, zaraz coś skombinuję". Wyszedł w noc, po 20 minutach wrócił z czterema półlitrówkami. „Gdzie to znalazłeś?" — zapytaliśmy zdumieni. „Za rogiem jest melina" — oznajmił rozpromieniony. Uratował nam wieczór!

Muszę jednak podkreślić, że nie było na tym objeździe pijaństwa, znaliśmy granice. W ciągu dnia nie było żadnego alkoholu, kierownictwo, choć dyskretnie, jednak kontrolowało i moderowało nasze zachowania, a i my nie byliśmy przecież jakimiś uczniakami.

Z udostępnionego mi przez pana indeksu[112] wynika, że otrzymywał pan z najważniejszych przedmiotów głównie czwórki i piątki…

No cóż, byłem (i jestem) pracusiem! W szkole też przecież dobrze się uczyłem.

[112] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, indeks Andrzeja Paczkowskiego.

…choć zdarzyła się i trójka w roku akademickim 1955–1956, u ówczesnej doktor Anny Świderkówny[113] — z łaciny. To niesamowite: 45 lat później emerytowana prof. Świderkówna prowadziła dla studentów historii wykłady z Biblii, na które chodziłem. To się nazywa długie trwanie! Jak rozumiem, łacina pana nie zafascynowała?

Rzeczywiście, nie podeszła mi, mimo podstaw opanowanych jeszcze w liceum. Niemniej na historii wszyscy musieli uczyć się łaciny, a także rosyjskiego. Zajęcia z łaciny prowadził, oprócz Świderkówny, młody asystent, który nazywał się bodajże Karwiejew (tak przynajmniej wynika z mojego indeksu). Pewnego razu spostponował go Jurek Kumaniecki: na początku zajęć podszedł do niego, poklepał po głowie (łacinnik był łysy) i spytał: „No, Jureczku, jak się masz?". Cóż, nosząc nazwisko Kumaniecki, mógł sobie na to pozwolić! Żaden łacinnik nie mógł mu podskoczyć. Nie było to zbyt mądre.

No to „za karę" wspomnę o innej, nieco wstydliwej sprawie: w pańskim indeksie doszukałem się również jednej jedynej oceny niedostatecznej, wpisanej przez niejakiego mgr. Runowicza[114] z datą 26 czerwca 1956 r.

Tak, przytrafiła mi się jedna dwójka: na pierwszym roku, z ekonomii politycznej. Pół rocznika dostało dwójki. Sprawa zrobiła się na tyle poważna, że doszło podobno do interwencji prof. Gieysztora, ówczesnego dyrektora instytutu, u Runowicza. Efekt był taki, że wrześniowy egzamin poprawkowy wszyscy zaliczyli na trójki i czwórki. W wakacje wybrałem się w Tatry z cegłą w plecaku — grubym podręcznikiem do ekonomii politycznej. We wrześniu okazało się, że w zasadzie nie było się trzeba trudzić i jej czytać.

Przy okazji warto zauważyć, że nie mieliśmy przedmiotu „ekonomia polityczna socjalizmu".

Jak na państwo budujące socjalizm to dosyć dziwne rozwiązanie.

Teoretycznie ten przedmiot był przewidziany, przypadał na pierwszy semestr drugiego roku, który rozpoczynał się — no właśnie — w październiku 1956 r. Na początku wszystko przebiegało zgodnie z planem. Zaczęły się zajęcia, prowadzący rozdał listę lektur. Znalazły się na niej cztery artykuły z pisma „Przegląd Gospodarczy". Stwierdziliśmy, że to nie dla nas. Po przykrych doświadczeniach z ekonomią kapitalistyczną postanowiliśmy wymigać się od ekonomii socjalistycznej, wietrząc kłopoty. Wpadliśmy na pomysł: wystosowaliśmy do dyrektora Gieysztora petycję, w której wyraziliśmy nasz sprzeciw wobec faktu, że na zajęciach akademickich studentom oferuje się tylko teksty prasowe, a nie naukowe. Znaleźliśmy więc bezpieczny pretekst, a atmosfera Października dawała szanse

[113] Anna Świderek *vel* Świderkówna (1925–2008) — papirolog, historyczka, biblistka, filolog klasyczny, uczestniczka powstania warszawskiego, pracownik naukowy UW (1946–1997), kierownik Katedry / Zakładu Papirologii (1962–1991).

[114] Adam Runowicz (1928–1986) — ekonomista marksistowski, pracownik naukowy (1953–1986) i dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych UW (1981–1984).

powodzenia. Studenci z Politechniki poszli o wiele dalej i po prostu zastrajkowali przeciw tego typu przedmiotom. My byliśmy bardziej pragmatyczni: na Politechnice odłożono jedynie zajęcia z ekonomii politycznej socjalizmu o semestr, a my odnieśliśmy pełne zwycięstwo i przedmiot ten zniknął (mówiąc ściślej, Gieysztor, który miał wtedy bardzo mocną pozycję na UW, załatwił jego bezterminowe zawieszenie). W ten sposób skończyłem całe studia bez zaznajomienia się z ekonomią polityczną socjalizmu.

Prócz wspominanej łaciny i rosyjskiego trzeba było ponadto wybrać drugi język nowożytny. Zdecydowałem się na francuski.

Dlaczego?

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Do wyboru był jeszcze angielski lub niemiecki.

Może liczył pan na to, że do Francji będzie łatwiej wyjechać?

To był dopiero 1955, 1956 r., więc trudno było w ten sposób kalkulować. Nikt z nas nie śnił jeszcze o wyjazdach na Zachód.

Otrzymał pan ocenę dostateczną z metodyki, trójki przytrafiły się panu również aż czterokrotnie w ramach zaliczenia studium wojskowego. Jednak egzaminy z tego przedmiotu zdał pan na czwórkę i piątkę. Pamięta pan to studium, prowadzone przez płk. Maksymiliana Sznepfa (Schnepfa)[115], ojca byłego ambasadora RP w Waszyngtonie?

Te trójki to był wynik jakiejś awantury, nie pamiętam już jakiej. I znowu trójki dostała większość roku, trochę na zasadzie obniżenia stopnia z zachowania w szkole. Studium wojskowe to osobny, komediowy rozdział. Zaczęło się wszystko już w 1955 r., w pierwszym semestrze. Zajęcia studium odbywały się raz w tygodniu, bodajże w pałacu Tyszkiewiczów-Potockich przy bramie uniwersyteckiej. Tam też przed rozpoczęciem zajęć przebieraliśmy się w drelichy, zakładaliśmy wojskowe buty (nie zawsze się o tym pamiętało), czapki, pasy — i zaczynała się zabawa. Mieliśmy albo zajęcia teoretyczne w sali, albo praktyczne, kiedy biegliśmy nad Wisłę i wykonywaliśmy mniej lub bardziej absurdalne zadania.

Chyba od drugiego roku zajęcia studium zostały przeniesione najpierw do Liceum Batorego, a potem do parku przy ul. Szwoleżerów (obok Łazienek). Uczono nas bardziej zaawansowanych rzeczy: jakieś okopy, pomiary itp. Zmienił się też system szkolenia: raz w semestrze organizowany był mniej więcej dwutygodniowy kurs — trzeba było przychodzić codziennie, mundur trzymało się w domu. Na zajęcia należało stawić się już w mundurze. Prowadziło to do

[115] Maksymilian Sznepf *vel* Schnepf (1930–2003) — płk dyplomowany lWP, żołnierz 1 Polskiej Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki (1943–1946), lWP (1946–1950), uczestnik tzw. obławy augustowskiej (1945), szef I Oddziału Zarządu II Sztabu Generalnego lWP (1951–1954), kierownik Studium Wojskowego na UW od 1954 r.

śmiesznych sytuacji: pewnego razu jeden z kolegów dostał burę od patrolu, groził mu nawet areszt, bo złamał przepisy, jadąc w polowym mundurze przez miasto. Zasada była taka, że żołnierz w polowym mundurze w mieście może poruszać się tylko w szyku zwartym. W innej sytuacji dozwolony był tylko mundur wyjściowy, a my przecież ich nie mieliśmy.

To była zupełna farsa. Obóz wojskowy był jednak naprawdę cudowny. Odbywał się aż w Kielcach-Bukówce, na terenie jednostki wojskowej 4 Pułku Piechoty. Obóz zorganizowano na zakończenie studium. Trwał co najmniej dwa miesiące. To właśnie wtedy Olek Buchalski nauczył się francuskiego. Miejsce było fantastyczne: spaliśmy w namiotach, tuż obok znajdował się basen, który mieliśmy w zasadzie do wyłącznej dyspozycji i tylko to się liczyło. W dodatku lato było gorące i słoneczne. Przebywaliśmy tam praktycznie sami, towarzyszyła nam tylko jakaś niewielka jednostka (sam 4 Pułk Piechoty był nieobecny). Dopiero później dowieziono na żniwa kompletnie pijaną grupę rezerwistów. Zostali odebrani z dworca kolejowego, wpakowani na ciężarówki, a potem trzeba ich było, półprzytomnych, z tych ciężarówek wywalać na ziemię. W końcu złożyliśmy przysięgę wojskową, na której zjawił się osobiście rektor Turski[116].

Moja kariera wojskowa na tym się nie skończyła. Musieliśmy jeszcze zaliczać obowiązkowe ćwiczenia wojskowe. Udało się znaleźć genialne rozwiązanie dla tego teoretycznie zupełnie nieciekawego zadania. Otóż wśród kolegów wspinaczy był major (następnie podpułkownik) Zbigniew Skoczylas[117], swego czasu adiutant gen. Kuropieski[118] (dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego). Potem wylądował w 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej, czyli czerwonych beretach[119]. Skoczylasowi udało się przekonać dowództwo dywizji, by ramach wyszkolenia sportowego (nie wojskowego) organizować, chyba od 1960 r., coroczny kurs wspinaczkowy dla czerwonych beretów, czyli krajowych komandosów.

---

[116] Stanisław Turski (1906–1986) — matematyk, pracownik naukowy Instytutu Matematyki UJ (1927–1939), rektor Politechniki Gdańskiej (1946–1949), UW (1952–1969). Poseł na sejm (1947–1952).

[117] Zbigniew Skoczylas (1929–2015) — żołnierz lWP (1949–1979), alpinista, ratownik górski, wiceprezes Klubu Wysokogórskiego (1957–1962) i PZA (1979–1985). Doradca „Solidarności" (1980–1981).

[118] Józef Kuropieska (1904–1998) — gen. lWP, żołnierz od 1923 r., uczestnik kampanii wrześniowej, więzień oflagu. Attaché wojskowy ambasady RP w Londynie (1946–1947), zastępca szefa Sztabu Generalnego lWP (1948–1949), aresztowany w 1950 r. i dwa lata później skazany na karę śmierci. Zwolniony ostatecznie w 1956 r., dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego (1957–1964), komendant Akademii Sztabu Generalnego (1963–1968), w 1968 r. przeniesiony w stan spoczynku.

[119] 6 Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa — formacja lWP powołana z inspiracji gen. Józefa Kuropieski w 1957 r. W metodach działania wykorzystywała doświadczenia 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z czasów II wojny światowej.

Kurs potrzebował instruktorów: wystarczyło się więc zgłosić do Zbyszka i dostać oficjalne wezwanie do stawienia się na przeszkolenie. Dwa tygodnie spędzaliśmy na skałkach pod Krakowem, a następny tydzień w Tatrach. Żyć nie umierać! Taka służba wojskowa była po prostu marzeniem. Parotygodniowy wyjazd nie był dla mnie szczególnym przywilejem, wtedy miałem już stypendium doktoranckie i dużo wolnego czasu, ale koledzy, którzy normalnie pracowali, otrzymywali trzytygodniowy dodatkowy i w pełni płatny urlop. Pewnym bonusem był też termin kursu: późna wiosna. Pewien kolega z Krakowa opowiadał, jak bardzo na tym korzystał: w ramach tego urlopu wypłacano mu średnią pensję z ostatnich trzech miesięcy, a właśnie na pierwszy kwartał roku wpadało najwięcej premii. Więc nie dość, że nie musiał pracować, to jeszcze płacono mu więcej niż kolegom, którzy męczyli się w biurze.

W sumie jeździłem na takie kursy dwa, może trzy razy, wypełniając tym samym wymagania potrzebne do zaliczenia służby wojskowej. W mojej książeczce wojskowej wpisano „instruktor wspinaczki" i nawet mianowano mnie podporucznikiem rezerwy. Przy wręczaniu tych dokumentów w komendzie uzupełnień na Żoliborzu otrzymałem specjalne wyróżnienie jako jedyny „spadochroniarz" (z reguły do komendy zgłaszali się piechociarze czy artylerzyści). Tak mnie bowiem zakwalifikowano na kursie wspinaczkowym dla komandosów. A w życiu nawet nie dotykałem spadochronu!

Nie sposób nie skojarzyć tej historii z przygodami dzielnego wojaka Szwejka.

Przemilczę już, co się działo na tych skałkach…

Powróćmy więc na studia. Czy o wyborze seminarium magisterskiego zadecydowała tematyka, czy osoba prowadzącego? Był nim Henryk Jabłoński[120] — poseł, późniejszy minister, przewodniczący Rady Państwa, pod koniec życia generał, słowem: członek najwyższego komunistycznego establishmentu. Jak układała się współpraca z nim? To on, rozwijający wówczas badania prasoznawcze, wybrał panu temat: charakterystyka tygodnika „Społeczeństwo", o postępowym profilu, ukazującego się w latach 1908–1910 w Warszawie[121].

Być może wyda się to zaskakujące, ale naprawdę nie wiem, dlaczego wybrałem to seminarium i ten okres historyczny. Zapewne wpływ na zainteresowania przełomem wieków i epoką międzywojenną miały rozmowy z ojcem (nie tak znowu liczne); fakt, że oboje z matką przeżywali przed wojną fazę „burzy i naporu". Swoją rolę mógł odegrać nasz opiekun roku, wspomniany Janusz Berghauzen.

[120] Henryk Jabłoński (1909–2003) — historyk, działacz komunistyczny, pracownik naukowy Wydziału Humanistycznego UW od 1950 r., sekretarz naukowy PAN (1955–1965). Członek władz PPS we Francji, członek PPS / PZPR (1945–1990), członek KC PZPR (1948–1981; 1986–1990), zastępca członka (1970–1971) i członek Biura Politycznego KC PZPR (1971–1981), poseł na sejm (1952–1989), podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty (1947–1953), minister oświaty i szkolnictwa wyższego (1965–1972), przewodniczący Rady Państwa (1972–1985), gen. brygady w stanie spoczynku od 1988 r.

[121] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 77–78.

Cóż, po prostu bardziej interesowały mnie te lata niż wcześniejsze epoki, nie podzielałem np. fascynacji Tomka Łubieńskiego epoką napoleońską.

Czemu Jabłoński? W przypadku historii najnowszej — tak, jak ją rozumiano wtedy (czyli od powstania styczniowego do II wojny światowej) — nie było dużego wyboru, jeśli chodzi o seminarium magisterskie. Tą epoką zajmował się jeszcze prof. Gerber[122], nie miałem jednak do niego przekonania. Jakąś opcją był Ludwik Bazylow, który zajmował się historią powszechną, ale raczej XIX-wieczną. Z kolei prof. Irena Pietrzak-Pawłowska[123] skupiała się na historii gospodarczej. Pozostawał więc Jabłoński.

Nie przeszkadzał panu fakt, że był członkiem KC?

To prawda, należał do elity komunistycznej, był jednak również zawodowym historykiem i to ukształtowanym jeszcze przed wojną (obronił doktorat w 1934 r.). W międzywojniu związał się zresztą z PPS, a nie z KPP, więc postrzegałem go raczej jako pepeesowca. Po wojnie nie wstąpił do MBP, nie walczył z podziemiem itp. Nigdy nie był też aparatczykiem, czyli zawodowym funkcjonariuszem aparatu partyjnego; robił karierę w administracji państwowej i akademickiej. Nie myślałem w ten sposób, że skoro należy do establishmentu, to nie powinienem iść do niego na seminarium. Krążyły pogłoski, że władze mają na niego haka: podobno w 1940 r. w piśmie „Robotnik Polski we Francji", wydawanym przez kilka miesięcy w Paryżu, napisał artykuł krytykujący pakt Ribbentrop–Mołotow. Nie udało mi się jednak zweryfikować tej plotki.

Pozostaje faktem, że Jabłoński brał udział w bitwie pod Narwikiem w 1940 r., a potem działał we francuskim ruchu oporu. Nie chcę robić z niego bohatera, nie miałem jednak do niego negatywnego stosunku, poza tym zajmował się historią PPS, historią prasy, co mnie ciekawiło. Jego książka o relacjach prasy, parlamentaryzmu i opinii publicznej, oparta na kwerendach francuskich, a wydana w Polsce w 1947 r., była całkiem niezła[124]. I to przede wszystkim się dla mnie liczyło.

A jak wyglądała współpraca z Jabłońskim w wymiarze interpersonalnym?

W porządku, był przyjaźnie nastawiony do studentów. Dużym plusem było to, że funkcję asystenta Jabłońskiego pełnił Andrzej Garlicki, mój starszy kole-

[122] Rafał Gerber (1909–1981) — historyk, archiwista, działacz komunistyczny. Członek Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej (1927–1930), Związku Patriotów Polskich (1944–1945), członek PPR / PZPR (1945–1981), pracownik ambasady RP w Moskwie (1945–1947). Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych (1949–1952), pracownik naukowy IH UW (1952–1981), IH PAN (1962–1966), prorektor UW (1954).

[123] Irena Pietrzak-Pawłowska (1909–1984) — historyczka, nauczycielka gimnazjalna (1937–1939), pracownik naukowy IH UW (1950–1979), kierownik Zakładu Historii Gospodarczej XIX i XX wieku (1963–1972).

[124] H. Jabłoński, *Opinia, parlament, prasa. Wstęp do badań opinii publicznej w epoce rozkwitu kapitalizmu*, Warszawa 1947, Wrocław 1986 (2 wyd.).

ga, którego znałem jeszcze ze szkoły, a znajomość tę kontynuowałem na uniwersytecie. Andrzej zaczynał studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a potem — chyba w 1954 r. — przeniósł się do IH UW. Było nas na seminarium sporo, w sumie kilkanaście osób. Może to dziwne, ale nie potrafię ich teraz rozróżnić, a to dlatego, że seminarium magisterskie płynnie przeszło w doktoranckie i oba zlały mi się w jedno.

Jeśli chodzi o wybór tematu pracy magisterskiej, to nie było polecenie, ale propozycja ze strony Jabłońskiego. Kilku innym osobom również zaproponował zagadnienia z zakresu historii prasy. Jak mówiłem, nieco wcześniej zorganizował Pracownię Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w., w której ostatecznie wylądowałem. Sam nie badał bezpośrednio tej problematyki, ale uznał, że jest ważna i należy ją eksponować.

Chciałbym zakończyć ten rozdział dość zaskakującym wątkiem: mało kto wie, że ma pan za sobą epizod aktorski. I to nie byle jaki: chodzi o główną rolę u Krzysztofa Zanussiego[125]. Co prawda tylko w etiudzie szkolnej, ale zawsze! Jak do tego doszło, że młody doktorant specjalizujący się w historii prasy dostaje propozycję zagrania w filmie?

Nie pamiętam już, kiedy dokładnie i w jakich okolicznościach poznałem Krzysztofa Zanussiego. Mamy wspólne zdjęcie z jakiegoś bankietu w Łodzi w 1960 albo 1961 r. — wtedy musieliśmy się już znać. W tym czasie Krzysztof udzielał się w filmowych klubach dyskusyjnych, mieliśmy wspólnych znajomych: jeden z moich kolegów wspinaczy, Jurek Surdel[126], studiował w Filmówce w Łodzi. Istniały więc towarzyskie punkty styczności.

W pewnym momencie Krzysztof zaproponował mi, bym zagrał w jego filmie — 14-minutowej etiudzie na zaliczenie roku pt. *Studenci*.

Dlaczego akurat panu?

Nie wiem, specjalnie tego nie tłumaczył. On wtedy — to był 1962 r. — stawiał na naturszczyków i padło na mnie. Zdjęcia były kręcone w Krakowie, w czasie juwenaliów, w maju. Pojechałem więc do Krakowa. Na początku odbyły się zdjęcia próbne. Praca była męcząca, Krzysztof potrafił być wymagający w stosunku do aktorów. Przygotowując te zdjęcia, udaliśmy się na Rynek Starego Miasta. Weszliśmy do jednej z bram. Zanussi kręcił ujęcie małą kamerą, z ręki, w ukryciu, przez szczelinę. Scena polegała na tym, że nasza wspólna znajoma, Ewelina Kłos (też amatorka), wybiegała z bramy, a ja biegłem za nią i miałem krzyknąć: „Ku…wo, oddaj pieniądze!". Sytuacja była kłopotliwa, bo obok przechodzili niczego nieświadomi ludzie, a reżysera i kamery nie było widać!

[125] Krzysztof Zanussi (ur. 1939) — reżyser, scenarzysta, wykładowca, absolwent fizyki na UW (1959), filozofii na UJ (1982), szkoły filmowej w Łodzi (1966), wiceprezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich (1971–1983).

[126] Jerzy Surdel (1935–2018) — reżyser, operator, scenarzysta, alpinista, uczestniczył m.in., jako jedyny Polak, w międzynarodowej wyprawie na Mount Everest (1971).

Ostatecznie w filmie te słowa się nie znalazły.

Może i dobrze! Bardzo męczące były ciągłe duble, powtórki. Miałem poczucie dużej sztuczności tego wszystkiego. Przyznam, że praca szła mi topornie, nie mam specjalnego talentu aktorskiego i nie złapałem bakcyla aktorstwa. Niemniej ekipa była fantastyczna: kierownikiem produkcji był Michał Ronikier[127], operatorem — Adam Holender[128], reżyserem — Krzysztof Zanussi. W takim składzie można podbić Hollywood!

Akcja była dość prosta, ale trzeba było improwizować dialogi, co sprawiało mi sporo problemów. Grałem młodego naukowca (jeden z ulubionych archetypów Zanussiego) mieszkającego w Krakowie. W pewnym momencie otrzymuje on telefon od rodziców, że jego młodsza siostra wyszła z domu na juwenalia i trzeba ją odszukać. Mój bohater zaczyna więc poszukiwania, znajduje dziewczynę i przeprowadza z nią burzliwą rozmowę wychowawczą. Wcześniej biegam po mieście, m.in. wskakuję do tramwaju, gdzie spotykam ucharakteryzowanego Stefana Friedmanna[129], wtedy jeszcze amatora. W obsadzie znalazł się tylko jeden zawodowy aktor (Andrzej Skupień z krakowskiego „Teatru 38"), który zagrał epizodyczną rolę. Jeśli zaś chodzi o rolę siostry naukowca, przeprowadziliśmy z Zanussim „casting" w szkole: warszawskiej Poniatówce.

Czyli dzisiejszym V Liceum Ogólnokształcącym im. ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie.

Zanussi miał glejt z kuratorium i chodził po szkołach, szukając dziewczyny w wieku 14–15 lat. Znaleźliśmy w końcu kandydatkę, Joasię Modzelewską. Jej matka przyjechała z nami do Krakowa i pilnowała córki, naprzykrzając się przy tym głównie Ronikierowi (ciągle coś jej się nie podobało). Dlatego nazwaliśmy ją „Cholera", a Joasię — „Cholerynka".

Po wszystkim zrobiliśmy jeszcze dokrętkę w Warszawie. Tu też nagrywaliśmy postsynchrony. Na żywo, podczas kręcenia, też wypowiadałem swe kwestie, ale później trzeba je było powtórzyć w studiu, co nie było wdzięcznym zadaniem. Co prawda Zanussi proponował mi później jeszcze udział w jego projektach, ale to nie było dla mnie — zwłaszcza że kolejną etiudę zamierzał kręcić w opactwie w Tyńcu![130] Do dziś mam jednak płytkę z tym filmem, a na mój jubileusz 70-lecia, który był organizowany w Domu Spotkań z Historią, koledzy sprawili mi niespodziankę i puścili ten film z komputera.

Mogę jeszcze dodać, że wówczas w „Iskrach" ukazywała się seria, w której publikowano scenariusze filmowe. W pierwszym tomie scenariuszy Zanussiego

[127] Michał Ronikier (ur. 1939) — filmoznawca, reżyser, tłumacz, współpracownik „Piwnicy pod Baranami".

[128] Adam Holender (ur. 1937) — operator filmowy, od 1966 r. na emigracji, osiadł w USA. Pracował w Hollywood, był autorem zdjęć m.in. do oscarowego filmu *Nocny kowboj* (1969).

[129] Stefan Friedmann (ur. 1941) — satyryk, aktor, m.in. Teatru Współczesnego w Warszawie (1968–1974), najbardziej znany z głównej roli w serialu *Na kłopoty… Bednarski* (1986).

[130] *Śmierć prowincjała*, scenariusz i reżyseria Krzysztof Zanussi, 1965.

(wydanym oczywiście później) na samym początku znaleźli się właśnie *Studenci* i jako pierwsze — moje zdjęcie. Zostałem więc pierwszym aktorem Zanussiego!

Co ciekawe, ze wspomnień reżysera wynika, że etiuda okazała się klapą i spowodowała, że po trzecim roku studiów nie otrzymał promocji z powodu „braku postępów w nauce": „Do dziś na samo wspomnienie tego faktu ogarnia mnie poczucie krzywdy. Nakręciłem etiudę szkolną, która nie podobała się komisji. Zarzucono mi, że niepoprawnie ciążę ku amatorstwu, ponieważ użyłem kamery z ręki, pokazałem niezawodowych aktorów, a fabularną historię inscenizowałem, filmując z ukrycia, w tłumie ulicznym w trakcie krakowskich juwenaliów. Poniżony powtarzaniem roku, zabrałem się do dyplomu z przekonaniem, że najgorsza część studiów jest poza mną, a dyplom w każdej uczelni artystycznej zdobywa się bez problemu. Moja odrzucona etiuda zawiodła w warstwie dźwiękowej. Nie mogłem zrobić zdjęć synchronicznych, a improwizowane dialogi, odtwarzane później na sali, brzmiały nadzwyczaj niezgrabnie"[131].

Dopowiem, że w tym samym, wybitnie „filmowym" 1962 r. miałem raz jeszcze styczność z filmem: znalazłem się w pomocniczej ekipie „szerpów" w ramach projektu krótkometrażowego filmu, poświęconemu Zamarłej Turni w Tatrach[132]. Na szczęście tym razem nie udzielałem się jako aktor.

A jednak można pana dostrzec w niektórych ujęciach.

---

[131] K. Zanussi, *Pora umierać. Wspomnienia, refleksje, anegdoty*, Warszawa 1999, s. 17.

[132] *Zamarła Turnia*, reż. Sergiusz Sprudin, scenariusz Jan Długosz, 1962.

Andrzej Paczkowski z ojcem, Michalin, 1947 r.

Michalin, 1947 r.

Michalin, 1947 r. Z lewej strony stoją Helena i Aleksander Paczkowscy (stryjostwo Andrzeja Paczkowskiego), z prawej Stanisław i Maria Paczkowscy.

Józefów, 1947 r.

Andrzej Paczkowski z kolegą szkolnym Jerzym Wrzosem (z prawej). Warszawa, 1948 r.

Andrzej Paczkowski z ojcem, Zakopane, 1948 r.

Andrzej Paczkowski z ojcem, Strążyska, 1948 lub 1949 r.

Andrzej Paczkowski w berecie andersowskim, Strążyska, 1948 lub 1949 r.

Andrzej Paczkowski z matką, Dziwnów, 1950 lub 1951 r.

Liceum, klasa IX lub X, Warszawa, 1953 lub 1954 r. Andrzej Paczkowski siedzi pierwszy z lewej. W środku — Helena Liberowa.

Wigry, 1955 r. Od lewej: Andrzej Paczkowski, Marcin Herbst, Sara Arm, Tonia Czarnecka, Maria Dziowgo, Tomasz Łubieński.

Jeziorka Duszatyńskie, lato 1955 r. Trzeci od prawej stoi Andrzej Paczkowski.

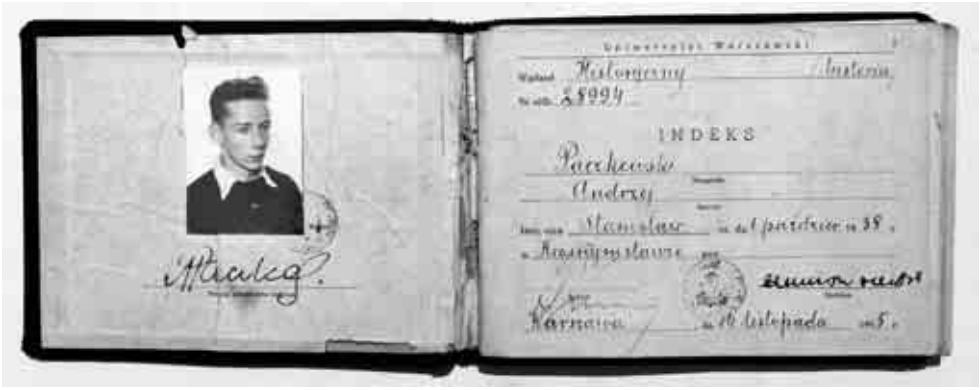

Indeks Andrzeja Paczkowskiego.

Obóz studium wojskowego w Kielcach-Bukówce, 1959 r.
W pierwszym rzędzie drugi od lewej siedzi Andrzej Paczkowski.

Kadr z filmu *Zamarła Turnia*, 1962 r.

Spotkanie byłych uczniów Szkoły Podstawowej RTPD im. B. Limanowskiego, obecnie im. J. Piłsudskiego, Warszawa, luty 1968 r. Od lewej: Elżbieta Lisiecka, Andrzej Paczkowski, Tonia Czarnecka, Tomasz Łubieński.

3.
Lata sześćdziesiąte: powiew Zachodu

Pracę magisterską napisał pan w terminie, w czerwcu 1960 r. Potem postanowił pan pisać doktorat, który ostatecznie został obroniony w 1966 r. Skąd ta decyzja?

Obroniłem się jako pierwszy magistrant prof. Jabłońskiego z tego rocznika i jako jeden z nielicznych z całego roku, który zrobił to w terminie. Pewnie z tego powodu niedługo po obronie (a może nawet tuż przed) Jabłoński poprosił mnie na rozmowę. Uznał, że się nadaję na zawodowego historyka, a nie tylko nauczyciela historii czy archiwistę, po czym stwierdził, że powinienem kontynuować badania naukowe nad historią prasy. W sumie w kolejnych rozmowach przedstawił mi trzy możliwości. Pierwszą była praca w strukturach Stronnictwa Demokratycznego[1], które w tym czasie tworzyło coś na kształt biura historycznego. Zgłosiłem się do siedziby SD, odbyłem wstępną rozmowę, ale nie wywarła ona na mnie pozytywnego wrażenia. Stronnictwo nie miało konkretnego planu ani pomysłu na prowadzenie badań historycznych. Sprawa była niejasna, choć sam zakres badawczy, którym taka komórka mogłaby się zajmować — historia postępowej lewicowej inteligencji — wydawał mi się interesujący.

Podzieliłem się swymi wątpliwościami z Jabłońskim. Wtedy on zaproponował mi drugą opcję: „Niech pan pójdzie do Zakładu Historii Partii"[2]. Propozycja nie wywołała mojego entuzjazmu. To już zbytnio zahaczało o politykę, dotyczyło w dużej mierze tematów powojennych, do których się nie paliłem. Postanowiłem jednak pójść, by nie zrobić przykrości profesorowi.

Odbył pan ciekawą rozmowę z urzędnikiem z KC. Co ciekawe, nie przeszkadzało mu wcale, że jest pan bezpartyjny[3].

Nie kojarzę jego nazwiska. Zakład szukał wtedy kogoś, kto opracowałby historię ZWM[4]. Nigdy się tym nie zajmowałem, nie miałem przy tym żadnego

[1] Stronnictwo Demokratyczne (SD) — partia polityczna grupująca radykalną inteligencję, powstała w 1939 r. W 1944 r. odtworzona pod tą nazwą przez komunistów jako koncesjonowane ugrupowanie zrzeszające przedstawicieli inteligencji, podporządkowane PPR / PZPR.

[2] Zakład Historii Partii — funkcjonująca w latach 1957–1971 przy KC PZPR instytucja polityczno-badawcza zajmująca się historią polskiego ruchu robotniczego i komunistycznego.

[3] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 81.

[4] Związek Walki Młodych (ZWM) — komunistyczna organizacja młodzieżowa i bojowa utworzona w konspiracji w 1943 r. jako młodzieżówka PPR. Od 1944 r. działała legalnie na

osobistego stosunku do tej organizacji, choć jako dziecko widziałem grupy ZWM-owców na ulicach. Większym problemem niż bezpartyjność okazało się to, że nie znam języka niemieckiego. Mimo to mój rozmówca się nie zniechęcił — stwierdził, że i tę przeszkodę da się ominąć, bo przecież języka można się nauczyć. Rozstaliśmy się bez podjęcia jakiejkolwiek decyzji, ale po raz drugi powiedziałem później Jabłońskiemu, że ta posada chyba nie jest dla mnie.

By opowiedzieć o trzeciej propozycji, muszę zwrócić uwagę na jeszcze jedno: Jabłoński zarządzał dwiema pracowniami w PAN: Zakładem Historii Oświaty i Pracownią Historii Czasopiśmiennictwa XIX i XX w. Funkcjonowały one w strukturze akademii na dość wyjątkowej zasadzie, jako niezależne komórki niepodporządkowane żadnemu instytutowi. Myślę, że wynikało to z faktu, iż Jabłoński był sekretarzem naukowym PAN, więc gdyby pracownie podlegały kierownictwu jakiegoś instytutu, które z kolei podlegało sekretarzowi naukowemu, prowadziłoby to do niezręcznej sytuacji. Później zresztą obie zostały włączone do większych struktur: odpowiednio, do Instytutu Historii Nauki, Oświaty i Techniki[5] oraz do Instytutu Badań Literackich (po marcu 1968 r.)[6].

Profesor zaproponował mi, bym udał się na rozmowę do Pracowni Czasopiśmiennictwa. Z punktu widzenia moich ówczesnych zainteresowań badawczych było to najbliższe mi miejsce. Przywitał mnie kierownik pracowni, prof. Józef Skrzypek[7]. Wywarłem na nim chyba pozytywne wrażenie, skoro zaproponował mi półroczny okres próbny w formie stypendium naukowego typu *post-graduate*. W ten sposób rozpocząłem blisko 15-letnią przygodę z pracownią, choć formalnie pełnoprawnym pracownikiem zostałem dopiero w 1966 r. Początkowo, przed doktoratem, otrzymywałem zamiast pensji stypendium doktoranckie. Próbowano wtedy uruchamiać takie studia (dzisiaj powiedzielibyśmy: trzeciego stopnia), ale słabo to wychodziło.

Niemniej zgłosiłem się do tego projektu, zaproponowałem temat pracy doktorskiej i zostałem przyjęty. Z czasem okazało się, że temat wymaga zmiany, co doprowadziło do pewnych kłopotów formalnych, na szczęście udało się je przezwyciężyć. W każdym razie do 31 grudnia 1965 r., przez pięć lat, miałem zapewnione źródło utrzymania, a zarazem niewiele obowiązków. Początkowo

terenach kontrolowanych przez „ludowe" władze. Została rozwiązana w 1948 r. i weszła w skład Związku Młodzieży Polskiej.

[5] Instytut Historii Nauki, Oświaty i Techniki funkcjonował pod tą nazwą w latach 1977–1994. Współczesna nazwa to Instytut Historii Nauki.

[6] Więcej na temat pracowni zob. w: J. Myśliński, *Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w.*, „Biuletyn Polonistyczny" 1969, nr 12, s. 17–19; *idem*, *Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku PAN (1958–1993)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2002, t. 1 (9), s. 185–209.

[7] Józef Skrzypek (1905–1974) — historyk, pracownik naukowy Instytutu Historii Najnowszej w Warszawie (1936–1939), Akademii Nauk Politycznych (1946–1949), Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie (1949–1957), kierownik Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa XIX i XX w. (1960–1974).

pojawiły się co prawda ambitne pomysły, by organizować doktorantom prawdziwe zajęcia: ćwiczenia, wykłady, zaliczenia. Z dużej chmury spadł jednak mały deszcz i ostatecznie odbyły się tylko trzy wykłady z filozofii. Prowadził je Leszek Kołakowski[8]. Cały projekt studiów ograniczył się w praktyce do charakterystycznej dla późniejszych lat relacji mistrz–uczeń oraz seminariów.

Można było wyżyć z tego stypendium?

Dawałem radę. Nie pamiętam, ile wynosiło, na pewno więcej niż stypendia naukowe, które wypłacał uniwersytet, w wysokości bodajże 850 zł, co nie było wcale taką niewielką sumą. Nie musiałem dorabiać, choć przy publikowaniu tekstów wpadały jakieś honoraria: w tych latach periodyki naukowe jeszcze płaciły za artykuły.

Marta Kubalska, Andrzej Paczkowski i Andrzej Skoczylas, Kraków, 1963 r.

W 1963 r. wyprowadziłem się od rodziców, 7 grudnia 1963 r. wziąłem ślub. Wraz z żoną Martą (z domu Kubalską) wynajmowaliśmy pokoje w różnych miejscach Warszawy. W 1965 r. udało się kupić — za pośrednictwem spółdzielni mieszkaniowej Polskiej Akademii Nauk — własne mieszkanie przy ul. Platynowej.

[8] Leszek Kołakowski (1927–2009) — filozof, historyk filozofii, pracownik naukowy IFiS PAN (1964–1968), Oxford University (1972–1991), *visiting professor* na kilku uczelniach amerykańskich. Członek PPR / PZPR (1946–1966), na emigracji od 1968 r. Członek KSS „KOR" (przedstawiciel za granicą), członek Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność" (1988–1990).

To było M-3, 34 metry kwadratowe, ze ślepą kuchnią. Jak na tamte czasy zupełnie nieźle, choć kiedy 31 marca 1966 r. urodził się nasz syn Jakub, zaczęło być ciasno.

Nie chciałbym wchodzić w szczegóły życia osobistego, jednak warto przy okazji podkreślić, że poprzez to małżeństwo poznałem nowe i ciekawe środowisko. Można je określić jako inteligencję postziemiańską. Moja ówczesna teściowa była *de domo* Łubieńska (zresztą to ciotka Tomka!) i wprawdzie karabela wisiała na kobiercu w salonie mieszkania M-4, ale poczucie długiej tradycji, kultura osobista, znajomość języków — to miało dla mnie jakąś wartość.

Wróćmy do realiów. Spółdzielnia PAN miała już swoje bloki przy ul. Hożej i Kopernika; ten przy ul. Platynowej był trzeci. Miał jedno wejście, dwie windy, długi, dość wąski korytarz. Siłą rzeczy zamieszkało tam wielu uczonych związanych z akademią, m.in. mój kolega z Pracowni Czasopiśmiennictwa Jurek Łojek[9] czy Tomasz Szarota[10] z IH PAN, a także np. kolega z roku Maciek Koźmiński[11] i przyjaciel tatrzański Andrzej Drescher[12] (z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN).

Czy mógłby pan scharakteryzować seminarium doktoranckie u Henryka Jabłońskiego?

Stanowiło ono naturalną kontynuację seminarium magisterskiego, z tym, że nie miałem już żadnych innych zajęć i egzaminów, wolnego czasu mi zatem nie brakowało. Jak wspomniałem, z dzisiejszej perspektywy oba seminaria tworzą jeden ciąg, trudno mi rozstrzygnąć, co wydarzyło się na tym pierwszym, a co — na drugim. Pozostał ten sam prowadzący, ta sama problematyka i epoka historyczna (1864–1945). Forma zajęć też była praktycznie ta sama: spotykaliśmy się z reguły raz na tydzień, wyznaczona osoba wygłaszała referat: o fragmencie swoich badań, książce, znalezisku archiwalnym.

Nie pojawiały się tematy powojenne, choć wiedziałem, że Jabłoński w różnych dyskusjach opowiadał się za wprowadzeniem wątków z historii po 1945 r. do programów nauczania. Przejawem tej tendencji był fakt, że jeszcze na piątym roku studiów zorganizowano nam wykłady z historii Polski Ludowej. Co ciekawe, każde zajęcia prowadził kto inny, a co jeszcze ciekawsze, wykłady nie kończyły się egzaminem — w ten sposób pewnie chciano uniknąć ewentualnych kłopotów. Tematy zaliczały się do bezpiecznych, a przy tym bardzo nudnych, przypominam sobie jednak, że jeden z prowadzących okropnie się pocił ze zdenerwowania. Pot dosłownie kapał mu z nosa na pulpit.

[9] Jerzy Łojek (1932–1986) — historyk, pracownik naukowy Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa XIX i XX w. PAN (1960–1967), IBL PAN (1967–1986). Działacz Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Katynia (1981).

[10] Tomasz Szarota (ur. 1940) — historyk, pracownik naukowy IH PAN od 1962 r., kierownik Pracowni Dziejów Polski po 1945 r. w IH PAN (1991–2010).

[11] Maciej Koźmiński (ur. 1937) — historyk, dyplomata, pracownik naukowy IH PAN, ambasador RP na Węgrzech (1990–1996).

[12] Andrzej Drescher (ur. 1936) — geotechnik, alpinista, pracownik Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN od 1963 r. (?), następnie na emigracji w USA.

Część uczestników obu seminariów Jabłońskiego też pozostała ta sama, chociaż seminarium doktorskie było liczniejsze niż magisterskie: przychodziło na nie dwadzieścia albo i więcej osób. Spotykaliśmy się w jednej z małych salek na górze w Instytucie Historycznym, stłoczeni jak sardynki w puszce. Dużo przestrzeni zabierał pokaźny stół. Przy krótszym boku zasiadali Jabłoński z Garlickim, a cała reszta tłoczyła się w dwóch rzędach. Profesor palił papierosa za papierosem (marki „Silesia"), a Garlicki mu przypalał.

Wspominał pan, że grupa doktorantów prof. Jabłońskiego stanowiła całkowity miszmasz: „Był Jan Kancewicz[13], który, zanim ja się urodziłem, studiował już na… Uniwersytecie Moskiewskim, a potem 5 lat przesiedział w łagrze. Był pewien pułkownik, który szedł »od Lenina do Berlina« […]. Różni partyjni […], a obok politycznie średnio zdefiniowana młodzież" — np. Andrzej Garlicki. Wyjątkowym seminarzystą był Ludwik Hass[14] — „to był fenomen: bezdenna pamięć, ogromna wiedza, łatwość mówienia", a przy tym zdeklarowany trockista. Rozmawiało się z nim m.in. o jego doświadczeniach z łagrów[15].

Sam Jabłoński lubił dyskutować, wtrącać najróżniejsze dygresje już w trakcie wystąpienia referenta. Myślę, że w ten sposób wyżywał się naukowo — jako persona polityczna nie miał ku temu zbyt wielu innych okazji. Lubił mówić i wspominać: znał sporo ludzi, sporo też przeżył. Czasami było to bardzo ciekawe: dzielił się informacjami, których w zwykły sposób nie dało się znaleźć. W tych przedinternetowych czasach możliwości gromadzenia danych były ograniczone. W przypadku prasy międzywojennej dysponowałem pracą typu *Who is who* Stanisława Łozy[16] — i to w zasadzie wszystko. W wydawnictwach encyklopedycznych znajdowało się jeszcze mało haseł z lat 1918–1939, nie tylko z powodów politycznych, lecz także dlatego, że była to świeża epoka, sporo osobistości wciąż żyło. Aktywny w międzywojniu Jabłoński potrafił tutaj pomóc. Pamiętam np. jego opowieści o zamachu majowym (był wtedy licealistą w Łowiczu).

W okresie studiów doktoranckich nie publikował pan jeszcze zbyt często; do dziś zresztą możliwości na tym polu (nie licząc Internetu) są dla młodych badaczy ograniczone.

Co więcej: proszę pamiętać o górach! Nierzadko, zamiast siedzieć przy biurku i pisać, zawzięcie się wspinałem. W tych latach czułem się bardziej taternikiem niż historykiem. Niemniej jeszcze przed obroną doktoratu, w końcu

[13] Jan Kancewicz (ur. 1916) — historyk, pracownik Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych / Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR (1949–1957), pracownik naukowy IH UW (1957–1986).

[14] Ludwik Hass (1918–2008) — historyk, trockista, w 1939 r. skazany za trockizm na 8 lat obozu pracy, wyszedł na wolność w 1947 r., do Polski mógł powrócić dopiero w 1957 r. Pracownik Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (1957–1959), Biura Historycznego Centralnej Rady Związków Zawodowych (1959–1965), pracownik naukowy IH PAN (1979–1988).

[15] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 79–80.

[16] *Czy wiesz, kto to jest?*, red. S. Łoza, Warszawa 1938.

1965 r., zacząłem współpracować z warszawską „Kulturą"[17]. Pisywałem tam przede wszystkim recenzje książek, bez problemów z cenzurą. W sumie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych opublikowałem co najmniej 30 takich tekstów. Cóż, jakość tych recenzji była zapewne różna (podobnie jak recenzowanych książek), ale jednak pisywałem je dość długo i był to mimo wszystko dość istotny aspekt mojej ówczesnej działalności naukowej i zarobkowej.

Współpraca z „Kulturą" pozwoliła mi na dotarcie do nieco szerszego kręgu odbiorców, miała przy tym niebagatelny walor towarzysko-polityczny: często bywałem w redakcji „Kultury", nawiązałem tam znajomości. Spotkałem dawnych kolegów z czasów szkolnych i studenckich: Tomka Łubieńskiego, Januszka Głowackiego czy Maćka Wierzyńskiego[18] (starszego o rok), a także m.in. Andrzeja Garlickiego i Janusza Rolickiego[19], który chodził ze mną na seminarium magisterskie do prof. Jabłońskiego. Obracałem się w tym towarzystwie, przy czym nie było ono związane tylko z redakcją „Kultury". Określiłbym je mianem towarzystwa „obiadowego": chodziliśmy razem na obiad do Architektów przy ul. Foksal — nie do Dziennikarzy, tylko do Architektów, gdzie było taniej i smaczniej.

Co więcej, było to towarzystwo „piłkarskie". Zaczęło się od tego, że po jednym z obiadów wyszliśmy bez wyraźnego celu na trawnik za Domem Architekta. Jacyś chłopcy grali tam w piłkę. Przyłączyliśmy się do nich — i tak się zaczęło.

Z wrodzoną złośliwością wtrącę, że jakoś nie wyobrażam sobie prof. Garlickiego biegającego za piłką…

Akurat Garlicki tam nie chodził. Za to pamiętam np. Ambroziewicza[20]. Piłka nie leżała jednak w centrum moich zainteresowań sportowych; poza górami, w ramach cotygodniowego treningu, uprawiałem koszykówkę. To też wzięło się ze znajomości: kolega z liceum Reytana znał nauczyciela wychowania fizycznego w tej szkole, który załatwił nam dostęp do sali sportowej. W ten sposób co tydzień, po południu, w parę osób graliśmy w kosza. To było towarzystwo, które nie miało nic wspólnego z historią, zjawiali się za to studenci ASP czy mąż koleżanki z pracy mojej żony.

[17] Tygodnik „Kultura" powstał w 1963 r. w wyniku scalenia pism „Nowa Kultura" i „Przegląd Kulturalny". Likwidacja tych stosunkowo niezależnych wydawnictw w 1963 r. wywołała ferment w środowisku dziennikarskim i literackim. „Kultura" (zwana warszawską, w odróżnieniu od pisma Jerzego Giedroycia) wychodziła do 1981 r.

[18] Maciej Wierzyński (ur. 1937) — dziennikarz, publicysta, pracownik „Przeglądu Kulturalnego" (1961–1963), „Polityki" (1963–1965), „Kultury" (1965–1980), w 1984 r. wyjechał do USA, szef polskiej sekcji Głosu Ameryki (1992–2000).

[19] Janusz Rolicki (ur. 1938) — dziennikarz, absolwent IH UW (1962), pracownik „Polityki" (1962–1967), „Kultury" (1967–1973), Telewizji Polskiej (1974–1980).

[20] Jerzy Ambroziewicz (1931–1995) — dziennikarz, reporter, żołnierz Szarych Szeregów, pracownik m.in. „Po Prostu" (1953–1957), „Argumentów" (1969–1973), redaktor naczelny publicystyki Telewizji Polskiej (1973–1976), korespondent Polskiego Radia i Telewizji we Włoszech (1976–1979), redaktor naczelny Dziennika TV (1979–1980), naczelny redaktor Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego (1980–1983).

Czy nie przeszkadzał panu fakt, że warszawska „Kultura" nie miała najlepszej opinii wśród części intelektualistów?

Szczerze mówiąc, w tamtych latach, jako młody doktorant bez doświadczenia politycznego, nie w pełni zdawałem sobie sprawę z tych ideologicznych konotacji. Oczywiście rozumiałem, że w założeniach miała to być partyjna odpowiedź na paryską „Kulturę": że powstała po likwidacji „Nowej Kultury" i „Przeglądu Kulturalnego". Często się jednak zdarza, że o zaangażowaniu w daną inicjatywę czy działalność decyduje krąg koleżeński. Tak stało się w moim przypadku, do środowiska „Kultury" wciągnął mnie bowiem Andrzej Garlicki. W grudniu 1965 r. skończyło mi się stypendium doktoranckie, a na obronę musiałem jeszcze poczekać: praca była w recenzjach i termin obrony wyznaczono na marzec (tak jak termin porodu mojej żony). Szef pracowni, prof. Skrzypek, był formalistą. Uznał, że dopóki nie obronię doktoratu, nie mogę zostać zatrudniony na etacie naukowym. Dał mi trochę prac zleconych, ale pieniędzy z tego było mało. Wtedy właśnie pomógł mi Andrzej Garlicki: zaproponował, bym mniej więcej raz na dwa miesiące napisał recenzję dla „Kultury", a on mi za to nieźle zapłaci. I tak się zaczęło, a po obronie doktoratu wciąż te recenzje co jakiś czas dostarczałem.

Czy w późniejszych latach, gdy nawiązał pan kontakty z paryską „Kulturą", Jerzy Giedroyc[21] wiedział o tym, że pisuje pan dla tej warszawskiej?

Myślę, że nie, nigdy ten temat nie pojawił się w naszych rozmowach czy korespondencji. Mniej więcej w tym samym czasie, może na początku 1966 r., Andrzej Garlicki skierował mnie również do Lasoty — ale nie Eligiusza[22], tego dziennikarza, tylko do jego brata Grzegorza[23], reżysera. Planowano wtedy nakręcić dla telewizji serię o najwybitniejszych Polakach XX w. Koncepcję opracowywał Lasota, a ja miałem mu pomóc. Podczas rozmów proponowałem np., by w gronie bohaterów serii znalazł się Wincenty Witos[24], ale nie mogło, rzecz jasna, zabraknąć takich tuzów jak Świerczewski[25].

[21] Jerzy Giedroyc (1906–2000) — publicysta, działacz emigracyjny; redaktor „Polityki" (1937–1939), żołnierz 2 Korpusu Armii Andersa, założyciel i kierownik Instytutu Literackiego w Paryżu (1946–2000), założyciel i redaktor naczelny miesięcznika „Kultura" (1947–2000).

[22] Eligiusz Lasota (1929–2001) — dziennikarz, redaktor naczelny „Po Prostu" (1953–1957), poseł na sejm (1957–1961), dziennikarz Polskiego Radia, uczestnik Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość", po wprowadzeniu stanu wojennego działał w zdelegalizowanym Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, współpracował z wydawnictwami niezależnymi.

[23] Grzegorz Lasota (1929–2014) — dziennikarz, reżyser, krytyk literacki „Nowej Kultury" i „Przeglądu Kulturalnego" (1950–1964), współtwórca i prezenter magazynu kulturalnego „Pegaz" (1959–1968), następnie m.in. kierownik Redakcji Filmowej Telewizji Polskiej.

[24] Wincenty Witos (1874–1945) — działacz chłopski, trzykrotny premier, aresztowany przez władze sanacyjne i skazany na półtora roku więzienia (1930), następnie do 1939 r. na emigracji. Po 1944 r. nie zgodził się na współpracę z komunistami.

[25] Karol Świerczewski ps. „Walter" (1897–1947) — radziecki i polski działacz komunistyczny, gen. WP i Armii Czerwonej, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. (po stronie

Chciałem, żeby Witos poszedł jako pierwszy, ale dowiedziałem się od Lasoty, że władze telewizji wyznaczyły na początek Nowotkę[26]. No dobrze, niech będzie Nowotko. Zacząłem opracowywać życiorys Nowotki, który miał być wykorzystany w scenariuszu. Przeczytałem, co było w tym czasie do przeczytania na jego temat i wpadłem na pomysł czołówki odcinka: noc, ciemno, brukowana ulica, chodnik i stukot butów, coraz szybszy i coraz głośniejszy. Na koniec huk i napis „Nowotko!". Cóż, moja wizja artystyczna nie spotkała się, łagodnie mówiąc, ze zrozumieniem: Lasota stwierdził, że z takimi pomysłami nie nadaję się do telewizji. A cała seria ostatecznie w ogóle nie ruszyła.

Ponadto w połowie lat sześćdziesiątych przez krótki czas zastępowałem mojego chorego kolegę ze studiów, Jurka Brauna, na stanowisku sekretarza redakcji kwartalnika „Pokolenia" wydawanego przez Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej[27]. I tutaj zadziałały więc więzi towarzyskie. Redaktorem naczelnym był Gienek Rudziński[28], mój starszy o parę lat kolega z seminarium i Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa. Znałem obu, więc to zastępstwo było dość naturalne. Redakcja znajdowała się w siedzibie wydawnictwa „Iskry" przy ul. Smolnej. Sekretarzowałem przez mniej więcej półtora roku, dwa razy w tygodniu trzeba się było zjawić w biurze (czyli pokoju redakcyjnym).

Nie ma co ukrywać: to była niezła chałtura. Obowiązywała zasada, wynikająca z ogólniejszych przepisów, że za sporządzenie recenzji otrzymywało się podwójne honorarium z dwóch paragrafów: za napisanie tekstu (w zależności od jego długości) oraz za przeczytanie recenzowanej książki (też zależnie od jej objętości). Prowadziło to czasem do zabawnych sytuacji: Jurek Targalski[29] napisał raz recenzję z dwutomowego dzieła o Wielkim Proletariacie[30]. Każdy

radzieckiej), uczestnik wojny domowej w Hiszpanii (1936–1938), dowódca II Armii lWP (1944–1945), członek KC PPR (1944–1947), KRN (1944–1947), poseł na sejm (1949), zginął w potyczce z oddziałami ukraińskimi.

[26] Marceli Nowotka / Nowotko (1893–1942) — działacz komunistyczny, członek SDKPiL (1916–1918), KPRP / KPP (1918–1937), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. (po stronie radzieckiej), więziony w latach 1929–1933 i 1935–1939. Współzałożyciel PPR (1941), I sekretarz KC PPR (1942). Zamordowany w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach 28 listopada 1942 r.

[27] Kwartalnik „Pokolenia" ukazywał się w latach 1963–1989. Początkowo określono go jako periodyk Komisji Historycznej KC Związku Młodzieży Szkolnej i Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej.

[28] Eugeniusz Rudziński — historyk, pracownik naukowy Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku PAN. Członek PZPR.

[29] Jerzy Targalski (1929–1977) — historyk, członek PZPR od 1952 r., pracownik Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (1961–1968), IH PAN (1968–1977), członek redakcji kwartalnika „Z Pola Walki" (1964–1967).

[30] Wielki Proletariat (Proletariat I, Międzynarodowa Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat) — pierwsza partia robotnicza funkcjonująca na ziemiach polskich, założona w 1882 r. przez Ludwika Waryńskiego. W 1886 r. została ostatecznie rozbita.

tom miał z 800 stron, honorarium było więc pokaźne. Opasłe tomy brał też na warsztat np. Janek Kofman[31]. Śmieliśmy się, że złotym interesem byłoby napisać recenzję z encyklopedii.

Jakiś czas temu, podsumowując swój stosunek do polityki w okresie 1956–1968, stwierdził pan dobitnie: „System był do d…, to oczywiste, ale ja nie miałem ambicji, żeby go zmieniać"[32].

Co ciekawe, jeszcze przed 1968 r. wspominany Gienek Rudziński dwukrotnie namawiał mnie, bym wstąpił do PZPR. Odmówiłem.

Dlaczego?

Po prostu mnie to nie interesowało. Wystarczało mi, że ojciec jest w partii — przynajmniej dopóki go nie wyrzucono! Nigdy nie miałem ambicji politycznych, temperamentu do tych spraw. Nie wynikało to z bardzo głębokich przemyśleń światopoglądowych. Po prostu uważałem, że PZPR jest złą partią, więc dlaczego mam do niej należeć? To bez sensu. Może gdyby mnie ktoś zmuszał — ale nikt tego nie robił, Gienek tylko zachęcał. Może płacili mu premię za rekruta?

Przez pewien czas, jak już mówiłem, pracowałem jednak w *quasi*-partyjnym kwartalniku „Pokolenia". Działała przy nim rada programowa, której przewodniczącym był nie kto inny, jak gen. Pietrzak[33]. Widziałem go zresztą tylko raz i na tym moje osobiste doświadczenia z ówczesną wierchuszką partyjną się kończą.

Za to lata sześćdziesiąte to czas pana pierwszych — i jakże znaczących — wyjazdów zagranicznych.

W 1961 lub 1962 r. gościłem w Pradze. Podróż była szczegółowo zaplanowana: jako uczestnicy obozu sportowego w Tatrach mieliśmy zawczasu kupione bilety i załatwione zakwaterowanie. Nocowaliśmy na wielkim stadionie Strahov, w hotelu dla sportowców. W samym mieście spędziliśmy ze dwa dni. Jednak, nie licząc tego pobytu, a także wypadów na Słowację czy ogólnie w Tatry, pierwszy raz wyjechałem za granicę bloku wschodniego latem 1963 r. w Alpy — do Chamonix.

Pojawiły się jakieś problemy z otrzymaniem paszportu?

Nie. To był wyjazd sportowy na tzw. obóz wyczynowy w Chamonix. Z Polski przyjechało sześć czy siedem osób.

[31] Jan Kofman (ur. 1941) — historyk, politolog, student w IH UW (1960–1965), redaktor w PWN (1966–1968), RSW „Prasa-Książka-Ruch" (1970–1973), pracownik naukowy Filii UW w Białymstoku / Uniwersytetu w Białymstoku od 1974 r. Członek „Solidarności", redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Krytyka" (1982–1994), redaktor naczelny Wydawnictwa Naukowego PWN (1990–1997).

[32] A. Nowak, Z *żoliborskiej perspektywy*…, s. 84.

[33] Tadeusz Pietrzak (1926–2014) — gen. bryg. lWP od 1963 r., członek PPR / PZPR od 1942 r., zastępca szefa WSW (1957–1961), dowódca Wojsk Wewnętrznych WSW (1963–1965), Komendant Główny MO (1965–1971), wiceminister spraw wewnętrznych (1968–1978), ambasador PRL w Budapeszcie (1978–1983).

Kto organizował ten obóz?

To się odbyło w ramach centralnego programu wyjazdowego Klubu Wysokogórskiego[34]. Mieszkaliśmy w namiotach pod Chamonix, razem z Francuzami z Groupe Universitaire de Montagne et de Ski[35], czyli GUMS, z Aix-en-Provence. Kontakty z nimi nawiązał wcześniej Janek Strzelecki[36], może też Paweł Czartoryski[37] — dokładnie nie pamiętam. Polegało to na tym, że Francuzi przyjeżdżali do Polski, a my na zasadzie wzajemności jeździliśmy do nich. GUMS nie dawał nam pieniędzy, tylko udostępniał pole namiotowe. Trzeba było sobie radzić: pamiętam, że przemyciłem z Polski 50 dolarów.

Mimo wszystko dla osoby z bloku wschodniego to musiała być nie lada gratka.

Oczywiście, każdy wyjazd na Zachód był wtedy czymś wyjątkowym. Tak więc nie płaciliśmy za rozbicie namiotów na tym polu, a całe jedzenie przywieźliśmy z Polski. Podróżowaliśmy pociągiem. Z racji tego, że był to wyjazd centralny Klubu Wysokogórskiego i wieźliśmy bardzo dużo bagaży, jechaliśmy pierwszą klasą z Warszawy do Wiednia, a potem z Wiednia do Zurychu i z Zurychu do Genewy. Tam przesiedliśmy się już w lokalne środki transportu: z Genewy do Annemasse, stamtąd do Saint-Gervais i wreszcie kolejką elektryczną dostaliśmy się pod Chamonix. Bilety ufundował Klub Wysokogórski. Wysiedliśmy niemalże na dziewiczej ziemi, teraz są tam tunele i autostrady.

Miał pan poczucie zetknięcia się z całkowicie innym światem, doświadczenie nieznanego?

Tak, to było niesamowite uczucie, ale pierwszy szok przeżyłem w pociągu na granicy czesko-austriackiej. Przekroczenie granic PRL nie było jakimś wydarzeniem, pozostawaliśmy przecież w bloku wschodnim, zresztą akurat była noc. Jeden z kolegów, Lucek Saduś[38], wysiadł w morawskiej Ostrawie, bo miał jakiś handel do załatwienia. Dogonił nas w Wiedniu.

---

[34] Chodzi o oddział warszawski Klubu Wysokogórskiego. W 1974 r. — po przekształceniu się ogólnopolskiego Klubu Wysokogórskiego w PZA — zyskał on odrębną osobowość prawną i przekształcił się w Klub Wysokogórski Warszawa. Rok później przystąpił jako członek do PZA.

[35] Groupe Universitaire de Montagne et de Ski (GUMS) — Uniwersytecka Grupa Górska i Narciarska: francuskie stowarzyszenie funkcjonujące od 1948 r.

[36] Jan Strzelecki (1919–1988) — socjolog, taternik, pracownik naukowy IFiS PAN (1957–1988), Członek PZPR (1948–1979), działacz Uniwersytetu Latającego, TKN, współorganizator Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość" (1978), doradca Solidarności, po wprowadzeniu stanu wojennego internowany, działacz podziemnej Wszechnicy Solidarności Regionu Mazowsze (1982–1988), zmarł w wyniku pobicia.

[37] Paweł Czartoryski (1924–1999) — historyk nauki, prawnik, pracownik naukowy Wydziału Ekonomii UW (1948–1949), KUL (1949–1960), Zakładu Historii Nauki / Zakładu Historii Nauki, Oświaty i Techniki / Instytutu Historii Nauki PAN (1956–1994), UMCS (1965–1973).

[38] Lucjan Saduś (1939–2014) — alpinista, współautor tzw. Drogi Sadusia na wschodniej ścianie tatrzańskiego Mnicha (1962 r.), nękany przez SB w ramach tzw. sprawy taterników.

Rano dojechaliśmy na granicę czechosłowacko-austriacką. Pociąg oczywiście zwolnił, w końcu zatrzymał się po stronie czechosłowackiej, w przygranicznej miejscowości o nazwie Břeclav. Było to małe miasteczko, z takimi półwiejskimi domkami. Kontrola była ostra: przyszła straż graniczna z psami, za pomocą luster zaglądali pod fotele itp. Czescy funkcjonariusze byli zszokowani liczbą naszych bagaży — przecież wieźliśmy nawet makaron, cukier, sól! Zajmowaliśmy dwa przedziały. Potem, w Chamonix, kupowaliśmy tylko mleko, chleb, no i wino.

Tymczasem udało się przejść czechosłowacką kontrolę bez żadnych problemów. Nie znaleziono moich 50 dolarów, które trzymałem w skarpetce, wśród sprzętu wspinaczkowego. Przejechaliśmy przez granicę, znaleźliśmy się w Hohenau. Piewsze, co nas uderzyło, to stojący na peronie strażnicy graniczni: co 20 metrów, z karabinami. Jednak kontrolujący nas (pobieżnie) pogranicznicy salutowali, traktowali podróżnych z szacunkiem. Podbijali paszporty i wychodzili, nie interesując się naszymi klamotami. Widocznie byli przyzwyczajeni do takiego widoku. Zupełnie ich to nie interesowało, pytali tylko, dokąd jedziemy.

Szokujące było jednak coś innego: pewnie 20 lat wcześniej, tuż po wojnie, obie te miejscowości i stacje — Břeclav i Hohenau — niewiele się różniły.

Co wynikało zapewne z dziedzictwa c.k. monarchii austro-węgierskiej.

Teraz jednak to były dwa zupełnie inne światy. Domki niby takie same, ale po stronie austriackiej wszystkie odnowione; bez żadnych kurników, świń, ogródków warzywnych — tylko trawniki, baseniki: podmiejski klimat. A po stronie czeskiej, jak to u nas w bloku wschodnim: każdy mieszkaniec starał się intensywnie uprawiać przyzagrodowe poletko, przeciwdziałając w ten sposób brakom w zaopatrzeniu.

Niezwykłe wrażenie zrobił na mnie, rzecz jasna, Wiedeń. Dla kogoś, kto z dużych miast znał tylko Warszawę, Kraków czy Łódź, różnica była ogromna.

A czy nasunęła się wtedy panu refleksja polityczna lub ideologiczna: przekonanie, że wyszedł pan z tego przymusowego socjalistycznego baraku i trafił do normalnego świata?

Myślę, że tak. W tym kontekście przypomniała mi się zabawna scena. W naszej grupie był Jurek Potocki — „Potolo”[39]. Pochodził z „tych” Potockich i miał, oględnie mówiąc, zdystansowany stosunek do „ludowej” Polski. Podobnie jak ja, pierwszy raz w życiu pojechał na Zachód. Gdy znaleźliśmy się w Austrii, wyglądał przez okno pociągu i cały czas powtarzał ze złością pomieszaną z podziwem: „Kur…a, kur…a!”.

Wreszcie znaleźliśmy się na polu biwakowym pod Chamonix. Mniej więcej dwa tygodnie po naszym przyjeździe doszło do gwałtownego załamania pogody. Spadł dobry metr śniegu. W ośrodku meteorologicznym w Chamonix

[39] Jerzy Potocki (1932–1966) — alpinista, archeolog, działacz krakowskiego koła Klubu Wysokogórskiego. Zginął w lawinie śnieżnej w Hindukuszu.

(przygotowywał świetne prognozy dobowe) stwierdzono, że wspinanie będzie niemożliwe przez co najmniej 10 dni. W związku z tym polska grupa postanowiła trochę pozwiedzać. Akurat w tym czasie moja narzeczona (byłem jeszcze przed pierwszym ślubem) mieszkała od kilku tygodni w Paryżu, jacyś znajomi użyczyli jej mieszkania. Zdecydowaliśmy się więc tam pojechać. Wybraliśmy się w sześciu autostopem — oczywiście podzieliliśmy się, bo takiej grupy naraz nikt by nie zabrał. Ustaliliśmy, że spotkamy się wszyscy kilka dni później już na miejscu.

Dotarcie do Paryża zajęło mi trzy dni.

Kierowcy nie chcieli się zatrzymywać?

Chodziło o coś innego: przecież w 1963 r. ruch samochodowy nie był aż tak duży. W pewnym momencie razem z kolegą jechaliśmy nawet karawanem! Połowę trasy pokonaliśmy małymi odcinkami, po kilkadziesiąt kilometrów. Do Paryża wjechaliśmy za to prosto na plac Bastylii — tirem! Ale elegancko, w kabinie.

Cóż, Paryż to Paryż. Choć przejeżdżaliśmy przez Wiedeń i Zurych, na krótko zatrzymaliśmy się w Genewie (w drodze do Chamonix) — to jednak wrażenie było fantastyczne. Wyszliśmy z tego tira, z plecakami, śpiworami pod pachą i po prostu gapiliśmy się wokoło. W końcu metrem dostaliśmy się do mieszkania mojej narzeczonej przy avenue du Maine (niedaleko cmentarza Montparnasse).

W Paryżu spędziliśmy w sumie 4 czy 5 dni, bardzo intensywnie zwiedzając, z Luwrem włącznie. Nie zawsze chodziliśmy wszyscy razem, a jeden kolega po prostu „wybrał wolność". Planował to już przed wyjazdem. Bardzo energiczny, obrotny chłopak. Nie wiem, co się z nim później stało.

Czy pomysł podróży do Miasta Świateł pojawił się spontanicznie?

Właściwie jeszcze w Polsce przygotowaliśmy się na możliwość zwiedzania Paryża. Nikt z nas tam wcześniej nie był i uznaliśmy, że takiej okazji nie można przegapić. Paryża nie znał nawet Jurek Potocki, który zresztą teraz z nami nie pojechał (zaprosił go jakiś kuzyn do swoich włości).

Te przygotowania miały jak najbardziej materialny charakter. Nasz kolega Janusz Kurczab[40], świetny szermierz (mistrz Polski), miał sporo kontaktów „handlowych" w środowisku szermierczym: niektórzy szermierze wyjeżdżali na Zachód i przecierali szlaki. Tak więc Janusz obmyślił całą operację: byliśmy umówieni, że w warsztacie, gdzie reperowano aparaty fotograficzne — bodajże przy ul. Wilczej w Warszawie — weźmiemy w komis sowieckie aparaty Zenity. Właściciel warsztatu kupował je od rosyjskich konduktorów, którzy jeździli do bazy wojskowej w Legnicy. Trzeba było wpłacić niewysokie wadium, a rozliczyć mieliśmy się po powrocie: jeśli byśmy sprzedali sprzęt, powinniśmy oddać właścicielowi jego dolę, a jeśli nie — zwracaliśmy sprzęt, a on nam wadium. Oczywiście wszystko załatwiało się „na gębę".

[40] Janusz Kurczab (1937–2015) — szermierz, alpinista, instruktor, uczestnik igrzysk olimpijskich w 1960 r. w Rzymie, redaktor kwartalnika „Taternik" (2003–2007).

Ten handlarz powiedział nam jeszcze, gdzie w Paryżu możemy upłynnić towar. Adresu nie pamiętam, w każdym razie był to sklepik jakiegoś polskiego Żyda. Mówił dobrze po polsku, choć używane przez niego sformułowania sugerowały, że wyemigrował jeszcze przed wojną. Poszliśmy do niego we dwóch, każdy z zenitem. Nie byliśmy zresztą ani pierwszymi, ani ostatnimi tego typu klientami. Wiedziałem, jaka jest cena i ile mam zażądać. On to kupił, dał nam pieniądze.

Prawdziwa prywatna przedsiębiorczość.

Ale to jeszcze nie koniec! Ten Żyd powiedział nam, co mamy robić dalej. Otóż za uzyskane pieniądze powinniśmy kupić… ortaliony. Dał nam adres i poszliśmy. Kupiliśmy płaszcze ortalionowe — towar na wagę złota w bloku wschodnim. Nie pamiętam, ile tego kupiłem, na pewno ortalion łatwo się składał, był lekki i nie zajmował dużo miejsca. Dowiozłem towar najpierw do Chamonix, a potem do Warszawy. W Warszawie mój kolega — wspominany Janusz — wykorzystał swoje kontakty i spieniężył nasze płaszcze.

Ci szermierze byli zresztą obrotni. Janusz opowiadał nam o znanym szpadziście, wielokrotnym medaliście olimpijskim Henryku Nielabie[41], który pewnego razu — gdzieś na początku lat sześćdziesiątych — został zaproszony do RFN na turniej. Tylko on dostał zaproszenie, wyjechał więc sam: bez trenera, masażysty, działaczy itp. Wziął ze sobą zapasowe klingi. Produkowany w Polsce (a konkretnie w małej fabryce w Górze Kalwarii) sprzęt cieszył się wtedy dobrą opinią. Nielaba walczył dobrze, ale ostrożnie, dzięki czemu nie zużył żadnej zapasowej klingi i mógł je sprzedać kolegom z Zachodu. Za uzyskane pieniądze kupił…

Niech zgadnę: ortaliony?

Ortaliony! Wrócił do Warszawy, a kilka tygodni później udał się, jako zawodnik CWKS Legia, na spartakiadę „zaprzyjaźnionych armii" w Leningradzie. Tam sprzedał ortaliony i kupił aparaty fotograficzne. I znowu wrócił do Warszawy z tymi aparatami. Miesiąc później w Turynie odbywały się kolejne zawody. Nielaba zabrał aparaty i pojechał. Sprzedał aparaty i kupił sobie skuter Lambretta. Nadał go pociągiem jako przesyłkę do Warszawy. W ten sposób mógł sobie jeździć „lambretką" po stolicy. Nie zamierzał już jej sprzedawać!

W ten sposób doszliśmy do końca długiego łańcucha handlowego. Wróćmy jednak do lata 1963 r. i Paryża.

Mieliśmy inną śmieszną przygodę. Byliśmy w parę osób w Sacré-Coeur. Wyszliśmy z bazyliki, usiedliśmy na schodach.

Stamtąd rozciąga się słynny widok na całe miasto.

[41] Henryk Nielaba (ur. 1933) — szermierz, brązowy medalista olimpijski w drużynie z Meksyku (1968), trzykrotny medalista mistrzostw świata w drużynie (1961, 1963, 1970), dwukrotny indywidualny mistrz Polski (1958, 1972), osiemnastokrotny drużynowy mistrz Polski (z Legią Warszawa).

No właśnie, w dodatku była piękna, sierpniowa pogoda. Nagle koło nas przeszła jakaś grupa wycieczkowa. Usłyszeliśmy, że to Polacy, oni też nas usłyszeli. Podchodzą i pytają: „Skąd jesteście?". „Z Warszawy, z Gdańska…". Bardzo się zdziwili, bo to była jakaś polonijna wycieczka z Anglii. Czekał na nich autokar, nie mogli więc dłużej pogadać. Po krótkiej wymianie zdań powiedzieli „Trzymajcie się!" i poszli, zostawiając nam pięć funtów brytyjskich.

Mieliśmy więc kupę pieniędzy. Ale trzeba je było wymienić. Zeszliśmy z Montmartre'u i udaliśmy się w stronę wielkich bulwarów. Rozglądaliśmy się za bankiem. Było już popołudnie. Wreszcie znaleźliśmy jakąś placówkę. Podchodzimy — zamknięte. Dzwonimy do drzwi. Po chwili pokazuje się jakiś facet. „Właśnie zamykamy" — mówi. „A co panowie by chcieli"? „Wymienić pieniądze". „Jakie?" „Funty". Jak tylko to usłyszał, natychmiast otworzył drzwi. Dla banku zamiana funtów na franki była bowiem bardzo korzystna. Weszliśmy więc i wymieniliśmy w kasie te pięć funtów. Pewnie gdyby pracownicy wiedzieli, że mamy tylko tyle, nie pozwoliliby nam wejść! Bez szemrania nam to jednak wymienili.

Do Chamonix wracałem także autostopem, ale tym razem sam. Znów zajęło to ze trzy dni, jechałem m.in. skuterem.

Wtedy nie zbudowano jeszcze autostrady z Paryża w kierunku na Lyon (i dalej do Włoch).

Funkcjonowała tylko la route nationale 7.

Czyli „krajowa siódemka".

To słynna trasa zwana też „drogą śmierci" z racji częstych wypadków. Jedną noc spędziłem w śpiworze na skwerku w jakiejś przydrożnej miejscowości. Rano poszedłem na skraj miasteczka, stanąłem niepodal stacji benzynowej i wyciągnąłem rękę, czekając na okazję do podwózki. Ruch był dość spory — rankiem ludzie spieszyli się do pracy w pobliskiej fabryce. Nikt się jednak nie zatrzymywał: było widać, że z plecakiem i śpiworem jestem zainteresowany dłuższą trasą. Stoję więc jedną godzinę, drugą. I nic. Minęło już południe. W pewnym momencie któryś z pracowników tej stacji benzynowej przyniósł mi nawet bagietkę i szklankę wody.

Wreszcie zatrzymał się jakiś samochód, DS 19.

Citroën z wyższej średniej półki.

Całkiem elegancki. Wysiadł facet i pyta, dokąd chcę jechać. „Do Chamonix" — odpowiedziałem. On na to, że tak daleko to mnie nie zawiezie, ale za godzinę będzie wracał i wtedy może mnie podwieźć. Ucieszony, poszedłem na stację benzynową i tym razem zamówiłem kawę. Rzeczywiście, po ponad godzinie się zjawił. Wsiadłem i ruszyliśmy.

Okazało się, że mój kierowca jest inżynierem. Pytał o Polskę, o mój pobyt we Francji, rozmawialiśmy trochę o górach. W pewnym momencie skręciliśmy w boczną drogę, przejechaliśmy kawałek i zatrzymaliśmy się. „Wysiadamy" — stwierdził inżynier. „Pokażę ci mój kraj". Wspięliśmy się na niewielkie wznie-

sienie. „To jest moja ojczysta ziemia, Beaujeu" — oświadczył. Cóż, rozejrzałem się, okolica rzeczywiście była ładna.

To region Owernia-Rodan-Alpy, departament Rodan.

Wróciliśmy do samochodu. Ujechaliśmy ze dwa kilometry, kiedy mój gospodarz znowu się zatrzymał, tym razem obok jakiegoś domku. Wszedł tam, po chwili wrócił i powiedział: „Tutaj napijemy się wina". Weszliśmy do środka. To miejsce było przygotowane na wizyty przejeżdżających amatorów wina: stół przykryty był obrusem, na którym cieszyły oko różne butelki, sery. Najpierw stawiał inżynier, potem gospodarz, jeszcze później Michel, kuzyn inżyniera. Po dwóch butelkach wróciliśmy do samochodu.

I znowu ujechaliśmy 2–3 kilometry, po czym zatrzymaliśmy się przy kolejnym gospodarstwie. Mój kierowca wysiada i krzyczy: „Jean-Louis!!!". Zjawia się Jean-Louis, inny kuzyn. Wchodzimy i pijemy. Jedną butelkę to i ja już postawiłem (kosztowała zresztą grosze). W końcu wyszliśmy. Inżynier mówi: „Zatrzymamy się jeszcze raz, bo chciałbym ci udowodnić, że im niżej położone winnice, tym mniej wytrawne wino". No cóż, nigdy nie byłem wielkim koneserem wina, ale nie odmówiłem! Zatrzymaliśmy się więc jeszcze raz, tym razem przy jakimś sklepiku.

Wreszcie wjechaliśmy do miasteczka Beaujeu. Było już dobrze po południu, ale słońce jeszcze mocno grzało. Zatrzymaliśmy się na placyku, w pobliżu akacji. „Tutaj, w cieniu, odpoczniemy" — powiedział mój kierowca. Położył głowę na kierownicy i natychmiast zasnął. Nie mając nic lepszego do roboty, odsunąłem fotel i też przysnąłem. Po mniej więcej pół godzinie inżynier mnie obudził i zabrał na zwiedzanie tego miasteczka.

Wreszcie oznajmił, że tutaj musimy się rozstać, bo on nie jedzie dalej i musi wracać na zachód. Z Beaujeu biegła szosa do Lyonu, więc nie powinienem mieć trudności z transportem. Pożegnaliśmy się. Rzeczywiście, szybko złapałem samochód i dojechałem chyba do Villefranche.

Mniej więcej 30 km od Lyonu.

Zaczęło się zmierzchać. Cały dzień praktycznie nic nie jadłem, więc wino dawało mi się we znaki. Kupiłem bagietkę, zjadłem. W końcu na skwerku w centrum miasta rozłożyłem na ławce śpiwór, położyłem buty pod głowę, plecak pod nogi i zasnąłem. Nikt się mną nie przejmował. Obudził mnie hałas otwieranych kafejek. Zwlokłem się z tej ławki, pochlapałem wodą z fontanny, wypiłem kawę. Wyszedłem kawałek od centrum, stanąłem i niemal natychmiast zatrzymał się samochód. Kierowca otworzył drzwi. Ujrzałem mężczyznę trzymającego tabliczkę i rysik do pisania. Napisał na niej pytanie, dokąd jadę. Domyśliłem się, że tym samochodem poruszali się głuchoniemi. Odpisałem: „à Chamonix". Ostatecznie zawieźli mnie do Grenoble. To już był duży skok. Potem dwoma czy trzema skokami dotarłem do naszego biwaku pod Chamonix. W sumie w obie strony jechałem sześć dób.

Wtedy po raz pierwszy miałem okazję trochę poznać Francję nie tylko od tej typowej, turystycznej strony: boczne drogi, małe miasta, prowincjonalne pejzaże. O górach nawet nie wspominając.

Na pewno chciał pan tam jeszcze wrócić.

Oczywiście, wrażenia były bardzo mocne: i góry, i Paryż, i podróże, i rozmowy z ludźmi… Mój francuski nie był najlepszy — zacząłem się go uczyć na uniwersytecie — ale mimo wszystko rozmawiałem.

Po raz drugi pojechałem na Zachód rok później: w kwietniu 1964 r. Tym razem do Szwajcarii, ale ponownie chodziło o górski wyjazd klubowy. Można by go określić jako kurs instruktażowy dla instruktorów: uczono nas, jak my z kolei mamy uczyć poruszania się na lodowcach. Tego, rzecz jasna, nie dało się zorganizować w Tatrach. W Alpach szwajcarskich znalazło się międzynarodowe towarzystwo, kurs trwał bodajże dwa tygodnie czy 10 dni, przy dużej intensywności zajęć. Finansowanie zapewniał Klub Wysokogórski, ale było ono bardzo skromne.

I znów narzuca się stwierdzenie, że — pomimo skromnych warunków materialnych — taki wyjazd był wyjątkową okazją. W jaki sposób udało się panu to załatwić?

Byłem w tym czasie dość aktywnym instruktorem w Tatrach i aktywnym działaczem Klubu Wysokogórskiego, pewnie dzięki temu się dostałem. Nie pamiętam już, czy sam się gdzieś zgłaszałem, czy ktoś mnie wytypował. W każdym razie pojechaliśmy we dwóch: ja i mój kolega Jerzy Jagodziński.

W tym czasie doszło do wypadku polskich wspinaczy na Dent d'Hérens.

To jeden z alpejskich czterotysięczników. Do zdarzenia doszło 18 marca 1964 r.

Jeden z członków tej ekipy, Jurek Hajdukiewicz[42], leżał w szpitalu, a drugi — Krzyś Berbeka[43] — niestety zmarł. Z racji tego, że byłem w pobliżu, pomagałem załatwiać jakieś formalności związane z tą śmiercią i wypadkiem. Mieliśmy w Klubie Wysokogórskim rozeznanie, że działa firma Bongo — takie biuro opieki nad grobami cudzoziemców, zajmujące się również sprowadzaniem zwłok obywateli polskich do kraju[44]. No cóż, nazwa śmieszna, ale sprawa jak najbardziej poważna.

Ponadto spotkałem się jeszcze w Zurychu z Jurkiem Mostowskim — polskim alpinistą, który „wybrał wolność" i ówcześnie mieszkał w Szwajcarii (potem wyjechał do Brazylii i USA). W sumie wraz z Jurkiem Jagodzińskim spędziliśmy w tym mieście parę dni. Jurek znał dobrze język niemiecki, co ułatwiało zwiedzanie i korzystanie z miejscowych atrakcji.

---

[42] Jerzy Hajdukiewicz (1918–1989) — lekarz, alpinista, prezes Grupy Tatrzańskiej GOPR (1969–1974), prezes Rady Naczelnej GOPR (1974–1976).

[43] Krzysztof Berbeka (1930–1964) — alpinista, ratownik górski. Zmarł 1 kwietnia 1964 r. w wyniku obrażeń i odmrożeń po wypadku przy zejściu z Dent d'Hérens.

[44] Firma, założona w 1958 r., funkcjonuje obecnie pod nazwą „BONGO Międzynarodowe Usługi Pogrzebowe".

Kolejny wyjazd na Zachód doszedł do skutku dopiero cztery lata później.

Jeździłem jednak na Słowację, do Doliny Kieżmarskiej — grupowo, w ramach obozów organizowanych przez Koło Warszawskie Klubu Wysokogórskiego.

A czy nie było tak, że do różnych klubów wspinaczkowych garnęli się nie tylko miłośnicy gór, lecz także osoby, które po prostu szukały możliwości atrakcyjnego wyjazdu za granicę?

Mogło tak się zdarzyć, choć przecież te możliwości pojawiły się tak naprawdę dopiero po 1957 r. i wciąż były bardzo ograniczone. To nie działało tak, że Klub Wysokogórski, zrzeszający drobniejsze organizacje, dostawał dewizy i mógł za nie opłacać podróże zagraniczne. Trzeba było kombinować, najlepiej poszukując innych klubów z Zachodu na wymianę. Jak Francuzi przyjechali w Tatry, to potem Polacy mogli pojechać w Alpy. Wymagało to jednak sporo pracy, załatwiania biurokracji, zaproszeń, użerania się z urzędnikami. Wszystko to było skomplikowane i wymagało doświadczenia.

W sumie więc myślę, że — przynajmniej w pierwszych latach po odwilży — mało kto kombinował w ten sposób, że zacznie się wspinać, by mieć możliwość podróży. Wbrew pozorom w tych czasach perspektywy wyjazdu taterników-alpinistów były niewiele szersze niż innych Polaków. Nie zmienia to faktu, że na ogólnym poziomie jedną z atrakcji sportu wyczynowego (czy półwyczynowego) była ówcześnie właśnie szansa na podróż za granicę, głównie w ramach wyjazdów grupowych: na mecze, spartakiady, zawody, o olimpiadach nie wspominając.

Zresztą uważam, że realna mimo wszystko popularność, jaką cieszyło się reżimowe Zrzeszenie Studentów Polski (ZSP), brała się stąd, iż organizacja ta dawała pewne możliwości wyjazdowe swym członkom — ale nie indywidualne, tylko grupowe, zorganizowane odgórnie. W pierwszych latach po odwilży nawet na winobranie jeździło się w oficjalnych grupach: powiązany z ZSP Almatur[45] organizował np. takie wyjazdy studentów do Francji. Bardzo korzystny układ: można było trochę zarobić, a przy okazji w czasie wolnym pozwiedzać, podszkolić język. A czasem i nie wrócić!

Czy podczas tych wypraw sportowo-wspinaczkowych towarzyszył wam jakiś polityczny „opiekun"?

Nie, żadni „oficerowie polityczni" nie jeździli na wyprawy. Co najwyżej po wielu latach okazywało się, że ktoś mógł być tajnym współpracownikiem — i tyle. To w sumie ciekawe, że — w odróżnieniu od innych dyscyplin sportowych — na wyjazdy wspinaczkowe, nawet te centralne, najbardziej oficjalne, nigdy nie jeździł żaden urzędnik z komitetu kultury fizycznej[46].

[45] Biuro Podróży i Turystyki „Almatur" — przedsiębiorstwo państwowe założone w 1956 r., specjalizujące się w zarządzaniu turystyką studencką. Obecnie funkcjonuje jako spółka akcyjna.

[46] Główny Komitet Kultury Fizycznej (GKKF) — centralny organ administracji państwowej powstały w 1950 r. W 1960 r. przemianowano go na Główny Komitet Kultury Fizycznej

Dlaczego?

Po prostu nie było tam ludzi, którzy chcieliby np. zamieszkać w namiocie na biwaku pod Chamonix i wspinać się w mrozie lub upale. A co dopiero w przypadku Karakorum czy Hindukuszu! Który aparatczyk chciałby przebywać w tak trudnych warunkach? Dlatego w czasie wyjazdów nie mieliśmy tego typu opieki.

Na początku 1968 r. uzyskał pan pierwsze zagraniczne stypendium naukowe do Francji. W załatwieniu tego wyjazdu pośredniczył Jerzy Mond, politolog zatrudniony ówcześnie w CNRS[47]. Gdzieś na jesieni 1967 r. pisał do Jerzego Giedroycia, z którym współpracował: „Wiedząc, że jest Pan protektorem młodych talentów i intelektualistów, pozwalam sobie posłać Panu list mgr. Paczkowskiego, asystenta w PAN, młodego historyka prasy, który pragnie przyjechać tu na studia. Czy nie widziałby Pan jakiejś możliwości dania mu stypendium czy coś w tym rodzaju, aby trochę posiedział tu…?"[48].

Giedroyc początkowo zareagował powściągliwie: „Żeby być protektorem młodych talentów, to trzeba mieć odpowiednie środki finansowe, a ja ich niestety nie mam" — pisał 5 listopada 1967 r.[49] Jednak już tydzień później stwierdził w kolejnym liście do Monda: „Niespodziewanie mam dla Pana przyjemną wiadomość. Będę mógł przyznać Pana protegowanemu 450 dol. na trzymiesięczny pobyt w Paryżu. Pieniądze będę mógł wypłacić, jak tu będzie […]. Sprawę proszę traktować jako poufną. Bardzo mi zależy, by nie rozniosło się, że mam jakieś możliwości stypendialne, bo będzie trudno się opędzić, a są one niestety niewielkie i przypadkowe"[50]. Ostatecznie oficjalna wersja miała głosić, że pieniądze załatwili „przyjaciele kanadyjscy"[51]. Brzmi to wszystko bardzo tajemniczo.

Moja pierwsza żona Marta była w Paryżu w 1963 r. Wtedy, za pośrednictwem rodziny, poznała Jerzego Monda — nie pamiętam dokładnie, w jaki sposób to się odbyło. Pewnie opowiadała mu o mnie: że piszę doktorat, badam historię prasy. To dla niego mogło być ciekawe, bo on też się zajmował podobną tematyką. Jak już mówiłem, w tym czasie jako doktorant byłem przypisany do Pracowni Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. przy PAN. Nieco później,

---

i Turystyki (GKKFiT). W 1978 r. organizacja została podzielona na Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu (GKKFiS) oraz Główny Komitet Turystyki. W 1985 r. doszło do zjednoczenia i powołania Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT).

[47] Jerzy Mond (1921–2000) — politolog, prawnik, dziennikarz, żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego, sekretarz generalny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1956–1957). Od 1960 r. na emigracji we Francji, pracownik naukowy CNRS (1964–1987), sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego (1979–1989), współpracownik paryskiej „Kultury".

[48] Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, List Jerzego Monda do Jerzego Giedroycia w sprawie stypendium dla Andrzeja Paczkowskiego, [1967 r.], b.p.

[49] Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, List Jerzego Giedroycia do Jerzego Monda w sprawie stypendium dla Andrzeja Paczkowskiego, 5 XI 1967 r., b.p.

[50] Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, List Jerzego Giedroycia do Jerzego Monda w sprawie stypendium dla Andrzeja Paczkowskiego, 13 XI 1967 r., b.p.

[51] Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, List Jerzego Monda do Jerzego Giedroycia w sprawie stypendium dla Andrzeja Paczkowskiego, 16 XII 1967 r., b.p.

po pobycie żony we Francji, pracownia uczestniczyła w konferencji poświęconej historii prasy, na której znaleźli się zagraniczni badacze.

Być może chodzi o seminarium „Historia prasy polskiej a kształtowanie się kultury narodowej", które odbyło się w Warszawie i Krakowie na początku grudnia 1967 r.[52]

To możliwe. W każdym razie, ponieważ znałem jako tako język francuski, otrzymałem zadanie opiekowania się dwoma profesorami z Francji, którzy przyjechali na konferencję. Dzięki rozmowom z nimi mogłem rozeznać się w możliwościach wyjazdów stypendialnych. To był drugi czynnik.

Po trzecie, tak się złożyło, że w 1967 r. moja ówczesna narzeczona (byłem już wtedy po rozwodzie), Nelly Norton, wyjechała na studia do Paryża. Zapragnąłem do niej pojechać, zwłaszcza że podróż na Zachód wciąż pozostawała rzadką atrakcją. Oczywiście nie miałem na to pieniędzy. Byłem świeżo po doktoracie, a Pracownia Czasopiśmiennictwa nie prowadziła żadnych zagranicznych programów stypendialnych, trzeba było kombinować na własną rękę. Poprosiłem więc Nelly, by skontaktowała się z Mondem, przypomniała mu o mnie i wybadała możliwości. Zapytała, czy nie dałoby się załatwić jakiegoś stypendium dla mnie.

W cytowanym już liście Monda do Giedroycia można jeszcze wyczytać, że jakąś rolę pośredniczącą odegrał współpracownik Wolnej Europy i arystokrata Maciej Morawski[53]**.**

Jak wspominałem, moja była żona pochodziła z rodziny ziemiańskiej, a panieńskie nazwisko jej matki brzmiało Łubieńska. Ojciec był herbu Dołęga. W naturalny więc sposób, kiedy była w Paryżu, obracała się w kręgach, powiedzmy, arystokratyczno-ziemiańskich. Oni się praktycznie wszyscy znali, najczęściej byli ze sobą spokrewnieni! Tak więc znalazła się w orbicie Macieja Morawskiego, ten z kolei poznał ją z Jerzym Mondem. Zresztą kiedy przyjechałem do Paryża w 1968 r., też Maćka poznałem.

Tak więc Nelly odświeżyła w pewien sposób moją sprawę w pamięci Monda. Ten zareagował życzliwie: zaczął działać i szukać pieniędzy.

Między innymi u Giedroycia.

Jak pokazują listy, „Książę" z początku był wstrzemięźliwy, ale potem zmienił zdanie. Co ciekawe, o tym, że Giedroyc maczał w tym wszystkim palce, dowiedziałem się zupełnie niedawno.

Czyli Jerzy Mond, zgodnie z obietnicą, zachował dyskrecję.

Ani razu nie wspomniał o roli Giedroycia. Sam „Książę" zresztą nigdy się do tego nie przyznał, nawet już po upadku komunizmu. Tak więc w końcu 1967 r.

[52] Zob. J. Myśliński, *Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku PAN (1958–1993)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2002, t. 1 (9), s. 189.

[53] Maciej Eustachy Dzierżykraj-Morawski (ur. 1929) — dziennikarz, na emigracji we Francji od 1946 r., paryski korespondent Radia Wolna Europa (1965–1992), bliski współpracownik Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

dostałem od Monda informację, że ma dla mnie trzymiesięczne stypendium, zresztą niewysokie, ale nieformalne, więc powinienem przyjechać do Francji jako osoba prywatna. Wtedy zacząłem przygotowania do wyjazdu. Rzecz jasna, była to skomplikowana operacja; i to nie tylko z przyczyn politycznych, lecz także biurokratycznych. Przy wyjazdach prywatnych istniał wymóg, że wyjeżdżający pokrywa koszty podróży w dewizach. Nie miałem żadnych dewiz, więc trzeba było sobie radzić. Udało się stworzyć następujący układ: Irène de Nervo, narzeczona mojego dobrego „górskiego" znajomego Andrzeja Mroza[54] z Krakowa, przyjeżdżała z Paryża do Warszawy (była studentką historii sztuki). Oboje chcieli zamieszkać razem, ale nie mieli gdzie. Umówiliśmy się więc w ten sposób, że ja udostępnię im na trzy miesiące swoje mieszkanie — a dysponowałem przecież M-3, co w tamtych czasach oznaczało niemal luksus, przy tym ul. Platynowa znajdowała się w dobrym miejscu, blisko centrum. W zamian Irène opłaciła mi podróż. Wyglądało to tak, że w firmie podróżniczej Thomas Cook kupiła na moje nazwisko bilet kolejowy na trasie Warszawa–Paryż–Warszawa. W ten sposób obszedłem problem z dewizami.

Irène de Nervo (później Mróz) jest często wymieniana w dokumentach esbeckich jako osoba, która miała zorganizować pana pobyt we Francji. Nie jest to precyzyjna informacja.

Mond, kiedy pierwszy raz go spotkałem (wcześniej go nie znałem), oświadczył tylko ogólnikowo — zgodnie z planem ustalonym z Giedroyciem — że pieniądze nadesłała Polonia kanadyjska. Z kolei Paweł Sowiński[55], przeglądając notatki George'a Mindena[56], znalazł informację, która może odnosić się do mnie (choć nie pada tam wprost imię i nazwisko). Wynika z niej, że stypendium pochodziło z tych mindenowskich pieniędzy, a więc z CIA![57]

Można z tego wysnuć — przynajmniej pośrednio — wniosek, że CIA wspomagała finansowo Giedroycia.

Nie jest to do końca jasne. Zresztą ta oficjalna wersja, że pieniądze przysłała Polonia kanadyjska, była wiarygodna w tym sensie, że Mond miał rodzinne koneksje z polską diasporą w Kanadzie. Mówiąc ściślej, jego żona pochodziła z rodziny gen. Wacława Stachiewicza[58].

[54] Andrzej Mróz (1942–1972) — alpinista, członek Krakowskiego Koła Klubu Wysokogórskiego. Zginął podczas zejścia z Aiguille Noire de Peuterey w Alpach włoskich.

[55] Paweł Sowiński (ur. 1974) — historyk, pracownik naukowy ISP PAN od 2000 r.

[56] George Minden (1920–2006) — amerykański literaturoznawca pochodzenia rumuńskiego, od 1963 r. szef Działu Publikacji i Projektów Specjalnych (powiązanego z CIA organu Komitetu Wolnej Europy), następnie (1975–1991) dyrektor Międzynarodowego Ośrodka Literackiego w Nowym Jorku (powstałego na bazie Działu Publikacji i Projektów Specjalnych). Angażował się m.in. w przemyt nielegalnych książek do państw bloku wschodniego.

[57] Więcej na temat działalności Mindena i jego powiązań z CIA zob. w: P. Sowiński, *Kulturowa penetracja — notes George'a Mindena*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały" 2015, t. 13, s. 267–278.

[58] Wacław Stachiewicz (1894–1973) — gen. bryg., ostatni przed II wojną światową szef Sztabu Głównego WP (1935–1939), od 1948 r. na emigracji w Kanadzie.

Ostatecznie więc w punkcie Thomasa Cooka, który mieścił się ówcześnie w Warszawie (przy Nowym Świecie), odebrałem bilet. Fizycznie nie miałem pieniędzy, bo to się załatwiało przelewami. Na bilecie widniała data: 10 marca 1968 r., niedziela…

Anglicy mają na to określenie: *perfect timing*. W wywiadzie dla „Arcanów" przyznawał pan: „10 marca wsiadłem w pociąg i wyjechałem na trzy miesiące do Paryża. Dwa dni wcześniej byłem na Uniwersytecie, wiedziałem, że będzie się coś działo, więc poszedłem. […] Poszedłem zresztą z duszą na ramieniu, pod »legendą«, że oddaję książki do biblioteki uniwersyteckiej. Potem wymykałem się bocznym wyjściem, przez ulicę Oboźną. Miałem już paszport i nie chciałem go stracić… I bilet. To był piątek, a ja w niedzielę wyjeżdżałem"[59].

Drżałem o paszport, ale udało się wyjechać. Na miejscu musiałem zgłosić się na policję, tam dostałem coś w rodzaju tymczasowej karty pobytu. Zaczęła się paryska przygoda.

Socjolog Georges Mink[60] wspomina: „Pamiętam, że w 1968 r. [do Paryża] przyjechał Andrzej Paczkowski. Razem chodziliśmy w maju po barykadach. […] Ostro się wtedy (acz sympatycznie) kłóciliśmy: on był co najwyżej socjaldemokratą, a ja czy Michał Gronowski[61] — lewakami"[62]. Jak to wyglądało z Pańskiej perspektywy? W rozmowie z Andrzejem Nowakiem mówił pan: „Przez dwa miesiące barykady, pochody, kaski, gaz, wiece, spotkania w akademikach"[63]. Chętnie rozwinąłbym te punkty.

Rzeczywiście, zyskałem w Paryżu opinię socjaldemokraty, w dodatku prawicowego — cokolwiek to mogłoby znaczyć! W każdym razie rzeczywiście wszedłem w to lewicowe środowisko, przede wszystkim za pośrednictwem mojej narzeczonej Nelki Norton, która obracała się w grupie „żydokomuny". Jej matka, Bronka Czeczyk, po maturze w 1939 r. wyjechała z Wilna na Zachód, całą wojnę wędrowała po świecie. Wyszła za mąż za Anglika, niejakiego Nortona, a później za innego marynarza, Polaka (o nazwisku Kołodziej), z którym miała córkę — Nelkę. W 1946 r. Bronka wróciła do Polski i zaczęła pracę w Polskiej Agencji Prasowej, gdzie byli zatrudnieni rodzice Jurka Minka i Karola Szurka[64]. W ten sposób Nelly, za pośrednictwem matki, poznała całe to „szurkowo-minkowe" towarzystwo. W naturalny sposób te znajomości przeniosły się do Paryża, gdzie wszyscy oni ostatecznie się znaleźli. Kiedy więc przyjechałem 11 marca,

[59] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 84–85.

[60] Georges Mink (ur. 1946) — francuski socjolog, sowietolog, pracownik naukowy CNRS, wykładowca m.in. w Instytucie Studiów Politycznych, na uniwersytecie René Descartes w Paryżu, Paris VIII, Paris X-Nanterre, w École des Hautes Études en Sciences Sociales, Kolegium Europejskim w Natolinie.

[61] Michał Gronowski (ur. 1945) — matematyk, syn Louisa (Lajba) Gronowskiego (1904–1987), działacza komunistycznego pochodzenia żydowsko-polskiego.

[62] P. Pleskot, *Tam i z powrotem. Georges Mink w słowach, dokumentach, obrazach*, Warszawa 2018, s. 94.

[63] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 84–85.

[64] Karol (Jean-Charles) Szurek (ur. 1947) — socjolog, pracownik naukowy CNRS.

już wieczorem tego samego dnia siedzieliśmy w dobrej komitywie przy lampce wina w knajpie. A potem zaczęliśmy razem biegać „po barykadach".

Wpierw jednak nowi francuscy znajomi zapewne byli ciekawi najświeższych wieści z Polski. Przecież właśnie zaczęły się „wypadki marcowe".

Odpowiem tak: na historii studiował ze mną Bolek (Benoit) Rajski. On urodził się we Francji, jego ojciec był żydowskim emigrantem z Białegostoku. W 1949 r. przyjechali do Polski, a Rajski senior wszedł do kierownictwa „Ruchu"[65]. Mieszkali w eleganckiej kamienicy przy ul. Partyzantów (dziś Oleandrów). W 1958 r. postanowili jednak wrócić do Francji. Benoit odsłużył wojsko w armii francuskiej, a potem został dziennikarzem w popularnej wówczas gazecie codziennej „France Soir". W latach sześćdziesiątych parę razy przyjeżdżał do Polski jako korespondent, mieliśmy wtedy okazję do spotkań. Jego najbliższym kolegą był Tomek Łubieński.

Dzień po przyjeździe do Paryża, w poniedziałek 11 marca, postanowiłem zadzwonić do Bolka, licząc na rozmowę. Przyjechałem przecież wprost z Polski, 8 marca widziałem demonstrację — to powinno go zainteresować. Dzwonię więc, proponuję spotkanie. „A masz zdjęcia?" — pyta. „Skąd!" — odpowiedziałem zdziwiony. A on na to: „No, to jesteś frajer!". Cóż, użył mocniejszego słowa. „Za rolkę dałbym ci 10 tysięcy dolarów!". Rzeczywiście pożałowałem, ale oczywiście żadnych zdjęć nie miałem.

Cała ta polsko-francusko-żydowska grupka — oprócz Minka, Szurka czy Rajskiego także Michał Gronowski, Ewa Zarzycka[66] — bardzo żywo interesowała się sytuacją w Polsce. Ja co prawda niewiele widziałem, przecież wyjechałem w niedzielę, a protesty zaczęły się w piątek. Co więcej, w sobotę na wszelki wypadek siedziałem w domu, nie chcąc ryzykować utraty paszportu.

To zainteresowanie wykraczało jednak poza związane z Polską środowisko.

Protesty w Polsce pociągały francuską radykalną lewicę jeszcze przed paryskim Majem. Kilka dni po moim przyjeździe obserwowałem, jak bulwarem St. Germain szedł pochód trockistów, maoistów i innych, skandujących m.in. hasła solidarności z Wietnamem i Polską, wokół stała policja.

Warto pamiętać, że początek niepokojów we Francji przypadł właśnie na marzec, kiedy zaczął pokazywać się Cohn-Bendit[67] i inni, organizowano pierw-

[65] Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch" powstało w 1949 r. W 1973 r. weszło w skład Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej (RSW) „Prasa-Książka-Ruch".

[66] Ewa Zarzycka-Bérard — socjolog i rusycystka, w 1967 r. wyemigrowała z Polski i osiadła we Francji, absolwentka Sorbony (1974), pracownik naukowy CNRS. W latach 1983–1987 wpisana na listę osób niepożądanych w PRL.

[67] Daniel Cohn-Bendit (ur. 1945) — niemiecki polityk urodzony we Francji, jeden z animatorów protestów 1968 r. we Francji, nazywany wtedy Czerwonym Danym. Wydalony z Francji w tym samym roku, osiadł we Frankfurcie nad Menem, gdzie redagował lewicowe pismo „Pflasterstrand" (do 1990 r.).

sze protesty w kampusie uniwersyteckim w Nanterre itd. Ważnym ośrodkiem był także akademik w Anthony, gdzie przez jakiś czas mieszkał Jurek Mink. Byłem parę razy u niego. W Anthony pojawiali się też bracia Krivine[68], działacze Rewolucyjnej Młodzieży Komunistycznej[69]. Tam właśnie dowiedziałem się, że jestem prawicowym socjaldemokratą!

Spory ideologiczne potrafią być bardzo gorące.

Ja tego nie doświadczyłem, nie byłem w to aż tak bardzo wciągnięty. Miałem nawet pewne językowe problemy z omawianiem skomplikowanych kwestii ideowych, a zwłaszcza trockistowskich. Co prawda byłem wychowany w kraju realnego socjalizmu, a na studiach czytywałem Trockiego, jednak nie potrafiłem posługiwać się tą specyficzną poetyką — nie tylko zresztą po francusku, ale i po polsku. Nie złapałem więc intelektualnego kontaktu z francuską skrajną lewicą.

A czy u osoby z bloku wschodniego te śmiertelnie poważne spory nie wywoływały uśmiechu?

No tak, myślałem sobie, jak im dobrze, że mogą sobie swobodnie dyskutować i jak wielka jest różnica między ideami a rzeczywistością. Poza tym byłem od nich parę lat starszy (może z wyjątkiem Krivine'ów). Miałem przecież prawie 30 lat, a oni studiowali. Kiedy w 1960 r. kończyłem studia, oni jeszcze ich nie zaczynali. Powiem więcej: jako student przeżywałem odwilż i inwazję na Węgry, kiedy ci trockiści uczyli się w podstawówkach. Tkwiłem zatem w poczuciu (nieraz pewnie przesadnym), że to młodzi, naiwni idealiści, a ja jestem starszy i bardziej doświadczony.

W sumie więc w gronie francuskim raczej przysłuchiwałem się, a nie zabierałem głos. Udzielałem się za to w dyskusjach w polskim towarzystwie. Mówiąc najkrócej: dla mnie najbardziej elementarną wartością i najlepszym możliwym ustrojem była demokracja, a dla francuskiej skrajnej lewicy — nie. Moi polscy znajomi też raczej przedkładali rewolucję i „klasę robotniczą" nad demokrację. Ja z autopsji wiedziałem, co to jest „klasa robotnicza" w PRL i zachwycony nie byłem. Nie miałem — w przeciwieństwie zwłaszcza do francuskich działaczy — nabożnego, książkowego stosunku do marksistowskich dogmatów. Podobną teoretyczną fascynację dostrzegam dzisiaj w środowisku „Krytyki Politycznej" czy pisma „Liberté", niekiedy nawet w „Gazecie Wyborczej". Takie nastawienie było i jest mi zupełnie obce, choć przecież wychowałem się w rodzinie komunistów i marksistów.

[68] Hubert Krivine (ur. 1941) — działacz trockistowski, pracownik uniwersytetu Orsay, uniwersytetu Paris VI.

Alain Krivine (ur. 1941) — polityk, działacz komunistyczny i trockistowski, założyciel organizacji Rewolucyjna Młodzież Komunistyczna.

[69] Rewolucyjna Młodzież Komunistyczna (Jeunesse communiste révolutionnaire, JCR) — skrajnie lewicowa organizacja polityczna założona we Francji w 1966 r. Dwa lata później została zdelegalizowana na mocy dekretu prezydenckiego.

Powinien pan więc nasiąknąć tą ideologią.

No właśnie nie: była mi zupełnie obca. Tak naprawdę nawet nie wiem, dlaczego. Skąd wzięło się u mnie to całkowite odrzucenie lewackiego języka, pomysłów, wizji? Trudno powiedzieć.

Może stąd, że na własne oczy widział pan, jak owe wizje są realizowane nad Wisłą.

Pewnie tak. Zobaczyłem, jak to wygląda w praktyce. Być może mój dystans wynikał również z nieco innej sytuacji życiowej: nie mówię, że Rajski czy Zarzycka to była jakaś „czerwona burżuazja", ale jednak ich rodzice mieli stosunkowo dobre posady, coś tam znaczyli, pielęgnowali tradycję dąbrowszczaków itp. Tymczasem mój ojciec został wyrzucony za burtę komunizmu i choć po wojnie formalnie powrócił do łodzi, to za wiosła nie chwytał.

Wspominał pan już, że miał przy tym pewne kłopoty związane z „grzechem" trockizmu.

Poza tym, jak już mówiłem, moi rodzice byli tolerancyjni, nie mieli usposobienia ideologów i bojowników — co nie zmienia faktu, że byłem wychowany w tej lewicowej, marksistowskiej tradycji.

Powróćmy do momentu pańskiego przyjazdu do Paryża. Gdzie pan zamieszkał?

Wraz z Nelką szukaliśmy jakiegoś miejsca, co w Paryżu nie jest takie łatwe. Nelly studiowała, a jednocześnie dorabiała jako opiekunka. Mieszkała w niewielkiej mansardzie. Było tam strasznie ciasno i nie dało się na dłuższą metę żyć we dwójkę. Na szczęście któryś z naszych znajomych — być może Maciek Morawski — skierował nas do hotelu przy rue Grégoire de Tours.

To niewielka uliczka tuż przy słynnym bulwarze St. Germain.

Trudno o lepszą lokalizację. Nie pamiętam nazwy tego hotelu. Jego właścicielem był niejaki kapitan Łuszpiński. W zasadzie trudno tu mówić o klasycznym hotelu: nie mieszkali w nim zwykli hotelowi goście, nie było restauracji itp. Łuszpiński po prostu wynajmował mieszkania. Dowiedzieliśmy się, że ma niedrogie mansardy. Poszliśmy, sprawdziliśmy: rzeczywiście: tylko 75 franków miesięcznie. Mieszkanko znajdowało się jednak na szóstym piętrze, bez windy. Woda była na czwartym piętrze, a toaleta — na piątym. Tak to wyglądało. Po drugiej stronie naszego korytarzyka mieszkała kloszardka. Zbierała różne szmaty i prała je. W korytarzyku unosił się zapach mydlin.

Wszystkie te niedogodności znikały w obliczu widoku, jaki mieliśmy z okna: po prostu Paryż! Na parterze, przy improwizowanej recepcji, wisiała ogromna mapa świata. Na mapie była zaznaczona trasa, którą w czasie wojny pokonał właściciel: od Kołymy, szlakiem Andersa, przez Monte Cassino do Paryża. Jak się dowiedzieliśmy, Łuszpiński przeszedł do cywila w 1946 r. Jako oficer dostał odprawę, a że tuż po wojnie ceny nieruchomości w Paryżu były niewysokie, kupił za bezcen dwa hoteliki: nasz i drugi nieopodal, przy rue St. André des Arts. Sam Łuszpiński w nich nie mieszkał, miał willę pod Paryżem.

Miejsce i towarzystwo były specyficzne. Tam po raz pierwszy zetknąłem się ze środowiskiem „emigracji inżynierskiej", choć bliższe kontakty z tą grupą nawiązałem dopiero podczas kolejnego pobytu, cztery lata później. Mój starszy o rok kolega szkolny, Adam Baszkin, ukończył w Polsce studia chemiczne i wyjechał do Paryża. Obronił doktorat i pracował w CNRS. Mieszkał przy rue de Seine — po sąsiedzku. Pewnego dnia po prostu zetknęliśmy się, całkowicie przypadkowo, na ulicy. Od tej pory — w przerwach między demonstracjami i oparami gazów łzawiących — chodziliśmy razem do kawiarenki na rogu rue de l'Ancienne Comèdie i rue de Seine. Zapadły mi w pamięci jego słowa: „Wiesz, Paryż jest pępkiem świata. Pępkiem Paryża jest Dzielnica Łacińska. A pępkiem Dzielnicy Łacińskiej jest właśnie ta kawiarnia!".

Bardzo blisko, przy bulwarze St. Germain, mieściła się Księgarnia Polska[70], w której — wprowadzony przez Monda i Maćka Morawskiego — gościłem niemal codziennie. Czytałem numery „Kultury" (od początku istnienia pisma) i prasę emigracyjną. Dużym przeżyciem było poznanie ojca Maćka, Kajetana Morawskiego[71] — wielka klasa, piękne mieszkanie, cudowna biblioteka: kawał historii II RP.

W hoteliku przy św. Grzegorzu z Tours mieszkaliśmy do początku czerwca 1968 r., po czym, dla oszczędności, przenieśliśmy się do bardzo małej kawalerki należącej do Jo-Jo Toruńczyka, przyrodniego brata Basi Toruńczyk[72]. Jo-Jo był architektem, mieszkał w Paryżu, ale często wyjeżdżał, pracował m.in. w Aix-en-Provence. Akurat wtedy był w rozjazdach, więc mogliśmy się u niego zatrzymać. Mieszkanko było klitką na czwartym piętrze kamienicy, oczywiście bez windy. Kamienica znajdowała się jednak pod Sacré-Coeur.

Czyli widoki znów osłodziły niedogodności materialne.

Przez dwa tygodnie mogliśmy z okna podziwiać bazylikę.

Oprócz kontemplowania widoków mógł pan na własne oczy obserwować francuską „rewolucję kontrkulturową", do której doszło wiosną 1968 r. Teoretyczne dyskusje nagle przeistoczyły się w zbiorowe działania uliczne.

To było niezwykłe doświadczenie i przeżycie.

---

[70] Księgarnia Polska w Paryżu została założona w 1833 r. przez Eustachego Jarnuszkiewicza. Funkcjonuje do dziś.

[71] Kajetan Dzierżykraj-Morawski (1892–1973) — dyplomata, polityk, działacz emigracyjny, pracownik MSZ (1918–1926), p.o. Komisarza Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku (1923–1924), minister spraw zagranicznych (1926), wiceminister skarbu (1936–1939). Ambasador RP przy Komitecie Wolnej Francji w Algierze, następnie w Paryżu (1943–1945), przedstawiciel rządu RP na uchodźstwie we Francji (1945–1969).

[72] Barbara Toruńczyk (ur. 1946) — socjolog, publicystka, studentka socjologii na UW (1964–1968) i w Paryżu (1966–1967). Uczestniczka protestów marcowych, aresztowana i skreślona z listy studentów, w 1969 r. skazana na dwa lata pozbawienia wolności. Współpracowniczka KOR i RWE, współzałożycielka i członek redakcji pisma „Zapis" (1976–1979). Od 1981 r. na emigracji we Francji, współzałożycielka i członek redakcji „Zeszytów Literackich" (od 1983 r.).

Georges Mink opowiadał, że jako stypendysta z obcym obywatelstwem obawiał się trochę tego, iż zostanie wydalony, jeśli policja złapie go przy jakiejś barykadzie czy podczas protestu. Czy podzielał pan te obawy?

Nie przypominam sobie poczucia strachu. Nie zamierzałem pozostać we Francji, więc ewentualne wyrzucenie nie byłoby dla mnie końcem świata.

I tutaj chciałbym powrócić do kwestii poruszonej w pierwszym rozdziale: nie kusiło pana, by jednak „wybrać wolność"?

Parę razy myślałem niezobowiązująco nad taką opcją, ale przeważnie wtedy, kiedy siedziałem w Warszawie!

Był pan po doktoracie, miał w Paryżu stypendium, narzeczoną, znajomych…

Nelka nawet namawiała mnie wtedy na pozostanie. Nie przypominam sobie jednak, bym jakoś głębiej się nad tym zastanawiał. Powtórzę, że z perspektywy lat oceniam tę moją postawę jako dość dziwną. Powinienem był o tym myśleć. Dlaczego nie myślałem? Może z podświadomego lęku przed koniecznością dostosowania się do nowego życia, innej rzeczywistości? Miałem swoją „małą stabilizację" w Warszawie, pracę w PAN, rodziców, syna. Mink, Szurek czy Gronowski po polskim Marcu byli zdecydowani pozostać. Nie rozmawiałem jednak z nimi o mojej ewentualnej emigracji.

Przed powrotem do PRL odbyłem za to rozmowę z Różą Blumsztajn[73], siostrą Sewka[74], która rok wcześniej przyjechała do Francji. Prosiła mnie, bym przekazał jej rodzicom, że mają się pakować i wyjeżdżać. Później poszedłem do nich (mieszkali przy ul. Śmiałej), wręczyłem 100 franków od Róży i powtórzyłem jej prośbę. Rzeczywiście jakiś czas później wyjechali. To nie był odosobniony przypadek. Za to Sewek się wtedy zbuntował i postanowił zostać w Warszawie.

Powróćmy do paryskiej „rewolucji". Zapytam wprost: chodził pan po barykadach?

Chodziłem. Z racji miejsca naszego zamieszkania, tuż przy boulevard St. Germain, trudno było nie chodzić. Przecież znaleźliśmy się w epicentrum protestów. Były dni, gdy cała Dzielnica Łacińska była zamknięta i oblężona. Na swojej karcie pobytu miałem wpisany adres „rue St. Grégoire de Tours", mogłem więc swobodnie wchodzić do Quartier Latin. Trudno o bardziej dogodne możliwości obserwacji francuskiego Maja. Z Nelką nie baliśmy się więc policji, pokazywałem dokument i bez problemu przekraczałem „zasieki".

[73] Róża Blumsztajn (ur. 1949) — absolwentka geografii na UW w 1966 r., rok później wyemigrowała do Francji.

[74] Seweryn Blumsztajn (ur. 1946) — dziennikarz, uczestnik protestów marcowych w 1968 r., od 1976 r. współpracownik KOR, dwukrotnie więziony (1977, 1980), w 1980 r. współtworzył Agencję Prasową „Solidarności". Od października 1981 r. przebywał we Francji, tuż po wprowadzeniu stanu wojennego jeden z założycieli Komitetu Koordynacyjnego „Solidarności" w Paryżu. Członek Biura Koordynacyjnego „Solidarności" w Brukseli (1982–1984). Od 1989 r. w Polsce, redaktor „Gazety Wyborczej".

Czy rzuciły się panu w oczy jakieś podobieństwa i różnice między protestami studentów francuskich i reakcjami francuskich sił porządkowych, a rozbijaniem manifestacji z 8 marca na Krakowskim Przedmieściu?

To była inna skala — przynajmniej z mojej perspektywy. W Polsce widziałem tak naprawdę tylko jedną demonstrację, w jednym miejscu. Nie było mnie przy Politechnice, o innych miastach nawet nie wspominając. W Paryżu kotłowało się regularnie od połowy kwietnia, a pierwsze akcje zaczęły się jeszcze wcześniej. Każdorazowo mobilizowało się 5–10 tys. ludzi. Przechodzili przez boulevard St. Michel, niektórzy wyrywali kostki z bruku i wznosili barykady, obok przebiegały oddziały policji, formowały się kordony bezpieczeństwa. Co ciekawe, wielu protestujących słuchało prowadzonych na żywo relacji Radia Luksemburg, dzięki czemu na gorąco orientowali się w ruchach sił porządkowych, szarżach policji itp.

Największa manifestacja, jaką widziałem, miała charakter pokojowego — przynajmniej w zamierzeniach — pochodu. Ludzie szli od pl. Republiki w kierunku parlamentu, najpierw na prawym brzegu Sekwany. Potem musieli przejść przez mosty. Tam jednak ustawiły się rzędy policjantów z armatkami. Wszystkie mosty były obsadzone. Czegoś takiego w Warszawie nie widziano. Inny rząd wielkości.

Był pan tylko widzem czy również uczestnikiem?

Trudno to rozgraniczyć. Mogę tylko stać na chodniku i obserwować, ale przecież poczuję gaz tak samo, jak demonstranci. A kiedy policja szarżuje, to się nie zastanawia, czy atakuje protestanta, czy gapia, który za blisko podszedł. W jakimś sensie byłem więc uczestnikiem. Nie ucierpiałem jednak od gazu łzawiącego, nie oberwałem pałką — choć raz byłem tego bardzo blisko: gonił mnie jakiś pałownik, ale potknął się i nie sięgnął. To stało się w pobliżu Panthéonu, w momencie, kiedy uciekałem wraz z innymi przed policjantami, którzy biegli ławą. Chciałem schronić się w jakiejś bramie.

Skąd pan wiedział, że w danym dniu, w danym miejscu będzie się coś działo?

Krążyły informacje, na jednej demonstracji umawiano się na kolejną (w stylu „jutro, godz. 10:00, Denfert-Rochereau"), zresztą często nie trzeba było wiedzieć, wystarczyło wyjrzeć z okna naszego mieszkanka przy rue Grégoire de Tours. Jest faktem, że miejsca zbiórek się zmieniały, oprócz samej Dzielnicy Łacińskiej takim ośrodkiem była właśnie stacja metra Denfert-Rochereau.

W XIV dzielnicy, tuż przy słynnych katakumbach.

Plusem tego miejsca było to, że znajdowało się wyżej niż Dzielnica Łacińska — demonstracje, kierując się na północ, szły łagodnym spadkiem, co było wygodniejsze niż wspinanie się.

Pamiętam, że to wszystko trwało dosyć długo. Właściwie tuż po moim przyjeździe, od połowy marca, zaczęły się narastające niepokoje. Na początku trockiści

protestowali przeciw wojnie w Wietnamie, potem powstał Ruch 22 Marca[75]. Wszystko kotłowało się aż do kulminacji w maju. W tych tygodniach niemal codziennie bulwarem St. Germain albo St. Michel szła manifestacja. Początkowo nie były atakowane i po prostu się rozpraszały, w maju zaś to już były starcia i barykady. Zapadły mi w pamięć płonące samochody, wyjące syreny. Byłem jednak zaskoczony, że mimo wszystko nie ma żadnych ofiar śmiertelnych. Nie wierzyłem, że jest to w ogóle możliwe — przy tak dużej liczbie osób, przy całej gwałtowności protestów. W Polsce ludzie padaliby jak muchy. Słyszeliśmy, co prawda, że ktoś został zadźgany nożem, ale to w ramach porachunków półgangsterskich, a nie akcji ulicznych.

Dochodziło, rzecz jasna, do różnych incydentów. Jak to zwykle bywa, do protestujących przyłączały się grupki chuliganów, jacyś bojówkarze z zasłoniętymi twarzami, z łańcuchami itp.

W relacjach świadków można poczytać o mniej przyjemnych działaniach, np. rzucaniu ekskrementami…

Ja nic takiego nie widziałem, choć słyszało się różne głosy, ktoś np. mówił o zanieczyszczaniu pomieszczeń w teatrze Odéon. Zawsze jednak do tego typu incjatyw przykleja się chuliganeria. W protestach marcowych było podobnie: skąd wzięła się tak duża liczba robotników zatrzymanych na Krakowskim Przedmieściu? Część z nich to po prostu ferajna z Bródna, która na wieść, że coś się dzieje, przeszła przez Wisłę i włączyła się do akcji.

Pod kątem ideologicznym nie był pan tak bardzo bliski protestującym studentom. Czy pojawiło się jednak zaangażowanie emocjonalne?

Oczywiście, sercem byłem po stronie demonstrantów, oburzałem się na bicie, ataki policji. Przecież protestowali też niektórzy moi przyjaciele. A do tego dostałem nawet kask! Nie było może fraternizacji polsko-francuskiej, ale na własne uszy słyszałem skandowane hasło „Rome — Berlin — Varsovie — Paris". Sam wykrzykiwałem hasła, ale bez większego zaangażowania.

Najciekawszym dla mnie przeżyciem były nie tyle demonstracje, co ustąpienie policji i zajęcie Sorbony przez studentów.

Stało się to 13 maja. Studenci ogłosili Sorbonę „wolną komuną", a w całym kraju wybuchł strajk powszechny.

Dominowało uczucie triumfu. Byłem obecny na pierwszym wiecu zorganizowanym w Wielkim Amfiteatrze po zajęciu Sorbony. Obszerna przecież sala, przewidziana na kilka tysięcy osób, pękała w szwach. Wszystkie boczne koryta-

[75] Ruch 22 Marca — nieformalna inicjatywa trockistowsko-anarchistyczna należąca do nurtu tzw. nowej lewicy. Powstała w środowisku studentów kampusu Nanterre w marcu 1968 r., kierowana przez Daniela Cohna-Bendita. Bezpośrednią przyczyną powstania ruchu był sprzeciw wobec obecności policjantów w cywilu na terenie kampusu. Członkowie ruchu domagali się m.in. poprawy warunków studiowania i koedukacyjnych domów akademickich; zakłócali wykłady, okupowali budynki administracyjne. 2 V 1968 r. władze podjęły decyzję o zamknięciu kampusu, co zaostrzyło konflikt.

rze były zapchane. Na podium stali „wodzowie": Cohn-Bendit, bracia Krivinowie itd. Przemawiali po kolei, przekazując sobie jedyny na sali mikrofon. Tłum reagował entuzjastycznie. Wznoszono okrzyki, rozlegały się brawa. Nagle przez tłum przebiegł powtarzany okrzyk: „Robotnik, robotnik!". Wypchnięto na podium jakiegoś chłopaka w niebieskim ubraniu roboczym. „Billancourt z wami, Billancourt z wami!" — zaczął skandować.

W podparyskim Boulogne-Billancourt mieściła się główna siedziba firmy Renault.

Tłum po prostu oszalał — najłagodniej rzecz ujmując. Czyste szaleństwo! Trzeba pamiętać, że choć wybuchł strajk powszechny, który objął środowiska robotnicze, studenci nie mieli do nich dostępu: strajki polegały na tym, że robotnicy albo zamykali się w fabrykach, albo po prostu nie przychodzili do pracy. „Wynalezienie" robotnika na Sorbonie było więc powodem prawdziwej ekstazy.

Studenci protestowali w Warszawie, studenci protestowali w Paryżu. Czy analogia nie narzucała się sama?

Trudno powiedzieć, mówiłem już trochę o różnicach. O tym, co wydarzyło się w Polsce, tak naprawdę dowiedziałem się dopiero wtedy, gdy wróciłem. Oczywiście starałem się śledzić sytuację: w gazetach francuskich pojawiały się artykuły o PRL, a w Bibliotece Polskiej była nawet „Trybuna Ludu". To jasne, że trudno było uciekać od porównań. W pewnym momencie uświadomiłem sobie jednak jedno: otóż ton demonstracjom w Paryżu nadawali głównie lewacy (trockiści, maoiści, „albańczycy" i inne, czasem zupełnie przedziwne, grupki). Dobitnie przekonałem się o tym w czasie okupacji Sorbony, gdy na dziedzińcu uniwersyteckim zaczęły, jak grzyby po deszczu, powstawać stoliki, stoiska, a na nich Hodża, Trocki, Lenin, Mao… Co prawda wśród studentów były też środowiska bardziej prawicowe (na przykład na Wydziale Prawa w ośrodku uniwersyteckim Assas), ale to nie oni wtedy dominowali.

Rozglądając się i patrząc na portrety tych marksistowskich guru, doszedłem nagle do wniosku, że tym ludziom chodzi o coś całkowicie innego niż studentom w Polsce. To były wręcz przeciwstawne cele: polscy demonstranci walczyli o to właśnie, co obalali studenci francuscy. Podzieliłem się tymi refleksjami z moimi polskimi znajomymi (z francuskimi o tym nie mówiłem) — i wtedy właśnie nazwali mnie prawicowym socjaldemokratą.

W połowie maja sytuacja zaczęła się uspokajać. Trwały negocjacje, zakończył się strajk generalny, zręczną politykę prowadził de Gaulle[76]. Studenci znaleźli się w pewnej izolacji i cały ruch zaczął słabnąć. To nie znaczy, że nic się nie działo. Ostatniego dnia jechałem rano metrem spod Sacré-Coeur do Dzielnicy Łacińskiej. Kiedy wyszedłem z metra na rogu boulevard St. Michel i boulevard St. Germain, znalazłem się w środku żółtawej chmury. To musiały być pozostałości po gazie

[76] Charles de Gaulle (1870–1980) — francuski polityk, przewodniczący Tymczasowego Rządu Republiki Francuskiej (1944–1946), prezydent Francji (1958–1969).

łzawiącym rozpylonym w nocy. Utarczki trwały więc długo, choć pod koniec nie miały masowego charakteru.

Co ciekawe, później nie zająłem się analizowaniem paryskiego maja od strony naukowej. Opublikowałem tylko niewielki artykuł w „Miesięczniku Literackim", gdzie próbowałem — licząc się, rzecz jasna, z cenzurą — coś na ten temat napisać, zresztą dosyć krytycznie. W ten sposób, chcąc nie chcąc, artykuł zbiegł się z linią polityczną PZPR, która przecież nie była zachwycona protestami we Francji.

Przyznam, że nie udało mi się znaleźć tego tekstu.

A ja nie pamiętam nawet tytułu! To się ukazało jeszcze w 1968 r., krótko po moim powrocie z Paryża. Zapamiętałem za to, że za honorarium kupiłem gramofon Supraphon — ówcześnie modny wśród melomanów.

Dużo później, pod koniec lat osiemdziesiątych, ukazał się w „Krytyce" pana artykuł pt. *Marzec kontra Maj*[77].

Tak, niemniej powtórzę, że paryskie protesty nie odcisnęły się trwałym piętnem na moich zainteresowaniach badawczych.

Czy podczas stypendium cały czas przebywał pan w Paryżu i najbliższych okolicach?

Głównie tak, ale na Wielkanoc 1968 r. pojechałem wraz z Nelką, Jurkiem Minkiem, Karolem Szurkiem, Orną Levin i Algierczykiem Ahmedem do Chamonix, gdzie akurat przebywało czterech polskich alpinistów: Andrzej Zawada[78], Maciej Kozłowski[79], Jerzy Michalski[80] i Maciej Gryczyński[81].

Kim był ów Ahmed?

Zaprzyjaźnił się z nami, mówił trochę po polsku, bo uczył się… w Szkole Orląt w Dęblinie[82]. I takie cuda się zdarzały.

W wirze wydarzeń brakowało zapewne czasu na pracę naukową. Oficjalnie został pan przyjęty na bezpłatny trzymiesięczny staż we Francuskim Instytucie Prasy (L'Institut Français de Presse)[83] pod formalną egidą prof. Fernanda Terrou[84].

---

[77] A. Paczkowski, *1968: Marzec kontra Maj*, „Krytyka" 1988, nr 28–29, s. 52–59.

[78] Andrzej Zawada (1928–2000) — alpinista, sejsmolog, jeden z pionierów himalaizmu zimowego.

[79] Maciej Kozłowski (ur. 1943) — alpinista, działacz opozycyjny, wykładowca, dziennikarz, dyplomata. Współpracownik paryskiej „Kultury", brał udział w przemycie nielegalnych wydawnictw emigracyjnych do Polski (przez Tatry). Aresztowany w 1969 r. w tzw. sprawie taterników, skazany na 4,5 roku więzienia, wolność odzyskał w 1971 r.

[80] Jerzy Michalski — alpinista, prezes Koła Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego (1961–1964).

[81] Maciej „Sprężyna" Gryczyński (ur. 1936) — alpinista, narciarz, lekarz, profesor laryngologii na Akademii Medycznej w Łodzi od 1991 r.

[82] Chodzi o Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych, której początki sięgają międzywojnia. W latach 1968–1994 nosiła nazwę Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej im. Jana Krasickiego.

[83] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Pismo Jerzego Monda do Andrzeja Paczkowskiego, 21 XI 1967 r., b.p.

[84] Fernand Terrou (1905–1976) — historyk, prasoznawca, wykładowca Instytutu Studiów Politycznych, dyrektor Francuskiego Instytutu Prasy (1951–1975).

Aiguille du Midi, Alpy, Wielkanoc 1968 r. Od lewej: Jerzy Michalski, Jacek Poręba, Nelly Norton, Andrzej Paczkowski.

Cóż, to było trochę na zasadzie „szyto-kryto". Przyznam, że względy naukowe nie były głównym celem mojego wyjazdu, niezależnie od paryskich wydarzeń, choć oczywiście trochę pracowałem, zbierałem materiały. Nie ukrywam jednak, że pojechałem przede wszystkim po to, by zobaczyć się z Nelly. Z racji tego, że dla polskiej biurokracji mój wyjazd miał w zasadzie charakter prywatny, pojawił się problem z udzieleniem mi urlopu na wyjazd, ale szczegółów już nie pamiętam. Z punktu widzenia Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa po prostu wyjeżdżałem sobie na trzy miesiące, moja podróż nie znajdowała się w żadnym planie wyjazdowym pracowników zakładu na 1968 r. Skutkowało to pewnymi trudnościami.

Zresztą to właśnie prof. Terrou, a także prof. Albert[85] byli tymi francuskimi historykami prasy, którymi parę miesięcy wcześniej opiekowałem się w Polsce. W rewanżu już w Paryżu prof. Albert zaprowadził mnie nawet na lunch do loży

[85] Pierre Albert — historyk, prasoznawca, dyrektor Francuskiego Instytutu Prasy (1986–1994).

masońskiej przy rue Cadet. Był na tyle ważnym masonem, że miał prawo wprowadzić gościa.

Poczuł pan powiew Wielkiego Wschodu?

Lunch był naprawdę niezły.

Mimo wszystko starałem się realizować program naukowy. Kiedy jednak przyszedł maj, Bibliothèque Nationale została zamknięta i całą kwerendę trafił szlag. Pozostawała co prawda Biblioteka Polska na wyspie św. Ludwika, gdzie też miałem trochę rzeczy do poczytania, ale obsługująca ją sędziwa pani Irena Gałęzowska[86] dojeżdżała do Paryża i – no cóż — nie zawsze dawała radę. Korzystanie z biblioteki było więc ograniczone.

Nie udało mi się również spotkać z Jerzym Giedroyciem — po prostu nie było okazji. Dość regularnie rozmawiałem za to z Jerzym Mondem: ze zrozumiałych względów o wiele częściej o aktualnych wydarzeniach we Francji i w PRL, a nie o prasie polonijnej. Z reguły spotykaliśmy się we trójkę — Mond, Nelka i ja — w Dzielnicy Łacińskiej (o ile akurat nie było barykad i protestów). Parę razy pojechaliśmy do jego domu pod Paryżem, bodajże w Fontenay-aux-Roses. On też zaliczał się do lewicowych intelektualistów, ale bardziej do „prawicowych socjaldemokratów" niż do trockistów. Jego ojciec, Bernard, był przedwojennym generałem brygady[87] — całkowicie zasymilowanym Żydem, urodzonym jako katolik. W tym czasie już nie żył. Ponadto nasze kontakty miały także bardziej formalny charakter: kwitowałem mu odbiór mojego stypendium, ok. 250 franków miesięcznie.

Jerzy Mond nie był chyba jednak zachwycony naukowymi owocami pana pobytu w Paryżu. 14 czerwca 1968 r. pisał do Giedroycia: „Andrzej Paczkowski wyjechał nagle do Warszawy; odniosłem wrażenie, że był ogromnie poruszony wydarzeniami paryskimi, w których niektórzy młodzi Polacy znani mu brali udział. Przyszedł do mnie w ostatniej chwili, aby napisać coś w rodzaju sprawdzdania dla Pana, które załączam — rzeczywiście sprawozdanie, można powiedzieć, »rewolucyjne«. Wyraźnie młodzież nie pali się do solidnych prac, egzaminów itd"[88]. Dlaczego „nagle"?

Po prostu skończyło mi się trzymiesięczne stypendium, nic niespodziewanego w tym wyjeździe nie było. Może to wrażenie nagłości wzięło się z rzeczywiście nieplanowanego sposobu, w jaki opuściłem Francję. Jak nie raz już podkreślałem, w tamtych czasach trzeba było kombinować. Nelly Norton nie wracała ze mną do Polski: chciała jechać do Włoch. Zamierzała tam spotkać się z matką,

[86] Irena Gałęzowska (1892–1977) — kustosz muzealny, socjolożka, filozofka działająca na emigracji.

[87] Bernard Mond (1887–1957) — generał WP, legionista, dowódca 6 Dywizji Piechoty w Krakowie (1932–1939). Po kampanii wrześniowej trafił do oflagu, potem przedostał się do Francji. W 1946 r. wrócił do Polski.

[88] Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, List Jerzego Monda do Jerzego Giedroycia w sprawie wyjazdu Andrzeja Paczkowskiego z Paryża, 14 VI 1968 r., b.p.

która w ramach emigracji marcowej wyjeżdżała z PRL (znała świetnie włoski, była tłumaczką, dlatego wybrała ten kraj). Udało się załatwić, że Nelka mogła wykorzystać mój bilet Paryż–Warszawa na trasie Paryż–Mediolan. To była naprawdę przedziwna kombinacja.

A co z pańskim powrotem?

Zdarzyło się, że dwie Polki — matka i córka — które jakoś tam w Paryżu poznaliśmy, jechały samochodem do Polski. Zgodziły się zabrać mnie ze sobą. Tak więc w połowie czerwca ruszyliśmy na wschód. Na granicy niemiecko-czeskiej mieliśmy trochę przygód, ale jakoś dotarliśmy do Pragi. Tam moje towarzyszki podróży niespodziewanie oświadczyły, że dalej nie jadą i zostają w Pradze, a później chcą skoczyć do Wiednia. Zostałem więc sam z walizką pełną książek i ciuchów. O tyle dobrze, że nie wiozłem maszyny do pisania. Chcąc nie chcąc, wydobyłem ostatnie franki i kupiłem bilet kolejowy do Warszawy. Jechałem nocnym pociągiem. Niestety na przejściu granicznym w Zebrzydowicach zabrano mi wszystkie książki.

Wątek tej konfiskaty pojawia się w materiałach archiwalnych.

Tak, pisałem w tej sprawie skargi, ale bezskutecznie — książki przepadły. W każdym razie z całej tej kombinacyjnej podróży wzięło się zapewne przekonanie Monda, że wyjechałem nagle: to te kobiety decydowały, którego konkretnie dnia wyruszymy z Paryża. Musiałem się dostosować. Niezapowiedziany powrót do Warszawy miał jeszcze inny skutek: kiedy dość wcześnie rano wszedłem do swego mieszkania (miałem klucz), zastałem Irène i Andrzeja Mroza w… no, jednoznacznej sytuacji.

Wkrótce się pobrali, więc chyba nie było skandalu! Wracając do sceptycznego stosunku Monda do naukowych owoców paryskiego stypendium: sprawozdanie z pobytu rzeczywiście nie jest obszerne, wypisał w nim pan jednak cztery pola podjętych działań: badania nad prasą polskiej emigracji we Francji w okresie międzywojennym, zbieranie materiałów porównawczych do planowanego studium o codziennej prasie warszawskiej, lektura ogólnych opracowań z zakresu historii prasy oraz uczestniczenie w zajęciach dydaktycznych prowadzonych w L'Institut Français de Presse[89]. Jak to wyglądało w rzeczywistości? W innym sprawozdaniu, pisanym dla Polskiej Akademii Nauk, przyznał pan, że „wydarzenia z maja i czerwca nie pozwoliły na pełne wykorzystanie kontaktów" z instytucjami czy badaczami francuskimi i polonijnymi[90].

Cóż, to był eufemizm. Ale jednak udało mi się coś zrobić. Poczytałem sporo prasy emigracyjnej z międzywojnia — i w Bibliotece Polskiej, i w Bibliothèque Nationale (póki była otwarta), gdzie też było wiele tytułów. Mogłem więc

[89] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Sprawozdanie Andrzeja Paczkowskiego z pobytu we Francji dla Jerzego Monda i Jerzego Giedroycia, czerwiec 1968 r., b.p.

[90] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Sprawozdanie Andrzeja Paczkowskiego z pobytu we Francji dla PAN, 18 VI 1968 r., b.p.

uzupełnić braki z Biblioteki Polskiej, nieposiadającej kompletów m.in. „Narodowca" czy „Wiarusa Polskiego". Do archiwaliów nie sięgałem. Jeśli chodzi o to planowane studium o warszawskiej prasie wojennej, książka rzeczywiście powstała, ale dopiero… 15 lat później[91].

Parę razy byłem też we Francuskim Instytucie Prasy. Słuchałem kilku wykładów na temat historii prasy francuskiej w XVIII w., ale to mnie za bardzo nie interesowało. Raz poszedłem na seminarium Pierre'a Alberta, tematyki nie pamiętam. Chciałem się po prostu pokazać.

Czy korzystanie z zasobów francuskich instytucji — takich jak Biblioteka Narodowa — było w tym czasie łatwe dla przybysza zza żelaznej kurtyny?

Nie miałem żadnych problemów. We Francuskim Instytucie Prasy dostałem jakieś pisemko-rekomendację i dzięki temu, na podstawie paszportu, wyrobiłem sobie legitymację użytkownika w Bibliothèque Nationale. Oczywiście gdy została zamknięta w maju, nic już nie mogło pomóc. Z kolei do Biblioteki Polskiej przyszedłem z Mondem, on mnie przedstawił i opisał, co będę robił. To wystarczyło.

Jeszcze przed protestami marcowymi zetknął się pan — początkowo pobieżnie — z szeroko rozumianym środowiskiem „komandosów"[92], pracując przez jakiś czas jako sekretarz redakcji wzmiankowanego pisma „Pokolenia", wydawanego przez Komisję Historyczną KC ZMS. Później, po powrocie z Paryża latem 1968 r., zaczął pan stopniowo wsiąkać w to towarzystwo[93].

Tak, ale bardzo powoli. Nie byłem na tyle związany z tą grupą, by np. chodzić na procesy pomarcowe. Tak naprawdę wszedłem w to środowisko, gdy „komandosi" zaczęli wychodzić z więzień, czyli najwcześniej od 1970 r. Wtedy dopiero poznałem Adama Michnika[94]. Zapoznał nas Janek Kofman, z którym z kolei zetknąłem się dzięki wspominanej już krótkiej współpracy z kwartal-

[91] A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918–1939*, Warszawa 1983.

[92] „Komandosi" — potoczna nazwa grupy studentów krytykujących (z pozycji marksistowskich) PRL okresu Gomułki. Byli aktywni od połowy lat sześćdziesiątych, w wyniku represji po protestach marcowych zostali rozbici. Nazwa wzięła się od niezapowiadanego pojawiania się „komandosów" na oficjalnych imprezach organizowanych na UW (wykłady otwarte, uroczystości rocznicowe itp.), gdzie zadawali niepoprawne politycznie pytania. Do najaktywniejszych komandosów zaliczali się: Teresa Bogucka, Jan Gross, Irena Grudzińska, Irena Lasota, Adam Michnik czy Aleksander Perski.

[93] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 85–86.

[94] Adam Michnik (ur. 1946) — historyk, publicysta, dziennikarz, działacz opozycyjny, w 1962 r. współzałożyciel Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności, lider środowiska „komandosów", jeden z głównych uczestników protestów marcowych w 1968 r., skazany w 1969 r. na trzy lata więzienia, zwolniony jeszcze w 1969 r. Członek KOR i KSS „KOR" (1977–1981), doradca „Solidarności" (1980–1981), w stanie wojennym internowany, aresztowany w 1982 r., zwolniony w 1984 r., ponownie aresztowany w 1985 r. i skazany na trzy lata więzienia, zwolniony w 1986 r. W sumie zatrzymywany ponad sto razy. Uczestnik obrad okrągłego stołu, poseł na sejm (1989–1991), od 1989 r. redaktor naczelny „Gazety Wyborczej".

nikiem „Pokolenia". Jak mówiłem, zastępowałem tam Jurka Brauna, który był w bliskich kontaktach z Jankiem Kofmanem: obaj byli historykami gospodarczymi. Jurek wymyślił, że w „Pokoleniach" będą ukazywać się teksty „nieprawomyślnych" autorów (pod pseudonimami), którzy jawnie nie mieli możliwości publikowania. W ten sposób, kiedy byłem sekretarzem redakcji, doprowadziłem do wydrukowania artykułu Michnika. Konspiracja była podwójna: nie dość, że użyto pseudonimu, to jeszcze na liście płac jako prawdziwa autorka znalazła się „podstawiona" Danuta Lasek, żona Józka Chajna[95].

Artykuł był bardzo ładnym esejem o Krzysztofie Kamilu Baczyńskim. Ukazał się ostatecznie w jubileuszowym numerze kwartalnika — może 25?

Pismo wychodziło od 1963 r., 25 numer przypadłby zatem na 1969 r.

Więc to mógł być numer 20. W każdym razie z okazji jubileuszu w jakimś klubie przy ul. Brzozowej odbyło się spotkanie redakcji z radą programową. Uroczystemu zebraniu towarzyszyła mała ekspozycja, na której umieszczono m.in. pierwszy numer i ten numer ostatni. Był otwarty akurat na stronie z pięknym zdjęciem Baczyńskiego. W pewnym momencie do zdjęcia podszedł wspominany gen. Pietrzak i stwierdził: „Ładny chłopak". Nie wiedział, że patrzy na artykuł Adama Michnika! Później Gienek Rudziński dał mi do zrozumienia, że domyślili się, o co tak naprawdę chodziło. Może dlatego redakcja nie wykazała chęci, bym został z nią na dłużej.

[95] Józef Chajn (1941–2010) — absolwent chemii na Politechnice Warszawskiej (1966), pracownik naukowy m.in. w Polskim Komitecie Normalizacji Miar i Jakości, współpracownik KOR / KSS „KOR", internowany po wprowadzeniu stanu wojennego.

4.
Lata siedemdziesiąte: sztuka „gęgania"

Często zapomina się, że u podstaw różnych decyzji życiowych czy politycznych znajdują się rzeczy z pozoru prozaiczne, a w rzeczywistości niezwykle istotne. W 1969 r. moja Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa została włączona do IBL. Wkrótce zmieniła też siedzibę: z Pałacu Kultury, molocha bez atmosfery, przeniosła się do Pałacu Staszica, gdzie mieściło się kilka instytutów Wydziału I (Nauk Społecznych) PAN. Od początku lat siedemdziesiątych pałac stał się prawdziwą kuźnią opozycji intelektualnej. Wręcz nie sposób było nie wciągnąć się w niezależne (niekoniecznie opozycyjne) inicjatywy, których liczba z biegiem czasu rosła. Pamiętam (już z czasów stanu wojennego), jak Roman Zimand[1] po prostu przenosił się z jednej kanapy na drugą, od jednej grupki opozycyjnej do drugiej. To się wszystko kotłowało.

Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że westybul prowadzący do Sali Lustrzanej w Pałacu Staszica i przed 1980 r., i po wprowadzeniu stanu wojennego był jednym z centrów, gdzie przecinały się nici opozycyjno-towarzyskie. Ludzie się tam spotykali, a także knuli, przeważnie w pobliskich korytarzach, dyskutując konfidencjonalnym szeptem. Czasem zresztą krzyczało się z jednej kanapy do drugiej!

Najważniejsze było to, że w ten sposób tworzyły się więzi towarzyskie, nawiązywały przyjaźnie, relacje. Chodziło się na „domówki", gadało; pamiętam np. imprezę urodzinową Jana Józefa Lipskiego, zwanego „Prezydentem"[2]. Lipski zresztą mieszkał bardzo blisko, przy ul. Konopczyńskiego. Warto przy tym pa-

[1] Roman Zimand (1926–1992) — historyk literatury, wykładowca materializmu historycznego na UW, ASP i IKKN (1951–1954), pracownik naukowy IBL PAN (1958–1992). Członek PPR / PZPR (1945–1957), redaktor „Po Prostu" (1948–1959, 1956–1957), współpracownik Klubu Krzywego Koła (1957–1962), wykładowca Towarzystwa Kursów Naukowych (1978–1980). Działacz „Solidarności", internowany po 13 XII 1981 r., objęty zakazem publikacji, kolporter wydawnictw podziemnych.

[2] Jan Józef Lipski (1926–1991) — historyk literatury, żołnierz AK, polonista, członek (1956–1962) i prezes (1957–1959) Klubu Krzywego Koła, członek redakcji „Po Prostu" (1956–1957), pracownik naukowy Instytutu Badań Literackich PAN (1961–1982). W 1976 r. współzałożyciel KOR, następnie TKN (udostępniał swoje mieszkanie na wykłady), w 1977 r. aresztowany w związku z protestami po śmierci Stanisława Pyjasa. Doradca „Solidarności", w 1981 r. członek Zarządu Regionu Mazowsze. Przewodniczący Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej (1987–1991), senator (1989–1991). W latach 1962–1981 i 1986–1988 przewodniczący loży wolnomularskiej „Kopernik".

miętać, że w tyglu Pałacu Staszica znajdowali się nie tylko ludzie bezpośrednio związani z PAN i nauką. W latach siedemdziesiątych kręciło się tam sporo osób z „Więzi", z którymi nawiązałem — *nomen omen* — więzi towarzyskie.

Jeśli miałbym podsumować początek lat siedemdziesiątych, powiedziałbym, że funkcjonowałem, podobnie jak wiele innych osób, na kilku płaszczyznach jednocześnie. Po pierwsze, środowisko Michnika — czyli przyszły KOR. Po drugie, dziennikarze z warszawskiej „Kultury". Po trzecie — wspinanie. Co charakterystyczne, nie prowadziłem wtedy praktycznie żadnego życia towarzystkiego w obrębie środowiska *stricte* historycznego. Nigdy w tym czasie nie byłem na kawie z Tazbirem[3] czy w domu u Samsonowicza. Uprawiałem profesjonalną historię, ale z profesjonalnymi historykami nie utrzymywałem innych niż zawodowe kontaktów. Na pewno istniało tam „życie pozagrobowe" (imieniny Henia, urodziny Janusza itp.), ale ja w nim nie uczestniczyłem, znalazłem się poza tym.

Niemniej byli historycy, dzięki którym funkcjonowałem w środowisku „postkomandoskim" i „antekorowskim". Przede wszystkim chodzi o wspominanego już Janka Kofmana, który wraz z żoną Marią (Masią) — pianistką i nauczycielką muzyki — prowadził dom otwarty. Tak zresztą pozostało do dziś. To u nich poznałem Michnika, który na początku lat siedemdziesiątych pracował jako robotnik w zakładach im. Róży Luksemburg[4]. W tym właśnie domu uczestniczyłem w dziesiątkach (jeśli nie setkach) spotkań towarzystkich.

Jeśli w 1968 r. jechał pan do Francji nieco okrężną drogą biurokratyczną: formalnie prywatnie, a w rzeczywistości za pieniądze emigracyjne, to w 1972 r. otrzymał pan już oficjalne, 10-miesięczne stypendium PAN[5].

Stypendium dostałem w ramach przygotowywania rozprawy habilitacyjnej poświęconej prasie polonijnej we Francji w okresie międzywojennym. Siłą rzeczy musiałem sięgnąć do tej prasy, miałem więc dobre podstawy do starania się o zagraniczny wyjazd naukowy. Dzięki pobytowi w Paryżu z 1968 r. byłem już po pierwszym „zwiadzie" archiwalnym, zdążyłem też przeczytać to, co dało się znaleźć w Polsce. Już nie pamiętam, jak w szczegółach wyglądało ubieganie się o to stypendium, na pewno pośredniczyło w tym kierownictwo mojej Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa. Stypendium było PAN-owskie, w ramach rządowej współpracy polsko-francuskiej. Akademia pokrywała bilet lotniczy w obie strony — tym razem leciałem więc samolotem.

Tuż przed wyjazdem, 28 września 1972 r., po raz drugi wziąłem ślub. Wybranką była Ewa Waszczyńska, romanistka. Jej mama pochodziła z Wołynia, po

[3] Janusz Tazbir (1927–2016) — historyk, pracownik naukowy IH PAN od 1953 r., kierownik Zakładu Historii Kultury IH PAN (1976–1982), zastępca dyrektora IH PAN ds. naukowych (1968–1983), dyrektor IH PAN (1983–1990).

[4] Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg w Warszawie funkcjonowały pod tą nazwą jako przedsiębiorstwo państwowe w latach 1948–1991.

[5] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 86–87.

Ślub Andrzeja Paczkowskiego i Ewy Waszczyńskiej, Warszawa, 1972 r.

Andrzej Paczkowski z córką Natalią, Lago di Como, wrzesień 2016 r.

wojnie osiadła w Łodzi. Jak wspominałem, ojciec Ewy — AK-owiec z epizodem stalinowskiego więzienia, rzecz jasna bezpartyjny — był profesorem prawa z mocną pozycją w łódzkiej społeczności. 26 marca następnego roku na świat przyszła nasza córka Natalia.

Tymczasem na początku października 1972 r. poleciałem do Paryża. Na miejscu zostałem zarejestrowany jako student, bo nie skończyłem jeszcze 35 lat. Dostałem kartę studencką i dzięki temu mogłem korzystać z tanich stołówek, co było ważne z uwagi na bardzo ograniczony budżet, jakim dysponowałem.

Czy ponownie rolę gospodarza odgrywał Francuski Instytut Prasy?

Chociaż, podobnie jak w 1968 r., dosyć często spotykałem się z Jerzym Mondem, tym razem „obsługiwała" mnie specjalna instytucja zajmująca się studentami z zagranicy.

Chodzi o CNOUS[6], z którym też miałem okazję się kontaktować. Było to zresztą dość kłopotliwe ze względu na przerost biurokratycznych wymagań.

Wtedy ta biurokracja nie była taka straszna, a przynajmniej szczegóły zatarły mi się w pamięci. Po pieniądze zgłaszałem się do Francuzów: raz w miesiącu w jakimś biurze wręczano mi gotówkę. Nie było tego wiele, ale w pewnym momencie dostałem z Warszawy list, że w związku z rosnącymi kosztami pobytu PAN przyznaje mi dodatek do stypendium. Odbierałem go w filii banku Pekao przy rue Taitbout w IX dzielnicy.

Oprócz CROUS nie miałem wyznaczonej instytucji — partnera merytorycznego. Nie dostałem także miejsca w akademiku, trzeba więc było na własną rękę załatwić mieszkanie. Pomogli mi moi polsko-francuscy znajomi, a konkretnie Janek Danysz, którego przelotnie poznałem już cztery lata wcześniej. Pochodził ze słynnej rodziny fizyków[7], trochę się wspinał. Od dłuższego czasu mieszkał we Francji. W Paryżu miał *chambre de bonne*…

Czyli jednopokojowe, małe mieszkanko mieszczące się zazwyczaj na poddaszu kamienicy.

…z którego się wyprowadził, ale które stało puste. Janek polecił mnie właścicielom kamienicy i mogłem się tam wprowadzić. Lokal znajdował się przy rue Alphonse Daudet, mieszkałem tam przez większość czasu spędzonego wtedy w Paryżu.

To nieco gorsza „miejscówka" niż w 1968 r., w XIV dzielnicy, przy pl. Alésia.

Warunki były za to lepsze, choć do toalety trzeba było chodzić na zewnątrz. Na szczęście miałem umywalkę. W tej kamienicy działała winda, ale do piątego

[6] CNOUS (Centre national des œuvres universitaires et scolaires, Narodowy Ośrodek ds. Uniwersyteckich i Szkolnych) — państwowa instytucja podległa ministerstwu edukacji, zajmująca się szeroko rozumianą pomocą dla studentów i uczniów zagranicznych. Działa za pomocą sieci jednostek regionalnych (CROUS).

[7] Jan Kazimierz Danysz (1884–1914) był uczniem Marii i Piotra Curie; jego syn, Marian (1909–1983), pracował m.in. na UW, był współodkrywcą pierwszego hiperjądra.

piętra, a mieszkałem na szóstym. To było typowe *chambre de bonne* — tak wtedy, jak i teraz najczęściej wynajmuje się je przyjezdnym: studentom, stypendystom itp. Co ważne, Francuzi częściowo zwracali mi opłaty za wynajem.

Na ostatnie dwa miesiące znalazłem lepszą okazję. Znajomy francuski alpinista wyjeżdżał z Paryża i zostawił mi swoje mieszkanie przy rue Jeanne d'Arc, niepodal Place d'Italie.

Wciąż w XIV dzielnicy.

To były dwa normalne pokoje, kuchnia, łazienka, w dodatku nic nie musiałem płacić. Mogłem przyjmować tam gości: np. dwa tygodnie spędził u mnie Marek Głogoczowski[8]. Odnowiłem też, rzecz jasna, znajomości z 1968 r., choć Nelka Norton mieszkała wtedy na stałe we Włoszech i wyszła tam za mąż. Z Minkiem, Szurkiem i całym tym towarzystwem spotykałem się nieustannie.

A jeśli chodzi o aktywność naukową? Tym razem miał pan więcej czasu i chyba też spokoju.

Mój pobyt trwał cały rok akademicki i rzeczywiście sporo pracowałem. Przede wszystkim czytałem najróżniejsze gazety polonijne, głównie w Bibliothèque Nationale. Przyznam, że bardzo lubiłem tam chodzić. Korzystałem poza tym z Achiwów Narodowych, gdzie zaglądałem do kolekcji Agencji Havasa[9]. Chciałem się szerzej zorientować w historii prasy jako takiej.

Na tej podstawie napisał pan artykuł dla „Rocznika Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego"[10].

To taki pospieszny drobiazg. Trochę siedziałem również w Archiwum MSZ przy rue Saint Dominique (na tyłach Quai d'Orsay), przeglądając różne raporty z Polski z okresu międzywojennego. Nic na tematy emigracyjne tam nie znalazłem (*nota bene*, kilka lat później czytałem raporty z okresu po 1945 r.). Niestety nie udało mi się dostać do materiałów policyjnych przechowywanych w Prefekturze. Powiedziano mi, że są zastrzeżone. A mogły okazać się przydatne, bo policja prowadziła przecież jakiegoś typu kontrole migracji politycznej i zarobkowej. Później już nigdy do tego nie wróciłem.

Poza tym starałem się czytać specjalistyczne opracowania, a także twórczość emigracyjną i literaturę piękną — czyli wszystko to, co było niedostępne w Polsce. Oczywiście chodziło się też do kina, teatru. Do kina najczęściej wędrowałem ze znaną mi z Warszawy Wiką Krzemień — filozofką, która okazała się prawdziwą kinomanką. Zmarła w dość tajemniczych okolicznościach w 2002 r.

[8] Marek Głogoczowski (ur. 1942) — geofizyk, filozof, alpinista, na emigracji w latach 1968–1982.

[9] Agencja Havasa — pierwsza na świecie nowoczesna agencja informacyjna powstała w 1835 r. W okresie międzywojnia zajęła się też reklamą. W 1940 r. została zamknięta, w 1944 r. w jej miejsce utworzono Agence France-Presse (AFP).

[10] A. Paczkowski, *Polonica w archiwum Agencji Havasa*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1974, t. 13, nr 3, s. 441–448.

już w Polsce. Miała syna z Romanem Zimandem, wywodziła się z tego polsko-żydowskiego środowiska.

Wracając do spraw naukowych: próbowałem drugi raz (pierwszą, nieudaną próbę podjąłem jeszcze w 1968 r.) skontaktować się z Michelem Kwiatkowskim, który po śmierci ojca przejął wydawanie we Francji „Narodowca"[11]. I znowu się nie udało. Kwiatkowski twierdził, że nie ma żadnych archiwów, że wszystko zostało zniszczone w czasie wojny… Wyraźnie nie miał większej ochoty na współpracę.

3 czerwca 1973 r. pisał pan do Jerzego Monda: „Zgodnie z sugestią Pana przygotowałem tekst listu (»cyrkularnego«) do kilkunastu osób związanych w okresie międzywojennym z prasą polską"[12]. Chodziło o zgromadzenie materiału wspomnieniowego od świadków epoki. Czy coś z tych zamierzeń wynikło?

Nie, to się rozeszło po kościach. Tak samo nie napisałem wtedy nic dla Giedroycia, choć coś mi proponował — nie pomnę już co. Ale podczas tego pobytu udało mi się wreszcie spotkać z „Księciem". Kuzyn mojej pierwszej żony, krakowski adwokat Benedykt Łubieński, był ożeniony z Elżbietą, która wywodziła się z rodziny Czapskich. Oboje przyjechali do Paryża swoim volkswagenem „garbusem" z zamiarem odwiedzenia krewnego, Józefa Czapskiego[13]. Zabrałem się z nimi do Maisons-Laffitte. Jechaliśmy co prawda do Czapskiego, jednak trudno było nie natknąć się na Giedroycia przebywającego przecież w tej samej willi. Spędziliśmy tam kilka godzin. Siedzieliśmy na werandzie, spacerowaliśmy po ogrodzie — była wtedy piękna pogoda. Zostaliśmy na kolacji, ale tylko z Czapskimi. Największe wrażenie zrobiła na mnie pani Zosia Herzowa[14], która również tam mieszkała. Bardzo ciepła, opiekuńcza, a jednocześnie otwarta i bezpośrednia osoba.

Bardzo się cieszyłem, kiedy w kolejnych latach przyjeżdżałem do Maisons-Laffitte, że mogę spotkać panią Zofię. Natomiast bezpośrednie kontakty z samym Giedroyciem były dość męczące: dręczył mnie ciągłymi pytaniami o wydarzenia czy o ludzi z Polski. To były prawdziwe przesłuchania — trudno nazwać je rozmową. On pytał, ja odpowiadałem. Traktował mnie jako

[11] Michał Kwiatkowski (1883–1966) — polityk chadecki, poseł na sejm (1922–1927), działacz emigracyjny, publicysta, w 1909 r. założył w Westfalii pismo „Narodowiec" wydawane tam do 1919 r. W latach 1924–1940 i 1945–1989 gazeta ukazywała się we Francji.

[12] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, List Andrzeja Paczkowskiego do Jerzego Monda, 3 VI 1973 r., b.p.

[13] Józef Czapski (hrabia Hutten-Czapski) (1896–1993) — malarz, pisarz, działacz opozycyjny, żołnierz 2 Korpusu Armii Andersa, współtwórca „Kultury" i Instytutu Literackiego (1946–1947), mieszkaniec Maisons-Laffitte (1947–1993), badacz zbrodni katyńskiej.

[14] Zofia Herz (1910–2003) — działaczka emigracyjna, pracownik Wydziału Propagandy i Informacji 2 Korpusu Armii Andersa, współzałożycielka Instytutu Literackiego i „Kultury" (1946–1947), bliska współpracowniczka Jerzego Giedroycia, dyrektorka Instytutu Literackiego (2000–2003).

źródło informacji, jedno z wielu. Zapewne różnice między nami — w statusie, horyzoncie intelektualnym — były na tyle duże, że nie pojawiła się wspólna platforma do wymiany myśli. Funkcjonowaliśmy, powiedziałbym, w różnych szufladach. Dlatego też dość bezceremonialnie wykorzystywał mnie jako informatora.

Musiał jednak uznawać pana za cenne źródło, skoro latami tak pana odpytywał.

Spotykaliśmy się najczęściej nie w Maisons-Laffitte, tylko w Paryżu, w „dyżurnej" kawiarni przy Gare St. Lazare, gdzie „Książę" przyjmował „interesantów". Siedział najczęściej przy tym samym stoliku, na którym leżał harmonogram spotkań. Co pół godziny przychodził kolejny „klient". Czekający obsadzali inne stoliki. Udawaliśmy, że się nie znamy!

Do Maisons-Laffitte zaprosił mnie osobiście dwa czy trzy razy. Po 1989 r. od czasu do czasu dzwonił do mnie lub pisał kartkę z pytaniami, co sądzę o tej czy innej sprawie, czy dana osoba jest warta zaufania itp.

Liczył się więc z pańskim zdaniem.

To może za dużo powiedziane, po prostu zbierał informacje z różnych źródeł.

Wracając do pierwszych wyjazdów do Francji: jak ogólnie określiłby pan swój stosunek do drugiej Wielkiej Polskiej Emigracji, „polskiego Londynu", rządu na uchodźstwie?

„Polskiego Londynu" w ogóle nie znałem. Po raz pierwszy pojechałem tam dopiero w 1989 r. Dla mnie polska emigracja z Wielkiej Brytanii to byli jedynie Kajetan i Maciej Morawscy, którzy siedzieli w Paryżu! Oprócz tego kontaktowałem się z panią Pobóg-Malinowską z Księgarni Polskiej i środowiskiem Maisons-Laffitte.

W rozmowie z Andrzejem Nowakiem, odnosząc się do stypendium z roku akademickiego 1972–1973, stwierdził pan: „Akurat »Aneks« (tzn. Smolarowie)[15] przenosił się wtedy do Paryża, pomagałem, nosząc paczki z pierwszym numerem na pocztę. Dostałem za to w prezencie krawat z Bond Street, który mam do tej pory". W jaki sposób wszedł pan w to środowisko?

[15] Aleksander Smolar (ur. 1940) — ekonomista, asystent na Wydziale Ekonomii UW (1964–1968), II sekretarz PZPR na Wydziale Ekonomii UW (1963–1966), wyrzucony z partii za poparcie dla Leszka Kołakowskiego, uczestnik protestów marcowych, aresztowany w 1968 r., więziony do lutego 1969 r. Na emigracji od 1971 r. (mieszkał we Włoszech, Wielkiej Brytanii, Francji), pracownik naukowy CNRS od 1973 r. Współzałożyciel i redaktor naczelny wydawnictwa Aneks (1975), rzecznik KOR / KSS „KOR" za granicą (1976–1980), współpracownik „Solidarności".

Eugeniusz Smolar (ur. 1945) — dziennikarz, socjolog, student ekonomii na UW (1966–1968), uczestnik protestów marcowych, dwukrotnie aresztowany w 1968 r., relegowany z uczelni, emigrant w Szwecji i Wielkiej Brytanii (1970–1997), pracownik Sekcji Polskiej Serwisu Światowego BBC (1975–1997), wicedyrektor (1982–1988) i dyrektor sekcji (1988–1997). Współzałożyciel wydawnictwa Aneks (1975), przedstawiciel KOR za granicą, współpracownik „Solidarności".

Alika i Isię (czyli Irenę, z domu Grosfeld[16]) Smolarów poznałem jeszcze w Warszawie. Alik dopiero w 1971 r. wyjechał z PRL. Co najmniej raz byli u mnie w mieszkaniu na nasiadówce, raz oblewaliśmy magisterkę Isi. Tak więc znaliśmy się z Polski. Gienka i Ninki Smolarów[17] nie znałem osobiście, mieszkali wtedy w Londynie. Ze Smolarami relacje utrzymywali w Paryżu moi dobrzy znajomi: Jurek Mink czy Ewa Zarzycka, więc w naturalny sposób to się zazębiało.

Nie pamiętam już, w jaki sposób dowiedziałem się, że Smolarowie przenoszą się do Francji. To była skomplikowana operacja, planowali osiąść w Aix-en-Provence, ostatecznie przyjechali do Paryża.

Dlaczego zdecydowali się na przeprowadzkę z Londynu?

Wcześniej Alik dostał amerykańskie stypendium — Fulbrighta[18] albo Forda[19] — ale Amerykanie odmówili mu wizy, ponieważ kiedyś należał do PZPR. Na szczęście i on, i Isia dostali ofertę pracy w CNRS (Alik jako politolog, Isia — ekonomistka). Ostatecznie przyjechali więc do Paryża i wynajęli mieszkanie, gdzieś niedaleko Place des Pyramides. Wokół mieszkali prawie wyłącznie Jugosławianie. Ten niewielki lokal był zupełnie goły, trzeba go było umeblować. Chodziliśmy więc z Alikiem wieczorami po Paryżu i zbieraliśmy różne rzeczy: a to wyrzucony fotel samochodowy, a to porzucone skrzynki po owocach, z których układaliśmy „regały". Wiem, że najczęściej jeździłem do Smolarów mobiletką (czyli motorowerem), którą dała mi Irena Mrozowa. Miało to ten minus, że nie mogłem pić wina! Zaczęli wtedy wydawać „Aneks" i rzeczywiście pomagałem im w ekspedycji nakładu.

W czasie tego drugiego pobytu w Paryżu zacząłem trochę lepiej orientować się w lokalnych strukturach emigracyjnych, głównie dzięki wspominanemu Adamowi Baszkinowi. Wszedłem w życie towarzyskie, brałem udział w „domówkach", słuchałem Staszewskiego[20]. Czasem zajmowaliśmy całą knajpkę, np. przy okazji oblewania czyjegoś doktoratu. Jeździłem także z Jankiem Danyszem jego potężnym land roverem do Fontainebleau powspinać się na skałkach.

Wiązały się z tym kontakty z francuskimi kolegami ze środowiska alpinistycznego, głównie z tymi, którzy mieszkali w Paryżu. Większość znałem

[16] Irena Grosfeld-Smolar (ur. 1948) — ekonomistka, po protestach marcowych usunięta ze studiów (przyjęta ponownie po dwóch latach). Od 1972 r. na stałe we Francji, pracownik naukowy CNRS, École d'économie de Paris (Francuskiej Szkoły Ekonomicznej).

[17] Nina Smolar (ur. 1941) — biochemik, uczestniczka protestów marcowych, więziona w 1969 r., od 1970 r. na emigracji, współzałożycielka Aneksu.

[18] Amerykański program międzynarodowej wymiany naukowej powstał w 1946 r. z inicjatywy senatora Jamesa Williama Fulbrighta. Polska została objęta programem w 1959 r.

[19] Fundacja Forda — prywatna organizacja założona w 1936 r. przez Henry'ego i Edsela Fordów, działająca m.in. na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, a także przyznająca stypendia i granty na edukację czy badania naukowe.

[20] Stanisław Staszewski (1925–1973) — poeta, bard, architekt, od 1967 r. na emigracji we Francji.

od wielu lat, niektórzy przyjeżdżali do Polski na wymianę. Był wśród nich Jean-Pierre Bougerau — partner wspinaczkowy Andrzeja Mroza, który zginął w Alpach w lipcu 1972 r., a więc krótko przed moim przyjazdem do Paryża. Widziałem się oczywiście i z Ireną Mrozową (de Nervo). Synek Mrozów stracił ojca, kiedy miał 10 miesięcy. Spotkałem też wiele — powiedzmy — osobliwych postaci, jak np. Jacek Winkler[21], który później wyjechał do Afganistanu i został mudżahedinem. Znałem go jeszcze ze wspinaczek w Tatrach. Uciekł do Francji, bo chciał zostać wielorybnikiem, ale to mu się nie udało i pracował jako malarz pokojowy. Był członkiem PPS-u.

Oczywiście emigracyjnego.

Tak. Opowiadał o tym środowisku śmieszne historie. Paryscy pepeesowcy szli w pochodach pierwszomajowych razem z francuskimi socjalistami, dumnie nieśli polską flagę. Ale cóż — było to jakieś 10 osób. Na czele komórki paryskiej PPS stał pan Mantel[22], w zarządzie była pani Mantlowa, a jednym z członków — panna Mantlówna! W ten sposób jedną trzecią paryskiego oddziału PPS stanowiła rodzina Mantlów. Winkler pokazywał mi nawet protokoły z posiedzeń partii (przez jakiś czas zajmował się protokołowaniem). Wyglądało to mniej więcej tak: „Porządek dzienny. Punkt 1. Sytuacja międzynarodowa — referuje tow. Mantel. Punkt 2. Sytuacja w kraju — referuje tow. Mantel" itp.

Przyznam zarazem, że w czasie tego drugiego, dłuższego pobytu we Francji w roku akademickim 1972/1973, nieco poważniej zastanawiałem się nad możliwością emigracji. Na pewno myślałem o tym więcej niż w 1968 r. Nie był to jednak jakiś wielki dylemat.

Czy tak jak w 1968 r. miał pan teraz okazję wyruszyć poza Paryż?

Tak, dwa razy — na Boże Narodzenie i Wielkanoc — pojechałem pociągiem do Włoch, na zaproszenie Nelki i jej matki. Miałem tam też innych znajomych. W tamtych czasach taka podróż wcale nie była łatwa: za każdym razem musiałem załatwiać wizę wyjazdową i wjazdową, zarówno francuską, jak i włoską. Po francuską chodziłem do Prefektury. Z włoską było trudniej: okazało się, że muszę wystąpić do polskiej ambasady z prośbą o sporządzenie czegoś w rodzaju *aide-mémoire*. W tym dokumencie radca kulturalny (czy attaché naukowy) am-

[21] Jacek Winkler (1937–2002) — alpinista, działacz opozycyjny, w 1964 r. wyjechał do Francji. Uczestniczył w przerzucie nielegalnej literatury przez Tatry do Polski (jego żona, Maria Tworkowska, została skazana na 3,5 roku więzienia w tzw. procesie taterników). Po wprowadzeniu stanu wojennego zatknął na szczycie Mont Blanc flagę „Solidarności" i transparent „Solidarność z walką ludu afgańskiego". W 1985 r. wyjechał do Afganistanu, walczył u boku mudżahedinów z wojskami sowieckimi. Zmarł podczas zdobywania szczytu Mont Maudit w Alpach.

[22] Feliks Mantel (1906–1990) — adwokat, polityk, działacz emigracyjny, członek PPS od 1924 r., poseł Krajowej Rady Narodowej (1944–1947), od 1948 r. na emigracji, najpierw osiadł w Argentynie (1949–1963), następnie we Francji (1963–1990).

basady polskiej w Paryżu zwracał się do swojego odpowiednika włoskiego z pytaniem, czy nie mógłby przyznać mi darmowej wizy. To wymagało chodzenia do ambasady polskiej, włoskiej — słowem: dużo zachodu.

Czy strona polska czyniła jakieś trudności?

Nie, byłem przecież oficjalnym stypendystą, nie było powodu, by się do mnie dobrać. Nie podejrzewam przy tym, by ktokolwiek w ambasadzie wiedział o moich wcześniejszych przygodach z SB, przesłuchaniach, zastrzeżeniu paszportu itp.

O tym będziemy jeszcze mówić. Ciekawa jest jednak ta amnezja dyplomatów (i oficerów wywiadu) PRL. Rozumiem, że obowiązywały zasady konspiracji, jednak wystarczyło wysłać zapytanie do warszawskiej centrali, by otrzymać interesujące informacje na pana temat.

Widocznie nikt o tym nie pomyślał. Teoretycznie rezydentura wywiadu w Paryżu powinna mnie kojarzyć jako członka „grupy paryskiej" podejrzewanej o działania szpiegowskie i powiązanej ze „sprawą taterników"[23]. Gdzieś zabrakło przepływu informacji, może nie byłem też dla SB aż tak ważny, a moja działalność — aż tak „szkodliwa". W sumie więc po prostu poszedłem do attaché naukowego, nikt specjalnie mnie nie sprawdzał, nie widziałem, by istniała jakaś teczka dotycząca mej osoby. Udało się wszystko załatwić bez poważniejszych problemów. Podałem swoje dane, pokazałem paszport — i tyle.

Przed powrotem do Polski zgłosiłem się raz jeszcze do ambasady z prośbą o wystawienie dokumentu, na którego podstawie mógłbym wwieźć książki do PRL. Chciałem uniknąć konfiskaty podobnej do tej z 1968 r. i nie narażać Księgarni Polskiej (czy CIA!), gdzie dano mi książki, na straty. Nie pamiętam nawet, czy dostałem takie pisemko, czy nie — w każdym razie trochę książek przywiozłem. Zatem tym razem esbecy nie mogli handlować moimi przechwyconymi książkami z Zachodu na warszawskich bazarach (a takie przypadki się zdarzały).

Jeśli chodzi o życie pozanaukowe, ogólnie powiedziałbym, że na stypendium PAN-owskim w roku akademickim 1972/1973 toczyło się ono na kilku poziomach. Przede wszystkim więc „Szurko-Minki", czyli całe to towarzystwo polsko-francusko-żydowskie. Ono nie miało nic wspólnego z emigracją, powiedzmy, „architektoniczną" czy techniczną. Być może się znali, ale nigdy nie widziałem ich razem. Gdzieś pośrodku należałoby umieścić Smolarów — im blisko było do „Minków", choć nie pamiętam, by Jurek Mink bywał u Smolarów (przynajmniej w mojej obecności). Pewnie wynikało to z tego, że Smolarowie dopiero przyjechali, instalowali się, a przy tym mieli skromniutkie mieszkanie, trudno więc

[23] „Taternicy" — określenie grona osób współpracujących z paryską „Kulturą" lub / i zaangażowanych w akcję dostarczania do Polski publikacji „Kultury" przez polsko-czechosłowacką zieloną granicę. Akcję przerzutu rozpoczęto na przełomie lat 1968 i 1969. Po wpadce w lutym 1970 r. odbył się pokazowy proces, wyroki wahały się od 9 miesięcy do 3 lat pozbawienia wolności. Do pierwszych aresztowań w tej sprawie doszło już w maju 1969 r.

im było rozwijać bujne życie towarzyskie. Zresztą niedługo po ich przyjeździe wróciłem do Polski. Odrębna grupa to środowisko wspinaczkowe — zarówno Polacy (Janek Danysz czy Jan „Wańka" Zacharzewski, którego znałem jeszcze z Tatr, a który osiadł pod Paryżem, chyba w Wersalu), jak i Francuzi — także praktycznie niezwiązane z pozostałymi.

Oczywiście te rozgraniczenia są do pewnego stopnia sztuczne, da się znaleźć sporo osób funkcjonujących gdzieś pomiędzy, jak np. Róża Blumsztajn z mężem, Julka Juryś[24] itp. Cóż, na pewno życie towarzyskie było bogate i aktywne. Nie trzeba było chodzić do biblioteki, by mieć całkowicie wypełniony czas! Przy tym znacznie częściej miałem kontakt z Polakami niż Francuzami, komunikowałem się więc głównie po polsku. Dlatego mój francuski trochę się poprawił, ale nie wybitnie. Znajomych francuskich poznawałem głównie dzięki Irenie Mróz (de Nervo), która mieszkała wtedy z maleńkim synkiem o rzut beretem ode mnie, przy rue Friant, po drugiej stronie stacji metra Alésia. Często więc u niej bywałem, a do niej przychodzili Francuzi. Nawet gdy zjawiali się Polacy, mówiło się po francusku, bo Irène polskiego nie znała (choć bardzo dobrze rozumiała).

Jednocześnie prawie nie obracałem się w środowiskach naukowych, nie chodziłem na zajęcia, wykłady.

Był pan już przecież doświadczonym naukowcem przed habilitacją.

Prowadziłem swoje indywidualne badania i kwerendy, więc nie było za bardzo okazji, by wciągnąć się w świat akademicki. Za to w 1979 r., kiedy przyjechałem do Paryża po raz trzeci na dwumiesięczne stypendium, tym razem wyłącznie francuskie (fundowane przez CNRS), zaznajomiłem się z działalnością Maison des Sciences de l'Homme, czyli Domu Nauk o Człowieku.

Była to fundacja powstała z inicjatywy słynnego historyka Fernanda Braudela[25] w 1963 r. Finansowała m.in. stypendia dla badaczy z Europy Środkowo-Wschodniej.

Stypendium otrzymałem za pośrednictwem Alika Smolara. W Paryżu, w biurze, gdzie odbierało się pieniądze stypendialne, spotkałem pewnego dnia Stefana Mellera[26], który akurat przebywał we Francji na jakimś stażu. Z pieniędzmi

[24] Julia Juryś (ur. 1946) — tłumaczka, redaktorka, pracownik Instytutu Literackiego (1980–1993).

[25] Fernand Braudel (1902–1985) — historyk, jeden z głównych przedstawicieli tzw. szkoły „Annales", współzałożyciel VI Sekcji École pratique des hautes études — EPHE (1947), prezydent VI Sekcji EPHE (1956–1972), redaktor naczelny periodyku „Annales" (1956–1968), założyciel i przewodniczący Fundacji Maison des Sciences de l'Homme (1963–1985).

[26] Stefan Meller (1942–2008) — historyk, dyplomata, członek PZPR (1965–1968), pracownik naukowy Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (1965–1968), zaangażowany w protesty marcowe (w efekcie usunięty z partii i objęty sześcioletnim zakazem pracy w zawodzie), prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1981–1984), ambasador RP we Francji (1996–2001), w Rosji (2002–2005), minister spraw zagranicznych (2005–2006).

był zresztą spory problem: Francuzi mieli opory, by płacić w gotówce, a ja nie miałem francuskiego konta bankowego. Jakoś się jednak udało.

Powróćmy do PRL. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych praktycznie po raz pierwszy osobiście zetknął się pan z działaniami cenzury.

Do tego momentu miałem tylko jeden krótki kontakt z cenzurą — i to niedotyczący wcale mojego tekstu. Pracując przez pewien czas w redakcji kwartalnika „Pokolenia", nie doświadczałem praktycznie żadnych interwencji. Pamiętam jednak śmieszną historię. Ówczesny przewodniczący ZMS (a może pracował już wtedy w KC), Marian Renke[27], przysłał nam propozycję artykułu wspomnieniowego. Włączyła się jednak cenzura, formułując zastrzeżenia.

W jaki sposób?

Po prostu zadzwonił cenzor. Mówię mu: „Przecież autor jest zastępcą członka KC!". Na to cenzor: „No to zawiadomcie go o naszym stanowisku i niech on podejmie decyzję". Zadzwoniłem więc do Renkego i przedstawiłem sprawę. „Są ingerencje cenzury" — informuję. „A, to nie szkodzi!" — odparował od razu Renke. To był chyba jedyny przypadek ingerencji cenzorskiej, którą pamiętam z tamtych czasów.

W rozmowie z Błażejem Torańskim opublikowanej w portalu internetowym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przyznał pan jednak, że samo istnienie komunistycznej cenzury miało wpływ na wybór pańskiej drogi naukowej. Był pan świadomy murów, których nie da się przeskoczyć: „Przecież wiedziałem, że nie napiszę prawdy o Katyniu. Wiedziałem, że nie przejdzie, jak napiszę, że Adolf Warski był wstrętnym komuchem. A jeśli napiszę, że był wybitnym działaczem ruchu robotniczego, to przejdzie. A był rzeczywiście wybitny! Dokonywałem ustępstw wobec systemu i cenzury, wybierałem tematy bezpieczne"[28].

Tak było, nie ma co tego ukrywać. Kolejny cenzorski epizod przytrafił mi się przy wydawaniu doktoratu w 1970 r. Co ciekawe, to redakcja PWN — a nie urzędowi cenzorzy — zwróciła mi uwagę, bym w jednym z przypisów usunął nazwisko Zygmunta Baumana[29]. Nie ukrywam, że specjalnie tak napisałem ten fragment, by powołać się akurat na Baumana, marcowego emigranta. Poszło

[27] Marian Renke (1930–1992) — działacz polityczny i sportowy, członek PPR / PZPR (1947–1990), I sekretarz KC ZMS (1957–1964), zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR (1965–1971), przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu (1978–1985), prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego (1978–1986), ambasador PRL na Kubie i Jamajce (1971–1976), w Hiszpanii (1986–1990).

[28] *Poza grą. Z prof. Andrzejem Paczkowskim o tym, jak historyk, aby ominąć cenzurę, szukał bezpiecznego okresu badań rozmawia Błażej Torański*, www.sdp.pl (dostęp: 17 V 2018).

[29] Zygmunt Bauman (1925–2017) — filozof, jeden z najbardziej znanych współczesnych socjologów, autor pojęcia „płynna rzeczywistość", członek PPR i PZPR (1945–1968), oficer wychowawczo-polityczny KBW (1945–1953), członek Zarządu Politycznego KBW (1949–1953), pracownik naukowy UW (1954–1968). Od 1968 r., po usunięciu z pracy na UW, na emigracji, m.in. kierownik Katedry Socjologii Uniwersytetu w Leeds (1972–1990).

o to, że krytykowałem kuriozalną tezę Jerzego Wiatra[30] z jakiegoś tekstu, według której ruch ludowy zaliczał się do partii… drobnomieszczańskich. Wyszło mu to z zastosowania marksistowskiego schematu: skoro chłopi mieli ziemię na własność, to jako posiadacze kapitału „obiektywnie" byli drobnomieszczanami. Absurd! Przytoczyłem więc fragment rozważań Baumana o socjologii partii politycznych (nie pamiętam już, z której książki). Szybko to jednak wychwycono.

O działaniu instytucjonalnej cenzury mógł się pan ponownie przekonać po publikacji tekstu o narodowym socjalizmie w II Rzeczypospolitej, który ukazał się w majowym numerze miesięcznika „Więź" w 1974 r.[31] Tekst wywołał spory rezonans, w tym listy do redakcji — niektóre z nich opublikowano później w piśmie. Fragment pańskiej odpowiedzi, w której krytykował pan argumenty jednego z dyskutantów prowadzące do fałszywego wniosku, że niektóre ekstremalne grupy pronazistowskie były w praktyce prokomunistyczne, został zakwestionowany przez cenzurę. Jak widać, takiego zestawienia dwóch totalitaryzmów — choć przecież wskazane przez pana, w tym kontekście, jako błąd — nie uznano za politycznie poprawne[32]. Co ciekawe, wątek dyskusji wokół tekstu poruszył Jerzy Urban w swym felietonie dla „Szpilek", zauważając, że został pan zrugany przez jednego z czytelników[33]. Skąd w ogóle wziął się pomysł na ten artykuł?

Był to odprysk moich badań nad polską prasą okresu międzywojennego. Czytałem nie tylko duże, „mainstreamowe" dzienniki, ale też niszowe gazetki. W ten sposób natrafiłem na kilka tytułów wydawanych (nierzadko efemerycznie) przez różne grupy skrajnie nacjonalistyczne. Sporo tych materiałów było zachowanych, miałem więc co czytać. Żeby było śmieszniej, w czasie lektury natrafiłem na faceta, który nazywał się… Józef Stalin. Był polskim szewcem, bodajże z Krynicy, który założył malutką Narodowo-Socjalistyczną Partię Robotników Polskich. Jak widać, lektura była ciekawa!

Nie wykluczam, że impulsem do napisania tekstu na taki temat mogła być poświęcona ONR[34] praca doktorska Szymona Rudnickiego[35], obroniona kilka lat wcześniej, której promotorem był Henryk Jabłoński. W każdym razie stwierdzi-

[30] Jerzy J. Wiatr (ur. 1931) — socjolog, pracownik naukowy m.in. UJ i UW, wicedyrektor IFiS PAN (1965–1969), dyrektor Instytutu Socjologii UW (1975–1977), dziekan Wydziału Nauk Społecznych UW (1977–1980), dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR (1981–1984). Członek PZPR (1949–1990).

[31] A. Paczkowski, *Z folkloru politycznego II Rzeczpospolitej: narodowy socjalizm*, „Więź" 1973, nr 3, s. 74–84.

[32] A. Paczkowski, *Od autora*, „Więź" 1974, nr 1, s. 163–165.

[33] J. Urban, *Gazeta małych hieroglifów*, „Szpilki" 1974, nr 17, s. 23.

[34] Obóz Narodowo-Radykalny (ONR) — radykalne nacjonalistyczne ugrupowanie polityczne założone w kwietniu 1934 r. Zdelegalizowane w sierpniu 1934 r., podzieliło się w następnym roku na dwa działające niejawnie odłamy: Ruch Narodowo-Radykalny „Falanga" (zwany potocznie „ONR Falanga") oraz ONR „ABC".

[35] Szymon Rudnicki (ur. 1938) — historyk, pracownik naukowy IH UW od 1962 r., wicedyrektor IH UW (1980–1984), prodziekan Wydziału Historycznego UW (1990–1993). Doktorat pt. *Geneza Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR)* obronił w 1966 r.

łem, że warto pokazać, iż obok dużych, znanych organizacji o charakterze nacjonalistycznym, jak ONR, istniały jeszcze małe, egzotyczne i bardzo radykalne kohorty o fantazyjnych nazwach (np. Szczep „Rogate Dusze"), zafascynowane najpierw faszystowskimi Włochami, a później nazistowskimi Niemcami.

Dlaczego zdecydował się pan na publikację artykułu w „Więzi"?

Być może za pośrednictwem Michnika, jak to się często zdarzało! Na pewno to ja wyszedłem z inicjatywą tego tekstu, „Więź" tego specjalnie nie zamawiała. Wtedy wokół „Więzi" oscylowała grupka, do której należeli m.in. Sewek Blumsztajn i Basia Toruńczyk. Można by to określić jako nieformalny klub dyskusyjny młodych ludzi, studentów. Pewnego razu oni zaprosili mnie do wygłoszenia wykładu na temat II Rzeczypospolitej. Być może tam narodził się pomysł tej publikacji. Łączyły mnie ponadto więzy towarzyskie z niektórymi osobami z „Więzi". Trzeba pamiętać, że wtedy „Więź" była kojarzona, przynajmniej w moim niekatolickim środowisku, przede wszystkim jako pismo niezależne, a nie religijne. Stanowiła pewną enklawę. *Last but not least*, z mojego punktu widzenia redakcja „Więzi" miała fantastyczną lokalizację, tuż obok Pałacu Staszica. To było naprawdę bardzo ważne — można tam było wpaść, pogadać, wypić kawę.

Wracając do tej mojej ocenzurowanej wypowiedzi: na ingerencję zwrócił mi uwagę Tadeusz Mazowiecki[36], który miał szczotkę drukarską tekstu.

W tym samym maju 1974 r. w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zapadła decyzja, która miała drastycznie wpłynąć na pana aktywność publikatorską w kolejnych dwóch latach:

1974 maj 13, Warszawa — Notatka Juliana Pelczarskiego, dyrektora Zespołu Instruktażu, Ocen i Kontroli w GUKPPiW, na temat Andrzeja Paczkowskiego, poufne

Warszawa, dnia 13 maja 1974 r.

Główny Urząd Kontroli Prasy
Publikacji i Widowisk
Zespół Instruktażu, Ocen i Kontroli

Poufne
Egz. nr 15

Zapis

Nie należy publikować żadnych informacji o Andrzeju Paszkowskim [*sic*!] oraz recenzji z jego opracowań (publikacji).

[36] Tadeusz Mazowiecki (1927–2013) — polityk, dziennikarz, działacz Stowarzyszenia PAX (1952–1955), współzałożyciel KIK w Warszawie, redaktor naczelny miesięcznika „Więź" (1958–1981), poseł na sejm z ramienia katolickiej grupy Znak (1961–1972). W okresie „Solidarności" doradca Lecha Wałęsy i Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność", redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność" (1981, 1989), w stanie wojennym internowany, następnie doradca Lecha Wałęsy, uczestnik obrad okrągłego stołu, premier (1989–1991).

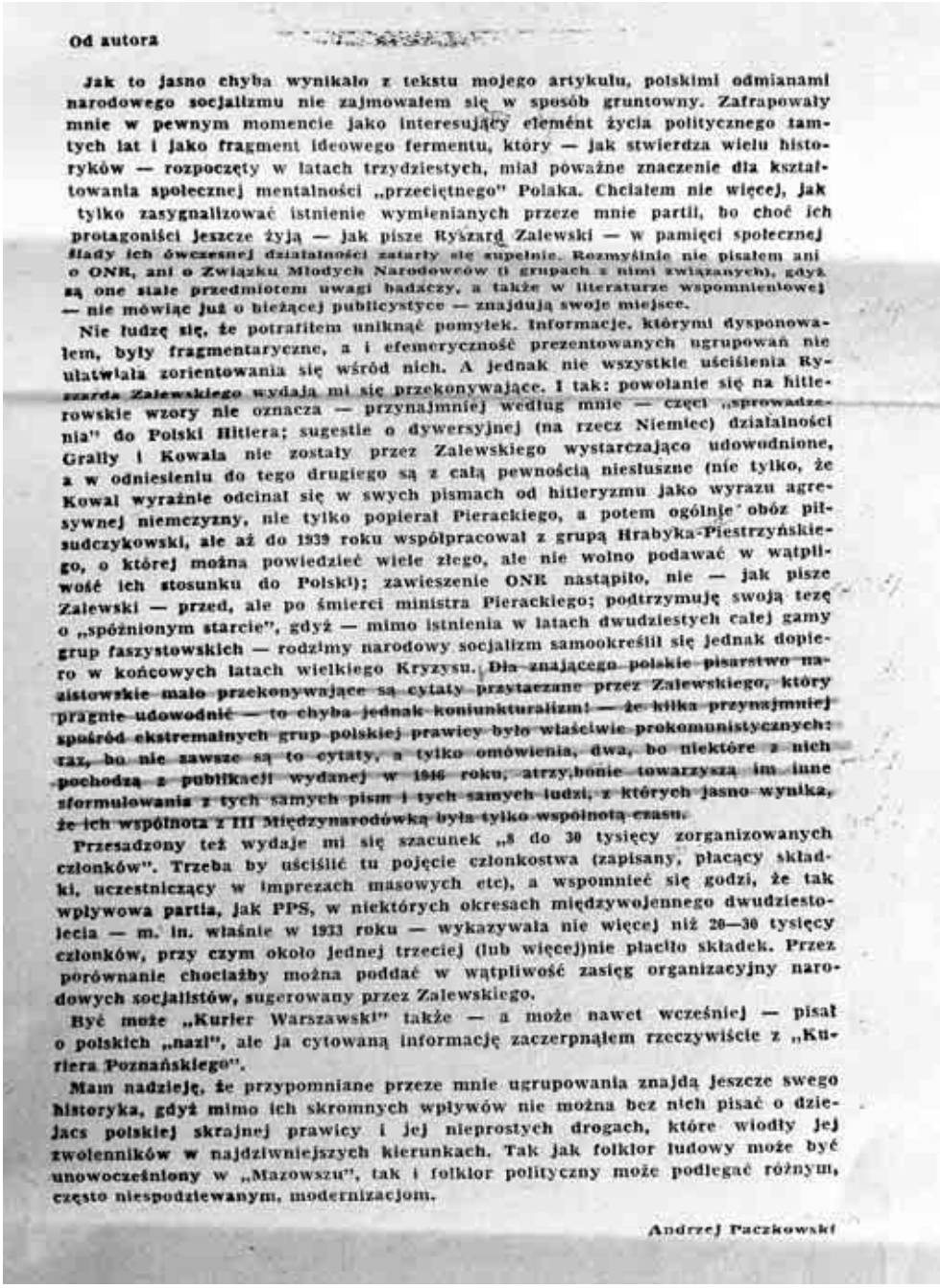

Od autora

Jak to jasno chyba wynikało z tekstu mojego artykułu, polskimi odmianami narodowego socjalizmu nie zajmowałem się w sposób gruntowny. Zafrapowały mnie w pewnym momencie jako interesujący element życia politycznego tamtych lat i jako fragment ideowego fermentu, który — jak stwierdza wielu historyków — rozpoczęty w latach trzydziestych, miał poważne znaczenie dla kształtowania społecznej mentalności „przeciętnego" Polaka. Chciałem nie więcej, jak tylko zasygnalizować istnienie wymienianych przeze mnie partii, bo choć ich protagoniści jeszcze żyją — jak pisze Ryszard Zalewski — w pamięci społecznej ślady ich ówczesnej działalności zatarły się zupełnie. Rozmyślnie nie pisałem ani o ONR, ani o Związku Młodych Narodowców (i grupach z nimi związanych), gdyż są one stale przedmiotem uwagi badaczy, a także w literaturze wspomnieniowej — nie mówiąc już o bieżącej publicystyce — znajdują swoje miejsce.

Nie łudzę się, że potrafiłem uniknąć pomyłek. Informacje, którymi dysponowałem, były fragmentaryczne, a i efemeryczność prezentowanych ugrupowań nie ułatwiała zorientowania się wśród nich. A jednak nie wszystkie uściślenia Ryszarda Zalewskiego wydają mi się przekonywające. I tak: powołanie się na hitlerowskie wzory nie oznacza — przynajmniej według mnie — części „sprowadzenia" do Polski Hitlera; sugestie o dywersyjnej (na rzecz Niemiec) działalności Grally i Kowala nie zostały przez Zalewskiego wystarczająco udowodnione, a w odniesieniu do tego drugiego są z całą pewnością niesłuszne (nie tylko, że Kowal wyraźnie odcinał się w swych pismach od hitleryzmu jako wyrazu agresywnej niemczyzny, nie tylko popierał Pierackiego, a potem ogólnie obóz piłsudczykowski, ale aż do 1939 roku współpracował z grupą Hrabyka-Piestrzyńskiego, o której można powiedzieć wiele złego, ale nie wolno podawać w wątpliwość ich stosunku do Polski); zawieszenie ONR nastąpiło, nie — jak pisze Zalewski — przed, ale po śmierci ministra Pierackiego; podtrzymuję swoją tezę o „spóźnionym starcie", gdyż — mimo istnienia w latach dwudziestych całej gamy grup faszystowskich — rodzimy narodowy socjalizm samookreślił się jednak dopiero w końcowych latach wielkiego Kryzysu. Dla znającego polskie piśmiennictwo nazistowskie mało przekonywające są cytaty przytaczane przez Zalewskiego, który pragnie udowodnić — to chyba jednak koniunkturalizm! — że kilka przynajmniej spośród ekstremalnych grup polskiej prawicy było właściwie prokomunistycznych: raz, bo nie zawsze są to cytaty, a tylko omówienia, dwa, bo niektóre z nich pochodzą z publikacji wydanej w 1946 roku, atrzy,bonie towarzyszą im inne sformułowania z tych samych pism i tych samych ludzi, z których jasno wynika, że ich wspólnota z III Międzynarodówką była tylko wspólnotą czasu.

Przesadzony też wydaje mi się szacunek „8 do 30 tysięcy zorganizowanych członków". Trzeba by uściślić tu pojęcie członkostwa (zapisany, płacący składki, uczestniczący w imprezach masowych etc), a wspomnieć się godzi, że tak wpływowa partia, jak PPS, w niektórych okresach międzywojennego dwudziestolecia — m. in. właśnie w 1933 roku — wykazywała nie więcej niż 20—30 tysięcy członków, przy czym około jednej trzeciej (lub więcej)nie płaciło składek. Przez porównanie chociażby można poddać w wątpliwość zasięg organizacyjny narodowych socjalistów, sugerowany przez Zalewskiego.

Być może „Kurier Warszawski" także — a może nawet wcześniej — pisał o polskich „nazi", ale ja cytowaną informację zaczerpnąłem rzeczywiście z „Kuriera Poznańskiego".

Mam nadzieję, że przypomniane przeze mnie ugrupowania znajdą jeszcze swego historyka, gdyż mimo ich skromnych wpływów nie można bez nich pisać o dziejach polskiej skrajnej prawicy i jej nieprostych drogach, które wiodły jej zwolenników w najdziwniejszych kierunkach. Tak jak folklor ludowy może być unowocześniony w „Mazowszu", tak i folklor polityczny może podlegać różnym, często niespodziewanym, modernizacjom.

Andrzej Paczkowski

Fragment komentarza Andrzeja Paczkowskiego na temat jego artykułu w „Więzi" z zaznaczonym przez cenzurę fragmentem do wykreślenia, 1974 r.

Wszelkie prace własne tego autora mogą być zwalniane do druku wyłącznie za zgodą kierownictwa GUKPPiW.

Andrzej Paszkowski [*sic*!] jest pracownikiem Polskiej Akademii Nauk, w stosunku do którego wszczęto postępowanie dyscyplinarne za antypolskie wystąpienie w czasie jego pobytu za granicą.

Treść niniejszego zapisu jest przeznaczona wyłącznie do wiadomości cenzorów.

Dyrektor Zespołu

Julian Pelczarski[a]

Kopię z MSW zniszczono dnia 21.05.74 r.[b]

Źródło: AAN, GUKPPiW, 1302, k. 13, mps.

Nieco dziwi mnie data tego pisma: wynika z niej, że decyzję podjęto jeszcze przed wyrzuceniem mnie z pracy, o czym zaraz opowiem. Znaczyłoby to, że to wyrzucenie przygotowywano wcześniej, bo nie wydaje mi się, by obie sprawy nie były powiązane. One miały wyraźnie polityczny charakter.

Na owoce cenzorskiego zapisu nie trzeba było długo czekać. W końcu lipca 1975 r. otrzymał pan z łódzkiego oddziału PWN nieprzyjemne pismo, w którym stwierdzano: „Zawiadamiamy z prawdziwą przykrością, że jesteśmy zmuszeni odstąpić od wydania pracy Pana Doktora pt. *Prasa i społeczność polska we Francji, 1920–1940*. Zwracamy w załączeniu maszynopis"[37]. Wtedy zapewne zrozumiał pan, że trafił na czarną listę cenzury.

Było to dla mnie szokiem, bo książka wcale nie została ocenzurowana, nie załączono żadnych uwag. Po prostu została zdjęta. Zdałem sobie wtedy sprawę, że znalazłem się na czarnej liście, a moje nazwisko musi zniknąć. Nie bardzo potrafiłem zdefiniować konkretną przyczynę tych szykan. Byłem jednak na tyle doświadczony, by wiedzieć, że taka banicja będzie najpewniej czasowa. Jednocześnie przeżywałem ciężkie chwile, bo w tym samym czasie, kiedy przyszło pismo z Łodzi, wyrzucono mnie z pracy. Czułem, że nagle zostałem wzięty pod obcas.

Cała ta sprawa miała ciekawy skutek: pańskie nazwisko pojawia się w pierwszym tomie słynnej *Czarnej księgi cenzury PRL*, wydanej w 1977 r. w Londynie przez świeżego emigranta i byłego cenzora Tomasza Strzyżewskiego[38]. Autor jednak nieściśle stwierdził, że powodem zastrzeżenia cenzorskiego było „antypolskie wystąpienie w czasie jego pobytu za granicą"[39].

---

[a] *Powyżej odręczny podpis.*

[b] *Dopisek odręczny. Obok nieczytelny podpis.*

[37] AAN, GUKPPiW, 1302, Pismo dyrektora PWN Oddział w Łodzi do Andrzeja Paczkowskiego, 29 VII 1975 r., b.p.

[38] Tomasz Strzyżewski (ur. 1945) — publicysta, działacz emigracyjny, członek PZPR, pracownik Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW) (1975–1977), w 1977 r. nielegalnie wyemigrował do Szwecji.

[39] T. Strzyżewski, *Czarna księga cenzury PRL*, t. 1, Londyn 1977, s. 62.

Pozostaje prawdą, że nie mogłem publikować. Było to dotkliwe w tym sensie, że oznaczało wstrzymanie druku praktycznie już gotowej książkowej wersji habilitacji. W pewnym momencie polskie wydanie książki o cenzurze w drugim obiegu przygotowywał KOR. Zwrócił się do mnie Antek Macierewicz[40] z prośbą, bym na *cito* napisał wstęp. Kończyłem akurat jakiś projekt i naprawdę nie miałem na to czasu, odmówiłem więc. Antek miał mi to trochę za złe.

O rzeczywistym powodzie zastrzeżenia cenzorskiego powiemy za chwilę, omawiając związany z nim wątek wyrzucenia z IBL. Czy nie przeszło panu przez myśl, że oto nastał koniec pańskiej kariery naukowej?

Pod tym względem sytuacja była rzeczywiście trudna. Przez dwa lata mogłem pisać tylko pod pseudonimami — tak też robiłem, przesyłając do „Kultury" (warszawskiej) teksty podpisane jako „Morski", „Pomorski", „Górski", „Zagórski", „M. Oko" (czyli Morskie Oko) itp.

To jednak dość rzadki przypadek, by pisywać z przyczyn politycznych pod pseudonimem do warszawskiej, a nie paryskiej „Kultury". W feralnym 1974 r. miał pan wątpliwą przyjemność raz jeszcze doświadczyć na własnej skórze działania cenzury. W Archiwum Akt Nowych zachowała się niepodpisana notatka, ponownie z maja 1974 r., krytycznie oceniająca pańską książkę *Czwarta władza* (Warszawa 1973). Zauważono tam, że makiawelicznie żonglował pan cytatami z Karola Marksa, mającymi świadczyć o „autonomicznej roli prasy". Co gorsza, podjął pan również „krytykę funkcji prasy w państwach socjalistycznych", przeprowadzając „z pozycji obiektywistycznych" „ostrą krytykę […] wszelkich form kontroli środków masowego przekazu". Na domiar złego „autor bezkrytycznie przyjmuje szereg tez autorów zachodnich i upowszechnia je z pełnym przekonaniem co do ich słuszności"[41]. Cóż, dziś można to uznawać za komplement.

Bardzo podobny, krytyczny tekst ukazał się niewiele później w czerwcowym numerze miesięcznika „Nowe Drogi" — „organu teoretycznego i politycznego" PZPR. Autorem pryncypialnej recenzji był Bartosz Janiszewski[42]. Tekst tak naprawdę dotyczy dwóch książek: w pierwszej części pozytywnie omawia publicystyczną pracę Jacka Fuksiewicza o amerykańskiej telewizji, w drugiej zaś krytycznie, choć nie bez pozytywnych akcentów, ocenia *Czwartą władzę*. Główny zarzut autora jest taki, że przeprowadził pan analizę w oderwaniu od marksistowskiej bazy, czyli „społeczno-politycznej rzeczywistości". Prowadzi to do

[40] Antoni Macierewicz (ur. 1948) — harcerz, historyk, działacz opozycyjny, polityk, czestnik protestów studenckich w 1968 r., współzałożyciel KOR, wielokrotnie zatrzymywany. Współzałożyciel i szef Ośrodka Badań Społecznych przy MKZ / Zarządzie Regionu Mazowsze „Solidarności" (1980–1981), członek Zespołu Ekspertów przy Komisji Krajowej „Solidarności" (1981), uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej (13–16 XII 1981), internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, w latach 1982–1984 w ukryciu, wydawca prasy podziemnej („Głos", „Wiadomości"). Minister spraw wewnętrznych (1991–1992), minister obrony narodowej (2015–2018).

[41] AAN, KC PZPR, XXXIII, 135, Omówienie pracy Andrzeja Paczkowskiego pt. „Czwarta władza", V 1974 r. (b.d.d.), k. 43–47.

[42] Bartosz Janiszewski (1931–1981) — dziennikarz, publicysta, komentator Dziennika TV (1969–1977), korespondent Dziennika TV w Paryżu (1977–1980).

„pułapek", „wąskiego kąta widzenia" i „niekonsekwencji". Janiszewski pochwalił za to erudycję autora i wartość poznawczą książki[43].

Można domniemywać, że recenzja Janiszewskiego wiązała się jakoś z cenzorskim zapisem i wyrzuceniem mnie z pracy. Co ciekawe, w tej krytycznej recenzji jestem wymieniany z imienia i nazwiska. Można je więc było publikować, ale tylko po to, by to nazwisko skrytykować. W każdym razie nie wymazywano mnie z opublikowanych książek i gazet, jak u Orwella. Warto dodać, że Bartosz Janiszewski miał słynnego brata generała, Michała Janiszewskiego[44], zausznika gen. Jaruzelskiego[45]. Bartosz był skądinąd naprawdę niezłym dziennikarzem.

Przygody z cenzurą okazały się wstępem do poważniejszych, zasygnalizowanych już problemów zawodowych. Wynikły one z pewnej propozycji, którą otrzymał pan dwa lata wcześniej. Podczas pobytu we Francji w 1972 r. znany nam Jerzy Mond, współpracownik „Kultury", który w 1960 r. wyemigrował z Polski, zaproponował Panu napisanie recenzji francuskiego wydania książki Nicholasa Bethella o Gomułce[46]. Stosunkowo obszerna recenzja ukazała się ostatecznie — pod prawdziwym imieniem i nazwiskiem — w języku francuskim w lipcu 1973 r. w kwartalniku naukowym „Revue de l'Est", wydawanym przez CNRS. Książka Bethella została przez pana skrytykowana m.in. za błędy rzeczowe, uproszczenia i wyidealizowany wizerunek Gomułki[47]. I tak zaczęły się kłopoty…

I wcale nie polegały one na tym, że Mond musiał mi poprawiać tekst, bo mój francuski nie był idealny. Recenzja była rzeczywiście dosyć obszerna i krytyczna — no bo recenzowana książka z kolei bezkrytycznie traktowała Gomułkę. Chodziło jednak o artykuł naukowy, wydany legalnie przez uznany periodyk. Nie byłem wtedy jeszcze specjalistą od Gomułki, ale potrafiłem napisać rzetelną, merytoryczną recenzję.

Tak więc artykuł ukazał się bez problemów, dostałem do Warszawy nadbitki. Wydawało się, że na tym historia się skończy. Nagle jednak wybuchła afera — akurat wtedy, gdy znalazłem się na czarnej liście cenzury. Tego już było za

[43] B. Janiszewski, *Środki przekazu — narzędzie polityki klasowej*, „Nowe Drogi" 1974, nr 6, s. 149–153.

[44] Michał Janiszewski (1926–2016) — komunistyczny polityk i wojskowy, gen. lWP, członek PZPR (1950–1990), bliski współpracownik Wojciecha Jaruzelskiego, szef gabinetu ministra obrony narodowej (1972–1981), kierownik Urzędu Rady Ministrów (1981–1989), członek WRON (1981–1983).

[45] Wojciech Jaruzelski (1923–2014) — komunistyczny polityk, gen. lWP, szef Głównego Zarządu Politycznego lWP (1960–1965), szef Sztabu Generalnego (1965–1968), wiceminister (1962–1968) i minister obrony narodowej (1968–1983), premier (1981–1985), przewodniczący WRON (1981–1983), przewodniczący Rady Państwa (1985–1989), prezydent PRL / RP (1989–1990). Członek PPR / PZPR (1947–1989), członek KC PZPR (1964–1989), członek Biura Politycznego KC PZPR (1972–1989), I sekretarz KC PZPR (1981–1989), poseł na sejm (1961–1989).

[46] N. Bethell, *Wladyslaw Gomulka: his Poland and his communism*, New York 1969.

[47] A. Paczkowski, *Nicholas Bethell, Le communisme polonais, 1918–1971. Gomulka et sa succession* (recension), „Revue de l'Est" 1973, nr 3, s. 184–193.

wiele. Zacząłem małe osobiste śledztwo w tej sprawie. Pomagał mi Andrzej Garlicki. Wymyślił (a może wcale nie wymyślił?) taką teorię: w tym samym numerze „Revue de l'Est", w którym ukazała się recenzja, został opublikowany artykuł prof. Adama Łopatki[48] o planach zmian w konstytucji PRL[49]. Autor zastanawiał się nad możliwością wprowadzenia do ustroju PRL urzędu prezydenta. Było to odbiciem ówczesnych dyskusji toczonych w KC, które z kolei zainspirowało wprowadzenie przez Nicolae Ceaușescu[50] systemu prezydenckiego w Rumunii.

Według Garlickiego artykuł Łopatki zwrócił uwagę w KC, w tym w Wydziale Nauki. Niejako siłą rozpędu została w ten sposób zauważona i moja recenzja. Z miejsca uznano ją za politycznie niesłuszną: co prawda Gomułka był odsunięty, ale Gierek wprowadził zasadę milczenia na jego temat, a krytykowanie jakiegokolwiek przywódcy „ludowej" Polski było źle widziane. Dodatkowo władzom nie spodobał się fakt, że „obraziłem" lorda Bethella, który napisał swą książkę z błogosławieństwem Zenona Kliszki[51]. Gdzieś pojawiło się więc polecenie, żeby Paczkowskiego utemperować. Paragraf znalazł się łatwo: artykuł w zagranicznym piśmie ukazał się bez formalnej zgody mojego służbowego zwierzchnika, a powinien taką zgodę mieć. Osobiście podpisałem precyzujący ten obowiązek regulamin przed wyjazdem do Francji (oczywiście go nie czytając).

Do tego doszedł jeszcze jeden, decydujący może czynnik. W tych latach ekipa Gierka kończyła „wojnę" z byłym już szefem MSW Franciszkiem Szlachcicem[52]. Oficjalnie zarzucano mu nadmierny liberalizm. Na jednym z posiedzeń (formalnych lub nie) członków Biura Politycznego KC Szlachcic, broniąc się przed tymi ideologicznymi zarzutami, miał wskazać, że tak naprawdę liberałem jest tow. Jabłoński, którego uczeń, Paczkowski, wypisuje filipiki na Gomułkę. To

[48] Adam Łopatka (1928–2003) — prawnik, polityk komunistyczny, pracownik naukowy Uniwersytetu Poznańskiego i UAM (1950–1974), m.in. dziekan Wydziału Prawa i Administracji (1964–1966); dyrektor Instytutu Nauk Prawnych / Instytutu Państwa i Prawa PAN (1969–1987). Członek KC PZPR (1976–1986), kierownik działu w Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR (1975–1981), kierownik Urzędu ds. Wyznań (1982–1987), I prezes Sądu Najwyższego (1987–1990).

[49] *Programme des modifications constitutionnelles en République Populaire de Pologne*, „Revue de l'Est" 1973, nr 3, s. 5–25.

[50] Nicolae Ceaușescu (1918–1989) — polityk komunistyczny, sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycznej (1965–1989), przewodniczący Rady Państwa (1967–1974), prezydent Rumunii (1974–1989).

[51] Zenon Kliszko (1908–1989) — polityk komunistyczny, członek KPP (1931–1938), PPR (1942–1948), PZPR (1948–1989), członek KC PPR (1944–1948), zastępca członka (1948–1949) i członek KC PZPR (1956–1971), członek Biura Politycznego KC PZPR (1959–1970), poseł na sejm (1947–1972), wicemarszałek sejmu (1957–1971).

[52] Franciszek Szlachcic (1920–1990) — polityk komunistyczny, gen. bryg. MO, członek PPR / PZPR (1943–1990), zastępca członka (1964–1968) i członek KC PZPR (1968–1975), sekretarz KC PZPR (1971–1974), członek Biura Politycznego KC PZPR (1971–1975), wiceminister (1962–1971) i szef MSW (1971), członek Rady Państwa (1972–1974), wicepremier (1974–1976), poseł na sejm (1972–1976).

było gwoździem do trumny. Teraz partia musiała zareagować, a sprawa zyskała już wybitnie polityczny charakter. Niezależnie od stosunku do Szlachcica czy Jabłońskiego, towarzysze musieli odnieść się do tekstu, który został podany jako przykład zgniłego liberalizmu i postawy niegodnej pracownika „ludowej nauki". W takiej sytuacji poszły konie po betonie.

Czy taka sekwencja zdarzeń, zaproponowana przez Andrzeja Garlickiego, rzeczywiście miała miejsce? Wydaje się to prawdopodobne, ale rozstrzygających dowodów brak. We wspomnieniach Szlachcica, co zrozumiałe, nie ma o tym mowy[53]. Jabłońskiego nigdy o tę sprawę nie zapytałem. Konsekwencje, jakie poniosłem, wskazywałyby na taką właśnie naturę całej sprawy. Z „góry" przyszło do PAN polecenie, by usunąć mnie z pracy.

W efekcie Henryk Jabłoński, wysługując się sekretarką, przez telefon, wyrzuca pana z IBL[54]. Jak jednak pisze Justyna Błażejowska, kierownictwo PAN naciskało na dyrekcję IBL, by ta wypłaciła panu pensję za sześć miesięcy z góry (okres wypowiedzenia rozpoczął się 30 czerwca 1974 r.) i zwolniła pana na zasadzie ustania obowiązku wykonywania pracy, a nie postępowania dyscyplinarnego[55]. Czy wiadomo, kto panu pomagał w kierownictwie akademii?

W tej sytuacji fantastycznie zadziałały mechanizmy towarzyskiej „sitwy" funkcjonującej w rzeczywistości PRL.

Może ładniej byłoby powiedzieć „amortyzujące właściwości niezależnych sieci społecznych".

Mój kolega z Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Jurek Myśliński[56], który był sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej w IBL, wybronił mnie od wszczęcia postępowania dyscyplinarnego — przynajmniej sam tak twierdził. Dzięki temu po prostu rozwiązano ze mną umowę o pracę, a nie wydalono dyscyplinarnie. Co więcej, ponieważ byłem adiunktem, rozwiązanie musiało nastąpić z półrocznym okresem wypowiedzenia. Ważne było też to, że wypłacono mi z góry sześciomiesięczną pensję, miałem więc z czego żyć, choć przyznam, że taki jednorazowy zastrzyk gotówki był demoralizujący: za szybko wydawałem te pieniądze!

Kiedy zgłosiłem się po wypłatę, usłyszałem, że mam więcej nie pokazywać się w IBL. Złośliwie zapytałem, czy mogę przyjść po bilet miesięczny. Okazało się, że mogę. Mimo wszystko nie było mi wcale do śmiechu. Powtórzę: zakaz

[53] F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy*, Warszawa 1990.

[54] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 286; A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 77–78.

[55] J. Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989*, Warszawa 2018, s. 112–113.

[56] Jerzy Myśliński (ur. 1934) — historyk prasy, pracownik naukowy Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. (1960–2004), dyrektor pracowni (1974–1986), redaktor naczelny „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej" (1975–1993).

publikacji, wstrzymanie druku książki habilitacyjnej, wyrzucenie z IBL — to wszystko przyszło jednocześnie. Co więcej, kończyłem właśnie przygotowania do sfinalizowania procedury habilitacyjnej: nie chodziło więc tylko o wydanie książki, lecz także po prostu o możliwość otrzymania stopnia naukowego.

Sytuacja była napięta. Po tym, jak mnie wyrzucono, uświadomiłem sobie, że 15 sierpnia 1974 r. mija termin złożenia do wydawnictwa ostatecznego maszynopisu książki stanowiącej warunek *sine qua non* nadania habilitacji. Pomyślałem, że jeśli spóźnię się choćby o jeden dzień, to — w obliczu mojej delikatnej sytuacji — stworzę pretekst do wstrzymania całej procedury. A w lipcu miałem napisane mniej więcej dwie trzecie pracy. Wziąłem się więc ostro do roboty, zawzięcie męczyłem maszynę do pisania dniami i nocami. Zdążyłem. Formalnie nie można się więc było do mnie przyczepić: książka została po bożemu złożona w ustalonym terminie. Jak jednak wiadomo, zawsze można wynaleźć jakikolwiek paragraf, by człowieka uwalić. Niepokój mnie zatem nie opuszczał.

Wtedy znowu zadziałały owe — jak pan chce — sieci społeczne.

Pańska przełożona z IBL, filolog Teresa Skubalanka[57], w opinii służbowej na pana temat napisała: „Ze wszystkich obowiązków wywiązywał się należycie, pracował szybko, dokładnie i wydajnie". Niewiele wcześniej ta sama Skubalanka złożyła podpis pod decyzją o pańskim zwolnieniu[58]. To dla mnie idealny przykład Miłoszowego „podwójnego myślenia".

Nie jestem jednak pewien, czy była to opinia sformułowana w związku z moim zwolnieniem, czy standardowy, biurokratyczny dokument. Na pewno wiele osób funkcjonowało gdzieś na granicy dwóch światów. Najważniejsze były jednak więzi międzyludzkie. W mojej sprawie mocno węszył „Galar", czyli Andrzej Garlicki. To był mój dobry znajomy, ale nie powiedziałbym, że bratnia dusza albo przyjaciel od serca. Mimo to, może dla własnej ciekawości, chciał się dowiedzieć, co kryło się za moją sprawą.

Z jego „śledztwa" wynikało, że w przekonaniu kierownictwa PAN, jeśli chciałem nadal pracować naukowo, to co najwyżej w muzeum w Kórniku, przy rękopisach. A jeśli wciąż myślałem o habilitacji, to nie w Warszawie, tylko np. na polonistyce we Wrocławiu. Garlicki uznał, że jest to bezpodstawna szykana, której celem było utrudnienie mi sfinalizowania habilitacji i kontynuowania kariery naukowej. W związku z tym wymyślił kontratak i postanowił doprowadzić, na przekór kierownictwu, do mojej obrony w Warszawie, na UW. Proszę sobie wyobrazić, że udało mu się zorganizować wszystko w ciągu dwóch tygodni!

W pewnym momencie zadzwoniła do mnie sekretarka dziekana Wydziału Historycznego[59] z poleceniem, bym stawił się na audiencję. Przyszedłem,

[57] Teresa Skubalanka (1928–2016) — filolog, pracownik naukowy UMCS (1967–1988), IBL PAN (1973–1981), dyrektor IBL PAN (1973–1975), posłanka (1972–1976).

[58] J. Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa*…, s. 112–113.

[59] Dziekanem Wydziału Historycznego UW był w latach 1973–1975 i 1981–1988 Juliusz Łukasiewicz (1923–2016), specjalista z zakresu historii gospodarczej.

dziekan poinformował mnie, że dotarł do niego wniosek o włączenie mojej sprawy na najbliższym posiedzeniu rady wydziału. Czy nie miałbym więc nic przeciw temu, by otworzyć przewód na pierwszym posiedzeniu rady po wakacjach? Oczywiście nie miałem, gorąco podziękowałem.

Garlicki przygotował makiaweliczny plan, by moja sprawa przeszła na tym posiedzeniu. W celu unieszkodliwienia tych osób, co do których podejrzewał, że mogą kontynuować akcję niszczenia Paczkowskiego (nie dlatego, że mnie nie lubiły, tylko dlatego, że były posłuszne odgórnym wytycznym), postanowił wciągnąć przynajmniej jedną z nich do składu komisji habilitacyjnej. W ten sposób zamierzał je zneutralizować. Sam też, rzecz jasna, wszedł w skład komisji.

W efekcie na tym powakacyjnym posiedzeniu zatwierdzono wykombinowany przez Andrzeja skład: Jarema Maciszewski[60] — zastępca kierownika (a wkrótce kierownik) Wydziału Nauki KC, Józef Szaflik[61] — członek ZSL „po linii i na bazie" oraz Andrzej Garlicki. Na następnym posiedzeniu rady komisja pozytywnie zaopiniowała wniosek o otwarcie przewodu. Przegłosowano wybór recenzentów (Roman Wapiński[62], Janusz Żarnowski[63] i Rafał Gerber). Wszystko następowało błyskawicznie i bezproblemowo. Reżyserem tego przedstawienia był Garlicki. Ostatecznie w marcu 1975 r. odbyło się kolokwium, zaliczyłem je bez żadnych przeszkód. Książki habilitacyjnej, rzecz jasna, nie było, ale dostałem od wydawnictwa pisemko, że została przyjęta do druku — i to wystarczyło. Nie było to zresztą niczym nadzwyczajnym, w normalnych sytuacjach również stosowało się tego typu podkładkę. Wtedy czekało się na druk książki czasami nawet 3–4 lata.

Epilog tej historii był jednak dla mnie bardzo dotkliwy. Jak wspominałem, ze względu na zakaz druku moja habilitacja została dosłownie zdjęta z maszyn drukarskich. Książka była po pierwszej korekcie składu (zrobionej zresztą bardzo szybko). Miałem już szczotki wydawnicze. Skład został jednak po prostu rozsypany.

---

[60] Jarema Maciszewski (1930–2006) — historyk, polityk komunistyczny, pracownik naukowy IH UW (1958–2000), członek PPS (1947–1948), PZPR (1948–1990), I sekretarz Komitetu Uczelnianego UW (1969–1972), zastępca kierownika (1972–1975) i kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR (1975–1981), zastępca członka KC PZPR (1976–1981), członek KC (1986–1989). Rektor Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR (1986–1990), poseł (1969–1989).

[61] Józef Szaflik (1930–2008) — historyk, polityk, kierownik Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy Naczelnym Komitecie ZSL (1963–1971), pracownik naukowy IH UW (od 1963 r.), prodziekan Wydziału Historycznego UW (1975–1981), prorektor UW (1982–1985).

[62] Roman Wapiński (1931–2008) — historyk, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku (1955–1967), Uniwersytetu Gdańskiego (1970–2008), dyrektor IH UG (1970–1972, 1975–1988). Członek PZPR (1953–1980), członek Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku (1967–1971).

[63] Janusz Żarnowski (ur. 1932) — historyk, pracownik naukowy IH PAN od 1957 r., zastępca dyrektora IH PAN (1973–1976), kierownik Zakładu Dziejów Europy XIX i XX w. IH PAN (1966–1980). Członek PZPR (1949–1989).

W następnych latach udało się na szczęście doprowadzić do ponownego składu i ostatecznie druku, o czym jednak będzie mowa później. Teraz przypomnijmy, że od lipca 1974 r. pozostawał pan bez pracy.

Tutaj „Galar" nie wykazał się równie wysoką skutecznością jak przy przewodzie habilitacyjnym. Jego zasługą było to, że umożliwił mi dalsze funkcjonowanie jako publicysta „Kultury", ukrywający się pod wymienianymi już pseudonimami. Ktoś złośliwy stwierdził wtedy, że gdybym opublikował recenzję pod pseudonimem we Francji, nie musiałbym teraz używać pseudonimów w Polsce.

I na tym polu znowu dało jednak o sobie znać owo „podwójne myślenie". Osobą, która osobiście wręczała mi wypowiedzenie, był Stefan Treugutt[64], ówczesny wicedyrektor IBL (dyrektorem była wspomniana już prof. Skubalanka, która mieszkała w Lublinie i w Warszawie pojawiała się od czasu do czasu). Przekazując mi ten dokument, Treugutt zakomunikował, że jest mu bardzo przykro, ale taka jest decyzja kierownictwa Wydziału I PAN i on nie ma nic do powiedzenia. Dodał, że nie bardzo wie, o co chodzi, zdaje się, że o jakiś artykuł. „Czy ma pan może nadbitkę?" — zapytał nieoczekiwanie. Zaskoczony, powiedziałem, że owszem, mam. Następnego dnia zostawiłem tę recenzję w jego sekretariacie.

Mijały tygodnie. Rozglądałem się za pracą, prosiłem o pomoc m.in. Janka Strzeleckiego, który z kolei był przyjacielem Jana Szczepańskiego[65], ówczesnego dyrektora IFiS PAN. Nie byłem szczególnie zmotywowany w tych poszukiwaniach, z winy owej sześciomiesięcznej pensji i chałtur dla „Kultury".

Pewnego dnia, mniej więcej miesiąc po naszej rozmowie, dzwoni do mnie Treugutt. „Czy ma pan pracę?" — pyta. „Nie" — odpowiadam. „Aha. Niech pan pójdzie jutro do Biblioteki Narodowej, do dyrektora Stankiewicza[66]. Rozmawiałem z nim na pana temat. Jest gotów pana przyjąć". Poszedłem więc. Stankiewicza trochę znałem z tego powodu, że interesował się ruchem ludowym. Spotykaliśmy się na różnych konferencjach.

Przywitaliśmy się. Stankiewicz poinformował, że Treugutt przedstawił mu moją sytuację. Stwierdził, że może mnie przyjąć do pracy na etat naukowy w Zakładzie Czasopism. Zakres moich obowiązków służbowych zostanie ustalony później. Zatrudnienie będzie obowiązywać od 1 stycznia 1975 r. — dzień po zakończeniu okresu półrocznego wypowiedzenia w IBL. Tłumaczył, że skoro w mojej sprawie wystąpił przedstawiciel instytucji, która mnie zwalniała (czyli Treugutt),

[64] Stefan Treugutt (1925–1991) — historyk literatury, pracownik naukowy IBL PAN (1951–1991), Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (1981–1990), zastępca dyrektora ds. naukowych IBL PAN (1968–1982). Członek PZPR (1953–1981).

[65] Jan Szczepański (1913–2004) — socjolog, pracownik naukowy UŁ (1945–1970), IFiS PAN, dyrektor IFiS PAN (1968–1975). Członek korespondent PAN 1964 r., członek rzeczywisty PAN 1969 r., wiceprezes PAN (1971–1980). Poseł (1957–1960, 1972–1985), członek Rady Państwa (1977–1982).

[66] Witold Stankiewicz (ur. 1919) — historyk, bibliotekarz, wydawca, pracownik IH PAN (1955–1999), dyrektor Biblioteki Narodowej (1962–1982). Członek PZPR od 1948 r.

on traktuje całą sprawę jako realizowaną za porozumieniem stron. Było to istotne, ponieważ od razu otrzymywałem wszystkie udogodnienia socjalne, urlopowe itp. Sytuacja była doprawdy barejowska: człowiek, który wręczył wypowiedzenie, zaraz potem załatwił mi dobrą posadę. No i jak tutaj źle napisać o PRL?!

Raczej: jak źle napisać o ludziach, którzy starali się w PRL zachować po ludzku.

Dzisiaj takie działanie byłoby o wiele trudniejsze. A tam — telefon, przypadkowe spotkanie na korytarzu, rozmowa na zasadzie „wicie–rozumicie". I się udało. Warto dodać, że Biblioteka Narodowa stała się po 1968 r. swego rodzaju „spadochronem" dla źle widzianych badaczy. Na pewien czas wylądował tu m.in. Krzysztof Pomian[67], zanim w 1973 r. nie opuścił definitywnie Polski, a także Bogdan Cywiński[68] (kilka lat wcześniej). Stało się więc pewną tradycją, że biblioteka stanowi miejsce „zsyłki". Trafiłem tam i ja.

Można w sumie powiedzieć, że miałem miękkie lądowanie i na pewno nie będę udawał męczennika. Te pół roku nie należało jednak do najprzyjemniejszych w moim życiu. Trochę było mi przykro, że nikt nie zaprotestował w mojej sprawie, ani jeden kolega z IBL nie ujął się za mną — ani publicznie, ani kuluarowo. Czułem się jakoś pominięty, niedoceniony. Rozumiem to, ludzie się bali, nie mam pretensji, ale tak czysto po ludzku było to niemiłe. Nie zareagowały również oficjalne związki zawodowe. W tym samym czasie trwała w IBL nagonka na Jana Józefa Lipskiego, który zresztą sobie na tę nagonkę „zasłużył". Jego jednak wybroniono, a za mną pies z kulawą nogą się nie wstawił (no, z wyjątkiem tego nieszczęsnego Treugutta). Trudno, bym cieszył się z tego powodu.

Myślę, że ten brak solidarności brał się z tego, że nie tu leżały moje kontakty towarzyskie. Jak już mówiłem, obracałem się w głównie w środowisku „Kultury" i alpinizmu, a nie IBL. Mówię to zresztą po to, by pokazać pewne mechanizmy, a nie by się skarżyć. W każdym razie w całej tej historii wyrzucenia z akademii miałem poczucie pewnego wyobcowania. Pamiętam, że bardzo nad tym ubolewał Jurek Łojek, który chciał odczepić się od IBL i przejść do Instytutu Historycznego PAN. Nie miał jednak szans, bo jego poglądy na temat Augusta Poniatowskiego i ogólnie polskiego XVIII w. nie pasowały do wizji „baronów" z IH PAN. Jurek, mający i dużą wiedzę, i ogromne ambicje, po prostu kisił się w tym IBL i może dlatego rozumiał moją sytuację.

[67] Krzysztof Pomian (ur. 1934) — filozof, historyk idei, pracownik naukowy Wydziału Filozoficznego UW wyrzucony w 1968 r., pracownik działu rękopisów Biblioteki Narodowej (1968–1972), na emigracji od 1973 r., pracownik naukowy CNRS od 1984 r., UMK od 1999 r., dyrektor Muzeum Europy w Brukseli od 2001 r.

[68] Bohdan Cywiński (ur. 1939) — historyk idei, działacz opozycyjny, pracownik Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej (1962–1964), redaktor naczelny „Znaku" (1973–1977), współtwórca TKN (1978), ekspert Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, działacz „Solidarności", zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" (1980–1981). W latach 1981–1989 na emigracji we Włoszech, w Szwajcarii i Francji, doradca Biura Koordynacyjnego „Solidarności" w Brukseli (1982–1989).

Co ciekawe, na moje miejsce weszła… Hania Macierewicz[69].

Wietrzę sensację!

Nie, nie, to nie tak: po tym, jak odszedłem, po prostu zwolnił się etat i pieniądze. Ona oczywiście nie miała nic wspólnego z moim zwolnieniem. Została zresztą zatrudniona tylko jako asystent, a w zasadzie już od pewnego czasu pracowała w IBL jako dokumentalistka, ale na różnych umowach-zleceniach. Już wcześniej ją poznałem jako koleżankę z pracy, kojarzyłem też jej męża Antka.

Po tym, jak w 1971 r. Adam Michnik opuścił więzienie, zaczął pan bywać u niego na „spotkaniach młodzieżowych", a także na „posiadach" u Jacka Kuronia. W 1974 r. — tuż przed tym, kiedy został pan wyrzucony z IBL — Adam Michnik zaprosił pana do udziału w niezależnym „klubie dyskusyjnym" poświęconym najnowszej, niecenzurowanej historii Polski[70]. Zaproszenie nie było jednak powodem wyrzucenia z IBL.

Nie dostrzegam żadnych przesłanek wskazujących na związek pomiędzy uczestniczeniem w tych dyskusjach a działaniami SB czy cenzury wobec mojej osoby. Nie należy przeceniać znaczenia tych inspirujących skądinąd spotkań, choć z początku one rzeczywiście miały spory impet: przychodzili Kuroń czy Władek Bieńkowski[71], prelegenci wygłaszali odczyty, np. Kazik Wóycicki[72] mówił o Kościele. Załatwiał to Adam: dzwonił, zapraszał. Do mnie do mieszkania schodziło się z piętnaście osób, przy czym stopień konspiracji nie był za wysoki, więc mimo wszystko należy uznać za dziwne, że w dokumentach SB nie ma bezpośrednich śladów tej działalności. Może stało się tak dlatego, że z czasem impet opadł.

Owo „zaproszenie" to określenie, które brzmi trochę zbyt formalistycznie. Z rozmów z Adamem wynikało, że chciałby on rozpocząć systematyczne badania — czy wymianę myśli — na temat historii Polski po II wojnie światowej. Doszliśmy do wniosku, że w związku z tym warto byłoby zebrać grono osób, które mogłyby zająć się taką problematyką i wspólnie zastanowić się, jak badać „ludową" Polskę. Adam uważał, że powinno utworzyć się duże seminarium z udziałem osób z zewnątrz, z wieloma współpracownikami. Moja wizja była skromniejsza: chodziło mi o grono kilku fachowców starających się dyskutować nad konkretnymi zagadnieniami.

---

[69] Hanna Natora-Macierewicz (ur. 1948) — historyk, archiwistka, działaczka opozycyjna, pracownik naukowy IBL PAN od 1975 r., współpracowniczka KOR / KSS „KOR", internowana po wprowadzeniu stanu wojennego.

[70] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 286.

[71] Władysław Bieńkowski (1906–1991) — socjolog, polityk, członek PPR / PZPR (1944–1970), minister oświaty (1956–1959), poseł (1944–1969), współpracownik KOR, współzałożyciel Towarzystwa Kursów Naukowych (1978). Został usunięty z partii za krytykę realnego socjalizmu i publikowanie w wydawnictwach emigracyjnych.

[72] Kazimierz Wójcicki (ur. 1949) — dziennikarz, działacz opozycyjny, członek redakcji „Więzi" (1973–1983, 1988–1990), publicysta w drugim obiegu, internowany po wprowadzeniu stanu wojennego. W latach 1983–1988 za granicą, m.in. dziennikarz Sekcji Polskiej BBC.

W tę stronę seminarium ostatecznie wyewoluowało, a kwestie logistyczno-organizacyjne przejąłem od Adama ja. Odpadli niehistorycy, pozostało wąskie grono fachowców. Dziś już nie potrafię dokładnie umieścić ani samego początku seminarium, ani tej ewolucji w konkretnych ramach czasowych. Co znamienne, jakiś czas temu rozmawiałem z Maćkiem Koźmińskim i on miał dokładnie ten sam pamięciowy problem.

Przez seminarium przewinęli się, oprócz Macieja Koźmińskiego, m.in. Jerzy Holzer, Krystyna Kersten[73], Jan Kofman, Maria Turlejska[74], a w latach osiemdziesiątych także Andrzej Friszke, Anna Radziwiłł[75] czy Marek Kamiński[76]. Środowisko to funkcjonowało aż do 1989 r.

Mimo tego, co powiedziałem o początkowym impecie, jest prawdą, że wokół tej inicjatywy uformowało się stałe grono towarzyskie, które okazało się zaskakująco trwałe. Później, w latach osiemdziesiątych, spotykaliśmy się, powiedzmy, w różnych konfiguracjach opozycyjnych, ale ta nieformalna grupa wciąż istniała; przy czym rzeczywiście dochodzili nowi, których przed Sierpniem nie znaliśmy, tacy jak Andrzej Friszke czy Ania Radziwiłł.

Jak pisze Anna Piekarska, „pierwsze spotkania miały charakter otwartych spotkań dyskusyjnych, na które przychodzili uczestnicy ważnych wydarzeń (np. Października '56), z czasem nabrały bardziej profesjonalnego charakteru. Odbywały się w mieszkaniach uczestników".

Na początku część spotkań odbywała się w mieszkaniu Władysława Bieńkowskiego, niektóre u Stanisława Staszewskiego. Dyskutowaliśmy dużo o Październiku, przychodziło sporo osób. Jak zaznaczyłem, z czasem zaczęliśmy rozmawiać w bardziej kameralnym gronie, tak naprawdę w kilka osób. Wtedy często spotykaliśmy się u mnie: z reguły przychodzili: Krysia Kersten, Marysia Turlejska, Jurek Holzer, Maciek Koźmiński i ja. W latach siedemdziesiątych była to taka „żelazna piątka". Rozdzieliliśmy między siebie, zgodnie z zainteresowaniami i dotychczasowymi badaniami, tematy do opracowania z ambitnym, choć

[73] Krystyna Kersten (1931–2008) — historyk, działaczka opozycyjna, pracownik naukowy IH PAN (1954–2001). Członek PZPR (1956–1968), działaczka Uniwersytetu Latającego i Towarzystwa Kursów Naukowych (1977–1981), członek „Solidarności", po wprowadzeniu stanu wojennego publikowała w prasie drugiego obiegu, wygłaszała wykłady organizowane przez różne inicjatywy opozycyjne i kościelne.

[74] Maria Turlejska (1918–2004) — historyk, socjolog, działaczka komunistyczna, członek PPR / PZPR (1942–1955, od 1955 r.), od połowy lat siedemdziesiątych związała się z drugim obiegiem, następnie ze środowiskiem „Solidarności". Wykładowca Wojskowej Akademii Politycznej (1959–1973), pracownik Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (1973–1980).

[75] Anna Radziwiłł (1939–2009) — pedagog, historyk, współpracowniczka Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom, uczestniczka obrad okrągłego stołu.

[76] Marek Kamiński (ur. 1952) — działacz opozycyjny, członek Zarządu Regionu Południowo-Wschodniego „Solidarności" (1981), po 13 grudnia 1981 r. działacz podziemnych struktur „Solidarności", wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany.

ogólnikowym założeniem, że każde z nas napisze książkę. Jurek Holzer zajął się PPS-em, ja — ruchem ludowym, Marysia Turlejska — represjami, Krysia Kersten — Jałtą, a hungarysta Maciek Koźmiński — Węgrami.

W takiej formule widywaliśmy się co kilka tygodni i dyskutowaliśmy np. o świeżo wydanej publikacji, inspirującej lekturze, ciekawym znalezisku w archiwum. Trudno tu mówić o formalnym seminarium naukowym, aspekt towarzyski był równie ważny. Należeliśmy — z wyjątkiem Marii Turlejskiej — mniej więcej do tego samego pokolenia. To właśnie Marysia, pracując w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, najczęściej dzieliła się odkryciami archiwalnymi. Nie mówiła o swojej agenturalnej przeszłości[77], co było zresztą tajemnicą poliszynela. Nie widzieliśmy potrzeby poruszania tego tematu, zwłaszcza że Marysia już przeszła na „dobrą stronę".

W czasie tzw. karnawału „Solidarności" w naturalny sposób „seminarium" zostało zawieszone, każdy rzucił się w wir wydarzeń. Systematyczne zebrania pojawiły się ponownie po wprowadzeniu stanu wojennego. Jednym z konkretnych owoców tej inicjatywy był mój duży tekst o Stanisławie Mikołajczyku[78] w „Krytyce" z 1981 r.[79] Pisałem na jego temat również w legalnym „Tygodniku Solidarność", choć w oficjalnym obiegu naukowym zajmowałem się wtedy jeszcze historią prasy.

W 1975 r. Adam Michnik zaproponował panu podpisanie tzw. *Listu 59*, zawierającego protest przeciw zmianom w konstytucji PRL. Poprosił także o zebranie podpisów popierających ten apel intelektualistów w środowisku artystycznym. W pierwszym odruchu podpisał pan list, ale później wycofał swój podpis[80]. O sprawie donosił w początkach marca 1976 r. uplasowany w środowisku Polskiego Związku Alpinizmu TW „Leon". Informując o cofnięciu paszportu alpiniście Bogumiłowi Słamie[81], stwierdzał, że jego koledzy jednoznacznie wiązali tę decyzję z faktem podpisania przez Słamę petycji do sejmu w sprawie zmian w konstytucji. Na tej kanwie w siedzibie PZA miała rozgorzeć dyskusja z udziałem pana, Janusza Onyszkiewicza[82]

[77] Według dokumentacji MSW Maria Turlejska została zwerbowana przez Departament X MBP jako informator „Ksenia" w 1950 r. Współpraca z UB została formalnie rozwiązana w 1955 r., zob. T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 375–376.

[78] Stanisław Mikołajczyk (1901–1966) — premier rządu RP na uchodźstwie (1943–1944), lider, współtwórca i prezes PSL — jedynej legalnej opozycji politycznej wobec komunistów (1945–1947). Jesienią 1947 r. uciekł z kraju w obawie przed aresztowaniem. Zaangażował się w emigracyjne życie polityczne, po krótkim pobycie w Londynie osiadł w USA.

[79] *Stanisław Mikołajczyk czyli dramat i klęska realisty*, „Krytyka" 1981, nr 10–11 (jako „Jakub Andrzejewski"), s. 126–156. Numer ukazał się faktycznie w maju 1982 r., stąd pseudonim.

[80] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 286.

[81] Bogumił Słama (ur. 1948) — taternik, alpinista, himalaista.

[82] Janusz Onyszkiewicz (ur. 1937) — matematyk, działacz opozycyjny, polityk, alpinista, pracownik naukowy Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW (1962–1975). Współzałożyciel i członek Prezydium Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność", rzecznik prasowy „Solidarności", w stanie wojennym internowany, następnie wielokrotnie zatrzymywany, uczestnik obrad okrągłego stołu. Wiceminister (1990–1992) i minister obrony narodowej (1992–1993, 1997–2000).

i Stanisława Kulińskiego[83]. Według „Leona" powiedział pan: „Dobrze, że myśmy nie podpisali. Ja to właściwie podpisałem, dopiero później się wykreśliłem z listy". Niemniej wszyscy rozmówcy ostro krytykowali nowelizację. „Leon" dostał polecenie, by dalej drążyć ten temat w kierownictwie PZA[84].

Czy mógłby pan przedstawić, jak ta cała historia wyglądała z pańskiej perspektywy?

W tym czasie często spotykałem się z Adamem Michnikiem, byliśmy blisko zaprzyjaźnieni. Pewnego razu, na jesieni 1975 r., powiedział mi, że pojawiła się inicjatywa sporządzenia zbiorczego listu protestującego przeciw zmianom w konstytucji. Adam chciał, żebym sam to podpisał, a dodatkowo pozbierał podpisy w PZA. On wziął na siebie środowisko historyków, ja mogłem przydać się „na odcinku" taterników. Zgodziłem się. Dał mi egzemplarz listu, to był krótki tekst. Nie pamiętam, gdzie to się działo, na pewno nie u mnie w mieszkaniu. W każdym razie od razu, przy Adamie, podpisałem się na dole kartki. Złożyłem podpis jako pierwszy, obok mieli się wpisywać inni chętni alpiniści. Zapytałem Adama, ile osób mam „zwerbować". Odpowiedział, że wystarczą cztery czy pięć.

Wieczorem wróciłem do domu, powiedziałem żonie o liście. Usiedliśmy, zaczęliśmy rozmawiać i dyskutować: czy dobrze zrobiłem, że to podpisałem? Niedawno wyrzucono mnie z IBL, objęto zakazem publikacji, a w Bibliotece Narodowej pracowałem raptem niecały rok. List na pewno doprowadziłby do nowych kłopotów. Żona pracowała wtedy w „Kronice"[85], w dziale zagranicznym (specjalizowała się we Francji i Włoszech). W każdym z numerów tego biuletynu była strona poświęcona reklamom branżowym. Kilka miesięcy po ukazaniu się mojej książki *Czwarta władza*[86] ktoś z redakcji „Kroniki", bez naszej inspiracji, wpadł na pomysł umieszczenia tam informacji o książce. Cenzura na to nie pozwoliła. Ten incydent sugerował, że kłopoty mogły dosięgnąć również moją żonę. Do tego dochodziło małe dziecko…

O takich właśnie sprawach wtedy rozmawialiśmy. Ostatecznie podjęliśmy decyzję, żeby jednak nie angażować się w inicjatywę listu. Może zabrakło nam odwagi czy determinacji. W każdym razie zadzwoniłem do Adama i poprosiłem o spotkanie. Umówiliśmy się w Bibliotece UW. Powiedziałem mu, jak wygląda sytuacja. Powiedział, że nie ma problemu. „Zniszcz tylko swój egzemplarz" — dodał. Do tej pory jeszcze nikomu, prócz żony, o liście nie powiedziałem. Zastanawiałem się tylko, komu mógłbym dać to do podpisania. Przyszli mi do

[83] Stanisław Kuliński — alpinista, uczestnik wyprawy na Hindukusz w 1960 r.

[84] AIPN, 0249/997, Informacja operacyjna od TW „Leona", 8 III 1976 r., k. 25.

[85] „Kronika. Dokumentacja prasowa" — tygodniowy biuletyn wydawany przez Wydawnictwo Dokumentacja Prasowa RSW „Prasa" w latach 1952–1988, stanowiący wybór ułożonych tematycznie fragmentów artykułów prasowych i doniesień różnych agencji prasowych. Co roku wydawano zbiorczy rocznik „Kroniki" z najważniejszymi tekstami.

[86] A. Paczkowski, *Czwarta władza. Prasa dawniej i dziś*, Warszawa 1974.

głowy Janusz Onyszkiewicz i Wanda Rutkiewicz[87] — oba nazwiska coś już znaczyły, choć Janusz był na razie „tylko" doktorem nauk matematycznych, a Wanda nie zdobyła jeszcze Mount Everestu. Ostatecznie spaliłem kartkę z listem. Do tej pory nie jestem z tego powodu dumny. Wyrzucenie z IBL i zakaz cenzorski miały jednak efekt zastraszający i w jakimś stopniu mnie „zamroziły".

Szybko jednak nadeszła „odwilż". W Bibliotece Narodowej poznał pan Eugeniusza Kloca[88], który był zaangażowany w przygotowywanie „Biuletynu Informacyjnego" KOR. Przez Kloca nawiązał pan kontakty z tym środowiskiem. Pisał pan teksty do biuletynu, pomagał w redakcji, a nawet przewoził swoim samochodem materiały[89]. W związku z tym zapytam brutalnie: skąd miał Pan właściwie samochód?

Dorobiliśmy się z żoną malucha, przyznam bez bicia! Oczywiście była to zasługa mojej żony. Rodzice kupili jej kawalerkę w Łodzi. Kiedy się pobraliśmy i zamieszkaliśmy razem w Warszawie, sprzedaliśmy tę kawalerkę. Dzięki temu mieliśmy pieniądze na zakup samochodu. Malucha kupiliśmy z ogłoszenia od faceta, który dostał talon. W praktyce więc kupiliśmy najpierw talon, a nie samochód. Z tym talonem pojechaliśmy do salonu maluchów przy ul. Żwirki i Wigury. To mógł być 1976 lub 1977 r. W ten sposób staliśmy się dumnymi posiadaczami czerwonego fiata 126p. To prawda, że przy kilku okazjach woziłem tym autem jakieś materiały dla KOR-u — tyle, ile mogło się w maluchu zmieścić.

Jest również prawdą, że trochę pisałem, z inspiracji Gienia Kloca (choć, jak złośliwie mawiał o swojej roli we wciągnięciu Gienia w konspirację Sewek Blumsztajn, „to ja urodziłem Kloca"), do „Biuletynu Informacyjnego". Nie były to jednak jakieś wielkie analizy. Nie uczestniczyłem w pracach redakcyjnych, przepisywałem za to kawałki różnych numerów biuletynu na blachach. Znowu za pośrednictwem Gienka Kloca pomagałem również przewozić ryzy papieru czy teksty do druku w jakichś workach czy torbach itp. Z reguły odbywało się to wieczorem.

Chciałbym jednak podkreślić, że nie odbywało się to codziennie, może doszło do kilku, kilkunastu takich akcji. W takich wypadkach zawsze towarzyszył mi Gienio. Zawoziliśmy materiały pod wskazane adresy, czasem odbierały je osoby, które znałem (np. Waldek Kuczyński[90]), czasem ktoś obcy. Często

[87] Wanda Rutkiewicz (1943–1992) — najwybitniejsza polska alpinistka. W 1978 r. jako pierwszy Polak i trzecia kobieta na świecie zdobyła Mount Everest, w 1986 r. jako pierwsza kobieta i pierwszy Polak wspięła się na szczyt K-2. Zaginęła w maju 1992 r. w czasie ataku szczytowego na Kanczendzongę w Himalajach.

[88] Eugeniusz Kloc (1947–1994) — polonista, działacz opozycyjny, współpracownik KOR / KSS „KOR", członek redakcji „Biuletynu Informacyjnego" KOR, działacz „Solidarności" (założyciel struktur związkowych w Bibliotece Narodowej), internowany w stanie wojennym, od 1994 r. na emigracji we Francji.

[89] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 286.

[90] Waldemar Kuczyński (ur. 1939) — dziennikarz, ekonomista, działacz opozycyjny, polityk, uczestnik protestów studenckich w 1968 r., współzałożyciel Towarzystwa Kursów Naukowych

zdarzało się, że zostawałem w moim „maluchu", a Gienio wychodził i niósł gdzieś nielegalne materiały.

Niekiedy sytuacja przypominała filmy Barei.

Czy chodzi o to, że niemal jawnie, w pokoju służbowym Biblioteki Narodowej, w otoczeniu pięciu koleżanek, przepisywał pan teksty dla KOR?[91]

No, właśnie. Wkręcałem w moją służbową maszynę blachę i waliłem w klawisze. Nikt nigdy na ten temat nic nie powiedział. Koleżanki udawały, że nie widzą tej blachy. Myślę, że panowało przekonanie, iż nie robię niczego złego, tylko w godzinach pracy coś tam kombinuję na boku. Któż tego nie robił?

Czy oprócz KOR miał pan relacje z innymi środowiskami tzw. opozycji demokratycznej: ROPCiO[92], WZZ[93]? A może z kimś z KPN[94]?

Nie, zupełnie nie, moje kontakty ograniczały się do środowiska korowskiego.

Andrzejowi Nowakowi powiedział pan, odnosząc się do drugiej połowy lat siedemdziesiątych, że był bardziej „gęgaczem" niż „działaczem"[95]. Ale tego chyba nie da się tak rozdzielić? No i na czym to „gęganie" polegało?

Tak jak u Szpotańskiego[96]: gęgacze przede wszystkim gadali. Tak więc spotykałem się z różnymi ludźmi, rozmawiałem, czasem coś przewiozłem, pomogłem w czymś komuś — ale nie drukowałem, nie pisałem manifestów, książek. Gęgałem, a nie działałem.

Ale „gęganie" to też forma działania.

Niemniej należy to rozróżnić. Przypomnijmy, że ostatecznie wycofałem się z podpisania *Listu 59*. Nie pojechałem też do Radomia po strajkach z czerwca

(1978), ekspert „Solidarności", zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" (1981), internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, w 1982 r. wyjechał do Francji. Minister przekształceń własnościowych (1990–1991).

[91] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 90.

[92] Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) — antykomunistyczne, niepodległościowe ugrupowanie opozycyjne (1977–1980) dążące do budowy państwa obywatelskiego i uniezależnienia od ZSRR.

[93] Wolne Związki Zawodowe (WZZ) — nielegalne inicjatywy związkowe funkcjonujące w latach 1978–1980. Jako pierwszy powstał komitet założycielski WZZ na Górnym Śląsku, następnie WZZ Wybrzeża i WZZ Pomorza Zachodniego. Organizacje te skupiały się na kolportażu nielegalnych publikacji, wydawaniu własnych, samokształceniu. Wielu członków WZZ zaangażowało się w strajki sierpniowe w 1980 r.

[94] Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) — nielegalna, ale jawna partia polityczna nawiązująca do tradycji piłsudczykowskich, założona w 1979 r. przez Leszka Moczulskiego. Dążyła do samostanowienia narodu i pełnej niepodległości państwa polskiego. W latach osiemdziesiątych przywódcy KPN byli skazywani na kilkuletnie wyroki więzienia.

[95] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 91.

[96] Janusz Szpotański (1929–2001) — satyryk, poeta, tłumacz, szachista, w 1964 r. napisał satyryczną sztukę *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta* krytykującą politykę Władysława Gomułki. W 1967 r. został aresztowany, a rok później skazany na trzy lata więzienia.

1976 r., choć Gienio Kloc kilka razy namawiał mnie do tego. Znalazłem dobre usprawiedliwienie: PZA. Skoro byłem oficjalnym i legalnym prezesem Polskiego Związku Alpinizmu, powinieniem powstrzymać się przed ostentacyjnym wspieraniem opozycji. Pozwalałem więc sobie na „gęganie", ale na „działanie" — niekoniecznie.

W jaki sposób kształtowały się pana relacje z drugim obiegiem wydawniczym przed narodzinami „Solidarności"?

Trudno tu mówić o kształtowaniu się relacji: poza związkami z „Biuletynem Informacyjnym" KOR / KSS „KOR" nie współpracowałem w tym czasie z żadnym innym wydawnictwem drugiego obiegu. Wyjątkiem była „Krytyka", niemniej ją także należy zaliczyć do tego korowskiego środowiska.

W poniedziałek, 16 października 1978 r., czekając na informacje o zdobyciu przez Wandę Rutkiewicz Mount Everestu, dowiedział się pan od kolegi z PAP o wyborze Karola Wojtyły na papieża. Uznał to pan za bardzo ważne wydarzenie[97].

Oczywiście, to było coś niezwykłego, ale nie zmienia to faktu, że z wypiekami na twarzy oczekiwałem przede wszystkim nowin z Himalajów. Góry zawsze były przed polityką!

W tym samym „papieskim" 1978 r. przypomniał o sobie Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Cenzorzy nie byli w stanie merytorycznie odnieść się do przygotowanego przez pana III tomu *Historii prasy polskiej*, mającego ukazać się w nakładzie 4 tys. egzemplarzy. Maszynopis najpierw trafił do dwóch starszych radców Delegatury Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Łodzi, potem do dyrektora tej delegatury, następnie zaś do Warszawy. Tam przeczytał tekst jakiś urzędnik, starszy specjalista. Zgłosił pewne zastrzeżenia, które przekazał Januszowi Buchalskiemu, dyrektorowi jednego z zespołów cenzorskich. Ten zaś, w notatce przygotowanej 10 lutego 1978 r., stwierdził w ramach zarzutu, że „ukazane w książce ilości tytułów i nakładów pism poszczególnych orientacji wskazują na ogromne wpływy prawicy społecznej […] przy proporcjonalnie niewielkim zasięgu prasy lewicy", a autor nie podjął „próby ustosunkowania się […] do przyczyn tego stanu". Co więcej, „odrębnym problemem są […] nazwiska redaktorów i współpracowników poszczególnych pism. Bardzo wielu z nich — w książce ocenianych pozytywnie — albo nie wróciło do kraju, albo zeń wyjechało po wojnie i związało się z działalnością antykomunistyczną […]. Podane są także nazwiska ludzi, którzy mieszkając w kraju, angażują się w ostatnich latach w różnego rodzaju akcje polityczne, wykorzystywane przez wrogie ośrodki emigracyjne"[98].

Wątpliwości Buchalskiego budziły ponadto fotokopie dokumentów, na których doszukał się elementów „antyradzieckich i antykomunistycznych". W sumie „omawiana książka stanowić będzie zasadniczy podręcznik do nauki historii prasy polskiej […], zachodzi więc

[97] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 93–94.

[99] AAN, GUKPPiW, 1592, Notatka na temat trzeciego tomu „Historii pracy polskiej", 10 II 1978, k. 4–6; zob. też *Poza grą*…, www.sdp.pl (dostęp: 17 V 2018).

obawa, czy w zaproponowanej wersji spełni ona to zadanie w sposób należyty"[99]. Należyty — czyli idący po linii ideologicznej władz.

Mimo wszystko opinia Buchalskiego nie była do końca jednoznaczna. Sprawa trafiła więc na biurko samego dyrektora cenzury Stanisława Kosickiego[100]. Ten, niczym Piłat, postanowił umyć ręce i przekazać problem komuś innemu:

1978 luty 13, Warszawa — Pismo Stanisława Kosickiego, prezesa Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, do Stanisława Puchały, dyrektora PWN, poufne

13 II 1978
Poufne
Egz. Nr 1

Dyrektor
Redaktor Naczelny
Państwowego Wydawnictwa Naukowego
Towarzysz Stanisław Puchała

Załączam notatkę dotyczącą III tomu „Historii prasy polskiej", opracowanej w Instytucie Badań Literackich.

Przekazałem ją Kierownikom wydziału KC — tow. tow. J[aremie] Maciszewskiemu, K[azimierzowi] Rokoszowskiemu[101], Bogdanowi Gawrońskiemu[102], formułując opinię, że książka ta, ze względu na charakter i rodzaj zastrzeżeń, jakie jej lektura nasuwa — winna być poddana ocenie instytucjonalnej historyków i prasoznawców, cieszących się autorytetem, upoważniającym do kompetentnej oceny merytorycznej, jak i metodologii zastosowanej przez autorów.

Stanisław Kosicki[a]

Źródło: AAN, GUKPPiW, 1592, k. 3, mps.

Mówiąc inaczej, cenzura poczuła się bezradna i poprosiła o sformułowanie opinii politycznej odnośnie do tej książki.

[99] *Ibidem*.

[100] Stanisław Kosicki (1924–2011) — polityk, dziennikarz, prezes GUKPPiW (1972–1981), Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk (1981–1990).

[101] Kazimierz Rokoszowski (1923–2005) — polityk, I sekretarz Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR (1971–1975), kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR (1975–1980).

[102] Bogdan Gawroński (1928–2004) — polityk, członek Egzekutywy KW PZPR w Poznaniu, kierownik Wydziału Kultury KC PZPR (1977–1980).

[a] *Powyżej odręczny podpis.*

Zgodnie w sugestią Kosickiego napisanie merytorycznej recenzji zlecono (gdzieś w KC) partyjnej docent Bożenie Krzywobłockiej[103].

Bożenę znałem jeszcze z czasów seminarium doktorskiego u Henryka Jabłońskiego. Opinia została przedstawiona na „sądzie", który odbył się nade mną w jednym z pokoików w jednej z siedzib PWN przy pl. Inwalidów. Mieścił się tam dział wydań zleconych, realizujący zamówienia zewnętrznych instytucji naukowych (takich jak np. IBL). Zostałem wezwany, aby podyskutować o planowanej do wydania książce, w związku z obiekcjami, jakie zgłoszono. Tyle tylko wiedziałem, nie znałem oczywiście wtedy dokumentacji cenzury.

Przy sporym stole zasiadła Bożena, następnie Rafał Łąkowski, mój młodszy o rok kolega ze studiów historycznych — był działaczem partyjnym, wicedyrektorem w PWN. Do tego jeszcze sekretarka. Atmosfera nie była najprzyjemniejsza, w dodatku panował upał. Było duszno — dosłownie i w przenośni.

Zaczęło się czytanie recenzji Krzywobłockiej. Przygotowałem odpowiedź na piśmie. Każdy dysponował swoim wydrukiem maszynopisu, więc przerabialiśmy tekst strona po stronie, odnosząc się do kolejnych zarzutów i moich odpowiedzi na nie. Wyjaśnialiśmy swe stanowiska; mówiłem, z czego się wycofuję, co podtrzymuję, Bożena tłumaczyła swoje stanowisko — i tak to się ciągnęło. Zarzuty miały, rzecz jasna, charakter ideologiczny: że za dużo piszę o Piłsudskim, że za często używam określenia „Marszałek", że nie doceniam prasy komunistycznej, a przeceniam katolicką…

Cóż, udało mi się wybronić prawie wszystko. Zgodziłem się na jakieś drobiazgi, uzupełnienia, modyfikacje, które nie miały wpływu na tok narracji. Dodałem np. ustęp we fragmencie poświęconym międzywojennej cenzurze, ale przewrotnie zacząłem go od słów: „Wskazane jest zwrócić uwagę, że…". No bo naprawdę zostało mi wskazane, na co mam zwrócić uwagę!

Nieznacznie poprawiony maszynopis, już zatwierdzony politycznie, mógł teraz przejść przez „normalną" procedurę cenzorską. Tekst został „klepnięty" praktycznie bez ingerencji — z wyjątkiem jednej, świadczącej o zupełnie paranoicznym nastawieniu cenzorów. W książce znajdowały się ilustracje. Jedna z nich dotyczyła — *nomen omen* — działalności sanacyjnej cenzury: przygotowałem fotokopię pierwszej strony jakiejś gazety endeckiej z widocznymi białymi plamami usuniętego tekstu. Cenzor, widocznie bardzo sumienny, przyjrzał się pozostałym, nieusuniętym słowom i dostrzegł niewielką notatkę o likwidacji jaczejki bolszewickiej, bodajże w Łodzi. Ja w ogóle nie zwróciłem na to uwagi, ta okładka miała być tylko przykładem ingerencji cenzorskich. No i cenzura — tym razem komunistyczna — zakwestionowała tę fotokopię.

[103] Bożena Krzywobłocka (1929–2004) — historyk, polityk, redaktorka naczelna „Mówią Wieki" (1976–1977), w latach osiemdziesiątych związana ze Zjednoczeniem Patriotycznym „Grunwald".

Był to drobiazg, ale dość kłopotliwy, bo trzeba było szybko znaleźć inne, podobne zdjęcie, bez żadnych jaczejek. Na szczęście pracowałem jeszcze w Bibliotece Narodowej, więc szybko dotarłem do potrzebnych materiałów. Wziąłem po prostu sąsiedni numer tej samej gazety, gdzie też znalazły się białe plamy. Dokładnie przyjrzałem się pierwszej stronie, ale nic niepokojącego nie dostrzegłem. Żadnych bolszewików! No i podmieniłem fotografię, a książka mogła wreszcie się ukazać.

Cała ta cenzorska epopeja odbiega od najbardziej typowego schematu. Najpierw sprawą zajęła się łódzka cenzura, następnie zepchnęła ten trudny przypadek w kierunku warszawskiej centrali, centrala również nie chciała podjąć decyzji i wyręczyła się „komisją polityczną". Dopiero po „wyroku" zgodziła się wziąć maszynopis na warsztat.

5.
Lata osiemdziesiąte: karnawał, post i konspiracja

5.1. Od sierpnia ’80 do grudnia ’81

Jak pisze Anna Piekarska, we wrześniu 1980 r. wraz z Eugeniuszem Klocem oraz Krystyną Sobótką współtworzył pan Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność" Pracowników Biblioteki Narodowej[1]. Co kryje się pod tym encyklopedycznym stwierdzeniem? W jaki sposób zakłada się niezależne struktury związkowe wśród bibliotekarzy?

Pierwszą połowę sierpnia spędziłem z synem w Tatrach. Kuba miał wtedy 14 lat, dużo chodziliśmy po górach. Mieszkaliśmy w namiocie w obozowisku w Dolinie Rybiego Potoku niedaleko Morskiego Oka. Trochę się wspinaliśmy, spotkałem przy okazji paru znajomych, m.in. dobrą przyjaciółkę, która też przyjechała z synem. Ogólnie — miło i przyjemnie.

Do Warszawy wróciłem gdzieś po drugim strajku śmieciarzy[2]. W Bibliotece Narodowej szalał Gienio Kloc. Odbierał telefony, zbierał informacje: miał rodzinę na Śląsku i ona informowała go o sytuacji w kopalniach. Przekazywał te wiadomości przez telefon Kuroniowi. Dyskutował, perorował — działał. Bez przerwy krążyły jakieś bibułki: odezwy, apele, ulotki. Od razu, niemal bezwiednie, wciągnąłem się w wir wydarzeń.

W końcu przyszły wieści o porozumieniach sierpniowych. Byliśmy podekscytowani, rozgorączkowani. W tej atmosferze na początku września zdecydowaliśmy się założyć własną strukturę związkową w Bibliotece Narodowej. Nie mówiło się jeszcze o „Solidarności" — zarówno nazwa, jak i ogólna idea NSZZ dopiero się rodziła. Wiedzieliśmy tylko, że chcemy być samorządni i niezależni, co wynikało z treści porozumień (już mniejsza, że to tautologia, bo przecież „samorządny" oznacza właśnie „niezależny").

Grupę inicjatywną tworzyli, oprócz mnie, Gienio Kloc, Krysia Sobótka (pracowała w tym samym pomieszczeniu, co ja, w Zakładzie Czasopism) i chyba jeszcze jedna osoba. Wyszliśmy z założenia, że tak poważna instytucja po prostu musi mieć swoją organizację związkową. Wywiesiliśmy zatem na tablicy ogłoszeń i puściliśmy pocztą pantoflową informację, że osoby, które pragną się zapisać do

[1] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, red. J. Skórzyński, Warszawa 2000, s. 287.

[2] Pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodno-Kanalizacyjnego w Warszawie zastrajkowali po raz pierwszy 7 sierpnia 1980 r., kilka dni później powtórzyli akcję.

Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Biblioteki Narodowej — bo taką nazwę wymyśliliśmy — są proszone o przyjście o wyznaczonej godzinie w wyznaczonym dniu (2 lub 3 września) do pomieszczenia magazynowego na trzecim piętrze. To było jedyne, co przygotowaliśmy, szliśmy na żywioł.

Spotkanie wyznaczyliśmy bodajże na godzinę 9:00. Nasze zdumienie było niepomierne, kiedy o 8:30 zobaczyliśmy, że cały korytarz na trzecim piętrze jest już wypełniony po brzegi. Ludzie tłoczyli się nawet na schodach, co groziło ich zawaleniem. Spanikowani, stwierdziliśmy, że musimy jak najszybciej przenieść zebranie, bo raz, że się nie pomieścimy, a dwa, że może nastąpić katastrofa budowlana.

Przypomnijmy, że biblioteka mieściła się wtedy w charakterystycznym owalnym budynku przy ul. Hankiewicza (obok Hali Banacha), zajmowanym dziś głównie przez Archiwum Akt Nowych.

Pobiegłem do dyrektora Stankiewicza, opisałem sytuację i poprosiłem o udostępnienie sali kinowej, która mieściła się na dole. Zaniepokojony Stankiewicz odparł, że nie może się zgodzić, a nasze zebranie jest nielegalne. Wobec tego na gorąco ustaliliśmy, że przeniesiemy zebranie na okrągły dziedziniec przed wejściem do budynku biblioteki. Wykrzyczeliśmy tę informację do zebranych, wszyscy zaczęli schodzić. Cały dziedziniec natychmiast zapchał się ludźmi. Na ten widok Stankiewicz wybiegł ze swego gabinetu, wręczył nam klucze do sali kinowej i powiedział, że zgadza się na jej udostępnienie, tylko musimy szybko tam przejść, by nie robić zamieszania i nie blokować czytelnikom dostępu do biblioteki.

Zainstalowaliśmy się więc w sali kinowej (przewidzianej na jakieś 120 osób) i mogliśmy wreszcie rozpocząć zebranie założycielskie. Rozejrzałem się po sali z perspektywy naprędce przygotowanego stołu „prezydialnego". Patrzę i nie wierzę własnym oczom: na wprost siedzi Stankiewicz we własnej osobie, obok sekretarz POP-u[3], jakaś pani wicedyrektor… Popatrzyliśmy z Gienkiem na siebie. „Nie jest dobrze" — mówiły nasze miny. Co robić? Myśląc gorączkowo, wpadliśmy na następujący wybieg: postanowiliśmy sporządzić listę, prosząc o wpisywanie się te osoby, które chciały wstąpić do tworzonego związku zawodowego. Na szczęście mieliśmy w zanadrzu trochę papieru (proszę pamiętać, że dostęp do tego dobra był wówczas ograniczony). Napisaliśmy więc z Gieniem na paru kartkach nagłówek „Lista członków NSZZ Pracowników Biblioteki Narodowej". Puściliśmy je w obieg, prosząc jednocześnie, by osoby, które nie podpiszą listy, opuściły salę. W ten sposób udało nam się w białych rękawiczkach pozbyć dyrekcji i POP-u.

W tym samym czasie, na wyższym szczeblu, struktury przyszłej „Solidarności" tworzył Henryk Wujec[4], bardzo aktywnie działający na terenie Ursusa. To

[3] Podstawowa Organizacja Partyjna — najniższy szczebel strukturalnej drabiny PZPR. POP-y funkcjonowały w zakładach pracy, na uczelniach, w różnych instytucjach itp.

[4] Henryk Wujec (ur. 1940) — fizyk, działacz opozycyjny, członek KOR i KSS „KOR". Pomysłodawca (wraz z Janem Lityńskim) podziemnego pisma „Robotnik". W maju 1977 r. uczestnik głodówki w obronie aresztowanych członków i współpracowników KOR. W styczniu

nie była nasza liga, ale napływały do nas różne informacje. Dowiedzieliśmy się np., że w Muzeum Narodowym również powstają związki zawodowe. Pierwsze dni września były bardzo dynamiczne i ta gorączkowa atmosfera wpływała na przebieg naszego spotkania założycielskiego. Wybraliśmy wtedy tymczasowe władze i wyłoniliśmy delegację do kontaktów z zewnętrznymi strukturami związkowymi. Zostałem tymczasowym przewodniczącym komisji zakładowej oraz członkiem owej delegacji.

Naturalnym partnerem był dla nas utworzony mniej więcej w tym samym czasie tzw. dziewięciozgłoskowiec[5]: NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty. Zaczynały też powstawać szersze Regionalne Komitety Założycielskie. Bardzo aktywny był ponadto warszawski KIK[6], gdzie zjawiłem się w początkach września: nieustannie trwały tam rozmowy, dyskusje, próby ustalania struktur itp.

10 września w siedzibie Naczelnej Organizacji Technicznej przy ul. Czackiego doszło do pierwszego walnego zebrania „dziewięciozgłoskowca". Poszedłem tam jako przedstawiciel Biblioteki Narodowej. Ponownie sala była wypełniona po brzegi, a ludzie stali na korytarzach.

Według dziennikarza Jerzego Kłosińskiego w zebraniu wzięło udział blisko 300 delegatów z niemal 170 instytucji (głównie naukowych, oświatowych i kulturalnych, ale nie akademickich)[7].

Zdziwiło mnie, że wśród obecnych znalazł się pewien facet, którego znałem jako człowieka robiącego karierę w „ludowym" Wojsku Polskim. W tym momencie zapewne jego poglądy były już inne, ale jego obecność jakoś mi nie pasowała. Oprócz mnie BN reprezentowali Oskar Czarnik[8], Janusz Kostecki[9] i chyba

---

i marcu 1979 r. pobity przez bojówki SB. Od jesieni 1980 r. w Regionie Mazowsze NSZZ „Solidarność" organizował szkolenia dla robotników, od jesieni 1981 r. zasiadał w Komisji Krajowej. Internowany 13 XII 1981 r., aresztowany we wrześniu 1982 r. (amnestionowany w 1984 r.), ponownie uwięziony na trzy miesiące w 1986 r. za udział w manifestacji. Od września 1986 r. członek Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność", sekretarz Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność", uczestnik obrad okrągłego stołu.

[5] W skrócie NSZZ PNTiO, stąd określenie „dziewięciozgłoskowiec".

[6] Kluby Inteligencji Katolickiej (KIK) — stowarzyszenia społeczno-katolickie, powstałe w PRL w wyniku przemian 1956 r. Działały w Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu. W latach 1957–1976 środowisko klubów miało swoją nieformalną reprezentację w sejmie. Były unikatowym zjawiskiem jako organizacje działające legalnie, których nie można zaliczyć do opozycji, a które jednak w komunistycznej Polsce zapewniały niewielki margines swobody służący wymianie myśli. Po sierpniu 1980 r. kluby związały się z „Solidarnością".

[7] Zob. http://13grudnia.org.pl/artykuly/region-mazowsze-1980-2005 (dostęp: 30 VIII 2018).

[8] Oskar Czarnik (ur. 1937) — literaturoznawca, działacz opozycyjny, nauczyciel, pracownik Biblioteki Narodowej (1978–2008). Członek Komitetu Założycielskiego „Solidarności" w BN (1980, 1988), internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, działacz Duszpasterstwa Środowisk Twórczych (1984–1986), Duszpasterstwa Internowanych i Uwięzionych (1986–1988).

[9] Janusz Kostecki (ur. 1948) — polonista, pracownik Biblioteki Narodowej, wykładowca Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

Andrzej Urbański[10]. Natknąłem się także na Jurka Milewskiego[11], który swego czasu sporo chodził po górach i którego dzięki temu znałem. Byłem niegdyś instruktorem na kursie wspinaczkowym, w którym Jurek brał udział (w tej grupie z Trójmiasta znalazł się też m.in. Marek Brunné[12]). Potem parę razy wspinaliśmy się razem w Tatrach, raz byliśmy nawet wspólnie na Pamirze w 1974 lub 1975 r. Jurek działał w komitecie strajkowym w Stoczni Gdańskiej jako przedstawiciel PAN. Kojarzyłem jeszcze kilka osób. Ostatecznie nie zabierałem głosu podczas dyskusji, nie wszedłem w skład żadnych władz.

W tym czasie, jako NSZZ Pracowników Biblioteki Narodowej, prowadziliśmy działalność związkową pełną parą. Spływały do nas najróżniejsze informacje, zajmowaliśmy się kwestią składek, ustalaniem ram organizacyjnych, zasad rejestracji, otwarciem konta bankowego itp. Słowem — mnóstwo biurokratycznej roboty. W tymczasowym zarządzie pracowało pięć osób, spotykaliśmy się *ad hoc*, starając się opanować chaos. Toczyliśmy boje o przyznanie nam lokalu: dyrekcja mówiła, że nie ma takiej możliwości, co akurat było prawdą, bo w budynku panowała olbrzymia ciasnota.

Kiedy 17 września uformowała się „Solidarność", od razu podjęliśmy jako zarząd oczywistą dla nas decyzję, że przekształcamy się w Tymczasową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność".

Nie zabawił pan długo w w bibliotecznym NSZZ: miesiąc po powstaniu komisji przeszedł pan do Polskiej Akademii Nauk. I tu jednak znalazł się pan w składzie Komisji Zakładowej Instytutu Historii PAN, kierowanej przez prof. Tadeusza Łepkowskiego[13]. Pamięta pan, jak do tego doszło?

W drugiej połowie września zaczynałem przygotowywać się do przenosin i siłą rzeczy stopniowo ograniczałem swoje zaangażowanie w bibliotecznej komisji zakładowej. W kolejnych miesiącach o stanowisko przewodniczącego konkurowali

[10] Andrzej Urbański (1954–2016) — dziennikarz, działacz opozycyjny, polityk, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności" w Bibliotece Narodowej (1980–1981), współzałożyciel Grupy Politycznej Wola (1984), szef Wydawnictwa Grup Politycznych (1985–1988).

[11] Jerzy Milewski (1935–1997) — działacz emigracyjny, pracownik naukowy Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku (1957–1981), przewodniczący Prezydium Ogólnokrajowej Komisji Porozumiewawczej PAN, członek Zarządu Regionu Gdańskiego „Solidarności", 13 XII 1981 r. przebywał z delegacją „Solidarności" w USA, pozostał za granicą, kierownik Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność" za Granicą w Brukseli (1982–1991).

[12] Marek Brunné (1940–2002) — fizyk, działacz opozycyjny, alpinista, członek trójmiejskiego koła Klubu Wysokogórskiego, pracownik naukowy Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku (1963–1974), Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku (1975–1980). Działacz „Solidarności", rzecznik prasowy „Solidarności" po Januszu Onyszkiewiczu (X–XII 1981).

[13] Tadeusz Łepkowski (1927–1989) — historyk, pracownik naukowy IH PAN (1953–1989), kierownik Zakładu Dziejów Ameryki, Azji i Afryki IH PAN (1969–1989). Członek PZPR (1949–1951, 1956–1968), członek „Solidarności", twórca i redaktor naczelny podziemnego pisma „Myśl Niezależna" (1982–1987), kolporter, sygnatariusz apelu 77 intelektualistów o uwolnienie więźniów sumienia (1986).

Andrzej Urbański i Oskar Czarnik. W kontekście tego sporu zostałem poproszony o przewodniczenie pierwszemu oficjalnemu walnemu zebraniu członków „Solidarności" z Biblioteki Narodowej. Jakoś wybrnąłem z tej nieco niezręcznej sytuacji. Na zebraniu wybrano pełnoprawny zarząd, komisję rewizyjną, przewodniczącego itp. Na pożegnanie mianowano mnie honorowym przewodniczącym komisji.

W tym czasie przepisałem się już do „Solidarności" w IH PAN. Nie wymagało to szczególnych starań i wyszło naturalnie: skoro byłem w „Solidarności" w bibliotece, to powinienem być również w IH — tak rozumowałem i ja, i grupa prof. Łepkowskiego, która mnie przyjmowała. Na początku 1981 r. odbyły się wybory i wszedłem w skład zarządu komisji zakładowej. Już nawet nie pamiętam, jaką działką się zajmowałem. W miarę regularnie się spotykaliśmy, zbieraliśmy składki, dyskutowaliśmy — i tyle. Nic wielkiego nie robiliśmy. Kiedy szykowaliśmy się do strajku w końcu marca 1981 r., po kryzysie bydgoskim[14], panie pracujące w instytucie biadały, że trzeba szykować bandaże. Okazały się niepotrzebne.

W okresie tzw. karnawału „Solidarności" zaangażował się pan wraz z Andrzejem Friszke w zbieranie świadectw członków i współpracowników KOR. W jaki sposób doszło do realizacji tego projektu?

Pomysł wyszedł od Andrzeja. Przyznam, że nie znałem go wtedy zbyt dobrze. Już nie pamiętam, jak w ogóle się poznaliśmy, być może przez redakcję „Więzi". Nie pisywałem do niej (z jednym wyjątkiem), ale wciąż, podobnie jak w latach siedemdziesiątych, często bywałem w redakcji.

Zgadaliśmy się gdzieś na początku 1981 r. i zaczęliśmy nagrania. Pierwszą rozmowę przeprowadziliśmy z członkami redakcji „Biuletynu Informacyjnego" KOR: w sumie z kilkoma osobami, m.in. Heleną Łuczywo[15], Sewkiem Blumsztajnem czy Gienkiem Klocem. Potem rozmawialiśmy z nieco mniej znanymi postaciami, np. Arkuszewskim[16].

[14] 19 marca 1981 r. podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy nie dopuszczono do głosu przedstawicieli „Solidarności", uprzednio zaproszonych na obrady w celu przedstawienia racji strajkujących rolników. W reakcji na protesty reprezentantów „Solidarności" milicja siłą usunęła ich z budynku. Trzej delegaci — Jan Rulewski, Mariusz Łabentowicz i Michał Bartoszcze — zostali pobici. Sprawa doprowadziła do głębokiego kryzysu politycznego: NSZZ „Solidarność" zapowiedział przeprowadzenie strajku generalnego. Ostatecznie do niego nie doszło. W tym czasie na terenie Polski trwały zakrojone na dużą skalę ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego.

[15] Helena Łuczywo (ur. 1946) — dziennikarka, działaczka opozycyjna, członek ZMS do 1967 r., uczestniczka protestów marcowych, członek KOR / KSS „KOR" (1976–1981), współzałożycielka i członek redakcji podziemnego pisma „Robotnik" (1977–1981). Kierowała powstałą w styczniu 1981 r. prasową Agencją „Solidarności". Uniknęła internowania w stanie wojennym, ukrywała się do stycznia 1983 r. Współorganizowała nielegalny „Tygodnik Mazowsze" i kierowała jego zespołem (1982–1989). W 1989 r. współtworzyła „Gazetę Wyborczą".

[16] Wojciech Arkuszewski (ur. 1948) — fizyk, działacz opozycyjny, uczestnik protestów marcowych, współpracownik KOR / KSS „KOR", redaktor pisma „Głos" (1977–1980), wielokrotnie zatrzymywany. Członek „Solidarności", członek redakcji „Tygodnika Solidarność", po wprowadzeniu stanu wojennego w ukryciu, współpracownik pism drugiego obiegu.

Czy po prostu proponowaliście danej osobie spotkanie i nagranie?

Tak, to my wychodziliśmy z inicjatywą. Odmówiła nam tylko jedna osoba: Adam Michnik. Powiedział, że KOR to za świeża historia i on nie chce się wypowiadać. Pewnie wynikało to z ciągle pogłębiających się rozbieżności między obozem Macierewicza a „Kuronio-Michnikiem".

W listopadzie 1981 r. nagraliśmy za to duży wywiad z Romaszewskimi[17]. Najpierw zrobiliśmy pilotażowe, krótkie spotkanie, a później już pełną, kilkugodzinną rozmowę. Mieliśmy duży magnetofon szpulowy Grundig (pożyczony od kogoś przez Andrzeja). Od strony technicznej wyglądało to tak, że Andrzej korzystał z pomocy jakiejś pani, która miała przepisać nagrane na taśmie słowa. Pracowała bodajże w „Tygodniku Solidarność" jako maszynistka czy sekretarka. Daliśmy jej do przepisania ten wywiad. Niestety po wprowadzeniu stanu wojennego, pewnie w obawie przed kłopotami, zniszczyła taśmę. Straciliśmy więc cały zapis, ocalała tylko ta krótka, pilotażowa rozmowa.

Niestety również w przypadku Kuronia nie udało się uzyskać pełnej relacji. Ustaliłem z Jackiem i Gajką[18], że na nagranie pojedziemy na weekend do Kruczego Borku.

To wieś w powiecie pułtuskim.

Siostra Gajki miała tam domek. Zająłem się przetransportowaniem Kuroniów samochodem do i z Kruczego Borku. Ruszyliśmy zgodnie z planem. Niemal od razu pojawił się za nami esbecki „ogon". Jechali zupełnie bezczelnie, niemal samochód w samochód. Dziś już wiem, że znali kroki Kuronia dzięki podsłuchowi założonemu w jego mieszkaniu. W Zatorach nasi opiekunowie zawrócili — pewnie zostaliśmy przejęci przez lokalną ekipę.

Dojechaliśmy do Kruczego Borku. Wysadziłem Kuroniów i pojechałem do Pułtuska do peweksu po whiskey. Jacek pił głównie Teacher's, kupiłem więc dużą butelkę z charakterystyczną rączką. Wróciłem, usiedliśmy we trójkę (plus pies) i zaczęliśmy luźno rozmawiać, coś zjedliśmy. Postanowiliśmy zacząć nagranie późnym popołudniem. Nagle zgasło światło — pewnie wyłączono

[17] Zbigniew Romaszewski (1940–2014) — fizyk, działacz opozycyjny, pracownik naukowy Instytutu Fizyki PAN (1964–1983), członek KSS „KOR". W sierpniu 1980 r. aresztowany, członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", po 13 grudnia 1981 r. w ukryciu, współtwórca Radia „Solidarność", więziony (1982–1984), od grudnia 1986 r. kierował podziemną Komisją Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność" (1986–1989). Senator w latach 1989–2011.

Zofia Romaszewska (ur. 1940) — fizyk, działaczka społeczna i opozycyjna, współpracowniczka KOR / KSS „KOR", kierownik (wraz z mężem) Biura Interwencyjnego KOR / KSS KOR, kierownik Komisji Interwencji „Solidarności" Regionu Mazowsze, po 13 grudnia 1981 r. w ukryciu, współtwórczyni Radia „Solidarność", więziona (1982–1983), członek Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność" (1986–1989).

[18] Grażyna Kuroń (1940–1982) — psycholog, działaczka opozycyjna, nieformalna współpracowniczka KOR / KSS „KOR", w stanie wojennym internowana. Żona Jacka Kuronia od 1959 r.

prąd w całej wsi. Siedzieliśmy przy świeczkach, ale magnetofon nie działał. Z nagrania nici!

Czy SB mogła maczać w tym palce?

Nie wydaje mi się. Przerwy w dostawie prądu były wtedy nagminne, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Tak czy inaczej, relacja Kuroniów nie powstała.

Przyznaje pan, że nie jest wielkim entuzjastą *oral history*. Zdecydował się pan jednak właśnie na zbieranie relacji.

Dotyczyły one bardzo świeżej historii, a właściwie teraźniejszości. Formalnie KSS „KOR" jeszcze funkcjonował, kiedy zaczęliśmy nasz projekt. Z Andrzejem doszliśmy do wniosku, że to ostatni moment: środowisko się rozpadało (wkrótce, w końcu września 1981 r., nastąpiło rozwiązanie komitetu), a teraz istniała jeszcze możliwość porozmawiania praktycznie ze wszystkimi działaczami, skonfrontowania ich relacji. Uznaliśmy, że zebrany materiał będzie ciekawy i użyteczny.

Zadawaliście krzyżowe pytania?

Nie, to nie było tak, że stwierdzaliśmy: „X powiedział to, a ty (prawie ze wszystkimi byliśmy na ty) co innego". Po prostu pozwalaliśmy im mówić.

Co się stało z nagranymi taśmami? Gdzie je przechowywaliście?

Nie jestem pewien, tą logistyczno-techniczną stroną zajmował się Andrzej Friszke. Po 1989 r. nagrania trafiły do Ośrodka „Karta"[19].

Fragmenty rozmów ukazywały się w drugim obiegu, a po 1989 r. — również w czasopismach i gazetach. Pełne wydanie książkowe ujrzało jednak światło dzienne dopiero w 2008 r.[20]

Postanowiliśmy, że nie będziemy uaktualniać tych wywiadów, konfrontować ich z materiałami archiwalnymi. Były zapisem pewnej epoki i tak je zostawiliśmy. Dograliśmy tylko nową relację Romaszewskich — tak, by wypełnić lukę spowodowaną zniszczeniem taśm po wprowadzeniu stanu wojennego. Dodatkowo na publikację książkową swoich rozmów nie zgodzili się Antoni Macierewicz i Wojciech Arkuszewski. Może Macierewicz nie chciał być kojarzony z tym korowskim towarzystwem?

Oprócz działalności dokumentacyjnej zaangażował się pan również w swoistą pracę edukacyjną. W jaki sposób związał się pan z Robotniczą Wszechnicą „Solidarności" Regionu

[19] Fundacja Ośrodka „Karta" — niezależna inicjatywa powstała w 1982 r. wokół pisma „Karta". Z czasem zaczęła wydawać książki w drugim obiegu, przygotowywać niezależne projekty badawcze. Zarówno fundacja, jak i pismo funkcjonują w sposób legalny współcześnie.

[20] A. Friszke, A. Paczkowski, *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Kraków 2008.

Mazowsze, zorganizowaną przez Henryka Wujca, a powstałą na początku 1981 r.? Już jesienią 1980 r. jeździł pan z wykładami historycznymi po zakładach pracy i klubach studenckich[21].

Pierwotnie Wszechnica Robotnicza miała skupiać się na wyjaśnianiu (w formie wykładów, kursów) zawiłości prawa pracy poszczególnym komisjom zakładowym: uprawnienia pracowników i pracodawców, zasady bhp, urlopy, dodatki itp. „Lud" nie był „oświecony" w tym przedmiocie. Szybko jednak dołączono do tej problematyki hasło zapełniania białych plam w edukacji historycznej, co wychodziło naprzeciw zapotrzebowaniu zgłaszanemu przez część komisji.

Pierwsze spotkanie poświęcone białym plamom, w jakim uczestniczyłem, odbyło się jeszcze przed formalnym utworzeniem wszechnicy, w momencie powstawania „Solidarności". Zorganizowały je wspólnie SZSP[22] i NZS[23] Politechniki Warszawskiej w dużej sali „Riviery". W panelu dyskusyjnym znaleźliśmy się ja, Krysia Kersten, Marysia Turlejska i chyba Jerzy Wiatr.

Później, kiedy zaczęły powstawać komisje zakładowe, Henio Wujec (główny animator wszechnicy) zwerbował parę osób — m.in. Krysię Kersten i mnie — do opowiadania robotnikom o historii. Henia, podobnie jak większość innych działaczy „Solidarności" (a później konspiratorów), znałem jeszcze z czasów korowskich.

W sumie odbyłem kilka tego typu spotkań. Na pewno parę wykładów miałem w Warszawie, nie pomnę już gdzie. Raz byłem w Płocku, w jednym z zakładów naprawczych taboru kolejowego. Sporą salę, chyba stołówkę, wypełniło ze dwieście osób. Organizację spotkań brały na siebie komisje zakładowe. Skupiałem się na opisywaniu historii PRL, najczęściej pytano mnie o zabójstwo Nowotki, a ponadto o życiorys Gomułki, Katyń.

Na tych kilku wykładach historycznych w zasadzie kończyła się moja aktywność w ramach Wszechnicy Robotniczej. Nie znałem się przecież na prawie pracy. Wpadłem jednak na jeszcze inny pomysł, którego nie zdążyliśmy zrealizować przed nastaniem stanu wojennego. Chodziło o wydanie kalendarza „Solidarności" na 1982 r., który planowaliśmy rozdawać wśród robotników w ramach upowszechniania wiedzy historycznej. Kalendarz miał mieć format książkowy. Na jednej stronie mieściłyby się dni danego miesiąca, a na drugiej — krótkie

[21] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

[22] Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP) — polityczna organizacja studencka podporządkowana PZPR, utworzona w 1973 r. po reorganizacji i przekształceniu dotychczasowej organizacji korporacyjnej — Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP). Oprócz działalności ideologicznej i propagandowej zajmowała się studencką kulturą, turystyką i sprawami socjalnymi. Rozwiązana w stanie wojennym (1982 r.), przy jednoczesnej reaktywacji ZSP.

[23] Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS) — ogólnopolska niezależna organizacja studencka działająca jawnie od 22 września 1980 r. (zarejestrowana w lutym 1981 r.) do wprowadzenia stanu wojennego. W okresie 1982–1988 działała w podziemiu. Od 1988 r. zaczęła stopniowo ujawniać swoje struktury. Ponownie zarejestrowana we wrześniu 1989 r.

teksty poświęcone rocznicom historycznym, ważnym wydarzeniom itp. Zaczęliśmy — ja, Krysia Kersten, Andrzej Friszke — pisanie tych tekstów. Zajmowałem się także ich redagowaniem. Bardzo zależało mi na tym, by tekst o Marcu 1968 r. napisał Leszek Kołakowski. Przebywał wtedy w Londynie, trzeba więc go było łapać telefonicznie, korespondować. Ostatecznie przysłał tekst, niestety nie zachował się w moich zbiorach. Z samego kalendarza zostały mi tylko dwie plastikowe okładki.

Poza wszechnicą nie udzielałem się publicznie na forum „Solidarności". Raz wziąłem udział w sesji z okazji rocznicy Marca, zorganizowanej bodajże przez „Solidarność" uniwersytecką. Mówiłem o propagandowej manipulacji, później referat opublikowano w drugim obiegu[24].

W okresie 16 miesięcy legalnego funkcjonowania „Solidarności" angażował się pan za to na wielu płaszczyznach jako ekspert. Sześć lat po tym, jak cenzura uwzięła się na pana, doszło do rewanżu: uczestniczył pan w początkowych pracach nad niezależnym projektem ustawy o cenzurze przygotowywanym przez zespół Jana Józefa Lipskiego[25]. Na czym konkretnie ten udział polegał?

Jana Józefa znałem jeszcze z czasów Instytutu Badań Literackich. Kiedy Lipski zaczął pracować nad zmianą ustawy o cenzurze, zwrócił się do mnie z prośbą o konsultację historyczną. Chciał się dowiedzieć, jak cenzura funkcjonowała w okresie międzywojnia. Akurat wydałem monografię o prasie polskiej w latach 1918–1939[26]. Spotkaliśmy się parę razy, opowiadałem mu o kontroli prasy w tamtej epoce, trochę o cenzurze carskiej. I właściwie do tego ograniczyła się moja rola w przygotowywaniu ustawy. Chciałbym podkreślić, że w latach 1980–1981 działałem na takiej właśnie zasadzie: parę razy proszono mnie, bym coś sprawdził, o czymś opowiedział, coś zaproponował.

W ten sposób w 1981 r. został pan ekspertem Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarności"[27]. Czym zajmował się ośrodek i co pan robił jako jego ekspert?

Nie byłem zatrudniony w ośrodku, nie znalazłem się też w składzie rady OPSZ. Mój związek z tą inicjatywą wynikał z kontaktów z Heniem Wujcem i Wszechnicą Robotniczą, której podlegała prasa związkowa. A skoro byłem specjalistą od historii prasy, siłą rzeczy Henio poprosił mnie, bym zainteresował się tą prasą: poczytał, zobaczył, jak to funkcjonuje, i zgłosił uwagi, pomysły,

[24] A. Paczkowski, *Polityka prasowa władz 1926–1939 a 1944–1980* [w:] *Manipulacja i obrona przed manipulacją: sesja na Uniwersytecie Warszawskim 1981*, Warszawa 1984, s. 33–39.

[25] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

[26] A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, Warszawa 1980.

[27] Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych (OPSZ) został powołany przez Krajową Komisję Porozumiewawczą „Solidarności" w styczniu 1981 r. Pełnił rolę doradczą w stosunku do KKP, dzielił się na zespoły problemowe. Całością prac ośrodka kierował Andrzej Wielowieyski. Na czele Rady Konsultacyjno-Doradczej ośrodka stał Bronisław Geremek.

spostrzeżenia. Interesował go głównie kontekst historyczny: czy były tradycje polskiej prasy związkowej? W rozmowach z Heniem podkreślałem m.in., że jeszcze po 1945 r. przez krótki czas wychodziły gazetki zakładowe niektórych prywatnych fabryk.

Nie musiałem pisać żadnych opracowań, po prostu uczestniczyłem w dyskusjach w charakterze eksperta. Ponadto co jakiś czas ktoś prosił mnie, bym odniósł się do niektórych bieżących problemów związanych z prasą związkową, np. co można zrobić, by powściągnąć zapędy niektórych redakcji piszących o rosyjskich Niedźwiedziach. Nie chodziło o żadne wystąpienia publiczne, tylko o nieformalne porady z pozycji konsultanta. Cóż, nie miało to nic wspólnego z moimi badaniami nad historią prasy ani z wykształceniem, ale w OPSZ (a także w Agencji Prasowej[28] „Solidarności" i BIPS-ie[29]) uznano, że skoro zajmuję się taką problematyką, powinienem do czegoś się przydać. Starałem się więc podsuwać pewne pomysły z zakresu szeroko rozumianej komunikacji społecznej.

Raz, jesienią 1981 r., na prośbę OPSZ zaangażowałem się w spór, który wybuchł na linii zarząd regionu (nie pamiętam, którego) — redakcja regionalnej gazety. Zarząd, który w momencie powstawania powołał redakcję, zapragnął zmienić redaktora naczelnego. Na to nie chciał się zgodzić zespół dziennikarski, uznając, że polityka kadrowa leży w jego kompetencjach. Swoje racje mieli zarówno zarząd (jako instytucja, która „urodziła" gazetę), jak i redakcja (podkreślająca zasady demokracji, wolności słowa, odpowiedzialności za pismo).

Na kanwie tego sporu uświadomiłem sobie, że „Solidarność" powinna stworzyć swego rodzaju dekalog zasad funkcjonowania prasy związkowej, który zdefiniowałby podział kompetencji, „ucywilizował" zarządzanie, zapewnił wolność wypowiedzi itp. To był jeden z pomysłów, który podsunąłem zarządowi regionu i Heniowi. Zacząłem nawet pisać taki dekalog, nie zdążyłem jednak skończyć przed wybuchem stanu wojennego.

Jesienią 1981 r. włączył się pan w organizację programu Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność–Sprawiedliwość–Niepodległość"[30]. Inicjatywa ta, animowana m.in. przez Adama Michnika i Jacka Kuronia, odwoływała się do tradycji lewicy niepodległościowej i idei samorządności.

---

[28] Agencja Prasowa „Solidarność" (z siedzibą w Warszawie) powstała w styczniu 1981 r. Zespół agencji przygotowywał przede wszystkim ogólnopolski codzienny serwis informacyjny „AS". Oprócz tego publikował biuletyny, ekspertyzy, przedruki z prasy krajowej i zagranicznej.

[29] Biuro Informacji Prasowej Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność" (BIPS) — biuro prasowe rzecznika prasowego „Solidarności" funkcjonujące od kwietnia do grudnia 1981 r. Kierował nim Arkadiusz Rybicki. BIPS wydawało m.in. codzienne serwisy informacyjne, „Tygodnik BIPS", a w czasie I Zjazdu „Solidarności" — codzienne pismo „Głos Wolny".

[30] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

Mój związek z klubami zaczął się w ten sam sposób, co w przypadku Wszechnicy Robotniczej czy OPSZ: ktoś zwrócił się do mnie z prośbą o konsultację. Tym razem był to Janek Lityński[31]…

…którego znał pan z czasów korowskich.

No właśnie. Janek z paroma osobami pracował nad deklaracją programową klubów. Napisał część historyczną i dał mi ją do przeczytania, bym — jako zawodowy historyk — wyłowił ewentualne błędy. Samego tekstu nie pamiętam, nie wydaje mi się jednak, by pojawiły się między nami rozbieżności w ocenach — prócz jednego wątku: chciałem, by w dokumencie wspomnieć o Organizacji Bojowej PPS i Stefanie Okrzei.

Spotkanie założycielskie klubów odbyło się w mieszkaniu Jacka Kuronia. Nie brałem w nim udziału, bo akurat prowadziłem w Białymstoku zajęcia w filii Uniwersytetu Warszawskiego. I w tym przypadku nie angażowałem się w żadną pracę organizacyjną. Ogólnie starałem się pożytkować moje kwalifikacje zawodowe na potrzeby „Solidarności", nie należałem jednak do grona aktywistów załatwiających różne rzeczy i piszących manifesty polityczne. Nie byłem działaczem w sensie uczestnictwa w procesie decyzyjnym. Jedyna moja solidarnościowa funkcja to członek zarządu komisji zakładowej „Solidarności" w IH PAN. Tam nie występowałem jako historyk, bo wszyscy byli historykami!

W 1981 r. publikował pan artykuły w tygodniku (następnie dzienniku) Regionu Mazowsze „Niezależność"[32]. Zazwyczaj pisał pan, w kontrze do oficjalnej propagandy, o rocznicach historycznych[33]. Kto zaproponował panu pisanie tych tekstów?

Od wielu lat znałem Konrada Bielińskiego[34], który został redaktorem naczelnym „Niezależności", a także sekretarza redakcji, Ewę Kulik[35]. Oczywiście było

[31] Jan Lityński (ur. 1946) — polityk, działacz opozycyjny, matematyk, organizator akcji zbierania podpisów w obronie Adama Michnika (1967), współorganizator protestów marcowych, w końcu 1968 r. skazany na 2 lata więzienia. Współzałożyciel i redaktor „Biuletynu Informacyjnego" KOR (1976–1980), członek KSS „KOR" (1977–1981), doradca „Solidarności". W stanie wojennym internowany, następnie aresztowany i w 1982 r. oskarżony o próbę obalenia ustroju, w ukryciu (1983–1986), członek Regionalnej Komisji Wykonawczej Regionu Mazowsze (1984–1988), poseł na sejm (1989–2001).

[32] „Niezależność" — pismo wydawane w Regionie Mazowsze między październikiem 1980 r. a listopadem 1981 r. Było związane ze środowiskiem KSS „KOR". Łącznie ukazało się 168 numerów.

[33] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

[34] Konrad Bieliński (ur. 1949) — matematyk, informatyk, działacz opozycyjny, uczestnik protestów studenckich w 1968 r., współpracownik KOR, członek KSS „KOR", współorganizator Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOW-a (1977), kilkakrotnie zatrzymywany. Działacz „Solidarności" Region Mazowsze, redaktor naczelny dziennika „Niezależność" (1980–1981), internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, zbiegł z więziennego szpitala we wrześniu 1982 r. i pozostawał w ukryciu do maja 1986 r., kiedy został aresztowany (zwolniony w lipcu), członek RKW Mazowsze (1983–1988).

[35] Ewa Kulik-Bielińska (ur. 1957) — tłumaczka, działaczka opozycyjna, współzałożycielka i rzecznik krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności (1977–1980). Działaczka

to środowisko korowskie. Ponieważ w czasie „karnawału" pałętałem się w okolicach Regionu Mazowsze — a to przez Wszechnicę Robotniczą, a to przez OPSZ, a to zbierając relacje — Konrad z Ewą zaproponowali mi, bym raz na jakiś czas napisał jakiś krótki tekst historyczny dla „Niezależności". Tak też robiłem. Tematy wybierałem sam, kierując się bieżącą agendą. I tak np. przy okazji zabiegów o sprowadzenie szczątków gen. Sikorskiego[36] do Polski wysmażyłem felietonik, w którym przypomniałem żart z czasów, kiedy Gierek po przejęciu władzy obiecał ukończenie odbudowy Zamku Królewskiego. Mówiło się wtedy, że przy następnym kryzysie władze „rzucą kości Sikorskiego". I rzeczywiście tak się stało.

W sumie napisałem kilka tekstów. Zanosiłem je do redakcji, która zajmowała jeden pokój w budynku przy ul. Mokotowskiej. Zachodziłem tam w miarę regularnie i od czasu do czasu podrzucałem maszynopis. Teksty musiały być krótkie: „Niezależność" była małoformatową gazetką, z reguły o objętości zaledwie paru stron. Brakowało więc miejsca na długie analizy.

Raz załatwiłem dla „Niezależności" tekst autorstwa Wieśka Władyki[37]. Wiesiek — mój kolega z IBL, również historyk prasy — był wówczas członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Spotkaliśmy się któregoś letniego dnia 1981 r. Zaczął opowiadać mi o przebiegu jednego z posiedzeń komitetu. Siedział przy stole naprzeciwko delegacji kolejarzy. Bał się cokolwiek powiedzieć, bo miał wrażenie, że w każdej chwili może oberwać butelką po głowie: ci kolejarze byli betoniarskimi zakapiorami. Zaproponowałem w związku z tym Wieśkowi, by opisał dla „Niezależności" przebieg posiedzenia. Zrobił to i opublikował, oczywiście pod pseudonimem.

Trzeba pamiętać, że w Regionie Mazowsze trwała zacięta rywalizacja między korowską, michnikowsko-kuroniowską „Niezależnością" a drugim dziennikiem, związanym z grupą Antka Macierewicza i Ludwika Dorna[38],

„Solidarności", redaktorka biuletynu informacyjnego „Solidarności" Region Mazowsze, sekretarz redakcji pisma „Niezależność", po wprowadzeniu stanu wojennego w ukryciu, współpracowniczka RKW Mazowsze, TKK, zajmowała się opieką nad ukrywającymi się działaczami. Aresztowana wraz z mężem (i Zbigniewem Bujakiem) w maju 1986 r., zwolniona we wrześniu.

[36] Władysław Sikorski (1881–1943) — polityk, wojskowy, generał WP, premier (1922–1923), Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i premier rządu RP na uchodźstwie (1939–1943).

[37] Wiesław Władyka (ur. 1947) — historyk, literaturoznawca, dziennikarz, pracownik naukowy m.in. IBL PAN, UW, Uniwersytetu w Białymstoku, współpracownik m.in. „Polityki", „Tu i teraz".

[38] Ludwik Dorn (ur. 1954) — socjolog, działacz opozycyjny, polityk, harcerz tzw. Czarnej Jedynki na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, uczestnik zbierania podpisów pod *Listem 59* przeciwko zmianom w konstytucji (1975), współpracownik KOR / KSS „KOR", miesięcznika „Głos" (od 1977 r.). Członek „Solidarności", pracownik Ośrodka Badań Społecznych przy Regionie Mazowsze, po 13 grudnia 1981 r. w ukryciu, ujawnił się w 1983 r. Minister spraw wewnętrznych (2005–2007), marszałek sejmu (2007).

„Wiadomościami Dnia”[39]. Oba były pełnoprawnymi i formalnie równoważnymi organami regionu, bo „Wiadomości” wydawał Ośrodek Badań Społecznych (OBS)[40] przy regionie.

Przyznam, że w pewnej mierze stałem się stroną tego konfliktu. Konrad Bieliński poprosił mnie bowiem, bym zagłębił się w treści publikowane w „Wiadomościach Dnia” i przygotował słowną negatywną recenzję dla Bujaka[41]. Cóż, naprawdę niektóre z tych tekstów mi się nie podobały. Z OBS związany był również rozsyłany po zakładach biuletyn. W jego sprawie zwrócił się do mnie z kolei Janusz Onyszkiewicz z korowskiego skrzydła regionu, prosząc chyba o pisemną opinię. Przygotowałem króciutką analizę przepływu informacji w tym biuletynie. W ten sposób opowiedziałem się za jednym z obozów, ale nie wiem, czy Antek Macierewicz o tym pamięta.

Jak wspomina pan zjazd „Solidarności” w Gdańsku?[42]

Na zjazd „Solidarności” pojechałem formalnie jako ekspert OPSZ, gość zjazdu. W skład jednej z komisji zjazdowych wchodzili przedstawiciele Wszechnicy Robotniczej oraz prasy związkowej. W połowie września 1981 r. uczestniczyłem w jednym z posiedzeń tej komisji, które odbyło się w Krakowie pomiędzy turami gdańskiego zjazdu. Lecieliśmy tam z Heniem samolotem. Akurat trwał strajk LOT-u, ale kanałami solidarnościowymi, po znajomości, udało się zdobyć bilety i jakoś dolecieć.

Identyfikator „gość Zjazdu” nie upoważniał do wchodzenia na salę plenarną w hali „Olivia”, pozwalał za to na poruszanie się po trybunach i po całej okolicy. Zamieszkałem wraz z częścią delegatów w jednym hotelu (a raczej akademiku) w Jelitkowie. Na potrzeby zjazdu wynajęto chyba cały budynek. Z czterema czy pięcioma innymi osobami zajmowałem jeden pokój z łazienką i prysznicem. Grubsze ryby nocowały w lepszych lokalizacjach, ale np. Janek Strzelecki nocował u nas.

---

[39] „Wiadomości Dnia” — biuletyn wydawany od stycznia do grudnia 1981 r. przez Biuro Informacyjne i Ośrodek Badań Społecznych przy „Solidarności” Region Mazowsze. Łącznie ukazały się 253 dwustronicowe numery.

[40] Ośrodek Badań Społecznych (OBS) Regionu Mazowsze działał formalnie od stycznia 1981 r. Jego głównym zadaniem było wydawanie biuletynu „Wiadomości Dnia” oraz organizowanie, w miarę możliwości, badań opinii społecznej.

[41] Zbigniew Bujak (ur. 1954) — działacz opozycyjny, współzałożyciel NSZZ „Solidarność” w Zakładach Mechanicznych „Ursus”, członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej, następnie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego w ukryciu, współtwórca TKK, przewodniczący RKW Mazowsze. Aresztowany w maju 1986 r., na mocy amnestii zwolniony po czterech miesiącach. Uczestnik obrad okrągłego stołu, poseł na sejm (1991–1997).

[42] I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” obradował w gdańskiej hali „Olivia” w dwóch turach: 5–10 IX i 26 IX–7 X 1981 r.

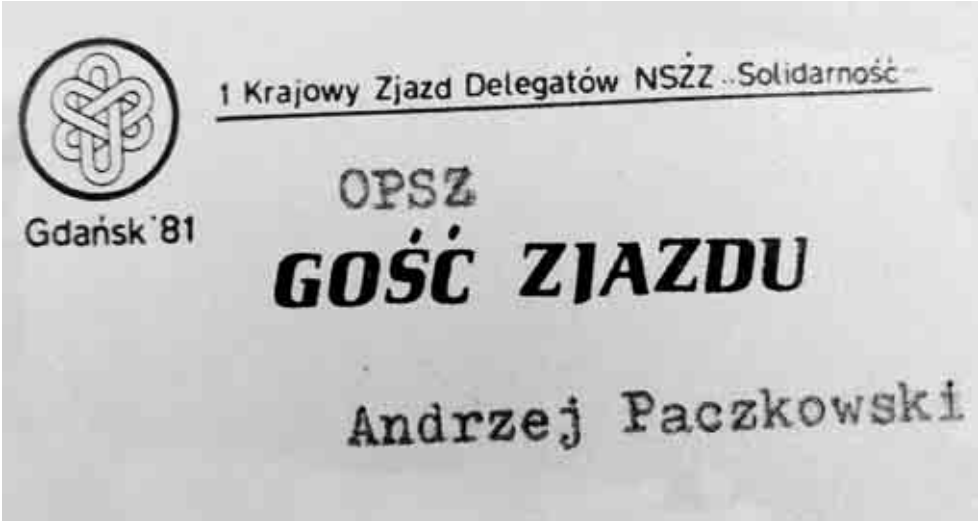

Identyfikator Andrzeja Paczkowskiego z I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność", wrzesień 1981 r.

Hotel mieścił się tuż nad plażą, z naszych okien było widać morze. Co jeszcze ważniejsze, doskonale widoczne były pływające po nim dwa lub trzy okręty sowieckie, które demonstracyjnie zbliżyły się do wybrzeża, by się pokazać.

Trudno o lepszy przykład presji sowieckiej.

To było oczywiste bezpośrednie memento, ale nie miało ono specjalnego wpływu na to, co działo się w tym hotelu wieczorami i nocami. Życie towarzyskie kwitło (co chyba nie może dziwić), a dyskusje bywały jeszcze bardziej burzliwe niż na obradach. Delegaci kwaterowali regionami. Największy problem był z Mazowszem, chyba najbardziej skłóconym. W efekcie część Mazowszan piła w jednym miejscu, część w drugim, a obie grupy starały się wzajemnie unikać.

Rano jadło się śniadanie i szło do hali „Olivia". Codziennie ksiądz Tischner[43] wygłaszał homilie. Od tego zaczynały się dni zjazdowe. Dodatkowo otwarcie zjazdu zostało poprzedzone uroczystą mszą w katedrze oliwskiej. Następnie godzinami ciągnęły się obrady. W tym czasie albo siedziałem na trybunach, albo szedłem na piwo pogadać z napotkanymi ludźmi.

Z całego zjazdu najmocniej utkwiło mi w pamięci dramatyczne omdlenie Jana Józefa Lipskiego na sali plenarnej. Był wtorek, 29 września. Lipski stał przy mikrofonie, chciał zabrać głos i nagle opadł bezwładnie na ziemię. Potem okazało się, że miał atak serca i przeżył, w tym momencie wydawało się jednak, że

[43] Józef Tischner (1931–2000) — duchowny katolicki, filozof, wyświęcony w 1955 r., pracownik naukowy m.in. Papieskiej Akademii Teologicznej, krakowskiej PWST, wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku, jeden z kapelanów „Solidarności".

umarł. Przebywałem akurat na górze, na trybunie. Obok mnie po jednej stronie stał Bernard Guetta[44], a po drugiej Antek Macierewicz. Jak Lipski padł, Guetta mimowolnie cofnął się, mrucząc: „Incroyable, incroyable!". Antek z kolei pochylił się do przodu, szepcąc: „O rany, o rany!". Ja też byłem przerażony. To wszystko działo się w nerwowej atmosferze sporów o to, czy „Solidarność" powinna przyjąć specjalne podziękowanie dla KOR.

Pamiętam również szalony aplauz sali po tym, jak przewodniczący obrad przywitał Marka Edelmana[45], który był jednym z delegatów. Edelman wstał i spotkał się z burzą oklasów, choć całe to towarzystwo nie zaliczało się do wyjątkowo filosemickich. Z podobnym entuzjazmem przywitano sędziwego gen. Borutę-Spiechowicza[46], który paradował w czapce podhalańczyków.

W rywalizacji między liderami „Solidarności" kibicowałem mimo wszystko Wałęsie, jako najbardziej przewidywalnemu i wbrew pozorom najbardziej umiarkowanemu i najmniej kontrowersyjnemu. Zdawałem sobie sprawę, że dysponuje rozpoznawalnością i kapitałem społecznym, o którym pozostali kandydaci na stanowisko szefa związku mogli tylko pomarzyć. Wybór kogoś innego (niezależnie od zasług) przeciw Wałęsie byłby zatem, z czysto pragmatycznych względów, błędem. Przy tym jakoś nigdy nie ufałem Jurczykowi[47].

[44] Bernard Guetta (ur. 1951) — francuski dziennikarz, uczestnik protestów majowych w Paryżu (w środowisku licealistów), dziennikarz lewicowego dziennika „Le Nouvel Observateur" (1971–1978), centrowego „Le Monde" (1978–1990), korespondent w Warszawie i Gdańsku (1980–1982), w Waszyngtonie (1983–1987) i Moskwie (1988–1990).

[45] Marek Edelman (1919 lub 1922–2009) — działacz społeczny, lekarz, współtwórca Żydowskiej Organizacji Bojowej (1942), jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim (1943), uczestnik powstania warszawskiego (1944), lekarz w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 3 w Łodzi (1951–1967), w Klinice Wojskowej Akademii Medycznej (1967–1972), ordynator oddziału intensywnej terapii w szpitalu im. Mikołaja Pirogowa w Łodzi od 1972 r. Współpracownik KOR / KSS „KOR", sygnatariusz *Listu 101* przeciw zmianom w konstytucji (1976), działacz „Solidarności", członek Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej, delegat na I Zjazd NSZZ „Solidarność", na krótko internowany w stanie wojennym, współpracownik „Tygodnika Mazowsze", członek RKW Ziemia Łódzka (1984–1988).

[46] Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985) — żołnierz legionów (1914–1918), II Korpusu Polskiego w Rosji (1918), w WP od listopada 1918 r., gen. brygady od 1936 r. W międzywojniu dowódca różnych formacji wojskowych, uczestnik kampanii wrześniowej, w niewoli sowieckiej od grudnia 1939 r., dowódca 5 Wileńskiej Dywizji Piechoty w Armii Andersa, z którą przeszedł szlak bojowy. W 1945 r. powrócił do Polski, w stanie spoczynku od 1946 r., sygnatariusz *Listu 14* przeciw zmianom w konstytucji (1976), jeden z założycieli ROPCiO (1977), działacz ruchu kombatanckiego.

[47] Marian Jurczyk (1935–2014) — działacz opozycyjny, pracownik Stoczni Szczecińskiej (1954–1986), przewodniczący MKS, sygnatariusz porozumień szczecińskich, przewodniczący Zarządu Regionu Pomorze Zachodnie (1981), członek Komisji Krajowej. W stanie wojennym internowany, ponownie aresztowany w 1982 r., przetrzymywany do amnestii z 1984 r., założyciel „Solidarności '80" (1990), senator (1997–2000), prezydent Szczecina (1998–2000, 2002–2006).

Rulewski[48] — fajny facet, ale „pistolet", zachowujący się często nieodpowiedzialnie. A Gwiazda[49] — inteligent, inżynier. Gdzież on na przewodniczącego po Wałęsie?

Oczywiście dostrzegałem ferment wśród członków „Solidarności". Nie uczestniczyłem w żadnych naradach i dyskusjach politycznych kierownictwa (raz, że nie chciałem, dwa, że nie byłem zapraszany), ale oczywiście wiedziałem, co się dzieje dookoła. Z Regionu Mazowsze dochodziły słuchy, że co prawda Wałęsa powinien wygrać, ale nie za dużą większością, by nie poczuł się zbyt mocny. Trzeba mu trochę utrzeć nosa. I tak rzeczywiście się stało, Lech wygrał, ale nie przytłaczającą większością.

Dostrzegałem zarazem inną postawę w tej najbliższej mi grupie korowskiej. Trzeba pamiętać, że na początku ci doświadczeni działacze, knujący od lat siedemdziesiątych (albo i wcześniej), byli negatywnie nastawieni do Wałęsy. To, co wygadywał o nim jesienią 1980 r. Michnik, jeży włos na głowie. Potem jednak Lech został zaakceptowany jako przedstawiciel dominującej linii w „Solidarności". Uznano, że nie można walczyć ze wszystkimi: skoro walczymy z komuną, nie powinniśmy otwierać drugiego frontu na wojnę z Wałęsą. Mimo to cały czas dawało się wyczuć w tym środowisku pewien żal, że to nie przywódcy KOR stanęli na czele „Solidarności", tylko nikomu wcześniej nieznany robotnik, niewykształcony naturszczyk, który w życiu nic nie napisał, nie wymyślił żadnej koncepcji działania, a teraz spijał całą śmietankę.

Osobiście uważałem (i w sumie uważam do dziś), że Wałęsa był na swój cwaniacko-instynktowny sposób wręcz genialny. Potrafił świetnie wyczuwać nastroje, a przy tym wić się jak piskorz. Bez skrępowania mówił każdemu to, co rozmówca chciał usłyszeć, a potem i tak robił swoje. Nie potrafił się wysłowić, ale był stuprocentowym zwierzęciem politycznym. Uważam, że w stanie wojennym zachował się fantastycznie. Nie wiem, jak to wyczuł, ale nie dał się wciągnąć w grę z kadłubową „Solidarnością" sterowaną przez władze, co by go skompromitowało na zawsze. W Arłamowie jadł i pił, ale błędu nie popełnił.

[48] Jan Rulewski (ur. 1944) — konstruktor, działacz opozycyjny, więziony w latach 1966–1969, przewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego „Solidarności" (1981), członek Komisji Krajowej, w stanie wojennym internowany, aresztowany w grudniu 1982 r., zwolniony w 1984 r. Wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność" (1991–1993).

[49] Andrzej Gwiazda (ur. 1935) — działacz opozycyjny, inżynier elektronik i elektryk, pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej (1966–1973), inżynier w Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki Elmor (1973–1981), współpracownik KOR / KSS „KOR", współzałożyciel i działacz WZZ Wybrzeża (1978–1980). Członek Zarządu Regionu Gdańsk i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" (1980–1981), wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność" i KKP (1980–1981). W stanie wojennym internowany, w grudniu 1982 r. aresztowany, zwolniony w lipcu 1984 r., ponownie aresztowany w grudniu 1984 r., zwolniony w 1985 r., współzałożyciel opozycyjnej wobec Wałęsy Grupy Roboczej KK „Solidarność" (1986).

Działał w stylu: „Tak, tak, ja poprę ten wspaniały stan wojenny, tylko wypuśćcie wszystkich więźniów". I co władze miały na to odpowiedzieć?

Pozytywnie oceniłem sformułowanie *Posłania do ludzi pracy*[50]. Średnio zdawałem sobie sprawę, że dokument wywoła w bliskiej perspektywie tak negatywne reperkusje i przyspieszy przygotowania do stanu wojennego. O tym nie mogliśmy wiedzieć, choć czuło się, że napięcie wzrosło (protest niemal od razu wysmażył choćby KC KZPR). Ale cóż: mam taką naturę, że jak kogoś lubię, to uważam, że to, co ten ktoś robi, jest dobre. Za głównego animatora posłania uważałem (nie do końca słusznie) Janka Lityńskiego, z którym przyjaźniłem się od lat. Trudno więc, bym nie poparł jego inicjatywy!

Wydaje mi się przy tym, że dokument ten przyjęto z naruszeniem regulaminu zjazdowego. Powinien zostać odesłany do komisji, a tutaj sprawa potoczyła się błyskawicznie: złożono wniosek, pierwsze i drugie czytanie przeprowadzono za jednym zamachem i od razu przegłosowano. Aplauz i entuzjazm były jednak podzielane przez większość. W wymiarze symbolicznym i długofalowym *Posłanie do ludzi pracy* uważam za jedno z najważniejszych osiągnięć „Solidarności". Dzięki niemu „Solidarność" ukazywała się jako ruch, który ma ponadnarodowe ambicje i bardziej uniwersalne znaczenie.

Podczas zjazdu pisywał pan, wraz z Jerzym Strzeleckim[51], relacje dla włoskiej „La Repubblica"[52]. Jak doszło do zawarcia tej umowy? W końcu żaden z was nie był zawodowym dziennikarzem.

Nie jestem pewien, czyj to był pomysł. Być może pewną rolę odegrał Włodek Goldkorn[53] — marcowy emigrant, dziennikarz we Włoszech, może także Nelka Norton. Bezpośrednią przyczyną był fakt, że „La Repubblica" zapomniała akredytować swojego przedstawiciela na zjazd „Solidarności". Gdy zaczynał się zjazd, nagle sobie uświadomili, że jako jedyna poważniejsza włoska gazeta nie mają w Gdańsku korespondenta. Gwałtownie szukali więc kogoś w Polsce, kto mógłby wypełnić tę lukę. Padło na mnie i Jurka Strzeleckiego (syna Jana). Jak mi się wydaje, najpierw zwrócono się do mnie, a ja wciągnąłem do współpracy Jurka, choć nie wykluczam, że mogło być odwrotnie. W każdym razie obaj znaliśmy się od dawna.

---

[50] *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* zostało uchwalone 8 września, w trakcie pierwszej tury Zjazdu NSZZ „Solidarność". W dokumencie wzywano pracowników krajów bloku wschodniego do walki o prawo do swobodnego zrzeszania się. Posłanie ostro krytykowały władze komunistyczne, a także część działaczy opozycyjnych.

[51] Jerzy Strzelecki (1954–2016) — socjolog, tłumacz, absolwent UW (1980) i Uniwersytetu Stanforda (1988), uczestnik kursów Uniwersytetu Latającego (1977–1978), członek „Solidarności", podsekretarz stanu w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych (1991–1994).

[52] „La Repubblica" — lewicowy dziennik włoski wydawany od 1976 r.

[53] Włodzimierz Goldkorn (ur. 1952) — pisarz, dziennikarz, w 1968 r. wyjechał do Izraela, ostatecznie osiadł we Włoszech. Wieloletni redaktor działu kulturalnego w tygodniku „L'Espresso".

Problem polegał na tym, że i my nie byliśmy akredytowani przy zjeździe. Jurek wpadł na pomysł, by poprosić o pomoc Bernarda Guettę, który był jego bliskim kolegą. Namówiliśmy go, by użyczał nam karty akredytacyjnej, dzięki której mogliśmy dostać się do pomieszczenia, skąd wysyłało się za granicę faksy z najświeższymi informacjami. Bernard się zgodził. Tak więc parę razy w tygodniu pożyczaliśmy tę kartę i wysyłaliśmy depesze do Włoch.

W tym pomieszczeniu czy hali stały rzędem telefony i telefaksy. Pisanie komunikatów nie zaliczało się do łatwych zadań. Sprzęt był dość prymitywny, trzeba było pisać na wąskiej perforowanej taśmie, w dodatku praktycznie nie widząc, co się pisze. Teksty powinny być przy tym krótkie. Na szczęście nie musieliśmy się spieszyć, bo nasze informacje, które przekazywaliśmy przeważnie po południu czy wieczorem, były potrzebne do serwisów informacyjnych na następny dzień. W sumie przesłaliśmy kilkanaście „meldunków".

Tuż po wyborze Wałęsy na przewodniczącego zadzwonił telefon z redakcji „La Repubblica". Usłyszeliśmy, że gazeta koniecznie musi mieć wywiad z Wałęsą. Wynagrodzenie dla nas: 100 tys. lirów. Nie była to astronomiczna suma (równowartość 200–250 dolarów), ale do małych również nie należała. Jednak nie mogliśmy przecież wejść na salę plenarną — jak więc mieliśmy zrealizować to zlecenie? Wpadłem na pomysł: poprosiłem o pomoc Marysię de Hernandez[54], krakowską dziennikarkę, która dysponowała akredytacją.

Dowiedzieliśmy się, że można zadać tylko trzy pytania, a odpowiedzi nie mogą być dłuższe niż jedno zdanie. Marysia bezczelnie weszła na salę. Wałęsa siedział w pierwszym rzędzie. Klęknęła przed nim, przyłożyła mikrofon, on coś tam powiedział i Marysia wyszła. Koniec. Szybko wysłaliśmy króciutki materiał do Rzymu: dziękowano nam wylewnie, wychwalano, że załatwiliśmy jedyny wywiad z Wałęsą we Włoszech. Czyste szaleństwo!

Niedługo po zjeździe zdążyłem jeszcze wyjechać do Rzymu (w ramach obowiązków prezesa Polskiego Związku Alpinizmu). Poszedłem przy okazji do redakcji „La Repubblica", gdzie odebrałem pieniądze: 100 tys. lirów plus wynagrodzenie za korespondencję. Poznałem też kobietę, która tłumaczyła nasze teksty, nie pomnę nazwiska. Z tą pokaźną sumą, którą trudno było schować, wróciłem do Polski. Na granicy nikt nie robił mi problemów: w „karnawałowej" atmosferze nie takie rzeczy przechodziły.

Pokazywał mi pan odręczny dzienniczek prowadzony na gorąco po wprowadzeniu stanu wojennego. Kiedy dowiedział się pan o tym, co się stało? Obawiał się pan internowania?

[54] Maria de Hernandez-Paluch (1947–2009) — dziennikarka, redaktorka, działaczka opozycyjna, uczestniczka protestów studenckich w 1968 r., skazana na pół roku więzienia. Działaczka „Solidarności", w stanie wojennym objęta zakazem publikacji, współzałożycielka i członek redakcji pisma „Arka" (1983–1984), współzałożycielka i redaktor naczelna pisma „Bez Dekretu" (1984–1986), współpracowniczka paryskiego „Kontaktu" (1982–1992), korespondentka RWE (1986–1994), od 1986 r. na emigracji w Paryżu.

Tak, obawiałem się. Przez pierwszy tydzień po 13 grudnia nawet nie spałem w domu. Można powiedzieć, że się ukrywałem. Okazało się, że niepotrzebnie, bo nikt z SB nie raczył się mną zainteresować! Nawet nikt się nie zgłosił, bym podpisał lojalkę.

W ogóle noc z 12 na 13 grudnia i niedziela 13 grudnia to była po prostu paranoja. Źle się czułem, bolał mnie ząb, spuchła mi twarz. W sobotę wczesnym popołudniem pojechałem do siedziby Regionu Mazowsze przy ul. Mokotowskiej — bez wyraźnej przyczyny, tam się wpadało kilka razy w tygodniu, by pogadać, wymienić się informacjami. Wróciłem do domu, zająłem się zwykłymi domowymi sprawami, walczyłem z bolącym zębem. Wieczorem łyknąłem jakieś proszki przeciwbólowe i położyłem się do łóżka.

Nagle, w środku nocy, żonę i mnie obudził dzwonek do drzwi. Zerwałem się, podbiegłem i wyjrzałem przez judasz. Widzę dwóch dobrych kolegów: Włodka Zieleńca[55] i Włodka Pressa[56]. Zdziwiony otwieram, a oni mówią: „Byliśmy na brydżu u Józka [Chajna]. Przyszli do niego esbecy i wzięli go do wojska do Ostrołęki. Biegniemy zawiadamiać innych". I ulotnili się. Popatrzyliśmy z żoną na siebie. „Cholera — pomyślałem. — Może mnie też zaciągną do wojska, do jakiejś karnej kompanii?". Niewiele myśląc, wyciągnąłem swoją książeczkę wojskową, buty wibramy (była przecież zima), ciepłe skarpety, ciepłe wspinaczkowe kalesony, puchową kurtkę… Naszykowałem to wszystko i… poszedłem spać. Okazało się, że nikt po mnie nie przyszedł.

Rano dowiedzieliśmy się z radia, że został wprowadzony stan wojenny. Na tę właśnie niedzielę 13 grudnia zaplanowaliśmy w PZA tzw. sejmik prezesów, czyli spotkanie kierownictwa poszczególnych klubów zrzeszonych w związku. Sejmiki odbywały się, według mojego pomysłu, dwa razy w roku. Dyskutowało się na nich o sprawach organizacyjnych, obozach, wyprawach, schroniskach, podsumowywało sezon letni lub zimowy itp.

Spotkanie było zaplanowane już od dawna, na godzinę 12:00, w lokalu Polskiego Klubu Górskiego[57] na Starym Mieście przy ul. Szeroki Dunaj. Pełen niepewności wybrałem się na tę naradę. Proszę sobie wyobrazić, że nie dotarła tylko jedna osoba. Pozostali — ponad 30 osób — przyjechali, dowiadując się o wprowadzeniu stanu wojennego dopiero wtedy, gdy wysiedli z pociągów na dworcu w Warszawie (większość uczestników pochodziła spoza stolicy).

---

[55] Włodzimierz Zieleniec (ur. 1940) — inżynier chemik, działacz opozycyjny, członek „Solidarności", po 13 grudnia 1981 r. kolporter wydawnictw niezależnych.

[56] Włodzimierz Press (ur. 1940) — aktor, absolwent PWST w Warszawie (1963), odtwórca roli Grigorija w serialu *Czterej pancerni i pies* (1966–1970).

[57] Polski Klub Górski powstał w Warszawie na przełomie 1957 i 1958 r. (początkowo jako Klub Turystów Górskich), niezależnie od monopolistycznego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK). Był związany głównie ze środowiskiem warszawskich związków zawodowych.

Na początku zebrania oświadczyłem, że z racji wprowadzenia stanu wojennego i zakazu zgromadzeń będziemy traktowali nasze spotkanie jako towarzyskie, w związku z czym nie będzie protokołowane. Posiedzieliśmy więc, pogadaliśmy. Właściwie nikt z nas nie wiedział nic ponad to, o czym informowało radio.

Czy dało się wyczuć atmosferę zdenerwowania, konsternacji?

Przede wszystkim niepewności. Gości z dalszych regionów niepokoiła zapowiedź godziny milicyjnej. Obawiali się, że mogą nie zdążyć z powrotem do siebie. Na szczęście Warszawa była stosunkowo dobrze skomunikowana i udało im się wrócić popołudniowymi pociągami.

Po zebraniu nie udałem się do domu, tylko pojechałem do mojej mamy. Podobnie jak większość Polaków, była całkowicie zdezorientowana. U niej przenocowałem. Następnego dnia, w poniedziałek, miałem zaplanowane już wcześniej spotkanie z Marcinem Królem[58] w kawiarni „Rio". Tam właśnie Marcin zaproponował mi, bym prowadził na gorąco notatki dokumentujące bieżące wydarzenia.

Planowałem potem pojechać do IH PAN. Należałem w końcu do Komisji Zakładowej „Solidarności", trzeba więc było zorientować się w sytuacji. Najpierw jednak z Marcinem poszliśmy na ul. Mokotowską, która była zamknięta, a wokół kręcili się zomowcy. Popatrzyliśmy, co się dzieje, po czym poszliśmy do Klubu Dziennikarzy przy ul. Foksal, gdzie krążyła już pierwsza lista internowanych. Następnie udaliśmy się w stronę uniwersytetu. Po drodze, przy Pałacu Staszica, zobaczyliśmy, jak MO ładuje kilkanaście osób do milicyjnej budy. Później dowiedziałem się, że Wydział I PAN planował przeprowadzenie strajku w pałacu. Zajrzeliśmy na dziedziniec uniwersytetu, dalej weszliśmy do kościoła św. Anny — po prostu łaziliśmy i próbowaliśmy się czegoś dowiedzieć.

Kiedy dotarliśmy na Stare Miasto, było już praktycznie po zabawie. Okazało się, że przed południem kierownictwo komisji zakładowych „Solidarności" poszczególnych instytutów (jak wiadomo, w IH PAN przewodniczącym komisji był Tadeusz Łepkowski) ustaliło, że nie będzie oddzielnych protestów w instytutach, tylko jeden duży w Pałacu Staszica, z udziałem delegacji różnych jednostek Akademii. Ten strajk właśnie został rozbity na naszych oczach. W samym IH PAN wiele się nie działo. Wywieszono flagi, ale żaden protest się nie odbywał. Ci, co przyszli wcześniej, już się w większości rozeszli. Więc ja też się rozszedłem!

W następnych dniach nocowałem najpierw u mamy, a potem u kuzyna, który mieszkał na Ursynowie. Wciąż nikt się po mnie nie zgłaszał, postanowiłem więc wrócić do domu. Za namową Marcina Króla prowadziłem dziennik.

[58] Marcin Król (ur. 1944) — filozof, historyk idei, działacz opozycyjny, uczestnik protestów marcowych, sygnatariusz *Listu 59* przeciw zmianom w konstytucji (1975), redaktor naczelny pisma „Res Publica" (1978–1981, 1987–1992), doradca „Solidarności" Region Mazowsze, publicysta w drugim obiegu i prasie emigracyjnej, uczestnik obrad okrągłego stołu. Pracownik naukowy m.in. PAN i ISNS UW.

Rozrósł się w sumie do ok. 90 gęsto zapisanych kartek formatu zeszytowego.

Oprócz tego oglądałem telewizję, rozmawiałem z ludźmi, trochę łaziłem po mieście. Pierwsze ulotki przeciwko stanowi wojennemu widziałem już 14 grudnia w okolicach uniwersytetu. Dwa czy trzy dni później wpadł mi w ręce pierwszy, jednostronicowy numer „Tygodnika Wojennego"[59]. Codziennie chodziłem na Stare Miasto do IH PAN, ale wciąż nic tam się nie działo. Po prostu siedzieliśmy w gronie pracowników instytutu i gadaliśmy, głównie narzekając. Tam też właśnie zobaczyłem „Tygodnik Wojenny", przyniesiony przez jednego z kolegów.

Dokładnie nie pamiętam już tych pierwszych tygodni, nic wtedy konkretnego jeszcze nie knułem. Przypominam sobie jednak pewną trudną dla mnie sytuację. Otóż na długo przed wprowadzeniem stanu wojennego zostało ustalone spotkanie prezesów nieolimpijskich związków sportowych w siedzibie Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu przy ul. Litewskiej. Chodziło o ludowe związki sportowe, związek brydża, alpinizmu — tego typu dyscypliny. Uroczyste spotkanie „gwiazdkowe" z udziałem przewodniczącego GKKFiS (był nim wspominany już Marian Renke) miało się odbyć 17 grudnia. Poważnie się zastanawiałem, czy pójść na to spotkanie, czy je zbojkotować. Ostatecznie z niechęcią, ale poszedłem. Uznałem, że jako prezes legalnego związku powinienem się zjawić, do klapy marynarki przyczepiłem jednak znaczek „Solidarności".

Wśród zgromadzonych dostrzegłem Andrzeja Ziemilskiego[60] (ksywka „Kicia") — znacznie ode mnie starszego lwowiaka, AK-owca i narciarza. Reprezentował właśnie jakąś organizację narciarską. Wiedziałem, że jest krytycznie nastawiony do komunizmu, przyjaźnił się z Jankiem Strzeleckim. „Co my tu właściwie robimy?" — zapytaliśmy jeden drugiego. „Skoro już przyszliśmy, to wyjść nie wypada" — stwierdził Andrzej. Ja na to: „Przynajmniej nie pijmy szampana". Kiedy więc zbliżył się do nas ktoś niosący tacę z kieliszkami szampana, odmówiliśmy. Cóż, to był nasz jedyny gest protestu!

A ten znaczek „Solidarności" wywołał jakieś komentarze?

Nie. Sam Renke nie powiedział ani słowa. Udawał, że nie widzi. Brzmi to może humorystycznie, ale wtedy wcale nam do śmiechu nie było — zwłaszcza że spotkanie odbyło się tuż po masakrze w kopalni „Wujek".

[59] Chodzi najpewniej o jedną z trzech ulotek, które ukazały się między 14 a 17 grudnia 1981 r. staraniem Czesława Piotra Stańczyka i Jana Strękowskiego. Ulotki wydrukowano na kserografie wyniesionym z siedziby „Tygodnika Solidarność". Włączono je następnie do pierwszego numeru „Tygodnika Wojennego", który ujrzał światło dzienne na początku lutego 1982 r.

[60] Andrzej Ziemilski (1923–2003) — socjolog, dziennikarz, współpracownik m.in. „Polityki", „Przeglądu Sportowego".

A skąd się pan o tym dowiedział?

Z Radia Wolna Europa, którego ciągle się wówczas słuchało. Pojawiła się zresztą również oficjalna informacja w prasie, oczywiście odpowiednio spreparowana.

Zaraz po powrocie do mieszkania, czyli gdzieś w okolicach Wigilii 1981 r., postanowiłem — z myślą o moim dzienniczku — urządzić w domu skrytkę. Sam ją wymyśliłem. Nie byłem fachowcem, więc trudno byłoby urządzić dobry schowek pod podłogą czy w ścianie. Znalazłem inny sposób. W kuchni stały szafki. Na dwóch z nich położony był blat — specjalnie zamawiany, dębowy, bardzo ładny, a jednocześnie bardzo ciężki, więc leżał stabilnie na tych szafkach. Jego rozmiary powodowały przy tym, że szafki nie przylegały dokładnie do ściany, było tam trochę wolnej przestrzeni.

Zauważyłem, że blat można trochę wysunąć i w ten sposób zyskać dostęp do tego wolnego miejsca. Wkręciłem więc trzy lub cztery wieszaczki w tylną ścianę szafek i wieszałem reklamówki, w których znajdowały się różne papiery, materiały, np. związane z Archiwum „Solidarności". Wystarczyło z powrotem dosunąć blat i nic nie było widać. Dodatkowo, by uniemożliwić przesunięcie tego blatu niepowołanym osobom (np. w czasie rewizji), zrobiłem na spodzie blatu wkręty, za pomocą których można go było przymocować do szafek i w ten sposób unieruchomić. Oczywiście dało się potem te śrubki z powrotem odkręcić.

Pomysł był chyba udany — walory skrytki nigdy jednak nie zostały sprawdzone, bo nie doczekałem się rewizji!

Chyba że przeprowadzono tajne przeszukanie.

Nie ma na to jednak żadnych śladów w dokumentach.

Ta cała początkująca konspiracja przez jakiś czas miała jeszcze jeden wymiar. W maju 1980 r. przeniosłem się z rodziną z ul. Platynowej na Ursynów. W nowym mieszkaniu nie miałem telefonu, nie doczekałem się go praktycznie przez całą dekadę. Przez jakiś czas radziłem sobie inaczej — i jest to bardzo peerelowska historia.

Pewna przyjaciółka (moja i żony) była kierowniczką księgarni Empik. Co jakiś czas się spotykaliśmy. Któregoś razu zdradziła: „Mam takiego stałego klienta, który kupuje książki dla dzieci. Pracuje w telefonach i powiedział mi, że jeśli chcę, może mi załatwić telefon »Tulipan«". Był to wówczas bardzo awangardowy model. Mężczyzna rzeczywiście sprzedał jej tego „Tulipana". „A może wy bylibyście zainteresowani? — zapytała nas przyjaciółka. Odparliśmy, że nie jesteśmy podłączeni do linii. Ona na to: „To nic, w końcu was podłączą i będziecie już mieli świetny, nowoczesny aparat".

Stanęło na tym, że umówimy się na spotkanie z tym mężczyzną. Któregoś dnia zjawił się u nas na Ursynowie o ustalonej godzinie. Napiliśmy się kawy.

Facet zachwalał zalety aparatu. Przyznaliśmy, że nie jesteśmy podłączeni. A on: „Ale to da się załatwić!". Proszę sobie wyobrazić, że niebawem podłączył nas do linii technicznej. Nie była to tania operacja (trzeba było zapłacić roczną opłatę przesyłową, no i opłacić naszego fachowca), ale skuteczna: facet pociągnął kabel przez podwórko, założył gniazdka i wszystko działało. Nie mieliśmy jednak numeru, więc do nas nie można było się dodzwonić. Za to my mogliśmy do woli wydzwaniać po znajomych, za darmo, i to incognito.

Trudno o lepsze okoliczności do prowadzenia konspiracji.

Zwłaszcza że mówimy o czasach stanu wojennego. To było idealne narzędzie do różnego rodzaju knucia. SB czy MO nie były w stanie mnie namierzyć i zidentyfikować. Mało tego: z tej linii dało się dzwonić na automatyczne połączenia zagraniczne. Grześ Boguta[61] w ten sposób podyktował część swojego doktoratu do Londynu.

To musiało ciągnąć się godzinami!

Doktorat był z biofizyki, a takie prace na szczęście nie są długie.

Niestety telefoniczne eldorado trwało to tylko ok. roku, potem linia przestała działać. Widocznie nasz specjalista miał już następnego klienta, a liczba podłączeń technicznych była ograniczona.

Nielegalny telefon w Warszawie w środku stanu wojennego — to robi wrażenie.

Ogólnie brak telefonu miał jednak swoje plusy — nie musieliśmy się z żoną martwić o podsłuch.

Z tymi mieszkaniowymi wątkami wiążą się jeszcze dwie zapamiętane przeze mnie historyjki, które dobrze oddają atmosferę, jaka panowała wtedy w moim otoczeniu. W czasie stanu wojennego moja córka miała mniej więcej 10 lat. Chodziła do szkoły podstawowej przy ul. Cybisa, z reguły po lekcjach zostawała w świetlicy. Pewnego dnia powiedziała ni stąd, ni zowąd: „Wiesz, bawiliśmy się dziś w świetlicy w internowanie". „?!". „W sumie nic ciekawego, tylko pokłóciliśmy się, bo każdy chciał być Kuroniem". Była więc politycznie wyrobiona!

Z kolei latem 1983 r. syn sąsiadów zorganizował przed domem teatrzyk uliczno-dziecięcy. Dzieciaki przygotowały miejsce dla widowni (na trawniku). Widzowie musieli kupić „bilet". Zostaliśmy przy tym poinformowani, że jest to składka na Kuronia!

---

[61] Grzegorz Boguta (ur. 1952) — biofizyk, działacz opozycyjny, członek Klubu Wysokogórskiego, pracownik Instytutu Badań Jądrowych (1978–1983), Zakładu Biofizyki Katedry Fizyki UW (1985–1990). Współpracownik KOR, współzałożyciel wydawnictwa NOW-a, wielokrotnie zatrzymywany, internowany w stanie wojennym, współzałożyciel Archiwum „Solidarności", uczestnik obrad okrągłego stołu, dyrektor PWN (1990–1992).

5.2. Archiwum „Solidarności" i inne inicjatywy

Jak pisze Anna Piekarska, w styczniu 1982 r. został pan wciągnięty przez Helenę Łuczywo do działalności konspiracyjnej, polegającej m.in. na zbieraniu materiałów i kolportowaniu podziemnego „Tygodnika Mazowsze"[62]. Jak wyglądało owo „wciągnięcie"?

Pewnego styczniowego dnia zjawiła się u mnie Ania Bikont[63] jako wysłanniczka Helenki Łuczywo, która się głęboko ukrywała i nie chciała wychodzić „na powierzchnię" (w SB dobrze ją kojarzono, puszczono za nią nawet list gończy). Ania powiedziała, że podziemie uruchamia biuletyn „Solidarności"[64] i potrzeba rąk do pracy. Moje zadanie miało polegać na tym, że dostawałem jeden egzemplarz do przepisania na maszynie (na bibułce) w sześciu egzemplarzach. Jeden mogłem zachować dla siebie (włącznie z tym pierwotnym), a pozostałe musiałem przekazać pod wskazane adresy.

Przyznam, że gdy to usłyszałem, głucho jęknąłem i zacząłem przekonywać Anię, że nie mam za bardzo czasu jeździć po mieście. A ona na to: „Nic się nie martw, wszystkie adresy znajdują się w promieniu 500 metrów od twojego mieszkania!". Na to już nie miałem argumentów. Zacząłem więc przepisywać i kolportować te egzemplarze pisma, którym okazał się niezależny serwis informacyjny „Informacja Solidarności". Zawierał zbiór suchych wiadomości o internowaniach, strajkach, procesach itp. Serwis roznosiło się nie do pojedynczych osób, tylko głównie do podziemnych redakcji.

Rzeczywiście, wszystkie przekazane mi adresy znajdowały się blisko. Jednym było mieszkanie położone o dwie klatki schodowe od mojego! W dodatku okazało się, że nie trzeba chodzić w pięć różnych miejsc, bo w jednym brano od razu dwa czy trzy egzemplarze.

Jednym słowem, przeszedł pan od „gęgania" do „działania". Taki kolportaż wymagał stosowania jakiejś formy konspiracji.

Niosłem te papiery po prostu zawinięte pod płaszczem. Trwała wtedy zima, co ułatwiało sprawę. Nie znałem nazwisk (choć niektóre osoby kojarzyłem, przede wszystkim Waldka Baraniewskiego[65]), wiedziałem tylko, że muszę zanieść materiały pod dany adres i powiedzieć „jestem od Helenki". Dawałem papiery i po krótkiej wymianie zdań wychodziłem. Dłużej rozmawiałem zwykle

[62] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

[63] Anna Bikont (ur. 1954) — psycholożka, dziennikarka, działaczka opozycyjna, członek redakcji „Tygodnika Mazowsze" (1982–1989).

[64] Chodzi o niezależny biuletyn „Informacja Solidarności" (następnie „Informacja Solidarności Region Mazowsze") wydawany od 16 grudnia 1981 r. Od lutego 1982 r. ukazywał się jako część „Tygodnika Mazowsze".

[65] Waldemar Baraniewski (ur. 1953) — historyk sztuki, dziennikarz, działacz opozycyjny, kolporter „Biuletynu Informacyjnego KSS KOR" (1977–1980), członek Komitetu Założycielskiego „Solidarności" na Wydziale Historycznym UW (1980), współzałożyciel i członek redakcji „Tygodnika Wojennego" (1982–1985).

z Waldkiem Baraniewskim z „Tygodnika Wojennego", który był historykiem sztuki. Ja też przez rok dodatkowo chodziłem na zajęcia z historii sztuki, mieliśmy więc wspólne tematy.

Mam w związku z tym trudne pytanie: czy potrafi pan scharakteryzować motywy swojego działania w tym czasie? Dlaczego postanowił pan zaangażować się w działalność opozycyjną, która po 13 grudnia 1981 r. była nielegalna i ścigana przez aparat partyjno-państwowy? Mógł pan stracić pracę, a nawet trafić do więzienia…

Z tego, co powiedziałem do tej pory, można wywnioskować, że powoli politycznie dojrzewałem: od końca lat sześćdziesiątych do „Solidarności". Przesłuchania i odmowa współpracy z SB w 1969 r. były przekroczeniem Rubikonu. Później coraz głębiej wchodziłem w środowisko niezależne, ale głównie od towarzyskiej, a nie politycznej strony. Nie ukrywam zresztą, że ten towarzyski aspekt był dla mnie przez cały czas znacznie ważniejszy niż polityczny. Prócz więzi interpersonalnych procentowało w jakimś stopniu również moje zaangażowanie z czasów korowskich, a także z 16 miesięcy „karnawału". Wejście w działalność po wprowadzeniu stanu wojennego było więc naturalnym procesem — tym bardziej naturalnym, że przecież nie zostałem internowany.

Muszę jednak dopowiedzieć, że nie byłem związany z techniczną stroną działalności podziemnej. Nie wydawałem własnoręcznie żadnego pisma, nie drukowałem, nie organizowałem lokali itp. Ogólnie powiedziałbym, że w pierwszych miesiącach stanu wojennego powstała pewna luka: internowano i aresztowano tak dużo ludzi, że za ster aktywności opozycyjnej chwytali działacze drugiego czy trzeciego szeregu. W tym ja.

To pierwsze „zlecenie", na które namówiła pana Anna Bikont, płynnie przeszło we współpracę z „Tygodnikiem Mazowsze" — zwłaszcza że wspomniany serwis informacyjny „Solidarności" stał się częścią tygodnika.

Tę współpracę można by określić jako punktową; to nie było tak, że dzień w dzień coś na tym polu robiłem. Kilka razy Helenka Łuczywo wysłała mnie, bym obserwował jakiś strajk, miesięcznicę, demonstrację, zorientował się w sytuacji, np. w zakładach Róży Luksemburg, i napisał relację, notatkę. Potem te sprawozdania odbierała ode mnie najczęściej Ania Bikont. Zdarzało się, że byłem wzywany, bym zszedł na dół, przed moją kamienicę, gdzie przy ulicy w swoim fiaciku czekała Ewa Milewicz[66].

W sumie więc z tym środowiskiem miałem może nie bardzo częsty, ale stały związek. Głównym pośrednikiem pozostawała Ania Bikont. Ten kontakt działał przy tym w dwie strony: przez Anię kierowano do mnie prośby, ja z kolei też mogłem poprosić o spotkanie, przekazać Helence jakąś informację itp.

[66] Ewa Milewicz (ur. 1947) — prawnik, działaczka opozycyjna, współzałożycielka i członek KOR / KSS „KOR", dziennikarka prasy podziemnej.

Z kolei przez Helenkę mogłem (pośrednio) dotrzeć do Bujaka, Kulerskiego[67], czyli do kierownictwa podziemnego Regionu Mazowsze. Tak wyglądał mój najważniejszy kanał komunikacyjny z opozycją.

Oprócz tego pojawiła się — już w styczniu 1982 r. — ciekawa, do tej pory nieopisana w literaturze przedmiotu inicjatywa. Pewnego dnia Andrzej Friszke zaprosił mnie na spotkanie z Andrzejem Wielowieyskim[68] w mieszkaniu Jacka Kurczewskiego[69] i jego żony Joasi[70]. Oprócz nas była tam jeszcze Nina Kraśko[71] i parę innych osób. Wymieniliśmy się informacjami, każdy mówił, co wie. Odniosłem wrażenie, że „Wielowiej" wymyślił (albo ustalił z kimś innym), iż w związku z tak wielką liczbą internowanych trzeba uruchomić nowych ludzi. Zebrani na spotkaniu mieli być jedną z takich grup, którą ewentualnie dałoby się wykorzystać np. jako doradców, jeśliby doszły do skutku rozmowy między władzami a opozycją. Wtedy wydawało się, że takie negocjacje są możliwe.

A władze rozmyślały nad pozostawieniem kadłubowej „Solidarności".

Tymczasem na rozmowy trzeba było czekać osiem lat. W każdym razie, począwszy od tej styczniowej dyskusji, przez dwa–trzy miesiące regularnie raz w tygodniu spotykaliśmy się w podobnym gronie. Widywaliśmy się w różnych mieszkaniach, raz nawet w kawiarni. To się rozeszło po kościach, ale, po pierwsze, ta inicjatywa angażowała mój czas, a po drugie ukazuje, że w tym czasie działo się bardzo dużo, a wiele pomysłów i zamierzeń nie zostało wcielonych w życie. Niewykluczone, że sam Wielowieyski miał więcej takich grup, podobnie jak inni ważni działacze opozycji, którzy nie zostali internowani.

O czym dyskutowaliście podczas spotkań?

To wciąż polegało przede wszystkim na wymianie informacji, analizie bieżących wydarzeń, ale też formułowaniu prognoz i możliwych scenariuszy na przyszłość.

[67] Wiktor Kulerski (ur. 1935) — historyk, nauczyciel, działacz opozycyjny, współpracownik KOR / KSS „KOR", współzałożyciel NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty (1980), wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze (1981), po wprowadzeniu stanu wojennego w ukryciu (1981–1986), współtwórca RKW Mazowsze, członek TKK (1986–1987). Uczestnik obrad okrągłego stołu, poseł na sejm (1989–1991).

[68] Andrzej Wielowieyski (ur. 1927) — polityk, działacz katolicki i opozycyjny, współpracownik „Więzi" (1961–1978), sekretarz Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie (1971–1980), ekspert „Solidarności", członek Prymasowskiej Rady Społecznej (1981–1985), uczestnik obrad okrągłego stołu, senator (1989–1991, 2001–2005), poseł na sejm (1991–2001).

[69] Jacek Kurczewski (ur. 1943) — socjolog, działacz niezależny, polityk, doradca „Solidarności", członek redakcji pisma „Res Publica" (1987–1992), uczestnik obrad okrągłego stołu, członek Trybunału Stanu (1989–1991).

[70] Joanna Kurczewska (ur. 1944) — socjolog, historyk idei, pracownik naukowy Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

[71] Nina Kraśko (ur. 1945) — socjolog, współpracownik Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" (1981), pracownik naukowy m.in. Politechniki Wrocławskiej, UMCS, Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej.

Nie zastanawialiśmy się raczej nad tym, co można by konkretnie zrobić, pozostawaliśmy na poziomie teoretycznych analiz i przewidywań. Byłem wtedy zwolennikiem tezy, że nadciąga polska wersja rewolucji kulturalnej: doły partyjno-esbecko-wojskowe ruszą i zmiotą „zgniłe" kierownictwo partyjno-państwowe. Gdyby tak się stało, Polacy mieliby przechlapane już na zawsze. Na szczęście się myliłem, choć wcale nie uważałem, że ten czarny scenariusz na pewno się zrealizuje — tylko że stanowi największe niebezpieczeństwo. Gniew „partyjnego ludu" zmiótłby wszystko.

W 1983 r. włączył się pan w działania już bardzo konkretnych inicjatyw opozycyjnych: OKN-a (Oświata–Kultura–Nauka) i Społecznego Komitetu Nauki[72]. Na czym polegała pana aktywność w ramach tych przedsięwzięć? Anna Piekarska hasłowo stwierdza, że zajmował się pan „oceną składanych do SKN wniosków o pomoc finansową dla wydawnictw drugiego obiegu i stypendia w zakresie nauk humanistycznych"[73]. Ktoś mógłby pomyśleć, że dysponował pan biurem i oceniał napływające pisma, a przecież odbywało się to w konspiracji. Proszę wyjaśnić, jak w takich warunkach przebiegał proces „rekrutacji". Kto dysponował pieniędzmi?

Pewnego dnia do IH PAN przyszedł docent Zizi, czyli Roman Zimand. Poprosił mnie o rozmowę. „Jutro o godzinie takiej a takiej zgłoś się pod taki a taki adres. Odbędzie się tam spotkanie, na którym powinieneś być" — poinstruował. Poszedłem więc. Okazało się, że to było zebranie założycielskie Społecznego Komitetu Nauki. Akurat Roman się w to nie zaangażował, liderem został Klemens Szaniawski[74].

Jak dodaje Marek Kunicki-Goldfinger, w skład tzw. Rady Ogólnej SKN wchodzili, oprócz Szaniawskiego i pana, przede wszystkim Michał Nawrocki[75] (jako koordynator), Barbara Malak[76] (jako łącznik ze strukturami „Solidarności" Regionu Mazowsze), Janusz

[72] OKN-o, działające formalnie w latach 1983–1989, było swego rodzaju instytucjonalnym parasolem grupującym Zespół Oświaty Niezależnej, Społeczny Komitet Nauki, Komitet Kultury Niezależnej i Społeczną Komisję Zdrowia. OKN-o nadzorował Wiktor Kulerski. Podstawowym zadaniem tej struktury był rozdział środków z pominięciem pośrednictwa inicjatyw *stricte* związkowych.

[73] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

[74] Klemens Szaniawski (1925–1990) — filozof, logik, pracownik naukowy UW (1949–1990), dziekan Wydziału Filozoficznego / Nauk Społecznych UW (1967–1970), kierownik Zakładu Logiki Instytutu Filozofii UW (1972–1990). Działacz „Solidarności", członek SKN (1983–1989), w 1984 r. został wybrany na rektora UW, ale minister nauki i szkolnictwa wyższego nie zatwierdził tego wyboru.

[75] Michał Nawrocki (1943–2018) — fizyk, działacz opozycyjny, pracownik naukowy Wydziału Fizyki UW (1968–2018). Działacz „Solidarności", członek SKN (1983–1989), ekspert przy negocjacjach okrągłego stołu (1989).

[76] Barbara Malak-Minkiewicz (ur. 1945) — psycholog, pracownik naukowy na Wydziale Psychologii UW (1967–1988). Przewodnicząca Komisji Wydziałowej „Solidarności" na Wydziale Psychologii UW (1980), internowana po wprowadzeniu stanu wojennego, członek podziemnej Rady Ogólnej Społecznego Komitetu Nauki (1983–1989), członek redakcji pisma „Poglądy" (1984–1988), współpracowniczka Ruchu Wolność i Pokój (1985–1989). Od 1988 r. na emigracji w Holandii, członek Biura Informacyjnego „Solidarności" w Amsterdamie.

Grzelak[77], Stefan Amsterdamski[78], Zygmunt Łuczyński[79], Jerzy Wocial[80], Lech Falandysz[81], Robert Głębocki[82] i Krzysztof Pigoń[83].

Nie pamiętam już wyraźnie tego składu personalnego. Na pewno trzeba dodać Witolda Karczewskiego[84] i Andrzeja Ziabickiego[85], a także młodego Romana Kurkiewicza[86], który zajmował się logistyką, organizowaniem lokali.

Działałem w komitecie od samego początku do samego końca. Rzeczywiście zajmowałem się tam głównie działką stypendialną. Wsparcie finansowe było przeznaczone dla ludzi nauki, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji z powodów politycznych (np. utrata pracy). Pracowałem „na odcinku" humanistycz-

[77] Janusz Grzelak (ur. 1941) — psycholog, działacz opozycyjny, pracownik naukowy IFiS PAN (1962–1966), UW od 1966 r., dziekan Wydziału Psychologii UW (1980–1981). Działacz „Solidarności", członek Zarządu Regionu Mazowsze i Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność" (1981), członek Komitetu Helsińskiego (1983–1989), członek SKN (1983–1989), redaktor pisma „Poglądy" (1984–1988).

[78] Stefan Amsterdamski (1929–2005) — filozof, historyk nauki, pracownik naukowy Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ (1954–1968), IFiS PAN (1970–2004). Członek PPR / PZPR (1947–1968), relegowany z UŁ w wyniku wydarzeń marcowych, sygnatariusz listów przeciw zmianom w konstytucji (1975–1976), współorganizator TKN (1978–1981). Działacz „Solidarności", internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, członek SKN (1983–1989), publicysta pism drugiego obiegu (m.in. „Krytyki"), uczestnik obrad okrągłego stołu.

[79] Zygmunt Łuczyński (ur. 1949) — chemik, działacz opozycyjny, pracownik naukowy Instytut Badań Jądrowych w Świerku (od 1971 r.), działacz „Solidarności", internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, członek Społecznego Komitetu Nauki (1983–1989), autor tekstów w „Tygodniku Mazowsze".

[80] Jerzy Wocial (1946–2009) — filozof, publicysta, pracownik naukowy Instytutu Filozofii UW. Członek KIK, działacz „Solidarności" na UW, internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, członek SKN (1983–1989).

[81] Lech Falandysz (1942–2003) — prawnik, pracownik naukowy UW, w latach osiemdziesiątych współpracownik Komitetu Helsińskiego i Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności", uczestnik obrad okrągłego stołu.

[82] Robert Głębocki (1040–2005) — astrofizyk, działacz opozycyjny, pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego (1970–2005), rektor UG (1981–1982). Działacz „Solidarności", członek SKN (1983–1989).

[83] Krzysztof Pigoń (1935–2001) — chemik, działacz opozycyjny, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej (1948–1986), członek-założyciel Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk (1981), współpracownik „Biuletynu Informacyjnego Politechniki Warszawskiej", działacz SKN (1985–1989).

Więcej na temat SKN zob. w: M. Kunicki-Goldfinger, *Społeczny Komitet Nauki* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 549–619.

[84] Witold Karczewski (1930–2008) — lekarz, działacz opozycyjny, pracownik naukowy Akademii Medycznej w Warszawie, Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej. Współtwórca Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk (1980), członek SKN (1982–1989).

[85] Andrzej Ziabicki (ur. 1933) — chemik, działacz opozycyjny, pracownik naukowy Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN od 1967 r. Członek Komitetu Zakładowego „Solidarności" w IPPT PAN, członek SKN (1982–1989).

[86] Roman Kurkiewicz (ur. 1962) — dziennikarz, działacz opozycyjny, współpracownik SKN, wydawnictwa „In Plus", kolporter wydawnictw drugiego obiegu.

nym, pozostali członkowie tej „komisji stypendialnej" interesowali się innymi dyscyplinami. Nie typowaliśmy samodzielnie kandydatów, propozycje były do nas zgłaszane z zewnątrz — przez sieci regionalnych struktur SKN czy po prostu pocztą pantoflową, np. Michał Nawrocki dowiadywał się, że wyrzucono kogoś z UW, więc warto byłoby go wspomóc. Jeśli ta wyrzucona osoba była humanistą, do mnie należało, żeby ocenić jej dorobek czy postawę (co w dobie przed internetem i w warunkach konspiracji stanowiło sporą trudność), a potem zadecydować o przyznaniu stypendium. Z racji tego, że dosyć szybko SKN utworzył filie w różnych miastach (przede wszystkim w Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu), zgłoszenia napływały z różnych stron.

W sumie jednak i zgłoszeń, i stypendiów nie było zbyt wiele. Takie wsparcie na pewno dostał m.in. Karol Modzelewski. Równolegle funkcjonowała w komitecie działka grantowa, tym jednak się nie zajmowałem (robił to bodajże Witek Karczewski[87]).

Skąd brały się pieniądze?

Jak to skąd: z CIA! SKN miał swój budżet w ramach OKN-a. Nie mam pojęcia, jakimi kanałami i od kogo konkretnie docierały fundusze, ile ich było. Nie przypominam sobie żadnych rozmów dotyczących planowania wydatków, budżetów. Funkcjonowałem na zasadzie planowania zadaniowego. Wiązało się to z kolejnym aspektem działalności komitetu: reagowaniem na bieżące wydarzenia dotyczące świata nauki, np. kiedy władze organizowały jakiś oficjalny zjazd naukowy, zbieraliśmy się i pisaliśmy okolicznościowy protest przeciw legitymizacji dyktatury itp. Autorami takich oświadczeń byli najczęściej Basia Malak i Klemens Szaniawski. Reagowaliśmy również w sprawach ekologii, z katastrofą w Czarnobylu[88] na czele.

Na tym polegały spotkania komitetu, odbywające się średnio raz na miesiąc. Ktoś referował bieżącą sytuację, ktoś dzielił się informacjami, ktoś przedstawiał pomysł w jakiejś sprawie. Bywały mniej i bardziej realne propozycje. Na jednym z posiedzeń pojawiła się koncepcja stworzenia czarnej listy reżimowych naukowców, którzy nie powinni być zapraszani przez zagraniczne instytucje. W tym przypadku dyskusja była krótka: wyszliśmy z założenia, że nie będziemy kopiować rozwiązań stosowanych przez władze PRL.

Oprócz tego wraz z Zygmuntem Łuczyńskim, którego określiłbym jako sekretarza technicznego SKN, wpadliśmy na pomysł, że trzeba by zachować

[87] Witold Karczewski (1930–2008) — neurofizjolog, pracownik naukowy Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN (1965–1993). Członek PZPR (1953–1981), sympatyk „Solidarności", współzałożyciel i wiceprezes Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk (1980–1981), członek SKN (1983–1989).

[88] 26 kwietnia 1986 r. doszło do wybuchu wodoru w reaktorze w bloku nr 4 elektrowni atomowej w Czarnobylu. Była to największa katastrofa w historii energetyki jądrowej, której rozmiary władze sowieckie (i pozostałych „bratnich krajów") starały się tuszować.

kontakt ze społeczeństwem i zacząć wydawać jakieś pismo. Tak powstał niewielki biuletyn „Nauka i Społeczeństwo".

Na początku funkcjonował jako redagowana przez pana rubryka w piśmie „KOS". Następnie przeniósł się do „Serwisu Informacyjnego Społecznego Komitetu Nauki". Dlaczego?

Teksty, które ukazywały się w tej rubryce, przekazywałem Kostkowi Gebertowi[89] z „KOS". Nie pamiętam już, czy ktoś z SKN dogadał się z Kostkiem (może to byłem nawet ja!), w każdym razie to płynnie przeszło pod skrzydła biuletynu SKN. Można to uznać za efekt uboczny rozrostu struktur SKN. W związku z tym narodził się pomysł, by komitet miał własny biuletyn, do którego nasza „Nauka i Społeczeństwo" w naturalny sposób ciążyła.

Zarazem „KOS" i komitet łączyły liczne powiązania personalne i środowiskowe. Z czasem rubryka zaczęła też ukazywać się oddzielnie, mniej więcej raz w miesiącu. Składała się przede z wszystkich z bieżących informacji dotyczących świata akademickiego, które albo sam zdobywałem, albo które napływały do mnie od innych członków SKN.

Te działania wydawnicze zaowocowały powstaniem odrębnego wydawnictwa, które nazwaliśmy „In Plus".

W końcu 1985 r. został pan redaktorem merytorycznym tej podziemnej oficyny. Specjalizowała się w książkach historycznych, jedną z pierwszych było opracowanie Jerzego Holzera (piszącego pod pseudonimem Wacław Pański) pt. *Agonia PPS* (Warszawa 1985)[90]. Jak doszło do powstania wydawnictwa? Na czym polegała praca redaktora merytorycznego?

Założenie było dość oczywiste: chcieliśmy wydawać rzetelne prace historyczne, które jednak nie przeszły przez sito cenzury. Możliwe, że typowałem tytuły, nie jest też wykluczone, że zgłaszali się do mnie znajomi historycy. Jedno z drugim się zresztą wiązało. Oprócz pracy Holzera wydaliśmy m.in. książkę Aliny Całej[91] o Żydach w kulturze ludowej.

Doczekała się nawet dwóch wydań[92].

Wydawaliśmy głównie prace naukowe z zakresu nauk społecznych i humanistycznych. Często impulsem do wydania była negatywna opinia cenzury czy oficjalnie działającego wydawnictwa o danym opracowaniu. W ten sposób opublikowaliśmy np. dzieło o teorii władzy i socjalizmu Leszka Nowaka, uznawane-

[89] Konstanty Gebert (ps. Dawid Warszawski, ur. 1953) — dziennikarz, tłumacz, działacz opozycyjny, współpracownik KOR / KSS „KOR", członek redakcji „KOS" (1982–1989), autor tekstów w „Tygodniku Mazowsze", „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych", publicysta „Gazety Wyborczej" od 1989 r.

[90] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

[91] Alina Cała (ur. 1953) — historyk, działaczka opozycyjna, współpracowniczka KOR / KSS „KOR", uczestniczka drugiego obiegu wydawniczego. Pracownik Biblioteki Narodowej (1983–1985), pracownik naukowy Żydowskiego Instytutu Historycznego od 1985 r.

[92] A. Cała, *Wizerunek Żyda w kulturze ludowej*, Warszawa 1987, 1988 (2 wyd.). Pierwsze wydanie legalne ukazało się w 1992 r.

go wówczas za jednego z ideologów „Solidarności”[93], a także parę prac Leszka Kołakowskiego czy zbiór klasycznych tekstów politologicznych[94]. Wypuściliśmy również książkę Jadzi Staniszkis *Ontologia socjalizmu*[95], co — przyznam — było dość trudnym wyzwaniem ze względu na hermetyczny język tej pracy.

Moim autorskim pomysłem było opublikowanie innego specyficznego tekstu. Któregoś dnia rozmawiałem z Marysią Ofierską[96], która pracowała jako redaktorka — zresztą świetna — w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Powiedziała mi, że odnalazła rozdział (czy dwa rozdziały) z książki Alvina Toefflera *Trzecia fala*, który został zdjęty przez cenzurę w oficjalnym polskim wydaniu tej pracy w PIW z 1986 r.[97] Ta feralna część dotyczyła Związku Radzieckiego. Była przetłumaczona, przygotowano już szczotkę wydawniczą. Postanowiłem więc, że opublikuje to nasze wydawnictwo „In Plus”. W efekcie wyszła niewielka broszura, ale odtworzyliśmy oryginalną okładkę słynnej serii „Biblioteki Myśli Współczesnej” i puściliśmy książeczkę w drugi obieg[98].

W sumie zatem do mnie, jako regularnego członka SKN, a także do Zygmunta Łuczyńskiego, należała — oprócz stypendialnej — również działka wydawnicza[99]. Czasami ta działalność zbliżała się do kwestii pokrewnych stypendiom: zajmowaliśmy się bowiem dotowaniem książek (przede wszystkim naukowych), które dany autor chciał opublikować w ramach SKN. Tytułów już nie pomnę, nie było tego jednak dużo, a akcja dotacyjna rozpoczęła się stosunkowo późno.

Jak to wyglądało w praktyce?

Jak zwykle decydowały nieformalne rozmowy, wymiana informacji. Raz ktoś się do nas zgłaszał, raz my proponowaliśmy pomoc. Typowałem książki, podobnie jak stypendystów, od strony merytorycznej, całą zaś logistyką — przepisywaniem, techniką, drukiem, finansami — zajmowali się Basia Malak

[93] L. Nowak, *Władza: próba teorii idealizacyjnej*, Warszawa 1988.

Leszek Nowak (1943–2009) — filozof, pracownik Instytutu Filozofii UAM (1970–1985, 1989–2009). Działacz NSZZ „Solidarność”, internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, w 1985 r. zwolniony z pracy w Instytucie Filozofii UAM za publikacje w wydawnictwach podziemnych.

[94] *Władza i polityka. Wybór tekstów ze współczesnej politologii zachodniej*, red. J. Tarkowski (jako „Michał Ankwicz”), Warszawa 1988.

[95] J. Staniszkis, *Ontologia socjalizmu*, Warszawa 1989.

Jadwiga Staniszkis (ur. 1942) — socjolog, pracownik naukowy Instytut Socjologii UW (1965–1968, od 1981). Uczestniczka protestów studenckich w 1968 r., zwolniona z posady naukowej. Doradca „Solidarności”. Autorka terminu „samoograniczająca się rewolucja” na określenie fenomenu „Solidarności”.

[96] Maria Ofierska — socjolog, redaktor, pracownik PWN (1952–1977), PIW (1981–1993).

[97] A. Toffler, *Trzecia fala*, Warszawa 1986. Pierwsze pełne legalne wydanie ukazało się w 1997 r.

[98] A. Toffler, *Trzecia fala: brakujące rozdziały*, Warszawa 1988.

[99] Listę blisko 30 książek opublikowanych w wydawnictwie „In Plus” można znaleźć w: A. Supruniuk, M.A. Supruniuk, *Drugi obieg wydawniczy (1974) 1976–1990 w zasobie Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, t. 1: *Druki zwarte*, Warszawa 2015, *passim*.

i Zygmunt Łuczyński. Oni mieli dostęp do kasy SKN, kontaktowali się z drukarzami, kolporterami itp., ja o tych sprawach nie miałem pojęcia. Przedstawiałem opinię merytoryczną (dotyczącą nauk humanistycznych i społecznych), decyzję o dotacji czy stypendium zatwierdzał zaś cały komitet. Z reguły te prace nie wymagały większej obróbki redakcyjnej, językowej.

Pewnego dnia, chyba w 1986 r., zgłosiła się do nas Basia Skarga[100]. Nie była członkiem komitetu, ale przyszła lobbować za udzieleniem dotacji dla Ośrodka „Karta", który rozpoczynał właśnie duży program zbierania relacji ustnych dotyczących Polaków na Wschodzie. Przyznam, że miałem zastrzeżenia, kiedy Basia poinformowała, że w program będzie zaangażowanych 80 osób, które planują zebrać kilkaset relacji. Zauważyłem, że przecież w takiej sytuacji nie da się zachować elementarnej konspiracji. Ostatecznie dostała pieniądze i wielki projekt Archiwum Wschodniego mógł wystartować. Pewnie mieli i inne źródła finansowania, ale SKN pozwolił „Karcie" uruchomić te działania.

W archiwum Witolda Kulerskiego, członka Regionalnego Komitetu Wykonawczego (RKW) mazowieckiej „Solidarności" (pozostającego w ukryciu do 1986 r.) można znaleźć krótkie listy napisane przez pana. Na przykład 8 stycznia 1985 r. jako „Andzia" pisał pan: „Krzysiu, Wawrzyniec prosi o: 1) zmianę terminu z 8-go na 7-my lub 10-ty; 2) przekazanie jego opinii, że nie jest tak dobrze, jak być powinno, ale nie tak źle [jak] ty sądzisz! Przekazuje też życzenia świąteczne, do których i ja się serdecznie dołączam"[101]. Brzmi to dość enigmatycznie. Pamięta pan okoliczności powstania tego listu i innych podobnych?

Dla mnie notki te brzmią równie zagadkowo. Z tej całej korespondencji wynika, że dość regularnie przez kilka lat pisywałem do Kulerskiego — a ja zupełnie tego nie pamiętam! Nie przypominam sobie takiej formy kontaktów. Jak mówiłem, funkcję kanału dostępu do środowiska związanego z RKW pełniły dla mnie Ania Bikont i Helenka Łuczywo — i tyle wiem.

Nie było więc współpracy z Kulerskim i RKW?

Była, ale sporadyczna. Do 1986 r. — czyli momentu ujawnienia się Wiktora — widziałem go osobiście dwa lub trzy razy. Raz rozmawiałem z nim przed wyjazdem (jako prezes PZA) na Zachód. Przekazał mi ustnie informacje, które miałem spisać i dostarczyć komuś w Paryżu. W tego typu sytuacjach odbiorcą był najczęściej Mirek Chojecki[102]. Praktycznie przy okazji każdego wyjazdu nawiązywałem kontakt z kimś z paryskich struktur „Solidarności".

---

[100] Barbara Skarga (1919–2009) — filozof, żołnierz AK, działaczka opozycyjna, przetrzymywana w sowieckich łagrach do 1955 r., pracownik naukowy IFiS PAN (od 1957 r.), współzałożycielka Towarzystwa Kursów Naukowych (1978), działaczka „Solidarności", współpracowniczka SKN (1983–1989), członek Rady Naukowej Archiwum Wschodniego (od 1987 r.).

[101] Ośrodek Karta, Stowarzyszenie Archiwum „Solidarności", Archiwum Wiktora Kulerskiego, 6.25, List Andrzeja Paczkowskiego do Witolda Kulerskiego, 8 I 1985 r., b.p.

[102] Mirosław Chojecki (ur. 1949) — działacz opozycyjny i emigracyjny, relegowany z Politechniki Warszawskiej w 1968 r., pracownik Instytutu Badań Jądrowych (1974–1976), współ-

Innym razem przywiozłem z zagranicy tysiąc (albo 2 tys.) dolarów i osobiście przekazałem je Wiktorowi. Poza tym na pewno rozmawiałem z nim wkrótce po jednym ze spotkań członków Archiwum „Solidarności", na którym ustaliliśmy, że pierwszym tomem, jaki opublikuje archiwum, będzie stenogram jednego z posiedzeń Komisji Krajowej „Solidarności" z jesieni 1981 r. To był najpewniej początek 1984 r.

Kulerski się ukrywał, nie było więc pewnie łatwo umówić się na spotkanie.

Jeśli znało się osobę, która się ukrywała, albo obracało w bliskim jej środowisku, to zawsze pojawiały się różne możliwości. Zresztą inicjatywa tych spotkań wychodziła raczej od Wiktora — jemu było łatwiej skontaktować się przez pośredników ze mną niż odwrotnie. Warto w tym kontekście przytoczyć pewną historię. Pewnego razu słyszę pukanie do drzwi. Otwieram, w progu stoi facet w czarnym kapeluszu. Po chwili poznaję: to ukrywający się Konrad Bieliński, który w tym czasie akurat mieszkał po sąsiedzku, u mojej znajomej, Mirki Grabowskiej[103]. Prosił mnie o poradę w sprawie jakichś materiałów, nad którymi pracowała wtedy RKW Mazowsze. Potem funkcjonowaliśmy niemal jak zwykli sąsiedzi, np. gdy wraz z żoną, Ewą Kulik, jechali raz na Mazury, pożyczyłem im materac i maszynkę butanową.

To całe towarzystwo się po prostu znało. Inny przykład: parę dni przed Wigilią 1981 r. Danka Chajn, żona Józka, poprosiła mnie, bym ją zawiózł na Białołękę, gdzie Józka internowano (początkowo myśleliśmy, że chodzi o Ostrołękę, ale pomyłka szybko się wyjaśniła). Danka nie miała prawa jazdy, pojechaliśmy więc moim „maluchem". Zaparkowaliśmy, wysiedliśmy. Przy bramie wejściowej stała buda, w której mieściło się biuro przepustek. Przed tym budyneczkiem i w środku kłębiły się tłumy ludzi, bo niedługo wcześniej po raz pierwszy zezwolono na widzenia z internowanymi. Panowały zdenerwowanie i niepokój, ktoś tam rozrabiał. Jeśli dobrze pamiętam, był to Piotrek Łukasiewicz[104], który wtargnął do budynków personelu więzienia, stanął w oknie, machał i coś wykrzykiwał. Strażnicy próbowali go złapać — chaos i nerwy były duże.

pracownik KOR / KSS „KOR", współorganizator „czarnego marszu" w Krakowie po zabójstwie Stanisława Pyjasa (1977), współzałożyciel wydawnictwa NOW-a (1977), wielokrotnie zatrzymywany, w marcu 1980 r. aresztowany, skazany na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu. Uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, szef komórki wydawniczej Regionu Mazowsze, po 13 XII 1981 r. pozostał w Paryżu (wyjechał tam dwa miesiące wcześniej); współpracownik Biura Koordynacyjnego „Solidarności" w Brukseli odpowiedzialny za wysyłkę do kraju sprzętu poligraficznego (1982–1989), wydawca miesięcznika „Kontakt" w Paryżu (1982–1990).

[103] Mirosława Grabowska (ur. 1949) — socjolog, działaczka opozycyjna, pracownik naukowy Instytutu Socjologii UW od 1972 r. Członek redakcji pisma „Krytyka" (1982–1989), współpracowniczka „Tygodnika Mazowsze", aresztowana na trzy miesiące w 1985 r. Dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej od 2008 r.

[104] Piotr Łukasiewicz (ur. 1954) — socjolog, działacz opozycyjny, członek redakcji pisma „Krytyka" (1978–1994).

Wcisnąłem się do środka budy. Królowała tam Ewa Milewicz. Wypatrzyła mnie i mówi: „Słuchaj, nikt nie przyszedł do Adasia" — chodziło o Michnika. — „Zgłoś się, że idziesz do niego". „Ale jak mnie wpuszczą?" — zapytałem. „Powiesz, że jesteś kuzynem, przecież nie będą tego sprawdzali". No i rzeczywiście: zrobiłem, jak mi poleciła. Wypełniłem formularz, wpisałem „kuzyn" jako określenie stosunku do zatrzymanego i „choroba ojca" jako powód widzenia. Bez problemu dostałem przepustkę.

Adam był szalenie zdziwiony, kiedy mnie zobaczył. Nie powiedziano mu, kto do niego przyszedł. Nagle widzi mnie. Dlaczego akurat ja się zjawiłem? „Wódkę masz?" — zapytał na przywitanie. Tłumaczyłem się, że jeszcze przed chwilą nawet nie wiedziałem, że będę do niego wchodził, więc nie byłem przygotowany. „Nawet radia żeś nie przyniósł?!" — wrzasnął. Na koniec poprosił w żartach, by następnym razem zamiast mnie przyszła Mirka Grabowska.

I towarzyskie koło się zamyka.

Kręciła się tam również Ewa Kulik, która nie mogła wystąpić o zgodę na widzenie z mężem, bo sama się ukrywała. Przywiozła jednak Konradowi (jak twierdziła) makowiec nafaszerowany… marihuaną! Nie wiem niestety, czy udało jej się to przekazać.

Mówię to wszystko, by pokazać, że funkcjowało mnóstwo, czasem nieprzewidywalnych, splotów towarzyskich, całkowicie nieformalnych. Kotłując się w tej samej grupie, nietrudno było dotrzeć do ukrywających się osób.

Na pierwszy rzut oka taka sytuacja wydaje się osłabiać konspirację, jednocześnie jednak dość hermetyczny krąg sieci społecznych „amortyzował" starania SB i ograniczał możliwości przeniknęcia do tych sieci i rozszyfrowania zasad ich funkcjonowania.

To dotyczyło przynajmniej środowiska postkorowskiego, w którym się obracałem. Ci ludzie znali się już od wielu lat, działali na długo przed „Solidarnością". Takie zżycie bardzo pomagało, podobnie jak fakt, że wzajemne relacje w większym stopniu opierały się na czysto ludzkich znajomościach i przyjaźniach niż na wspólnocie poglądów politycznych. Pojawiały się, rzecz jasna, i dyskusje światopoglądowe czy polityczne, ale częściej po prostu się gadało, tańczyło, piło… W takiej paczce ludzie sobie ufali.

Zaufanie to być może największa przeszkoda dla inwigilacyjnych działań SB.

Nieformalne znajomości szalenie ułatwiały konspirowanie, organizowanie opozycyjnej aktywności. Gdzie indziej mogło być inaczej — warto zwrócić uwagę, że np. Kornel Morawiecki[105] w „Solidarności Walczącej" organizował „służbę kontrwywiadowczą", weryfikacje, sprawdzenia.

[105] Kornel Morawiecki (ur. 1941) — fizyk, działacz opozycyjny, polityk, uczestnik protestów marcowych we Wrocławiu w 1968 r., współpracownik TKN (1979–1980). Współorganizator „Solidarności" na Dolnym Śląsku, po wprowadzeniu stanu wojennego w ukryciu, założyciel

Z tym, że owa „służba kontrwywiadowcza" zajmowała się głównie inwigilacją SB i MO.

W każdym razie Morawiecki po prostu nie dysponował tak wielkim potencjałem „znajomościowym" jak my, miał zupełnie nowych ludzi, musiał więc być ostrożny. Ale to wiązało się jeszcze z jednym czynnikiem: podejściem do działań opozycyjnych. My, mniej lub bardziej świadomie, szliśmy za wytyczną Jacka Kuronia, sformułowaną jeszcze w czasach korowskich: „Nie wyszukujmy szpicli wśród nas. Na pewno są, ale machnijmy na to ręką, bo inaczej to nas zepsuje. Lepiej, żeby donosili, podsłuchiwali itp., niż żebyśmy stracili do siebie zaufanie i pogrążyli się we wzajemnej podejrzliwości". I mniej więcej w ten sposób funkcjonowaliśmy.

Oczywiście nie oznaczało to nieprzestrzegania elementarnej konspiracji. Żeby spotkać się np. z Kulerskim, trzeba było trochę poczekać i trochę się nachodzić. Byłem z nim umawiany w mieszkaniach — lokalach kontaktowych Wiktora. Ktoś przekazywał mi informację, że o danym czasie mam się zjawić w danym miejscu. Przychodziłem, siadaliśmy przy herbacie i ciastkach, gospodarze mieszkania dyskretnie ulatniali się do kuchni czy do drugiego pokoju. Rozmowa była dość krótka, rzeczowa. Podejrzewam, że Wiktor mógł mieć zaplanowany konkretny dzień i konkretne mieszkanie na odbycie serii spotkań. Było dla niego bezpieczniej, żeby ludzie przychodzili do niego, niż gdyby sam musiał poruszać się po mieście.

Jeśli chodzi o możliwości kontaktu z Kulerskim, miałem jeszcze jedno ułatwienie (choć nie pamiętam, bym z niego korzystał): tuż obok mnie mieszkał Grześ Boguta ze swoją ówczesną żoną Iwonną Kowalską, której matka, Bogumiła, była łączniczką Wiktora i jedną z głównych łączniczek Regionu Mazowsze. No i też mieszkała na Ursynowie. Gdybym więc chciał spotkać się z Kulerskim, mógłbym po prostu pójść do Iwony i poprosić ją o to.

W styczniu 2017 r. powiedział mi pan, że wraz z Konstantym Gebertem nawiązaliście na potrzeby działań opozycyjnych kontakty z zakonnikami z Ożarowa. Mogli oni przyczynić się m.in. do wywozu z Polski tzw. drugiego raportu madryckiego, stworzonego przez Komitet Helsiński w Polsce na przełomie 1982 i 1983 r.[106] Czy pamięta pan te kontakty z mnichami?

Kontakty ze środowiskami kościelnymi zaczęły się dla mnie z innej strony. Wiosną 1982 r. — wtedy, kiedy wsiąkałem w środowisko „Tygodnika Mazowsze" i uczestniczyłem w „seminariach" Wielowieyskiego — narodziła się jeszcze jedna inicjatywa: debat organizowanych przez jezuitów ze środowiska „Przeglądu Powszechnego"[107]. Polegało to na tym, że raz w miesiącu zbierało się 20–30 osób

i przywódca „Solidarności Walczącej" (1982–1994). Aresztowany w 1987 r., w 1988 r. zmuszony do emigracji, po kilku miesiącach nielegalnie wrócił do kraju, w ukryciu do 1990 r.

[106] Zob. P. Pleskot, *Prawo i bezprawie. Komitet Helsiński w Polsce (1982–1990)*, Warszawa 2017, s. 47.

[107] Założony w 1884 r. przez jezuitów „Przegląd Powszechny" został zdelegalizowany przez komunistów w 1953 r. Od 1981 r. trwały przygotowania do wznowienia miesięcznika, opóźnione przez wprowadzenie stanu wojennego. Ostatecznie pierwszy numer ukazał się w lipcu 1982 r.

— dziennikarzy, historyków, socjologów — i dyskutowało. Punktem wyjścia do debaty był referat wygłaszany przez wyznaczonego uczestnika. Przychodzili tam np. Rysio Bugaj[108] czy Marcin Król. Bodajże raz zjawił się „Wielowiej". Rolę mentora pełnił o. Opiela[109] (przychodził na każde spotkanie), od strony organizacyjnej kierował tym zaś Michał Jagiełło[110], który wystąpił z PZPR i „wstąpił" do jezuitów! To on umawiał prelegentów.

Tematy były różne: sprawy gospodarcze, problematyka międzynarodowa, sankcje amerykańskie itp. Trudno precyzyjnie odtworzyć te dyskusje: te same wątki poruszałem w rozmowach z żoną, ze znajomymi, w różnych konfiguracjach i w różnych miejscach. To było zupełnie naturalne. W każdym razie później napisałem parę tekstów do „Przeglądu Powszechnego", na prośbę Michała albo kogoś innego. Niemniej te spotkania u jezuitów nie przeobraziły się w żadną polityczną inicjatywę.

Jeśli chodzi o zakonników z Ożarowa, inicjatywa nie leżała po mojej stronie. Pewnego razu doszła do mnie informacja — zapewne właśnie od Kostka Geberta — że z Zachodu przyjechały towary i trzeba je odebrać z seminarium duchownego w Ożarowie Mazowieckim. Miałem wtedy „malucha", mogłem więc się przydać. Pojechaliśmy z Kostkiem i zabraliśmy te rzeczy. Ta historia powtórzyła się co najmniej jeszcze jeden raz. Przy innej okazji odbierałem coś od bonifratrów na Muranowie. W sumie jednak nie znałem zbyt wielu tego typu kościelnych „paczkomatów".

Po wprowadzeniu stanu wojennego angażował się pan również w prowadzenie wykładów i prelekcji w kościołach — przede wszystkim w Warszawie, ale też w Gdańsku czy Malborku[111]. Kto pana zapraszał? O czym pan mówił? Kto przychodził na te spotkania?

W ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej[112] i w obrębie dosyć bliskich wtedy związków między Kościołem a podziemną „Solidarnością" otrzymywa-

[108] Ryszard Bugaj (ur. 1944) — ekonomista, działacz opozycyjny, polityk, relegowany z UW w 1968 r., pracownik naukowy Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN (od 1982), współpracownik KOR / KSS „KOR", ekspert ekonomiczny „Solidarności", internowany po 13 XII 1981 r., członek Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność" (1988–1990), przewodniczący Unii Pracy (1993–1997), poseł na sejm (1989–1997).

[109] Stanisław Opiela (ur. 1938) — jezuita, dziennikarz, redaktor naczelny „Przeglądu Powszechnego" (1982–1991).

[110] Michał Jagiełło (1941–2016) — polonista, ratownik górski, alpinista, pisarz, urzędnik państwowy. Członek PZPR (1966–1981), świadek w procesie „taterników", zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR (1980–1981), współpracownik opozycji w latach osiemdziesiątych, wiceminister kultury i sztuki (1989–1997), dyrektor Biblioteki Narodowej (1998–2007).

[111] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

[112] Tygodnie / Dni Kultury Chrześcijańskiej — cykl imprez religijno-kulturalnych organizowanych w różnych miastach przez księży katolickich i laikat od 1975 r. Uczestniczyły w nich również osoby niewierzące, dla których Tygodnie stanowiły forum wyrażania niezależnych opinii.

łem od czasu do czasu propozycję wygłoszenia wykładów historycznych. Kojarzono mnie z tego, że pojawiałem się w różnych miejscach, znałem sporo osób i udzielałem się kiedyś w Robotniczej Wszechnicy „Solidarności" Regionu Mazowsze. Można powiedzieć, że te wykłady „w kruchtach" stanowiły do pewnego stopnia kontynuację spotkań z komisjami zakładowymi w ramach wszechnicy.

Na styku Kościoła i opozycji tworzyły się nieformalne więzi. Podam przykład: proboszcz w kościele św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży przygotowywał w ramach jednego z Tygodni Kultury Chrześcijańskiej uroczystości z okazji 11 listopada i chciał, by jakiś historyk wygłosił odczyt na ten temat. Z racji tego, że skądś mnie kojarzył, zaproponował taki wykład właśnie mnie. Spotkanie odbyło się w sali katechetycznej w podziemiach. Za to w kościele św. Anny przy okazji którejś z rocznic przemawiałem od ołtarza, co było niecodziennym doświadczeniem — przyznam, że się wzruszyłem.

Dziś już nie potrafię odtworzyć w szczegółach okoliczności, w których otrzymywałem tego typu propozycje. Rzeczywiście byłem w Gdańsku, w seminarium duchownym w Oliwie, gdzie miałem wykład — nie pamiętam już, na jaki temat. W drodze powrotnej zatrzymałem się w Malborku u proboszcza i wygłosiłem w domu parafialnym okolicznościowy referat. Spotkanie organizowała „Solidarność", w ogłoszeniach parafialnych o tym nie wspominano. W sumie takich „kościelnych" wykładów nie było zbyt wiele: około 10, może nieco mniej; średnio raz na kilka miesięcy. Tu nie chodziło o *stricte* polityczne sprawy, wypowiadałem się jako badacz-historyk, choć oczywiście bez ograniczeń ze strony cenzury.

Dodatkowo w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej od pewnego momentu organizowano spotkania, nawet z podziałem na dyscypliny naukowe: w jednej sali debatowali historycy, a w drugiej socjolodzy. Zbierało się po 20–30 osób. Tworzył się w ten sposób swoisty rynek wymiany idei. Starałem się regularnie uczestniczyć w tych spotkaniach, na które przychodziło wielu ciekawych ludzi, m.in.: Jurek Holzer, Krysia Kersten, Tadek Łepkowski, Tomasz Strzembosz[113] — młodsi i starsi. To było inspirujące towarzystwo, zresztą spotykałem się z tymi osobami też gdzie indziej, głównie w IH PAN, a także na konferencjach czy… pogrzebach.

Zapewne najbardziej znaną inicjatywą opozycyjną kojarzoną z pana nazwiskiem jest Archiwum „Solidarności", które do dziś służy dziennikarzom, historykom czy socjologom. Początki archiwum sięgają wiosny 1983 r., kiedy to wraz z Wojciechem Adamieckim[114],

[113] Tomasz Strzembosz (1930–2004) — historyk, działacz „Solidarności", pracownik naukowy Zakładu Dziejów Polski w II Wojnie Światowej IH PAN (1966–1984), KUL (1984–2004), ISP PAN (1991–2000).

[114] Wojciech Adamiecki (1934–2008) — dziennikarz, narciarz, członek PZPR (1955–1969), działacz opozycyjny, współpracownik „Biuletynu Informacyjnego" KSS „KOR", współzałożyciel Archiwum „Solidarności" (1983).

Grzegorzem Bogutą, Janiną Jankowską[115] i Markiem Owsińskim[116] postanowił pan uratować możliwie jak najwięcej źródeł (nagrań, dokumentów, relacji) wytworzonych przez „Solidarność" i możliwie szeroko je upowszechniać. Jako historyk jestem za to bardzo wdzięczny! Proszę jednak opowiedzieć więcej na temat tej inicjatywy. W jaki sposób narodził się pomysł? Jak został skompletowany zespół? Co prawda trochę już pan o tym pisał[117], warto jednak na potrzeby naszej książki poruszyć te wątki.

Rzeczywiście, wiosną 1983 r. zwrócił się do mnie Grześ Boguta z informacją, że narodził się pomysł gromadzenia i opracowania dokumentacji wytworzonej przez „Solidarność" i że jest potrzeba włączenia do zespołu zawodowego historyka. Znalazł się już wydawca (Boguta), dziennikarze (Owsiński, Jankowska i Adamiecki), a brakowało właśnie fachowca od analizy i opracowania źródeł. Jak się później dowiedziałem, Marek i Grzegorz zgadali się jeszcze w „internacie" i tam zaczął się krystalizować pomysł na archiwum.

Jeszcze wcześniej, przed 13 grudnia, Owsiński i Janka Jankowska współtworzyli zaczątki inicjatywy, która przekształciła się później w Radio „Solidarność" przy Regionie Mazowsze[118]. Geneza radia sięgała bodajże kryzysu bydgoskiego, pamiętam krążące wtedy kasety z nagranymi okrzykami Rulewskiego itp. Nie polegało to bowiem na nadawaniu zwykłych programów: nagrywano audycje z różnych akcji solidarnościowych, dyskusji, posiedzeń Komisji Krajowej itp. na taśmach, po czym przegrywano je w wielu egzemplarzach na kasety magnetofonowe. Kasety były przekazywane do zakładów pracy, w których funkcjonowały radiowęzły, i puszczane przez zakładowe „gadały" (czyli głośniki). Niektóre z radiowęzłów w największych zakładach miały wręcz półprofesjonalny charakter (z prowizorycznym studiem, stołami montażowymi). Po wprowadzeniu stanu wojennego te możliwości drastycznie się zmniejszyły, dlatego też forma działań radia ewoluowała w kierunku nielegalnych transmisji za pomocą własnych anten radiowych.

Tymczasem w całości zostały ocalone zbiory taśm z dotychczasowymi nagraniami, z którymi nie bardzo było wiadomo, co zrobić. A znajdowały się wśród

[115] Janina Jankowska (ur. 1939) — dziennikarka, reportażystka, działaczka opozycyjna, współpracowniczka „Biuletynu Informacyjnego" KSS „KOR". Działaczka „Solidarności" w Radiokomitecie, internowana w stanie wojennym, współzałożycielka Niezależnej Oficyny Fonograficznej, Archiwum „Solidarności", publicystka „Tygodnika Mazowsze", na krótko aresztowana w 1984 r., uczestniczka obrad okrągłego stołu, wicedyrektor Programu I Polskiego Radia (1989–1991).

[116] Jan Marek Owsiński (ur. 1944) — dziennikarz, działacz opozycyjny, internowany w stanie wojennym, współzałożyciel Radia „Solidarność" Region Mazowsze, archiwum „Solidarności" (1983).

[117] A. Paczkowski, *Wstęp* [w:] *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność": posiedzenie w dniach 11–12 grudnia 1981 r.*, oprac. T. Tabako, Warszawa 2003, s. XV–XXXV; *idem*, *Archiwum „Solidarności"* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, Warszawa 2010, s. 23.

[118] Radio „Solidarność" — konspiracyjna stacja radiowa stworzona przez działaczy podziemnej „Solidarności" w 1982 r. Pierwszą, ponad ośmiominutową audycję nadano w kwietniu 1982 r. z dachu budynku przy ul. Grójeckiej w Warszawie, ostatnią — w czerwcu 1989 r.

nich tak cenne materiały, jak zapisy posiedzeń Komisji Krajowej „Solidarności". Janka z Markiem nagrywali te wszystkie rozmowy jako materiał do przygotowania kolejnych audycji. W miarę szukania odpowiedzi, jak to teraz wykorzystać, zaczął kiełkować pomysł opracowania całego zasobu, przegadany przez Marka i Grzesia w więzieniu. Zgodzono się, by nagrania opublikować w wersji pisemnej i przede wszystkim rozszerzyć o inne dokumenty związkowe, które należałoby zredagować od strony merytorycznej — stąd zrodziła się potrzeba wciągnięcia w projekt profesjonalnego historyka. Oni wszyscy byli świetnymi dziennikarzami, zwłaszcza Janka: pracując w Polskim Radiu, wbrew swym przełożonym pojechała w sierpniu 1980 r. do Gdańska i nagrywała to, co się dzieje (stworzony później na tej podstawie reportaż dostawał na Zachodzie nagrody[119]). Nie chodziło więc tyle o kompetencje, ile o przekonanie, że historyk po prostu się przyda.

Przyjąłem propozycję Boguty. Zaczęliśmy się spotykać, najczęściej w mieszkaniu Wojtka Adamieckiego na Stegnach, i dyskutować. Grzesia i Wojtka znałem wcześniej, Janeczkę dość słabo, a Marka pobieżnie (przed stanem wojennym widywaliśmy się w siedzibie Regionu Mazowsze przy Mokotowskiej, ale dłużej nie rozmawialiśmy). Teraz dopiero mogliśmy lepiej się poznać. Zastanawialiśmy się nad konkretnym kształtem całego projektu. Od czasu do czasu na spotkaniach pojawiał się Jacek Fedorowicz[120]. Podczas jednej z pierwszych dyskusji zaproponowałem, by działać według schematu zakładającego podział na trzy serie wydawnicze: dokumenty, opracowania i wspomnienia. Pozostali zaakceptowali mój pomysł.

W efekcie do 1989 r. archiwum opublikowało w drugim obiegu ponad 20 tomów bezcennych dokumentów i relacji[121]. W jaki sposób pozyskiwaliście dokumenty? Jak nakłanialiście ludzi do wspomnień? Jak organizowana była ścieżka wydawnicza?

Z naturalnych powodów Janka i Marek wzięli na siebie zarządzanie nagraniami z taśm, a także gromadzenie kolejnych. Przez swoje kontakty z dziennikarzami regionalnymi, znajomymi — czyli siatką ludzi towarzyszących „głównej" „Solidarności" — wyszukiwali najróżniejsze rzeczy. Bardzo pomocny na tym polu okazał się Jacek Fedorowicz, który jako artysta kabaretowy nieustannie jeździł po całej Polsce i przy okazji czasem zdobywał interesujące nagrania. Raz przywiózł nam zapis któregoś z rolniczych strajków z 1981 r.

[119] *Polski sierpień*, reż. J. Jankowska, Warszawa–Gdańsk 1981. Reportaż otrzymał m.in. nagrodę w międzynarodowym konkursie radiowo-telewizyjnym Prix Italia w kategorii „dokument" (w 1981 r.).

[120] Jacek Fedorowicz (ur. 1937) — aktor, satyryk, artysta estradowy, członek „Solidarności", w czasie stanu wojennego współpracownik Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom. W latach osiemdziesiątych kasety z nagraniami jego nieoficjalnych występów krążyły w drugim obiegu, niektóre emitowało Radio Wolna Europa.

[121] Lista (niepełna) tych publikacji znajduje się na stronie internetowej Stowarzyszenia Archiwum „Solidarności": www.archsol.pl (dostęp: 14 VIII 2018).

W sumie udało się zebrać pokaźną liczbę rozproszonych dotychczas kaset, dokumentujących spory wycinek „karnawału" „Solidarności". Znalazły się tam takie perełki, jak wspomniane ostatnie posiedzenie Komisji Krajowej, ale też zebranie założycielskie „Solidarności" z 17 września 1980 r. To ostatnie nagranie było jednak zbyt krótkie (dysponowaliśmy jedynie fragmentami), by na jego podstawie wydać osobną książkę, w związku z czym materiał opublikowaliśmy w piśmie „Krytyka". Mieliśmy bliskie relacje z tą redakcją, zwłaszcza z Jankiem Kofmanem, z którym łączyły mnie więzy zarówno konspiracyjne, jak i towarzyskie. W „Krytyce" ukazało się także nasze opracowanie fragmentów narady radomskiej z 3 grudnia 1981 r. Nie mieliśmy całości, niemniej nasz zapis, rzecz jasna, wykraczał poza odpowiednio dobrane fragmenty, które puszczano w reżimowym radiu tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego[122].

Oprócz nagrań dostawaliśmy również gotowe opracowania. Dzięki kontaktom Wojtka Adamieckiego dotarł do nas maszynopis reportażu Szejnert i Zalewskiego o strajkach szczecińskich. Przygotowaliśmy go do wydania, a wydrukowała NOW-a[123]. W ten sposób ruszyła seria „Opracowania". Książka ta do dzisiaj jest wykorzystywana jako materiał źródłowy.

Początki serii dokumentowej były trudne — bardzo się spieszyliśmy, żeby wydać pierwszy tom jeszcze w 1984 r., bo na czwartej stronie okładki Janek Walc[124] napisał nam stosowną wzmiankę o orwellowskim roku. Głupio by więc było, gdybyśmy nie zdążyli! Trudności nie wynikały tylko z powodów logistycznych i czasowych. Wspomniany pomysł na opublikowanie stenogramów ostatnich posiedzeń Komisji Krajowej wzbudził kontrowersje i doprowadził do pewnych nieprzyjemności.

Informacja o naszych planach jakoś dotarła do doradców „Solidarności". W pewnym momencie, gdzieś na przełomie 1983 i 1984 r., Tadeusz Łepkowski zaprosił mnie i Grzesia Bogutę do siebie. Przyszliśmy. Zastaliśmy czekających już na nas Geremka[125] i Holzera. Doradcy „Solidarności" zaprotestowali prze-

[122] 3 grudnia 1981 r. w Radomiu obradowało Prezydium Komisji Krajowej i przewodniczący poszczególnych zarządów regionów NSZZ „Solidarność". Na spotkaniu ujawniła się radykalizacja postaw, co później wykorzystały władze w propagandzie przekonującej o konieczności wprowadzenia stanu wojennego.

[123] M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień — Sierpień — Grudzień*, Warszawa 1984 (wyd. 2, Londyn 1988).

Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOW-a) — największe drugoobiegowe wydawnictwo założone w 1977 r.

[124] Jan Walc (1948–1993) — literaturoznawca, dziennikarz, działacz opozycyjny, uczestnik protestów studenckich w 1968 r., współpracownik KOR / KSS „KOR", członek redakcji „Biuletynu Informacyjnego" (1976–1981), „Głosu" (1977–1979), „Krytyki" (1978–1982), drukarz w NOW-ej od 1978 r., członek Komisji Helsińskiej KOR (1980–1981). Działacz „Solidarności", internowany po wprowadzenia stanu wojennego, współpracownik m.in. „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" (1982–1986), „Kultury Niezależnej" (1984–1991).

[125] Bronisław Geremek (1932–2008) — historyk, polityk, działacz opozycyjny, członek PZPR (1950–1968), pracownik naukowy Instytutu Historii PAN (1955–1985), wykładowca

ciw publikacji tego stenogramu. Tłumaczyli, że padło tam sporo niewygodnych słów, że doprowadzi to do dekonspiracji wielu osób, utrudni sytuację więźniów politycznych itp. Broniliśmy się z Grzesiem, przekonując, że SB i tak pewnie to wszystko ma nagrane.

Co okazało się prawdą.

Chcieliśmy jednak, żeby mogli to sobie poczytać nie tylko esbecy, lecz także zwykli Polacy. Oni nie dali się przekonać, my też nie. Nie była to przyjemna sytuacja. Niedługo potem miałem wspomniane spotkanie z Kulerskim. Chciałem mu wytłumaczyć, dlaczego publikujemy ten stenogram i wykazać bezzasadność zastrzeżeń Geremka i Holzera. Nie podzieliłem się jednak na głos myślą, która krążyła mi po głowie, że być może rzeczywistym powodem oporu doradców był… wstyd, bo na tym posiedzeniu było mnóstwo wypowiedzi nieskładnych, wręcz bełkotliwych. Czasem trudno było wyłowić z tych słów jakiś sens.

Ostatecznie, częściowo w reakcji na te właśnie zastrzeżenia doradców, do każdego tomu archiwum dodawaliśmy dość pokrętne tłumaczenie (w formie noty redakcyjnej), dlaczego istniejemy i ujawniamy dokumenty NSZZ. Powoływaliśmy się na statut „Solidarności".

Rozmowa z doradcami była jedynym momentem, w którym władze podziemnej „Solidarności" miały jakieś uwagi do naszej działalności. Od tej pory nie doszły do nas żadne słowa krytyki, nie odczuwaliśmy żadnych nacisków — przeciwnie, dostaliśmy później Nagrodę Kulturalną „Solidarności", przyznawaną przez Komitet Kultury Niezależnej w porozumieniu z TKK[126].

Wspomniałem o jednakowej nocie redakcyjnej; dodam, że każdy tom miał również podobną, ustandaryzowaną okładkę — tak, by nasz projekt wyróżniał się wśród innych wydawnictw. Pierwsze pozycje wyszły jeszcze w formacie A4, później forma serii ustabilizowała się w formacie książkowym. Debatowaliśmy również, czy numerować poszczególne pozycje, czy nie. Stałem na lekko przekornym stanowisku, by z początku nie numerować, bo jeśli okaże się, że cały projekt padnie po dwóch czy trzech tomach, to będzie trochę głupio! W końcu

Sorbony i dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej w Paryżu (1962–1965). Współorganizator Towarzystwa Kursów Naukowych (1978), ekspert i doradca „Solidarności", internowany w stanie wojennym, w 1983 r. aresztowany pod zarzutem prowadzenia nielegalnych zebrań. W 1989 r. jeden z głównych konstruktorów porozumienia z władzą, przy okrągłym stole współprzewodniczący zespołu ds. reform politycznych. Przewodniczący sejmowego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (1989–1990), minister spraw zagranicznych (1997–2000).

[126] Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" (TKK) — najbardziej wpływowa ogólnopolska struktura „Solidarności" utworzona w kwietniu 1982 r., skupiająca wówczas przywódców najlepiej zorganizowanych regionów podziemnego związku (Gdańsk, Mazowsze, Dolny Śląsk, Małopolska). W wyniku aresztowań skład komisji ulegał zmianom. TKK wydała ponad sto oświadczeń, komunikatów i odezw, zajmowała się również dystrybucją pomocy finansowej napływającej z zagranicy. We wrześniu 1986 r., po amnestii, Lech Wałęsa utworzył nowe, jawne kierownictwo — Tymczasową Radę „Solidarności".

jednak pojawiła się ta numeracja. Było z nią nieco kłopotów: sporządzałem aktualizowane wersje harmonogramu publikacji, gdzie znajdowały się informacje, że dana książka jest na ukończeniu i dostanie numer, powiedzmy, 18, a inna jest w trakcie pisania i ukaże się jako np. 20. pozycja serii. Później okazywało się, że gotowa była najpierw ta późniejsza. Numeracja nie zawsze więc oddaje kolejność ukazywania się poszczególnych tomów. Co więcej, niektóre z planowanych prac w ogóle się nie ukazały, pojawiły się zatem luki w numeracji. W efekcie liczb jest więcej niż tomów — nie było to jednak wynikiem naszego celowego działania.

Tomy poświęcone kolejnym posiedzeniom Komisji Krajowej poprzedzone były napisanym przeze mnie merytorycznym wstępem streszczającym pokrótce historię komisji na tle historii „Solidarności". Do tego dodawaliśmy informację o konkretnym posiedzeniu, będącym tematem danej publikacji (kiedy ustalono termin, kiedy się odbyło, kto podpisał listę obecności itp.). Po tym następował zapis posiedzenia (opracowany naukowo, z przypisami), na końcu zaś umieszczaliśmy aneksy: głównie dokumenty związane z danym posiedzeniem (o ile nimi dysponowaliśmy), np. uchwały. Tom wieńczyły streszczenie po angielsku oraz indeksy. Wyszliśmy z założenia, że porządne opracowanie powinno mieć nie tylko zwykły indeks nazwisk, lecz także indeksy rzeczowe: instytucji, organizacji i miejscowości.

Publikacje tych stenogramów traktowaliśmy jako najważniejsze zadanie Archiwum „Solidarności". Oprócz tego rysowały się od czasu do czasu inne możliwości, projekty. W pewnym momencie pojawił się pomysł, by opracować zapis I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność". Mieliśmy, dzięki Radiu „Solidarność", nagrania praktycznie z całej imprezy. Oprócz mnie i Tomka Tabako[127] pracować nad tym miał Gwidon Zlatkes[128], ale nic z tego nie wyszło. Zadanie było olbrzymie, przecież to było kilkanaście dni obrad, setki mówców.

Dysponowaliśmy ponadto taśmami ze zjazdu Regionu Mazowsze w grudniu 1981 r. Tego też nie zdołaliśmy wydać, ale nagrania zostały spisane. Nie ukazały się ponadto materiały ze strajków chłopskich w 1981 r., ale również przynajmniej spisaliśmy nagrania.

Już na początku dostaliśmy także, nie wiem zupełnie skąd, kasety z nagraniami całego świeżego procesu Janusza Pałubickiego[129] z 1983 r. Wkrótce

[127] Tomasz Tabako (ur. 1958) — filozof, dziennikarz, działacz opozycyjny, pracownik Agencji Prasowej „Solidarności" (1981), po wprowadzeniu stanu wojennego współpracownik, kolporter i drukarz pism drugiego obiegu (m.in. „Informacji Solidarności", „Tygodnika Mazowsze"), współpracownik Archiwum „Solidarności" (1984–1989), NOW-ej, od 1989 r. na emigracji w USA.

[128] Gwidon Zlatkes (ur. 1955) — polonista, aktor, działacz opozycyjny, członek „Solidarności", Ruchu Wolność i Pokój (1986–1989), redaktor pisma „Dezerter" (1986–1989), aktor teatrów studenckich i niezależnych, od 1989 r. na emigracji w USA.

[129] Janusz Pałubicki (ur. 1948) — historyk sztuki, działacz opozycyjny, kierownik biblioteki Instytutu Historii Sztuki UAM (1972–1982). Współzałożyciel struktur „Solidarności" na UAM,

opublikowaliśmy książkowe opracowanie tej sprawy[130]. Potem dotarły do nas nagrania z procesu Radia „Solidarność"[131]. Z kolei moja koleżanka, bibliotekarka z IH PAN Basia Tchórzewska, przygotowała zbiór relacji górników z kopalni „Andaluzja"[132]. Wydała to (pod pseudonimem) jako jeden z pierwszych tomów archiwum[133].

Innym razem zgłosiła się do nas dziennikarka z Gdyni Wiesława Kwiatkowska[134], która sobie tylko wiadomym sposobem zdobyła nagrania milicyjne z grudnia 1970 r. W tamtych czasach to naprawdę był unikat. Od razu je wzięliśmy i opublikowaliśmy przy pomocy oficyny Pokolenie[135]. Dzięki kontaktom dziennikarskim wydaliśmy także książkę Joanny Siedleckiej o losach dzieci internowanych rodziców pt. *Jaworowe dzieci*, tym razem w NOW-ej[136].

Niekiedy nawet niezrealizowane plany przynosiły jakąś korzyść: wspomniany Gwidon Zlatkes, choć nie opracował materiałów zjazdowych, sporządził wykaz publikacji, które ukazały się w trakcie zjazdu (takich jak np. satyryczne pisemko zjazdowe „Pełzający Manipulo"[137]). Jeśli chodzi o prasę, zgromadziliśmy m.in. kolekcję „AS"-a (czyli biuletynu Agencji Prasowej „Solidarności") i serwisów informacyjnych Biura Informacji Prasowej „Solidarności" (BIPS). Powstała w ten sposób niewielka biblioteczka. Część pozycji trzymałem u siebie, reszta była rozparcelowana między innych członków zespołu, znajomych. W razie potrzeby można było wypożyczać te materiały.

---

sekretarz Zarządu Regionu Wielkopolska (1981), internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, członek TKK (1982, 1986–1987). Aresztowany w 1982 r., w 1983 r. skazany na 4 lata więzienia, zwolniony w 1984 r., członek Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarności" (1987–1990), uczestnik strajku w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu (1988), uczestnik obrad okrągłego stołu.

[130] *Proces Pałubickiego*, Warszawa 1986.

[131] Proces kilku członków zespołu „Radia Solidarność" (a także Zofii i Zbigniewa Romaszewskich) trwał od 24 stycznia do 17 lutego 1983 r.

[132] Strajk w Kopalni Węgla Kamiennego „Andaluzja" w Piekarach Śląskich rozpoczął się 13 grudnia 1981 r. i trwał trzy dni. W szczytowym momencie gromadził ok. 80 proc. załogi. W styczniu 1982 r. czterech głównych organizatorów strajku zostało skazanych na kary pozbawienia wolności od 3 do 5 lat.

[133] B. Tchórzewska, *Czterech z „Andaluzji"*, Warszawa 1985 (jako „Katarzyna Zuzanna").

[134] Wiesława Kwiatkowska (1936–2006) — dziennikarka, działaczka opozycyjna, pracownik sekcji historycznej Zarządu Regionu Gdańsk „Solidarności" (1981), po wprowadzeniu stanu wojennego aresztowana i skazana przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni na 5 lat więzienia, zwolniona w 1983 r.

[135] W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Gdyni*, Warszawa 1986 (jako „Wiesława Kwaśniewska").

[136] J. Siedlecka, *Jaworowe dzieci*, Warszawa 1988.

[137] „Pełzający Manipulo" — satyryczne pismo wydawane w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" z inicjatywy Józefa Orła, Jacka Fedorowicza i Krzysztofa Leskiego, za zgodą Biura Prasowego Zjazdu. Egzemplarze umieszczano na krzesłach delegatów. Ukazało się łącznie kilka numerów.

Czasem dochodziło do przypadkowych odkryć: pewnego razu Tomek Tabako znalazł przypadkiem w mieszkaniu Andrzeja Celińskiego[138], w jakiejś zapomnianej przez właściciela i przeoczonej przy rewizji przez SB szufladzie, plik materiałów związanych z działalnością Komisji Krajowej „Solidarności".

Słowem, udało się nam zgromadzić naprawdę ciekawy, różnorodny zbiór dokumentalny. Powiedziałbym w sumie, że istotą działalności archiwum było, po pierwsze, wyszukiwanie i gromadzenie najróżniejszych źródeł, przede wszystkim z okresu od sierpnia 1980 r. do (ówczesnej) współczesności: dokumentów, relacji, taśm. Po drugie, chodziło o przetwarzanie ich pod kątem merytorycznym i redaktorskim oraz wydawanie w formie kolejnych tomów serii archiwum.

Choć pierwotnie zamierzaliśmy zająć się tylko okresem 16 miesięcy legalnej działalności NSZZ, w praktyce zakres tematyczny wydatnie się rozszerzył. Nie trzymaliśmy się kurczowo pierwotnych założeń: jeśli pojawiała się ciekawa propozycja, po prostu ją przyjmowaliśmy. Nie udało nam się zrealizować planu wydawania wspomnień, ale przecież takie książki jak *Jaworowe dzieci* czy *Czterech z „Andaluzji"* były oparte na relacjach uczestników wydarzeń — i to zbieranych na gorąco.

Jaka była pana rola w działalności archiwum (oprócz wspomnianych kontaktów z „Krytyką")? Według Anny Piekarskiej w ramach tej struktury odpowiadał pan głównie za redakcję merytoryczną, zamawianie tekstów oraz pisanie wstępów i streszczeń[139]. W jaki sposób się to odbywało?

Cóż, nadano mi nieco złośliwie ksywkę „Docent". Odpowiadałem głównie za odcinek naukowy: przygotowanie przypisów, aneksów, indeksów itp., pisałem wstępy. Ogólnie nadzorowałem serię „Opracowania", wymyśliłem jej koncepcję, tworzyłem listę możliwych publikacji, nadzorowałem pracę nad poszczególnymi tomami. Gdy dostawaliśmy gotową książkę (jak w przypadku Szejnert i Zalewskiego czy niewielkiej książki Czabańskiego o kryzysie bydgoskim[140]); tych zadań nie było dużo.

Inaczej było w przypadku zapisów z taśm, szczególnie stenogramów posiedzeń Komisji Krajowej „Solidarności". Wtedy nie robiłem osobiście obróbki redakcyjnej, nie przygotowywałem większości przypisów czy indeksów. Współpracowałem na tym polu z małym zespołem, na którego czele stał Tomek

[138] Andrzej Celiński (ur. 1950) — socjolog, działacz opozycyjny, pracownik naukowy Instytutu Profilaktyki i Resocjalizacji UW (1972–1977, 1980–1989), członek KSS „KOR", współorganizator Uniwersytetu Latającego (1977), członek Towarzystwa Kursów Naukowych (1978–1981), sekretarz Prezydium MKZ „Solidarność" (1980–1981), sekretarz Krajowej Komisji Porozumiewawczej i szef gabinetu przewodniczącego KKP Lecha Wałęsy (1981), uczestnik obrad okrągłego stołu jako przewodniczący (ze strony opozycji) podzespołu ds. młodzieży.

[139] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287.

[140] K. Czabański, *Bydgoszcz — marzec 1981. Dokumenty, komentarze, relacje*, Warszawa 1987.

Tabako. Tomek przygotowywał przypisy: biorąc pod uwagę ówczesne możliwości i ograniczony dostęp do informacji, były one naprawdę dobre. Tomek przed 13 grudnia 1981 r. pracował w Agencji Informacyjnej „Solidarności". Wydaje mi się, że do współpracy z nami wciągnął go Grzesiek Boguta. Został na długo, pod koniec już sam jeździł nagrywać relacje robotników protestujących wiosną i latem 1988 r. Na tej podstawie, już po transformacji ustrojowej, opublikowaliśmy samodzielną książkę Tomka[141].

Pracowałem w domu na maszynie do pisania (mam ją do tej pory), a „urobek" chowałem do opisywanej już skrytki w kuchni. Co jakiś czas umawiałem się — w domu czy kawiarni — głównie z Tomkiem Tabako (początkowo również z Maćkiem Włosińskim). Wymienialiśmy się materiałami: dawałem mu maszynopis, on nad nim pracował, potem oddawał mi do obróbki. Gotowa, opracowana książka trafiała na „halę maszyn" NOW-ej (później też innych oficyn), gdzie była przepisywana na czysto. Następnie ktoś robił korektę, potem można było sporządzić indeks: z reguły zadanie to wykonywała koleżanka mojej żony. Przekładem streszczeń na angielski najczęściej zajmowała się Ola Chojnowska, żona Andrzeja[142], zawodowa tłumaczka.

Dodatkowo do mojej dyspozycji pozostawał redaktor techniczny, Tomek Boczyński[143], który jeszcze przed Sierpniem pełnił taką samą funkcję w NOW-ej. Odpowiadał za stronę techniczną wszystkich książek, które przygotowaliśmy w ramach Archiwum „Solidarności". Wydaje mi się, że tylko raz sfinansowaliśmy wydanie książki, która nie przeszła przez ręce naszej ekipy, nie pamiętam już jednak, o którą pozycję chodziło.

Czy pan skompletował ten zespół?

Tak, oczywiście na zasadzie sieci znajomości.

Obok pisania i nadzoru prac nad poszczególnymi tomami, przy nadarzających się okazjach organizowałem „akwizycję": namawiałem znajomych badaczy do zajęcia się daną problematyką i opracowania tekstów na potrzeby Archiwum „Solidarności". Na przykład podczas zjazdu historyków w Poznaniu w 1984 r. zachęciłem Włodka Suleję[144], by napisał dla nas monografię Regionu Dolnośląskiego

[141] T. Tabako, *Strajk '88*, Warszawa 1992.

[142] Andrzej Chojnowski (ur. 1945) — historyk, działacz opozycyjny, pracownik IH UW od 1969 r., członek PZPR (1972–1980), działacz „Solidarności", kierownik podziemnego wydawnictwa Krąg (1982–1985), członek redakcji miesięcznika „Res Publica" (1987–1992).

[143] Tomasz Boczyński (1945–2017) — działacz opozycyjny, uczestnik protestów studenckich w 1968 r., członek „Solidarności", w 1982 r. aresztowany za kolportaż wydawnictw drugiego obiegu, współpracownik NOW-ej (1977–1982), prowadził księgowość NOW-ej (1980–1982), współpracownik Archiwum „Solidarności" (1984–1990).

[144] Włodzimierz Suleja (ur. 1948) — historyk, uczestnik protestów studenckich w 1968 r., pracownik naukowy IH Uniwersytetu Wrocławskiego (1972–1995), członek wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" (1989).

„Solidarności" — i zrobił to (pod pseudonimem)[145]. Kontaktowałem się ponadto m.in. z Benedyktem Czumą[146], który miał opracować Region Łódzki. Dał radę przygotować jeden rozdział, ale później z jakichś powodów musiał to porzucić. Innym razem rozmawiałem w Krakowie z Jurkiem Zdradą[147], prosząc go, by znalazł kogoś do współpracy z nami z tego rejonu. Z kolei w Gdańsku nakłoniłem m.in. Janusza Molkę[148], by pisał o tamtejszej „Solidarności". Niestety okazał się on funkcjonariuszem SB (najpierw TW), wziął zaliczkę i tekstu nie napisał. Więcej szczęścia miałem w przypadku Torunia: rozmawiałem tam z kolegą historykiem Sławkiem Kalembką[149], który znalazł mi autora tekstu o działaniach toruńskiej „Solidarności" w czasie stanu wojennego[150]. Miałem poza tym kontakty w Białymstoku, gdzie jeździłem na wykłady.

Pamiętam jeszcze jedną „akwizycyjną" historię. Pewnego razu pojechałem na posiedzenie międzyresortowej rady dużego programu badawczego na temat kultury polskiej w XIX i XX w. Zarządzał tym Janusz Tazbir. Spotkanie odbywało się w Radziejowicach, zjechali się tam badacze z różnych stron Polski. Zakwaterowano nas w dwuosobowych pokojach. Moim współlokatorem okazał się językoznawca Jerzy Bartmiński[151] — wcześniej w ogóle go nie znałem i nie kojarzyłem. Siedzieliśmy sobie wieczorem w pokoju, po kolacji. Od słowa do słowa doszliśmy do wniosku, że siedzimy w jednej solidarnościowej pace. Niewiele się zastanawiając, powiedziałem mu więc, że szukam autorów tekstów o historii po-

[145] W. Suleja, *„Solidarność" na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1986 (jako „Stanisław Stefański").

[146] Benedykt Czuma (ur. 1941) — dziennikarz, działacz opozycyjny, polityk, współtwórca tajnej organizacji „Ruch" (1965), aresztowany w 1970 r., w 1971 r. skazany na 6 lat więzienia (odzyskał wolność w 1974 r.), współpracownik ROPCiO od 1977 r. Działacz „Solidarności", członek Zarządu Regionu Łódzkiego (1981), po wprowadzeniu stanu wojennego internowany, następnie działał w tajnych strukturach łódzkiej „Solidarności".

[147] Jerzy Zdrada (ur. 1936) — historyk, działacz opozycyjny, polityk, pracownik naukowy IH PAN (1959–1983), Oddziału Rękopisów UJ (1984–1993), UJ od 1993 r., działacz „Solidarności" w PAN, współpracownik m.in. RKW Małopolska i TKK, krakowskich pism drugiego obiegu, uczestnik obrad okrągłego stołu, poseł na sejm (1989–1991).

[148] Janusz Molka (ur. 1954) — działacz opozycyjny, funkcjonariusz SB, od początku lat siedemdziesiątych związany ze środowiskiem Ruchu Młodej Polski (nielegalnej organizacji niepodległościowej utworzonej w 1979 r.), działacz legalnych i nielegalnych struktur gdańskiej „Solidarności", kolporter. Tajny współpracownik „Majewski", „C-15" i „Romkowski" (1983–1984) i funkcjonariusz gdańskiej SB na etacie niejawnym (1984–1990).

[149] Sławomir Kalembka (1936–2009) — historyk, pracownik naukowy IH UMK od 1958 r., dyrektor IH i prorektor UMK (1981–1982), rektor UMK (1990–1993).

[150] R. Kozłowski, *„Solidarność" w Regionie toruńskim 13 XII 1981 – 31 VI 1984*, Warszawa 1988 (jako „Narcyz Szutnik").

[151] Jerzy Bartmiński (ur. 1939) — językoznawca, slawista, folklorysta, działacz opozycyjny, pracownik naukowy UMCS od 1961 r. Członek ZSL (1962–1982), w latach siedemdziesiątych współpracownik ks. Franciszka Blachnickiego w tworzeniu Domowego Kościoła, działacz „Solidarności", członek Regionu Środkowo-Wschodniego (1981), na krótko internowany w stanie wojennym, współpracownik podziemnych struktur opozycyjnych.

szczególnych regionów „Solidarności". Jerzy obiecał pomoc. Słowa dotrzymał: wynalazł kogoś, kto po pewnym czasie przygotował niewielkie opracowanie o strajku nauczycieli w Lublinie w 1981 r.[152]

Każdy z nas, jeśli miał okazję, uprawiał podobną do mojej „akwizycję". Co więcej — po tym, jak ukazało się parę książek, „marka" Archiwum „Solidarności" zaczęła być rozpoznawalna. W związku z tym to nas zaczęto szukać, to do nas od czasu do czasu zwracano się z prośbą o wydanie jakiejś pozycji. Zgłosił się np. Jacek Cieszewski[153], dziennikarz ze Śląska, który na samym początku stanu wojennego zbierał relacje od strajkujących górników z „Piasta", „Ziemowita", a także od byłych działaczy tzw. struktur poziomych[154] z największych katowickich zakładów pracy. To były cenne materiały, więc wzięliśmy to i opublikowaliśmy[155]. Wstęp do wspomnień działaczy partyjnych napisał Wojtek Lamentowicz — prawnik i politolog, który sam należał do „poziomek". Chciałem namówić Wojtka, by napisał całą książkę o strukturach poziomych. Nie udało się, ale przynajmniej powstał ten wstęp.

Nie wykluczam, że Cieszewski skontaktował się ze mną za pośrednictwem Zdzisława Zwoźniaka[156] z Górnego Śląska, którego parę razy spotkałem w redakcji „Więzi" i którego namawiałem do napisania tekstu o Regionie Górnośląskim. Ostatecznie powstała z tego praca o charakterze dokumentacyjnym na temat „Solidarności" w Zagłębiu Dąbrowskim[157].

Jednocześnie szukaliśmy sposobu na rozwinięcie odcinka wspomnieniowo-dokumentacyjnego. Opublikowaliśmy m.in. wybór tekstów Bujaka[158]

[152] Z. Łupina, *Strajk nauczycieli Lubelszczyzny 19 XI 1981 — 3 XII 1987*, Warszawa 1988 (jako „Jan Autor").

[153] Jacek Cieszewski (1933–2016) — dziennikarz, działacz opozycyjny, zastępca redaktora naczelnego „Panoramy" (1971–1982). Sekretarz POP PZPR w redakcji „Panoramy", po wprowadzeniu stanu wojennego zwolniony z pracy w wyniku weryfikacji, współpracownik Archiwum „Solidarności", uczestnik drugiego obiegu wydawniczego.

[154] Struktury poziome („poziomki") — oddolny, luźny, nieformalny ruch reformatorski w PZPR tworzony po narodzinach „Solidarności". Jego ideą było dążenie do bezpośredniego współdziałania niskich szczebli organizacyjnych partii, z pominięciem zasady „centralizmu demokratycznego" (czyli pionowej hierarchii struktur partyjnych).

[155] J. Cieszewski, *Co powiedzą nasze dzieci…? Relacja o strajku w kopalni „Ziemowit" (15–24 grudnia 1982)*, Warszawa 1987 („Jerzy Fajerant"); *Przepychanka*, oprac. J. Cieszewski, Warszawa 1989.

[156] Zdzisław Zwoźniak (1930–2007) — dziennikarz, działacz opozycyjny, pracownik „Gościa Niedzielnego" (1955–1956, 1982–1988), „Panoramy" (1957–1982). Działacz „Solidarności", przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności" przy Śląskim Wydawnictwie Prasowym (1980), członek redakcji „Tygodnika Katowickiego" (1981), internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, współpracownik RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, założyciel i redaktor dwumiesięcznika „Jesteśmy" (1985–1989).

[157] Z. Zwoźniak, *Jak się rodziła „Solidarność". Region Dąbrowski 1980–1981*, Warszawa 1990.

[158] Z. Bujak, *Prawda raz powiedziana…*, oprac. J. Jankowska, Warszawa 1987.

czy Modzelewskiego[159]. Niekiedy moja rola ograniczała się do wsparcia materialnego, np. Cieszewski miał dogadanego wydawcę na książkę o strajku w „Ziemowicie", ale drukarnia nie miała pieniędzy — więc to my sfinansowaliśmy druk (trzeba było zapłacić honorarium autorowi, drukarzom, załatwić blachy, papier itp.). Jako archiwum nie mieliśmy własnej oficyny wydawniczej, współpracowaliśmy z zaprzyjaźnionymi grupami, głównie z NOW-ą, ale też z Pokoleniem[160] czy Mostem[161]. Zasada była prosta: pokrywaliśmy wszystkie koszty, przygotowywaliśmy matryce drukarskie, które dostarczaliśmy do drukarni — i tyle. Wydawca przekazywał nam 50 czy 100 egzemplarzy, a resztę mógł dowolnie sprzedawać i na tym zarabiać.

Grześ Boguta wpadł poza tym na pomysł, by niektóre z naszych publikacji (zwłaszcza stenogramy) udostępniać w postaci mikrofilmów. Zaczęliśmy to robić, ale okazało się, że nie było popytu na taki towar. O ile z podziemnych oficyn napływały sygnały, że pozycje książkowe Archiwum „Solidarności" — choć przecież na ogół specjalistyczne i niestanowiące porywającej literatury — schodziły na pniu (dwa tysiące egzemplarzy rozchodziły się w ciągu miesiąca), o tyle mikrofilmy leżały. Po prostu mało kto trzymał w domu sprzęt do czytania mikrofilmów, za to zapotrzebowanie na niezależne słowo drukowane było olbrzymie.

W sumie można powiedzieć, że działał pan przede wszystkim na trzech polach: tworzenia koncepcji i planowania tematów, organizowania autorów wraz z zamawianiem tekstów oraz redakcji merytorycznej napływających z różnych stron materiałów. Jakie były zadania pozostałych członków zespołu Archiwum „Solidarności"?

Ogólny podział zadań wyglądał tak: w przypadku zapisów nagrań z taśm nie musiałem na szczęście rozszyfrowywać personaliów wypowiadających się osób. Identyfikacją zajmował się Marek Owsiński — miał fenomenalną zdolność rozpoznawania niemal każdego członka Komisji Krajowej „Solidarności" (osobiście brał udział w niektórych posiedzeniach). Pomocne w identyfikacji okazywały się szczegółowe sprawozdania publikowane w 1981 r. w Agencji Prasowej „Solidarności". Największych trudności nastręczały niezapowiedziane głosy z sali czy żywiołowe dyskusje.

W sumie pracowałem więc na maszynopisie, nie do mnie należało przepisywanie tekstu z taśm. Przepisywaniem „na czysto" zajmowała się Iwonna Kowalska, szefowa „hali maszyn" wydawnictwa NOW-a. Dzięki tej funkcji miała naturalne możliwości pomagania nam. Ogólnie sprawy techniczne — czyli do-

[159] K. Modzelewski, *Między umową a wojną*, Warszawa 1989.

[160] Oficynę Wydawniczą Pokolenie założył w 1982 r. Waldemar Gniadek w środowisku uczniów i absolwentów XIL LO im. Joachima Lelewela w Warszawie. Pierwszą broszurę Pokolenie wydało w styczniu 1983 r. Do 1990 r. opublikowało ok. 120 pozycji (broszur i książek), najczęściej o tematyce historycznej.

[161] Wydawnictwo Most powstało na jesieni 1984 r. w środowisku warszawskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, głównie z inspiracji Anny Baniewicz i Macieja Łukasiewicza. Do 1989 r. wydało ok. 60 pozycji (broszur, czasopism, książek).

prowadzenie gotowego materiału do wydania — brał na siebie Grzesiek Boguta, mąż Iwony. Jak już wspomniałem, zbieraniem materiałów fonicznych zajmowali się Janeczka i Marek Owsiński.

Z czasem utarła się zasada, że cały zespół zbierał się mniej więcej raz w miesiącu. Stosowaliśmy podstawowe zasady konspiracji: nie wchodziło się i nie wychodziło razem, tego typu środki ostrożności. Nie było nas dużo (na spotkania przychodziło najwyżej 5–6 osób), więc nie nastręczało to szczególnych trudności. A w przypadku narad większych struktur zdarzało się, że uczestnicy schodzili się kilka godzin, później kilka godzin opuszczali lokal, w związku z czym nie starczało już czasu na samo spotkanie!

Mimo wszystko, z obawy przed podsłuchem, staraliśmy się nie wypowiadać głośno nazwisk i adresów, zapisywaliśmy je na karteczkach — choć wydaje się, że Wojtek Adamiecki (u którego najczęściej się spotykaliśmy) nie miał założonego podsłuchu. Ostrożności jednak nigdy za wiele, sam nie wiedziałem np., gdzie znajdowała się „hala maszyn", pomimo faktu, że Iwonna Kowalska mieszkała 15 metrów ode mnie (rzecz jasna, „hala" nie mieściła się w domu Iwonny). Nie miałem zielonego pojęcia, gdzie były zlokalizowane współpracujące z nami drukarnie. Do dziś tego nie wiem.

Jak sama nazwa wskazuje, archiwum zajmowało się również gromadzeniem i przechowywaniem „surowych" materiałów. Z czasem liczba kaset, maszynopisów, dokumentów narastała. Gdzieś trzeba to było schować.

Oprócz owej domowej skrytki miałem dostęp do kilku schowków, powiedzmy, zewnętrznych, organizowanych „po linii" rodziny, znajomych itp. Po wydaniu książki pozostawało sporo materiałów, chowałem to najczęściej u Pawła Starzewskiego, przyrodniego brata mojej pierwszej żony. Grunt to sieci społeczne! Przyjaźniliśmy się, oni mieszkali — jakżeby inaczej — na Ursynowie. Trzymałem też jakieś papiery w domu mamy.

Czy niosąc teczkę z „trefnymi" materiałami z mieszkania do mieszkania, odczuwał pan zdenerwowanie, obawę?

Pewne obawy na pewno były, zwłaszcza w pierwszych tygodniach działania. Ale przyznam, że w miarę upływu czasu po wprowadzeniu stanu wojennego, a zwłaszcza po jego zniesieniu i po kolejnych amnestiach, stało się dla mnie jasne, że przewidywany przeze mnie czarny scenariusz o rządach czerwonego betonu i kontr-kontrrewolucji, nie sprawdził się. Władze nie zamierzały wieszać ludzi na ulicach czy masowo organizować procesów pokazowych. Zdawałem sobie sprawę, że nawet przy najgorszej możliwości — skazaniu na więzienie — zaraz przyjdzie amnestia i długo miejsca za kratkami nie zagrzeję. Odczuwałem więc dyskomfort, brak pewności, ale na pewno nie lęk czy strach. Myślę, że zdecydowana większość ludzi działających w konspiracji w tych latach myślała podobnie: zdawaliśmy sobie sprawę, że może być nieprzyjemnie, ale nic dramatycznego nas nie spotka.

Z czasem nasze działania w Archiwum „Solidarności" obrastały w pewną rutynę, sprowadzały się do realizowania bieżących zadań. Każdy miał swoją działkę i starał się ją zagospodarować. Na spotkaniach wymienialiśmy się informacjami, mówiliśmy, co zrobiliśmy, jakie mamy plany, załatwialiśmy kolejne sprawy. W zasadzie każdy miał wolną rękę, choć oczywiście wypadało wysłuchać opinii innych i zyskać ogólną akceptację. Jeśli dostawałem nową propozycję wydawniczą i uznawałem, że ma sens, opowiadałem o niej na najbliższym spotkaniu. Nie było przy tym żadnych formalnych głosowań, zatwierdzeń. Pamiętam, że w pewnym momencie pojawiły się w drugim obiegu komputery, którymi zafascynowali się zwłaszcza Boguta i Owsiński. Na spotkaniach archiwum kłócili się zawzięcie o szczegóły techniczne, a my nie mieliśmy zielonego pojęcia, o czym oni mówią.

Patrząc ogólnie, czułem się stosunkowo bezpiecznie: nie działałem w pierwszym szeregu, nie zostałem internowany ani nawet wezwany do podpisania lojalki, SB już dawno zaprzestała prób mojego werbunku — biorąc to wszystko pod uwagę, stwierdziłem, że nie jestem obserwowany, śledzony, inwigilowany. Jeśli mogłem się narazić, to tylko złapany na gorącym uczynku: niosąc jakieś materiały czy uczestnicząc w tajnym spotkaniu. Również materiały esbeckie wskazują, że akurat w latach osiemdziesiątych nie stosowano w stosunku do mnie „techniki operacyjnej" czy perlustracji korespondencji. MSW miało wtedy za dużo na głowie i musiało selekcjonować figurantów: w efekcie tacy „miękcy" przeciwnicy jak ja, którzy nie robili zadym, często byli pozostawiani samopas.

Wspomniał pan wcześniej o pokrywaniu kosztów wydawania książek przez Archiwum „Solidarności".

Podobnie jak w SKN, nie zajmowałem się na ogół kwestiami finansowymi. Co jakiś czas osobiście wypłacałem pieniądze, ale tylko tym osobom, u których bezpośrednio sam coś zamówiłem. Nigdy nie chodziłem na czarny rynek, żeby wymienić dolary. Tym zajmował się skarbnik, którego nazwiska najpewniej w ogóle nie znałem. Na pewno nie pamiętam go dzisiaj. Był to chłopak z Żerania, z Instytutu Badań Jądrowych. Nie tylko wymieniał pieniądze, ale prowadził całą księgowość Archiwum „Solidarności". Może nie była ona bardzo rozbudowana, ale łącznie przez siedem lat funkcjonowania przerobiliśmy czterdzieści kilka tysięcy dolarów, co w tamtych czasach było naprawdę dużą sumą, a i dziś jest nie do pogardzenia.

Muszę więc zapytać, skąd wytrzasnęliście taką sumę?

Chcąc zyskać podstawę finansową do działań, już na samym początku — na przełomie 1983 i 1984 r. — rozpoczęliśmy formalną (choć w ukryciu) korespondencję z MacArthur Foundation[162] i starania o przyznanie nam stypendium. Nie pamiętam, kto wpadł na ten pomysł, impuls najpewniej przyszedł

[162] Fundacja MacArthura (MacArthur Foundation) — prywatna amerykańska organizacja założona w 1970 r. w Chicago przez biznesmena i filantropa Johna D. MacArthura, zajmująca się m.in. wspieraniem niezależnych organizacji pozarządowych w różnych częściach świata.

z zewnątrz, bo nikt z nas wtedy nie słyszał chyba o takim stypendium. W każdym razie napisaliśmy plan działań, rozpisaliśmy koszty, całkowicie wzięte z sufitu — nie mieliśmy przecież pojęcia, jak rozwinie się cała inicjatywa. Ktoś przetłumaczył to na angielski, po czym wysłaliśmy do Chicago formalną (choć nie na formularzach) aplikację.

Nie wiem, kto i w jaki sposób wywiózł to za ocean. Operację zorganizował Grześ Boguta, wykorzystując swoje dojścia w Regionie Mazowsze i NOW-ej oraz własne kanały przerzutowe. Nasze starania firmowali i uwiarygadniali w imieniu podziemnej „Solidarności" Wiktor Kulerski i Zbigniew Bujak. Rzecz jasna, podkreślaliśmy, że działamy w podziemiu. W USA naszą sprawą zajęła się z kolei Irena Lasota, bardzo nam pomogła[163].

Ostatecznie udało się: kilka miesięcy później otrzymaliśmy wiadomość o przyznaniu nam stypendium w wysokości 40 czy 50 tys. dolarów. Nie dostaliśmy od razu całej sumy, przekazywano ją w rocznych transzach po 10 tys., co i tak było pokaźną kwotą. W związku z tym w kolejnych latach sporządzaliśmy budżety, sprawozdania, dalsze plany. Pieniądze były na co dzień zdeponowane u Piotra Lasoty[164], brata Ireny, który mieszkał w Paryżu. Stamtąd trzeba je było przemycić do PRL — przecież nie było opcji przelewu bankowego, chodziło o dolary w gotówce. Potem te dolary różnymi sposobami nasz skarbnik zamieniał na złotówki. To on dysponował funduszem i wydzielał konkretne sumy na podstawie zapotrzebowań, które raz na miesiąc lub dwa mu przesyłaliśmy.

Mieliśmy mniej więcej ustalone stawki (honoraria autorskie, koszt druku itp.). Sami nie pobieraliśmy żadnej stałej pensji jako członkowie Archiwum „Solidarności". Wyjątek stanowił, jeśli się nie mylę, Tomek Tabako, dla którego zaangażowanie w archiwum (szczególnie prace redakcyjne) było po prostu pełnoetatowym zajęciem. Pobieraliśmy za to honoraria (ale bez szaleństw) za konkretną pracę: Marek Owsiński dostawał pieniądze za przepisywanie i wstępną obróbkę nagrań z kaset, ja np. za pisanie streszczeń i wstępów (za co brałem jednorazowo 30 dolarów). Swoją dolę otrzymywała też, z oczywistych względów, tłumaczka. Kupiliśmy chyba ponadto jakiś sprzęt dla „hali maszyn" — bodajże maszyny elektryczne, czyli coś pomiędzy komputerem a maszyną do pisania.

Jak wspomniałem, prowadziliśmy przy tym, w miarę możliwości, rozliczenia finansowe, które po 1989 r. w całości oddaliśmy Irenie Lasocie. Ona na to stwierdziła, że byliśmy jedyną opozycyjną „firmą", która tak dokładnie rozliczyła

[163] Irena Lasota (ur. 1945) — filozof, działaczka społeczna i emigracyjna, jeden z najważniejszych uczestników protestów studenckich w 1968 r., w 1969 r. skazana na 1,5 roku więzienia. Od 1970 r. na emigracji w USA, współpracowniczka Radia Wolna Europa i BBC (od 1975 r.), współzałożycielka i prezes Komitetu Poparcia „Solidarności" w Nowym Jorku (1981), w latach 1981–1989 na szeroką skalę wspierała materialnie opozycję w PRL.

[164] Jan Piotr Lasota-Hirszowicz (ur. 1942) — astronom, fizyk, działacz emigracyjny, przedstawiciel niezależnej struktury Oświata–Kultura–Nauka na Zachodzie (1984–1989).

się z wydanych pieniędzy. Nie dość, że starczyły nam one do końca PRL, to nawet trochę zostało — dzięki temu, że tuż przed transformacją ustrojową, rzutem na taśmę, sprzedaliśmy do Instytutu Hoovera[165] kopie wszystkich kaset z nagraniami oraz zbiór książek, które wydaliśmy. Cena — 10 tys. dolarów. Przerzut tej sumy organizował ponownie Grześ Boguta kanałami NOW-ej, przez Nowy Jork. W tym samym mniej więcej czasie za mniejszą sumę sprzedaliśmy trochę książek i kaset pewnemu holenderskiemu historykowi i socjologowi, który skontaktował się z nami za pośrednictwem Jurka Holzera. Holender zapłacił 2 czy 3 tys. dolarów, chyba bezpośrednio gotówką.

O szmuglu z Zachodu powiemy nieco dalej.

Tak więc swoją podziemną działalność kończyliśmy w 1990 r. z solidną nadwyżką budżetową: pozostało kilka tysięcy dolarów, część pieniędzy była w złotówkach. Suma ta stała się impulsem do powołania, na kanwie podziemnego archiwum, legalnego Stowarzyszenia Archiwum „Solidarności".

Stowarzyszenie powstało w 1991 r. Wśród założycieli znalazło się, obok pana, wielu dotychczasowych współpracowników i osób od dawna panu znanych: Wojciech Adamiecki, Ireneusz Białecki[166], Tomasz Boczyński, Grzegorz Boguta, Andrzej Friszke, Jerzy Holzer, Janina Jankowska, Krzysztof Jasiewicz[167], Marek Jastrzębski, Jan Kofman, Marcin Kula[168], Iwonna Kowalska, Sergiusz Kowalski[169], Piotr Marciniak[170], Jan Marek Owsiński oraz Edmund Wnuk-Lipiński[171]. W 2005 r. grupa członków archiwum z okresu konspiracyjnego otrzymała nagrodę „Kustosz Pamięci Narodowej im. Grzegorza Jakubowskiego", przyznawaną przez IPN. Jak stwierdzono w uzasadnieniu, „dzięki olbrzymiej pracy archiwum zebrało znaczącą część podstawowych dokumentów „Solidarności" […], a także zachęcało dziennikarzy i historyków do opisania poszczególnych wydarzeń i opracowania relacji"[172].

---

[165] The Hoover Institution on War, Revolution and Peace (Urząd ds. Wojny, Rewolucji i Pokoju im. Hoovera) — polityczny think tank, pełniący jednocześnie funkcje biblioteki i archiwum, założony w 1919 r. przy Uniwersytecie Stanforda przez Herberta C. Hoovera (1874–1964), prezydenta USA (1929–1933).

[166] Ireneusz Białecki (ur. 1944) — socjolog, pracownik naukowy IFiS PAN (1968–1992), dyrektor Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego na UW (1992–2010).

[167] Krzysztof Jasiewicz (ur. 1952) — historyk, politolog, pracownik ISP PAN od 1990 r.

[168] Marcin Kula (ur. 1943) — historyk, socjolog, pracownik naukowy IH PAN (1968–1990), IH UW (1990–2013), Akademii Teatralnej w Warszawie.

[169] Sergiusz Kowalski (ur. 1953) — socjolog, działacz opozycyjny, współpracownik KOR / KSS „KOR", NOW-ej, w sierpniu 1980 r. na krótko aresztowany, ekspert „Solidarności", internowany (wraz z żoną) po wprowadzeniu stanu wojennego. Pracownik naukowy ISP PAN (1990–2003).

[170] Piotr Marciniak (ur. 1949) — politolog, polityk, dyplomata, pracownik naukowy UW, PAN.

[171] Edmund Wnuk-Lipiński (1944–2015) — socjolog, pisarz, pracownik naukowy UW (1966–1990), doradca „Solidarności", współtwórca i pierwszy dyrektor ISP PAN (1990–1994).

[172] https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/konkursy-i-nagrody/nagroda-kustosz-pamieci/2005/24242,Stowarzyszenie-Archiwum-Solidarnosci.html (dostęp: 8 VIII 2018).

Do stowarzyszenia weszły w zdecydowanej większości osoby, które działały w ramach konspiracyjnego archiwum. Kapitał zakładowy tworzyło owo blisko 10 tys. dolarów. Tym razem sumę tę wpłaciliśmy „po bożemu" na konto bankowe w Banku Śląskim przy ul. Nowowiejskiej. Załatwiliśmy rejestrację, notariusza i w ten sposób rozpoczęliśmy nowy etap działalności, który — w nieco innej formie i nowym składzie osobowym — trwa do dziś. W tym samym roku powstał Urząd ds. Kombatantów i Osób Aresztowanych — pamiętam, że później napisałem dla Tomka Boczyńskiego pewnego rodzaju oświadczenie, że był zaangażowany w prace archiwum, co było mu potrzebne w staraniach o rentę.

Patrząc z perspektywy lat, uważam, że koronnym osiągnięciem podziemnego Archiwum „Solidarności" było opracowanie posiedzeń Komisji Krajowej „Solidarności". Nie wydaliśmy wszystkich, niemniej dużo materiałów udało się opublikować w warunkach, które bynajmniej takiego zadania nie ułatwiały. Zbiór posiedzeń uzupełnialiśmy już jako stowarzyszenie w latach dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych, wznowiliśmy też niektóre wydania sprzed 1989 r.

Mimo zaangażowania w pracochłonny projekt Archiwum „Solidarności", udzielał się pan dodatkowo jako publicysta w pismach podziemnych: „Tygodniku Wojennym" i „Krytyce". W jaki sposób nawiązywało się kontakty z redakcjami, proponowało teksty? Z dzisiejszej perspektywy może być to trudne do zrozumienia.

Określenie „publicysta" jest chyba zbyt daleko idące. Rzeczywiście, byłem dosyć blisko związany z „Krytyką". Jak zwykle decydowały kontakty towarzyskie. Z Jankiem Kofmanem znaliśmy się i przyjaźniliśmy od kilkunastu lat, w naturalny więc sposób on wciągnął mnie we współpracę z tym pismem. Parę razy brałem udział w dyskusjach zorganizowanych przez redakcję, oczywiście w prywatnych mieszkaniach, wokół konkretnych wydarzeń czy publikacji. Te spotkania stanowiły w pewnej mierze kontynuację „seminarium im. Adama Michnika", pojawiały się te same osoby. Zapis fragmentów jednego z takich spotkań został nawet opublikowany[173]. Oprócz tego napisałem dla „Krytyki" kilka tekstów.

Doliczyłem się siedmiu w latach 1981–1988[174].

Były pozbawione przypisów, ale miały charakter naukowy czy publicystyczno-naukowy. Jeden był polemiką z tezami Henryka Szlajfera[175] (wtedy nie wiedziałem, że chodziło o niego), który twierdził, że stan wojenny był wojskowym zamachem stanu. Dowodziłem, że owszem, ale ci wojskowi byli członkami tej samej partii politycznej, co przedstawiciele rzekomo obalonej „cywilnej" władzy,

[173] *My i oni — dyskusja historyków*, „Krytyka" 1987, nr 23–24, s. 60–77.

[174] Zob. aneks.

[175] Henryk Szlajfer (ur. 1947) — ekonomista, politolog, pracownik naukowy UW, ISP PAN, relegowany wraz z Adamem Michnikiem z UW na początku 1968 r. W ich obronie 8 marca 1968 r. odbył się wiec, który stał się początkiem masowych protestów studenckich. W następstwie tych wydarzeń Szlajfer został skazany na dwa lata więzienia.

a szef junty był zarazem szefem partii — zatem wojsko należy traktować raczej jako instrument, a nie motor działań[176]. Pisałem też recenzje, ponadto proponowaliśmy redakcji „Krytyki" publikację tych dokumentów, które były za małe dla Archiwum „Solidarności".

Mimo to nie powiedziałbym, że byłem stałym, regularnym współpracownikiem i publicystą pism drugiego obiegu. Nie należałem do zespołu redakcyjnego żadnego podziemnego periodyku. W „Tygodniku Wojennym" opublikowałem może dwa czy trzy teksty. Naturalną przyczyną nawiązania relacji z tą redakcją było to, że — jak już mówiłem — zanosiłem im na początku stanu wojennego egzemplarze biuletynu informacyjnego Regionu Mazowsze. Z kolei pewne kontakty z wydawnictwem NOW-a utrzymywałem poprzez Grzesia Bogutę, którego żona, wspomniana Iwonna Kowalska, tam pracowała, a jednocześnie oboje angażowali się przecież w Archiwum „Solidarności". Powtórzmy, że różne środowiska opozycyjne się przenikały, jedna osoba była z reguły związana z kilkoma inicjatywami — ja także.

Sporadycznie zwracały się do mnie inne redakcje z propozycją napisania tekstu, przeważnie (tak jak w przypadku wykładów w kościołach) przy okazji różnych rocznic, np. pewnego razu zgłosił się do mnie ktoś z redakcji „Obserwatora Wielkopolskiego"[177], już nie pamiętam, w jakiej konkretnie sprawie. Dużo tych próśb jednak nie było. Funkcjonowałem na tym polu, podobnie jak w okresie „karnawału" i dzisiaj: jako ekspert, historyk, któremu dziennikarze — kiedyś w drugim obiegu — zadają pytania typu: „Po co była Konstytucja 3 maja i dlaczego ją kochamy?".

W swojej opozycyjnej „karierze" używał pan wielu pseudonimów: Jakub Andrzejewski, Jakub Perkal, Andrzej J. Dembowski, Andrzej Jakubowski, Andrzej Ursynowski, Jakand, Stanisław Dąb[178]. Dodatkowo można wskazać na wspominaną już we wstępie, dżenderową „Andzię". Czy pamięta pan okoliczności obierania tych pseudonimów, co kryło się za ich wyborem?

Muszę przyznać, że zupełnie tej „Andzi" nie pamiętam. Mam podejrzenie, że to mógł być jakiś zbiorczy pseudonim, być może kryło się pod nim kilka osób. Pozostałe były wariacjami na temat personaliów moich i mojej rodziny. Mój syn miał na imię Jakub, ojciec — Stanisław, Perkal to nazwisko rodowe matki, „Andrzejewski" — czyli „Andrzej", „Ursynowski" — to rzecz jasna od miejsca zamieszkania, podobnie jak „Dąb" (od ul. Dembowskiego, przy której mieszkałem). Jako „Dąb" opublikowałem swój jedyny tekst w paryskiej „Kulturze"[179]. „Jakand" był skrótem od „Jakub Andrzejewski", a „Andrzej Jakubowski" to… pomyłka, miało być właśnie „Jakub Andrzejewski"!

[176] A. Paczkowski, *„Junta" — czyli kto rządzi w Polsce*, „Krytyka" 1983, nr 13–14, s. 224–229 (jako „Jakand").

[177] „Obserwator Wielkopolski" — pismo Zarządu Regionu Wielkopolska „Solidarności", ukazujące się (z przerwami) od listopada 1981 r. do sierpnia 1990 r., założone przez Grzegorza Gaudena.

[178] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 286.

[179] Chodzi o: S. Dembski, *Cisza po burzy*, „Kultura" 1984, nr 11, s. 10–12.

Zaliczyłem zresztą wpadkę również przy pseudonimie wspominanej Wiesławy Kwiatkowskiej, której książkę wydawaliśmy w ramach Archiwum „Solidarności": dostałem od niej informację, że chciałaby to opublikować pod własnym nazwiskiem. Do tej pory w ogóle jej nie znałem. Na nieszczęście przekręciłem jej nazwisko i książka wyszła z personaliami „Wiesławy Kwaśniewskiej". Miała o to słuszne pretensje, gorąco ją przepraszałem. Chcąc nie chcąc, zyskała podziemny pseudonim.

A czy przez te wszystkie lata doświadczył pan bezpośrednio wsypy, rewizji, zatrzymania na „dołku"?

Nie, ominęły mnie te „przyjemności". Pamiętam za to aresztowanie w 1986 r. Janka Kofmana i rewizję w jego mieszkaniu na Czerniakowie. Wpadła wtedy część redakcji „Krytyki". Co ciekawe, esbecy nie wykryli podczas przeszukania najważniejszej skrytki. Po kilku tygodniach Janek wyszedł na wolność. Paru znajomych też trafiło na „dołek". Nie byłem jednak w takich wypadkach wzywany na przesłuchania, choćby w charakterze świadka.

Od nieoczekiwanej amnestii z września 1986 r. poszczególne struktury „Solidarności" zaczęły coraz odważniej myśleć o ujawnieniu się. Już w końcu września działalność rozpoczęła jawna (choć wciąż nielegalna) Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność"[180], powołana przez Lecha Wałęsę. Czy w pana otoczeniu również pojawiły się podobne tendencje?

Cóż, nie byłem działaczem związkowym, dla mnie to nie działało w ten sposób. Moją jedyną funkcją w „Solidarności" było członkostwo w Komisji Zakładowej w IH PAN. Nie toczyliśmy debat nad ujawnieniem, bo ta komisja nawet po wprowadzeniu stanu wojennego funkcjonowała niemal jawnie — tworzyli ją przecież ci sami ludzie, co przed grudniem 1981 r. Było nas niewielu, w konspiracji nie zbieraliśmy się zbyt często, a niektóre ze spotkań odbywały się po prostu w instytucie (poza tym, rzecz jasna, w prywatnych mieszkaniach). Co jakiś czas niezmienny przewodniczący komisji, Tadeusz Łepkowski, próbował nas spędzać. Był bardzo ciekawą, złożoną osobowością, przeszedł wyraźną ewolucję światopoglądową: w latach sześćdziesiątych należał do grona typowych historyków partyjnych. Potem włączył się w partyjno-inteligencką, ale niezależną inicjatywę — Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość"[181] — a skończył w „Solidarności".

Łepkowski miał dość niekonwencjonalne pomysły, zwłaszcza na początku podziemnego funkcjonowania komisji. W styczniu 1982 r. zapragnął, byśmy jako komisja uczcili powstanie styczniowe i złożyli kwiaty na cmentarzu Powązkowskim. Z kolei latem innemu członkowi komisji, Tomkowi Strzemboszowi,

[180] Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność" istniała (równolegle do wciąż tajnej TKK) do 25 października 1987 r., kiedy została zastąpiona przez Krajową Komisję Wykonawczą „Solidarności".

[181] Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość" (1978–1983) — nieformalny klub dyskusyjny skupiający przedstawicieli opozycji demokratycznej z kręgu inteligencji i liberalnych członków partii. Założycielem klubu był Stefan Bratkowski. Głównym zadaniem DiP było sporządzanie raportów dotyczących kryzysu w PRL i proponujących reformy państwa.

zamarzyło się spotkanie konspiracyjne w Puszczy Kampinoskiej. Snuł plany przekradania się do lasu, zorganizowania prowiantu, opatrunków… — po prostu komedia! Co jeszcze dziwniejsze, udało się doprowadzić do tej leśnej zbiórki. Rozpaliliśmy ognisko, usiedliśmy, pogadaliśmy, zjedliśmy kiełbaski, po czym oddział skutecznie się rozproszył. Było przyjemnie, pogoda dopisała.

Tak więc co jakiś czas spotykaliśmy się — na ogół w bardziej cywilizowanych warunkach — gawędziliśmy. I tyle. Pewnie od czasu do czasu trzeba było zebrać składki. Nie przypominam sobie, byśmy podpisywali jakieś oświadczenia czy apele. Na pewno napisaliśmy list przeciw wyrzuceniu Bronka Geremka z pracy w 1985 r. Nie wiem nawet, co się z tym listem stało. Nie ukrywam, że komisja zakładowa była dla mnie ubocznym zajęciem. Bardziej aktywnie funkcjonowała jedynie w 1982 r., kiedy rzeczywiście staraliśmy się jakoś pomagać internowanym, zdobywać informacje itp. Później ta działalność zanikła.

5.3. Nie ulica, ale zagranica

W tym, co pan mówi, a także w tym, co można na pana temat wyczytać, trudno znaleźć informacje dotyczące uczestniczenia w demonstracjach, protestach, różnego typu akcjach ulicznych.

Przyznam, że mam w sobie coś z introwertyka — osoby naturalnie skłonnej do obierania postawy obserwatora, a nie aktywisty.

Ale jednak nie da się stwierdzić, że w latach osiemdziesiątych zajmował się pan tylko „gęganiem".

Nie, niemniej te cechy charakteru sprawiały, że nie angażowałem się mocno w akcje uliczne. Nie lubiłem tego typu aktywności i rzadko brałem udział w manifestacjach. 31 sierpnia 1982 r. wyszedłem oczywiście na ulicę[182]. Umówiłem się ze Stefanem Treuguttem — tym samym, który siedem lat wcześniej wręczył mi wypowiedzenie w IBL — w miejscu, gdzie mieli zgromadzić się protestujący pracownicy PAN. Cóż, przyszło może z pięć osób… W każdym razie dołączyliśmy do demonstracji, potem uciekaliśmy wśród dymów.

Uczestniczyłem również we wcześniejszych w protestach z 3 maja[183], jednak dotarłem na Stare Miasto dosyć późno i zobaczyłem praktycznie już tylko uno-

[182] Tego dnia, w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, przez całą Polskę przetoczyła się fala protestów: demonstracje uliczne odbyły się w 34 województwach i 66 miejscowościach. W efekcie przed kolegiami ds. wykroczeń stanęły 3023 osoby, przed sądem — 126 osób, prokuratura wszczęła śledztwa przeciw 236 zatrzymanym, a 189 zostało internowanych.

[183] W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja tysiące Polaków brały udział w protestach ulicznych, głównie w Białymstoku, Elblągu, Gdańsku, Gliwicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Szczecinie, Świdniku, Toruniu i Warszawie.

szące się opary dymu i rozproszonych ludzi. Nigdy nie wszedłem w bezpośrednie starcie z siłami porządkowymi, nie poczułem na swej skórze milicyjnej pałki.

Rzecz jasna, byłem później, razem z Antkiem Krauze[184], pod Stadionem X-lecia w czasie słynnej mszy papieskiej w czerwcu 1983 r.[185] Nie brałem udziału w pogrzebie Grzegorza Przemyka[186], ale poszedłem na pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki[187]. Morderstwo kapelana „Solidarności" odbierałem oczywiście jako kolejny akt represji władz wobec niezależności społecznej. Planowaliśmy zresztą w Archiwum „Solidarności" wydanie stenogramów z procesu morderców ks. Jerzego[188], ale ostatecznie do tego nie doszło. Na pewno widok tłumów na pogrzebie robił duże wrażenie, spodziewałem się, że na tej kanwie może coś się ruszy. Protest nie przełożył się jednak na instytucjonalne odrodzenie opozycji.

Wcześniej dwa razy brałem udział w odprawianych przez ks. Jerzego mszach za Ojczyznę w kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Żoliborzu — w 1982 i 1983 r. Przyznam, że głównie ze względów estetycznych: by zobaczyć dekoracje, posłuchać aktorów.

Powiedziałbym, że jeśli dochodziło do ogólnonarodowej mobilizacji wokół jakiegoś wyjątkowego wydarzenia, na ogół się włączałem, na co dzień jednak na pewno nie byłem aktywistą, nie biegałem po ulicach, choć na kondycję jeszcze nie narzekałem.

Natrafiłem za to na jeszcze jeden wątek związany z pańską działalnością konspiracyjną. Wzmiankowany już niejednokrotnie Georges Mink w rozmowie ze mną tak wspomina swoją wizytę w Polsce w listopadzie 1982 r.: „Pamiętam spotkanie u Paczkowskich z Heleną Łuczywo. Konspirowaliśmy wtedy na całego, ja miałem coś przemycać na Zachód, coś przywozić do Polski; zastanawialiśmy się, jak zmontować przerzuty dla ukrywającego się

[184] Antoni Krauze (1940–2018) — reżyser, scenarzysta, absolwent Wydziału Reżyserii PWST w Łodzi (1966), współpracownik Studia Filmowego „Tor" od 1968 r.

[185] Druga pielgrzymka Jana Pawła II do Polski odbyła się w dniach 16–23 czerwca 1983 r. 17 czerwca o godz. 17:00 papież odprawił mszę na Stadionie X-lecia w Warszawie.

[186] Grzegorz Przemyk (1964–1983) — początkujący poeta, maturzysta, zmarł 14 maja 1983 r. na skutek ciężkiego pobicia, do którego doszło dwa dni wcześniej na komisariacie MO przy ul. Jezuickiej na warszawskiej Starówce. 19 maja ks. Jerzy Popiełuszko przewodniczył uroczystościom pogrzebowym, które przeistoczyły się w masową demonstrację antykomunistyczną.

[187] Jerzy Popiełuszko (1947–1984) — duchowny katolicki, duszpasterz środowisk medycznych od 1978 r., hutników od 1980 r., kapłan w parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu od 1980 r. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizował Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom, współpracował z podziemiem, był obserwatorem procesów politycznych. Jego patriotyczne msze odprawiane w intencji ojczyzny w kościele św. Stanisława Kostki stały się symbolem oporu wobec władzy. W grudniu 1983 r. oskarżony o „nadużywanie wolności sumienia", w kolejnych miesiącach wielokrotnie przesłuchiwany, aresztowany. 19 października 1984 r. porwany przez funkcjonariuszy SB, torturowany i zamordowany. Pogrzeb ks. Popiełuszki 4 listopada 1984 r. przeistoczył się w masową demonstrację antypaństwową.

[188] W tzw. procesie toruńskim, toczącym się w Sądzie Wojewódzkim w Toruniu od 27 XII 1984 r. do 7 II 1985 r., skazano bezpośrednich sprawców porwania i zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. Proces był wykorzystywany przez propagandę PRL do ataków na Kościół.

Zbyszka Bujaka — jakieś peruki, ubrania, tego typu sprawy". I dodaje: „Korzystając z pretekstu podróży badawczych, kontaktowałem się najczęściej właśnie z Paczkowskimi i Heleną Łuczywo; umawiałem się np. z Andrzejem i jego żoną na kolację, na której zjawiała się uprzedzona o tym wcześniej Helena"[189]. Pamięta pan te spotkania?

W mojej pamięci zatarły się już szczegóły tych kontaktów, na pewno raz organizowałem spotkanie Jurka z Helenką, to była zresztą jego inicjatywa. Nie wiedziałem, gdzie Helena mieszka, ale poprzez swoje kontakty ze środowiskiem „Tygodnika Mazowsze" mogłem takie spotkanie zaaranżować, zapewne — jak zwykle — za pośrednictwem Ani Bikont lub Joasi Szczęsnej[190].

Z Minkiem miałem podobną przygodę jak z ową nocną wizytą kolegów 13 grudnia 1981 r. Pewnego razu, w środku nocy, ciszę rozdziera dzwonek do drzwi. Zrywam się, wyglądam przez judasz i dostrzegam dwóch facetów w futrzanych czapach. Po ciemku nie mogę ich rozpoznać. Otwieram drzwi, a wtedy moim oczom ukazują się Jurek Mink i Karol Szurek! Właśnie przyjechali do Warszawy. Za ich pośrednictwem poznałem Anne Duruflé-Łozińską[191], która pracowała jako attaché kulturalny w ambasadzie Francji. Była bardzo aktywna, utrzymywała mnóstwo kontaktów w środowiskach niezależnych.

Wątki francuskie pozwalają na płynne przejście do kolejnego, bardzo ważnego aspektu pana działalności opozycyjnej po 13 grudnia 1981 r.: kontaktów z Zachodem. Pomijając lata 1969–1971 i 1984–1987, od wyjazdu do Francji w 1968 r. dysponował pan ważnym paszportem i stosunkowo często — jako prezes PZA — wyjeżdżał na Zachód. Okazało się to bardzo ważne w okresie stanu wojennego, kiedy przemycał pan za granicę nielegalne publikacje i korespondencję, a przywoził nielegalne wydawnictwa emigracyjne oraz — co może najistotniejsze — pieniądze.

Możliwości wyjazdowe miałem rzeczywiście wyjątkowo duże. Pierwszy raz po wprowadzeniu stanu wojennego wyjechałem na Zachód już w lutym 1982 r.

Bardzo wcześnie.

Udałem się do Chamonix. Polska była członkiem założycielem Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Alpinistycznych (UIAA)[192]. Co prawda po wojnie

[189] P. Pleskot, *Tam i z powrotem*…, s. 183–184.

[190] Joanna Szczęsna (ur. 1949) — dziennikarka, działaczka opozycyjna, uczestniczka protestów studenckich w 1968 r., członek nielegalnej grupy „Ruch", aresztowana w 1970 r., zwolniona rok później, współpracowniczka KOR / KSS „KOR", kolporterka wydawnictw niezależnych. Działaczka „Solidarności", współtwórczyni Agencji Prasowej „Solidarności" Regionu Mazowsze (1980–1989), „Tygodnika Mazowsze" (1981), po wprowadzeniu stanu wojennego w ukryciu, następnie aresztowana na kilka miesięcy, publicystka „Tygodnika Mazowsze" (1982–1989).

[191] Anne Duruflé-Łozińska — dziennikarka, działaczka solidarnościowa, współpracowniczka Stowarzyszenia Solidarité France-Pologne, dyrektor Fundacji France-Pologne.

[192] Międzynarodowa Unia Stowarzyszeń Alpinistycznych (Union Internationale des Associations d'Alpinisme, UIAA) — organizacja międzynarodowa z siedzibą w Bernie, założona w 1932 r. w Chamonix. Unia powstała w dużej mierze dzięki staraniom środowisk alpinistycznych II RP.

zawiesiła swój udział, ale w 1956 r. została przywrócona w charakterze stałego członka, razem z pięcioma innymi państwami założycielskimi: Wielką Brytanią, Francją, Hiszpanią, Szwajcarią, RFN i Austrią. Od tej pory dwa razy do roku polski przedstawiciel udawał się na posiedzenia unii. Od połowy lat siedemdziesiątych z urzędu jeździłem ja, przede mną robił to Toni Janik[193], a jeszcze wcześniej Klub Wysokogórski reprezentował Paweł Czartoryski.

Do Chamonix jechałem pociągiem. Niemal całkowicie pustym. W całym wagonie-kuszetce oprócz mnie znalazło się małżeństwo Norwegów — i nikt więcej. Nie było żadnej poważnej kontroli granicznej: wopista stanął w drzwiach przedziału, obejrzał dokumenty (paszport, wizę, delegację z GKKFiS) i wyszedł. Nawet nie zajrzał do środka. Mógłbym przemycić samego Bujaka!

Dojechałem do Wiednia i przesiadłem się na pociąg do Innsbrucku. Tam spotkałem się z Wandą Rutkiewicz, która szykowała wtedy jedną z wypraw. W tych tygodniach kontakt z zagranicą był bardzo trudny, na początku stanu wojennego nie działały przecież telefony, korzystałem więc z okazji, by pogadać, wymienić się informacjami. Przenocowałem u Wandy i następnego dnia pojechałem do Chamonix. Zjawiła się tam Nelka Norton z Turynu i Blumsztajn z Paryża, żeby mnie zobaczyć i porozmawiać o sytuacji w PRL. Kiedy odprowadzałem go na dworzec, nie mógł powstrzymać łez. „Chcę być w Polsce!" — powtarzał.

Czy dostał pan wtedy jakieś materiały lub pieniądze do przeszmuglowania?

To wszystko dopiero startowało, Sewek opowiadał mi o rozmowach na temat tworzenia emigracyjnych inicjatyw solidarnościowych. Na pewno prosił mnie o ustne przekazanie jakichś informacji, ale wtedy chyba jeszcze nic nie przemycałem.

Te działania rozkręciły się w kolejnych miesiącach i latach. Jako prezes PZA jeździłem nie tylko do Francji, byłem także w Monachium, Brukseli, gdzieś w Szwajcarii. W Brukseli oczywiście wstąpiłem do Jurka Milewskiego i Biura Koordynacyjnego „Solidarności"[194]. Co więcej, w belgijskiej stolicy przebywał wtedy chyba akurat Lane Kirkland[195], szef centrali związkowej AFL-CIO[196], która mocno wspierała „Solidarność". W Biurze Koordynacyjnym znajdowały się broszurki

[193] Antoni Janik (1919–2013) — ekonomista, alpinista, prezes Klubu Wysokogórskiego (1969–1974).

[194] Więcej na temat Biura Koordynacyjnego zob. w: I. Goddeeris, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarności". Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność", 1982–1989, część 1*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2006, nr 2, s. 315–343; P. Pleskot, *Wstęp* [w:] *Solidarność, Zachód i Węże. Służba Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur Solidarności 1981–1989*, red. P. Pleskot, Warszawa 2011, s. 17–33.

[195] Lane Kirkland (1922–1999) — działacz związkowy, przewodniczący amerykańskiej centrali związkowej AFL-CIO (1979–1995).

[196] AFL-CIO — American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations (Amerykańska Federacja Pracy i Kongres Organizacji Przemysłowych) — największa amerykańska centrala związkowa założona w 1955 r.

edukacyjne, które wydawały KOS[197] i Oświata Niezależna. Milewski zaaranżował sytuację, bym to ja, osoba z Polski, przekazał te materiały Kirklandowi jako dowód, że „Solidarność" żyje, a zainwestowane w polską opozycję dolary się zwracają.

Według pana obliczeń przy okazji zagranicznych podróży udało się przemycić w sumie może nawet 50 tys. dolarów, co i dziś nie jest sumą małą, a wtedy — przy średniej miesięcznej pensji wartości kilkudziesięciu „zielonych" — było prawdziwą fortuną. Środki te szły głównie na potrzeby SKN, Archiwum „Solidarności" i mazowieckiej RKW. Czy mógłby pan zdradzić — na tyle, na ile uzna pan za stosowne — kulisy tego przemytu? W jaki sposób to się odbywało?

Powiedzieć, że kursowałem między PRL a Zachodem, byłoby przesadą. Wyjeżdżałem co najwyżej raz na kilka miesięcy, o przerwie wywołanej zastrzeżeniem wyjazdowym nawet nie mówiąc. Nie ja ustalałem termin wyjazdu i punkt docelowy — to pozostawało w gestii UIAA. Nie grałem więc roli etatowego kuriera. Niemniej wyjeżdżałem znacznie częściej niż przeciętny reprezentant środowisk niezależnych; i to w różne miejsca.

Brałem ze sobą torbę z pasem, który można było zarzucić na ramię. Rozcinałem ten pas i wtykałem do środka pieniądze, po czym sklejałem części pasa mocnym klejem. Oczywiście tam nie mogły zmieścić się gazetki czy publikacje, ale dolarowe banknoty już tak — zwłaszcza że nie były to przecież walizki z setkami tysięcy „zielonych". Jednorazowo nie woziłem więcej niż 2 czy 3 tys.

Jak wzmiankowałem, pieniądze dostawałem od działaczy emigracyjnych, np. od Piotrka Lasoty, który przekazywał wsparcie materialne dla RKW Mazowsze, Archiwum „Solidarności" czy dla SKN — głównie dzięki swojej siostrze Irenie, związanej z NED[198] i zarządzającej w Nowym Jorku Instytutem na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej[199]. Co najmniej raz pieniądze z Paryża przywiozła też moja żona. Piotr i Irena mieli poza tym inne kanały przerzutowe, swoich kurierów. Pieniędzy, zwłaszcza z NED, przekazywano sporo, więc trzeba było imać się różnych sposobów ich przemytu.

Jerzy Giedroyc w niedatowanym piśmie do Konrada Bielińskiego pisał: „Zjawił się też Andrzej Paczkowski […] i twierdzi, że ma możliwości przerzutu odpowiedniej literatury, ale to zdaje się głównie Kraków"[200]. Nie były to precyzyjne informacje.

---

[197] Komitety Oporu Społecznego (KOS) — opozycyjna, luźna struktura podziemna tworzona w wielu miejscach Polski w 1982 r. Jej inicjatywami były m.in. biuletyn „KOS" i Wydawnictwo Społeczne „KOS".

[198] Narodowy Fundusz na rzecz Demokracji (National Endowment for Democracy, NED) — prywatna instytucja o charakterze *non profit* powstała w 1983 r. Fundusz był finansowany przez amerykański rząd, a nadzorowany przez Kongres. Zadaniem NED było finansowanie sektora prywatnego w zakresie projektów sprzyjających rozwojowi demokracji na całym świecie. W ramach NED amerykański rząd m.in. wspierał finansowo opozycję w PRL.

[199] Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (Institute for Democracy in Eastern Europe, IDEE) — organizacja pozarządowa założona w 1985 r. przez Komitet Poparcia „Solidarności" w Nowym Jorku w celu wspomagania materialnego ruchów niezależnych w PRL i innych państwach regionu. Funkcjonuje do dziś.

[200] Notatka zachowana w: Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego.

Zupełnie nie przypominam sobie takiej sytuacji. Na pewno do 1984 r., kiedy cofnięto mi paszport, gościłem w Paryżu przynajmniej raz. Pamiętam bankiet u Smolarów, na którym doszło do niesamowitej sceny: Jan Nowak-Jeziorański[201] i klęczący po jego dwóch stronach Tomek Łubieński wraz z Sewkiem Blumsztajnem, śpiewający rosyjskie piosenki. To robiło wrażenie — sojusz polskiej szlachty z polskim żydowstwem pod skrzydłami Ameryki we wspólnym rosyjskim języku!

Co się działo z tymi przywożonymi pieniędzmi? Wiemy już, że jednym z adresatów był Wiktor Kulerski.

Najczęściej przywoziłem pieniądze na potrzeby SKN. Przekazywałem je Basi Malak albo jej bratu Zygmuntowi Łuczyńskiemu. Basia mieszkała na Ursynowie, dwa przystanki ode mnie. Widywaliśmy się dosyć często, więc nie było problemu, by się umówić. Niewykluczone, że mogłem coś przywieźć również dla NOW-ej, ale nie kojarzę już szczegółów. W takim przypadku oddałbym pieniądze Grzesiowi Bogucie.

W stanie wojennym bardzo przydatne okazały się dawne znajomości z osobami, które osiadły za granicą. We Włoszech bardzo aktywnie działała znana nam dobrze Nelly Norton.

Nie pamiętam już, w jakich okolicznościach została uruchomiona „włoska linia". W każdym razie ktoś do mnie przyszedł (na zasadzie łańcuszka znajomych, pewnie właśnie z polecenia Nelki) i zaproponował udział w jakimś konkretnym zadaniu. Na pewno zdarzyło się to wcześnie, już w pierwszych tygodniach 1982 r.

A więc równolegle do początków pańskiego zaangażowania w przepisywanie i kolportowanie serwisu informacyjnego „Solidarności".

Po 13 grudnia 1981 r. Nelka stała się ważnym ogniwem łączności na linii Włochy–Warszawa, aktywnie działała w Komitecie Solidarności w Turynie[202]. Była jednocześnie związana ze środowiskami lewackimi (typu Lotta Continua[203]), które organizowały transporty tirów z pomocą charytatywną do Polski.

Nie jest tajemnicą, że między paczkami z lekarstwami i żywnością przemycano sprzęt dla drukarni drugiego obiegu, nielegalną literaturę itp.

Oczywiście. Pamiętam rozmowę z jednym z kierowców tych tirów (akurat Francuzem), który stwierdził: „Dla mnie to ciekawa odmiana; do tej pory

[201] Zdzisław Jeziorański „Jan Nowak" (1914–2005) — działacz społeczny, politolog, polityk, żołnierz AK, kurier; pracownik redakcji polskiej BBC (1948–1951), kierownik Rozgłośni Polskiej RWE (1952–1976), dyrektor krajowy Kongresu Polonii Amerykańskiej (1979–1996), konsultant Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA.

[202] Więcej na temat komitetu i aktywności Nelly Norton na tym polu zob. w: D. Sasso, *Inicjatywy solidarnościowe polskich emigrantów w północnych Włoszech w latach 1980–1989* [w:] *Za naszą i waszą Solidarność. Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 2: *Państwa europejskie*, red. P. Pleskot, Warszawa 2018, s. 423–462.

[203] Lotta Continua (Ciągła Walka) — skrajnie lewicowe ugrupowanie polityczne założone w Turynie w 1969 r. Rozpadło się w 1976 r.

przemycałem z Meksyku do Nikaragui". W SB coś o tym kanale przerzutowym wiedziano. Prawdą jest również, że byłem jednym z warszawskich odbiorców tych materiałów.

Wyjaśnijmy, jak to „bycie odbiorcą" wyglądało w praktyce.

Dostawałem cynk (ktoś przychodził, mówił czy ustalał termin), że np. w kościele bonifratrów, czyli św. Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej, jest do odebrania przesyłka. Szedłem więc, spotykałem się z umówionym księdzem i zabierałem paczkę. Na ogół towarzyszył mi Kostek Gebert, który siedział głęboko w drugim obiegu wydawniczym, sporo publikował. Potem tę paczkę albo przekazywaliśmy do rąk umówionej osoby, albo chowaliśmy w piwnicy u mnie czy u Kostka. Później ktoś się po to zgłaszał. Oczywiście było ustalone, kto konkretnie ma odebrać przesyłkę. Najczęściej chodziło o osoby związane z NOW-ą, Radiem „Solidarność" czyli „Armenią"[204].

Co zawierały przesyłki?

Na przykład drobne części radiowe potrzebne do emitowania audycji Radia „Solidarność".

Muszę jednak przyznać, że takich sytuacji nie było za wiele, nie robiłem tego nagminnie. Przypuszczam, że w latach 1982–1984 odebrałem takie pakunki z Włoch i z Francji łącznie 8–10 razy, w sumie z trzech kościołów. Jednocześnie miałem kontakt z ludźmi, którzy przyjeżdżali z transportami: kierowcami, osobami towarzyszącymi. Nie znałem włoskiego, ale można się było z nimi porozumieć po francusku lub angielsku, zresztą moja żona mówiła po włosku. Kiedy transport zabierał się z powrotem, sam dawałem kierowcy przesyłkę (jeśli akurat miałem coś do przekazania). Odbywało się to bez szczególnej konspiracji, najczęściej w moim mieszkaniu czy kawiarni. W ten sposób działała łączność w drugą stronę.

I znowu: co było wewnątrz tych paczek?

Stosunkowo rzadko chodziło o grypsy, choć w ten sposób mniej więcej 10 razy przemyciłem swoje teksty, które później, za pośrednictwem Nelki Norton, były przekazywane do Francji i drukowane w „Kontakcie"[205] (oczywiście pod pseudonimem), a także czytane w Wolnej Europie. Wzięło się to stąd, że na emigracji istniało zapotrzebowanie na materiały przygotowywane z myślą o zagranicznych ośrodkach solidarnościowych. Niektóre z tych moich tekstów-raportów były nawet przedrukowane w jakimś włoskim biuletynie związkowym. Jestem szczególnie dumny z tytułu jednego z artykułów: *Kościół między*

[204] „Armenia" — ściśle zakonspirowana komórka podziemnego Regionalnego Komitetu Wykonawczego (RKW) Mazowsze, kierowana przez Wojciecha Stawiszyńskiego. Była blisko powiązana z Radiem „Solidarność".

[205] „Kontakt" — emigracyjne pismo założone przez Mirosława Chojeckiego, wydawane w Paryżu w latach 1982–1990 przez oficynę wydawniczą o tej samej nazwie.

wiecznością a „Solidarnością”. Napisałem go jesienią 1982 r., po tym, jak kard. Glemp[206] był wygwizdywany przez kleryków w Warszawie za zbyt ugodową (ich zdaniem) postawę wobec władz. Tytuł wykorzystałem później do nazwania jednego z rozdziałów książki *Wojna polsko-jaruzelska*[207].

W jakiej formie przesyłki były przygotowywane i przekazywane kierowcom transportów?

W postaci maszynopisu sporządzonego na bibułce. Polegało to na tym, że brało się zakręcany flakon z talkiem. Talk trzeba było wysypać, włożyć w środek bibułki z tekstem, po czym na nowo wszystko zasypać. Flakonik zakręcany był przy użyciu kleju — tak, by trudno było go otworzyć. W ten sposób dawało się przemycić tylko krótkie teksty.

Sam pan na to wpadł?

Nie, to zostało wymyślone w Paryżu. Pierwszy flakon z talkiem przesłał mi Sewek Blumsztajn. W środku coś mi przekazał, już nie pamiętam, co to było.

W każdym razie otrzymał pan wyposażenie szpiegowskie!

Można tak to ująć. Z kolei patent na przemyt dłuższych tekstów i całych gazetek wymyślił Adriano Sofri[208] (albo ktoś mu to podsunął). Kupowało się w Ośrodku Kultury Czechosłowackiej lub Ośrodku Kultury Niemieckiej (oczywiście NRD-owskiej) w Warszawie albumy z płytami. Następnie wyjmowało się płyty z opakowań i w ich miejsce wkładało gazetki czy broszurki. Adriano wiózł to później przy sobie w zwykłej plastikowej torbie pod pretekstem, że w walizce mogłyby mu się połamać. Na granicy nigdy mu tych „płyt” nie otworzono.

Jak mogliśmy się przekonać, pana współpracownikiem na Zachodzie był m.in. Mirosław Chojecki. W jaki sposób ta współpraca przebiegała? Czy kontaktował się pan jeszcze z kimś innym z Komitetu Koordynacyjnego „Solidarności” w Paryżu?[209]

Mirek Chojecki był, obok Piotrka Lasoty, osobą, od której brałem pieniądze. Fundusze przekazywane przez Piotrka szły na Archiwum „Solidarności” i SKN, a od Mirka — na inne cele, głównie dla RKW Mazowsze (pewnie też dla NOW-ej). Kwitowałem odbiór danej sumy i przemycałem do Polski.

Mirka znałem jeszcze z czasów korowskich — w czasach „Solidarności” prawie nie wyszedłem poza to środowisko. Spotykaliśmy się, gdy przyjeżdżałem do Paryża lub Brukseli. Jak już wspominałem, w Chamonix widziałem się

[206] Józef Glemp (1929–2013) — duchowny katolicki, osobisty sekretarz kardynała Stefana Wyszyńskiego (1967–1979), biskup warmiński (1979–1981), arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski (1981–1992), metropolita warszawski (1992–2007), prymas Polski (1981–2009), przewodniczący Konferencji Biskupów Polskich (1981–2004), kardynał od 1983 r.

[207] A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2006 (1 wyd.), 2007 (2 wyd.).

[208] Adriano Sofri (ur. 1942) — działacz skrajnej lewicy, dziennikarz, pisarz, jeden z liderów Lotta Continua, sympatyk „Solidarności”, w 1988 r. aresztowany, a następnie skazany na 22 lata więzienia za podżeganie do zabójstwa włoskiego policjanta w 1972 r.

z Sewkiem Blusztajnem. Spotkaliśmy się także raz w Monachium. Umawialiśmy się w kawiarni albo w mieszkaniu, gadaliśmy, ja przekazywałem informacje czy jakieś materiały, oni dawali pieniądze. Pamiętam, że „Blum" poradził mi, bym nie przychodził do siedziby Komitetu Koordynacyjnego. Przekonywał, że bezpieka na pewno tam kogoś ma (albo przynajmniej trzyma komitet na podglądzie) i zostanę zdekonspirowany.

Wspominaliśmy już, że od 1984 r. został pan objęty dwuletnim zakazem wyjazdów zagranicznych, a stołeczny pion paszportów MSW negatywnie rozpatrywał pana wnioski o wydanie paszportu. W tym czasie napisał pan całą serię skarg, zażaleń, oświadczeń i pism kierowanych do różnych organów resortu, w tym do samego gen. Czesława Kiszczaka[210]. 10 lutego 1986 r. pisał pan: „Obywatelu Ministrze, w trybie skargi przedkładam następującą sprawę: w dn[iu] 8 października ub[iegłego] r[oku] złożyłem w Wydziale Paszportowym DUSW[211] Warszawa-Mokotów skierowane do Biura Paszportów MSW odwołanie od decyzji DUSW z dn[ia] 23 września tegoż roku odmawiającej mi wydania paszportu na wyjazd za granicę. Mimo upłynięcia już ponad czterech miesięcy, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, choć urzędniczka przyjmująca odwołanie zapewniła mnie, iż nadejdzie ona w ciągu miesiąca […]. Niezależnie od tego, iż fakt ten może być wynikiem urzędniczego zaniedbania, czuję się zmuszony do traktowania go jako małostkowej szykany"[212].

Podobne stwierdzenia padły w kolejnym piśmie do Kiszczaka z 23 września 1986 r.: „Nie pozostaje mi nic innego jak uważać, że organa paszportowe stosują wobec mnie szykany, ograniczając moją wolność osobistą oraz utrudniają mi wykonywanie zarówno moich obowiązków służbowych pracownika naukowego (a więc zawodu), jak i pracy społecznej na wybieralnym stanowisku prezesa związku sportowego". Dołączył pan do tego wykaz sześciu wyjazdów, które zostały storpedowane paszportową anatemą: do Francji w celach naukowych (październik 1984 r.) i prywatnych (kwiecień 1986 r.), do Włoch w celach prywatnych (wrzesień 1985 r.), a także do ZSRR (maj 1985 r.), Austrii (luty 1986 r.) i ponownie do ZSRR (wrzesień 1986 r.) w ramach aktywności prezesa Polskiego Związku Alpinizmu[213]. Czy liczył pan na jakąś reakcję?

Nie, nie liczyłem, że moje interwencje przyniosą pozytywny dla mnie skutek. Uważałem jednak, że dla porządku trzeba coś takiego napisać i upominać

[209] Więcej na temat Komitetu Koordynacyjnego zob. w: M. Heruday-Kiełczewska, *„Solidarność" nad Sekwaną. Działalność Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność" w Paryżu 1981–1989*, Gdańsk 2016.

[210] Czesław Kiszczak (1925–2015) — gen. lWP, polityk komunistyczny, żołnierz Głównego Zarządu Informacji lWP — wywiadu wojskowego rozpracowującego środowisko emigracyjne, minister spraw wewnętrznych w latach 1981–1989. Najważniejszy, obok Wojciecha Jaruzelskiego, polityk PZPR w tym okresie. Jeden z organizatorów stanu wojennego, następnie członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (do 1983 r.). Gospodarz i uczestnik rozmów okrągłego stołu oraz towarzyszących im nieformalnych spotkań (1988–1989).

[211] DUSW — Dzielnicowy Urząd Spraw Wewnętrznych.

[212] AIPN, 908/3894, Pismo Andrzeja Paczkowskiego do ministra SW w sprawie wniosku paszportowego, 19 II 1986 r., k. 15.

[213] AIPN, 908/3894, Pismo Andrzeja Paczkowskiego do ministra SW w sprawie decyzji paszportowych, 23 IX 1986 r., k. 18–19.

się o swoje. W pewnym momencie stwierdziłem, że będę przynajmniej raz na kwartał składał odwołania. W liście do Kiszczaka pisałem o „małostkowych szykanach", bo tak szczerze mówiąc, to nie uważałem zablokowania możliwości wyjazdu na Zachód za szczególnie poważną represję, a właśnie za złośliwą szykanę. A blokada była pełna: odmawiano mi paszportu i na wyjazdy prywatne, i służbowe, i na Zachód, i na Wschód.

Cała procedura paszportowa była w latach osiemdziesiątych dość uciążliwa. Wnioski o wydanie paszportu składało się w komendach dzielnicowych. Mieszkałem wtedy na rozbudowującym się szybko Ursynowie, więc musiałem chodzić do punktu paszportowego przy ul. Madalińskiego, gdzie zawsze kłębiły się tłumy. Punkt obsługiwał w dodatku cały Mokotów. To oznaczało długie wyczekiwanie w kolejkach — tym większych, że w miarę upływu lat coraz więcej ludzi chciało wyjeżdżać.

Po lekturze dokumentacji Wydziału Paszportów KS MO mogę potwierdzić tę obserwację. DUSW Mokotów, obsługujący również osiedla z Ursynowa, był najbardziej obciążony w całej stolicy, a proces obsługi wniosków przebiegał najdłużej. Dlatego planowano otworzyć kolejny punkt na samym Ursynowie[214].

W pewnym momencie on rzeczywiście zaczął działać, ale tam również od razu zrobiły się kolejki.

Zapewne szczególnie dotkliwe było uniemożliwienie panu udziału w międzynarodowym sympozjum poświęconym relacjom polsko-francuskim, które odbyło się w Villeneuve d'Ascq w listopadzie 1984 r. Przede wszystkim była to pierwsza od dłuższego czasu odmowa, a więc i największe zaskoczenie. Co więcej, decyzja zapadła niemal w ostatniej chwili: gotowy paszport z wizą francuską został wycofany ze składnicy w PAN kilka dni przed datą wyjazdu. Ponadto zamierzał pan przy okazji przeprowadzić trochę kwerend.
Warto odnotować, że uczestnicy sympozjum przesłali panu wyrazy wsparcia. Janine Ponty[215] i Daniel Beauvois[216] wystosowali telegramy i listy, wyrażające żal z powodu pana nieobecności. Beauvois pisał (po polsku): „Drogi Panie Andrzeju, wszyscy żałowali, że Pana nie było, ale […] całym sercem jesteśmy z Panem. Miejmy nadzieję, że niedługo się zobaczymy"[217]. Pod oboma listami podpisało się łącznie ponad 30 osób: Polaków i Francuzów.

Nie pamiętam już, w jaki sposób otrzymałem tę korespondencję, prawdopodobnie ktoś ją przywiózł, może mój stary przyjaciel Tomek Łubieński, który

[214] Por. P. Pleskot, *W cieniu centrali. Struktury pionu SB Komendy Stołecznej MO i stołecznego urzędu spraw wewnętrznych w latach 1975–1990*, Warszawa 2018, s. 148–151.

[215] Janine Ponty (1930–2017) — historyk, badaczka Polonii francuskiej, pracownik naukowy m.in. uniwersytetu Paris I, Université de Franche-Comté, współzałożycielka Muzeum Historii Imigracji w Paryżu.

[216] Daniel Beauvois (ur. 1938) — historyk, rusycysta, polonista, dyrektor Ośrodka Kultury Francuskiej na UW (1969–1972), pracownik naukowy CNRS (1973–1978), uniwersytetu w Lille (1978–1992).

[217] Prywatne archiwum Andrzeja Paczkowskiego, List Daniela Beauvois do Andrzeja Paczkowskiego, 21 XI 1984 r., b.p.; *ibidem*, List Janine Ponty do Andrzeja Paczkowskiego, 21 XI 1984 r., b.p.

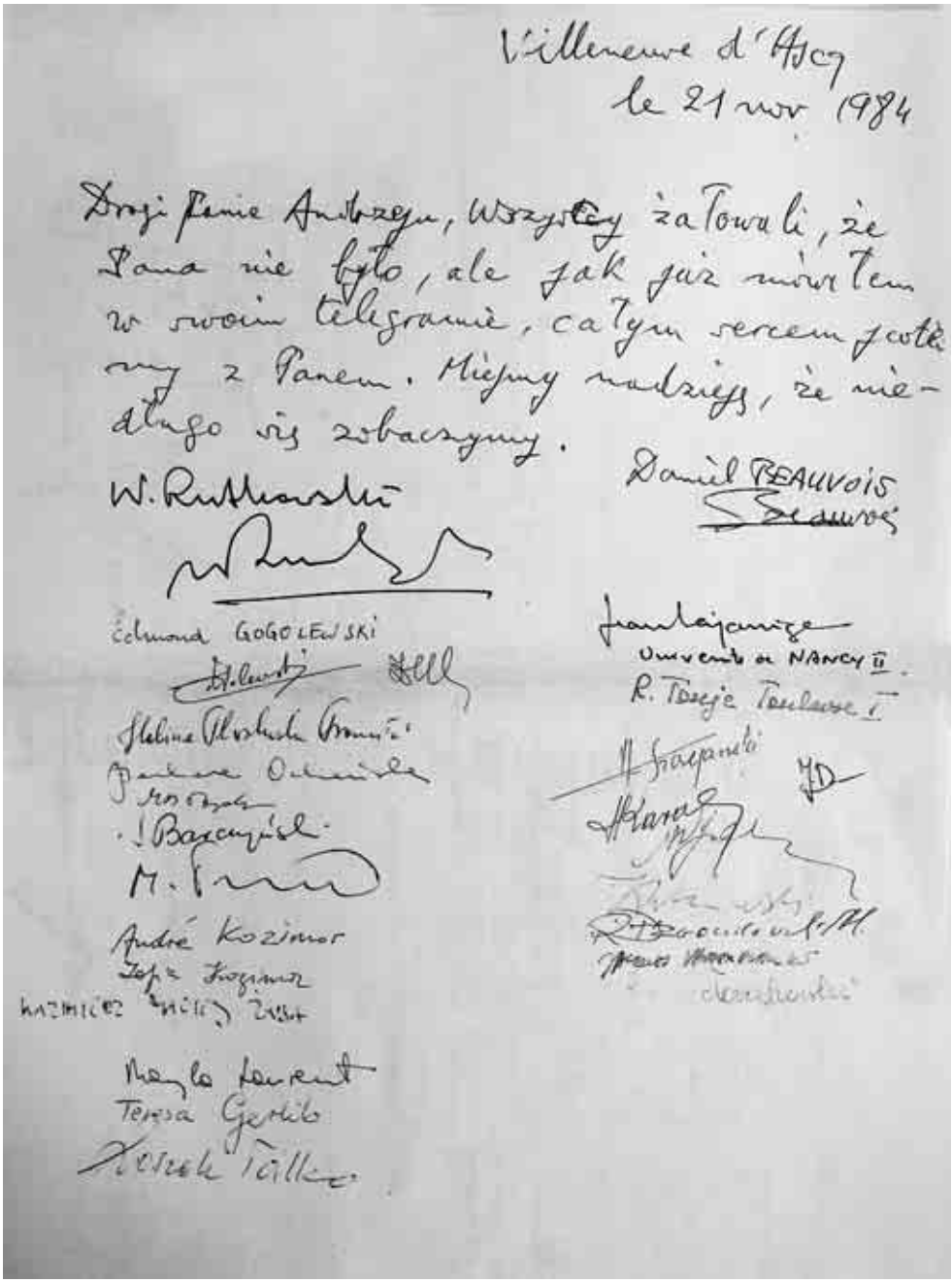

List uczestników konferencji poświęconej stosunkom polsko-francuskim, wyrażający żal z powodu nieobecności Andrzeja Paczkowskiego, Villeneuve d'Ascq, listopad 1984 r.

brał udział w konferencji. Wiem, że zastanawiano się także nad wysłaniem podobnego pisma do MSW, ale chyba do tego ostatecznie nie doszło, przynajmniej brakuje śladów archiwalnych. Główną organizatorką sympozjum od strony merytorycznej była niedawno zmarła Janine Ponty, badająca problematykę Polonii francuskiej. Poznałem ją wcześniej w Warszawie, gdzie prowadziła kwerendy.

W odróżnieniu od wcześniejszych odwołań kolejne pańskie pismo z 23 września 1986 r. doczekało się innej odpowiedzi. 31 października 1986 r. Biuro Paszportów MSW raczyło pana „uprzejmie poinformować", że „aktualnie ustały przyczyny, dla których odmawiano Obywatelowi prawa wyjazdu za granicę PRL". Anatema została zdjęta, nie uznano jednak za potrzebne wyjaśnienie powodów tej decyzji (tak samo jak przedtem przyczyn wprowadzenia zakazu)[218].

Dzięki temu mogłem np. wyjechać na początku 1988 r. na międzynarodowy kongres w Jerozolimie. Co ciekawe, PAN, jako moja instytucja macierzysta, odmówiła wystąpienia w moim imieniu o zgodę na zagraniczną podróż służbową. W związku z tym wystąpiłem o paszport prywatny — i dostałem. Z wizą izraelską nie miałem problemów.

*

W ramach podsumowania tego rozdziału chciałbym zwrócić uwagę na jedno: szczególne wrażenie robi liczba inicjatyw, w które włączył się pan w latach osiemdziesiątych. Oprócz odgrywania oficjalnych i pracochłonnych ról naukowca i prezesa PZA uczestniczył pan — w różnych rolach — w drugim obiegu wydawniczym, opracowywał archiwum „Solidarności", obsługiwał kanały przerzutowe, przemycał pieniądze z zagranicy, brał udział w pracach SKN, jeździł z wykładami, działał w tajnej komisji zakładowej „Solidarności" — a to tylko niektóre z obszarów pana aktywności.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że nie było tak, iż robiłem to wszystko nieustannie. Na co dzień pracowałem naukowo i udzielałem się jako prezes PZA, miałem też zwyczajne życie rodzinne. Przypominam, że z np. z Kulerskim widziałem się tylko dwa, trzy razy w ciągu kilku lat. Do Ożarowa z Kostkiem Gebertem pojechałem w sumie dwukrotnie. Na wykłady środowiska niezależne zapraszały mnie raz na kilka miesięcy. Z podobną częstotliwością rozmawiałem bezpośrednio z Heleną Łuczywo. Średnio raz na miesiąc odbywało się spotkanie w ramach SKN, rzadziej — w komisji zakładowej „Solidarności". Z Anią Bikont czy Zygmuntem Łuczyńskim spotykałem się częściej, ale też nie codziennie. Za granicę w latach osiemdziesiątych wyjechałem mniej niż dziesięciokrotnie. Kontakty z podziemnymi redakcjami miałem raz na jakiś czas. W tym okresie regularnie pracowali co najwyżej drukarze! Pozostaje prawdą, że po 1986 r., w miarę ujawniania się kolejnych struktur, tego typu kontakty nasilały się.

[218] AIPN, 908/3894, Pismo Biura Paszportów MSW do Andrzeja Paczkowskiego, 31 X 1986 r., k. 24.

Jednocześnie należy pamiętać, że większość osób, które wykazywały aktywność w podziemiu, angażowała się w wiele inicjatyw naraz. Te grupki, środowiska, inicjatywy nakładały się na siebie, granice się rozmywały — zwłaszcza że obok „knucia" istniały zwykłe więzi towarzyskie. Jak już mówiłem, one były dla mnie nawet ważniejsze niż ta cała konspiracja. Często zwraca się uwagę na bardzo dużą liczbę najróżniejszych struktur niezależnych. Jeśli jednak podzieli się ją przez liczbę członków, to wynik będzie skromniejszy. Po prostu ci sami ludzie angażowali się w wiele różnych rzeczy.

Historycy mają niekiedy pokusę nadmiernego strukturalizowania przeszłości w swoich opisach: te imponujące słowa, jak „struktury", „organizacje", „programy", nierzadko odnoszą się do znacznie mniej ukształtowanej historycznej „masy".

Podziały bywały bardzo nieostre. To samo towarzystwo mogło spotykać się na domowej imprezie, w podziemnej redakcji, na wykładzie, w kościele czy w górach. Z perspektywy lat tym bardziej to wszystko się zaciera. Czasem, pod wpływem przypadkowego impulsu, wracają obrazy, sytuacje. Niedawno w *Dziennikach* Wiktora Woroszylskiego[219] wyczytałem, że pewnego dnia, jeszcze przed stanem wojennym, Woroszylski wszedł do siedziby Regionu Mazowsze przy Mokotowskiej i wpadł na gwałtownie dyskutujących Paczkowskiego i Bielińskiego. Czytając to, przypomniałem sobie nagle tę dawno zapomnianą scenę, stanęła mi przed oczami. Wiem, że chciałem zagadać do Wiktora, ale on jakoś tak przeszedł i poszedł dalej.

Funkcjonowaliśmy w szarej strefie, która w końcówce PRL osiągnęła olbrzymie rozmiary. Oczywiście nie rozliczaliśmy się z polskim fiskusem z pieniędzy napływających z Zachodu, nie odprowadzaliśmy składek za pieniądze wypłacane kolporterom czy drukarzom. Co jednak istotniejsze, oprócz szarej strefy ekonomicznej kwitła szara strefa polityczna, czyli, mówiąc alegorycznie, obok „baby" z cielęciną w torbie stał kolporter z ulotkami w plecaku.

Zastanawiam się nieraz, czy w przypadku takich osób jak ja mówienie o działalności konspiracyjnej nie jest pewnym nadużyciem. W tzw. podziemiu angażowałem się w różne rzeczy, z różnych szuflad, mniej lub bardziej dorywczo. Jedynym chyba systematycznym, wieloletnim i rzeczywiście stale pochłaniającym czas działaniem na tej płaszczyznie było Archiwum „Solidarności". W miarę regularnie uczestniczyłem też w aktywności SKN, wydawnictwa „In Plus" oraz w redagowaniu biuletynu „Nauka i Społeczeństwo". I tyle.

Rzeczywiście, z pana słów wynika, że to archiwum i SKN pochłaniały najwięcej czasu. Myślę jednak, że kilkadziesiąt zapisanych powyżej stron świadczy, iż owo „i tyle" kryło w sobie jeszcze sporo treści i wyczerpywało znamiona działalności konspiracyjnej.

---

[219] W. Woroszylski, *Dzienniki*, t. 1: *1953–1982*, oprac. K. Bizacka, Warszawa 2017.

Wiktor Woroszylski (1927–1996) — poeta, prozaik, publicysta, członek Związku Literatów Polskich (1949–1983), współpracownik KOR / KSS „KOR", wykładowca TKN (1978–1981), internowany w stanie wojennym.

6.
„Kozica", „Owca" „Alpinista" i inni, czyli podchody SB

Słynny były poseł „Samoobrony" Zbigniew Nowak nazywa pana w swym równie słynnym „raporcie" „agentem Mosadu" i „konfidentem SB". Czyli, nie przymierzając, podwójnie agenturalna żydokomuna. Dzielny tropiciel przyznaje jednak, że w ewidencji SB otrzymał pan jedynie kategorię „kandydata na TW", który w dodatku odmówił współpracy ze służbami PRL[1]. Choć poseł Nowak nie widzi sprzeczności między tymi informacjami, przyjrzyjmy się tej całej sprawie nieco bliżej.

Po raz pierwszy wszedłem w obszar zainteresowania SB w 1968 r. Wcześniej nawet nie wiedzieli o moim istnieniu. A jak tylko się dowiedzieli, że jestem synem trockisty i Żydówki, to już poszły konie po betonie. Z takiego związku nie mogło wyniknąć nic dobrego! Stąd niemal automatycznie pojawiły się podejrzenia o „antypaństwowość", „syjonizm", „wywiad izraelski" itp. Esbecy zareagowali więc podobnie jak poseł Nowak.

Rzeczywiście w kontekście „taterników" pojawiły się podejrzenia o kontakty obywateli polskich z wywiadem izraelskim. Rozpracowanie w tym kierunku prowadzono w Wydziale V kontrwywiadowczego Departamentu II MSW, w ramach tzw. sprawy zagadnieniowej o kryptonimie „Skorpion"[2]. Jednym z podejrzanych był pan. Notatka dotycząca pana osoby pojawiła się w dokumentacji sprawy w lipcu 1968 r. — niedługo po pańskim powrocie z Paryża. Sporządził ją major (wkrótce podpułkownik) Czesław Banaś, pracownik Wydziału IV Departamentu II MSW. Notatka zawierała podstawowe dane personalne na temat pana i pana byłej żony. Nie zabrakło informacji o wyjazdach zagranicznych[3]. Aparat bezpieczeństwa interesowały przede wszystkim pana relacje z osobami funkcjonującymi na „styku z zagranicą".

Zainteresowania te próbował zmaterializować ten sam mjr Banaś, nawiązując z panem osobisty kontakt. Ślady tych działań pozostały w materiałach przechowywanych w archiwum IPN. Do pierwszej rozmowy doszło 24 października 1968 r.

SB była zainteresowana przede wszystkim najświeższą emigracją, również pomarcową, ale nie tylko: Mink, Szurek czy Gronowski w marcu 1968 r. byli już w Paryżu. Podobnie Nelly Norton. Na pewno bardziej interesowali się Nelką

[1] www.raportnowaka.pl (wersja strony z 2009 r.).

[2] AIPN, 0908/6/D, t. 1–198 (mikrofilm).

[3] AIPN, 0908/6/D, Notatka sporządzona przez mjr. Czesława Banasia z akt paszportowych Andrzeja Paczkowskiego, 15 VII 1968 r., b.p.

niż mną; zwłaszcza że niedługo po marcu wyjechała jej matka Bronisława (podobnie jak rodzice Jurka Minka). Odprawiałem nawet Bronisławę na Okęciu — leciała samolotem do Mediolanu; wcześniej odwiozłem ją na lotnisko. Odprawa była oryginalna i w dzisiejszych czasach niemożliwa: leciała z psem, a ja, wyznaczony na oficjalnego opiekuna zwierzaka, zaniosłem go w koszyku prosto do samolotu.

Pewnego dnia, wczesną jesienią 1968 r., zadzwonił do mnie jakiś mężczyzna. Przedstawił się jako mjr Banaś. Jak stwierdził, doszły go słuchy, że dysponuję materiałami dotyczącymi paryskiego Maja. Później, podczas rozmowy, dodał, że dowiedział się od tym od Macieja Włodka[4], taternika, mojego znajomego.

I wnuka Jarosława Iwaszkiewicza[5].

Latem 1968 r. Maciek został zatrzymany pod zarzutem… wypisywania wrogich haseł na drodze do Morskiego Oka (w stylu „Uwolnić Dubčeka" itp.). Maciek, wraz z kilkoma osobami z obozowiska klubowego przy Morskim Oku, zrobił to pewnej nocy. Wszczęto śledztwo i go zatrzymano.

Wrócił już pan wtedy do Polski?

Tak, wróciłem w czerwcu, a ten incydent miał miejsce w sierpniu. Nie było mnie jednak wtedy w Morskim Oku. Wcześniej w Paryżu ktoś dał Maćkowi zbiór ulotek i gazetek z Maja, które miał mi przekazać (nie pamiętam, czy zrobił to osobiście, czy za czyimś pośrednictwem). Widocznie powiedział o tym w czasie przesłuchania. W ten sposób Banaś znalazł punkt zaczepienia. Chciał ode mnie wypożyczyć te materiały. Poźniej rzeczywiście je wziął, a potem nawet oddał!

Istniał jeszcze jeden powód zainteresowania się SB moją osobą w tym momencie. Moim starszym kolegą z seminarium u prof. Jabłońskiego był wspominany Eugeniusz Rudziński. Potem pracowaliśmy razem w Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa. W 1968 r. Gienio był dosyć zaangażowany po „słusznej" stronie. W lipcu miał jechać do Paryża. Korzystając z okazji, poprosiłem go o przekazanie paczki dla Nelki, która jeszcze przebywała we Francji. W paczce były sukienka, ręcznik — tego typu rzeczy, a także legitymacja Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, którą jej załatwiłem, oraz prywatny list. Na granicy albo to Gienkowi przechwycili, albo sam zgłosił przewóz paczki — nie wiem. W każdym razie sprawa tego listu wracała później w rozmowach z SB. Pytano mnie, co w nim było, podejrzewano przemyt materiałów szpiegowskich. Nawet nie pamiętam, co naprawdę tam napisałem; na pewno coś w stylu: „Całuję cię, kochanie, u mnie wszystko w porządku". Gienio zresztą oddał ten list Nelce.

[4] Maciej Włodek (ur. 1944) — geolog, alpinista, wspinał się głównie w latach sześćdziesiątych, absolwent UW (1971).

[5] Jarosław Iwaszkiewicz (1894–1980) — poeta, prozaik, sekretarz marszałka sejmu Macieja Rataja (1923–1925), sekretarz ambasad RP w Kopenhadze (1932–1935) i Brukseli (1935–1936). Prezes Związku Literatów Polskich (1945–1946, 1947–1949, 1959–1980), bezpartyjny poseł na sejm (1952–1980).

Powróćmy jednak do telefonu od nieznajomego.

Nie było to nic nadzwyczajnego: Banaś krótko wyjaśnił, że jest z MSW i poprosił o spotkanie. Nie pamiętam, w jaki sposób się umówiliśmy. Chyba ustaliliśmy, że przyjdzie do mnie do domu. W ten sposób zaczęły się podchody SB, które były niczym innym, jak próbą werbunku.

Przyszedł więc do mnie 24 października 1968 r.

A co z zasadami konspiracji?

Mieszkałem wówczas sam, nie byłem zresztą TW, tylko dopiero do mnie podchodzili. Myślę, że pomimo procedur funkcjonariusze próbowali indywidualizować takie „podejścia", cały ten proces przyciągania i wciągania.

W każdym razie Banaś szybko zaczął kierować rozmowę na wątki francuskie. Pytał o moje kontakty w Paryżu, czyli po prostu o znajomych. Dałem mu przy okazji plik wzmiankowanych ulotek i gazetek.

Z dokumentów wynika, że wtedy tylko poprosił pana o te materiały, a pan dostarczył je podczas następnego spotkania. Przekazanie dokumentów było właśnie pretekstem do podtrzymania kontaktu.

Pewnie tak, przyznam, że trudno mi po tylu latach rozgraniczyć te — w sumie trzy — spotkania.

Kilka dni później sporządził pan — „na żądanie przekazane mi podczas rozmowy" — oświadczenie, które zostało krytycznie ocenione przez Banasia. Dokumentacja ta zachowała się w IPN.

1968, październik 29, Warszawa — Oświadczenie Andrzeja Paczkowskiego wraz z komentarzem ppłk. Czesława Banasia z Wydziału IV Departamentu II MSW, tajne

Oświadczenie

Na żądanie przekazane mi podczas rozmowy odbytej dnia 24 października br. w sprawie Eleonory Norton, Bronisławy Norton i Loli Jagodzińskiej oświadczam, co następuje:

1. Eleonorę Norton poznałem w 1963 lub 1964 r. w Tatrach. Od tego czasu kontakty nasze miały charakter koleżeński, sporadycznie związany bądź z pobytem w górach bądź życiem towarzyskim środowiska taternickiego, do którego oboje należeliśmy. Zbliżenie nastąpiło we wrześniu roku ubiegłego (byłem już w separacji z żoną). Po wyjeździe E[leonory] Norton do Francji utrzymywałem z nią kontakt korespondencyjny i (rzadszy) telefoniczny. Listy pisałem na adres p. Loli Jagodzińskiej, choć — o ile się orientuję — adresatka nie mieszkała tam w ogóle lub przez krótki okres po przybyciu do Paryża. W marcu br. wyjechałem do Paryża i od tego czasu aż do mojego wyjazdu i powrotu do kraju mieszkaliśmy razem. E[leonora] Norton studiowała i utrzymywała się z prac dorywczych lub jako opiekunka dzieci w rodzinach francuskich. Z rozmów, jakie toczyliśmy na temat wydarzeń marcowych wynikało, iż znała osobiście lub ze słyszenia

[a]część osób, które były podawane przez prasę krajową i zagraniczną jako czynni uczestnicy wydarzeń[a]. Nie jestem jednak w stanie określić ani charakteru, ani stopnia jej powiązań z nimi, zarówno jeżeli chodzi o tzw. grupę Modzelewskiego, ani jeżeli chodzi o poszczególne osoby, tym bardziej, że poza Modzelewskim i Kuroniem żadnej z nich nie znam osobiście. Jestem najgłębiej przekonany, że w swoim subiektywnym odczuciu [a]uważa się ona za młodą komunistkę i osobę związaną z ideą socjalistyczną szeroko pojętą[a]. Od mego powrotu do kraju utrzymuję z nią kontakt listowny — w czasie wakacji pracowała jako opiekunka dzieci w rodzinie włoskiej, obecnie przebywa wraz z matką we Włoszech, posiada ważny paszport polski i nie zamierza zrezygnować z obywatelstwa. Zapisana jest na studia w Mediolanie.

2. Bronisławę Norton, matkę Eleonory, poznałem w 1965 lub 1966 r. Aż do mego powrotu z Francji — w czerwcu br. — widziałem ją kilkakrotnie. W ciągu lata br. spotykałem się z nią częściej, zwłaszcza w okresie, gdy pomagałem jej w załatwieniu spraw związanych z nadaniem bagażu przesiedlenia ([firma] Hartwig, transport na dworzec etc.). Decyzję opuszczenia kraju podjęła — o ile się mogę zorientować — powodowana niepokojem przed utratą pracy, utratą stabilizacji i obawą przed społeczną degradacją (była dziennikarką agencji prasowej). Obecnie znajduje się na terenie Włoch — osobnego kontaktu z nią nie utrzymuję.

3. Lolę Jagodzińską poznałem w Paryżu za pośrednictwem E[leonory] Norton, w towarzystwie której byłem tam dwu lub trzykrotnie po odbiór listów nadesłanych do niej na ten adres. Poza starszą niewiastą — służącą lub współlokatorką — oraz małżeństwem obywateli francuskich (z pochodzenia chyba polskich Żydów) nikogo tam nie widziałem ani nie zapoznałem. Rozmów na tematy polityczne dotyczące spraw polskich nie prowadziłem ani też w mojej obecności nie były prowadzone. Mieszkanie jest raczej skromnie urządzone.

dr Andrzej Paczkowski
Warszawa, Platynowa 8 m. 108

Omówienie

W powyższym oświadczeniu P[aczkowski] A[ndrzej] celowo pominął przekazanie przez niego za pośrednictwem Rudzińskiego z PAN paczki do Paryża dla Norton Eleonory, w której, jak wynika z P[odsłuchu] T[elefonicznego] była jakaś legitymacja, list od matki Eleonory Norton, szlafrok i list od P[aczkowskiego] A[ndrzeja]. Podczas pierwszej rozmowy w dniu 24 X 1968 r. P[aczkowski] A[ndrzej] był zaskoczony pytaniem na ten temat i nie chciał się przyznać, twierdząc, że nie pamięta, lecz wreszcie przypomniał sobie, ale rzekomo nie mógł sobie przypomnieć, co było w paczce. Prosił w sposób bezczelny, aby mu przypomnieć, co było w paczce, to on na pewno potwierdzi. Ponieważ rozmowa została przerwana, gdyż miał przyjść do niego kolega, uzgodniono, że w oświadczeniu, jakie złoży w dniu 29 X 1968 r. wyjaśni tę sprawę, jednak tego nie uczynił.

Dnia 29 X 1968 r. w sposób zdecydowany zażądałem wyjaśnienia i wymieniony po namyśle oświadczył, że była to legitymacja Towarzystwa Wysokogórskiego, którego miała być członkiem Norton Eleonora, co odrzuciłem motywując, że legity-

[a–a] *Fragment podkreślony odręcznie.*

mację tę mogła jej matka posłać pocztą. Dałem mu do zrozumienia, że i list Norton Bronisławy nie zawierał treści bez znaczenia, czym został przybity przyznając, że istotnie listu tego nie czytał i nie może zapewnić, że treść była bez znaczenia, lecz ufał Norton jako matce jego sympatii.

O Jagodzińskiej podał dodatkowo, że wymieniona pochodzi z Krakowa i jak się zorientował z wypowiedzi Norton Eleonory i Jagodzińskiej, to Jagodzińska ma być dobrą znajomą Ochabowej. Jagodzińska miała rzekomo narzekać, że musiała tyle osób zapraszać z Polski do siebie i nadal zwracają się do niej z kraju o zaproszenia na wyjazd do Francji. Nazwisk osób, które były u niej lub starają się o zaproszenie nie wymieniała.

Podczas dyskusji na różne tematy P[aczkowski] A[ndrzej] wypowiadał swoje zdania, jak zapewniał, szczerze, tak, jak myśli — mianowicie: [a]deklaracje niektórych osób narodowości żydowskiej popierające agresję Izraela lub w ogóle [wyrażające] solidarność z Izraelem są dla niego zrozumiałe, gdyż osoby te, wykazując solidarność z Izraelem, chcą obronić jego niepodległość. Nie dziwi go nawet stanowisko niektórych czł[onków] Partii, gdyż więź narodowościowa z Izraelem wzięła górę nad zasadą internacjonalizmu[a]. Musiał przyznać, że osoby przeciwdziałające się [*sic*!] i protestujące przeciwko polityce Partii i Rządu PRL nie mogą być tolerowane, tym bardziej, jeżeli znajdują odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej, gospodarki narodowej i życiu Partii.

Był zdania, że Izrael, biorąc pieniądze od rządu NRF za popełnione morderstwa na narodzie żydowskim w czasie II wojny, nie popełnia jakiegoś drastycznego błędu, gdyż pieniądze te pozwalają Izraelowi rozwijać gospodarkę, a tym samym dać lepsze warunki bytu temu pokoleniu, które przeżyło wojnę i które przyszło na świat po wojnie. Naród się zmienia i zmienił się także w NRF. Izrael nie bierze pieniędzy od konkretnych, poszczególnych zbrodniarzy wojennych, ale od rządu NRF, który nie jest odpowiedzialny za zbrodnie hitlerowskie. Gdyby Izrael nie brał pieniędzy od NRF, fakt ten w zasadzie nie miałby i tak jakiegoś zasadniczego znaczenia, gdyż mówiąc o zbrodniach, trzeba mówić o konkretnych osobach. Przyznał jednak, że Izrael, biorąc pieniądze od NRF, a także z USA, popada w całkowitą zależność, co jest widoczne, ale taką drogę obrał rząd Izraela, który się związał politycznie i militarnie z USA i NRF.

P[aczkowski] A[ndrzej] nie zgadza się z oceną marcowych wypadków dokonaną przez tow. Wiesława[6], gdyż wszystko się kładzie do jednego worka: syjonizm, rewizjonizm, kler itp. P[aczkowski] A[ndrzej] twierdzi, że według niego jako historyka ocena ta jest bardzo powierzchowna, oparta, jak przypuszcza, na materiałach konfidencjonalnych bez opracowania socjologicznego i dlatego nie do przyjęcia.

Nie może się z tym zgodzić, aby nieliczna grupa ludzi — studentów i innych — mogła, bez wpływu innych czynników, spowodować i poruszyć cały kraj, jak to miało miejsce w marcu br.

[…]

O sobie podał, że jest Polakiem, mimo że matka jest Żydówką. Starał się mnie przekonać, że jednak jest antysemityzm w kraju, gdyż po agresji Izraela i marcowych wypadkach matce jego dokuczali w pracy. Często jej wytykano pochodzenie żydowskie, że mogła kształcić syna, powodzi się jej dobrze itp. W rezultacie tych docinków matka rozchorowała się nerwowo i przebywała w szpitalu. Obecnie jest

[6] Czyli Władysława Gomułkę.

na rencie. Matka w czasie wojny ukrywała się w Siedlcach, występując jako Polka. Ojciec jego jest obecnie na rencie partyjnej. Przed 1939 r. był etatowym pracownikiem KPP, lecz w latach trzydziestych został wykluczony z Partii za odchylenie nacjonalistyczne. Po wojnie, będąc czł[onkiem] PZPR, został wykluczony z Partii w 1952 r. [*sic*!] również za poglądy nacjonalistyczne.

P[aczkowski] A[ndrzej] był żonaty z Kubalską Martą, pracownicą PAP, która pochodzi z rodziny hrabiowskiej Łubieńskich. Rozwiódł się z nią w 1967 r. Poseł do Sejmu z klubu „Znak" [Konstanty] Łubieński jest wujkiem jego [byłej] żony. P[aczkowski] A[ndrzej] z Łubieńskim spotyka się rzadko.

P[aczkowski] A[ndrzej] przyjął propozycję współpracy z nami, oświadczając, że nie chce, byśmy go traktowali jako agenta do chodzenia i podsłuchiwania jakichś rozmów mało znaczących, lecz uważa za swój obowiązek pomóc nam w tych sprawach, gdzie będzie miał możliwość, podkreślając, że uważa to za swój obowiązek.

Ponieważ P[aczkowski] A[ndrzej] przyznał się, że będąc w Paryżu podczas rozruchów studenckich, zbierał i kupował różne ulotki, gazetki wydawane przez różne grupy i ulotek tych posiada kilkadziesiąt sztuk — w związku z powyższym dla podtrzymania kontaktu po 1 XI br. mam się umówić z nim na spotkanie, na które przyniesie te ulotki do wglądu i zwrotu.

W stosunku do P[aczkowskiego] A[ndrzeja] planuję podtrzymać z nim nawiązany kontakt i systematycznie wciągać go do współpracy, kontrolując jednocześnie jego zachowanie. Ponadto zebrać dokładniejsze dane o jego rodzinie i rodzinie byłej żony.

ppłk Czesław Banaś[b]

Źródło: AIPN, 0908/6/D, t. 30, b.p., mps.

Uważałem, że coś muszę Banasiowi dać — wysmażyłem więc tę notatkę „na odczepnego", starając się nie powiedzieć czegoś, co mogłoby się przydać SB. Napisałem, skąd znam obie panie Norton, Lolę Jagodzińską. Mgliście obiecałem, że jak natknę się na szpiega, to spełnię swój obywatelski obowiązek. Rzecz jasna, nie spodziewałem się, że taka sytuacja może się w ogóle wydarzyć. Starałem się sprawiać wrażenie, że całkowicie Banasia nie zlekceważyłem. Cóż, byłem wtedy jeszcze niedoświadczony, to był praktycznie mój pierwszy kontakt z SB. Przecież nie spiskowałem, nie działałem z „komandosami", więc nie stykałem się z MSW. Z tego powodu poruszałem się w tej sprawie trochę niezgrabnie.

Omówienie funkcjonariusza wskazuje, że nie udało się go zadowolić.

Ale streszczenie naszej rozmowy sporządził w miarę rzetelnie (rzecz jasna, z resortową *licentia poetica*) — takie przynajmniej odniosłem wrażenie, kiedy czytałem materiały z teczki „Skorpiona" niedługo po powstaniu IPN. Rzeczywiście przekonywał mnie, namawiał, wprost stwierdzał, że jestem malkontentem, wciąż tylko mówię o Żydach. Ale o nich mnie przecież pytał!

[b] *Poniżej odręczny podpis.*

Nie da się jednak ukryć, że wynurzenia Banasia wyraźnie służą głównie ukazaniu jego samego w jak najlepszym świetle, a nieskładność stylu idzie w parze z próbami podkreślenia znaczenia własnej osoby i z naginaniem rzeczywistości do swoich potrzeb. Dość łatwo przejrzeć tę jego grę. Niemniej oficer próbował realizować wytyczony plan. Do drugiego spotkania doszło 14 listopada. Banaś w charakterystyczny dla siebie, pełen samozadowolenia i fałszywego poczucia wyższości sposób komentował jego przebieg.

1968, listopad 20, Warszawa — Notatka ppłk. Czesława Banasia z rozmowy z Andrzejem Paczkowskim, odbytej 14 listopada 1968 r., tajne

Warszawa, dnia 20[a] listopada 1968 r.
Tajne
Egz. Nr 1[a]

Notatka

Dnia 14 XI 1968 r. odbyłem spotkanie z P[aczkowskim] A[ndrzejem], który przekazał mi do zwrotu kilkadziesiąt ulotek w języku francuskim różnych organizacji oraz gazetek, które ukazywały się w Paryżu podczas rozruchów studenckich. P[aczkowski] A[ndrzej] zbierał te ulotki podczas pobytu w Paryżu i przywiózł do kraju, gdyż jako historyk zamierza je wykorzystać do opracowań na temat rozruchów studenckich.

Wymieniony, będąc w Paryżu, często chodził do księgarni prowadzonej przez Pobóg-Malinowską, w której jest urządzona czytelnia, gdzie czytał prasę polską.

Wracając do kraju, otrzymał za darmo niżej wymienione książki, które zgłosił w amb[asadzie] PRL u attaché kulturalnego i otrzymał w związku z tym odpowiednie zaświadczenie, które miało mu być pomocne na granicy PRL.

– „Historia Polski", II tom, wydanie drugie, w języku polskim, obejmująca dzieje 1914–1939, autor: [Władysław] Pobóg-Malinowski,
– „Historia Ligi Narodowej" autora [Stanisława] Kozickiego, język polski,
– „Zeszyty Historyczne" „Kultury Paryskiej", obejmujące 3 roczniki, lata 1966–1968,
– „Roman Dmowski", autor: [Tadeusz] Bielecki,
– wspomnienia generała (nazwisko zapomniał) z czasów II wojny światowej.

Książki te zostały mu zabrane na G[ranicznym] P[unkcie] K[ontrolnym] w Zebrzydowicach w dniu 14 VI 1968 r. w nocy. Jechał pociągiem z Pragi do Warszawy. Pisał dwukrotnie do Urzędu Celnego pismem podpisanym przez PAN i w wypadku otrzymania, książki te zostałyby przekazane do biblioteki PAN.

P[aczkowski] A[ndrzej] opowiadał także, że w Paryżu istnieją księgarnie, które nastawiają się na sprzedaż książek np. dot. bliskiego lub dalekiego Wschodu itp. Na pytanie, czy spotykał się we Francji z jakimiś propozycjami wrogimi lub spotykał się z emigrantami uprawiającymi wrogą działalność p[rzeciw]ko PRL, zaprzeczył. Na pytanie, czy miał możliwość zapoznać się z wrogimi książkami, np. z jakimiś wydawnictwami syjonistycznymi, oświadczył, że nie.

Na pytanie czy słyszał coś o publikacji przez syjonistów na temat A[dama] Mickiewicza, oświadczył, że słyszał o wydanej książce na ten temat, dodając, iż to

[a] *Cyfra wpisana odręcznie.*

jest prawda, że matka Mickiewicza była pochodzenia żydowskiego. Dalej twierdził, że i ojciec lub dziadek J[uliusza] Słowackiego był Żydem francuskim, podobnie jak [Stanisława] Strońskiego, wymieniając jeszcze kilka nazwisk, dodając, że u wielu słynnych ludzi płynęła lub płynie krew żydowska. Dalej dowodził, że w narodzie węgierskim jest bardzo dużo ludzi pochodzenia żydowskiego, gdyż w wieku XVIII ówczesne władze, chcąc przyspieszyć asymiliację Żydów, wydały urzędowy zakaz zawierania związków małżeńskich pomiędzy Żydami. Mogli zawierać małżeństwa: Węgier z Żydówką i Żyd z Węgierką. Zakaz ten obowiązywał przez 80 lat. Na ten temat mają być także jakieś opracowania dokonane przez Izraelitów.

Oświadczyłem mu, że powinni także zbadać i udowodnić żydowskie pochodzenie „wielkiego człowieka", jakim był Hitler, gdyż powszechnie mówiono i mówi się nadal, że babka jego miała być Żydówką ([Paczkowski] był wyraźnie zmieszany).

Rozmawiając na temat marcowych wypadków w Polsce, rzekomo potępia te wyczyny, lecz, jak twierdził, nadal nie wierzy, że syjoniści odgrywali taką rolę, jak im się przypisuje. Jakoś nie ma teraz publikacji i procesów nie widać, a niektórych cicho pozwalniano. Rzekomo nie uwierzy, aż sam naocznie nie zobaczy zeznań, protokołów lub w Sądzie, o ile się odbędzie taki proces.

Odpowiedziałem mu, że mimo iż jest adiunktem historii, argumentuje jak zacofany chłop z głuchej wsi, dodając, że w tym wypadku każdy czytający jego prace lub publikacje również nie musiałby mu wierzyć, gdyż nie widział materiałów źródłowych.

W związku z powyższym proponuję ustalić, gdzie znajdują się zatrzymane na granicy książki P[aczkowskiego] A[ndrzeja] i ściągnąć do Wydziału [V] do zapoznania się z ich treścią i ewentualnie zatrzymać do dyspozycji Wydz[iału] IV Dep[artamentu] II[b].

Przez Wydz[iał] IV Dep[artamentu] III zebrać bliższe dane o jego [Paczkowskiego] aktualnej działalności i spowodować kontrolę przez agenturę Dep[artamentu] III.

Dalej kontynuować rozmowy, zmierzające do pozyskania go do współpracy.

ppłk Czesław Banaś[c]

Źródło: AIPN, 0908/6/D, t. 30, b.p., mps.

Jak mówiłem, nie pamiętam już okoliczności tych rozmów, nie kojarzę nawet, gdzie odbyła się ta druga, listopadowa. Tego „zacofanego chłopa" też nie pamiętam!

Czy Banaś był natarczywy, grożący?

Grozić nie groził, ale był, powiedzmy, asertywny i nie wykazywał empatii. Miał pretensje, dlaczego narzekam na brak masła — przecież ludziom żyje się dobrze, kraj się rozwija itp. Na pewno się do mnie nie przymilał. Być może wy-

[b] *Na lewym marginesie odręczny dopisek* niech sam czyni starania o odzyskanie książek, *nieczytelny podpis i data* 21.XI.68.

[c] *Poniżej odręczny podpis.*

czuwał, że mój stosunek do systemu był na tyle krytyczny, iż nie rokowałem, ale zarazem nie należałem do aktywnych opozycjonistów.

Rzeczywiście, nie wygląda na to, by Banaś zapałał do pana sympatią. Wyrzucał panu jeszcze pokątne załatwienie wyjazdu na stypendium do Paryża.

Tu mogę go zrozumieć — to było rzeczywiście załatwiane do pewnego stopnia pokątnie. SB wiedziała tylko tyle, ile mogła wyczytać z akt paszportowych, a one nie wyjaśniały, z czyjej pomocy skorzystałem, dlaczego Irène de Nervo dała mi pieniądze itp. Wyglądało to w sumie podejrzanie: oto jakaś Francuzka, pewnie szpieg, „kupuje" obywatela polskiego. Cóż, sam nie wiedziałem, skąd Mond wytrzasnął pieniądze!

Wręcz parodystycznie brzmi powracający w kilku dokumentach z teczki „Skorpiona" motyw żydowskich korzeni Mickiewicza. Banaś uczepił się wieszcza jak tonący brzytwy.

Pamiętajmy, że wciąż trwał okres antysemickiej nagonki. Pewnym wytłumaczeniem tego przeczulenia może być również to, że w MSW sprawdzono przecież moje pochodzenie i zauważono, że matka była Żydówką. Co więcej, w Paryżu przeczytałem książkę *Żydzi w kulturze polskiej* Aleksandra Hertza[7]. Do SB doszły więc echa moich wypowiedzi na ten temat, zanurzonych jeszcze w kontekście sytuacji w PRL. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie mogli nie nazwać mnie syjonistą. Nie miało to wiele wspólnego z rzeczywistością.

Mimo ostatniego zdania wzmiankowanej notatki z listopada 1968 r., w którym ppłk Banaś wyraził potrzebę kontynuowania rozmów, wydaje się, że podchodził do swej „ofiary" z coraz większą nieufnością, a także opieszałością. Niemal miesiąc później postanowił wypytać Eugeniusza Rudzińskiego o pana. Charakter tego kontaktu jest niejasny: w odręcznej notatce Banasia Rudziński występuje pod własnym imieniem i nazwiskiem, nie była to zatem rozmowa operacyjna z osobowym źródłem informacji. W każdym razie oficer nie dowiedział się wiele nowego, choć na siłę próbował — znów zmagając się z zawiłościami gramatyki języka polskiego — odkrywać wątki mogące zainteresować kontrwywiad. Przy okazji kontynuował lustrację… Adama Mickiewicza.

1968 grudzień 9, Warszawa — Notatka ppłk. Czesława Banasia z rozmowy z Eugeniuszem Rudzińskim, tajne

Warszawa, dnia 9 XII 1968 r.
Tajne

Notatka

Dnia 9 XII 68 r. przeprowadziłem rozmowę z ob. Eugeniuszem Rudzińskim na okoliczność Paczkowskiego Andrzeja.

Rudziński pracuje razem z Paczkowskim w PAN i z tego powodu jest mu znany, uważa go za kolegę z pracy — towarzyskich kontaktów poza pracą nie utrzymują.

[7] A. Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Paryż 1961 (1 wyd.).

W pierwszych dniach lipca 1968 r. Rudziński wyjeżdżał służbowo do Paryża na kilka dni. Tuż przed samym wyjazdem Paczkowski doręczył Rudzińskiemu [a]paczkę, która miała zawierać szlafrok, kierpce, list lub dwa z prośbą o doręczenie narzeczonej Paczkowskiego przebywającej w Paryżu[a].

Rudziński zapewnia, że paczki nie kontrolował, gdyż wierzył Paczkowskiemu, że nie zawiera ona nic więcej oprócz wymienionych rzeczy i w rzeczywistości nie wie, co przewiózł.

W Paryżu zgłosiła się do Rudzińskiego narzeczona Paczkowskiego imieniem Nela (była poinformowana, gdzie Rudziński się zatrzyma) i zabrała przesyłkę.

Rudziński zorientował się, że narzeczona Paczkowskiego jest z Polski oraz jest narodowości żydowskiej. Wypytywała ona Rudzińskiego o marcowe wypadki studenckie, kto ze studentów jest aresztowany lub wydalony z uczelni i operowała nazwiskami, których obecnie Rudziński nie pamięta. Rudziński naświetlił Norton Neli wypadki marcowe w 1968 r. zgodnie z linią Partii, lecz bardzo ogólnie.

Wracając do kraju, Norton przekazała mu list, ulotki, jakie ukazywały się w Paryżu podczas rozruchów, które dostarczył w kraju Paczkowskiemu.

Paczkowski na podstawie przywiezionych notatek napisał artykuł w „Dzienniku Literackim" [?] na temat rozruchów we Francji („Dziennik" z lipca 1968 r.).

Odnośnie [do] Paczkowskiego podał, iż wiadomo mu, że matka jego jest Żydówką, a ojciec Polakiem. Ojciec miał być działaczem KPP. Paczkowski, żeniąc się z Polką, która wywodzi się z rodziny hrabiowskiej, przyjął chrzest katolicki, w związku z czym miał wiele kłopotów rodzinnych (obecnie jest z nią rozwiedziony).

Paczkowski po swym pobycie w Paryżu i powrocie do kraju opowiadał Rudzińskiemu, jak doszło do rozruchów w Paryżu, podkreślając, że wypadki te były inspirowane. Między innymi Sartre[8] miał wyasygnować pewne fundusze na wydanie przez grupy studenckie, w tym anarchistyczne, pisma studenckiego itp. ulotki.

Jeśli chodzi o działalność zawodową, to Paczkowski wywiązuje się z nich [*sic*!] zadowalająco — pisze rzeczowe artykuły.

W dyskusjach oficjalnych Paczkowski zajmował stanowiska zgodne z linią Partii. Niemniej Rudziński jako były sekretarz Partii, a obecnie czł[onek] egzekutywy kilkakrotnie rozmawiał z Paczkowskim, który nie zgadzał się z oceną marcowych wypadków w Polsce; rolą, jaką odegrali syjoniści, lecz naświetlenia mu tych zjawisk i wskazania personalnie na osoby odpowiedzialne za te wypadki, godził się [*sic*!] oficjalnie z tą argumentacją.

Jaki kierunek polityczny reprezentuje Paczkowski, trudno jest Rudzińskiemu konkretnie określić, uważa go jednak za niezdecydowanego, ze skłonnościami do solidaryzowania się z rzekomo pokrzywdzonymi Żydami, do przeciwstawiania się rzekomemu antysemityzmowi.

Na pytanie czy w PAN krążą plotki na temat Mickiewicza, który określa się pół Polakiem — pół Żydem, Rudziński wyjaśnił, że nie słyszał o tym i nie jest mu wiadomo, aby na ten temat wypowiadał się Paczkowski.

Wyjaśnił, że w bibliotece PAN jest książka wydana w 1935 r. przez Żyda, nazwisko zapomniał, w której są podane nazwiska Żydów polskich, zasłużonych dla

---

[a–a] *Fragment podkreślony odręcznie.*

[8] Jean-Paul Sartre (1905–1980) — filozof, eseista, pisarz, laureat nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1964), sympatyk marksizmu, przedstawiciel egzystencjalizmu.

kultury polskiej i bliższe dane o ich rodowodzie. W książce tej jest właśnie podane o Mickiewiczu jako o pół Żydzie i są wymienione także inne nazwiska. Książkę tą może każdy wypożyczyć lub zapoznać się z treścią na miejscu.

Uzgodniono z Rudzińskim, że postara się zwrócić uwagę na Paczkowskiego, a szczególnie na jego kontakty z osobami podejrzanymi o nastawieniu proizraelskim — syjonistycznym. Na prośbę Rudzińskiego dałem mój telefon do pracy 452977, na który będzie telefonował w wypadku uzyskania informacji o Paczkowskim.

Insp[ektor] Wydz[iału] IV Dep[artamentu] II
Banaś ppłk

Źródło: AIPN, 0908/6/D, t. 30, b.p., rps.

Nie wiadomo, czym skończyły się starania Rudzińskiego — prawdopodobnie niczym, bo nie zachowały się inne notatki z rozmów z jego udziałem. Równolegle ppłk Banaś przekazał uzyskane od pana ulotki do stołeczngo Wydziału Śledczego, gdzie wykonano fotokopie. Materiałami był też zainteresowany Hipolit Starszak z Biura Śledczego MSW w kontekście działań podejmowanych przeciw „komandosom". Banaś obiecał oddać panu oryginały — raczej nie ze względów kurtuazyjnych, tylko dlatego, że był to dobry pretekst do kolejnego spotkania[9]. Okazało się jednak, że doszło do niego dopiero wiele miesięcy później — o tym jednak za chwilę.

Oczywiście wtedy nie wiedziałem o tych wszystkich działaniach. Z mojej perspektywy wyglądało to tak, że po dwóch rozmowach z Banasiem nastąpiła dłuższa przerwa i zupełna cisza. MSW „zaatakowało" mnie za to z innej strony.

Właśnie — „Skorpion" musiał na pewien czas zejść na dalszy plan i ustąpić miejsca „taternikom": słynnej sprawie przeciwko tej grupie. Był pan kolegą Macieja Kozłowskiego, który przed wyjazdem na Zachód w 1968 r. przekazał panu na przechowanie swoje „graty"[10]. Zainteresowały one funkcjonariuszy SB, którzy latem 1969 r. przeprowadzili rewizję w pana mieszkaniu.

Muszę przyznać, że była to bardzo kulturalna rewizja. Funkcjonariusze zaproponowali: „Proszę powiedzieć, gdzie są rzeczy Kozłowskiego, a my nie ruszymy niczego więcej". Zaprowadziłem ich więc do pokoju. Książki Maćka leżały na stoliku, ciuchy na fotelu, narty gdzieś w kącie. I rzeczywiście, przeglądali tylko te wskazane przeze mnie przedmioty. Interesowały ich głównie notatniki. Część zabrali. Na koniec zapytali, czy potrzebuję protokołu rewizji. Stwierdziłem, że nie. Nie wiem nawet, czy taki protokół sporządzili. Na tym się skończyło. W sumie to dziwne, że nie interesowali się moimi rzeczami: w końcu byłem już „w obrocie", kręciłem się przecież wokół polsko-francuskich „syjonistów".

[9] AIPN, 0908/6/D, t. 30, Notatka na temat materiałów otrzymanych od Andrzeja Paczkowskiego, sporządzona przez ppłk. Czesława Banasia, XII [data dzienna nieczytelna] 1968 r., b.p.

[10] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 86–87.

W tym czasie był pan jednak dwukrotnie wzywany w charakterze świadka na przesłuchania. Pierwsze odbyło się na początku sierpnia 1969 r.[11], a drugie — blisko miesiąc później[12].

Dostałem oficjalne wezwanie do stawienia się na przesłuchanie w gmachu przy ul. Rakowieckiej.

Wiedział pan, o co chodzi?

Byłem przekonany, że chodzi o „taterników" i Macieja Kozłowskiego. Już wcześniej moi znajomi byli w podobny sposób wzywani z tego powodu. W tym czasie Andrzej Zawada nie otrzymał paszportu przed wyprawą na Karakorum. Było więc oczywiste, że środowisko jest „trzepane". O „taternikach" pisała prasa. Nawet Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego na jednym z posiedzeń postanowił zwrócić się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą-protestem: wystąpiliśmy przeciwko określeniu „sprawa taterników" jako rzucającemu cień na całe środowisko i prosiliśmy, by go więcej nie stosować.

Ówczesny prezes klubu Toni Janik (zresztą partyjny) wraz z sekretarzem zostali nawet w tym samym 1969 r. przyjęci w MSW w tej sprawie. Jak relacjonował Toni, nasze stanowisko spotkało się ze „zrozumieniem". Miałem mieszane uczucia co do tych posunięć, rozumiałem jednak, że środowisko się broniło. Było przecież na garnuszku państwa.

Pamięta pan pierwszą reakcję na widok wezwania? Czuł pan zdenerwowanie?

Tuż przed wezwaniem dowiedziałem się, że mam wstrzymany paszport, miałem więc poczucie złej passy, mówiąc oględnie.

Obrał pan jakąś taktykę przed przesłuchaniami? Zachowane protokoły pokazują, że nie zdecydował się pan na całkowite milczenie. Mówił pan sporo, ale tak, by nie za wiele z tego mówienia wynikało.

Nie obmyśliłem żadnego planu, nie miałem przecież większego pojęcia, jak takie przesłuchanie wygląda. To był mój pierwszy raz, nie znałem żadnych technik, użytecznych zachowań. Poza tym byłem świadkiem, a nie oskarżonym, więc to wyglądało trochę inaczej. Nie zażądano ode mnie życiorysu, co było sporym udogodnieniem.

Przesłuchiwało mnie dwóch funkcjonariuszy.

Dobry i zły glina?

Nie, tak to nie działało. Jeden nazywał się Krzysio (drugi zwracał się do niego „panie Krzysiu"). Krzysio zaczął od pytania: „Kogo pan zna w Paryżu?". Odparłem, że znam sporo osób. Prosili, bym zaczął wymieniać. Ja na to: „Nie wiem, kto panów mógłby interesować. Może zrobimy odwrotnie. Panowie rzucą nazwisko, a ja oznajmię, czy je kojarzę, czy nie". Proszę sobie wyobrazić, że pan Krzysio zaczął strzelać nazwiskami z głowy. Miał jakieś papiery na biurku, ale

[11] AIPN, 0908/6/D, t. 30, Protokół przesłuchania świadka: Andrzej Paczkowski, 4 VIII 1969 r., b.p.

[12] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka: Andrzej Paczkowski, 1 IX 1969 r., b.p.

znał na pamięć te dane. Trzech czwartych nazwisk z jego długiej listy autentycznie nie znałem. Wiele osób poznałem w 1972 r., ale nie wcześniej.

Oczywiście nie mogło zabraknąć „grupy paryskiej": Minka, Zarzyckiej itp. Jeśli kogoś kojarzyłem, nie ukrywałem tego — mówiłem, że tę i tę osobę poznałem w Paryżu, spotkałem się raz czy dwa. I tyle. Nawet jakbym chciał, nie mógłbym podać szczegółów, zdradzić prywatnych sekretów itp. — bo po prostu się w tym nie orientowałem. Byłem przecież w Paryżu tylko trzy miesiące. Rzecz jasna nie zamierzałem relacjonować towarzyskich pogaduszek.

Na zapamiętałem tych przesłuchań jako szczególnie trudnych. Obaj funkcjonariusze nie byli nieprzyjemni, nic mi na siłę nie wmawiali. Rozumiałem jednak linię ich postępowania: wciąż powracali do dwóch wątków: emigracji i Żydów.

A także chyba „taterników" i Macieja Kozłowskiego?

No tak, oczywiście.

Z protokołu wynika, że na ten temat starał się pan powiedzieć jak najmniej.

Prawda jest taka, że po prostu nie wiedziałem zbyt dużo. Spotkałem się jednak z Maćkiem w 1968 r., kiedy wybrałem się z kilkoma osobami do Chamonix. Następnie Maciek z Andrzejem Zawadą przyjechali do Paryża. Andrzej kupował samochód: trafił na simkę olimpic — biały kabriolet. W każdym razie widziałem się z Maćkiem i w Chamonix, i w Paryżu, mieliśmy tam wspólnych znajomych.

Zapytam teraz jak oficer śledczy: w czasie przesłuchania stwierdził pan, że nie prowadził z Kozłowskim rozmów na temat Giedroycia, paryskiej „Kultury". Prawda czy fałsz?

Prawda. Nie wiedziałem, czy Kozłowski zna Giedroycia, czy ma z nim jakieś relacje. W tym czasie najpewniej nie miał. Dziś wiadomo, że Kozłowski skontaktował się z Maisons-Laffitte najprawdopodobniej dopiero podczas kolejnego pobytu we Francji, późnym latem 1968 r. Widziałem się z Maćkiem ostatni raz w lipcu, jeszcze w Warszawie. Potem zobaczyłem go dopiero wtedy, gdy wyszedł z więzienia. Nie miałem więc okazji zapytać, kiedy poznał Giedroycia!

A co pan tak naprawdę wiedział o całym tym przemycie zakazanej literatury przez Tatry? W końcu znał pan sporo osób we Francji, sam pan tam — krótko — przebywał, no i działał pan w środowisku alpinistycznym. Powiązań jest więc sporo.

Może trudno w to uwierzyć, ale o „sprawie taterników" dowiedziałem się wtedy, gdy została ujawniona. Co prawda nie było dla mnie tajemnicą, że ta grupa po cichu przechodzi przez góry. Pewnego dnia — to był styczeń bądź luty 1969 r. — ni stąd, ni zowąd zjawił się w moim mieszkaniu Jędrek Mróz, który oficjalnie siedział właśnie w Paryżu! Przyjechał leczyć się u dentysty czy coś takiego. Doskonale rozumiałem, że on przedostał się do Polski na lewo. Nie było to zresztą tak bardzo niezwykłe, na Słowację nieustannie chodziło się w nielegalny sposób: zarówno w celach wspinaczkowych, jak i handlowych. Sprzedawało się np. polską gumę do żucia po stronie słowackiej. Sam, schodząc z Rysów

z Tomkiem Łubieńskim, sprzedawałem paczki „żuwaczki". Niektórzy taternicy zapuszczali się bez pozwolenia aż do Pragi.

Z tym wiąże się jeszcze inna historia, w której pojawia się wspominany już operator filmowy Adam Holender. Poznałem go przez Krzysztofa Zanussiego. W 1966 r. planował wyjazd na Zachód w ramach emigracji zarobkowej. Miał jednak schorowanego ojca, próbował więc zorganizować sobie powrót do Polski na ewentualny pogrzeb, ale w sposób nielegalny. Umówiliśmy się, że przeprowadzę go przez Tatry, przygotowaliśmy nawet kod „szyfrowy", którym mieliśmy się w tej sprawie porozumieć.

Ojciec Adama zmarł ostatecznie przed jego wyjazdem, więc akcja nie doszła do skutku. Niemniej ta sytuacja dowodzi, że możliwość lewego przekraczania granicy przez góry funkcjonowała w świadomości członków środowiska alpinistycznego. O przemycie „Kultury" nic jednak nie wiedziałem.

Śledczy podkreślali, że przechowywał pan jakieś rzeczy Kozłowskiemu. Wspominali o rewizji.

Było prawdą — i potwierdziłem to na przesłuchaniu — że kiedy Maciek Kozłowski wyjeżdżał latem 1968 r. z Polski, zwrócił się do mnie z pewną prośbą. Mieszkał wtedy w Warszawie, chodził na studia podyplomowe z dziennikarstwa na UW. Wcześniej studiował archeologię w Krakowie. W stolicy zatrzymał się w lokalu, którym dysponowała Halinka Krüger[13]. To zresztą nie było jej własne mieszkanie, nie przebywała tam. Zajął je więc Maciek. Przed wyjazdem do Norwegii nie dał rady wysłać wszystkich rzeczy do Krakowa. Dlatego poprosił mnie o przechowanie części swojego dobytku. Miałem M-3, mieszkałem sam, więc się zgodziłem. Przyjechał i zwalił mi do jednego z pokojów te rzeczy: narty, kożuch, ciuchy, książki, notatki itp. W czasie przesłuchania pokazywano mi nawet fragmenty zeznań Maćka, w których on przyznawał, że zostawił u mnie niektóre swoje rzeczy.

Miałem z tym bagażem kłopot: leżał wciąż u mnie, nie wiedziałem, czy mogę to wyrzucić, nie byłem pewien, czy Maciej wróci, czy nie. Nagle okazało się, że Maciek wpadł i siedzi w areszcie. Nie miałem wtedy samochodu, więc zawiezienie tego wszystkiego do Krakowa było skomplikowaną operacją. Pomógł mi kolega wspinacz Krzysztof Breza, ksywka „Żaba", który zawiózł bagaże do pani Kozłowskiej.

Podczas przesłuchania wykorzystywano także inne skonfiskowane rzeczy. Pytano np. o to, dlaczego Maria Tworkowska[14] miała pana adres w swym notatniku.

Zeznałem zgodnie z prawdą, że nie znałem Tworkowskiej. Mój adres dał jej pewnie przed wyjazdem Maciek Kozłowski, by mogła w razie potrzeby skontaktować się ze mną.

[13] Halina Krüger-Syrokomska (1938–1982) — alpinistka, w 1968 r. wraz z Wandą Rutkiewicz jako pierwsze kobiety wspięły się na wschodni filar Trollryggenu w Norwegii. Zmarła podczas kobiecej wyprawy na K-2.

[14] Maria Tworkowska (ur. 1939) — działaczka opozycyjna, członek środowiska „taterników", aresztowana w 1969 r. i rok później skazana w procesie pokazowym na 3,5 roku pozbawienia wolności.

Co ciekawe, między przesłuchaniami, w sierpniu 1969 r., prowadziłem po Polsce francuską grupę wspinaczkową (w ramach wymiany). Odebrałem ich na granicy w Słubicach, potem pojechaliśmy na Mazury (oni przyjechali samochodami). Po dwóch dniach ruszyliśmy przez Warszawę i Kraków w Tatry. Na koniec przez Górny Śląsk udaliśmy się w kierunku Frankfurtu nad Odrą, gdzie ich zostawiłem.

Co prawda planowali przejść przez Czechosłowację, ale Francuzi nie dopilnowali formalności, a ponadto praskie władze zamknęły kraj przed cudzoziemcami z powodu rocznicy inwazji. Pojechaliśmy na Łysą Polanę, gdzie miałem ich pożegnać, ale tam nam powiedziano, że wstępu nie ma. Dlatego wyruszyliśmy do Frankfurtu. W sumie wyprawa trwała dwa tygodnie, mieliśmy przygody z samochodami: jeden się popsuł, drugiemu kamień wybił szybę. Pamiętam, że w Krakowie, gdzie nocowaliśmy, szukałem warsztatu. Zamieszania było co niemiara. Francuzi wrócili jednak do siebie cali i zdrowi.

Tymczasem już 1 lipca 1969 r. na dwa lata wstrzymano panu paszport, choć planował pan akurat wyprawę w Alpy. Zastępca naczelnika Wydziału IV Departamentu II MSW Czesław Borowski uznał ten wyjazd za „niewskazany"[15].

No i nie pojechałem. Podczas jednego z przesłuchań funkcjonariusz grzecznościowo wyraził nadzieję, że te wezwania nie zepsuły mi planów urlopowych. Ja odparłem, że i owszem, bo odmówiono mi wydania paszportu. On zarzekał się, że to wina pionu paszportowego i nie miał z tym nic wspólnego. Oczywiście nie była to prawda.

W kontekście „taterników" i przesłuchań pod koniec września 1969 r. doszło do trzeciego i ostatniego spotkania z ppłk. Banasiem. Jak widać, oficer nie spieszył się zbytnio z oddaniem wypożyczonych od pana materiałów. Co ważniejsze, po rozmowie doszedł do wniosku, że nie da się z pana zrobić agenta, o czym poinformował przełożonych w swym koślawym, acz dość impertynenckim stylu.

1969 październik 1, Warszawa — Notatka ppłk. Czesława Banasia z rozmowy z Andrzejem Paczkowskim, odbytej 29 września 1969 r., tajne

Warszawa, dnia 1[a] października 1969 r.
Tajne
Egz. Nr 1[a]

Notatka

Dnia 29.09.69 r. przeprowadziłem kolejną rozmowę z adiunktem historii [zatrudnionym w] Pracowni Historycznej Czasopiśmiennictwa Polskiego PAN, **Paczkowskim** Andrzejem.

[15] AIPN, 0908/6/D, t. 30, Pismo naczelnika Wydziału IV Departamentu II MSW do naczelnika Wydziału I Biura „C" MSW w sprawie wyjazdu Andrzeja Paczkowskiego do Włoch, 1 VII 1969 r., b.p.

[a] *Cyfra wpisana odręcznie.*

Wymienionemu zwróciłem przekazane nam w listopadzie 1968 r. do wglądu różne ulotki i gazetki w języku francuskim.

Mając opinię pracownika Biura Śledczego, że **Paczkowski** na pewno wie dużo więcej, aniżeli zeznał, będąc przesłuchiwany w charakterze świadka na okoliczność działalności **Kozłowskiego** Macieja, Ireny de **Nerwo** [*sic*!], Nelly **Norton** i innych, pytałem go na okoliczność ich działalności, lecz nic nowego nie wniósł. Twierdził, że interesuję się tymi samymi sprawami i pytam go o to, co już mi powiedział jesienią 1968 r. i co zeznał w sierpniu br., dodając, że nic więcej nie ma nowego do dodania.

Z oburzeniem podnosił sprawę niewydania mu paszportu na wyjazd do Francji na stypendium, od czego zależy jego kariera zawodowa — stopień naukowy i podkreślał, że będzie się starał nawet przez wysokie czynniki ustalić powody wstrzymania mu paszportu. Twierdził, że oficer śledczy powiedział mu, że Biuro Śledcze nie zastrzegło mu wyjazdu do Francji lecz Biuro Paszportów, ale przecież on wie, że Biuro Paszportów nie robi tego samodzielnie, lecz na czyjeś polecenie w MSW. Dodał, że podobnie jak i jemu, wstrzymano paszporty wielu innym, np. [Andrzejowi] **Zawadzie** i innym. Opowiadał, że w sprawie **Zawady** specjalna delegacja z Klubu Wysokogórskiego była w MSW z interwencją o wydanie mu paszportu, lecz bezskutecznie i Zawada ma pretensje do Zarządu [klubu], że za słabo interweniowali. Motywował, że absolutnie nie poczuwa się do żadnej winy i nie może ponieść za to odpowiedzialności, że poznał Macieja **Kozłowskiego** w Klubie Wysokogórskim i nie jest przestępstwem, że należy do tego Klubu.

Odpowiedziałem mu, że na pewno nie był przesłuchiwany tylko dlatego, że należy do Klubu Wysokogórskiego, do którego także należał **Kozłowski**, lecz z innej przyczyny i on najlepiej wie dlaczego i winien to wyjaśnić. Jeśli chodzi o interwencję w sprawie paszportu, to jest jego osobista sprawa, podkreślając [*sic*!], że wstrzymanie mu paszportu było i jest słuszne. O tym natomiast, czy otrzyma w przyszłości paszport lub nie, będzie można zdecydować po zakończeniu śledztwa i w dużej mierze zależy także od niego samego.

Na pytanie **Paczkowski** podał, że jego narzeczona Nela **Norton**, nie mogąc się doczekać jego przyjazdu, wychodzi za mąż za Szwajcara — rzekomo powzięła ten krok tylko dlatego, aby mieć dom i środki utrzymania, o czym miała go powiadomić listownie. Jej matka Bronisława **Norton** (była prac[ownica] PAP, wyemigrowała w 1968 r. do Izraela) przebywa we Włoszech, jest tłumaczką i ostatnio pracowała jako tłumacz przy ONZ. **Paczkowski** pozostaje z nimi w kontakcie korespondencyjnym.

W dalszej rozmowie **Paczkowski** zapewniał o swej lojalności, patriotyzmie, operując frazesami, które przeczyły jedne drugim. Często podkreślał, że jest dociekliwy, ma swoje zdanie, widzi nieprawidłowości, operując ogólnikami.

Nawiązałem do jego poprzednich deklaracji [nieczytelne słowo] pokrycia, udzielenia nam pomocy i zapytałem, jakie jest jego obecne stanowisko w tej sprawie, gdyż chciałbym mieć jasność.

Oświadczył, że o naszej rozmowie jesiennej z 1968 r. zwierzył się swemu ojcu, informując go, że zadeklarował gotowość udzielania nam pomocy i ojciec odradził mu współpracy [*sic*!] z nami. Ojciec powiadomił go, że swego czasu także miał propozycję współpracy ze służbą bezpieczeństwa, którą odrzucił, co radził i jemu uczynić.

Zapewniał, że godzi się nas informować, ale tylko wówczas, jeżeli by ktoś z obcego wywiadu zaproponował mu współpracę p[rzeciw]ko PRL lub jakiś wrogi

ośrodek z zagranicy usiłowałby go wciągnąć do określonej[b] wrogiej działalności p[rzeciw]ko Polsce. Nie godzi się natomiast informować nas o osobach z Polski, którzy [*sic*!] mają odmienne zdanie od oficjalnej polityki Partii i Rządu PRL i krytykowaliby tę politykę lub poszczególnych działaczy, gdyż i on ma także odmienne swoje zdanie i odnosi się krytycznie do wielu posunięć i wielu osób, którzy [*sic*!] winni odejść z zajmowanych stanowisk. Twierdził, że nasze władze partyjne i rządowe oderwały się od dołów, nie wysłuchują ich, nie liczą się ze zdaniem mas, co innego robią, a co innego mówią, a szczególnie piszą. Rzekomo w prasie pisze się, że jest wszystko dobrze, co jest nieprawdą, a nie pisze się o tym, co jest źle, a o tym powinno się pisać, mówić prawdę, liczyć się z opinią dołów, gdyż jest dużo do krytyki, do poprawy — ulepszenia, ale się nic nie robi — istnieje zakłamanie.

Na zwróconą uwagę, aby operował konkretami — podał jako przykład — brak masła i niepodanie do publicznej wiadomości przyczyn, jest także brak punktów skupu mleka i przetwórstwa w rejonach rolniczych.

Oświadczyłem mu, że niestety źle czyta lub nie czyta tego, co powinien i słucha nie tego, co powinien słuchać, bo w prasie polskiej i radiu polskim społeczeństwo było informowane o przyczynach braku dostatecznej ilości masła i nie obiecywano natychmiastowej poprawy ale także stanowczo **zdementowano** krążące plotki o mającej nastąpić podwyżce cen na masło. Tak samo było obszernie omawiane w radio, prasie i telewizji brak [*sic*!] dostatecznie rozbudowanych punktów skupu mleka i zakładów przetwórstwa produktów rolnych, w tym i mleka w rejonach rolnych i były omawiane plany na przyszłość. Był tym zaskoczony — być może, że miał co innego na myśli, czego się obawiał ujawnić przede mną i wybrał takie niefortunne przykłady, albo też jest rzeczywiście takim ograniczonym **poprawiaczem** ustroju i gospodarki narodowej.

Dalej wyjaśniłem, że takie deklaracje współpracy, jaką nam zaproponował, są tylko pustym frazesem z jego strony; informując go, że jeżeli się ktoś z obcego wywiadu zgłosi do niego i zaproponuje mu współpracę, to będzie zmuszony albo przystąpić i działać wrogo p[rzeciw]ko PRL, albo zameldować kompetentnym władzom o tego rodzaju propozycji, gdyż jedno i drugie (jeśli przystąpi do wrogiego działania lub nie zgłosi władzom o znanej mu wrogiej działalności szpiegowskiej p[rzeciw]ko PRL) jest karane.

Na zakończenie rozmowy poradziłem mu zweryfikowanie swojego postępowania i zajęcie się solidną pracą zawodową, a poprawianie ustroju, gospodarki i polityki aby zostawił kompetentnym osobom i instytucjom do tego powołanym.

Oceniając dotychczasowe rozmowy z **Paczkowskim**, należy stwierdzić, że jest to malkontent, człowiek, któremu się jeśli nie wszystko, to niewiele podoba w Polsce; ograniczony politycznie, a raczej zdecydowanie negatywnie ustosunkowany do obecnej rzeczywistości.

Wyjazd **Paczkowskiego** rzekomo w celach naukowych jest zwykłym chytrym wybiegiem z jego strony, gdyż PAN nie delegował go na stypendium. **Paczkowski** poprzez znajomych z Francji załatwił sobie uczestnictwo w seminarium w Instytucie Francoise [*sic*!] de Presse w Paryżu, a Irena de **Nerwo** [*sic*!], uczestniczka „grupy paryskiej", p[rzeciw]ko której to grupie Biuro Śledcze prowadzi śledztwo, opłaciła **Paczkowskiemu** w dewizach podróż do Francji, w zamian za co **Paczkowski**

[b] *Słowo wpisane odręcznie.*

odstąpił jej swoje mieszkanie w Warszawie, w którym ww. zamieszkiwała, gdy on przebywał we Francji.

Mając w ten sposób załatwione „stypendium naukowe" **Paczkowski** zwrócił się w 1968 r. do PAN o bezpłatny urlop (3-miesięczny) w celach naukowych, który otrzymał i wyjechał do Francji.

Będąc we Francji, pozostawał w kontakcie z Jagodzińską i innymi czł[onkami] „grupy paryskiej" oraz załatwił sobie stypendium naukowe, na które chciał wyjechać w lipcu br. (zastrzegliśmy mu wyjazd, gdyż figurował na liście znalezionej[b] u areszt[owanego] **Kozłowskiego** jako kandydat do wciągnięcia go przez „grupę paryską" do wrogiej działalności p[rzeciw]ko PRL).

Wydaje mi się, że **Paczkowskiemu** należy całkowicie zastrzec wyjazdy za granicę, a szczególnie te „naukowe", gdyż żadnego pożytku dla kraju z tych wyjazdów nie będzie.

O postawie Paczkowskiego planuje się powiadomić Wydz[iał] IV Dep[artamentu] III, który ma nadzór operacyjny nad PAN, a materiały na ww. złożyć do archiwum Biura „C"[c].

ppłk C[zesław] Banaś[d]

Źródło: AIPN, 0908/6/D, t. 30, b.p., mps.

Mówiąc z przekąsem, oficer Czesław Banaś nie uznał pana za godnego partnera i stwierdził, że praca dla SB to dla pana za wysokie progi… W każdym razie 24 października 1969 r. zniesmaczony funkcjonariusz, zgodnie z zapowiedzią, wystąpił z wnioskiem o zamknięcie tzw. podteczki sprawy zagadnieniowej „Skorpion". Jak raz jeszcze argumentował, „Paczkowski w kilku rozmowach operacyjnych […] wykazał swój wrogi stosunek do PRL i proizraelskie i syjonistyczne stanowisko. W związku z powyższym zaniechano dalszych rozmów". Wniosek został zatwierdzony przez zastępcę naczelnika Wydziału IV Departamentu II MSW trzy dni później[16]. Dobrze przynajmniej, że rzucona przez niego anatema na wyjazdy zagraniczne trwała tylko dwa lata. Po anulowaniu zastrzeżenia mógł pan ponownie starać się o wyjazd.

Szczerze mówiąc, nie pamiętałem o tej trzeciej rozmowie aż do chwili, kiedy zajrzałem do dokumentów przechowywanych w IPN. Do tego momentu wydawało mi się, że miałem z Banasiem do czynienia tylko w 1968 r., ewentualnie na początku 1969 r. W każdym razie rozstaliśmy się z poczuciem, że już więcej się nie spotkamy. Trzeba pamiętać, że w tym czasie szybko dojrzewałem: byłem już po tych pierwszych rozmowach, a zwłaszcza po przesłuchaniach. Zdobyłem doświadczenie.

Mówiliśmy już, że paryska rezydentura wywiadu nie wykazała zainteresowania pana pobytem w Paryżu w roku akademickim 1972/1973. W jednym z wywiadów przyznał pan jednak, że tuż przed wyjazdem na stypendium przyszło wezwanie na Koszykową, do wy-

[c] *Na lewym marginesie odręczny dopisek* Tak.

[d] *Poniżej odręczny podpis*.

[16] AIPN, 0908/6/D, t. 30, Wniosek o zakończenie sprawy „Skorpion", 24 X 1969 r., b.p.

działu paszportów. Tam powitał pana pewien kapitan i zaprosił na śniadanie do restauracji „Ambasador". Namawiał, by podczas pobytu we Francji odnotowywał pan „antypolskie działania" emigracji. Pan grzecznie odmówił[17]. Co ciekawe, w IPN nie zachowała się notatka z tego spotkania.

Tydzień przed wyjazdem brałem drugi ślub. Trzy czy cztery dni później, kiedy byłem już niemal gotowy do podróży, zadzwonił telefon. Odezwał się pan z wydziału paszportów z poleceniem, bym w związku ze swoim wyjazdem zgłosił się następnego dnia na godz. 10:00 do biura przy ul. Koszykowej. Zdziwiłem się, ponieważ dostałem już, za pośrednictwem PAN, paszport. Pomyślałem, że z wyjazdu nici i z ciężkim sercem poszedłem nazajutrz z tym paszportem na Koszykową.

Wszedłem do budynku, zgłosiłem się do okienka, do oficera dyżurnego. Poinformowałem, że zostałem wezwany, on kazał mi podać imię i nazwisko. Sprawdził i powiedział: „Zaraz ktoś po pana przyjdzie". Po chwili zjawił się facet, przedstawił się jako kapitan jakiśtam i stwierdził, że chciałby ze mną porozmawiać. Tłumacząc się brakiem własnego pokoju, zaprosił mnie do kawiarni „Ambasador", która mieściła się nieopodal, przy Al. Ujazdowskich.

Zgodziłem się w obawie, że jeśli odmówię, zabiorą mi paszport. Usiedliśmy więc przy stoliku w tej kawiarni. „Czego się pan napije?" — zapytał kapitan. „Kawy" — odparłem. „A może koniaku?" — zaproponował. „O tej porze nie piję alkoholu" — wytłumaczyłem asekuracyjnie. Chciałem zachować dystans, poza tym było jeszcze przed południem. On sobie jednak zamówił koniak i szarlotkę.

Cóż, trzeba umieć korzystać z funduszu operacyjnego.

Na wstępie kapitan oświadczył, że bez względu na przebieg naszej rozmowy kwestia mojego wyjazdu nie podlega dyskusji. „Proszę się nie denerwować, jedzie pan na stypendium" — zapewnił. Potem skierował rozmowę na temat mojego wcześniejszego pobytu we Francji. Stwierdził, że znam wielu ludzi i teraz na pewno znowu się z nimi spotkam. „Jak pan wie, interesują nas środowiska emigracyjne" — tłumaczył. Szedł jednak na skróty i nie rozwijał nadbudowy ideologicznej. Nie zaproponował bezpośrednio nawiązania formalnej współpracy. Ja zresztą wyraźnie oświadczyłem, że niezależnie od losów mojego paszportu odmawiam współdziałania z SB. Kapitan nie był namolny. Zakończył tę wymianę zdań dość tajemniczo: „Jeśli spotkamy się w Paryżu, będziemy mieli okazję porozmawiać". Ostrożnie odpowiedziałem, że nie widzę powodów, dla których mielibyśmy spotykać się we Francji i odbywać jakieś rozmowy. A on na to: „No to jak się przypadkiem spotkamy na ulicy, to przynajmniej wymieńmy ukłony". Zapewniłem, że jestem na tyle dobrze wychowany, że w wypadku spotkania na pewno nie przejdę na chodnik po drugiej stronie. Oprócz tego wypowiedzieliśmy parę zdawkowych uwag o pogodzie itp. Cała rozmowa trwała ok. pół godziny.

[17] A. Nowak, Z *żoliborskiej perspektywy*…, s. 86–87.

Co znamienne, jak już zaznaczyliśmy, nie ma nawet najmniejszego śladu tej historii w zachowanych dokumentach MSW przechowywanych w archiwum IPN. Kapitan nie wziął zresztą ode mnie nawet standardowego pisemnego zobowiązania do zachowania naszej rozmowy w tajemnicy. Dziwne jest też to, że do spotkania doszło tak późno, kilkadziesiąt godzin przed moim wyjazdem. Nawet gdybym się zgodził na współpracę, pozostawało bardzo mało czasu na jej sformalizowanie. W SB obowiązywały przecież odpowiednie procedury: od planu rozmowy werbunkowej poczynając, po określenie planu działań, łączności itp.

Ostatecznie w Paryżu nie mieliśmy okazji, by wymienić ukłony.

Z tego, co pan mówi, można wnioskować, że kapitan odbębnił pracę domową, zbytnio się do niej nie przykładając.

Pewnie ktoś tam doszedł do wniosku, że skoro jadę za granicę, można spróbować mnie podejść — a nuż się uda? Nie zaplanowano chyba jednak żadnych spektakularnych akcji, nie byłem przecież pierwszorzędnym celem. Jak mówiłem, we Francji nikt się mną nie interesował, nie zaproponowano mi rozmowy np. przy okazji załatwiania podróży do Włoch.

To *désintéressement* trwało parę lat. SB próbowała kolejny raz podejść pana w 1976 r. Nadano panu, jako potencjalnemu kandydatowi na TW, kryptonim „Kozica". Przynajmniej dobrze orientowali się w pana zainteresowaniach.

Warto zauważyć, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych środowisko alpinistyczne było traktowane przez aparat partyjno-państwowy jako podejrzane. Jednocześnie nie ma — albo nie zachowało się — formalnego rozpracowania obiektowego na Klub Wysokogórski i Polski Związek Alpinizmu. A przecież wiele osób z tego grona mocno angażowało się w działania opozycyjne. Drukarzem NOW-ej był Bogdan Zalega[18], podobnie jak Janek Narożniak[19], który także się wspinał. Nie mówię nawet o ludziach, którzy tylko otarli się o taternictwo, a takich było wielu: pamiętam, że pewnego razu przy Morskim Oku zobaczyłem, jak Janek Lityński z Jackiem Bierezinem[20] biorą liny i idą się wspinać! Henio Wujec kończył kurs

[18] Bogdan Zalega (1952–1996) — taternik, działacz opozycyjny, współpracownik KOR / KSS „KOR", drukarz wydawnictwa „Głos" (1978–1981), pracownik Komisji Interwencji „Solidarności" Region Mazowsze (1980–1981), współzałożyciel wydawnictwa „Krąg" (1981), pisma „Fakty" (1982).

[19] Jan Narożniak (ur. 1959) — matematyk, działacz opozycyjny, doktorant w Instytucie Matematycznym PAN (1977–1981), uczestnik zbierania podpisów pod protestem przeciw zmianom w konstytucji (1975), współpracownik KOR, NOW-ej, drukarz, kolporter. Członek KZ „Solidarność" w PAN, w listopadzie 1980 r. aresztowany (zwolniony po kilku dniach). Po wprowadzeniu stanu wojennego w ukryciu do września 1983 r. (w 1982 r. został postrzelony przez ZOMO, uciekł ze szpitala dzięki pomocy działaczy MRKS).

[20] Jacek Bierezin (1947–1993) — poeta, działacz opozycyjny, uczestnik protestów marcowych w Łodzi, członek organizacji „Ruch", aresztowany w 1970 r., rok później skazany na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu i relegowany z uczelni. Sygnatariusz *Listu 59* przeciw zmianom w konstytucji (1975), współpracownik KOR, działacz „Solidarności", internowany po wprowadzeniu stanu wojennego. Od 1982 r. na emigracji w Paryżu, współpracownik RWE, „Kultury", redaktor naczelny miesięcznika „Kontakt" (1987–1988).

wspinaczkowy, za to Janusz Onyszkiewicz w 1976 r. pojechał na wyprawę na K-2, ale nie wrócił i na pewien czas osiadł w Anglii, rezygnując ze wspinania.

Co ciekawe, Wydział III (następnie III-1) Komendy Stołecznej MO — bo tym razem zajęto się panem na poziomie warszawskim — zabierał się do „Kozicy" bardzo opieszale. Dopiero w 1979 r. — niemal trzy lata po wszczęciu sprawy — pojawił się wniosek o przeprowadzenie rozmowy operacyjnej. Niezależnie od tego, również to drugie podejście zakończyło się dla „bezpieki" niepowodzeniem. Warto jednak zauważyć, że przynajmniej planowano głębszą inwigilację niż w latach 1968–1969 (o 1972 r. nie wspominając) — zakładała ona użycie osobowych źródeł informacji (OZI) i tzw. techniki operacyjnej. A impulsem do tych wszystkich działań była, rzecz jasna, opisywana wcześniej afera z recenzją książki o Gomułce.

Do roboty zabrano się ze sporym animuszem: z marca 1976 r. pochodzi połowa dokumentów zawartych w stosunkowo niewielkiej teczce „Kozicy". Większość z nich to przejaw biurokratycznej pracy ewidencyjnej i efekt prostego zbierania informacji (np. danych personalnych oraz tych dotyczących wyjazdów zagranicznych na podstawie paszportu), niektóre jednak pokazują wielokierunkowe działania, jakie chciała podjąć stołeczna SB.

Podstawowym celem był werbunek. Planował go przeprowadzić Remigiusz Reszczyński, 33-letni funkcjonarusz Wydziału III KS MO[21]. W sporządzonym i zatwierdzonym 2 marca 1976 r. wniosku o opracowanie kandydata na TW ograniczył się jednak do standardowych formułek. Formalnym powodem zainteresowania była pana znajomość z Markiem Majle[22] (pracownikiem Archiwum Akt Nowych) i Eugeniuszem Klocem (kolegą z Biblioteki Narodowej). Obaj już niedługo mieli się włączyć w prace Komitetu Obrony Robotników. Dalej Reszczyński rytualnie wymienił zbieranie informacji o kandydacie, perlustrację korespondencji, obserwację zewnętrzną i podsłuch telefoniczny jako projektowane działania[23].

W praktyce zrealizowano tylko niektóre z nich i tylko częściowo. Skromne owoce przyniosły próby zdobywania informacji w otoczeniu „Kozicy".

1976 marzec 4, Warszawa — Notatka służbowa Remigiusza Reszczyńskiego, st. inspektora Wydziału III KS MO, z rozmowy z Józefem Nyką, tajne

Warszawa, dnia 4 marca 1976.
Tajne
egz. nr 3

Notatka służbowa

W dniu 2 bm. przeprowadziłem rozmowę z Józefem **Nyką**[24] zatrudnionym w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej na stanowisku redaktora naczelnego

[21] Remigiusz Reszczyński (ur. 1943) — funkcjonariusz SB, pracownik Wydziału III (1974–1978), III-1 (1978–1979), III „A" (1979–1981) i V KS MO / SUSW (1981–1989).

[22] Marek Majle (ur. 1952) — absolwent historii, działacz opozycyjny, współpracownik KOR / KSS „KOR", kolporter „Biuletynu Informacyjnego" KOR, działacz „Solidarności", internowany w stanie wojennym, członek redakcji biuletynu „Fakty" (1982), pisał również w „Głosie".

[23] AIPN, 0249/997, Wniosek o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika, sporządzony w Wydziale III KS MO, 1 III 1976 r., k. 7.

[24] Józef Nyka (ur. 1924) — alpinista, autor przewodników turystycznych, żołnierz AK, redaktor naczelny biuletynu informacyjnego Klubu Wysokogórskiego / PZA „Taternik" (1962–1993), członek zarządu Klubu Wysokogórskiego / PZA (1960–1980).

„**Taternika**" — członek PZPR. W czasie rozmowy zostałem poinformowany, że: Andrzej **Paczkowski** z wykształcenia dr hab., historyk, jest zatrudniony w Bibliotece Narodowej na podrzędnym stanowisku. Poprzednio pracował w jednej z instytucji znajdującej się w PKiN na stanowisku pracownika naukowego. Będąc za granicą, napisał jakiś artykuł bez zgody władz polskich. Z tego powodu miał przykrości po powrocie do kraju, przez pewien okres miał zakaz cenzorski. Od 1975 r. pełni funkcję prezesa Polskiego Związku Alpinizmu, poprzednio pełnił funkcję kierownika komisji sportowej. Wg rozmówcy A[ndrzej] **Paczkowski** nie posiada zdolności kierowniczych, jest liberalny, jest zwolennikiem swobody działania sekcji PZA i poszczególnych klubów. Takie stanowisko doprowadziło do kryzysu w łonie zarządu PZA. A[ndrzej] **Paczkowski** jest zamknięty w sobie, kontakty towarzyskie utrzymuje z osobami spoza zarządu PZA.

[…][25]

W czasie rozmowy odniosłem wrażenie, że J[ózef] **Nyka** jest zaangażowany w czystą działalność sportową i zależy mu na dobrej opinii o alpinistach. Ubolewał, że w latach siedemdziesiątych kilku alpinistów (**Mróz**, **Kozłowski**) poderwali [*sic*!] autorytet alpinistom. Chętnie eliminowałby tego typu ludzi z grona taterników.

Starszy Inspektor Wydz[iału] III

por. Remigiusz Reszczyński[a]

Źródło: AIPN, 0249/997, k. 24–25, rps.

Józek Nyka przyznał w rozmowie ze mną, że odbył rozmowę z esbekiem na mój temat. Obaj nie przywiązaliśmy do tego zbyt wielkiej wagi, choć to węszenie nie było dla mnie miłe.

Rozmówczynią Reszczyńskiego była również Hanna Wiktorowska, pełniąca funkcję sekretarza PZA.

1976 marzec 23, Warszawa — Notatka służbowa Remigiusza Reszczyńskiego, st. inspektora Wydziału III KS MO, z rozmowy z Hanną Wiktorowską, tajne

Warszawa, dnia 23 marca 1976 r.
Tajne
egz. nr 1

Notatka służbowa

W dniu 22 bm. przeprowadziłem rozmowę z sekretarzem Polskiego Związku Alpinizmu ob. Hanną Wiktorowską. W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że prezes PZA Andrzej **Paczkowski** ps. „Owca"[26] nie panuje nad sytuacją, wykazuje małą aktywność. H[anna] W[iktorowska] oceniła go jako osobę inteligentną, posia-

[a] *Powyżej odręczny podpis.*

[25] Pominięto fragmenty niedotyczące Andrzeja Paczkowskiego.

[26] Taki kryptonim również pojawia się w źródłach, o czym będzie jeszcze mowa.

dającą duży zasób wiedzy. Od 1970 r. nie mógł opuszczać PRL, dopiero interwencja G[łównego] K[omitetu] K[ultury] F[izycznej] i T[urystyki] w 1974 r. pozwoliła mu otrzymać paszport[27]. Obecnie jest zatrudniony w Bibliotece Narodowej, poprzednio pracował w PAN, jednak podczas swego pobytu we Francji włączył się do działalności [Andrzeja] Mroza i [Macieja] Kozłowskiego, Kozłowskiemu przechowywał jakieś paczki i z tego powodu miał nieprzyjemności.

H[anna] W[iktorowska] dziwiła się, jak np. Paczkowskiemu mógł nie podobać się ustrój PRL, skoro posiadał b[ardzo] dobrą pracę, mógł 4 miesiące w roku na koszt państwa wyjeżdżać na wyprawy alpinistyczne. Na Zachodzie byłoby to niemożliwe, gdyż po prostu nie byłoby go na to stać.

Obecnie po tej nauczce zdziwiłaby się, gdyby okazało się, że Paczkowski prowadzi jakąś szkodliwą działalność i nie żal by jej było go, gdyby był za to represjonowany przez władze.

[…][28]

Hanna Wiktorowska wyraziła zgodę na następne spotkanie, które zostanie uzgodnione telefonicznie.

St[arszy] Insp[ektor] Wydz[iału] III

por. R[emigiusz] Reszczyński[a]

Źródło: AIPN, 0249/997, k. 28–29, rps.

Trzeba przyznać, że Wiktorowska krytycznie oceniała pana działania, choć nie miała dokładnych informacji dotyczących przyczyn wyrzucenia pana z IBL.

Ja to odbieram jako wicie się: przychodzi facet z SB, wypytuje o kolegę z pracy, a skoro wypytuje, to znaczy, że ma o coś pretensje. Ona próbuje jakoś znaleźć wspólny język z tym oficerem. Zresztą, w przeciwieństwie do Józka Nyki, nie przyznała się przede mną do tej rozmowy. Poruszyliśmy ten temat dopiero wiele lat później, gdy obejrzałem materiały „Kozicy" w IPN. Tłumaczyła, że musiała coś powiedzieć. Do dziś się zresztą spotykamy — niestety głównie na pogrzebach znajomych.

Z Hanką Wiktorowską wiąże się inna historia, świetnie ukazująca naturę PRL. Ona wpierw była po prostu sekretarką w Zarządzie Głównym Klubu Wysokogórskiego. Kiedy jednak powstawał PZA, uznano, że tak poważna organizacja powinna mieć sekretarza generalnego na pełnym etacie. W ten sposób Hanka szykowała się do awansu. Okazało się jednak, że sekretarz generalny musi być członkiem PZPR. „Co mam zrobić? Zapisać się?" — zapytała Hanka członków zarządu na szybko zaimprowizowanym spotkaniu. Odpowiedzieliśmy: „Haneczko, zapisz się, bo inaczej stracisz etat, a nam wcisną tu jakiegoś politruka. Ale składek za ciebie nie będziemy płacili". No i zapisała się!

[a] *Powyżej odręczny podpis.*

[27] Informacja jest nieprawdziwa: Paczkowski wyjechał za granicę w 1972 r.

[28] Pominięto fragmenty niedotyczące Andrzeja Paczkowskiego.

Oprócz tych na wpół formalnych „konsultacji" próbowano w ramach sprawy „Kozica" wykorzystywać sieć agenturalną. Możliwości były jednak niewielkie. W zachowanych materiałach widać tylko ślady skromnej aktywności dwóch tajnych współpracowników: „Leona" (obracającego się w środowisku Polskiego Związku Alpinizmu) i „Panny" (działającego w Bibliotece Narodowej). Żaden z nich nie miał jednak wiele ciekawego do powiedzenia, np. „Panna" 23 stycznia 1979 r. donosił: „Dwa czy trzy dni temu widziałem, jak [Eugeniusz] Kloc wychodził z pracy z dr. Paczkowskim. Nie wiem, czy utrzymują ze sobą kontakty w czasie godzin pracy"[29]. Nie były to, łagodnie mówiąc, przełomowe informacje. Lepszy punkt zaczepienia dawały donosy „Leona", np. ten o nieudanej próbie przemytu kożuchów przez Polaków powracających z wyprawy alpinistycznej w listopadzie 1976 r. i echach, jakie sprawa ta wywołała w PZA[30].

Mam mocne podejrzenia co do tego, kim był „Leon". Nigdy go jednak o to nie zapytałem. Byłem po lekturze dokumentów z IPN, jednak mieliśmy zbyt dobre relacje i na tyle szanowaliśmy się wzajemnie jako alpiniści, że postanowiłem nie poruszać tego tematu. Nic złego mi się przez te jego donosy nie stało. Informował SB — trudno. Wiem, że on żył sportem i żył ze sportu, z handlu. Zanim został alpinistą, był szermierzem, mistrzem Polski.

31 marca 1976 r. por. Reszczyński zgłosił zapotrzebowanie na założenie podsłuchu telefonicznego (PT) w pana mieszkaniu (w korespondencji z pionem technicznym planowano używanie terminu „Owca"). Argumentował, że jest pan „wrogo nastawiony do ustroju socjalistycznego", a także „prezentuje poglądy proizraelskie i syjonistyczne"[31]. Wniosek prawdopodobnie nie został zrealizowany — brakuje na nim zatwierdzenia przełożonych Reszczyńskiego. Na to, że podsłuchu nie założono, wskazuje również fakt, iż ponad dwa lata później, 10 sierpnia 1978 r., następca Reszczyńskiego, ppor. Ireneusz Ciborowski z Wydziału III-1 KS MO, złożył nowy wniosek o założenie podsłuchu. Uzasadnienie było podobne, choć zdanie o „poglądach proizraelskich" zastąpiono słowami „utrzymuje kontakty z figurantami prowadzonych spraw operacyjnych". I na tym wniosku brakuje zgody przełożonych, niemniej na dole dokumentu ktoś dopisał odręcznie: „D[nia] 1.09.78 r. — wniosek zatwierdzony, czeka na realizację (gdy będą wolne oczka)"[32]. Jak widać, SB musiała borykać się z ograniczonymi mocami przerobowymi, a „Kozica" (czy „Owca") nie zaliczała się do priorytetowych celów. Brakuje źródeł, które dowodziłyby, że takie „oczko" ostatecznie się znalazło.

Podobnie wygląda sprawa ze zleceniem wywiadowcom Biura „B" zadania tajnej obserwacji „figuranta" Paczkowskiego (występującego tym razem pod kryptonimem „Sten"), „podejrzanego o prowadzenie szkodliwej działalności politycznej". Wniosek w tej sprawie, sporządzony przez Reszczyńskiego, jest datowany również na 31 marca 1976 r., ponownie jednak brakuje zatwierdzenia, a nawet podanych dni, w jakich figurant miał być obserwowany. Wpisano tylko godziny: od 7:00 do 22:00[33].

---

[29] AIPN, 0249/997, Wyciąg z informacji uzyskanej od TW „Panna", 23 I 1979 r., k. 56.

[30] *Ibidem*, Informacja operacyjna od TW „Leona", 1 II 1977 r., k. 42–43.

[31] *Ibidem*, Wniosek o zastosowanie PT w mieszkaniu Andrzeja Paczkowskiego, 31 III 1976 r., k. 37.

[32] *Ibidem*, Wniosek o zastosowanie PT w mieszkaniu Andrzeja Paczkowskiego, 10 VIII 1978 r., k. 47.

[33] *Ibidem*, Zadanie na prowadzenie obserwacji Andrzeja Paczkowskiego, 31 III 1976 r., k. 38–39.

Niemniej raz czy dwa razy miałem w tym czasie wrażenie bycia obserwowanym, kiedy jechałem z domu do Biblioteki Narodowej. Trudno to jednak ocenić: być może uświadomiłem to sobie dopiero po lekturze dokumentów SB. W każdym razie „Owca" była moją ksywką w środowisku alpinistycznym — może stąd to się wzięło.

Równolegle do inwigilacji przymierzano się — bardzo opieszale — do zwerbowania „Kozicy". Sformułowany jeszcze w marcu 1976 r. wniosek o pozyskanie do współpracy nie zapowiadał tak powolnego tempa działań.

1976 marzec 29, Warszawa — Wniosek o przeprowadzenie pozyskania do współpracy Andrzeja Paczkowskiego, tajne

Warszawa, dnia 23 marca 1976.

„Zatwierdzam"[a]

Tajne
egz. pojedynczy

Naczelnik Wydz[iału] III
w miejscu

Wniosek
o przeprowadzenie pozyskania do współpracy

Paczkowski Andrzej […][34]

Celem rozmowy jest pozyskanie do współpracy osobowego źródła informacji o figurantach prowadzonych spraw operacyjnych: Marka **Majle**, Bogumiła **Słammy** [*sic*!] i Eugeniusza **Kloca**.

Operacyjne możliwości kandydata.

A[ndrzej] Paczkowski jako Prezes PZA utrzymuje służbowe i towarzyskie kontakty z Bogumiłem **Słamą** — członkiem Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego, Markiem **Majle** — działaczem Uczelnianego Klubu Alpinistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jak wynika z posiadanych materiałów operacyjnych, informowany jest przez wymienionych o prowadzonej przez nich działalności politycznej. Ułatwia Markowi **Majle** w nawiązywaniu [*sic*!] nowych kontaktów wśród działaczy Polskiego Związku Alpinizmu. Pośredniczy w otrzymywaniu zleceń na publikacje w periodykach taterniczych dla M[arka] **Majle**. Do Eugeniusza **Kloca** posiada dotarcie z racji pracy w Bibliotece Narodowej.

Motywy pozyskania.

W 1968 r. A[ndrzej] **Paczkowski** wyraził zgodę na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa przy wyjaśnieniu sprawy „Taterników". Równolegle był przesłuchiwany w charakterze świadka, w trakcie tych przesłuchań zataił szereg informacji, nie

[a] *Poniżej odręczny dopisek innym charakterem pisma*: Zgadzam się na rozmowę z tym, że powinna się ona odbyć poza Komendą MO, *nieczytelny podpis i data* 29.03.76.

[34] Pominięto dane personalne.

podając ich do protokołów. W czasie prowadzonych z nim rozmów operacyjnych, mimo swej gołosłownej deklaracji o współpracy, wykazał wrogi stosunek do PRL i proizraelskie, syjonistyczne stanowisko.

Wykorzystując jego poprzednią zgodę na współpracę, zajmowaną przez niego funkcję w PZA i z tej racji intratne wyjazdy zagraniczne, zaproponuję mu współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Jednocześnie zaznaczę, że o ile nie będzie wywiązywał się w sposób należyty z zadań przed nim postawionych, może mieć ponownie trudności z wyjazdami zagranicznymi.

Sposób przeprowadzenia pozyskania.

A[ndrzej] **Paczkowski otrzyma wezwanie do stawienia się w lokalu Komendy Stołecznej MO**. Rozmowę z nim zacznę od tematów związanych z bieżącą działalnością Polskiego Związku Alpinizmu. Pobiorę od niego opinię na piśmie o uczestnikach wyprawy na K-2. Następnie pobiorę od niego na piśmie ocenę ostatnich wypadków śmiertelnych, ocenę poziomu szkolenia taterników. W dalszej części rozmowy pobiorę od niego opinię o niektórych działaczach PZA i klubów alpinistycznych.

Na zakończenie rozmowy zaproponuję mu współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. O ile wyrazi zgodę, pobiorę od niego informacje dotyczące Onyszkiewicza, Słamy i Majlego.

Jeżeli nie wyrazi zgody na współpracę, pobiorę od niego zobowiązanie o zachowaniu w tajemnicy treści przeprowadzonej z nim rozmowy.

Starszy Inspektor Wydz[iału] III

por. R[emigiusz] Reszczyński[b]

Źródło: AIPN, 0249/997, k. 35–36, rps.

Planowano więc klasyczną metodę werbunku na szantaż: współpraca w zamian za nieblokowanie paszportu.

W tym czasie miałem już o wiele większe doświadczenie niż kilka lat wcześniej. Nie tylko przeszedłem „szkołę" w postaci rozmów z panem Banasiem i przesłuchań na Rakowieckiej. Znałem też sporo osób z opozycji, takich jak Adam Michnik, odnowiłem kontakty z Jackiem Kuroniem. Karola Modzelewskiego znałem jeszcze z okresu studiów jako kolegę z wyższego roku. Ponadto miałem za sobą wyrzucenie z pracy — to wszystko powodowało, że nie byłem już taki zielony.

Oprócz paszportu punktem zaczepienia dla Reszczyńskiego były (rzekome) przestępstwa popełniane w ramach działalności wspinaczkowej.

Myślę, że całe rozpracowanie brało się z tego, że w SB uświadomiono sobie, iż znam parę osób, które ich interesują, mógłbym więc być użytecznym informatorem. Co prawda nie istniał wtedy jeszcze KOR, ale to środowisko już się

[b] *Powyżej odręczny podpis.*

tworzyło i budziło zainteresowanie służb. Przede wszystkim chodziło o Gienia Kloca, z którym zacząłem pracować w 1975 r. w Bibliotece Narodowej. Gienia poznałem wcześniej, przez Adama Michnika. Odstąpiłem mu nawet mieszkanie, kiedy wyjechałem do Paryża w 1972 r.

Z nie do końca poznanych przyczyn sformułowanego w marcu 1976 r. planu nie wcielono w życie. Nie stały za tym kwestie kadrowe: Reszczyński wciąż pracował w Wydziale III, dopiero w połowie czerwca 1978 r. przeniósł się do bliźniaczego Wydziału III-1 KS MO. Być może przeszkodą nie do przejścia okazało się zastrzeżenie jego przełożonego, by rozmowy werbunkowej nie prowadzić na komendzie. Zapewne jakiś wpływ na ewolucję sprawy miały protesty z czerwca 1976 r.

W każdym razie w stołecznej SB też nie rozumiano zamrożenia inwigilacji „Kozicy". Na jednym z odpisów doniesień TW „Leona" znalazła się odręczna notatka naczelnika lub zastępcy naczelnika wydziału, datowana na 8 lutego 1978 r.: „Proszę o wyjaśnienie przyczyn, dla których opracowanie kandydata zostało przerwane. Takie postępowanie ze strony pracownika operacyjnego nie wymaga komentarzy"[35].

Może ten oficer stwierdził, że przedsięwzięcie jest bez sensu, może nie miał pomysłu, jak do mnie podejść, może mu się po prostu nie chciało?

Adresatem zgryźliwej uwagi z 8 lutego był młody inspektor Wydziału III KS MO Sławomir Delakowicz (niedługo potem przeszedł do Wydziału III-1 razem z Reszczyńskim). 29 marca 1978 r. — równo dwa lata po wniosku werbunkowym — Delakowicz sporządził notatkę w sprawie. On także nie rozumiał, jak mogło dojść do zaniechania, ale chciał naprawić ten błąd.

1978 marzec 29, Warszawa — Wniosek o przeprowadzenie pozyskania do współpracy Andrzeja Paczkowskiego, tajne specjalnego znaczenia

Warszawa, dnia 29.03.1978 r.

Notatka służbowa

dot.: kandydata na TW nr 14768: **Paczkowski Andrzej** (dane personalne w aktach)

Ww. jest w opracowaniu jako kandytat na TW od 2.03.1976 r. Uzasadnieniem wytypowania „PA" do opracowania był fakt, że jest (był) on kontaktem figuranta sprawy operacyjnego rozpracowania M[arka] **Majlego**. Dodatkowym „atutem" ewentualnej przydatności późniejszej w operacyjnym wykorzystaniu „PA" było również to, że pracuje on w Bibliotece Narodowej — obiekcie, gdzie pracuje też inny figurant, Eugeniusz **Kloc**.

W początkowym okresie kontrola „PA" w ramach teczki personalnej kandydata była bardzo aktywna, ustalono i potwierdzono wiele elementów świadczących o tym, że faktycznie utrzymuje on kontakt z **Majle**. Jednak kontakty te sprowadzały

[35] AIPN, 0249/997, Odręczny dopisek na informacji operacyjnej od TW „Leona" z 1 lutego 1977 r., 6 II 1978 r., k. 42–43.

się wyłącznie do działalności na płaszczyźnie Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego.

Nie potwierdzono kontaktów „PA" z figurantem E[ugeniuszem] **Klocem**, mimo że pracuje w tym samym obiekcie — Muzeum Narodowe [*sic*!].

W lutym 1977 r. zaprzestano (z niewiadomych powodów) dalszej kontroli kandydata.

W chwili obecnej, jak wynika z informacji K[ontaktu] S[łużbowego] „RZ", kandydat pracuje w Bibliotece Narodowej w Zakładzie Książki Naukowej. Jest pracownikiem zdyscyplinowanym, nieudzielającym się społecznie. Zaliczany jest do tzw. pracowników, którzy „odpracują" swoje godziny i idą do domu i nic ich nie obchodzi. Ma jednak dość znaczny dorobek naukowy nawet o znaczeniu międzynarodowym.

W obyciu bardzo towarzyski i koleżeński, jest lubiany przez swoich współpracowników.

Wnioski

Kandydat z operacyjnego punktu jest osobą b[ardzo] ciekawą. Szerokie kontakty, jakie ma z racji działalności w Związku Alpinistycznym, oraz to, że w Bibliotece Narodowej pracuje od stycznia 1975 r., powoduje, że zna dobrze zagadnienia, problemy i osoby w miejscu pracy, jak również analogicznie w Związku Alpinistycznym.

Wnioskuję o przeprowadzenie rozmowy z kandydatem, która to rozmowa pozwoli mi jednoznacznie ustosunkować się co do celowości dalszego zajmowania się ww.

Rozmowę w ramach osobistego zetknięcia się z kandydatem przeprowadzę w jednym z lokali warszawskich.

[a]Proszę przedstawić pretekst i plan rozmowy[a]

Insp[ektor] Sekcji IV A

S[ławomir] Delakowicz[b]

Źródło: AIPN, 0249/997, k. 44–45, rps.

Dokument potwierdza, że sprawa znalazła się w impasie. Delakowicz próbował zrobić coś z niczego, powołując się na informatora (kontakt służbowy) o kryptonimie „RZ", który potwierdził, że „Kozica" pracuje w Bibliotece Narodowej. Oględnie mówiąc, stwierdzenie tego faktu nie wymagało wszczynania żadnej sprawy operacyjnej. Co więcej, zapał oficera okazał się słomiany. Nie sporządził żadnego planu działań, a po kilku miesiącach sprawę po prostu przekazano wspomnianemu już młodszemu inspektorowi Sekcji V Wydziału III-1 KS MO Ireneuszowi Ciborowskiemu. Typowa „spychologia". I jemu jednak nie było spieszno: wniosek o przeprowadzenie rozmowy operacyjnej sporządził dopiero w styczniu 1979 r.

[a–a] *Fragment wpisany innym charakterem pisma, poniżej data* 7 IV 78 *i nieczytelny podpis.*

[b] *Powyżej odręczny podpis.*

1979 styczeń 22, Warszawa — Wniosek o przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z Andrzejem Paczkowskim, tajne specjalnego znaczenia

Warszawa, dnia 22.01.1979 r.

„Zatwierdzam”[a]

Tajne spec[jalnego] **znacz**[enia]
egz. poj[edynczy]

Naczelnik Wydziału III-1 KS MO
w miejscu

Wniosek
o przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z kandydatem na TW nr 14768
ob. **Paczkowskim** Andrzejem

[…][36]

Z ustaleń dokonanych w sierpniu br. wynika, że Paczkowski w dalszym ciągu utrzymuje kontakty z byłymi uczestnikami wydarzeń marcowych w 1968 r. oraz z osobami będącymi aktualnie związanymi z działalnością antysocjalistyczną.

Poza tym A[ndrzej] Paczkowski zatrudniony jest w Bibliotece Narodowej — obiekcie pozostającym pod naszą operacyjną ochroną, w której pracuje także figurant sprawy operacyjnego rozpracowania Eugeniusz Kloc. Obydwaj znają się, gdyż w latach ubiegłych Paczkowski przez pewien czas wynajmował Klocowi swoje mieszkanie.

Z uwagi na powyższe sądzę, że konieczne jest przeprowadzenie z A[ndrzejem] Paczkowskim rozmowy operacyjnej, w trakcie której rozpoznałbym jego stosunek do SB oraz zorientowałbym się, jak przedstawiają się szanse pozyskania go do współpracy w charakterze TW.

Pretekst, którego użyję do uzasadnienia konieczności przeprowadzenia z nim rozmowy, będzie następujący: polska alpinistyka zanotowała w ostatnim okresie czasu kilka bardzo poważnych sukcesów. Ale oprócz blasków są i cienie. Niekiedy wyprawy alpinistyczne wykorzystywane są w celu dokonywanie przemytu towarów i narkotyków. W związku z tym chciałbym się dowiedzieć, co on jako prezes, czyli osoba w pewnej mierze odpowiedzialna za członków Związku Alpinistycznego, sądzi na ten temat. Czy rozmiary tego zjawiska są niepokojące, czy też są to tylko przypadki odosobnione. Czy zna konkretne przykłady potwierdzające istnienie tych przestępstw.

Gdyby A[ndrzej] Paczkowski stwierdził, że o niczym podobnym nie wie, to powołam się na jego słowa wypowiedziane w czasie narady prezesów klubów alpinistycznych w dniu 23.01.1977 r., że mają miejsce wypadki przemytu towarów i narkotyków. A[ndrzej] Paczkowski nie wymienił wtedy żadnych nazwisk, ale w rozmowach prywatnych stwierdził, że ktoś z alpinistów zarobił na przemycie haszyszu 30 tys. zł. Głośna była wtedy także sprawa przemytu do Polski 25 kożuchów (zamieszana w nią była W[anda] Rutkiewicz, D[anuta] Wach oraz J[an] Jaworski).

W dalszej kolejności przejdę do problemów, z jakimi boryka się środowisko alpinistyczne, trudności w organizowaniu wypraw, współpracy pomiędzy poszczególnymi klubami itp.

---

[a] *Poniżej nieczytelny podpis i data* 23.01.79.

[36] Poniżej pominięto dane biograficzne i powtarzające się informacje.

Następnie poruszę temat jego pracy w Bibliotece Narodowej. Spytam go, czy ma kłopoty z łączeniem odpowiedzialnej i czasochłonnej funkcji prezesa PZA z pracą naukową w BN, czy spotyka się ze zrozumieniem i pomocą ze strony tej instytucji. Wspomnę też, że słyszałem o projektowanym wysłaniu go przez Bibliotekę na stypendium naukowe za granicę. Spytam, czy to prawda, a jeśli tak, to gdzie, kiedy i na jak długo wyjeżdża.

Jeśli rozmowa nasza przebiegać będzie w sposób pozytywny, poruszę także temat E[ugeniusza] Kloca, rozpoczynając od tego, że także jest pracownikiem Bibl[ioteki] Narodowej, a ponadto Paczkowski zna go z lat ubiegłych, kiedy wynajmował mu mieszkanie. W tej fazie rozmowy postaram się wyjaśnić charakter i czasokres ich znajomości oraz operacyjne możliwości wykorzystania Paczkowskiego w sprawie Kloca[b].

W miarę możliwości postaram się skłonić Paczkowskiego do opisania tego, co będzie mi mówić (a szczególnie o przemycie i o Klocu).

Na zakończenie poproszę Paczkowskiego o złożenia oświadczenia o zachowaniu w tajemnicy faktu i tematu rozmowy. Jeśli rozmowa przebiegać będzie pozytywnie, zasygnalizuję ww. potrzebę następnego z nim spotkania. Rozmowę planuję przeprowadzić w jednej z w[arsza]wskich kawiarni po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu jej terminu.

mł[odszy] insp[ektor], Sekcja V

ppor. I[reneusz] Ciborowski[c]

Źródło: AIPN, 0249/997, k. 51–53, rps.

W przeciwieństwie do Reszczyńskiego Ciborowski postawił na formalny pretekst do spotkania.

Rzeczywiście, pretekstem do nawiązania kontaktu miały być podejrzenia o nielegalny handel, przemyt narkotyków. Liczono, że w ten sposób można mnie będzie nastraszyć.

Co więcej, inaczej niż poprzednik, Ciborowski szybko wcielił plan w życie.

1979 styczeń 29, Warszawa — Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej przeprowadzonej z Andrzejem Paczkowskim, tajne specjalnego znaczenia

Warszawa, 26.01.1979 r.
Tajne spec[jalnego] **znacz**[enia]
egz. poj[edynczy][a]

Notatka służbowa
dot. rozmowy operacyjnej przeprowadzonej z kandydatem na TW
ob. **Paczkowskim** Andrzejem (personalia w aktach)

Zgodnie z zatwierdzonym wnioskiem przeprowadziłem w dniu dzisiejszym, w kawiarni, rozmowę operacyjną z ww.

[b] *Wzdłuż tego akapitu po prawej stronie dopisek* do omówienia *i nieczytelny podpis.*
[c] *Powyżej odręczny podpis.*
[a] *Poniżej nieczytelny podpis i data* 29.01.79.

Paczkowski na spotkanie stawił się punktualnie. Rozpoznałem go bez trudu na podstawie posiadanego w materiałach zdjęcia. Przedstawiliśmy się sobie nawzajem i usiedliśmy przy stoliku.

Po wstępnej wymianie zdań przystąpiłem — zgodnie ze schematem ujętym we wniosku — do rozmowy zasadniczej. Spytałem go, jak on jako prezes Polskiego Związku Alpinistycznego ocenia sprawę wykorzystywania wypraw alpinistycznych do dokonywania przemytu, czy rozmiary tego zjawiska są niepokojące, czy też są to tylko przypadki odosobnione? Czy zna konkretne przykłady potwierdzające istnienie tych przestępstw?

A[ndrzej] Paczkowski udzielił na powyższe pytania odpowiedzi w sposób bardzo obszerny, szczegółowy i znamionujący dużą inteligencję. Napisze jeszcze na ten temat oświadczenie, które przekaże mi na następnym spotkaniu.

Próba przejścia na temat Biblioteki Narodowej praktycznie nie powiodła się. A[ndrzej] Paczkowski wyraźnie unikał poruszania jakichkolwiek innych spraw poza dotyczącymi Polskiego Związku Alpinistycznego. Kilkakrotnie zaakcentował, że rozmawia ze mną nie jako osoba prywatna, lecz jako prezes PZA.

Gdy zwróciłem się do niego z prośbą o pisemne opracowanie tego, co mi powiedział — przystał bez oporów. Nie chciał jednak wyrazić zgody na zrobienie tego od razu i poprosił mnie o termin ok. 2 tyg[odni]. Tłumaczył to nawałem pracy. Na dowód pokazał mi nawet swój terminarzyk zajęć.

Dodatkowo A[ndrzej] Paczkowski zgłosił zastrzeżenie, że oświadczenie to napisze i podpisze jako prezes Polskiego Związku Alpinistycznego. Nie chciał także podpisać zobowiązania o zachowaniu w tajemnicy faktu i tematu przeprowadzenia z nim rozmowy. Motywował to tym, że jest na tyle poważnym człowiekiem, że jego ustne oświadczenie powinno wystarczyć, a poza tym rozmowę ze mną chce wykorzystać jako sygnał (bez powoływania się na źródło, z którego go otrzymał) do wzmożenia akcji profilaktycznej w środowisku alpinistów w celu zapobiegania faktom przemytu.

Na tym rozmowę zakończyliśmy, umawiając się na następne spotkanie 9.02. br.

Wnioski

W związku z postawą zaprezentowaną przez A[ndrzeja] Paczkowskiego proponuję dwa alternatywne sposoby dalszego postępowania w stosunku do niego:

1. podczas spotkania odbiorę od A[ndrzeja] Paczkowskiego napisane przez niego oświadczenie i ustosunkuję się do jego treści. Następnie poinformuję go, że nasze zainteresowania nie ograniczają się tylko do Polskiego Związku Alpinistycznego, że interesujemy się także sytuacją w jego miejscu pracy — Bibliotece Narodowej. Powołam się na złożone przez niego w 1969 r. obietnice pomagania Służbie Bezpieczeństwa i poproszę o ich dotrzymanie w chwili obecnej.

Jeżeli Paczkowski ustosunkuje się do moich słów pozytywnie, to poproszę go o pisemne opracowanie następującego tematu: [b]„Zdanie pracowników Bibl[ioteki] Narodowej o polityce Min[isterstwa] Kultury i Sztuki oraz dyrekcji BN w stosunku do potrzeb i problemów nurtujących środowisko pracownicze; krążąca wśród pracowników opinia o członkach dyrekcji”[b].

[b–b] *Akapit odręcznie podkreślony, z lewej strony odręczna podłużna linia i dopisek innym charakterem pisma* nie zlecać takiego zadania. Problematykę uzgodnić z Kier[ownictwem] Sekcji, *nieczytelny podpis*.

Jeżeli natomiast reakcja Paczkowskiego będzie negatywna, to zobowiążę go do zachowania w tajemnicy przedmiotu rozmowy i odstąpię od jej kontynuowania.

2. Na spotkaniu z Paczkowskim odbiorę napisane przez niego oświadczenie i podziękuję mu za pomoc (pozostawiając sobie możliwość nawiązania z nim kontaktu w przypadku, gdy zaistnieje taka potrzeba).

Jednocześnie zaniecham dalszego opracowywania A[ndrzeja] Paczkowskiego w charakterze kandydata na TW, a uzyskane materiały złożę w archiwum Wydziału „C" KS MO.

mł[odszy] insp[ektor], Sekcja V

ppor. I[reneusz] Ciborowski[c]

[d]Proponuję pierwszy wniosek z tym, że ujawnienie naszych zainteresowań może nastąpić dopiero wówczas, jeżeli kandydat wyrazi zgodę na współpracę[d]

Źródło: AIPN, 0249/997, k. 54–55, rps.

Jak widać, wykorzystał pan grę podjętą przez Ciborowskiego i również wystąpił w formalnej roli prezesa PZA, udając, że nie dostrzega pan ukrytych motywów spotkania. Zresztą rzeczywiście kierownictwo związku — czyli pan i wiceprezes Michał Jagiełło — wystosowało oficjalną „Notatkę w sprawie respektowania przepisów celnych w środowisku alpinistycznym", w której ogólnikowo wzywano do przestrzegania prawa i dyscypliny podczas wypraw. Co charakterystyczne, dokument kończył się słowami: „Niniejszą notatkę sporządzono na życzenie przedstawiciela KS MO"[37].

Zaczęło się to tak, że pewnego dnia do siedziby PZA zadzwonił jakiś pan. Stwierdził, że jest z komórki do zwalczania narkotyków Komendy Stołecznej MO i chciałby rozmawiać z prezesem związku. Cóż, zdawałem sobie sprawę, że do Polski trafiało trochę haszyszu z Afganistanu. Na obozowiskach nieraz paliło się „zioło". Zgodziłem się na spotkanie, prosząc, by przysłano mi, jako prezesowi PZA, oficjalne zawiadomienie. Na tej podstawie mógłbym przyjść do pałacu Mostowskich. Oficerowi nie spodobało się takie rozwiązanie, kluczył i namawiał, byśmy porozmawiali poza urzędem. „To może u nas, w PZA?" — zaproponowałem. „Nie, nie, to są sprawy wymagające dyskrecji" — szybko odparował funkcjonariusz. „Co pan więc proponuje?". „Spotkajmy się w kawiarni". Niechętnie się zgodziłem. Ustaliliśmy dzień i godzinę. „Jak się rozpoznamy?" — zapytałem. „Spokojnie, ja pana rozpoznam" — usłyszałem w odpowiedzi.

[c] *Powyżej odręczny podpis.*

[d–d] *Fragment dopisany innym charakterem pisma, poniżej data* 29 I 79 r. *i nieczytelny podpis.*

[37] AIPN, 0249/997, Notatka w sprawie respektowania przepisów celnych w środowisku alpinistycznym, [luty 1979 r.], k. 59–61.

To był dla mnie wyraźny znak, że sprawa narkotyków może być tylko pretekstem. Znałem już wtedy broszurę Jana Olszewskiego[38] *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa*[39], wiedziałem, jak trzeba zachować się podczas takiej rozmowy. To nie były lata sześćdziesiąte. Uznałem zarazem, że nie mogę tak po prostu odmówić urzędnikowi państwowemu spotkania: w końcu pełniłem oficjalną funkcję prezesa PZA. W takiej tylko roli postanowiłem wystąpić, zdając sobie sprawę, że chodzi o coś więcej. Skoro jednak funkcjonariusz wybrał taką formułę, nie zamierzałem poza nią wychodzić.

Spotkaliśmy się więc w kawiarni „Danusia", niedaleko ul. Platynowej. Pan Ciborowski stał się niejako zakładnikiem obranej przez siebie strategii: grając rolę oficera od narkotyków, nie mógł wprost zaproponować mi współpracy i wypytywać o środowiska opozycyjne. Ja udawałem, że nie wiem, do czego naprawdę zmierza i byłem gotowy rozmawiać tylko na temat podejrzeń o nieprawidłowości w PZA. W sumie więc rozmowa była o niczym i obaj chyba mieliśmy poczucie grania w słabym przedstawieniu.

Nie zmienia to faktu, że w tym czasie rzeczywiście pojawił się spory problem z łamaniem prawa w czasie wypraw, zwłaszcza wśród chłopaków uczestniczących w obozach w Chamonix. Zdarzały się tam zwykłe kradzieże w sklepach. Jeden Polak, zresztą świetny wspinacz, został pewnego razu złapany przez francuską policję, która nawet zwróciła się do nas w tej sprawie. O tych kwestiach mogłem memu rozmówcy opowiadać.

Na koniec zgodziłem się sporządzić takie wychowawcze oficjalne pismo do członków PZA, podkreślające potrzebę przestrzegania prawa. By jeszcze dobitniej ukazać legalność tego działania, poprosiłem Michała Jagiełłę, wiceprezesa do spraw sportowych, by również podpisał się pod tym pismem. A Michał był członkiem partii, niedługo potem nawet zaczął pracę w KC! Wytłumaczyłem zresztą Michałowi, o co chodzi, i on stwierdził, że nie ma problemu.

Pismo stało się tematem drugiej i — jak się okazało — ostatniej rozmowy z ppor. Ciborowskim, do której doszło 13 lutego 1979 r.

---

[38] Jan Olszewski (1930–2019) — prawnik, członek redakcji „Po Prostu" (1956–1957), uczestnik spotkań Klubu Krzywego Koła (1956–1962), od połowy lat sześćdziesiątych obrońca w procesach politycznych. W 1976 r. współtwórca i członek kierownictwa Polskiego Porozumienia Narodowościowego, współorganizator KOR. Doradca „Solidarności", po wprowadzeniu stanu wojennego z ramienia Episkopatu Polski prowadził pertraktacje z władzami dotyczące zwolnienia z więzień i obozów internowania osób chorych. W latach 1984–1985 występował jako oskarżyciel posiłkowy w procesie morderców ks. Jerzego Popiełuszki, uczestniczył w obradach okrągłego stołu jako ekspert strony solidarnościowej w podzespole ds. reformy prawa i sądów. Premier (1991–1992).

[39] Broszura *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa: o wezwaniach, zatrzymaniach, przeszukaniach i przesłuchaniach* autorstwa Jana Olszewskiego była jednym z dokumentów nielegalnej organizacji Polskie Porozumienie Niepodległościowe, działającej od początków 1976 r. Broszura krążyła w licznych odpisach, była też publikowana przez podziemne oficyny wydawnicze, np. Bibliotekę „Głosu" w 1978 r.

1979 luty 9, Warszawa — Notatka służbowa z drugiej rozmowy operacyjnej przeprowadzonej z Andrzejem Paczkowskim, tajne specjalnego znaczenia

Warszawa, 13.02.1979 r.[a]
Tajne spec[jalnego] **znacz**[enia]
egz. poj[edynczy]

Notatka służbowa
z drugiej rozmowy operacyjnej przeprowadzonej z kandydatem na TW
ob. **Paczkowskim** Andrzejem (personalia w aktach)

W dniu dzisiejszym przeprowadziłem z ww. drugą rozmowę operacyjną. Pretekstem do spotkania było odebranie od niego notatki na temat przestrzegania przepisów celnych w środowisku alpinistycznym, celem zaś — dokładne rozeznanie jego poglądów na sprawę współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa i ewentualne pozyskanie w charakterze osobowego źródła informacji.

W początkowej części rozmowy A[ndrzej] Paczkowski podtrzymywał przyjęty przez siebie na poprzednim spotkaniu sposób zachowania, tzw. występował jako osoba oficjalna — Prezes Polskiego Związku Alpinizmu. Oparciem dla niego do występowania w tym charakterze była wymieniona notatka sporządzona — w formie maszynopisu i podstemplowana czterema pieczątkami, w tym jedną okrągłą (notatka w załączeniu[40]).

Po zapoznaniu się z treścią przekazanego mi pisma i krótkiej dyskusji na jego temat przeszedłem do rzeczywistego celu rozmowy. Stwierdziłem, że chciałbym z nim teraz porozmawiać nie jako z prezesem PZA, lecz jako z osobą prywatną. Paczkowski nie wyraził sprzeciwu. Wobec tego powiedziałem, iż na pewno zorientował się już, że dysponuję bardziej szczegółowymi informacjami o jego osobie niż gdyby zainteresowanie moje nim wynikało tylko z faktu piastowania przez niego funkcji prezesa PZA. Paczkowski przyznał mi rację i stwierdził, że myślał na ten temat po naszym pierwszym spotkaniu. Z faktu, iż poznałem go na podstawie zdjęcia oraz w związku z próbami zwekslowania rozmowy na temat Biblioteki Narodowej wysnuł kilka hipotez, a m.in. tę, że nasza rozmowa była tylko pretekstem, wstępem do czegoś dalszego.

Zanegowałem powyższą hipotezę w części określającej tematykę — poruszaną w czasie naszego pierwszego spotkania — jako pretekst. Przyznałem Paczkowskiemu natomiast rację co do tego, że rozmowa ta miała jeszcze inny cel, z którym chciałbym go teraz zapoznać. Stwierdziłem, iż orientuję się w wydarzeniach dotyczących jego osoby mających miejsce w 1969 r. i wiem także o składanych przez niego deklaracjach pomocy funkcjonariuszom prowadzącym śledztwo w sprawie „Taterników". W związku z tym, skoro już nawiązałem z nim kontakt w jednej dziedzinie (przypadku przemytu wśród alpinistów), to chciałbym go podtrzymać, na nieco innej płaszczyźnie, także i w innych kwestiach. Liczę tu na jego dobrą wolę okazaną w 1969 r. A[ndrzej] Paczkowski stwierdził na to (w sposób bardzo rzeczowy i spokojny), że całkowicie wyklucza możliwość współpracowania

[a] *Z lewej strony nieczytelna pieczątka, podpis i data* 14.02.79.

[40] Załącznik został pominięty w tej edycji.

z SB w innym charakterze niż jako prezes PZA i w innym zakresie tematycznym, jak dotyczącym spraw Polskiego Związku Alpinizmu i ewentualnie zaistniałych tam wydarzeń o charakterze przestępczym.

W dalszym ciągu rozmowy A[ndrzej] Paczkowski stwierdził, że wydarzenia, o których wspomniałem, miały miejsce 10 lat temu i on uważa je już za sprawę niebyłą. Deklarował wtedy swoją pomoc dla SB w związku z tym, iż był przestraszony tym, co się z nim dzieje — przesłuchaniami, stawianymi mu zarzutami itp. A przecież spowodowane to było tylko faktem, że jego nazwisko i adres znalazły się w notesie Kozłowskiego. Miał przez to przykrości, nie mógł wyjeżdżać za granicę i nie chce do tego okresu powracać.

Widząc zdecydowaną postawę A[ndrzeja] Paczkowskiego w tej sprawie, pobrałem od niego pisemne zobowiązanie o zachowaniu w tajemnicy tematyki rozmowy i pożegnałem się z nim.

Wnioski

W związku z powyższym wnioskuję o zaniechanie dalszego opracowywania A[ndrzeja] Paczkowskiego w charakterze kandydata na TW i złożenie uzyskanych materiałów do archiwum Wydz[iału] „C" KS MO.

mł[odszy] insp[ektor], Sekcja V
ppor. I[reneusz] Ciborowski[b]

[c] Z wnioskami tow. Ciborowskiego zgadzam się[c]

Źródło: AIPN, 0249/997, k. 57–58, rps.

Pięć dni później Ciborowski sporządził odrębny wniosek o zaniechanie dalszych prób werbunku. Powtarzał, że obie rozmowy z „Kozicą" „nie przyniosły pozytywnych rezultatów. A[ndrzej] Paczkowski bardzo wyraźnie unikał poruszania jakiejkolwiek innej tematyki poza alpinizmem i przez cały czas akcentował, iż występuje jako osoba oficjalna — prezes PZA. Nakłoniony do ustosunkowania się do propozycji współpracy z SB — udzielił zdecydowanej odpowiedzi odmownej"[41].

Ciągnąłem tę grę, dopóki graliśmy według tych samych reguł. Wręczyłem mu notatkę podpisaną przez kierownictwo PZA i dałem do zrozumienia, że to wszystko, czego może ode mnie oczekiwać. Wtedy po prostu odpuścił.

Te podchody SB miały dość nieoczekiwany epilog: wzbudził pan w tym czasie również zainteresowanie oficerów Wydziału III-2 KS MO, którzy rozpracowywali Seweryna Blumsztajna w ramach SOR „Płaz".

Po latach rozmawiałem o tym z Sewkiem: był wściekły na esbeków, że nadali mu taką brzydką ksywkę. „Nie dość, że mnie szpiclowali, to jeszcze mnie obrazili!" — pomstował.

[b] *Powyżej odręczny podpis.*

[c–c] *Fragment dopisany innym charakterem pisma, poniżej pieczątka* Zastępca Naczelnika Wydziału III-1 Komendy Stołecznej MO w Warszawie, *nieczytelny podpis i data* 14.02.79.

[41] AIPN, 0249/997, Wniosek o zaniechanie dalszego opracowywania w charakterze kandydata na TW Andrzeja Paczkowskiego, 19 II 1979 r., k. 63.

W lutym 1980 r. — rok po zakończeniu sprawy „Kozica" — pracownik tego wydziału ppor. Zdzisław Bartczak przyjrzał się „Płazowi", szukając jakichś związków między panem a Blumsztajnem. W efekcie 26 lutego 1980 r. oficer sporządził wniosek o zgodę na przeprowadzenie rozmowy operacyjnej.

1979 styczeń 22, Warszawa — Wniosek o przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z Andrzejem Paczkowskim, tajne specjalnego znaczenia

Warszawa, dnia 26[a].02.1980 r.

„Zatwierdzam"

Tajne
Egz. poj[edynczy]

Wniosek
o wyrażenie zgody na przeprowadzenie rozmowy operacyjnej

Spośród kontaktów figuranta — Seweryna **Blumsztajna** wytypowałem kandydata na przeprowadzenie rozmowy operacyjnej, podczas której będę chciał stwierdzić faktyczny charakter znajomości figuranta z kandydatem:

Paczkowski Andrzej […][42].

Uzasadnienie operacyjne przeprowadzenia rozmowy:

W trakcie przeszukania mieszkania Seweryna Blumsztajna, zam[ieszkałego przy] ul. Broniewskiego 54/137 w miesiącu lutym br., wśród innych dokumentów zakwestionowano również prywatny notatnik figuranta. Telefon A[ndrzeja] Paczkowskiego znajdował się również między innymi adresami. Z tych też względów istnieje uzasadniona potrzeba przeprowadzenia rozmowy operacyjnej.

Cel rozmowy operacyjnej:

Będę dążył do wyjaśnienia stopnia znajomości A[ndrzeja] Paczkowskiego z figurantem, faktycznego kontaktu (czy tylko towarzyski?). Wysonduję również czy A[ndrzej] Paczkowski posiada jakąś wiedzę na temat antysocjalistycznej działalności S[eweryna] Blumsztajna — a jeśli tak, to w jakim stopniu.

W przypadku stwierdzenia, iż mój rozmówca orientuje się w problemach interesujących Służbę Bezpieczeństwa i dość przychylnie jest nastawiony na kontynuowanie takiego dialogu (w aspekcie znajomości z S[ewerynem] Blumsztajnem) zaproponuję kolejne spotkanie, podczas którego przedstawię szczegóły dalszych rozmów.

Temat rozmowy i sposób prowadzenia rozmowy będzie się charakteryzował i zmierzał w kierunku zbadania chęci kandydata do dzielenia się z nami posiadanymi informacjami, a także wysondowania jego poglądów i ocen w stosunku do osoby figuranta. W tej fazie rozmowy będę zwracał baczną uwagę na ewentualne wahania i wątpliwości kandydata, przytaczać odpowiednie argumenty wynikające z analizy informacji zebranych o wymienionym. W przypadku, gdy kandydat będzie

[a] *Cyfra wpisana odręcznie.*

[42] Poniżej pominięto dane biograficzne i powtarzające się informacje.

unikał wypowiedzi informujących i stwierdzę w toku rozmowy jego niechęć do podtrzymania kontaktów, wówczas zachowam ostrożność w stawianiu jakichkolwiek propozycji.

Sposób nawiązania kontaktu z kandydatem:

Mając na uwadze dobro operacyjne, przedstawiam dwie wersje bezpośredniego nawiązania kontaktu z wymienionym:

1. Z analizy akt paszportowych A[ndrzeja] Paczkowskiego wynika, iż często wyjeżdża on za granicę (każdego roku), w związku z czym nawiązanie kontaktu osobistego mogłoby nastąpić w momencie otrzymywania paszportu przez wymienionego. Wówczas rozmowa operacyjna miałaby także charakter profilaktyczno-ostrzegawczy i prowadzona w kontekście ewentualnego wyjazdu. Sposób ten jest najbardziej naturalny, ale wymaga oczekiwania na moment wyjazdu wymienionego za granicę.

2. Ponieważ A[ndrzej] Paczkowski posiada telefon domowy, zatelefonuję do wymienionego, przedstawiając się nazwiskiem Wroński i zaproponuję spotkanie w kawiarni, pozostawiając wybór miejsca i czasu.

Inspektor Wydziału III-2

ppor. Zdzisław Bartczak[43b]

Źródło: AIPN, 0222/1568, t. 3, k. 22–24, mps.

Wniosek najpewniej nie został przyjęty — pod standardową formułką „zatwierdzam" brak podpisu przełożonego Bartczaka. Być może po lekturze dotychczasowych materiałów uznano, że taka rozmowa nic nie przyniesie. W każdym razie brakuje innych śladów zainteresowania pana osobą ze strony stołecznego Wydziału III-2, a wkrótce i tak wybuchła „Solidarność".

SB miała wówczas inne priorytety.

W efekcie w MSW na jakiś czas przestano się panem interesować. Jednak wprowadzenie stanu wojennego i pana zaangażowanie w nielegalne działania opozycyjne ponownie skłoniły SB do zabawy w podchody. Tym razem zabrakło prób werbunkowych, a „Alpinista" — bo taki kryptonim otrzymała nowa sprawa operacyjnego rozpracowania[44] — był jednoznacznie traktowany jako przeciwnik. Teraz inwigilacja miała być prowadzona w ramach Wydziału III centralnego Departamentu V MSW, zajmującego się zwalczaniem opozycji.

Sprawę rozpoczęto we wrześniu 1982 r. Dlaczego akurat wtedy? Stan wojenny trwał już w najlepsze, a pierwsze działania konspiracyjne podejmował pan niemal od początku jego wprowadzenia.

Nie mam pojęcia. Pewnie dlatego, że w tym akurat momencie SB zebrała na tyle dużo interesujących informacji o mnie, by rozpocząć nowe rozpracowanie.

[b] *Powyżej odręczny podpis.*

[43] Zdzisław Bartczak (ur. 1948) — funkcjonariusz SB, pracownik Wydziału III-2 KS MO (1978–1981).

[44] AIPN, 01222/1851.

SOR „Alpinista" okazała się jednak bardzo skromną sprawą. Już sam plan przedsięwzięć operacyjnych, przyjęty pod koniec września 1982 r., był standardowy, zakładał najbardziej podstawowe działania, które miał prowadzić jeden jedyny oficer, kpt. Stanisław Głąbiński (ur. 1943). Co ciekawe, Głąbiński niewiele wcześniej zajął się koordynacją sprawy obiektowej „Zachód", w której ramach Wydział III Departamentu V próbował (z raczej marnym skutkiem) inwigilować emigracyjne ośrodki „Solidarności"[45]. Przeczuwano więc, że „Alpinista" może działać „na styku z zagranicą".

1982 wrzesień 29, Warszawa — Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego sprawdzenia „Alpinista", tajne specjalnego znaczenia

Warszawa, dnia 29.09[a].1982 r.

Zatwierdzam[b]

Tajne spec[jalnego] **znaczenia**
Egz. pojedynczy

Plan
przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego sprawdzenia
krypt. „Alpinista", nr ewid[encyjny] 73887.

I. Analiza operacyjna:

Z uzyskanych informacji operacyjnych wynika, iż ob. Paczkowski Andrzej […][46] podejrzany jest o nielegalną działalność związkową na terenie kraju i za granicą. Utrzymuje stałe kontakty z prof. Olszyną-Marzysem[47] i Sikorowskim[48] — działaczami „Solidarności" na terenie Szwajcarii i Francji. Organizuje przerzuty materiałów bezdebitowych (ulotki, biuletyny) za granicę. W tym celu dostarcza je pilotom polskim latającym do Mediolanu. W Mediolanie materiały przejmuje Włoszka Nelly Norton (żydówka [*sic*!] — bliska znajoma Paczkowskiego) i dostarcza je Marzysowi i Sikorowskiemu. Tą samą drogą dostarczane są pieniądze dla opozycji w kraju.

Osobą kontaktową na terenie kraju jest również doc. Pfejfer Waldemar[49], zatrudniony w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który często jeździ na konferencje naukowe do Szwajcarii i RFN.

II. Cel sprawy:

Celem sprawy jest pełne rozpoznanie działalności figuranta w nielegalnych strukturach „Solidarności".

---

[45] Zob. *Solidarność, Zachód i Węże. Służba Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur Solidarności 1981–1989*, wstęp, wybór i opracowanie P. Pleskot, Warszawa 2011.

[a] *Data dzienna i miesięczna wpisana odręcznie.*

[b] *Poniżej wpis w formie pieczęci* Naczelnik Wydziału III Departamentu V MSW, *nieczytelny podpis i data* 7 X 82 r.

[46] Pominięto powtarzające się dane biograficzne.

[47] Zygmunt Marzys (Olszyna-Marzys) — działacz polonijny w Szwajcarii; wykładowca języka francuskiego na uniwersytecie w Neuchâtel, założyciel i prezes organizacji Pro Polonia-Neuchâtel (1982).

[48] Prawdopodobnie Marek Sikorowski — działacz organizacji Pro Polonia-Neuchâtel.

[49] Właśc. Waldemar Pfeiffer (ur. 1938) — filolog germanista, prof. od 1984 r., pracownik naukowy Uniwersytetu Adama Mickiewicza od 1966 r.

III. Kierunki rozpracowania:

– ustalenie kontaktów figuranta,

– rozpoznanie kanałów przerzutowych między podziemiem „Solidarności" w kraju a grupami opozycyjnymi na Zachodzie,

– rozpoznanie faktycznej roli figuranta w działalności w nielegalnych strukturach „Solidarności".

IV. Przedsięwzięcia operacyjne:

1. Przeprowadzić analizę materiałów archiwalnych nr ewid[encyjny] 14768 nr 4452/II/30, 12045/I/k. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 30.09.1982 r.

2. Wypożyczyć akta paszportowe figuranta i dokonać ich szczegółowej analizy pod kątem jego wyjazdów za granicę, a szczególnie do KK. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 30.09.1982 r.

3. W Biurze Dowodów Osobistych dokonać ustaleń osobowych o najbliższej rodzinie figuranta. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 5.10.1982 r.

4. Założyć kontrolę korespondencji krajowej i zagranicznej na figuranta i jego kontakty. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 30.09.1982 r.

5. Na podstawie materiałów archiwalnych oraz operacyjnych ze sprawy obiektowej krypt[onim] „Zachód" sporządzić wykaz kontaktów figuranta i rozpoznać je operacyjnie. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 15.10.1982 r.

6. Nawiązać kontakt służbowy z Wydz[iałem] III KW MO w Poznaniu, w celu zebrania opinii o doc. Pfejferze — zatrudnionym w UAM. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 15.10.1982 r.

7. Nawiązać kontakt służbowy z Wydz[iałem] IV KW MO w Przemyślu i Lublinie w celu zabezpieczenia operacyjnego osób przyjeżdżających z darami do biskupa Tokarczuka[50] w Przemyślu i kleru w Lublinie. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 15.10.1982 r.

8. Wysłać pismo do Szefostwa Zarządu Zwiadu WOP z prośbą o zabezpieczenie operacyjne na okres 5 miesięcy wszystkich przejazdów przez granicę PRL, ob.:

– Paczkowskiego Andrzeja,

– doc. Pfejfera Waldemara,

– prof. Marzysa-Olszynę [*sic*!] i Sikorowskiego ze Szwajcarii.

Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 15.10.1982 r.

9. Dokonać ustaleń tajnych osobowych źródeł informacji aktualnie tkwiących w Polskim Związku Alpinizmu, w celu ewentualnego wykorzystania ich w sprawie. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 25.10.1982 r.[c]

10. Spośród członków Polskiego Związku Alpinizmu wytypować, opracować i pozyskać 2 kandydatów na TW lub zorganizować (w zależności od sytuacji

[c] *Wzdłuż tego punktu na lewym marginesie odręczny dopisek* Na Polski Związek Alpinizmu dopiero teraz założono przez Wydział VIII Departamentu II MSW spr[awę] obiektową, chwilowo brak źródeł osobowych, *nieczytelny podpis*.

[50] Ignacy Tokarczuk (1918–2012) — duchowny katolicki, biskup diecezji przemyskiej (1965–1992), arcybiskup archidiecezji przemyskiej (1992–1993).

operacyjnej) 2 kontakty operacyjne w celu współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 15.11.1982 r.

11. Dokonać rozpoznania operacyjnego wśród pilotów z PLL-LOT latających na linii Warszawa–Mediolan. W tym celu wykorzystać kontakty służbowe i operacyjne Biura Paszportów MSW. Spośród wymienionych pilotów lub personelu latającego zorganizować 2 kontakty operacyjne, w celu przekazywania bieżących informacji w sprawie. Wykona: kpt. St[anisław] Głąbiński, termin: do dnia 30.11.1982 r.

Powyższy plan zostanie uzupełniony o następne przedsięwzięcia operacyjne po uzyskaniu nowych informacji w sprawie.

Opracował: st[arszy] inspektor Wydz[iału] III Dep[artamentu] V MSW
kpt. St[anisław] Głąbiński[d]

Źródło: AIPN, 01222/1851, k. 10–12, mps.

Tego samego dnia naczelnik Wydziału III zwrócił się do Wydziału „W" KS MO z wnioskiem o objęcie kontrolą korespondencji „Alpinisty"[51]. Co ciekawe, plan przedsięwzięć operacyjnych jako jeden z głównych wątków przyjął całkowicie mylny trop: wzmiankowani Zygmunt Marzys (Olszyna-Marzys) i Waldemar Pfeiffer nie utrzymywali żadnych kontaktów z „Alpinistą". Co znamienne, cała teczka liczy niecałe 100 stron, w większości z korespondencją administracyjną i streszczeniami wcześniej zdobytych informacji.

Rok po rozpoczęciu sprawy następca Głąbińskiego, ppor. Mirosław Łuczak, nie mógł pochwalić się praktycznie żadnymi sukcesami. Nie udało się ani potwierdzić podejrzeń, ani zwerbować OZI (a myślano nawet o zwerbowaniu Wandy Rutkiewicz), ani zrealizować „następnych przedsięwzięć operacyjnych". Dlatego Łuczak w swej analizie z 10 października 1983 r. wnioskował o zamknięcie sprawy, zalecając ewentualną kontrolę aktywności „Alpinisty" w ramach sprawy „Zachód"[52].

Przeglądając materiały tej sprawy, doszedłem do wniosku, że to była jedna wielka pomyłka. Rozpracowanie pozbawione jest większego sensu. W SB też to zrozumiano, skoro tak szybko postanowiono się wycofać. Nie miałem żadnych dojść do załóg LOT-u. Być może ktoś korzystał z tego kanału łączności (niewykluczone, że stewardessy czy nawet piloci byli zaangażowani w przemyt; „Solidarność" w LOT była bardzo prężna), ale na pewno nie ja. Nie miałem też najmniejszego pojęcia, kim jest Marzys czy Pfeiffer, nie znałem w ogóle tych nazwisk aż do momentu, kiedy zajrzałem do teczki „Alpinisty". Powodowany ciekawością, napisałem nawet do prof. Pfeiffera w tej sprawie. Wciąż pracował na UAM w Poznaniu, bez problemu znalazłem więc adres. Odpisał, że w ogóle

[d] *Powyżej odręczny podpis*.

[51] AIPN, 01222/1851, Pismo naczelnika Wydziału III Departamentu V MSW do naczelnika Wydziału „W" KS MO z wnioskiem o objęcie perlustracją korespondencji Andrzeja Paczkowskiego, 29 IX 1982 r., k. 29.

[52] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Alpinista", 10 X 1983 r., k. 20–24.

nie ma pojęcia, o co chodzi. Jako germanista jeździł co prawda do Berlina, ale wschodniego. Na granicy przechodził normalną kontrolę, nigdy niczego mu nie skonfiskowano.

Podejrzewam, że impulsem, który skłonił funkcjonariuszy do skojarzenia mnie z tymi osobami, była wzmiankowana w dokumentacji Nelka Norton. Jak wspominałem, ona wtedy mieszkała w Turynie i bardzo aktywnie działała na rzecz „Solidarności".

Według kpt. Głąbińskiego mieszkała w Mediolanie.

W Mediolanie mieszkała jej matka, Nelka zaś na pewno działała w Turynie, choć mogła mieć formalne zameldowanie u matki, stąd ta informacja. Nelly jeszcze w czasach korowskich przyjechała parę razy do Polski. Miała paszport szwajcarski — to mogła być nić łącząca ją z Zygmuntem Marzysem. Z kolei ja, jako jeden z odbiorców transportów organizowanych przez Nelly, również mogłem wpaść w oko SB. Mój udział w tym kanale przerzutowym zaczął się gdzieś wczesną wiosną 1982 r. Przez kolejne tygodnie w SB powoli zorientowano się, że jestem z tym przemytem w ten czy inny sposób związany, stąd najpewniej założenie sprawy operacyjnej we wrześniu. Jak jednak widać, nic konkretnego nie wiedzieli.

Podejrzenie „działalności w nielegalnych strukturach związkowych" było bardzo ogólne.

W dokumentacji sprawy nie ma też wyraźnych śladów korzystania z tajnych współpracowników czy zastosowania techniki operacyjnej. Nie mam pojęcia, czy byłem wtedy obserwowany. Jeśli nawet, to nic z tego nie wyniknęło. Na pewno nie mogłem być podsłuchiwany, bo nie miałem wówczas telefonu (oprócz paru miesięcy lewego podłączenia do sieci technicznej, o czym już mówiłem).

W materiałach jest za to wniosek o zastosowanie perlustracji korespondencji, nie wiadomo jednak, czy wprowadzono go w życie.

Jedyne moje listy, które znajdują się w teczce sprawy, przejęto ze „Skorpiona". Ogólnie, szczerze mówiąc, byłem zadziwiony, kiedy natrafiłem na „Alpinistę" w IPN. Nie wiedziałem, o co w tym wszystkim chodzi. Dokumenty wyglądają w dużej mierze na przypadkowe, niejasne. Nie mam pojęcia, skąd wzięli się tam nie tylko Pfeiffer czy Marzys, lecz także np. bp Tokarczuk — w życiu nie widziałem go na oczy!

W SB słyszano, że dzwonią, ale nie wiedziano, w którym kościele. Najtrafniejszym pomysłem funkcjonariuszy był chyba sam kryptonim sprawy.

W sumie nazwałbym ją esbeckim kuriozum.

Choć SOR „Alpinista" szybko się skończyła, pana nazwisko pojawia się jeszcze w materiałach z inwigilacji wielu różnych osób, w tym cudzoziemców. Jednym z nich był Amerykanin ukraińskiego pochodzenia Roman Laba (Łaba), który trafił do Warszawy w 1980 r. jako socjolog stażysta (pobyt ten zaowocował potem książką *The roots of Solidarity* wydaną

w 1989 r.). Po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczęto obserwację „Abla" (czyli Laby), podejrzewanego o kontakty z podziemną opozycją. W jednym z komunikatów z tajnej obserwacji, prowadzonej przez wywiadowców Biura „B" MSW w środę 17 marca 1982 r. (od godz. 7:00 do 23:00), znajduje się taki fragment: „O godz. 19:10 »Abel« wyszedł z ww. budynku [przy ul. Puszczyka], niosąc torbę i udał się na pobliski przystanek autobusowy. Po nadjechaniu autobusu linii 192 wsiadł i pojechał na ul. Dembowskiego 4, wchodząc do lokalu nr 80. Była godz. 19:25"[53]. A chodziło o pana mieszkanie — stąd znalazł się pan w materiałach sprawy jako tzw. kontakt figuranta.

To prawda, znałem Romana Łabę, ale była to znajomość w jakimś sensie alpinistyczna. Roman bardzo dobrze się wspinał. Był kolegą Jędrka Mroza. W tamtych czasach go jeszcze nie znałem (Jędrek zginął w 1972 r.). Pewnego czerwcowego dnia w 1980 r. Łaba niespodziewanie zjawił się u mnie w mieszkaniu przy Platynowej. Wtedy się poznaliśmy. W tym czasie przebywał w Polsce na stypendium amerykańskim (może Fulbrighta) i badał problematykę teatrów robotniczych. Miał właśnie jechać do Lublina na dwumiesięczny kurs językowy. Był amerykańskim Ukraińcem, jego rodzina pochodziła z okolic Rzeszowa.

Kiedy tylko wyjechał z Warszawy do Lublina, zaczęły się strajki. Postanowił wykorzystać tę okazję i załatwił sobie zmianę tematu badawczego na „Ruch robotniczy w Polsce". Lepiej nie mógł trafić — no i został. Dość często się z nim spotykałem. Roman był bardzo aktywny, dużo jeździł po Polsce, rozmawiał z robotnikami, chodził na posiedzenia komisji robotniczych, zbierał materiały.

Bardzo intensywną obserwację „Abla" prowadzono zwłaszcza wiosną i latem 1982 r. Nierzadko dzień po dniu figuranta śledziło na dwie zmiany kilkunastu wywiadowców Biura „B" MSW, nie tylko w Warszawie. Sporządzano szkice sytuacyjne, robiono z ukrycia zdjęcia, żmudnie identyfikowano osoby, z którymi się spotykał. Do zarzutów o kontakty z podziemiem doszły — jak zwykle w tego typu przypadkach — podejrzenia o działalność wywiadowczą. SB nie potrafiła jednak tego jednoznacznie udowodnić, a funkcjonariusze niekiedy ratowali się spostrzeżeniami rodem z tanich kryminałów. W komunikacie z obserwacji z 9 listopada 1982 r. alarmowano: „»Abel«, idąc wzdłuż ul. Marchlewskiego, szedł wolnym krokiem (spacerowym). Kołnierz kurtki figurant miał postawiony, ręce trzymał w kieszeniach kurtki, a sylwetkę miał nienaturalnie zgarbioną. Głowa wtulona w kołnierz i lekko przechylona w lewą stronę sprawiała wrażenie, że figurant, idąc, nasłuchiwał czegoś z klapy kołnierza"[54].

To mi przypomina bajkową postać tajemniczego Don Pedra, szpiega z Krainy Deszczowców! Sprawa nie jest jednak komiczna, ponieważ Łabę w końcu wydalono z PRL: w tym samym listopadzie został zatrzymany, osadzony w KS MO, a zaraz potem odprowadzony pod eskortą milicjantów na lotnisko Okęcie i wsadzony do samolotu odlatującego do Frankfurtu nad Menem[55].

---

[53] AIPN, 01220/10/928, Komunikat z obserwacji figuranta „Abel", prowadzonej 17 marca 1982 r., 18 III 1982 r., k. 57–61, 92.

[54] *Ibidem*, Komunikat z obserwacji figuranta „Abel", prowadzonej 9 listopada 1982 r., 12 XI 1982 r., k. 511–516.

[55] *Ibidem*, Notatka służbowa z realizacji zadania w sprawie „Abel", sporządzona w Wydziale V Biura „B" MSW, 23 XI 1982 r., k. 540.

Roman został ekspulsowany z Polski… w moich trampkach. Potrzebował butów do gry w tenisa, więc mu pożyczyłem swoje. Nie zdążył ich oddać. Wiele lat później spłacił jednak ten dług: kiedy w 2000 r. pojechałem do Woodrow Wilson Center w Waszyngtonie na 10-miesięczne stypendium badawcze, Roman znalazł mi mieszkanie, załatwił meble. Okazał się bardzo pomocny, sam mieszkał zresztą w tym samym apartamentowcu. Odnowiliśmy naszą znajomość, choć z powodów zdrowotnych miał raz lepsze, raz gorsze dni. Co więcej, zadarł wcześniej z kierownictwem pewnej szkoły marynarki wojennej, gdzie pracował jako specjalista od spraw wschodnich, i pozostawał bez pracy. Później, już po moim wyjeździe, udało mu się dostać posadę w jakiejś szkole w New Jersey.

Czy uważa pan, że te podejrzenia co do szpiegowskiej działalności „Abla" były całkowicie wyssane z palca? Zainteresowanie (początkowe) amerykańskiego Ukraińca polskimi teatrami robotniczymi, amerykańskie stypendium, realne przecież kontakty z robotnikami, duża aktywność, przemieszczanie się po całej Polsce… — to faktycznie wygląda podejrzanie.

Nie wykluczam, że coś mogło być na rzeczy, ale raczej na tej zasadzie, że — jako nauczyciel w szkole wojskowej — po prostu uczył o Europie Wschodniej, a wśród uczniów mogli znaleźć się oficerowie służb specjalnych. Działałoby to analogicznie do przypadku Jana Karskiego[56], który przecież był głęboko wciągnięty w sprawy CIA, ale właśnie jako wykładowca w różnych szpiegowskich szkołach, opowiadający o ZSRR, a nie czynny szpieg czy instruktor techniki operacyjnej.

W SB dostrzegano ponadto pańskie kontakty ze znanymi nam już Anne Duruflé-Łozińską i Jerzym (Georges'em) Minkiem. Podczas tajnej obserwacji „Badacza" (czyli Minka) w styczniu 1985 r. wywiadowcy Wydziału VI Biura „B" MSW odnotowywali, że o godz. 19:55 „»Badacz« wraz z żoną, ob. Łoziński[57], N.N. kobieta oraz »Delta«[58] wyszli z jej m[iejsca] zam[ieszkania], wsiedli do samoch[odu] WA 03017 i pojechali ul. Orężną, Zdrojową, Bonifacego, Sikorskiego, Rosoła, Ciszewskiego, Cynamonową, Płaskowicką [*sic*!] na ul. Braci Wagów. Po zatrzymaniu samoch[odu] N.N. kobieta wysiadła i udała się na adres ul. Meander 17 m 13. Natomiast pozostali obserwowani pojechali ul. Braci Wagów, Płaskowicką [*sic*!], Dereniową, Ciszewskiego, Findera na ul. Dembowskiego. Po zaparkowaniu samoch[odu] na wysokości nr 4 wszyscy wysiedli i udali się na adres Dembowskiego 4 m 80 (wg listy lokatorów zam[ieszkuje] Paczkowski Andrzej)"[59]. Niewiele później kierownik Sek-

[56] Jan Karski *vel* Jan Kozielewski (1914–2000) — prawnik, dyplomata, historyk, zatrudniony w MSZ (1939), w czasie wojny emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego, informował w tym czasie zachodnich polityków o Holokauście. Po wojnie wieloletni wykładowca m.in. na Georgetown University.

[57] Marcel Łoziński (ur. 1940) — reżyser, dokumentalista, nominowany do Oskara za film *89 mm od Europy* (1994), członek Amerykańskiej Akademii Filmowej i Europejskiej Akademii Filmowej.

[58] Chodzi o Anne Duruflé.

[59] AIPN, 01220/10, t. 1032, Komunikat Wydziału VI Biura „B" MSW z obserwacji Jerzego Minka przeprowadzonej 17 stycznia 1985 r., 26 I 1985 r., k. 160–162.

cji I Wydziału VI w swym raporcie z obserwacji dodawał, że w ewidencji Biura „B" figurował pan jako kontakt Minka, Duruflé oraz Jacka Kuronia[60].

Wtedy oczywiście nie znałem tych wszystkich dokumentów. Anne na pewno wykorzystywała pocztę dyplomatyczną do przemycania rzeczy od i dla opozycji. Pewnie i ja coś jej przekazywałem, ale nie potrafię już odtworzyć, co i kiedy. To naturalne, że nawet w czysto towarzyskich kontaktach wymieniało się plotkami, informacjami, dzieliło spostrzeżeniami. W każdym razie zarówno z Anne, jak i z Jurkiem Minkiem spotykamy się do dzisiaj.

Również w dokumentach inwigilacji najważniejszych działaczy opozycyjnych nierzadko można napotkać pańskie nazwisko. I tak np. w uzupełnieniu do meldunku operacyjnego z 19 sierpnia 1981 r., sporządzonym w Wydziale III KS MO w związku z SOR „Lis" (dotyczącą Bronisława Geremka), zapisano, że do figuranta zgłosił się jakiś nieznajomy człowiek z propozycją założenia nowego niezależnego pisma. Geremek stwierdził, że w redakcji powinien się znaleźć Andrzej Paczkowski. Pierwszy numer miał się ukazać na początku 1982 r.[61] Z oczywistych względów do tego nie doszło.

O całej sprawie dowiedziałem się dopiero z tych właśnie materiałów SB. Wiem, że chodziło o „Tygodnik Mazowsze", którego redaktorem naczelnym był pierwotnie Jurek Zieleński[62]. Tuż przed stanem wojennym Jurek dużym nakładem sił skompletował zespół i przygotował pierwszy numer, trafił jednak do szpitala. Tam zastał go 13 grudnia 1981 r. Tego samego dnia popełnił samobójstwo, skacząc z czwartego piętra budynku szpitalnego. Dlatego kiedy ukazał się pierwszy numer już podziemnego „Tygodnika Mazowsze", w lutym 1982 r., zastosowano numerację od dwójki — by w ten sposób uczcić pamięć Zieleńskiego.

Biorąc to pod uwagę, wnoszę, że w kręgu tygodnika rozważano, czy nie przydzielić mi działu historycznego w piśmie. Stąd zapewne wzięła się informacja z SOR „Lis". Nie mam za to pojęcia, kim był ów „nieznajomy człowiek", który zgłosił się do Geremka. Może to właśnie Zieleński? Zresztą ostatecznie sprawa rozeszła się po kościach i nie otrzymałem takiej propozycji. Geremek nic mi o tym nie mówił.

W aktach tej samej sprawy pana nazwisko pojawia się jeszcze w październiku 1984 r. w meldunku informującym o planowanym przez Geremka wyjeździe do Lille na konferencję naukową. Wydział III SUSW dowiedział się, że wśród zaproszonych znalazł się m.in.

---

[60] *Ibidem*, „Ustalenie" Wydziału VI Biura „B" MSW uzupełniające komunikat z 17 stycznia 1985 r., 15 II 1985 r., k. 163.

[61] AIPN, 0222/1443, t. 3, Uzupełnienie meldunku operacyjnego w ramach SOR „Lis", 19 VIII 1981 r., k. 16.

[62] Jerzy Zieleński (1928–1981) — działacz opozycyjny, dziennikarz, żołnierz AK, więzień Pawiaka, uczestnik powstania warszawskiego. Współpracownik m.in. pism „Dookoła Świata", „Problemy", „Życie i Nowoczesność". Współpracownik KOR, autor tekstów w Biuletynie Informacyjnym KSS „KOR", „Robotniku", „Zapisie". Działacz „Solidarności", doradca Regionu Mazowsze.

Andrzej Paczkowski, który „znany jest z prowadzenia działalności antysocjalistycznej, aktualnie współpracuje z tzw. Niezależną Oficyną Wydawniczą »Nowa« przy opracowywaniu monografii »Solidarności«"[63].

I znowu wiedzieli, że bije dzwon, tylko nie wiadomo, w którym kościele. Nie pisałem przecież monografii NSZZ, tylko działałem w Archiwum „Solidarności". Nie zamierzałem zresztą pisać takiej książki, bo dopiero co ukazała się (świetna) praca Jurka Holzera na ten temat[64]. W każdym razie na tę właśnie konferencję w Lille nie dostałem paszportu, do czego walnie się przyczyniły informacje SB.

Podobnie jak w przypadku Bronisława Geremka, pojawia się pan jeszcze przed stanem wojennym w materiałach z inwigilacji Adama Michnika prowadzonej przez Wydział IX Departamentu III MSW w ramach SOR „Wir". W meldunku z 22 października 1981 r. donoszono, że kilka dni wcześniej „Adam Michnik z Wacławem Kisielewskim[65] i Andrzejem Paczkowskim prowadzili rozmowę na temat sytuacji w kraju i wyboru I sekretarza KC PZPR"[66]. Styl takiej informacji śmieszy: brzmi jak relacja z dyplomatycznego spotkania przywódców państwowych.

Albo komunikat w „Trybunie Ludu". A my tylko po koleżeńsku, w męskim towarzystwie żeśmy gadali i narzekali. W SB wiedziano o tym wszystkim z podsłuchów.

W podobny sztywny sposób Wydział II Departamentu III MSW donosił o innej rozmowie, tym razem między panem a Jackiem Kuroniem, do której doszło na początku grudnia 1982 r.: „Paczkowski przedstawił J[ackowi] Kuroniowi ocenę sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, która sprowadzała się do następujących tez: struktury podziemia »Solidarności« są rozległe, ale słabe organizacyjnie; sytuacja ekonomiczna stale się pogarsza; w elicie władzy jest mało osób zdecydowanych na przeprowadzenie skutecznego uderzenia w opozycję, w efekcie musi dojść do masowych wystąpień ludności. J[acek] Kuroń przyznał, iż pomylił się, sugerując kierownictwu podziemia »Solidarności« uderzenie na ośrodki władzy, gdyż podziemie jest przytłoczone i nie ma dobrej łączności. Ocenili, iż obecna ekipa rządowa b[ardzo] dobrze przeprowadziła operację stanu wojennego, gdyż udało się uniknąć interwencji państw sojuszniczych"[67].

Miał pan poza tym zaoferować Kuroniowi pomoc w dolarach, ten jednak stwierdził, że sobie poradzi. Co ciekawe, autorem meldunku był słynny Jan Lesiak, którego szafa będzie na ustach wszystkich polityków kilkanaście lat później.

Ten język pasowałby równie dobrze do relacji z posiedzeń rządu prezentowanych w Dzienniku Telewizyjnym. A te dyskusje naprawdę były gorące. Jacek

[63] AIPN, 0222/1443, t. 5, Uzupełnienie meldunku operacyjnego w ramach SOR „Lis", 24 X 1984 r., k. 4.

[64] J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1983, Paryż 1984.

[65] Wacław Kisielewski (1943–1986) — pianista, kompozytor, członek bardzo popularnego duetu fortepianowego „Marek i Wacek".

[66] AIPN, 0248/134, t. 3, Uzupełnienie meldunku operacyjnego w ramach SOR „Wir-IV", 22 X 1981 r., k. 146.

[67] AIPN, 0204/1417, t. 54, Uzupełnienie meldunku operacyjnego w ramach SOR „Watra", 9 XII 1982 r., k. 154–155.

siedział, jak zwykle, w swoim fotelu za biurkiem, ja — w fotelu naprzeciwko. Rzeczywiście ostro oceniał swój tekst napisany w lutym 1982 r. w więzieniu w Białołęce, w którym nawoływał do strajku generalnego, uderzenia w ośrodki władzy — słowem: do rewolucji. Co ciekawe, celem tej rewolucji miało być… porozumienie z władzą, którą się właśnie obaliło. Ten manifest został przeszmuglowany na Zachód i ukazał się w londyńskim „Aneksie"[68]. Teraz jednak Kuroń był wręcz zniesmaczony swymi tezami.

Jeśli chodzi o wątek finansowy, faktycznie zaproponowałem Kuroniowi, znajdującemu się przecież w trudnej sytuacji materialnej (po śmierci ojca, żony, pobycie w więzieniu), wsparcie. W grudniu 1982 r. byłem już po dwóch wyjazdach zagranicznych, dysponowałem więc przemyconymi dolarami. Jacek nie przyjął jednak pieniędzy.

Niekiedy wchodził pan w orbitę zainteresowań innych struktur wojewódzkich SB. I tak np. w ramach SOS „Krokus", wymierzonej w Klub Wysokogórski Trójmiasto, pojawia się informacja o pana kontaktach z członkiem klubu Krzysztofem Dowgiałłą[69], zaangażowanym w działania podziemne. Dostarczył ją TW „C-15", czyli wspominany już Janusz Molka. W swym donosie stwierdził, że Paczkowski „po 13 grudnia nie zaprzestał działalności antypaństwowej". 29 września 1983 r. Paczkowski wraz z Dowgiałłą mieli spotkać się z „C-15" i zaproponować mu zaangażowanie się w zbieranie (odpłatne) informacji dotyczących wydawnictw „Solidarności" z Regionu Gdańskiego. Według agenta twierdził pan, że „zajmuje się w Warszawie opracowywaniem druków podziemnych (bibliografii) oraz bibliografią druków wydawanych od sierpnia do grudnia"[70].

Na tej podstawie zastępca naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku kpt. Leon Stańczyk wysnuł wniosek, że „Paczkowski wykorzystuje kontakty z członkami klubów wysokogórskich na terenie kraju, którzy są powiązani z podziemnymi strukturami NSZZ". Postanowił też przekazać donos TW „C-15" kolegom z Wydziału III KS MO, prosząc jednak o ostrożność z obawy przed dekonspiracją źródła. Co znamienne, przekazał ten meldunek dopiero w styczniu 1984 r.[71] Stołeczny Wydział III niemal od razu przerzucił jednak ten „gorący kartofel" do Wydziału IX Departamentu III MSW (tego samego, który inwigilował Michnika)[72].

---

[68] J. Kuroń, *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*, „Aneks" 1982, nr 1 (27), s. 3–8.

[69] Krzysztof Dowgiałło (ur. 1938) — architekt, działacz opozycyjny, pracownik Miastoprojektu Gdańsk (1967–1983), autor wiersza *Ballada o Janku Wiśniewskim*. Działacz „Solidarności", członek Zarządu Regionu Gdańsk, po wprowadzeniu stanu wojennego uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, aresztowany i skazany w 1982 r. na 4 lata więzienia, zwolniony po roku, aresztowany na miesiąc w 1984 r. Redaktor „Biuletynu Terytorialno-Związkowego Komitetu Samoobrony Społecznej »Gryps«" (1985–1989), członek Regionalnej Komisji Koordynacyjnej w Gdańsku (1986–1988), poseł na sejm (1989–1991), wiceprzewodniczący Międzynarodowej Organizacji Pracy (1989–1993).

[70] AIPN Gd, 0027/3771, t. 2, Wyciąg z doniesienia TW „C-15", sporządzony przez kierownika Sekcji II Wydziału II KW MO w Gdańsku, 29 IX 1983 r., k. 88.

[71] *Ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku do naczelnika Wydziału III KS MO w sprawie Andrzeja Paczkowskiego, 13 I 1984 r., k. 90.

[72] *Ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału II KS MO do naczelnika Wydziału IX Departamentu III MSW w sprawie Andrzeja Paczkowskiego, 25 I 1984 r., k. 89.

Ta korespondencja pośrednio potwierdza brak odrębnej sprawy obiektowej na Polski Związek Alpinizmu: gdyby była, zostałaby tu zapewne wspomniana. Znaczną przesadą jest stwierdzenie, że miałem kontakty z gdańską „Solidarnością": po prostu znałem Krzyśka, z którym kiedyś się wspinałem. Nasza znajomość sięgała końca lat pięćdziesiątych. Wtedy też kolegowałem się z jego starszym bratem Jankiem, z zawodu hydrogeologiem, który został później pierwszym przewodniczącym komisji wnioskowej Zjazdu NSZZ „Solidarność". Jednak nie miałem żadnych kontaktów z gdańską „Solidarnością" jako taką. Przez Krzyśka Wiesia Kwiatkowska przekazała Archiwum „Solidarności" unikalne taśmy ze stoczni gdyńskiej z grudnia 1970 r.

Informacje TW „C-15" oczywiście nie są dokładne: sugerował, że przygotowuję jakąś bibliografię druków z okresu „karnawału »Solidarności«", a chodziło o początki prac w ramach archiwum. Co ciekawe, nie ma śladu po tym, by istniała odrębna sprawa operacyjna dotycząca Archiwum „Solidarności". Budzi to zdziwienie, ponieważ w drugoobiegowych publikacjach nie ukrywaliśmy przecież nazwy Archiwum „Solidarności". Nie wpisywaliśmy, rzecz jasna, nazwisk czy adresów, ale nazwę organizacji, która przygotowywała te opracowania, podawaliśmy jawnie — tak więc w MSW ją znano.

Zawsze istnieje możliwość, że taka „obiektówka" nie przetrwała do naszych czasów.

Natrafiłem na ślady sugerujące, że jakieś materiały mnie dotyczące zostały zniszczone. Może coś tam się znalazło na Archiwum „Solidarności", ale nie sposób tego wykazać. W każdym razie jako archiwum nie mieliśmy żadnej wpadki. Wprawdzie Molka donosił, ale on nie za bardzo orientował się, co tak naprawdę robię.

Choć w drugiej połowie lat osiemdziesiątych dokumentów świadczących o operacyjnym zainteresowaniu SB pana osobą jest mniej i nie prowadzono wtedy indywidualnego rozpracowania, nadal pozostawał pan w resortowej pamięci, zwłaszcza stołecznego Wydziału III SUSW. Wprawdzie w październiku 1986 r. wycofano zastrzeżenie wobec pańskich wyjazdów za granicę, rok później zastępca naczelnika tego wydziału prosił centralne Biuro Paszportów o informacje przy każdorazowym złożeniu przez pana wniosku paszportowego[73].

Co jeszcze ciekawsze, zastępca naczelnika Wydziału III sporządził podobne pismo — kierowane tym razem do Wydziału Paszportów SUSW — w końcu kwietnia 1989 r., już po zakończeniu obrad okrągłego stołu. Jak podkreślał, „Paczkowski […] nadal pozostaje w operacyjnym zainteresowaniu"[74]. Czy miał pan świadomość tego „zainteresowania"? Brakuje innych resortowych dokumentów pozwalających określić, czy owocowało ono konkretnymi działaniami.

Nie mam zielonego pojęcia, czy ktoś się mną wtedy faktycznie zainteresował. Niewiele wcześniej, w 1987 r., na mój adres służbowy w IH PAN wpłynęło pismo

[73] AIPN, 908/3894, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III SUSW do naczelnika Wydziału IV Biura Paszportów MSW w sprawie Andrzeja Paczkowskiego, 20 X 1987 r., k. 25.

[74] *Ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III SUSW do naczelnika Wydziału Paszportów SUSW w sprawie Andrzeja Paczkowskiego, 24 IV 1989 r., k. 29.

gen. Kiszczaka nakazujące ujawnienie się wszystkim osobom prowadzącym „antysocjalistyczną" działalność. Dostałem je najpewniej jako członek zdelegalizowanej Komisji Zakładowej „Solidarności" w instytucie. Postanowiłem odpowiedzieć na wezwanie i stawiłem się w pałacu Mostowskich. Obsługujący mnie funkcjonariusz poprosił, bym zgodnie z wytycznymi ministra ujawnił to, co robiłem, a w nagrodę nie spotka mnie — że tak powiem — kara. Odparłem, że w żadnym wypadku nie prowadzę antypaństwowej działalności. „My wszystko o panu wiemy" — on na to. „Skoro wiecie, to po co mnie pytacie?" — ripostowałem. I tak ta lekko absurdalna rozmowa przebiegała. Nie ma po niej żadnego śladu w moich papierach w IPN.

W 1989 r. nie działałem zbyt aktywnie na forum publicznym. Co prawda uczestniczyłem w tym czasie w Forum Kultury Niezależnej na Uniwersytecie Warszawskim[75], gdzie swoje publikacje prezentowała m.in. NOW-a, a także my, jako Archiwum „Solidarności". To teoretycznie powinno zainteresować SB. Nie miałem jednak najmniejszego wrażenia, że ktoś mnie obserwuje, kontroluje. Wydaje mi się, że w tych miesiącach esbecy mieli ciekawsze rzeczy do roboty.

[75] Forum Kultury Niezależnej zostało zorganizowane 1 kwietnia 1989 r. na terenie UW.

7.
Nauka: od PSL do… PSL

7.1. Wokół kwerend, tekstów i książek

Tematem pańskiego doktoratu — pierwszej opublikowanej monografii naukowej — była prasa polityczna ruchu ludowego w okresie międzywojnia. Dlaczego akurat ludowcy i dlaczego międzywojnie? Czy dlatego, że nie dało się uprawiać rzetelnej historii politycznej dla okresu po wybuchu wojny? Początkowo Henryk Jabłoński proponował przecież, żeby zajął się pan prasą PSL w latach 1945–1947. Niektórzy historycy, z którymi rozmawiałem przy okazji odtwarzania ich związków z francuskim środowiskiem „Annales", przyznawali, że koncentrowali się na dawniejszych epokach i na historii społeczno-gospodarczej, ponieważ zapewniało to stosunkowo szeroką swobodę w prowadzeniu badań[1]. Pan mimo wszystko wybrał temat związany z polityką i epokę, która budziła większe zainteresowanie PRL-owskiej propagandy niż np. średniowiecze.

Temat rzeczywiście ewoluował, co spowodowało wzmiankowane perturbacje ze stypendium doktoranckim. Działalność prasowo-wydawnicza ludowców po 1945 r. bez wątpienia była bardzo ciekawym zagadnieniem. Równie wyraźnie widziałem, że kryje w sobie wiele pułapek. Początkowo zgodziłem się jednak, uznając, że nie wypada odrzucić propozycji Jabłońskiego, a ponadto sam nie wpadłem na żaden lepszy pomysł. Gdybym znalazł inny temat, mógłbym przedstawić kontrpropozycję — ale nie znalazłem.

Szybko okazało się, że moja bezpartyjność jest przeszkodą nie do przejścia: zamykała mi dostęp do dokumentów i źródeł. W archiwum Zakładu Historii Partii, gdzie udałem się w pierwszej kolejności, powiedziano mi, że nie ma szans. W Archiwum Akt Nowych z kolei żadnych PSL-owskich archiwaliów nie było — podobnie jak praktycznie wszystkich powojennych. Na archiwa państwowe nie mogłem więc liczyć, a z partyjnego odesłano mnie z kwitkiem. Oczywiście korzystanie z zasobów MSW było wtedy niewyobrażalne.

Nie wiedziałem, co robić. Wcześniej takich problemów nie miałem: pracę magisterską oparłem niemal wyłącznie na prasie (oczywiście wraz z literaturą przedmiotu), co nie wymagało siedzenia w archiwach, tylko w BUW-ie. Zastanawiałem się, czy nie pomogłaby interwencja Jabłońskiego, który był w końcu członkiem KC. Ostatecznie jednak, po przemyśleniu sprawy, doszliśmy z promotorem

[1] Zob. P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem „Annales" w latach 1945–1989*, Warszawa 2010, s. 388.

do wniosku, że zmieniamy epokę na międzywojnie, pozostając przy ruchu ludowym. Teraz mogłem już skorzystać z zasobów AAN. Taka była geneza mojego doktoratu.

Skąd decyzja o pozostaniu przy ludowcach? Czy interesował się pan w szczególny sposób tym środowiskiem?

Nie, ludowcy byli dla mnie równie ciekawi, jak inne grupy. Nie wiązały mnie z ruchem chłopskim ani znajomości, ani koneksje rodzinne. Jako dziecko „pracowałem" w brygadzie żniwnej u stryja — i to wyczerpuje listę moich doświadczeń z życiem wiejskim. Stryj miał pod Skierniewicami pole, rosły tam głównie jabłonki, a pomiędzy nimi zboże. Raz zawitałem do niego latem, w czasie żniw. Miałem 5 lat i nawet spadłem z wozu — wysokiego, drabiniastego. Poleciałem do przodu, ale nic mi się nie stało, konie mnie nie zdeptały. To już naprawdę wszystkie moje wiejskie przygody.

Modyfikację tematu znów wymyślił Jabłoński, a ja się zgodziłem. Ostatecznie zawęziliśmy problematykę do Stronnictwa Ludowego w latach trzydziestych. Choć góry przesłaniały mi wiele, systematycznie popychałem pracę do przodu. Rozprawę miałem gotową jeszcze przed wygaśnięciem stypendium doktoranckiego, w 1965 r. Trzeba było jednak przejść całą procedurę, co trwało długo. Ostatecznie termin obrony wyznaczono mi na wczesną wiosnę 1966 r.

Ocenia pan swoją pracę doktorską jako kiepską[2]. Dlaczego?

To była niewielka praca, napisana trochę po linii najmniejszego oporu. Tak naprawdę nie jestem w stanie jej ocenić, bo jej… nie mam. W pewnym momencie po prostu wyrzuciłem maszynopis, łącznie ze wszystkimi notatkami i fiszkami. Jak widać, nie byłem zbytnio związany emocjonalnie z tym projektem. Wyszedłem z założenia, że uniwersytet musi przechowywać jeden egzemplarz, więc jak ktoś będzie chciał zajrzeć, to zajrzy. Ja tego po dziś dzień nie zrobiłem.

Książkowa wersja doktoratu ukazała się cztery lata po obronie, w 1970 r., nakładem PWN[3]. Skąd to przesunięcie w czasie?

Głównie z tego powodu, że książka ma niewiele wspólnego z doktoratem. Profesor Jabłoński stwierdził po obronie, że trzeba teraz przygotować wersję do wydania. Doszedłem do wniosku, że byłoby wstyd publikować książkę na tak wąski temat, opartą na niewielkiej w sumie kwerendzie. Dlatego do wydania książkowego znacznie przebudowałem całą narrację i strukturę. Przede wszystkim rozszerzyłem temat: doktorat dotyczył Stronnictwa Ludowego w latach trzydziestych, a teraz zająłem się ogólnie ruchem ludowym w całym międzywojniu. To wymagało wiele dodatkowej pracy. Do opracowania miałem przecież lata dwudzieste. Trzeba więc było ponownie jeździć po archiwach, wyszukiwać kolejne tytuły, czytać kolejne publikacje.

[2] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 81.

[3] A. Paczkowski, *Prasa polityczna ruchu ludowego: 1918–1939*, Warszawa 1970.

Ceremonia wręczenia doktoratów, Warszawa, 1966 r. Pierwszy z prawej Andrzej Paczkowski, obok stoi Szymon Rudnicki. Trzeci od lewej prof. Henryk Jabłoński.

Efekt był raczej udany. Tą książką wprowadziłem do historii badań nad prasą polską twierdzenia, istotne również współcześnie, że: po pierwsze prasa (czy — szerzej — media) jest częścią społeczeństwa; po drugie — skoro jest częścią społeczeństwa, to trzeba ustalić, kto tę prasę czyta. Żeby z kolei opisać krąg czytelników, należy przeprowadzić badania całego społeczeństwa pod kątem socjologicznym, w kontekście czytelnictwa: ustalić liczbę analfabetów, dochody na rodzinę, pochodzenie społeczne itp. W *Prasie politycznej ruchu ludowego* po raz pierwszy zastosowałem to rozumowanie. W rozdziale wstępnym tłumaczyłem, że badania prasy nie mogą uwzględniać tylko wyróżniających się dziennikarzy i publicystów wraz z wąską bazą faktograficzną. Nawet sama perspektywa życia społecznego jest niewystarczająca: trzeba przyjrzeć się również kulturze, gospodarce, rzecz jasna — polityce… Mówiąc krótko: totalna historia prasy. Starałem się ten standard stosować w kolejnych książkach poświęconych podobnej problematyce.

A one pojawiły się stosunkowo szybko: *Prasa drugiej Rzeczypospolitej* w 1972 r. i *Czwarta władza* w 1973 r.[4] Tę pierwszą wydał IBL, druga zaś ukazała się jako 265 pozycja w popularnej serii „Omega" (w wydawnictwie Wiedza Powszechna). Tytuły wskazują, że opisywał pan historię prasy w coraz szerszej perspektywie.

[4] A. Paczkowski, *Prasa drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1972; *idem*, *Czwarta władza. Prasa dawniej i dziś*, Warszawa 1973.

Prasa drugiej Rzeczypospolitej była wstępnym opracowaniem, wynikającym z zaangażowania zawodowego w ramach Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa. *Czwartą władzę* uważam z kolei za ważną książkę w moim dorobku. Nie jest może wybitna, niemniej do tej pory pozostaje chyba jedyną w literaturze polskiej próbą systematycznego opisania historii powszechnej prasy. Próbą popularnonaukową, przeznaczoną dla masowego czytelnika. W dodatku był to mój autorski pomysł: sam to wymyśliłem, sam napisałem i sam zgłosiłem się do Wiedzy Powszechnej. Tam zaakceptowano mój projekt i książka wyszła.

Mam wrażenie, że owa próba udała mi się nie najgorzej — zwłaszcza że trzeba uwzględnić kontekst polityczny: musiałem „wić się", by ominąć zagrożenia cenzorskie, wspomnieć o prasie radzieckiej itp. To można zresztą łatwo wychwycić w trakcie lektury. Swoje rozważania zakończyłem stwierdzeniem odwołującym się do Kotarbińskiego[5], że nie liczy się głos na „tak" tego, kto nie ma prawa powiedzieć „nie". Chodziło o to, że prasa jest wolna tylko wtedy, gdy może pisać i pochwalnie, i krytycznie; gdy następuje wymienność ról wśród nadawców i odbiorców. W oczywisty sposób dało się to odnieść do PRL — *sapienti sat*. Książka funkcjonowała potem jako lektura na studiach, co też może świadczyć, że udało mi się coś wartościowego przekazać.

Kontynuując wątek historii prasy polskiej, wybiegnę nieco w przyszłość — najpierw do 1980 r., kiedy ukazała się w IBL pańska monografia *Prasa polska w latach 1918–1939*[6]. Była to tematyczna kontynuacja wydanej cztery lata wcześniej pracy zbiorowej, poświęconej historii polskiej prasy w latach 1864–1918[7], a zarazem trzecia pozycja koordynowanej przez Jerzego Łojka serii „Historia prasy polskiej". W tym samym 1980 r. ukazał się tom czwarty, poświęcony okresowi II wojny światowej, autorstwa Jerzego Jarowieckiego, Jerzego Myślińskiego i Andrzeja Notkowskiego[8].

W krótkiej recenzji, opublikowanej jeszcze w 1980 r. na łamach „Przeglądu Historycznego", Wiesław Władyka, odnosząc się do pana książki, stwierdził: „Jest to właściwie podręcznik, przeznaczony dla szerokiej publiczności, bardzo cenny także dla historyków-profesjonalistów. Decyduje o tym szeroki zakres tematyczny, obfitość informacji, znakomite uporządkowanie chaosu, który towarzyszył przez wiele lat badaniom czasopiśmiennictwa okresu międzywojennego"[9].

Prace nad *Prasą polską w latach 1918–1939* ciągnęły się latami, podstawą było to robocze opracowanie z 1971 r. Jak wspominałem, ogromnym ułatwie-

[5] Tadeusz Kotarbiński (1886–1981) — filozof, logik, etyk, pracownik naukowy UW (1929–1939, 1949–1960), Uniwersytetu Łódzkiego (1945–1960), prezes Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (1927–1975).

[6] A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980.

[7] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.

[8] J. Jarowiecki, J. Myśliński, A. Notkowski, *Prasa polska w latach 1939–1945*, Warszawa 1980.

[9] W. Władyka, *„Prasa polska w latach 1918–1939", Andrzej Paczkowski, „Historia prasy polskiej", red. Jerzy Łojek, Warszawa 1980* (recenzja), „Przegląd Historyczny" 1980, nr 2, s. 440.

niem był dostęp do czasopism w Bibliotece Narodowej, gdzie zacząłem pracować. A musiałem przeglądać setki tytułów z międzywojnia, to była olbrzymia ilość materiałów. W przypadku tytułów, które ukazywały się przez całe dwudziestolecie, przyjąłem następującą zasadę: brałem numery z początku epoki (1919–1920), środka (1928–1929) i końca (1937–1938). Niemożliwe było przecież przejrzenie dzienników, takich jak „Kurier Codzienny", z całych 20 lat. Te trzy wycinki czasowe wystarczały mi do prześledzenia ewolucji danego pisma. W przypadku tytułów efemerycznych oglądałem, rzecz jasna, wszystkie numery. Ogólnie praca w Bibliotece Narodowej dała mi fantastyczne możliwości.

W 1982 r. redakcja „Polityki" przyznała mi nagrodę historyczną za tę książkę. W 1981 r. tygodnik nie zdecydował się na wybór najlepszej pracy historycznej, więc edycja z 1982 r. objęła lata 1980–1981. Nagroda, prócz wymiaru prestiżowego, oznaczała pokaźny zastrzyk gotówki: chyba 50 tys. zł, co było ówcześnie równowartością paromiesięcznej pensji robotnika. Sumę tę przekazałem (anonimowo i anonimowemu dla mnie) górnikowi z kopalni „Andaluzja", który po wprowadzeniu stanu wojennego dostał 4 lata więzienia — siedział we Włodawie. W mieszkaniu pozostawił żonę z dziećmi. Lokal był całkowicie pusty: otrzymał go akurat tuż przed 13 grudnia i nie zdążył załatwić żadnych mebli. Nie mieli nawet łóżka. Postanowiłem więc im pomóc.

Ostatnia w cyklu opracowań z zakresu historii prasy polskiej była książka *Prasa codzienna Warszawy*[10], wydana oficjalnie przez PIW w 1983 r. Jaka była geneza tego projektu?

To był znowu mój autorski pomysł, choć podejrzewam, że zostałem zainspirowany rozmową z Władysławem Bartoszewskim[11], do której doszło w końcu lat siedemdziesiątych na jakimś spotkaniu towarzyskim. Wynikło z niej, że Zofia Bartoszewska[12], która w PIW-ie kierowała varsavianistyczną serią „Biblioteka Syrenki", poszukiwała autorów książek dotyczących historii Warszawy. Od słowa do słowa zgadało się, że mógłbym napisać o prasie. Ostatecznie, po zawirowaniach spowodowanych „Solidarnością" i stanem wojennym, wydałem w tej serii ponad 300-stronicową książkę (w niewielkim, co prawda, formacie) o warszawskiej prasie — nie całej jednak (nie dałbym rady tego przygotować), tylko o prasie codziennej, podkreślając jej wyjątkowość na tle ogólnopolskim.

[10] A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy*…

[11] Władysław Bartoszewski (1922–2015) — historyk, pisarz, działacz opozycyjny, więzień Oświęcimia, więzień „ludowej" Polski (1946–1948, 1949–1954). Sygnatariusz *Listu 59* przeciw zmianom w konstytucji (1975), członek NSZZ „Solidarność", internowany po wprowadzeniu stanu wojennego. Redaktor „Tygodnika Powszechnego" (1982–2007), ambasador RP w Austrii (1990–1995), minister spraw zagranicznych (1995, 2000–2001).

[12] Zofia Bartoszewska (1927–2017) — polonistka, redaktorka, działaczka opozycyjna, członek Szarych Szeregów, uczestniczka powstania warszawskiego. Wieloletnia redaktorka w PIW, zwolniona w 1982 r. ze względów politycznych, współpracowniczka Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom.

Trudno nie zgodzić się z ostatnim zdaniem tej publikacji: „Jeśli słusznie twierdzi się, że społeczeństwo polskie w okresie międzywojennym zaczęło dopiero przekraczać pierwszy próg epoki kultury masowej, to nie ulega wątpliwości, że Warszawa i warszawiacy wyprzedzali pod tym względem inne polskie ośrodki miejskie, zaś stołeczna prasa codzienna znajdowała się w awangardzie"[13].

Była to moja ostatnia większa publikacja dotycząca historii prasy. Zamykałem w ten sposób ważny etap w mojej karierze naukowej. Choć można jeszcze dopisać epilog: w 1982 lub 1983 r. w Paryżu, podczas jakiejś imprezy w Księgarni Polskiej, poznałem Janka Chodakowskiego[14], który zaproponował mi napisanie rozdziału o prasie do książki przygotowywanej przez jego wydawnictwo Polonia Book Fund z okazji zbliżającego się 40-lecia PRL. Napisałem pod psedonimem syntetyczny tekst o prasie „ludowej" Polski[15], łącząc tym samym dotychczasowe zainteresowania z nowymi, związanymi z historią powojenną. Później, także po 1989 r., trafiały się jeszcze od czasu do czasu jakieś drobne teksty, np. w materiałach po konferencji o cenzurze, która odbyła się w Kielcach w 1995 r.[16]

Kończąc zatem omawianie książek i tekstów z zakresu historii polskiej prasy, powróćmy do początku lat siedemdziesiątych.

Mniej więcej w czasie pracy nad *Czwartą władzą* opublikowałem pierwszą, pozytywną recenzję opracowania Bohdana Cywińskiego pt. *Rodowody niepokornych*, które ukazało się w 1971 r. w Bibliotece „Więzi"[17].

Procentowały tu relacje towarzyskie, jakie nawiązał pan w tym środowisku.

Tak, namówił mnie do tego zresztą Adam Michnik.

Jak stwierdzono podczas debaty redakcyjnej internetowego tygodnika „Kultura Liberalna", zorganizowanej z okazji 40-lecia wydania książki, *Rodowody* mogły ukazać się tylko dzięki zamieszaniu związanemu z obaleniem Gomułki i przejmowaniem władzy przez Gierka. Eseje, opisujące poglądy polskich inteligentów z przełomu XIX i XX w., wzbudziły sensację i „uformowały całe pokolenie ówczesnych nonkonformistów"[18].

Proszę sobie wyobrazić, że wydrukowano mi tę recenzję najzupełniej legalnie, w „Kulturze" (warszawskiej), i to na trzeciej stronie[19]. Bogdan do dziś mi

[13] A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy*…, s. 325.

[14] Jan Aleksander Chodakowski (ur. 1952) — architekt, działacz polonijny, spiker Sekcji Polskiej BBC (1972–1977), współpracownik paryskiej „Kultury" od 1972 r., założyciel wydawnictwa Puls Publications Ltd (1979), redaktor pisma „Puls" (1981–1991), dyrektor Polonia Book Fund (1982–1991), współpracownik wydawnictw drugiego obiegu (1982–1989).

[15] *Polityczna historia prasy w Polsce, 1944–1984* [w:] *40 lat władzy komunistycznej w Polsce*, red. I. Lasota, Londyn 1986, s. 151–185 (jako „Jakub Perkal").

[16] A. Paczkowski, *Cenzura prasowa w Drugiej Rzeczypospolitej* [w:] *Granice wolności słowa. Materiały konferencji naukowej, Kielce 4–5 maja 1995 r.*, red. G. Miernik, Kielce–Warszawa 1999.

[17] B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.

[18] *Debata redakcyjna. Po 40 latach… Rodowody niepokornych, genealogie konformistów*, https://kulturaliberalna.pl/2011/01/25 (dostęp: 9 VIII 2018).

[19] A. Paczkowski, *Niepokorni*, „Kultura" 1971, nr 36.

za to dziękuje! Uczynił to nawet publicznie podczas promocji nowego wydania książki, już po 1989 r.[20] Zresztą kiedy pisałem recenzję, nie znałem go osobiście.

Przeważnie recenzje książek zamieszczano z tyłu czasopisma, w sekcji recenzyjnej. Ten tekst zajął większą część jednej z pierwszych szpalt. Dlaczego w ogóle redakcja to puściła?

Nie mam pojęcia. Trzeba zwrócić uwagę, że na początku lat siedemdziesiątych warszawska „Kultura" nie kojarzyła się już tak źle, jak dziesięć lat wcześniej, kiedy określano ją jako moczarowską. Nie napisałem zresztą peanów na cześć książki, tekst był wyważony. Podkreśliłem, że to interesująca pozycja, przybliżająca wiele ciekawych postaci minionej epoki.

Określił ją pan jako „wyjątkową" i „szczególną", choć nie zabrakło też uwag krytycznych: wspomniał pan o zastrzeżeniach, jakie budzą niektóre szczegółowe ustalenia, końcowe wnioski i — niekiedy — optyka badawcza. Jednak dominowały „rozwiązania celne i ważkie"[21].

Zdystansowałem się też do pewnego stopnia od rozważań Cywińskiego na temat chrześcijaństwa i Kościoła.

Pozostaje faktem, że potem *Rodowody* rekwirowano na granicy. Moment publikacji recenzji esejów Cywińskiego to zarazem dziesiąty rok pańskich związków z Pracownią Historii Czasopiśmiennictwa XIX i XX w. Na czym polegała praca w tym zakładzie?

W latach sześćdziesiątych pracownia mieściła się w Pałacu Kultury, na 20 piętrze. Zajmowaliśmy tylko jedno narożne pomieszczenie, nie było więc możliwości, by każdy miał swoje biurko i stanowisko pracy. Dużą salę podzielono na gabinet kierownika, mały korytarzyk i salę wspólną. Stały w niej: bardzo duży ładny stół, oddzielne biurko sekretarki (zajmowała je pani Jarugowa, matka Izabeli Jarugi-Nowackiej[22]), jeszcze jedno małe biurko oraz krzesła. Przychodziliśmy tam regularnie, choć nie na zasadzie pracy biurowej, codziennie od 9:00 do 17:00. Często było coś do załatwienia, odbywały się też narady, zebrania, spotkania. Raz na tydzień trzeba było podpisać listę obecności i wypisać listę wyjść służbowych (archiwum, biblioteka itp.). Oczywiście obowiązywała nas sprawozdawczość. Nasz formalistycznie nastawiony kierownik, prof. Skrzypek, wymagał, byśmy co miesiąc raportowali, co zrobiliśmy, jakie akta przejrzeliśmy, jakie mamy plany itp.

Ów formalizm spowodował, że — jak wspomniałem — oficjalne pełne zatrudnienie w pracowni otrzymałem dopiero po obronie doktoratu. Co więcej, mimo kilkuletniej już współpracy, zgodnie z regulaminem zaoferowano mi najpierw asystenturę. Po pół roku zostałem starszym asystentem, a potem adiunktem.

---

[20] Pierwsze w III RP wydanie ukazało się nakładem „Świata Książki" w 1996 r.

[21] *Ibidem*.

[22] Izabela Jaruga-Nowacka (1950–2010) — polityk, etnograf, pracownik naukowy Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN (1976–1986), posłanka (1993–1997, 2001–2010), wicepremier (2004–2005).

W pracowni było zatrudnionych 8–10 osób. Obowiązywały nas pewne zasady pracy zespołowej: zajmowaliśmy się — jako pracownia — nie tylko indywidualnymi badaniami, lecz także zbiorowymi projektami. Jednym z nich było opracowanie bibliografii prasy polskiej za lata 1945–1948. Biblioteka Narodowa nie podejmowała się wtedy takich działań. Wymagało to chodzenia do bibliotek i systematycznego spisywania rekordów. Zostaliśmy podzieleni i każdy wykonywał swoją działkę. Najczęściej odwiedzałem bibliotekę przy ul. Koszykowej, która miała niezłe zbiory i dobrą czytelnię czasopism. Nie wystarczyło zajrzeć do katalogów: trzeba było przeglądać konkretne tytuły, by wypełnić odpowiednie rubryki formularza, jaki stworzyliśmy na potrzeby projektu (redakcja, wydawca, drukarnia itp.).

Kompletowanie bibliografii miało być wstępem do jeszcze ambitniejszego zadania: przygotowania przez pracownię wielotomowej historii prasy polskiej. Nie pamiętam już, kto wpadł na ten pomysł, może było to odgórne polecenie. W każdym razie narodził się w momencie, gdy byłem jeszcze doktorantem, a może świeżo upieczonym doktorem. Redaktorem całości został prof. Łojek.

Jak mogliśmy się już przekonać, projekt zaowocował kilkoma monografiami, w tym pana autorstwa.

Tak, te tomy, o których mówiliśmy, to właśnie efekt aktywności personelu pracowni. Każdy autor dostał swój przydział tematyczny i chronologiczny: mnie przydzielono najpierw problematykę prasy emigracyjnej, co wynikało z moich ówczesnych zainteresowań i planów. Zamierzałem zajmować się francuską prasą polonijną, stąd wzięły się moje dwa wyjazdy stypendialne do Paryża. Wymyśliłem, by te badania stanowiły zarazem podstawę habilitacji. Profesor Skrzypek nie miał nic przeciwko, namawiał mnie nawet na podróże do Francji. Co więcej, praktycznie jako jedyny badacz w pracowni (z wyjątkiem Gienka Rudzińskiego, który jednak w pewnym momencie odszedł), nie tylko byłem w stanie zająć się emigracją, lecz także specjalizowałem się w międzywojniu. W efekcie zostałem uszczęśliwiony dwoma tematami: prasą emigracyjną i polską prasą międzywojenną.

W tamtych czasach rozpowszechnił się zwyczaj, by w początkowej fazie dużych, wieloletnich projektów badawczych opracowywać tzw. makiety — rodzaj rozbudowanego streszczenia, charakterystyki zagadnień, które zamierzało się eksplorować. Napisałem swoją część tej makiety, dotyczącą prasy polskiej w międzywojniu, która ukazała się w 1971 r. jako wspominana już niewielka książka. Wydano ją w pozacenzuralnym nakładzie, czyli poniżej 100 egzemplarzy. *De facto* była rozprowadzana między specjalistami z myślą o fachowej dyskusji. I rzeczywiście, odbyły się dwie czy trzy narady nad tą książeczką.

Oprócz prac zespołowych każdy z członków zespołu Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa prowadził swoje własne badania. Mój przykład pokazuje, że

te zaangażowania zbiorowe i indywidualne dawało się łączyć. Poza projektami *stricte* zbiorowymi i *stricte* indywidualnymi istniały formy pośrednie — projekty prowadzone przez jedną osobę, której pozostali pomagali od czasu do czasu. I tak np. Ola Garlicka[23], żona Andrzeja i moja koleżanka z pracy, zajęła się kompletowaniem bibliografii do historii prasy polskiej. Profesor Skrzypek co jakiś czas oddelegowywał któregoś bądź którąś z nas, byśmy wykonywali pewne zadania w ramach pomocy Oli. A projekt wymagał dużego nakładu pracy, Ola m.in. przeglądała wszystkie odnalezione jubileuszowe numery najróżniejszych gazet. Pochwalę się, że to ja podsunąłem jej ten pomysł, wychodząc z założenia, iż w takich okolicznościowych materiałach mogą znaleźć się teksty dotyczące historii danego pisma.

Jak to zwykle bywa, zdarzały się też „wrzutki". Chyba z inspiracji prof. Skrzypka pisałem np. artykuł o prasie zakładowej w PRL.

Najważniejszym elementem integrującym personel pracowni była praca nad własnym czasopismem. W efekcie już w 1962 r. powstał „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", który w 1976 r. przekształcił się w „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej". W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w tym właśnie periodyku publikowałem najczęściej. Oprócz przygotowywania autorskich tekstów cały nasz zespół angażował się w opracowywanie kolejnych numerów.

Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno nie zauważyć, że po spokojnym okresie tzw. studiów doktoranckich, w dekadzie od połowy lat sześćdziesiątych do połowy siedemdziesiątych rzuciłem się w wir pracy: pisanie kolejnych książek z zakresu historii prasy (co wymagało przecież kwerend, lektur itp.), rozliczne zobowiązania w ramach Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa, przygotowywanie habilitacji, stypendia zagraniczne, a jednocześnie zaangażowanie w Klubie Wysokogórskim, pierwsze przygody polityczno-esbeckie, o życiu prywatnym nawet nie wspominając. Na pewno się nie nudziłem.

Z perspektywy czasu oceniam zarazem, że kilkunastoletni okres aktywności w pracowni był zapewne najważniejszym etapem mojej formacji jako naukowca, ważniejszym nawet niż okres po 1989 r.

Jak wiemy, myśląc o habilitacji, nie zrezygnował pan z wątków prasoznawczych, jednak tym razem zwrócił się pan w kierunku działań emigracji. Przyznał pan, że jednym z decydujących czynników była nadzieja, iż taki temat zwiększa szanse wyjazdu za granicę[24].

To na pewno, podkreślam jednak, że zadecydowało zaangażowanie w projekt kierowany przez prof. Łojka, dotyczący kilkutomowej historii prasy polskiej. Jak mówiłem, w ramach tego przedsięwzięcia przydzielono mi zadanie opisania prasy emigracyjnej, a do tego — skupienia się na okresie międzywojennym.

[23] Aleksandra Garlicka (1933–2012) — historyk, pracownik naukowy Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. (1959–1993).

[24] A. Nowak, Z *żoliborskiej perspektywy*…, s. 77–78.

W ten sposób temat rozprawy habilitacyjnej niejako sam się zdefiniował. W kolejnych latach szedłem więc, w kontekście historii prasy, jednocześnie dwiema ścieżkami naukowymi: emigracyjną (w ramach przygotowywania rozprawy habilitacyjnej, a później jej wersji książkowej) oraz międzywojenną (pogłębiając i rozszerzając badania zainicjowane przy doktoracie).

Jakby tego było mało, mniej więcej w tym samym czasie „wdarłem się" do bardzo poważnego projektu IH PAN: wielotomowej historii Polski. Akurat pracowano nad tomem czwartym, dotyczącym okresu międzywojennego. Przewidywano w nim miejsce dla historii kultury i literatury. Z tej okazji w sali Kościuszkowskiej w budynku IH na Rynku Starego Miasta odbyło się duże spotkanie. Przyszło mnóstwo ludzi, ja też otrzymałem zaproszenie. W pewnym momencie zabrałem głos i stwierdziłem, że nie da się opisać w pełni historii Polski doby międzywojnia (i w całym XX w.) bez uwzględnienia historii prasy, przy czym ta historia nie może ograniczać się do wyliczanki pojedycznych faktów (ten dziennikarz napisał to, a tamten tamto), tylko musi brać pod uwagę dane statystyczne, szerszy kontekst itp. Promowałem więc swój punkt widzenia wyłuszczony w *Czwartej władzy*.

W reakcji na ten postulat zostałem poproszony o napisanie rozdziału poświęconego tak rozumianej historii prasy w czwartym tomie historii Polski. Podjąłem się tego zadania, bazując, rzecz jasna, na swoich dotychczasowych badaniach.

Monumentalna publikacja wraz z pańskim rozdziałem ujrzała światło dzienne w wersji wstępnej (*de facto* preprintu) w 1978 r.[25] Objętość całego czteroczęściowego tomu przekracza 2500 stron.

Był to kolejny etap moich przygotowań do wydanej w 1980 r. monografii międzywojennej prasy polskiej.

Tymczasem 1 stycznia 1975 r. — po opisywanych już perypetiach — zaczął pan pracę w Bibliotece Narodowej. Co należało do pana obowiązków?

Chyba najwięcej czasu poświęcałem na kontynuowanie i finalizowanie badań nad historią prasy polskiej w międzywojniu. Pod tym względem pełnymi garściami korzystałem z bardzo dogodnych warunków, jakie oferowało zatrudnienie w Bibliotece Narodowej. Miałem po prostu komfortowy, stały dostęp do źródeł, którymi były dla mnie przede wszystkim tytuły prasowe. Co prawda francuskich było niewiele, ale jeśli chodzi o polskie, biblioteka miała prawie wszystkie, których potrzebowałem. Zakład Czasopism BN, w którym pracowałem, mieścił się w magazynowcu. Kiedy potrzebowałem jakiejś książki, a zwłaszcza pisma, wypisywałem służbowe rewersy, brałem wózek, szedłem do magazyniera, razem z nim wchodziłem do magazynu i wybierałem, co trzeba.

[25] *Prasa* [w:] *Historii Polski (makieta)*, t. IV, cz. 4, red. T. Jędruszczak, Warszawa 1978, s. 445–467. Część 1 ukazała się jeszcze w 1969 r., a części 2, 3 i 4 — łącznie w 1978 r.

Potem przywoziłem wypełniony wózek do biurka, siadałem i pisałem. Idealna sytuacja! Miałem naprawdę ogromnie łatwy dostęp do źródeł.

Dodatkowo w 1976 lub 1977 r. dyrektor Stankiewicz wyznaczył mnie do reprezentowania biblioteki w dużym, międzyresortowym projekcie badawczym dotyczącym Polonii. To świetnie odpowiadało moim kompetencjom, wiązało się z dotychczasowymi zainteresowaniami naukowymi i habilitacją. Funkcję koordynującą pełnił Instytut Badań Polonijnych UJ, którego dyrektorem był prof. Hieronim Kubiak. Wtedy jego wielka kariera polityczna jeszcze nie ruszyła. Regularnie brałem udział w posiedzeniach rady projektu, która składała się z przedstawicieli instytucji uczestniczących.

Nie kojarzę już bliżej, co konkretnie BN robiła w ramach tych badań: jakiś katalog, bibliografię. Dobrze pamiętam za to jedno z pierwszych spotkań rady, na którym Kubiak zaczął prezentować plany wydawnicze, zakładające utworzenie periodyku „Studia Polonijne" i serii „Biblioteka Polonijna". Potrzebował tytułów do tej serii. Nie znał moich perypetii z cenzurą, zapoznał się za to z moim CV, które każdy uczestnik projektu musiał dostarczyć. Z dokumentu wynikało, że w 1975 r. otrzymałem habilitację na podstawie rozprawy poświęconej prasie polonijnej we Francji. To idealnie pasowało do potrzeb Kubiaka. Zapytał mnie, kiedy została wydana książka. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że nie opublikowano jej. Przyznałem też, że raczej się nie ukaże z powodu zapisu cenzorskiego na moją osobę. „A, to ciekawe!" — odparł profesor (który już niedługo miał zostać sekretarzem KC PZPR). — „A czy może mi pan dać maszynopis?". Przekazałem mu tekst, chyba pocztą.

Kubiak zareagował bardzo szybko. Zadzwonił i stwierdził: „Ja to drukuję". „Świetnie, dziękuję, ale co z zapisem cenzorskim?" — zapytałem. „O, pewnie już minął" — powiedział Kubiak. No i miał rację: okazało się (z czego wtedy nie zdawałem sobie sprawy), że właśnie minął okres dwuletniej anatemy.

Wkrótce otrzymał pan naoczny dowód, że zapis został zdjęty: w końcu 1977 r. ukazała się w Bibliotece Narodowej niewielka książka pana autorstwa poświęcona problematyce prasy polonijnej w latach 1870–1939[26].

To był efekt mojego zaangażowania w opisywany projekt kilkutomowej historii prasy polskiej. Nie tylko napisałem cały trzeci tom poświęcony historii polskiej prasy międzywojennej, który wyszedł ostatecznie w 1980 r., lecz także rozdział o prasie emigracji zarobkowej w tomie drugim[27], który ukazał się w 1976 r. Wyjąłem więc ten rozdział, dołożyłem gotowe już fragmenty napisane na potrzeby autorskiego tomu trzeciego, poświęcone wątkom polonijnym, do-

[26] A. Paczkowski, *Prasa polonijna w latach 1870–1939*: *zarys problematyki*, Warszawa 1977.

[27] *Prasa polska na obczyźnie* (1870–1918) [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 215–264.

dałem uzupełnienia i złożyłem z tego nieco ponad 150-stronicową książkę. Jako datę początkową przyjąłem 1870 r., kiedy w Missouri powstało pismo „Orzeł Biały", przeznaczone dla emigracji ekonomicznej (a niezwiązane z wielką emigracją polityczną). Uznałem, że to dobry punkt startowy.

Rok później na łamach „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej" ukazała się krótka recenzja książki, napisana przez Andrzeja Ślisza. Chwaląc wybór tematu, recenzent stwierdził: „Przydatność i potrzeba tego rodzaju zamierzenia są nazbyt oczywiste, żeby wymagały komentarzy, natomiast realizacja zasługuje na uznanie". Po chwili dodał jednak: „Zastrzeżenia budzi głównie rozdział omawiający wydawnictwa emigracji politycznej, nadmiernie wyrywkowo i powierzchownie potraktowany w stosunku do wagi zagadnienia"[28]. Trudno, by Ślisz nie rozumiał, że wątek ten był drażliwy, a pracy nie wydano na Zachodzie, gdzie wolność badań i wypowiedzi nie sprowadzała się tylko do haseł propagandowych. Na koniec dodał jednak przychylnie: „Podjęta próba jest obiecującą zapowiedzią całościowego, pogłębionego ujęcia tematu"[29].

Tymczasem proces wydawania pracy habilitacyjnej, którą można uznać za realizację owej „obiecującej zapowiedzi", przeciągał się, mimo życzliwego zainteresowania Hieronima Kubiaka. W końcu jednak w 1979 r. ukazała się nakładem Ossolineum książka pt. *Prasa i społeczność polska we Francji*[30]. Czy mimo zdjęcia zapisu cenzorskiego pojawiły się jakieś kłopoty z drukiem? Praca ma 243 strony, co — jak na habilitację — nie jest dużą liczbą.

Musiałem skrócić pierwotny tekst rozprawy habilitacyjnej, ale nie z przyczyn politycznych, tylko technicznych: przyjęto zasadę, że objętość publikowanych w ramach polonijnego projektu książek nie może przekroczyć 18 arkuszy. Skróciłem więc i wtedy książka szybko, bez większych problemów, pojawiła się na rynku jako jedna z pierwszych pozycji serii „Biblioteka Polonijna", kierowanej przez Kubiaka.

A ściślej mówiąc: pozycja nr 5. Jak ocenił ks. Roman Dzwonkowski w recenzji opublikowanej w „Studiach Polonijnych", „o zasadniczej wartości książki decyduje fakt, że prasa polska nie została potraktowana jedynie jako składnik życia politycznego, co zwykle się praktykuje, ale jako element kulturowy i kulturotwórczy […]. Uwagę zwraca powściągliwość i umiar Autora w wypowiadaniu opinii oceniających oraz ostrożność w formułowaniu wniosków". W sumie „omawiana pozycja jest cennym przyczynkiem do historii wychodźstwa polskiego we Francji"[31].

Starałem się uprawiać „totalną historię prasy" również w ramach zagadnień polonijnych. Przy okazji przypomnę, że przez dwa lata, kiedy byłem objęty zapisem cenzorskim, popełniłem trochę drobniejszych tekstów. O jeden z nich,

[28] A. Ślisz, *Prasa polonijna w latach 1870–1939: zarys problematyki, Andrzej Paczkowski, Warszawa 1977 (recenzja)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1978, nr 4, s. 135–136.

[29] *Ibidem*.

[30] A. Paczkowski, *Prasa i społeczność polska we Francji w latach 1920–1940*, Wrocław–Kraków 1979.

[31] R. Dzwonkowski SAC, *Andrzej Paczkowski, Prasa i społeczność polska we Francji w latach 1920–1940 (recenzja)*, „Studia Polonijne" 1982, t. 5, s. 318–320.

esej o masonerii, miał do mnie pretensje Ludwik Hass. Uważał, że to jest jego podwórko i nie powinienem na nie wchodzić.

Skąd ta tematyka?

Sam wpadłem na taki pomysł, zainspirowany lekturą paru wydanych niewiele wcześniej książek. Artykuł podpisałem pseudonimem „Owieczko", co było wariacją na temat mojej ksywki alpinistycznej. Tekst należał do ostatnich, jakie napisałem dla warszawskiej „Kultury". Przez dziesięć lat współpracy z tym pismem tylko raz odrzucono moją propozycję: była to polemika z Wiesławem Górnickim[32], który napisał felieton o „facetach spod budki z piwem" jako alegorii środowisk niezależnych wobec władzy. Przekonywałem, że owi faceci też należą do społeczeństwa, a ich głos nie może być całkowicie negowany itp. W redakcji powiedziano mi jednak, że mój felieton jest za słaby, a Górnicki jest stałym autorem pisma. Zbytnio się tym nie przejąłem, bo tekst rzeczywiście do genialnych nie należał.

Mniej więcej rok po wydaniu *Prasy i społeczności polskiej we Francji* zakończył pan nieco ponad pięcioletnią przygodę z Biblioteką Narodową i przeniósł do Instytutu Historii PAN[33]. Czy zatrudnienie w instytucie miało związek z powstaniem „Solidarności"? Zmiana pracodawcy nastąpiła w październiku 1980 r., a więc już w okresie „karnawału".

Na pewno zmiana atmosfery w kraju, a więc również w środowisku naukowym, miała ogólny wpływ na moją sytuację. Otworzyły się nowe możliwości. Dziś już nie pamiętam, czy sam zacząłem starania o przeniesienie, czy też odpowiedziałem na zaproponowaną mi opcję. „Transfer" mogli ułatwić moi dobrzy znajomi z IH PAN, np. Maciek Koźmiński. W każdym razie doszło do oficjalnego spotkania z prof. Januszem Żarnowskim, ówczesnym kierownikiem Zakładu Dziejów Europy XIX i XX w. Uzgodniliśmy, że zacznę pracę u niego w tym zakładzie. W tym czasie byłem już po habilitacji, ale nie miałem jeszcze docentury.

Otrzymał ją pan wkrótce, niemal równo rok po zatrudnieniu w IH PAN, ale dopiero sześć lat po habilitacji[34]. Praca w Bibliotece Narodowej „zamroziła" tę naturalną drogę awansu.

Nominację na docenta dostałem bodajże 7 grudnia 1981 r. — rychło w czas! Ta decyzja też mogła pośrednio wynikać z solidarnościowej atmosfery, w której dawne zastrzeżenia bladły, a naciski ideologiczno-polityczne się zmniejszyły

[32] Wiesław Górnicki (1931–1996) — dziennikarz, polityk komunistyczny, redaktor w pismach „Skrzydlata Polska" (1949–1953), „Żołnierz Wolności" (1953–1956), „Sztandar Młodych" (1955–1957), „Świat" (1956–1961), „Przekrój" (1974–1981). W latach osiemdziesiątych bliski współpracownik Wojciecha Jaruzelskiego, m.in. kierownik Zespołu Studiów przy Prezesie Rady Ministrów (1982–1984), dyrektor Samodzielnego Zespołu Studiów przy Przewodniczącym Rady Państwa (1985–1989).

[33] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, red. J. Skórzyński, Warszawa 2000, s. 286.

[34] A. Friszke, *Nagroda publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego: Andrzej Paczkowski*, „Kultura" 1996, nr 1–2, s. 188.

— oczywiście tylko do pewnego stopnia, np. Jurek Jedlicki[35] tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał dopiero w 1989 r., a Jurek Holzer — w 1990 r. Oni jednak byli grubszymi rybami niż ja.

Z czego wynikała chęć przenosin do IH PAN? Chodziło o lepsze perspektywy rozwoju naukowego?

Biblioteka Narodowa miała swoje niezaprzeczalne atuty, o których już mówiłem. Były jednak i minusy: po pierwsze, praca w BN utrudniała zdobywanie kolejnych szczebli kariery naukowej; po drugie, ograniczała pola badawcze do historii prasy; po trzecie, zmuszała do typowo urzędniczego trybu życia: codziennego stawiania się w biurze o 8:00 i siedzenia tam do popołudnia. To oczywiście przynosiło wiele korzyści: wymuszało systematyczność, dzięki której napisałem książki z zakresu historii prasy. Można było co prawda zgłosić zamiar wyjścia służbowego do archiwum czy na konferencję, ale za każdym razem wymagało to nieco zachodu. Wreszcie prestiż IH PAN z punktu widzenia naukowego był jednak większy.

Czy mógłby pan opowiedzieć o swoich poszukiwaniach badawczych w dekadzie lat osiemdziesiątych, pokrywającej się akurat z okresem zatrudnienia w IH PAN?

Do tej pory nie zajmowałem się praktycznie dziejami Europy (poza wątkami emigracyjnymi), czułem się więc trochę niepewnie w zakładzie kierowanym przez Żarnowskiego. W dodatku profesor, zatrudniając mnie, wpadł na pomysł, bym zajął się (nie licząc bieżących „wrzutek") historią kultury — nie w sensie historii sztuki czy literatury, tylko w szerokim znaczeniu społecznym. Projekt był ambitny, a może wręcz szalony: Żarnowski zakładał, że w ciągu kilku lat będę w stanie napisać książkę, najlepiej monograficzną, poświęconą historii kultury europejskiej w XIX i XX w. Ni mniej, ni więcej!

Zadanie było olbrzymie. Udało mi się ostatecznie wymęczyć jeden rozdział (czy nawet dwa), ale więcej nie byłem w stanie wycisnąć. Podszedłem jednak do sprawy poważnie i zacząłem od analizy ogólnokulturowych przemian w Europie w XIX w.: rewolucja przemysłowa, urbanizacja, likwidowanie analfabetyzmu, wprowadzanie obowiązkowej służby wojskowej, ewolucja systemu edukacji itp. Niestety napisany w efekcie tych badań rozdział gdzieś mi się zapodział, nigdzie nie ukazał się drukiem. W latach dziewięćdziesiątych dałem ten tekst do przeczytania Andrzejowi Szpocińskiemu[36]. Stwierdził, że to było nawet ciekawe, ale potem ślad się urywa.

Niedługo po moim zatrudnieniu w IH PAN prof. Żarnowski przeniósł się do Zakładu Dziejów Społeczeństwa Polskiego XIX i XX w., ja jednak zostałem.

[35] Jerzy Jedlicki (1930–2018) — historyk, pracownik naukowy Katedry Historii Gospodarczej SGPiS (1950–1953), IH PAN (1953–2000).

[36] Andrzej Szpociński (ur. 1942) — socjolog, pracownik naukowy Instytutu Kultury Polskiej (1982–1991), ISP PAN od 1991 r.

Kierownictwo nad Zakładem Dziejów Europy przejął prof. Łossowski[37], który koncentrował się raczej na historii politycznej, i to przede wszystkim na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej. Sam specjalizował się w historii Litwy i stosunkach polsko-litewskich. Pozostali członkowie zespołu również w większości skupiali się na tym regionie: Maciek Koźmiński był hungarystą, Marek Kamiński badał problematykę czeską i słowacką, a Ryszard Wojna[38] — rosyjską i sowiecką. W pewnym momencie doszedł Jurek Eisler[39] specjalizujący się wtedy we Francji, a także Andrzej Nowak[40].

W każdym razie ten mój projekt zaczął się rozmywać, a ja zaangażowałem się głównie w Archiwum „Solidarności" i inne inicjatywy opozycyjne. Przynajmniej do połowy lat osiemdziesiątych bardziej zajmowałem się konspirą niż pracą naukową. Niemniej pokłosiem badań mieszczących się w obrębie zainteresowań mojego zakładu w IH PAN był artykuł, który opublikowałem w 1987 r. w jezuickim „Przeglądzie Powszechnym". To ważny dla mnie (przynajmniej wtedy) tekst, w którym starałem się odpowiedzieć na pytanie, czym jest Europa Środkowo-Wschodnia[41].

Wpadłem na dość ciekawy, jak sądzę, pomysł: postawiłem pytanie, co odróżnia Europę Środkowo-Wschodnią od innych części Europy. Zastrzegając, że odpowiedź będzie znacznym uproszczeniem, stwierdziłem, że w kręgu kultury ogólnoeuropejskiej istnieją dwa podstawowe czynniki, za pomocą których można Europę różnicować: język i wyznanie. Wszystkie inne cechy mają mniej trwały charakter. Wychodząc od języka, Europę da się z grubsza podzielić na kilka części: słowiańską (czyli wschodnią), anglogermańską (czyli północno-zachodnią) oraz romańską (czyli południową). Wewnątrz tych obszarów kulturowych istnieją oczywiście enklawy o innej specyfice (Baskowie, Finowie, Grecy). Z kolei biorąc pod uwagę wyznanie (po pojawieniu się chrześcijaństwa), można dokonać orientacyjnego podziału na Europę: prawosławną (wschodnią), katolicką (południową) i protestancką (północną), również mające swoje „anomalie". I teraz: obszary, w przypadku których te dwie optyki się nie zgadzają i nie nachodzą

[37] Piotr Łossowski (ur. 1925) — historyk, pracownik naukowy IH PAN (1955–1995).

[38] Ryszard Wojna (ur. 1931) — historyk, pracownik Instytutu Polsko-Radzieckiego (1954–1959), członek redakcji Encyklopedii PWN (1961–1968), pracownik naukowy IH PAN (1968–2001), wicedyrektor IH PAN (1987–1996).

[39] Jerzy Eisler (ur. 1952) — historyk, pracownik naukowy IH PAN od 1978 r., dyrektor szkoły polskiej im. Adama Mickiewicza w Paryżu (1994–1997), dyrektor Oddziału IPN w Warszawie od 2002 r.

[40] Andrzej Nowak (ur. 1960) — historyk, działacz opozycyjny, pracownik naukowy IH PAN od 1983 r., bibliotekarz w Bibliotece Jagiellońskiej (1987–1991). Działacz legalnego i podziemnego NZS, współpracownik pism drugiego obiegu, sekretarz redakcji (1988–1991) i redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arka" (1991–1994), redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arcana" (1995–2012).

[41] *Europa — jej granice i podziały*, „Przegląd Powszechny" 1987, nr 12, s. 397–415.

na siebie, są właśnie „środkowe" — tak jak Polska (słowiańska, ale katolicka) czy Rumunia (romańska, ale prawosławna). Ogólnie tekst stanowił przypis do rozważań Oskara Haleckiego.

Chodzi o prace dotyczące granic cywilizacji zachodniej i pojęcia Europy Środkowo-Wschodniej[42].

Później nigdy już nie rozwinąłem tego pomysłu, który wymyśliłem na życzenie jezuitów! Muszę też przyznać, że artykuł nie spotkał się praktycznie z żadnym odzewem. W każdym razie w tej dekadzie zacząłem coraz śmielej wychodzić poza poletko prasy i pisywać na ogólniejsze tematy związane z historiografią czy pamięcią.

Czy w ramach obowiązków zawodowych musiał pan regularnie pojawiać się w budynku IH PAN?

Tak, co tydzień odbywało się spotkanie zakładu. Wyznaczony prelegent mówił na dany temat, który potem był przedmiotem dyskusji — klasyczne rozwiązanie, stosowane do dziś. Z reguły to prof. Łossowski wybierał pracownika i prosił, by opowiedział o jakiejś wybranej przez profesora książce; przy czym dżentelmeńska umowa zakładała, że każdy uczestnik dyskusji powinien przynajmniej przejrzeć ową publikację. Pojawiało się zwykle około dziesięciu osób.

Nie organizowaliśmy jako zakład konferencji naukowych. Raczej nie istniało także odrębne życie towarzyskie w ramach zakładu, ale z kilkoma osobami utrzymywałem bliższe relacje, zwłaszcza z Maćkiem Koźmińskim, którego znałem od czasów studenckich i który przez pewien czas był moim sąsiadem. Z kolei Marka Kamińskiego próbowaliśmy wciągnąć do opisywanego już seminarium „post-michnikowego": parę razy przyszedł, ale miał na tyle radykalne poglądy, że dłużej miejsca nie zagrzał. Nie chodziło nawet o politykę, po prostu nie bardzo pasował do seminaryjnego towarzystwa, które cechowało się spokojem i umiarkowaniem.

Ponadto, dzięki wcześniejszym czy pozanaukowym kontaktom, znałem bliżej parę osób z kręgu prof. Ryszki[43]: przede wszystkim Krysię Kersten, z którą współpracowałem jeszcze w latach siedemdziesiątych. Dobrze znałem też Tomka Szarotę z racji tego, że — jak wspominałem — przez parę lat był moim sąsiadem w bloku przy ul. Platynowej (po śmierci swego teścia, Tadeusza Manteuffla, przeniósł się wraz z żoną do mieszkania po profesorze). Dzięki tym znajomościom kilka razy pojawiłem się na zebraniach Pracowni Dziejów Polski Ludo-

[42] Zob. przede wszystkim O. Halecki, *The Borderlands of Western Civilization. A History of East Central Europe*, New York 1952; *idem*, *Jadwiga Andegaweńska i kształtowanie się Europy Środkowowschodniej*, Kraków 2000.

[43] Franciszek Ryszka (1924–1998) — historyk, prawnik, pracownik naukowy Katedry Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego (1950–1961), PISM (1961–1965), Wydziału Nauk Politycznych UW (1983–1994), IH PAN (1962–1994).

wej, kierowanej przez prof. Ryszkę. Skoro coraz śmielej wchodziłem w badania historii powojennej, zakres zainteresowań tej pracowni coraz bardziej zbiegał się z moim. Był to zresztą jedyny zespół w IH PAN (nie licząc indywidualnych badań kilku osób), który podejmował tę problematykę.

W czasie spotkań seminaryjnych u prof. Łossowskiego nie rozmawiało się na tematy polityczne. Był konkretny temat, porządek dyskusji — i tyle, to nie było forum do debat politycznych. Czasem zresztą te spotkania odbywały się nieco na siłę: skoro co tydzień trzeba było coś przygotować, a zespół liczył jakieś dziesięć osób, to każdy musiał co kilkanaście tygodni wymyślać nowy temat. Dla mnie był to realny problem, bo — prócz wspomnianego artykułu — zajmowałem się rzeczami, które nie miały wiele wspólnego z problematyką Europy Środkowo-Wschodniej.

Pod koniec lat osiemdziesiątych zmieniłem otoczenie: przeniosłem się do Zakładu Historii Politycznej Polski XIX i XX w., na seminarium prof. Jędruszczaka[44], który zajmował się głównie okresem międzywojennym. Biorąc pod uwagę moje wcześniejsze badania, taki zakres tematyczny pasował mi o wiele bardziej. To seminarium miało nieco inny charakter niż spotkania u prof. Łossowskiego: Jędruszczak pozwalał na swobodniejszą dyskusję i mniej sformalizowany program, choć i tutaj tematy bieżącej polityki się nie pojawiały. Oprócz mnie i prof. Jędruszczaka zjawiali się m.in. Maria Nowak-Kiełbikowa[45] (zajmująca się stosunkami polsko-brytyjskimi) i Andrzej Zakrzewski[46], z którym wtedy bliżej się zaprzyjaźniłem, a który m.in. opublikował biografię Witosa[47]. Andrzej przez krótki czas był nawet członkiem ZSL, jednocześnie coś tam kombinował pomiędzy strukturami ZSL a doradcami „Solidarności". Szczegółów nie znam. Ponadto na seminarium zjawiali się nie tylko pracownicy zakładu, lecz także osoby z zewnątrz, zaprzyjaźnione z Jędruszczakiem czy piszące jakieś prace pod jego nadzorem.

Co ciekawe, prof. Jędruszczak — partyjny wojskowy — przeszedł już w tym czasie długą drogę od postawy oficera polityczno-wychowawczego z lat czterdziestych. Nie to, żeby od razu działał w konspiracji, ale pamiętam, że już po

[44] Tadeusz Jędruszczak (1924–1993) — historyk, pracownik Wojskowej Akademii Politycznej (1954–1968), pracownik naukowy IH PAN (1955–1993), dyrektor Wojskowego Instytutu Historycznego (1968–1973), kierownik Zakładu Historii Politycznej Polski XIX i XX w. IH PAN (1973–1993). Członek PPR / PZPR (1947–1990), oficer polityczno-wychowawczy ludowego WP (1945–1948).

[45] Maria Nowak-Kiełbikowa (1930–2013) — historyk, pracownik naukowy IH PAN (1956–1966, 1970–2000). Członek PZPR (1954–1981), „Solidarności" (1980–1991).

[46] Andrzej Zakrzewski (1941–2000) — historyk, prawnik, polityk, pracownik naukowy IH PAN (1967–2000), sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Historycznego (1976–1982). Podsekretarz / sekretarz / minister stanu w Kancelarii Prezydenta RP (1991–1995), minister kultury i dziedzictwa narodowego (1999–2001).

[47] A. Zakrzewski, *Wincenty Witos*, Warszawa 1977.

wprowadzenia stanu wojennego miał być promotorem doktoratu… Adama Michnika, który akurat siedział w więzieniu. Prawdę powiedziawszy, z tym doktoratem chodziło bardziej o wybieg, dzięki któremu Adam mógł dostawać książki, niż o realną pracę naukową. Jędruszczak o wszystkim wiedział i nie miał nic przeciwko. Nie wykluczam, że nawet był u Michnika na widzeniu. Kiedy Adam wyszedł na wolność, obaj o tym doktoracie zapomnieli.

Oprócz zatrudnienia w IH PAN w październiku 1981 r. rozpoczął pan swoją przygodę z Filią UW w Białymstoku, prowadząc wykłady i seminarium magisterskie w wymiarze pół etatu. Przygoda trwała (z przerwami) do połowy lat dziewięćdziesiątych. Dość szczegółowo opowiedział pan o tym w rozmowie z Joanną Sadowską w 2017 r. Warto dodać, że przed 1989 r. filia uchodziła za miejsce, gdzie mogły pracować osoby usunięte z innych uniwersytetów. Nie ukrywa pan jednak, że w pana przypadku była to do pewnego stopnia „fucha", możliwość dorobienia, na którą namówili pana Jan Kofman lub Stefan Meller: „Zjawiałem się na uczelni w czwartek rano, odrabiałem wykład i seminarium, i tego samego dnia późnym wieczorem wracałem do Warszawy […]. Na seminarium przychodziło 10–12 osób, czasami troszkę więcej, część się wykruszała"[48]. Było to dla pana pierwsze w karierze doświadczenie pracy dydaktycznej ze studentami. Czy obawiał się pan tego kontaktu?

Janek Kofman twierdził, że w Białymstoku możliwości zebrania odpowiedniego zespołu dydaktycznego są bardzo skromne. Warto więc byłoby tę filię wzmocnić zaciągiem z Warszawy, a przy okazji trochę zarobić. Na początku znałem tam tylko kilka osób: Jana Kofmana, dla którego Białystok był głównym (oficjalnym) miejscem pracy, Stefana Mellera — on z kolei wykładał w Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, a także Ewę Wipszycką, z którą jako student miałem ćwiczenia (była wówczas młodziutką panią magister). Okazało się, że w Białymstoku znalazł się również Janek Trynkowski, mój kolega ze studiów. Co ciekawe, specjalizował się w dziejach Daków, ale nie przypuszczam, by prowadził zajęcia akurat o nich.

Nie będę ukrywał, że wyjazdy do Białegostoku przede wszystkim pochłaniały dużo czasu, niemniej przyniosły mi bardzo ważne doświadczenie: rzeczywiście wtedy po raz pierwszy wszedłem w buty dydaktyka i — przyznaję — żywiłem pewne obawy. Z początku otrzymałem zlecenie na roczny wykład kursowy z najnowszej historii Polski dla czwartego roku, czyli głównie tematyka II RP, wojny i początku „ludowej" Polski.

Bliżej było panu do stylu Manteuffla czy do stylu Gieysztora?

Trudno mi to ocenić, w każdym razie w Białymstoku nie było katedry i podwyższenia, które zajmował wykładowca, nie mogłem więc przemawiać z góry i *ex cathedra*. Wykładowca siedział przy zwykłym stole. Wykład kończył się dużym egzaminem: przez pierwsze dwa lata organizowałem egzamin ustny. Okazało się to bardzo męczącym i czasochłonnym zajęciem, więc przerzuciłem

[48] J. Sadowska, *Z Białegostoku nie pamiętam wiele*…

się na sprawdzian pisemny. Przyjąłem rozwiązanie, które potem stosowałem przez wiele lat (m.in. w Collegium Civitas czy Krajowej Szkole Administracji Publicznej): podawałem studentom listę książek, z których trzeba było napisać recenzje.

Był pan surowym egzaminatorem?

Nie, nie. Przyznam się tutaj do rozmowy z Jankiem Kofmanem i Stefanem Mellerem: w pewnej chwili stwierdziliśmy — cynicznie, nie przeczę — że nie warto stawiać dwójek, bo potem trzeba raz jeszcze przyjechać i powtarzać egzamin. Zamiast dwói stawiałem więc trójkę z minusem!

Kilka razy był pan członkiem komisji rekrutacyjnej na studia polonistyczne. Warto może przytoczyć związaną z tym anegdotę: „Miałem taki system, że kandydaci wchodzili czwórką, a kolejni, w miarę »zwalniania miejsc« losowali kartki z trzema pytaniami […]. Pytanie, które wylosowała jedna z dziewczyn, brzmiało: »rewolucje rosyjskie 1917 roku«. Pomimo że miała sporo czasu, to kiedy siadła przede mną i odczytała pytania, w jej oczach widać było bezbrzeżną niewiedzę […]. Czekam więc minutę, dwie, wreszcie ona się zrywa z okrzykiem »Lenin!«. Siadła i już nic więcej nie umiała powiedzieć. To mały przyczynek do skuteczności indoktrynacji, przecież ona przez x lat chodziła do szkoły i miała co roku akademie z okazji rewolucji październikowej!"[49].

Sytuacja rzeczywiście była niespodziewana. Na szczęście to nie ja organizowałem egzaminy wstępne na polonistykę, ale historia była jednym z trzech obowiązkowych przedmiotów egzaminacyjnych (obok literatury i języka polskiego), stąd moja tam obecność. Jeden raz zastosowałem inną metodę: jeszcze przed egzaminem udostępniłem kandydatom na studia listę zagadnień, zastrzegając, że nie wszystkie pytania pojawią się na egzaminie i na pewno nie w takiej kolejności, w jakiej zostały umieszczone na liście. Ten system się jednak nie sprawdził.

Zajęcia w Białymstoku oznaczały konieczność męczących podróży w przaśnych warunkach socjalistycznego transportu: „Problem był zwłaszcza na początku, gdy dopiero zaczynano elektryfikować linię Warszawa–Białystok. Jeździłem na Dworzec Śródmieście i stamtąd jechałem elektrycznym pociągiem do Tłuszcza, gdzie zmieniano lokomotywę na parową i parowozem dojeżdżało się do Białegostoku. Gdy [linię] zelektryfikowano ostatecznie, i tak musiałem jeździć pociągiem chyba o 6:20, a więc dziennym autobusem nie zdążałem, bo mieszkałem na Ursynowie. Wobec czego musiałem jeździć ostatnim autobusem nocnym, czyli wstać o czwartej czy wpół do piątej. Nic dziwnego, że w pociągu natychmiast zasypiałem. Janek Kofman się dosiadał na Dworcu Wschodnim, Stefan Meller chyba też. Oni byli pełni życia, Janek Kofman wyciągał szachy i chciać pograć, ale to przekraczało moje możliwości. Zazwyczaj więc spałem i budzono mnie w Łapach. Pamiętam, że kiedyś na jakimś bankiecie u Mellerów byłem zmęczony, o [godz.] pierwszej czy drugiej gdzieś zasnąłem i nagle ktoś mnie trzęsie i krzyczy: »Łapy, wysiadać!«.

[49] *Ibidem*.

W powrotnej drodze do Warszawy było już bardziej kulturalnie, prowadziliśmy rozmowy […]. Najlepiej pamiętam jazdy powrotne z Jankiem Kofmanem i Mieczysławem Wrzoskiem[50], który był gawędziarzem, anegdociarzem, opowiadał wspaniałe historyjki o konflikcie z sąsiadem w Falenicy. Zdarzało się, że w powrotnej drodze cały przedział okupowali historycy — Ewa Wipszycka, Andrzej Wyrobisz[51] czy Andrzej Wyczański[52] — i wtedy było bardzo wesoło"[53].

W sumie w dziesięcioleciu 1985–1995 wypromował pan 59 magistrów[54], co jest przecież znaczną liczbą.

Mam nadzieję, że ktoś na tym moim wykładaniu i promowaniu skorzystał. Niektórzy koledzy mogą pochwalić się większą liczbą. Z tego, co kojarzę, żaden z moich podopiecznych nie zrobił kariery naukowej, choć jeden realizował się jako archiwista w białostockim oddziale UOP[55].

Na granicy działalności opozycyjnej i naukowej znajdują się publikacje napisane (lub opracowane) przez pana i wydane w drugim obiegu. Nieco arbitralnie zaliczyłem aktywność w ramach Archiwum „Solidarności" do części „politycznej", choć przecież ponad 20 tomów opublikowanych nielegalnie w latach osiemdziesiątych ma niebagatelną, czysto naukową wartość. Tak samo należy ocenić inną publikację, którą — dla odmiany — umieściłem w rozdziale „naukowym". Otóż w 1983 r. jako „Jakub A. Perkal" wydał pan w NOW-ej niewielką książkę *Życie polityczne w Polsce: 1944–1948*[56]. Dwa lata później Wydawnictwo Grup Politycznych (powstałe z połączenia kilku niezależnych oficyn wydawniczych) wydało „piracką" wersję tej książki pod tytułem *Historia polityczna Polski 1944–1948*[57]. W jaki sposób narodził się ten projekt?

W latach osiemdziesiątych moja legalna aktywność naukowa — przynajmniej jeśli chodzi o publikacje książkowe — zmniejszyła się w porównaniu do poprzedniej dekady. Powoli gasło źródło historii prasy, a dopiero wchodziłem w problematykę „ludowej" Polski. Zdarzały się i ślepe uliczki, jak ów projekt badań nad historią kultury europejskiej. Nadrabiałem jednak nową dla mnie ak-

[50] Mieczysław Wrzosek (1930–2015) — historyk, archiwista, pracownik Centralnego Archiwum Wojskowego (1953–1961), pracownik naukowy Wojskowego Instytutu Historycznego (1961–1973), Filii UW w Białymstoku / Uniwersytetu w Białymstoku (1973–2000), dziekan Wydziału Humanistycznego Filii UW w Białymstoku (1986–1990, 1993–1996).

[51] Andrzej Wyrobisz (1931–2018) — historyk, pracownik naukowy Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN (1955–1969), filii UW w Białymstoku (1969–1996), dyrektor Instytutu Historycznego Filii UW w Białymstoku (1980–1996).

[52] Andrzej Wyczański (1923–2008) — historyk, pracownik naukowy IH PAN od 1953 r., Filii UW w Białymstoku / Uniwersytetu w Białymstoku od 1974 r., wiceprezes i sekretarz naukowy PAN (1993–1996).

[53] J. Sadowska, Z *Białegostoku nie pamiętam wiele*…

[54] Zob. *Album absolwentów studiów historycznych w Białymstoku. Prace dyplomowe, licencjackie i magisterskie obronione w latach 1971–2017*, Białystok 2018.

[55] Urząd Ochrony Państwa (UOP) — działająca w latach 1990–2002 instytucja stanowiąca część służb specjalnych III RP, powołana w miejsce Służby Bezpieczeństwa MSW.

[56] J.A. Perkal [A. Paczkowski], *Życie polityczne w Polsce: 1944–1948*, Warszawa 1983.

[57] J. Perkal [A. Paczkowski], *Historia polityczna Polski 1944–1948*, Warszawa 1985.

tywnością wykładowcy (w Białymstoku), a przede wszystkim pracami konspiracyjnymi: Archiwum „Solidarności", przygotowaniem publikacji na temat historii politycznej Polski i opracowaniem dokumentów poświęconych Gomułce. Prace te miały wymiar naukowy, choć rzecz jasna powstawały w specyficznych warunkach, nie wymagały siedzenia w państwowych archiwach i bibliotekach.

Na forum oficjalnym również coraz głębiej wchodziłem w historię powojenną, choć dokumenty jej dotyczące były dla historyków w zasadzie niedostępne (z wyjątkiem badaczy partyjnych, którzy mogli starać się o dostęp do archiwum KC). W efekcie stosunkowo rzadko pojawiałem się w czytelniach archiwalnych. Powiem wprost: w IH PAN pobierałem pensję, przychodziłem na seminaria, ale *de facto* robiłem niewiele z tego, co wynikało z mojego formalnego zakresu obowiązków. Zatrudnienie w instytucie było przykrywką, wyżywałem się w mniej lub bardziej konspiracyjnej działalności.

Jeszcze w 1981 r. zwrócił się do mnie Bronek Geremek i poinformował, że Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych „Solidarności" chciałby wydać serię książek popularnonaukowych dotyczących historii Polski od rozbiorów do czasów współczesnych. Seria miała składać się z wielu syntetycznych zeszytów dotyczących konkretnych okresów. Geremek zapytał, czy chciałbym napisać tekst na 100, może 150 stron na temat historii II RP. Zgodziłem się, a Geremek nawet wypłacił mi zaliczkę, za którą kupiłem wykładzinę do salonu.

Po pewnym czasie Bronek przyznał, że nie jest w stanie znaleźć żadnego autora do historii „ludowej" Polski. Odmówiła mu Krysia Kersten, która wcześniej umówiła się z „Tygodnikiem Solidarność" na przygotowanie monograficznej syntezy pierwszego powojennego dziesięciolecia. Czy zatem nie chciałbym się zająć i tym tematem? Odparłem, że nie dam rady opisać całego okresu od końca wojny do narodzin „Solidarności", za słabo się na tym znam. Mógłbym jednak przygotować tekst dotyczący pierwszych, przedstalinowskich lat. Ten obszar badawczy miałem już trochę rozpoznany, m.in. dzięki seminariom w IH PAN, ponadto w „karnawale" zelżała cenzura i światło dzienne ujrzały pierwsze dokumenty z tego okresu. Lojalnie powiedziałem jednak Geremkowi, że nie dam rady pociągnąć dwóch tematów i musiałbym zrezygnować z międzywojnia. Bronek się zgodził. Taka była geneza mojej *Historii politycznej*.

Co ciekawe, książkę miało opublikować Wydawnictwo Związkowe Centralnej Rady Związków Zawodowych (CRZZ)[58], w którym w 1981 r. doszło do koabitacji: swoich przedstawicieli w wydawnictwie miała zarówno tradycyjna CRZZ, jak i „Solidarność" w osobie Mirka Chojeckiego. I to z Mirkiem załatwiałem sprawę mojej publikacji, podpisałem nawet umowę.

[58] Centralna Rada Związków Zawodowych (CRZZ) — naczelny organ reżimowego Zrzeszenia Związków Zawodowych, kierujący działaniami i zarządzający finansami zrzeszenia, odpowiedzialny również za kontrolę polityczną. Funkcjonował w latach 1949–1981.

Plan Chojeckiego zakładał, że ktoś napisze o wojnie, ktoś o okresie 1949–1956 itp. Przyszedł jednak stan wojenny i całe przedsięwzięcie runęło. Maszynopis był prawie gotowy, więc mimo zamknięcia możliwości legalnej publikacji w kolejnych miesiącach dokończyłem i oszlifowałem tekst. Ostatecznie praca wyszła w drugim obiegu.

Muszę przyznać, że to okropna książka: szalenie polityczna i ideologiczna, daleka od obiektywizmu badawczego, do którego powinno się dążyć zawsze i wszędzie. Dziś taki tekst mógłby wydać ONR, a nie instytucja naukowa. Ostro atakowałem komunę, zbrodniarzy i morderców. Dzisiaj boję się nawet do tego zajrzeć. No, ale cóż: jak trwa wojna, to się strzela.

Jeśli chodzi o Wydawnictwo Grup Politycznych, najważniejszą rolę odgrywała w nim Grupa Polityczna Wola[59]. Działał w niej Andrzej Urbański, mój kolega z pracy w Bibliotece Narodowej, którego poznałem przez Gienia Kloca. Jak widać, cały ten światek nie należał do dużych. Andrzej nie był tak bardzo widoczny w czasie „karnawału", jednak później wyraźnie się zaktywizował.

Zapewne najważniejszą (czy najbardziej znaną) pańską książką naukową opublikowaną poza obiegiem oficjalnym jest opracowanie *Gomułka i inni. Dokumenty KC PZPR* (Warszawa 1986), wydane w serii Biblioteka Kwartalnika Politycznego „Krytyka"[60]. Skąd wzięły się te dokumenty?

Moją zasługą jest opracowanie materiału, sam zdobyłem tylko niewielką część źródeł. Zdecydowana większość pochodziła od jednej osoby: Eligiusza Lasoty, którego poznałem parę lat wcześniej, ale nie pamiętam, w jakich okolicznościach. W pewnym momencie — znowu nie potrafię odtworzyć, kiedy dokładnie — skontaktowaliśmy się, umówiliśmy na spotkanie. Powiedziałem, że szukam materiałów dotyczących 1956 r. w Polsce.

A skąd pomysł na te poszukiwania?

To jeszcze inna historia. Pomysł na książkę na taki temat wpadł do głowy Jankowi Kofmanowi w trakcie jego rozmów z Antkiem Zambrowskim[61], synem Romana. Okazało się, że Roman, w pewnym okresie bliski współpracownik Gomułki, zgromadził w domu nieco materiałów. I to właśnie te dokumenty wypełniły większość tomu *Gomułka i inni*. Po nitce do kłębka — od Zambrowskiego, przez

[59] Grupa Polityczna Wola — organizacja podziemna powołana w Warszawie w lutym 1984 r. przez Andrzeja Urbańskiego i Macieja Zalewskiego. Współpracowała z Duszpasterstwem Ludzi Pracy, prowadziła głównie działalność wydawniczą.

[60] *Gomułka i inni. Dokumenty KC PZPR*, oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986.

[61] Antoni Zambrowski (1934–2019) — dziennikarz, działacz opozycyjny, uczestnik wieców na Politechnice Warszawskiej (1956), aresztowany w marcu 1968 r. i rok później skazany na dwa lata więzienia. Współpracownik KOR / KSS „KOR", członek „Solidarności", internowany w stanie wojennym, współpracownik prasy drugiego obiegu i emigracyjnej, działacz Ruchu Otrzeźwienia Narodu.

Janka Kofmana — papiery trafiły do mnie. Janek poprosił, bym to przygotował do druku. Mówiąć w skrócie: wcisnął mi plik dokumentów i zarządził: „Do roboty!".

Teraz rzeczywiście zaczęła się żmudna praca: trzeba było wszystko uporządkować, opisać, opracować. Zadanie nie zaliczało się do łatwych: jak to w domowym archiwum, materiały były opisane bardzo enigmatycznie, np. „Posiedzenia Biura Politycznego", „Pisemne oświadczenia w sprawie Gomułki" — i tyle.

Czyżby Zambrowski przywłaszczył sobie dokumenty partyjne?

Te materiały były skopiowane na powielaczu spirytusowym. Zambrowski więc nie ukradł dokumentów, w KC musiano to powielać (w ograniczonym, rzecz jasna, zakresie) i Zambrowski wziął jedną taką kopię.

Źródła były bardzo ciekawe (dla mnie szczególnie istotny był list „Wiesława" do KC po Grudniu 1970 r.), ale w zasadzie nie dotyczyły 1956 r. Uznałem, że przy opowiadaniu historii Gomułki przez pryzmat dokumentów partyjnych nie powinno tego kluczowego roku zabraknąć. Stąd wynikła moja rozmowa z Eligiuszem Lasotą: wiedziałem, że coś może mieć. I rzeczywiście, otrzymałem od niego trochę materiałów. Do dziś nie wiem z kolei, skąd Janek Kofman wytrzasnął późniejszy dokument: list Edwarda Gierka do gen. Jaruzelskiego z 1982 r., który dokleiliśmy, jako swego rodzaju epilog, do tomu.

W sporządzonym w listopadzie 1982 r. liście odsunięty od władzy Gierek przekonywał Jaruzelskiego: „Internowanie mnie i innych pozostających ze mną towarzyszy b[yłego] kierownictwa partii i państwa […] nie znajduje uzasadnienia w rzeczowych argumentach ani w racjach samej partii", a „uzasadnienie internowania […] jest całkowicie bezzasadne" i „stanowi głęboką moralną i polityczną krzywdę dziś i w zapisie historycznym"[62].

Ogólnie wyszedłem z założenia, że skoro książka wyjdzie w drugim obiegu, będą ją czytać nie tylko historycy. Jeśli więc piszę np. o pogrzebie Hollanda[63], muszę wyjaśnić, kim ten Holland był. Nie chciałem jednak przeładowywać tekstu przypisami, co mogłoby negatywnie wpłynąć na czytelność i sprawić problemy przy składzie (istotne zwłaszcza przy ograniczeniach technicznych drugiego obiegu). Skupiłem się więc na wstępach do poszczególnych dokumentów, starając się tam możliwie syntetycznie wyjaśnić, o co w nich chodzi, opisać okoliczności powstania, scharakteryzować pojawiające się w treści osoby.

W tamtych czasach nie było to wcale proste, zwłaszcza że chodziło o informacje wrażliwe i drażliwe dla władz. Wtedy nie wklepywało się do komputera

[62] *Gomułka i inni. Dokumenty KC PZPR*…, s. 254.

[63] Henryk Holland (1920–1961) — dziennikarz, socjolog, działacz komunistyczny, instruktor polityczno-wychowawczy w 2 Dywizji Piechoty lWP (1944–1945), członek PPR / PZPR (1944–1961). Redaktor naczelny „Walki Młodych" (1945–1947), członek Zarządu Głównego ZMP (1948–1955). Od 1956 r. współpracownik m.in. „Życia Warszawy", „Expressu Wieczornego", PAP, pracownik naukowy IFiS PAN (1958–1961). 21 grudnia 1961 r. aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, tego samego dnia wyskoczył z okna swego mieszkania podczas rewizji, ponosząc śmierć.

„Henryk Holland" i nie otrzymywało setki wyników; akurat o jego śmierci mogłem napisać dlatego, że był tekst na ten temat w paryskich „Zeszytach Historycznych". Bez tej przypadkowej pomocy miałbym olbrzymi kłopot. A i tak kłopot był, bo przecież w bibliotece nie zamawiało się tak po prostu nielegalnych w PRL „Zeszytów Historycznych", trzeba było dość dyskretnie szukać wśród znajomych. Na takie przeszkody natrafiałem co chwila.

Na szczęście, w przeciwieństwie do lat siedemdziesiątych, mogłem już swobodnie pracować w domu (jako badacz zatrudniony w IH PAN), więc bez zbytniego ryzyka siedziałem nad tymi materiałami przy własnym biurku. I tym głównie się zajmowałem. Na tę nieszczęsną historię kultury europejskiej, do której napisania namawiał mnie prof. Żarnowski, nie miałem zupełnie czasu.

Zdawałem sobie sprawę, że to nielegalna praca, w razie czego zawsze chowałem dokumenty do skrytki w kuchni. Oczywiście dla kierownictwa partyjno-państwowego te papiery nie były tajne, ono doskonale je znało, jednak zwykły obywatel nie powinien ich widzieć.

Jak w przypadku tomu *Gomułka i inni* wyglądał proces wydawniczy?

Nie zajmowałem się stroną techniczną, zadziałały tu po prostu kontakty, jakie miałem z „Krytyką" i Jankiem Kofmanem. Podobnie jak w przypadku *Historii politycznej*, również książka *Gomułka i inni* miała swoje pirackie, drugoobiegowe wydanie we Wrocławiu. Nikt się prawami autorskimi nie przejmował, zwłaszcza że przecież sam autor ukrywał swe prawdziwe nazwisko.

Wspomniał pan w „politycznej" części naszej rozmowy o pierwszym po kilkuletniej przerwie wyjeździe naukowym, który nastąpił w styczniu 1988 r. Poleciał pan do Izraela. Co to była za impreza?

Chodziło o duży międzynarodowy kongres poświęcony kulturze Żydów polskich na przestrzeni wieków[64]. Od strony organizatorów za tematy związane z historią XX w. odpowiadał Chone Szmeruk[65], który jeszcze w 1987 r. przyjechał do Warszawy (skąd pochodził) i prowadził rozmowy w PAN na temat konferencji. Padła tam sugestia (nie brałem w tych dyskusjach udziału), by wśród referatów pojawił się temat prasy żydowskiej w międzywojniu. Oprócz mnie prawie nikt się tym nie zajmował, może z wyjątkiem Mariana Fuksa[66]. W dodatku w mojej *Prasie*

[64] Oficjalna nazwa to International Conference on the History and Culture of Polish Jews. Konferencja odbywała się między 31 stycznia a 5 lutego 1988 r. na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie.

[65] Chone Schmeruk (1921–1997) — jidyszysta, historyk kultury, od 1949 r. w Izraelu, pracownik naukowy Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Na początku lat dziewięćdziesiątych zamieszkał ponownie w Warszawie.

[66] Marian Fuks (ur. 1914) — historyk, żołnierz lWP, uczestnik kampanii wrześniowej, do 1941 r. przebywał w sowieckich łagrach, potem znalazł się w 1 Warszawskiej Brygadzie Pancernej. Karierę wojskową zakończył w 1967 r., od 1968 r. pracował w Żydowskim Instytucie Historycznym (dyrektor w latach 1991–1994).

polskiej 1918–1939 z 1980 r. znalazł się cały rozdział poświęcony prasie mniejszości narodowych, w tym żydowskiej. Siłą rzeczy poproszono więc mnie o przygotowanie referatu. Zgodziłem się. Kwerendę miałem już właściwie gotową, w granicach własnych możliwości: nie znałem ani nie znam do tej pory żadnego z języków żydowskich, więc musiałem się oprzeć na polskiej i anglojęzycznej (mniej francuskiej) literaturze, a także na pismach żydowskich wydawanych po polsku.

Zostałem oficjalnie zaproszony. Wszystkie koszty pokrywała strona izraelska. Z Polski wyjeżdżała olbrzymia delegacja. Leciałem w grupie znajomych z IH PAN: z Krysią Kersten, Jurkiem Jedlickim, Alinką Całą, a także z Hanią Krall[67]. Tak zaplanowaliśmy podróż, by przed samym kongresem i po nim mieć jeszcze parę dni na zwiedzanie. Większość z nas nigdy wcześniej nie była w Izraelu. Okazało się, że więcej osób wpadło na ten sam pomysł, więc w samolocie na trasie Warszawa–Bukareszt–Tel Awiw znalazło się ze dwudziestu uczestników kongresu.

Największe doświadczenie w tego typu podróżach miała Hanka Krall. Na potrzeby kilkugodzinnego oczekiwania na przesiadkę w Bukareszcie wzięła ze sobą wielki baniak z herbatą, co okazało się zbawienną decyzją. Przylot na to lotnisko był prawdziwym szokiem. Rumunia szorowała wtedy po ekonomicznym dnie. Ruch lotniczy był minimalny, w dużej hali lotniskowej przebywaliśmy tylko my. Większość pasażerów nie leciała dalej, została więc tylko niewielka grupka.

Samolot do Tel Awiwu miał wystartować około północy. Siedliśmy na krzesełkach, czuliśmy się nieswojo w tym wielkim, niemal opustoszałym pomieszczeniu. Było chłodno i ciemnawo, tliła się mniej więcej co czwarta żarówka i to 40-watowa. Na terenie hali znajdował się jeden jedyny sklep dewizowy, w którym można było kupić kawior, futra, strzelby myśliwskie… Ale nie kanapki. Co prawda do pewnej godziny działał jeszcze niewielki bar, ale nic w nim nie było. Oferowano jedynie wrzątek i konserwy rybne. Personel nie dysponował jednak otwieraczem, by te puszki otworzyć, a nikt ze sobą takiego sprzętu nie wziął. Tak wyglądał Bukareszt A.D. 1988.

Nagle, późnym wieczorem, na lotnisku wylądował inny samolot, z którego wysypał się tłumek pasażerów. Większość została na lotnisku, czekając na ten sam lot co my. Znalazła się wśród nich grupa młodych Izraelczyków, którzy wracali bodajże z Indii do domu i, podobnie jak my, mieli przesiadkę w Bukareszcie. Ubrani byli w krótkie spodenki, na nogach klapki. A robiło się coraz chłodniej, myślę, że temperatura wewnątrz hali nie przekraczała 10 stopni. Drugie największe zbiorowisko tworzyli Żydzi… z Gruzji. Nie mam pojęcia, jak te zupełnie różne grupy spotkały się w jednym samolocie. Gruzińscy Żydzi też czekali na nasz samolot, objuczeni tekturowymi walizkami owiniętymi sznurami (choć przecież największe bagaże wędrowały osobno).

[67] Hanna Krall (ur. 1935) — pisarka, dziennikarka, członek redakcji „Życia Warszawy" (1955–1969), „Polityki" (1969–1981), zastępca kierownika literackiego Zespołu Filmowego „Tor" (1982–1987).

Nareszcie zapowiedziano nasz lot. Innych w tym momencie nie było. Przeszliśmy przez bramki i na piechotę, przez płytę lotniska, udaliśmy się w kierunku stojącego niepodal samolotu. To były inne czasy. Prószył śnieg, a ta biedna izraelska młodzież człapała w sandałach. Pilnowali nas pogranicznicy z psami — ale nie żadnymi wilczurami, tylko włochatymi kundlami (zdaje się, że wyłapującymi narkotyki). Wszystkie bagaże zwalono na kupę przed samolotem: i nasze, i Gruzinów, i „Hindusów". Mokły na śniegu. Stanęliśmy, marznąc, przed tymi bagażami i samolotem. Urzędnik zaczął wyczytywać nazwiska kolejnych pasażerów. Trzeba było wyjść przed szereg, odnaleźć swój bagaż i wskazać go palcem. Wtedy można było wsiąść do maszyny, a bagażowi zabierali wskazane pakunki na wózek i wrzucali je do luku.

Cała odprawa trwała co najmniej pół godziny, wszyscy zdążyli porządnie przemarznąć. Na szczęście wsiedliśmy, wystartowaliśmy i dolecieliśmy, a na lotnisku w Tel Awiwie nie dość, że było cieplej, to jeszcze czekali na nas znajomi, m.in. mieszkający w Izraelu Kuba Goldberg[68].

Z Tel Awiwu pojechaliśmy busem (tzw. szerutem) do Jerozolimy. Miałem zarezerwowany pokój w hotelu młodzieżowym, rezerwację załatwił mój przyjaciel, wspomniany już Rysio Egit, który przez pewien czas mieszkał w Izraelu, a później został biznesmenem w Wiedniu. Okazało się, że w tym samym hotelu zatrzymał się Marian Fuks. Kiedy więc szerut wysadził nas gdzieś w centrum, wzięliśmy we dwóch taksówkę i pojechaliśmy do hotelu. Doszło przy tym do zabawnej sytuacji: Fuks, urodzony w rodzinie żydowskiej, kiepsko mówił po hebrajsku, płynnie posługiwał się tylko polskim i jidysz. Tymczasem drzwi hotelu otworzył nam… Murzyn. Dogadaliśmy się z nim ostatecznie po angielsku.

Pozostali znajomi mieszkali „po ludziach". Przez kolejne parę dni jeździliśmy razem po mieście i okolicach. Kuba Goldberg zabrał nas (czyli mnie, Krysię Kersten, Jurka Jedlickiego i Alinkę Całą) samochodem nad Morze Martwe, w którym się wykąpałem — o ile można użyć tego słowa w stosunku do tego morza. Pewnie lepiej byłoby powiedzieć „poleżałem". Następnie pojechaliśmy na skraj Pustyni Judejskiej, do Masady[69]. Oprócz tego w innych dniach zwiedziliśmy m.in. Betlejem i Jerycho. Jeździliśmy przeważnie na własny rachunek, przemieszczaliśmy się bez problemów arabskimi autobusami odjeżdżającymi najczęściej spod Bramy Damasceńskiej w Jerozolimie. Sam wszedłem na Górę Oliwną. Po drodze arabski chłopiec wcisnął mi za trzy szekle obrazek: panoramę Jerozolimy. Do tej pory wisi u mnie na ścianie w kuchni.

Udałem się też, tym razem wraz z moim „opiekunem" wyznaczonym przez organizatorów konferencji, na zwiedzanie historycznej części Jerozolimy. Jednak

[68] Jakub Goldberg (1924–2011) — historyk, w czasie wojny więzień łódzkiego getta, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego (1945–1967), w efekcie kampanii antysyjonistycznej wyemigrował do Izraela, wykładał m.in. na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie.

[69] Masada — twierdza żydowska wzniesiona w I w. p.n.e., symbol heroicznej walki.

„opiekun" tylko dowiózł mnie do bramy i stwierdził, że dalej nie wejdzie, bo trwa intifada[70]. Umówiliśmy się, że za cztery godziny odbierze mnie spod Bramy Damasceńskiej i poszedłem sam na Stare Miasto. Wałęsałem się po starożytnych uliczkach, starając się za pomocą planu dotrzeć do najbardziej znanych miejsc (ze Ścianą Płaczu na czele).

Później razem z „opiekunem" udałem się do Knesetu. Trochę się zdziwiłem, gdy przy kontroli mój towarzysz wyciągnął z kieszeni dwa pistolety. Publiczność mogła obserwować obrady zza pancernej szyby. Akurat nic szczególnie ciekawego się nie działo, paru posłów spało, a jeden, przedstawiciel Partii Pracy, z przejęciem przemawiał, wykrzykując kompletnie niezrozumiałe dla mnie słowa.

Dodatkowo po zakończeniu kongresu zorganizowano dla uczestników oficjalne wycieczki. Do wyboru były Synaj albo Tyberiada (wraz z Nazaretem). Wybrałem tę drugą trasę. Wycieczka trwała mniej więcej dwa dni, nocowaliśmy w jakimś hoteliku po drodze. Zobaczyłem Jezioro Tyberiadzkie, zjadłem smażone „ryby św. Piotra".

Jak przebiegał sam kongres?

Och, działo się wiele. Wspomnę tylko, że po moim referacie o żydowskiej prasie w II RP rozgorzała dyskusja, w której jeden facet oskarżył mnie o antysemityzm, gdyż stwierdziłem, że 15 proc. ludności żydowskiej w Polsce było analfabetami. „Przecież wszyscy Żydzi umieją czytać i pisać, bo od dziecka chodzą do synagog i chederów" — przekonywał. „A dziewczynki też?" — zapytałem przekornie. Na to nie znalazł dobrej odpowiedzi.

Kontakt osobisty i intelektualny z barwnym towarzystwem konferencyjnym był fantastycznym przeżyciem. W czasie trwania obrad wszyscy członkowie ogromnej delegacji z Polski zamieszkali w jednym hotelu — nie ma lepszej metody na socjalizację. Kogóż tam nie było: Turowicz[71], Stanisław Stomma[72], Ludwik Stomma[73], Bartoszewski itp. Oprócz tego na konferencji zjawili się wszyscy najważniejsi badacze wątków polsko-żydowskich z Europy i Ameryki. Poznałem tam np. Zbigniewa Brzezińskiego[74], widziałem się także z Tonim

[70] Intifada (bunt, powstanie) — powstanie ludności palestyńskiej zmierzające do proklamowania niepodległej Palestyny; tzw. pierwsza intifada trwała od grudnia 1987 r. do 1993 r.

[71] Jerzy Turowicz (1912–1999) — publicysta i dziennikarz, redaktor naczelny katolickiego „Tygodnika Powszechnego" (1945–1953, 1956–1999).

[72] Stanisław Stomma (1908–2005) — prawnik, polityk, poseł na sejm (1957–1976), przewodniczący Prymasowskiej Rady Społecznej (1981–1984), senator (1989–1991).

[73] Ludwik Stomma (ur. 1950) — antropolog, dziennikarz, na emigracji od 1981 r., wykładowca Sorbony od 1983 r., felietonista „Polityki" od 1990 r.

[74] Zbigniew Brzeziński (1928–2017) — politolog, do 1938 r. przebywał w Polsce, w 1958 r. otrzymał obywatelstwo amerykańskie, wykładowca Harvardu (1953–1960), pracownik Działu Planowania Politycznego Departamentu Stanu USA (1966–1968), Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych w Waszyngtonie (1960–1989), doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta Jimmy'ego Cartera (1977–1981).

Polonskim[75], którego miałem okazję spotkać w latach sześćdziesiątych w Warszawie, gdzie przebywał na stypendium i chodził na seminarium do prof. Jabłońskiego.

Ogólnie poznałem mnóstwo ciekawych osób, odbyłem wiele interesujących i ubogacających rozmów. Nierzadko odbywało się to drogą przypadku. I tak np. na bankiecie zamykającym kongres siedzieliśmy przy okrągłych stołach, po 8–10 osób przy każdym. Znalazłem miejsce obok jakiegoś starszego małżeństwa. Przedstawiliśmy się sobie nawzajem (ich nazwisko brzmiało chyba Adler), zaczęliśmy rozmawiać po angielsku, ale szybko przerzuciliśmy się na polski. Wypowiadali się piękną polszczyzną — głównie pan Adler, który urodził się w Petersburgu, a po wybuchu rewolucji bolszewickiej wraz z rodziną wyjechał do Krakowa. Studiował polonistykę na UJ, choć przedtem nie znał polskiego. W Krakowie poznał swą przyszłą żonę. W końcu lat dwudziestych wyemigrowali do Londynu, później przenieśli się do USA, gdzie pan Adler wykładał literaturę rosyjską na jednej z prestiżowych uczelni. Pani Adler też świetnie mówiła po polsku, pochodziła zresztą z tego samego petersburskiego środowiska.

Oboje podkreślali, że w świat kultury europejskiej zostali wprowadzeni w Krakowie, poznając ją głównie w języku polskim: to w Polsce zaczęli chodzić do teatrów, na wystawy, wykłady, do kina, uczestniczyć w dyskusjach akademickich, czytać najnowszą literaturę itp. Przyznali, że ich dzieci były już całkowicie anglojęzyczne, o wnukach nawet nie wspominając. Oni zaś w najważniejsze żydowskie święta posługiwali się hebrajskim, ale traktowali go jako martwy język liturgiczny, słyszany co najwyżej kilka razy w roku. Nie używali jidysz, a z dziećmi i wnukami porozumiewali się po angielsku. Do siebie zwracali się na ogół po rosyjsku, ale też po angielsku. Co jednak najciekawsze, rozmowy dotyczące kultury (np. po wizycie w filharmonii, obejrzeniu wystawy) wciąż jeszcze prowadzili między sobą po polsku. Polski stał się dla nich językiem kultury wysokiej (pewnie z wyjątkiem rosyjskiej).

Przypadków takiego fascynującego wymieszania kulturowego i językowego było więcej. Poznałem wiele osób, które od kilkudziesięciu lat nie mieszkały w Polsce, posługujących się piękną, szlachetną, nieskażoną wulgaryzmami i nowomową polszczyzną. Tego typu doświadczenia były dla mnie bardzo ważnym elementem konferencji.

W każdym razie oficjalnymi językami kongresu były polski, hebrajski i angielski. Swój referat wygłosiłem po polsku, ale został on później opublikowany po hebrajsku: z propozycją wydania go w tym języku zgłosił się do mnie Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu w Tel Awiwie. Oczywiście nic z tego tłumaczenia nie zrozumiałem, miałem nawet problem, by odnaleźć swoje nazwisko!

[75] Antony Polonsky (ur. 1940) — historyk, pracownik naukowy London School of Economics (1970–1992), Brandeis University od 1992 r.

Do Warszawy wracałem tym razem sam, gdyż zostałem w Izraelu nieco dłużej niż reszta polskiej grupy, korzystając z zaproszenia Uniwersytetu w Tel Awiwie. Na parę dni zatrzymałem się w mieszkaniu znajomego, Danny'ego Tracza, pracującego jako wydawca. Miałem okazję przyjrzeć się życiu środowiska polsko-żydowskiego, głównie emigrantów marcowych. To również było ciekawe doświadczenie. Pewnego razu poszedłem z Traczem do sklepu warzywniczego. Rozmawialiśmy po polsku. Sprzedawczyni — starsza ode mnie kobieta — chwilę się przysłuchiwała, po czym pyta: „Skąd pan jest?". „Z Polski". „No przecież wiem, ale skąd konkretnie?". „Chce pani wiedzieć, gdzie się urodziłem? W Krasnymstawie". „O, a ja jestem z Zamościa!" — wykrzyknęła.

W pewnym momencie zapytała: „No i co, zostaje pan u nas". „Nie" — odpowiedziałem od razu. „To głupio pan robi" — ona na to. Jednak pozostanie w Izraelu było dla mnie nie do pomyślenia.

Dlaczego?

Po pierwsze, byłem dojrzałym człowiekiem, z rodziną, pracą w Polsce. Moja adaptacja w tym kraju byłaby praktycznie niemożliwa. Musiałbym się nauczyć hebrajskiego, podszkolić angielski… Po drugie — i ważniejsze — nie miałem praktycznie żadnych związków z Izraelem, to nie był kierunek, który mnie pociągał.

W drodze powrotnej do Polski przesiadka znowu wypadła w Bukareszcie, ale tym razem w ciągu dnia i nie trzeba było długo czekać. Cóż, była to moja pierwsza i ostatnia wizyta w Izraelu. Parokrotnie zamierzałem tam jeszcze pojechać, ale — przynajmniej do tej pory — nie zrealizowałem tych planów.

W czasach „reglamentowanej rewolucji" powrócił pan do tematyki PSL-owskiej. Owocem tego zainteresowania była biografia Stanisława Mikołajczyka, wydana ostatecznie w 1991 r., w której opisał pan „klęskę realisty"[76]. Można powiedzieć, że w ten sposób zamknęło się koło pana aktywności badawczej w okresie PRL: od porzuconego na początku lat sześćdziesiątych tematu prasy ludowej po 1945 r. po książkę poświęconą powojennemu liderowi ludowców.

Pierwsze teksty o „klęsce realisty" opublikowałem jeszcze w 1981 r. w „Tygodniku Solidarność" (z licznymi ingerencjami cenzorskimi) oraz w „Krytyce" (jako „Jakub Andrzejewski")[77]. Z biegiem czasu i w miarę wgłębiania się w temat tekst się rozrastał, aż do postaci książkowej. W międzyczasie zainicjowałem projekt wydania (oczywiście w drugim obiegu) wspomnień Mikołajczyka, opublikowanych pierwotnie w 1948 r. w Londynie[78], a rok później — w Paryżu[79].

[76] A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli klęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991.

[77] *Idem*, *Stanisław Mikołajczyk czyli dramat i klęska realisty*, „Krytyka" 1981, nr 10–11, s. 126–156 (jako „Jakub Andrzejewski").

[78] S. Mikołajczyk, *The Rape of Poland. The Pattern of Soviet Aggression*, London 1948.

[79] *Idem*, *Le viol de la Pologne. Un modèle d'agression soviétique*, Paris 1949.

Tekst z wydania francuskiego, którym dysponowałem, tłumaczyła moja żona, z wykształcenia romanistka. Polska wersja ukazała się w 1984 r., chyba w NOW-ej[80]. Niemal równocześnie nakładem oficyny CDN[81] wyszła ta sama książka, ale przetłumaczona z angielskiego[82].

Mimo wszystkich aktywności cały czas coś dłubałem przy Mikołajczyku i PSL. Jeśli chodzi o historię stronnictwa, miałem „konkurenta" w osobie Janka Lityńskiego, który opublikował na ten temat niewielką pracę w drugim obiegu[83]. Co jakiś czas w podziemiu ukazywały się teksty mniej lub bardziej związane z tą problematyką, poszerzałem więc bazę literatury przedmiotu. Wydawano cenne wspomnienia, dzienniki, przede wszystkim diariusz prowadzony przez Marię Hulewiczową[84]. Rzecz jasna, w obiegu oficjalnym niewiele się na tym polu działo.

Na podstawie lektur i poszukiwań zdecydowałem się napisać biografię Mikołajczyka. Przełomowy okazał się wspominany dwumiesięczny wyjazd do Londynu w 1989 r., podczas którego zgromadziłem — mimo całego zamieszania wokół wyborów czerwcowych — podstawową bazę źródłową. Nie miałem za bardzo możliwości ani czasu, by studiować materiały Foreign Office, spędziłem za to wiele godzin w archiwum Instytutu Sikorskiego[85]. Nie wyszukałem co prawda odrębnej teczki osobowej Mikołajczyka, ale udało mi się przeprowadzić intensywną kwerendę w materiałach rządu RP (protokoły posiedzeń Rady Ministrów, Rady Narodowej itp. — to wszystko ówcześnie nie było jeszcze opublikowane). W poszukiwaniach pomagał mi sędziwy Tadeusz Żenczykowski[86], bardzo życzliwie usposobiony, podobnie jak Gienek Smolar i Janek Chodakowski: u Smolarów zamieszkałem, a Żenczykowski dał mi nieco broszurek, a także

[80] Chodzi prawdopodobnie o: S. Mikołajczyk, *Zniewolenie Polski: przykład sowieckiej agresji*, Warszawa 1984.

[81] Wydawnictwo CDN — podziemna oficyna wydawnicza założona przez Czesława Bieleckiego, Jana Krzysztofa Kelusa i Urszulę Sikorską, działająca w latach 1982–1989. Współpracowało z nią łącznie ok. 200 osób. Wydawnictwo drukowało m.in. „Tygodnik Solidarność".

[82] S. Mikołajczyk, *Gwałt na Polsce*, Warszawa 1983.

[83] J. Lityński, *PSL: model oporu*, Warszawa 1988.

[84] S. Mikołajczyk, *Diariusz (prowadzony przez Marię Hulewiczową)*, oprac. „Wacław Raszewski" (R. Turkowski), „Włodzimierz Leń" (W. Borodziej), Siedlce 1988. Hulewiczowa była sekretarką Mikołajczyka.

[85] Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (IPMS) — emigracyjna placówka kulturalna z siedzibą w Londynie, powstała w maju 1945 r. (do 1964 r. nosiła nazwę Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego). Do jej głównych celów zalicza się gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie spuścizny po rządzie RP na uchodźstwie i Polskich Siłach Zbrojnych.

[86] Tadeusz Żenczykowski (1907–1997) — prawnik, polityk, działacz emigracyjny, publicysta. Członek Związku Strzeleckiego od 1922 r., szef propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego (1937–1938), poseł na sejm (1938–1939), uczestnik kampanii wrześniowej, działacz polskiego państwa podziemnego (m.in. pracownik Biura Informacji i Propagandy AK), uczestnik powstania warszawskiego, od 1945 r. na emigracji w Wielkiej Brytanii. Redaktor Rozgłośni Polskiej RWE (1954–1975), zastępca dyrektora rozgłośni (1972–1975), współpracownik emigracyjnego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza".

kopii interesujących mnie dokumentów, np. protokołów rozmów Mikołajczyka ze Stalinem z 1944 r. Zaprotegował mnie ponadto u Kulczyckiego[87] z księgarni „Orbisu". Dostałem tam parę książek, m.in. *Jedność i konflikt* Brzezińskiego[88], której wcześniej nie czytałem.

W tym czasie nie miałem jeszcze umówionego wydawcy, który czekałby na tę biografię. Jednak niedługo po tym, jak wróciłem do Polski, dogadałem się z Maćkiem Łukasiewiczem[89], który szefował podziemnemu wydawnictwu Most. W momencie transformacji ustrojowej Most przekształcił się i wyszedł na powierzchnię, a Maciek rozpoczął też pracę w „Rzeczpospolitej". Zgłosił gotowość wydania biografii Mikołajczyka, pod warunkiem, że książka nie będzie zbyt obszerna. Zgadzam się zresztą z opinią, że publikacje książkowe, nawet ściśle naukowe, nie powinny przekraczać przyzwoitych rozmiarów. Maciek stwierdził poza tym, że praca powinna być pozbawiona przypisów, co — nie ukrywam — było wygodne.

Sam proces pisania tekstu (nie licząc, rzecz jasna, fiszek i notatek) rozpocząłem w 1989 r. Zdołałem w ostatniej chwili przeanalizować niektóre materiały UB, korzystając z powstałej możliwości dostępu do archiwów MSW. Formalną zgodę na udostępnienie materiałów dotyczących Mikołajczyka dał mi jeszcze (na moją pisemną prośbę) gen. Kiszczak.

Pełnił funkcję szefa MSW aż do lipca 1990 r. O historii z otwarciem archiwów powiemy jednak później.

Jeśli mógłbym pokusić się o podsumowanie: gdy patrzę na moją aktywność naukową w okresie PRL, dostrzegam stosunkowo małą liczbę publikacji, które ukazywały się w czasopismach naukowych.

Czytelnik, który zajrzy do aneksu, może mieć inne zdanie!

Monografie, opracowania — w porządku, ale artykułów naukowych naprawdę nie ma tak wiele, z wyjątkiem własnego periodyku Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa (czyli „Rocznika Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", następnie „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej"), gdzie moje teksty ukazywały się regularnie. Jednak w klasycznych tytułach historycznych, jak „Kwartalnik Historyczny" czy „Dzieje Najnowsze", publikowałem rzadko albo wcale. Sytuacja trochę się zmieniła po 1989 r.

[87] Jerzy Kulczycki (1931–2013) — polonijny księgarz i wydawca osiadły po wojnie w Wielkiej Brytanii, założyciel i szef (od 1963) emigracyjnej spółki wydawniczej „Odnowa", wieloletni właściciel księgarni polskiej „Orbis".

[88] Z. Brzeziński, *Soviet bloc: Unity and Conflict*, Cambridge (Mass.) 1960.

[89] Maciej Łukasiewicz (1941–2005) — dziennikarz, działacz opozycyjny, współpracownik prasy Stronnictwa Demokratycznego (negatywnie zweryfikowany po wprowadzeniu stanu wojennego), założyciel pisma „Wolne pismo Most" i wydawnictwa Most (1984), redaktor w „Rzeczpospolitej" (1989–2005), wiceprezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1990–1996).

Trudno poza tym wyraźnie rozgraniczyć teksty naukowe od nienaukowych. Balansowałem na krawędzi tych kategorii w artykułach wydawanych w „Więzi" i „Krytyce". W oficjalnej klasyfikacji periodyków naukowych „Więź" (a tym bardziej podziemna „Krytyka") nie widnieją, ale moje teksty miały charakter naukowy i gdyby ukazały się w piśmie uznanym za naukowe, nagle stałyby się naukowe. Tak to w Polsce działa. Co więcej, nawet kilka moich dużych artykułów zamieszczonych np. w „Rzeczpospolitej" mogłoby ukazać się w poważnych periodykach, po niewielkiej tylko obróbce i dodaniu przypisów. Niektóre z tych tekstów uważam za ważne.

7.2. „Historyk — opowiadacz"

Chciałbym pomówić nieco o „kuchni" pracy historyka — pana warsztacie badawczym i rozumieniu historii (jak mówił Jerzy Topolski[90]). Przyznał pan kiedyś, że na studiach nie przepadał za średniowieczem[91]. Co pana wtedy najbardziej pociągało w historii? Chodzi mi zarówno o okres historyczny, jak i o „szkołę" metodologiczną. Czy znaliście najnowsze prądy w historiografii zachodniej? Druga połowa lat pięćdziesiątych, czyli czas pańskich studiów, to epoka wyraźnie większego otwarcia się (przynajmniej zewnętrznego) na prądy intelektualne płynące z Zachodu, a zwłaszcza nawiązania współpracy z francuskim środowiskiem „Annales"[92] Fernanda Braudela. Zarazem wielu pana kolegów przyznawało, że decydowało się na wybór takich epok, jak średniowiecze czy nowożytność, bo, po pierwsze, budziły mniejszą czujność ideologów i cenzorów niż czasy najnowsze, a po drugie na tym właśnie gruncie znajdowano wspólny język z badaczami (często zresztą marksizującymi) z Zachodu, szczególnie z Francji[93].

Na studiach magisterskich i doktoranckich miałem poczucie, że „Annales" i ogólnie kontakty intelektualne z Zachodem to dla mnie za wysokie progi, inna liga. Byłem przecież dopiero początkującym historykiem. Tę współpracę podejmowali pełnoprawni badacze, ewentualnie koledzy, którzy zajmowali się tematami francuskimi, jak np. Janek Kieniewicz. Zarazem wtedy, na studiach i przy wyborze tematu pracy magisterskiej, nie rozumowałem w ten sposób, że im bliższa epoka historyczna, tym większy nacisk ideologiczny. Dopiero później uświadomiłem sobie, że dla części kolegów czy wykładowców wybór średniowiecza czy nowożytności stanowił swoistą ucieczkę i pozwalał na bardziej swobodne badania.

---

[90] Zob. J. Topolski, *Rozumienie historii*, Warszawa 1978.

[91] A. Nowak, Z *żoliborskiej perspektywy*…, s. 76.

[92] „Annales" — francuski periodyk naukowy publikujący teksty z zakresu historii i nauk społecznych, założony w 1929 r. przez Marka Blocha i Luciena Febvre'a. Jego tytuł stał się określeniem grupy współpracujących z pismem badaczy nurtu tzw. historiografii nieklasycznej, zwanej umownie „szkołą »Annales«". W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. nieformalnym liderem tego środowiska był Fernand Braudel.

[93] Więcej na ten temat zob. w: P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi*…, *passim*.

Jako niedoświadczony student nie zdawałem sobie w pełni sprawy z tych wszystkich kontekstów, a moje wybory zainteresowań badawczych miały po części przypadkowy charakter. Widziałem wówczas, że sporo kolegów i koleżanek wybierało mediewistykę (szeroko rozumianą), ale uważałem — sądzę tak zresztą do dziś — że wynikało to przede wszystkim z charyzmy wielkich uczonych, na których mieliśmy szczęście trafić. Gieysztor, Manteuffel czy Małowist — to był *dream team*. Zespół wykładowców późniejszych epok nie był już tak imponujący. Byli młodsi, mniej znani, o mniejszym dorobku, a więc nie tak pociągający.

Jednak środowisko „Annales" w pewien sposób zaistniało w pana twórczości: na szpaltach warszawskiej „Kultury" z 1971 r. wytropiłem napisaną przez pana recenzję polskiego wydania książki Braudela *Trwanie i zmiana*[94]. Nazwał pan w niej autora „jednym z najwybitniejszych żyjących historyków", a tzw. szkołę „Annales" — „chyba najpłodniejszą z dziś aktywnych grup naukowych". W recenzowanej książce dostrzegł pan „szeroką, ożywczą perspektywę" w miejsce „wąskich, specjalistycznych rozważań o metodologii". Wydaje mi się, że przemycił pan przy okazji krytykę materializmu historycznego, pisząc, że w „długim trwaniu" Braudela „jesteśmy daleko — w błogosławionej odległości — od »sprawczego czynnika«, »nieuchronnych przemian« i »dziejowych konieczności«"[95]. Cenzura chyba nie zauważyła tych aluzji.

Szkoła „Annales" na pewno była ciekawym punktem odniesienia, ogólnie rozumianą inspiracją, choć nie wchodziłem głęboko w lekturę annalistycznych historyków. Oni nie zajmowali się historią najnowszą. Dla „Kultury" recenzowałem różne książki, mniej lub bardziej zbieżne z moimi zainteresowaniami.

Dość powiedzieć, że w samym 1971 r. opublikował pan w tygodniku 11 tekstów, w tym 2 artykuły dotyczące historii prasy i 9 recenzji. Zakres tematyczny omawianych książek był rzeczywiście szeroki: od biografii Himmlera[96] po rosyjskich rewolucjonistów z XIX w.[97] Wracając jednak do pana decyzji naukowych: z czego wynikał wybór historii prasy jako obszaru badawczego?

I znowu działo się to trochę siłą rozpędu. Henryk Jabłoński interesował się tą problematyką i po prostu proponował swoim magistrantom (potem doktorantom) konkretne tematy związane z historią prasy. Wybrał temat również dla mnie, a ja zaakceptowałem ten wybór. Przyznam, że wspomniana książka Jabłońskiego o opinii publicznej i parlamentaryzmie w krajach kapitalistycznych stanowiła dla mnie wręcz pewnego rodzaju odkrycie, jeśli chodzi o sposób widzenia prasy jako czynnika wpływającego na kształt rzeczywistości. W tej książce Jabłoński odwoływał się do badań pewnego Serba, Mihaïlo Stankovitcha, któ-

[94] F. Braudel, *Trwanie i zmiana*, Warszawa 1971.

[95] A. Paczkowski, O *naukę bez granic*, „Kultura" 1971, nr 42, s. 9.

[96] A. Paczkowski, *Himmler*, „Kultura" 1971, nr 47 (recenzja: R. Manvell, H. Frankel, *Himmler*, Warszawa 1971).

[97] A. Paczkowski, *Drogi ku wolności — na obcym bruku*, „Kultura" 1971, nr 37 (recenzja: W. Śliwowska, W *kręgu poprzedników Hercena*, Wrocław 1971).

ry był doktorantem w Marsylii w latach trzydziestych i napisał rozprawę o Lidze Narodów w kontekście prasy[98].

Jak przyznawał Jabłoński, „jest to, mimo nieco szkolnego charakteru, jedna z najlepszych prac, jakie zjawiły się w ostatnich latach we Francji na temat dziennikarstwa"[99].

Książka Stankovitcha była dostępna w BUW-ie (możliwe, że to właśnie Jabłoński ją tu przywiózł). Sięgnąłem po nią: lektura jeszcze głębiej wpłynęła na moje postrzeganie zagadnień szeroko rozumianej historii mediów. Do dziś dnia odwołuję się do niej w różnych dyskusjach. Stankovitch zastosował schemat, w ramach którego podzielił prasę na niezależną (wolną), kontrolowaną i sterowaną. Uważam, że ten podział wciąż się broni i ma wartość analityczną w badaniu funkcjonowania mediów — może z wyjątkiem internetu czy mediów społecznościowych, choć i w tym przypadku dałoby się z niego skorzystać (przecież np. w Chinach internet jest kontrolowany i cenzurowany przez władze).

To dowód, że jednak historiografia francuska w jakiś sposób wpłynęła na postrzeganie przez pana przedmiotu własnych badań.

Rzecz jasna, starałem się docierać do literatury przedmiotu, również zachodniej — te lektury też jakoś na mnie wpływały. Z racji tego, że byłem frankofonem, częściej sięgałem do prac napisanych w tym języku niż w innych. Angielskiego nauczyłem się nieco później. Niestety nigdy nie opanowałem niemieckiego, czego do dziś żałuję.

Trzeba przy tym pamiętać o trudnościach z dostępem do zachodniej literatury. Wyposażenie polskich bibliotek i dzisiaj pozostawia bardzo wiele do życzenia, a co dopiero w czasach PRL. Dla czasów najnowszych brakowało wszystkiego: czasopism, książek, o tłumaczeniach nawet nie wspominając. W zasadzie dopiero podczas stypendium w roku akademickim 1972/1973, jako już trzydziestokilkuletni historyk przed habilitacją, mogłem nabrać oddechu i spokojnie, systematycznie czytać w bibliotekach większą liczbę zagranicznych opracowań. Późno. W 1968 r. nie starczało na to czasu, a wcześniej nie wyjeżdżałem za granicę na dłużej.

Uważam, że to bardzo ważny kontekst, który musi być uwzględniony wtedy, kiedy próbujemy oceniać stan polskiej historiografii sprzed 1989 r. Uprawiali ją historycy, których wiedza metodologiczna, źródłowa i ogólna była — z reguły wbrew ich chęciom — skromna i stłamszona. Do wyjątków należeli ci, którzy potrafili pokonać te bariery dzięki wyjątkowym kontaktom (jak np. Bronisław Geremek) czy tradycjom rodzinnym (jak np. Janek Kieniewicz, który w domu miał prawdziwą bibliotekę, pod pewnymi względami lepszą niż uniwersytecka). „Zwykły" historyk, chcąc nie chcąc, był skazany w większości na polską literaturę.

[98] M. Stankovitch, *Les services de presse des gouverments et de la S.D.N.*, Paris 1939.
[99] H. Jabłoński, *Opinia, parlament, prasa*…, s. 354 (przypis 322).

Warto przy tym dodać, że na seminariach prof. Jabłońskiego brakowało rozważań metodologicznych czy wątków teoretycznych. Był on klasycznie ukształtowanym historykiem. U niego uprawiało się solidną, rzemieślniczą robotę, ćwiczyło się stary dobry warsztat na konkretnych tematach: archiwa, wyszukiwanie, weryfikacja i krytyka źródeł itp. Seminarium nie było miejscem, w którym można poznać najnowsze nowinki metodologiczne, zaznajomić z nowymi nurtami, szkołami. Nie istniały żadne „paradygmaty" i „narracje".

Wpływy historiografii zachodniej, rosnące po 1956 r., nie wszędzie dawały się odczuć.

To zależało zarówno od osobowości „mistrza", jak i od epoki. W przypadku średniowiecza czy nowożytności te wpływy pojawiały się łatwiej i w bardziej naturalny sposób, dla XX w. — już niekoniecznie. Jak np. zastosować „długie trwanie" do historii najnowszej? Nie można badać czegoś, co się nie skończyło.

Kiedyś zresztą rozgorzała na seminarium dyskusja o tym, czym jest historia najnowsza: kiedy kończy się przeszłość, którą możemy analizować jako historycy, a zaczyna teraźniejszość, która stanowi domenę innych nauk. Jabłoński zaznaczał, że podczas jego studiów granicę dla historyków stanowiło powstanie styczniowe. Teraz zauważał, że tę granicę przesuwano na ogół do II wojny światowej. Sam Jabłoński skłaniał się jednak do XIX-wiecznego dogmatu historiografii, że najlepiej byłoby zaczynać badania historyczne nad daną epoką dopiero w momencie, kiedy zabraknie jej naocznych świadków.

W takim razie nawet dzisiaj nie powinniśmy zajmować się powstaniem warszawskim, bo żyją jeszcze ostatni jego uczestnicy.

Tak literalnie na szczęście nikt chyba tej reguły nie przestrzegał i nie przestrzega.

Wśród niektórych świadków epoki, z którymi rozmawiałem, można napotkać radykalnie przeciwstawne przekonanie, że tylko ludzka pamięć zapewnia jakikolwiek wgląd w przeszłość, a historycy nie mają pojęcia o tym, co było. Przy takiej postawie cała historiografia powinna zaczynać się co najwyżej od tegoż powstania warszawskiego.

Co więcej, niektórzy żyją przecież 100 lat, a inni 20. Cóż, nigdy nie byłem zwolennikiem jakichkolwiek ekstremizmów. W każdym razie, jak widać, pewne dyskusje wokół historii na zajęciach Jabłońskiego się pojawiały; z tym, że — jak podkreślałem — wiązały się one raczej z konkretnymi problemami warsztatowymi. Jeszcze na seminarium magisterskim profesor wbijał nam do głów podwójną rolę prasy w badaniach historycznych: po pierwsze, można ją traktować instrumentalnie, jako jedno z dostępnych źródeł do analizy danego tematu, np. historii politycznej II RP. Po drugie, warto postrzegać prasę jako obiekt, przedmiot badań sam w sobie, co było rzadszym wyborem wśród historyków. To drugie podejście proponował nam Jabłoński i w tę stronę poszły moje pierwsze poszukiwania naukowe.

Co więcej, Jabłoński przekonywał, że historycy, którzy traktują prasę instrumentalnie — czyli większość — tak naprawdę nie znają specyfiki, charakterystyki, historii tego źródła, a brak takiej wiedzy może przecież wypaczać interpretacje, prowadzić do fałszywych wniosków. Dlatego rozbudowa badań nad historią prasy jest tak ważnym zadaniem źródłoznawczym: ułatwia innym użytkownikom korzystanie z niej, umożliwia poznanie źródła, na którym opierają swoje analizy. Uważam, że to bardzo słuszne rozumowanie i w kolejnych latach, wchodząc coraz głębiej w tę problematykę, stale pamiętałem o tych słowach Jabłońskiego.

Można je odnieść do każdego typu źródeł, a zwłaszcza tak specyficznych, jak *oral history*.

Muszę przyznać, że stosunkowo szybko, bo jeszcze w latach sześćdziesiątych, zniechęciłem się do *oral history*. Zbierając materiały do doktoratu i jego książkowej wersji, nie korzystałem w znaczącym stopniu z pamięci świadków, z których wielu przecież jeszcze żyło. Do dziś odczuwam nieufność wobec relacji ustnych jako źródła historycznego.

Skąd wzięło się to nastawienie?

Pewnie z tego, że raz się „sparzyłem": zostałem wprowadzony w błąd nieprawdziwymi informacjami pochodzącymi od świadka. Na szczęście byłem w stanie je zweryfikować, zanim oddałem doktorat.

O co konkretnie chodziło?

Pisząc o prasie ruchu ludowego, skontaktowałem się z Henrykiem Dzendzlem, działaczem PSL „Piast", sekretarzem Witosa, później związanym z sanacją. Przez pewien czas pełnił funkcję sekretarza redakcji tygodnika „Piast"[100]. Umówiłem się na spotkanie i pojechałem do niego do Krakowa z zamiarem zebrania relacji. Dzendzel dużo opowiadał, głównie o tym, jak to wspaniale pracowało się w „Piaście" w latach dwudziestych (ten okres najbardziej mnie w tym momencie interesował), jak dużo egzemplarzy się sprzedawało itp. Być może nagrałem to wszystko na taśmie — już nie pamiętam.

Potem jednak poszedłem do Archiwum Akt Nowych i — w ramach kwerendy — zajrzałem m.in. do dokumentów dotyczących „Piasta". Znajdowały się tam sprawozdania, bilanse, wyniki kontroli itp. Okazało się, że nakład wynosił 6 tys. egz., a nie 50 tys. (jak twierdził Dzendzel), gazeta borykała się z deficytem, licznymi trudnościami. Z tych materiałów wyłonił się zupełnie inny obraz gazety niż z relacji Dzendzla. Byłem wkurzony. Gdybym nie sprawdził tych informacji, powieliłbym w doktoracie fałszywy obraz stworzony przez świadka. A co w sytuacji, gdy jego słów nie można zweryfikować w dokumentach? Pojawia się ryzyko popełnienia błędu rzeczowego. Dlatego też nigdy nie odnosiłem

[100] „Piast" — tygodnik, organ prasowy PSL „Piast" / SL / PSL, wydawany w Krakowie w latach 1913–1939 i 1945–1949.

się z wielkim zapałem do *oral history*. Z tego względu np. podczas pobytów we Francji nie dążyłem z wielką determinacją do spotkania z wydawcą „Narodowca" Michałem Kwiatkowskim. Nie byłbym w stanie sprawdzić jego twierdzeń.

Zawsze można wtedy poczynić zastrzeżenie typu: „Według opinii danego świadka było tak". W ten sposób zachowujemy dystans.

To prawda, niemniej badacz i tak kieruje się słowami, których często nie jest w stanie w żaden sposób zweryfikować.

Warsztat badawczy można rozumieć badzo dosłownie: jako narzędzia, za pomocą których uprawia się historię. Dziś nie wyobrażamy sobie życia — również naukowego — bez komputerów. Piszemy na nich referaty, doktoraty, a uczniowie i studenci przygotowują prezentacje. Sam jednak pamiętam, że pierwszy zarys pracy magisterskiej przygotowywałem w formie odręcznych notatek, co dzisiaj wydaje się techniką z epoki kamienia łupanego. Czy pan również zaczynał od rękopisów, czy od razu pracował na maszynie do pisania?

Pracę magisterską napisałem w całości ręcznie — jak wspominałem, przesiadywałem wtedy w BUW-ie. Początek pracy doktorskiej również przygotowałem w formie odręcznej, potem jednak przerzuciłem się na maszynę. Pisałem o prasie, więc starałem się siedzieć w czytelni czasopism, która była znacznie wygodniejsza od czytelni ogólnej; miała lepsze, nowsze wyposażenie i dawała większą swobodę ruchów. W głównej czytelni dominowały jeszcze stare carskie stoły. Oczywiście na miejscu nie można było pisać na maszynie.

Czy wtedy, przy pracy magisterskiej, a może przy doktoracie, wykształcił pan swój indywidualny warsztat, technikę pracy, która procentowała w kolejnych latach? Przyznam, że w moim przypadku pierwsze szkice rozprawy doktorskiej pozwoliły mi wypracować własny styl fiszkowania, porządkowania treści, który w jakimś stopniu wykorzystuję do dziś — choćby i w przygotowaniach do tej książki.

Podstaw warsztatu uczono nas, rzecz jasna, na studiach, każdy jednak musiał te zasady dostosować do własnych potrzeb, możliwości. Uczono mnie, by każdą fiszkę sporządzać w dwóch lub trzech egzemplarzach (według kategoryzacji osobowej, rzeczowej czy miejscowej) — tak, by móc ją wykorzystać w różnych miejscach. Nie robiłem tego, zadowalając się jednym egzemplarzem.

Już przy magisterce wypracowałem prosty system: dzieliłem zwykłą kartkę z zeszytu na pół, tworząc w ten sposób dwie fiszki. Grupowałem notatki o pokrewnej tematyce, wsadzając je do kopert. Każda koperta dotyczyła zdefiniowanego na moje potrzeby zakresu tematycznego. Czasem fiszek było na tyle dużo, że do danego tematu jedna koperta nie wystarczała. Taką procedurę rozwinąłem w największym stopniu przy pisaniu *Historii prasy polskiej*: grubej, ponad 500-stronicowej książki. Liczba tytułów, nazwisk, drukarń, faktów, które musiałem „przetrawić", była olbrzymia. W tym przypadku koperty już nie wystarczały. Z pomocą przyszły… odmrożone ręce.

?!

Po jednej z wypraw wspinaczkowych miałem kłopoty z odmrożeniami. Lekarz zalecił mi, bym moczył ręce w roztworze soli ciechocińskiej. W tych latach sól ciechocińską sprzedawano w drewnianych skrzyneczkach. Po wykorzystaniu zostawała sama skrzyneczka, w którą można było włożyć fiszkę — ale już nie wielkości połowy kartki zeszytowej, tylko mniejszą, w rozmiarze fiszki bibliotecznej. Zacząłem więc przygotowywać mniejsze fiszki i układać je tematycznie w pustych pudełkach.

Przypominam jednak, że ogólnych zasad porządkowania treści, o krytyce wewnętrznej i zewnętrznej źródeł nie wspominając, uczono nas już na pierwszym roku studiów. Jedno z moich pierwszych zadań na ćwiczeniach ze starożytności polegało na opracowaniu tematu „Hodowla w *Iliadzie* Homera". Musiałem więc przysiąść i czytać *Iliadę*, wyławiając z tekstu wszystkie wątki związane z hodowlą. Fiszkowałem krowy, owce, dojenie i strzyżenie.

Oprócz warsztatu — w jego materialnym i metodologicznym wymiarze — bardzo istotny w pracy historyka jest styl, w jakim pisze swe teksty. Niektórzy, w nadaremnej pogoni za precyzją nauk ścisłych, próbują pisać w sposób jak najbardziej suchy, skomplikowany i pozornie bezosobowy — czyli „naukowy". Chyba jednak właściwszą (choć niekoniecznie łatwiejszą) drogą jest uznanie, że historyk jest nie tylko badaczem, lecz także pisarzem, który kieruje swoje słowa do czytelników. Powinien więc dbać o przejrzystość języka, a nawet — nie bójmy się tego powiedzieć — jego atrakcyjność.

Odnoszę wrażenie, że pan podąża właśnie tą drogą. Pana książki po prostu dobrze się czyta. Nie unika pan wypowiadania się w pierwszej osobie liczby pojedynczej, nierzadko dzieli się z odbiorcą problemami badawczymi czy przyznaje, że danej sprawy nie da się do końca wyjaśnić. Potrafi pan wręcz puścić do czytelnika oko, rezygnując z naukowych koturnów: gdzieniegdzie może w tych pracach (np. w *Wojnie polsko-jaruzelskiej* czy *Trzech twarzach Józefa Światły*) odnaleźć osobiste uwagi, z rzadka nawet kolokwializmy. Świetny jest np. fragment, w którym, komentując odnalezienie — podczas rewizji w mieszkaniu Światły — w jednej z szuflad kilkudziesięciu par skarpetek, stwierdza pan: „Dóbr ruchomych było, rzeczywiście, dosyć dużo, ale (sam sprawdziłem) sam mam około 30 par skarpetek"[101]. W innym miejscu na temat pewnego raportu z 1945 r. dotyczącego Wincentego Witosa padają takie słowa: „Może nawet Stalin rzucił nań okiem, a niewykluczone, że przeczytał pierwszy akapit, w którym wymieniony jest kpt. Światło. To by znaczyło że sam Najważniejszy Gospodarz poznał nazwisko dzielnego kapitana! Ho, ho!"[102]. Ironiczne jest również takie zdanie: „Chyba każdy w bezpiece uważał, że [Światło] haruje jak wół (lub osioł, zależnie od stopnia samokrytycyzmu)"[103].

Cóż, w tym pierwszym przypadku chciałem po prostu pokazać, że krążące opinie, jakoby Światło zgarniał pieniądze, mordował ludzi, by przejąć ich majątek, przechowywał 2 kg złota itp., były przesadzone. Protokół rewizji pokazuje, że

[101] A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły*…, s. 156.
[102] *Ibidem*, s. 84.
[103] *Ibidem*, s. 103.

rzeczywiście miał sporo dóbr (garnitury, krawaty, koszule, bielizna), ale nie były to góry kosztowności; prowadził w miarę normalny dom. Stan jego garderoby był dość typowy dla wyższego urzędnika komunistycznego establishmentu.

Ponadto uważam, że warto pokazywać takie ciekawostki — mogą nam one wiele powiedzieć o postaciach czy wydarzeniach, które analizujemy. Ma to również wymiar „marketingowy": od dłuższego już czasu, trochę na wzór anglosaski, staram się rozpoczynać swoje książki czy artykuły od w miarę możliwości interesującego zdania czy wątku. Unikam otwierania tekstów, choćby i najbardziej naukowych, ponurymi, pełnymi wzniosłych bądź skomplikowanych wyrazów stwierdzeniami typu: „Celem niniejszej rozprawy jest ontologiczna wiwisekcja…". Dlatego pierwszą część książki o Świetle zaczynam odwołaniem do *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*[104]. Zastanawiałem się nawet, czy nie pojechać na Ukrainę do Medynia, gdzie urodził się Izaak Fleischfarb, czyli późniejszy Józef Światło. Doszedłem jednak do wniosku, że po przeszło 90 latach zmieniło się tam tak wiele, że żadnych śladów nie znajdę.

Rzeczywiście, pisząc, staram się myśleć o czytelniku. Tę zasadę przejąłem od dwóch osób. Pierwsza to Barbara Tuchman[105], która napisała m.in. książkę *Wyniosła wieża*[106]: zbiór esejów na temat okresu 1890–1914. Z zawodu była dziennikarką, ale pisała bardzo popularne książki historyczne. Druga osoba to Paul Johnson[107], który napisał m.in. wyjątkowe dzieło poświęcone historii świata w XX w.[108] Ta monumentalna pozycja zaczyna się od opisu misji statku oceanograficznego na Pacyfiku bodajże w 1919 r., która empirycznie potwierdziła jedną z teorii Einsteina. Od takiego szczegółu wychodzi Johnson, mierząc się z tak ogólnym tematem.

Taki styl bardzo mi się podoba: rzucenie na początek pojedynczego faktu, który wciągnie czytelnika. I tak np. wydany niedawno tom *Revolution and Counterrevolution*[109] zaczynam od przypomnienia słów pewnego amerykańskiego uczonego, który w 1950 r. przewidział, że Związek Radziecki się rozpadnie w ciągu 30 lat.

W wielu pańskich książkach brakuje przypisów.

To akurat wynika głównie z ograniczeń narzuconych przez wydawnictwa komercyjne. Odnośników nie ma też co prawda we wspominanym już, napi-

[104] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1880–1902.

[105] Barbara Tuchman (1912–1989) — dziennikarka, historyk, autorka bestsellerów, laureatka nagrody Pulitzera (1963).

[106] B. Tuchman, *Wyniosła wieża*, Warszawa 1987 (wyd. angielskie: *The Proud Tower. A Portrait of the World Before the War, 1890–1914*, London 1966).

[107] Paul Johnson (ur. 1928) — dziennikarz, historyk, autor przemówień.

[108] P. Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1989 (wyd. angielskie: *A History of the Modern World from 1917 to the 1980s*, London 1983).

[109] A. Paczkowski, *Revolution and Counterrevolution in Poland, 1980–1989. Solidarity, Martial Law and the End of Communism in Europe*, Rochester–Warsaw 2015.

sanym przeze mnie tomie *Historii prasy polskiej*, wydanym przez PWN, ale to był pomysł koordynatora serii, prof. Łojka, by nie robić przypisów. Na końcu każdego tomu jest za to szczegółowa bibliografia. Można więc powiedzieć, że moja fundamentalna praca opublikowana została bez aparatu naukowego, nie licząc bibliografii.

Mam z tym pecha: kolejna ważna praca, biografia Mikołajczyka, też nie ma przypisów. Podobnie *Pół wieku dziejów Polski*[110], *Wojna polsko-jaruzelska* i *Trzy twarze Józefa Światły*. To jakieś fatum!

Więcej powiemy o tych publikacjach w ostatnim rozdziale.

Co ciekawe, do angielskich wersji dwóch moich książek[111] musiałem dodać przypisy, czego zażyczyli sobie wydawcy: w amerykańskich oficynach uniwersyteckich publikacja bez odnośników nie byłaby uznana za naukową. To była bardzo żmudna praca. Wersje polskie pisałem od razu bez przypisów, teraz więc musiałem odnajdywać źródło do każdej informacji. Oznaczało to poświęcenie pół roku na mrówcze tworzenie odnośników do obu książek. Na szczęście nie wyrzuciłem notatek i dzięki temu było łatwiej, choć pomoc okazała się tylko częściowa: jeśli na fiszce zapisałem na temat jakiegoś cytatu informację: „»Trybuna Ludu«, styczeń 1982", to i tak musiałem pójść do biblioteki i wyszukać konkretny numer z konkretnym tytułem i nazwiskiem autora artykułu. Takie dłubanie było czasochłonne, a przy tym zupełnie odtwórcze. Jakoś przez to przebrnąłem.

Podsumowując: czy pana zdaniem historia to nauka, którą można skodyfikować — jeśli nie na wzór nauk ścisłych, to przynajmniej społecznych (jak socjologia i politologia), czy może jednak literatura? Wbrew pozorom między tymi dwoma skrajnymi ujęciami nie musi być fundamentalnej sprzeczności.

Są po prostu różne historie. Podejście metodologiczne czy warsztatowe zależy na pewno od autora, ale również od tematu, jaki podejmuje. Uważam, że np. historia gospodarcza powinna być poddana takim samym rygorom jak badania ekonomistów. Przecież chodzi o gospodarkę, tyle że w przeszłości. Potrzebne są więc nie tylko przypisy, lecz także tabele, wykresy, statystyki, zestawienia itp. Dotyczy to również wielu wątków z zakresu historii społecznej, zwłaszcza tych odwołujących się do danych ilościowych. W tym przypadku konieczne jest podporządkowanie się regułom warsztatowym socjologii. Nie musimy koniecznie rozwodzić się nad tym, w jaki sposób sporządziliśmy wykresy czy tabele, ale ich agregacja musi być wykonana *lege artis*.

[110] A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995 (1 wyd.), 1996 (2 wyd.), 1998 (3 wyd.), 2000 (4 wyd.), 2005 (5 wyd. rozszerzone).

[111] *Idem*, *The spring will be ours. Poland and the Poles from occupation to freedom*, University Park 2003; *idem*, *Revolution and Counterrevolution in Poland*…

Nieco inaczej sytuacja wygląda przy historii politycznej, w której się specjalizuję. Tu też, rzecz jasna, można próbować podejścia politologicznego, ja jednak uprawiam coś, co nazywam historią narracyjną: opowiadam o wydarzeniach, a mniej zajmuję się ich analizą.

Często pan jednak dzieli się z czytelnikami swoimi rozterkami, trudnościami w ustaleniu pewnych faktów.

Ale nadal w tonie opowieści, a nie w formie rozważań teoretycznych. Wątki analityczne się pojawiają, ale na marginesie, zazwyczaj w przedmowie czy zakończeniu. Nie napisałem — tak przynajmniej sądzę — żadnej książki „strukturalnej". Cóż, jestem opowiadaczem, a opowiadaczowi bliżej jest do literatury niż do *Science* w sztywnym ujęciu. Jednocześnie nie podzielam opinii postmodernistów, że nie ma prawdy, a tylko narracje. Mimo wszystko staram się dążyć do opisania tego, co było — rzeczywiście istniało. Opis uzupełniam o własne wnioski, oceny; uważam jednak, by rozgraniczyć te oceny od możliwie obiektywnego opisu.

Unikam pisania na podstawie tego, jak sobie wyobrażam dane wydarzenia czy zjawiska, albo tego, co np. usłyszałem od dziadka. Według postmodernizmu, przynajmniej w jego pierwotnej warstwie, każde opowiadanie o przeszłości jest historią. Przy tym nie ma prawdy historycznej, bo nigdy nie odtworzymy wszystkich narracji.

A nawet jeśli byłoby to możliwe, to i tak nie otrzymalibyśmy odtworzenia przeszłości, tylko pełne odwzorowanie wyobrażeń o niej.

Gdzieś wyczytałem, że w połowie XIX w., kiedy zaczynała się era pozytywizmu, pewien amerykański historyk (może nauczyciel) ze Środkowego Zachodu postanowił opisać jeden dzień z historii świata. Wybrał jakąś datę. Gdy po kilku latach pracy zdołał opisać swoje i sąsiednie hrabstwo, doszedł do wniosku, że chyba jednak nie da rady! Historia nie może stać się nauką na wzór biologii. Istnieje mnóstwo zjawisk, których nie da się opisać. Nie oznacza to jednak, że historyk nie powinien zbliżać się do realnej prawdy historycznej w takim stopniu, w jakim można to zrobić.

Tym, co sprawia mi największą trudność w moim sposobie uprawiania historii, jest odtwarzanie motywacji. Często bywa tak, że wiem, co się wydarzyło; wiem, kto i co powiedział, ale nie za bardzo wiem dlaczego.

Często nie potrafimy odtworzyć własnych motywacji, a co dopiero ludzi z przeszłości, których osobiście nie poznaliśmy.

No właśnie. Napisałem kiedyś artykuł przy okazji konferencji poświęconej badaniom nad myślą polityczną w ujęciu historycznym, w którym zająłem się prasą jako jednym z wehikułów myśli politycznej[112]. Przecież wiele ważnych

[112] A. Paczkowski, *Badania historycznoprasowe w zastosowaniu do badań nad dziejami myśli politycznej* [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX w.*, t. 4: *Na warsztatach historyków polskiej myśli politycznej*, red. H. Zieliński, Wrocław 1981, s. 9–21.

tekstów dotyczących tego zagadnienia ukazało się właśnie w prasie. Argumentowałem, że istnieje kilka barier, które trzeba przekroczyć — a jest to trudne! — by zaistnieć na polu myśli politycznej. Po pierwsze, nie wystarczy, że coś sobie wymyśliłem, muszę umieć zwerbalizować te myśli i ułożyć je w głowie. Po drugie, trzeba przełożyć to na papier. Po trzecie, mój tekst musi być na tyle interesujący i czytelny, by jakaś redakcja zgodziła się przyjąć go do druku. Po czwarte, artykuł powinien przejść przez sito cenzury i faktycznie zostać wydany. To, co znajduje się na końcu tej drogi, nierzadko nie ma wiele wspólnego z tym, co pojawiło się na pierwszym etapie.

Mam nadzieję, że z naszą książką aż tak źle nie jest.

Na pewno trzeba sobie zdawać sprawę z tego zjawiska w momencie, w którym próbujemy właśnie rozszyfrować czyjeś motywacje, poglądy, postawy. Staram się o tym pamiętać, dlatego w moich tekstach często padają określenia typu: „wydaje mi się", „jak sądzę", „prawdopodobnie" itp. Tam, gdzie istnieją różnego rodzaju wątpliwości, usiłuję unikać jednoznacznych stwierdzeń.

Staram się również, może ze względu na moje korzenie „judeokomunistyczne", być uwrażliwionym na aspekt ludzki. Na przykład wielu zawodowych historyków mówi: „Bierut — agent NKWD". Naprawdę jestem daleki od bronienia Bieruta, ale nie ma żadnego dowodu na to, by tym agentem był. Jako funkcjonariusz Kominternu[113] nie musiał być agentem: naprawdę wystarczyło, że wykonywał obowiązki partyjne i w ten sposób mógł donieść o wszystkim komu trzeba; nie potrzebował sekretnych spotkań z oficerem prowadzącym. Na tej samej zasadzie, co sekretarz POP w jakimś zakładzie, który, gdy jeden z pracowników rozrabiał, referował sprawę na forum partyjnym czy informował o niej SB — nie był jednak agentem.

Dlatego nie lubię rozmywania różnych pojęć. Uważam również za błąd warsztatowy przedstawianie w jednoznacznie czarnych barwach postaci, której autor nie lubi albo potępia jej światopogląd. Klasyczny przykład to Julia Brystigerowa[114]. Czegoż to o niej nie napisano! Utytułowani badacze wypisywali androny o tym, że „krwawa Luna" własnoręcznie torturowała więźniów. Nikt

[113] Komintern (Międzynarodówka Komunistyczna, III Międzynarodówka) — międzynarodowa organizacja o profilu komunistycznym, założona w 1919 r. przez dziewiętnaście partii komunistycznych i sterowana przez władze sowieckie. Każda z partii członkowskich podlegała Komitetowi Wykonawczemu Kominternu, który był jednym z wydziałów Komitetu Centralnego Wszechrosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików). Sowieci dysponowali pięcioma miejscami w Komitecie Wykonawczym, pozostali członkowie — po jednym. Komintern został rozwiązany z polecenia Stalina w 1943 r.

[114] Julia Brystiger (1902–1974) — funkcjonariuszka UB, działaczka komunistyczna, historyk, członek Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich (1943–1944), p.o. dyrektora / dyrektor Departamentu V MBP (1945–1954), dyrektor Departamentu III MBP / KdsBP (1954–1956).

nie potrafi jednak tego udowodnić. Była „krwawa" w tym sensie, że zarządzała krwawym aparatem represji, ale trzeba umieć formułować precyzyjny przekaz.

Może zabrzmi to wręcz prowokacyjnie, ale naprawdę nie mam pewności, czy wielki głód na Ukrainie z pierwszej połowy lat trzydziestych został z góry, z premedytacją zaplanowany, zabezpieczony i przeprowadzony przez ekipę Stalina jako narzędzie ludobójstwa. A może samoistnie ruszył pewien mechanizm (splot wielu czynników: społecznych, politycznych, koniunkturalnych itp.), który później nie był kontrolowany, bo władze nie widziały powodu, dla którego warto by go kontrolować? „Umierają? A niech umierają" — takie myślenie mogło panować na Kremlu. Nie podaję gotowych odpowiedzi, stawiam tylko pytania.

To wszystko nie zmienia podstawowego założenia, że nie da się odtworzyć historii jeden do jednego. Tym bardziej wątpliwe są wizje historii alternatywnej w stylu: Beck[115] powinien zrobić to, a nie tamto i wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej. A przecież nie wiadomo, jakie byłyby skutki konkretnych decyzji, jest tysiąc różnych możliwości.

Co nie znaczy, że nie można się w to bawić, sam popełniłem taki artykuł. W formie pewnej prowokacji intelektualnej wymyśliłem scenariusz, w którym w PRL nie wprowadzono stanu wojennego[116]. Co w takim razie mogłoby się wydarzyć? Wymyśliłem całą fabułę, starając się, by brzmiała prawdopodobnie, choć oczywiście mogłoby się zdarzyć zupełnie co innego. Założyłem, że data wprowadzenia stanu wojennego przeciekła do opozycji. Komisja Krajowa „Solidarności" powołała komitet strajkowy, w trybie nadzwyczajnym zwołano posiedzenie KC, na którym tow. Barcikowski[117] wygłosił referat „O dalszej budowie porozumienia narodowego". Wycofano plany operacji wojskowej, Breżniew[118] dostał zawału. Powstała solidarnościowo-rządowa komisja porozumiewawcza, ale napięcie narastało, propaganda szalała. W końcu 23 stycznia 1982 r., po wyjściu z akademii ku czci powstania styczniowego, gen. Jaruzelski zdecydował się ponownie wprowadzić stan wojenny, tym razem z powodzeniem.

Ten artykuł to, rzecz jasna, czysta fikcja, niemniej do jej uprawdopodobnienia konieczna jest dość rozległa wiedza historyczna. Na końcu mojej wizji rzuciłem przynętę: a może to sam Jaruzelski był autorem przecieku?…

---

[115] Józef Beck (1894–1944) — polityk, dyplomata, żołnierz legionów (1914–1918), pułkownik WP, wicepremier (1930), wiceminister (1930–1932) i minister spraw zagranicznych (1932–1939).

[116] *Co by było, gdyby Wojciech Jaruzelski nie wprowadził stanu wojennego w 1981 roku?* [w:] *Gdyby… Całkiem inna historia Polski: historia kontrfaktyczna*, red. E. Olczak, J. Sabak, Warszawa 2009, s. 171–197.

[117] Kazimierz Barcikowski (1927–2007) — polityk komunistyczny, minister rolnictwa (1974–1977), członek Rady Państwa (1980–1985). Członek PZPR (1953–1990), członek KC PZPR (1968–1989), sekretarz KC PZPR (1970–1974, 1981–1985), członek Biura Politycznego KC PZPR (1980–1989), poseł na sejm (1965–1989).

[118] Leonid Breżniew (1906–1982) — polityk komunistyczny, I sekretarz KPZR (1964–1982).

8.
Góry: wszystko, co najważniejsze

W wywiadzie dla miesięcznika „Arcana" stwierdził pan wprost, że kiedy w 1955 r. zainteresował się pan na dobre górami, wszystko inne zeszło na drugi plan: „Żadne studia, doktoraty, nic takiego. Po prostu najważniejsze były góry — wspinanie się, bycie w górach, bycie z przyjaciółmi z gór […]. Ferie świąteczne, przerwa semestralna, ferie wielkanocne, no i całe lato, od czerwca do września, w górach"[1]. Zadam najkrótsze i zapewne najtrudniejsze pytanie: dlaczego?

Uff…

Może pomogę (albo utrudnię): nie będę ukrywał, że ze wspinaczką nie mam wiele wspólnego, raz jednak — jeszcze w czasach studenckich — trafiła mi się okazja, aby powspinać się trochę w Górach Skalistych. Być może wtedy chociaż musnąłem doświadczenia, których doznają prawdziwi alpiniści. Określiłbym je jako paradoksalne: z jednej strony człowiekowi wydaje się, że stoi na dachu świata, ma całą ziemię pod sobą, z drugiej — ma poczucie własnej marności, bycia ziarenkiem rzuconym w świat. Z jednej strony doświadcza niezwykłej bliskości natury, z drugiej — jej grozy. Jednocześnie wspinanie to podnoszące poziom adrenaliny wyzwanie, *challenge*, w którym sprawdzamy własne możliwości, ograniczenia, odwagę, zdobywamy określony cel. Przypomina w tym trochę i sport wyczynowy, i hazard.

To jest bardzo indywidualna kwestia, wręcz intymna. Motywacji do uprawiania wspinaczki może być tyle, ilu wspinaczy, są one filtrowane przez temperament, możliwości, umiejętności itp. Cóż, może chodzi po prostu o… góry. One same w sobie są fascynującym obiektem zainteresowania. Pobudzają ciekawość, są dziwne, pociągające. Ludzi chyba zawsze ciągnęło w góry, nie tylko z powodów, na które pan zwrócił uwagę, lecz także z bardzo ludzkiej potrzeby odkrywania, zdobywania, poznawania. Nawet jak dany łańcuch jest już rozpoznany, szczyty zdobyte, ścieżki przetarte, to i tak pozostaje odkrywanie, zdobywanie, poznawanie dla samego siebie.

Góry jednocześnie pociągają i wymagają. Do wspinania niezbędne są zarówno umiejętności fizyczne, jak i psychiczne czy wręcz intelektualne: orientowanie się w terenie, przewidywanie, szybkie podejmowanie decyzji, ważenie ryzyka.

Alpinizm to również sport, w którym bezpośrednia rywalizacja nie jest taka istotna; owszem, występuje, ale na drugim planie czy może raczej podskórnie. Podświadome czy świadome porównywanie się z innymi — kto lepiej się

[1] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 75–76.

wspina, szybciej czy ładniej przeszedł daną drogę — to na pewno cecha niemal wszystkich mężczyzn i kobiet wspinaczy. Taka rywalizacja również zalicza się do podstawowych cech natury ludzkiej: rywalizujemy niemal zawsze i wszędzie, od urzędników po artystów. Jednocześnie alpinizm to „czysty" sport, tu nie ma bezpośredniej walki, starcia, przeciwnika — wręcz odwrotnie: wspinając się w zespole, tworzy się kolektyw, wszyscy wszystkim pomagają.

Na pewno chodzi również o adrenalinę związaną z ryzykiem, które pojawia się zawsze — w mniejszej lub większej dawce, aż po balansowanie na granicy życia i śmierci. Doświadczenie ryzyka, zagrożenia może przyciągać do wspinania. To wciąga, niektórych wręcz uzależnia. Ja np. bardzo lubię moment odpoczynku i odprężenia po ukończeniu wspinaczki. Ma się wspaniałe poczucie osiągniętego celu, zrealizowanej „misji". Wtedy jakoś inaczej patrzy się na rzeczywistość. Przyznam, że uwielbiałem zapalić papierosa, stając na wierzchołku. Celebrowałem ten moment: spokojnie siadałem, powoli rozwiązywałem linę, wyciągałem z plecaka papierosy i zapałki. Z lubością się zaciągałem. Opadało zdenerwowanie, zmęczenie. Można było popatrzeć przed siebie, wydychając dym. Brało się kanapkę, popijało wodą z bańki. Nie ma nic lepszego. Takie chwile utrwalały się w pamięci i skłaniały do powtórzenia takiej przygody. W ten sposób człowiek nie mógł już od gór uciec.

A czy dochodzi do tego wymiar, powiedzmy, metafizyczny, niekoniecznie związany z jakąś religią?

Znam osoby, dla których wspinanie stanowi głębokie przeżycie duchowe. Mistyka gór, te sprawy. Czasami odnoszę wrażenie, że werbalizowanie takiego doświadczenia może być trochę zagraniem pod publiczkę czy też po prostu próbą wytłumaczenia — sobie i innym — przyczyn, dla których ciągnie człowieka w góry. Na pewno w autentycznie metafizyczny sposób góry przeżywa Wojtek Kurtyka, jeden z najwybitniejszych polskich alpinistów. Opisuje te swoje doświadczenia w książkach[2].

Po odprężeniu i wypaleniu papierosa trzeba jednak jeszcze zejść…

Na szczęście zejścia są najczęściej łatwiejsze niż wejścia, a mówiąc inaczej: prawie zawsze można znaleźć jakąś łatwą ścieżkę. Wchodząc, wybiera się z reguły najtrudniejszą drogę, na jaką człowieka stać (przypominam: wyzwanie i rywalizacja!), zejście nie jest już tak „prestiżowe", więc nie ma oporów, by wybrać najłatwiejszy sposób. Czasem zdarza się jednak, że schodzenie musi mieć charakter wspinaczkowy i może być wtedy nawet trochę trudniejsze technicznie niż wchodzenie. Po prostu gorzej widzisz to, co znajduje się pod tobą niż to, co nad tobą. Niekiedy zjeżdża się po linie, co jest czynnością czysto techniczną.

[2] Zob. np. W. Kurtyka, *Chiński maharadża*, Kraków 2013; por. B. McDonald, *Kurtyka. Sztuka wolności*, Warszawa 2018.

Istnieje jeszcze jeden bardzo ważny aspekt alpinizmu, który silnie mnie pociąga (podobnie jak wielu innych): aspekt ludzki. Wspinacze tworzą wspólne środowisko. To relatywnie zamknięty, niewielki świat. Nie chodzi o to, że się zamyka: po prostu żeby się do niego dostać, trzeba się wspinać, pokazać, że się umie i że się może — a to już zakłada selekcję. Życie tego górskiego światka — toczącego się wokół wspólnych wypraw, obozowisk, wakacji w schroniskach, opowieści, zabaw, czasem i dramatów (w przypadku śmierci jednego z nas) — w którym miałem okazję uczestniczyć, to być może najważniejszy dla mnie aspekt alpinizmu i powód, dla którego go uprawiałem.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że moje życie towarzystkie przez wiele lat (od połowy lat pięćdziesiątych gdzieś do połowy siedemdziesiątych) w dużej mierze ogniskowało się właśnie w środowisku alpinistycznym. Dość powiedzieć, że obie moje żony poznałem w związku z górami: Martę w skałach koło Krakowa, a Ewę na Hali Gąsienicowej.

W zwykłe dni chodziłem czasem do znajomych alpinistów na domówki. Raz w tygodniu, po spotkaniu w Klubie Wysokogórskim, wychodziło się do kawiarni czy winiarni na pogaduszki, odwiedzało się znajomych. Często jeździło się do klubów w innych miastach, ja np. regularnie zjawiałem się w Krakowie.

W dni wolne jeździło się głównie w Tatry, od czasu do czasu za granicę. To właśnie same góry były głównym spoiwem naszego „stada". Oczywiście doświadczeni alpiniści potrafili w małych, dwu- czy trzyosobowych grupkach znikać na miesiąc w jakiejś dolinie. Jednak przed takimi wyprawami albo po nich ludzie spotykali się w szerszym gronie w schronisku, na obozowisku. Ponadto początkujący alpiniści wspinali się w większych grupach. W sumie więc w takim obozowisku, w namiotach na jakiejś polanie, mogło przebywać 50 albo i 100 osób. Wszyscy się już znali albo właśnie poznawali. W naturalny sposób te górskie znajomości przenosiły się do miast, gdzie większość mieszkała.

Wytworzył się zatem specyficzny folklor, wręcz o cechach subkultury. Używaliśmy własnego slangu, mieliśmy swoje wewnętrzne kody, powiedzonka, skojarzenia (najczęściej związane z samą wspinaczką czy pogodą); sprawy, o których ludzie z zewnątrz nie mieli bladego pojęcia. Życie obozowo-schroniskowe rządziło się własnymi, specyficznymi prawami, miało swoje praktyki socjalizujące. Kiedy w połowie lat pięćdziesiątych zacząłem wsiąkać w to środowisko, zastałem zwyczaj, że wieczorem, po zakończeniu dnia wspinaczkowego (obojętnie czy latem, czy zimą) i kolacji (najczęściej każdy miał swoje zapasy), gadało się i — oczywiście — śpiewało.

Przy Morskim Oku, gdzie najczęściej się zatrzymywałem, najpopularniejsze były piosenki słowackie, wcale nie polskie. Cóż, podejrzewam, że Polacy są najmniej muzykalni ze wszystkich Słowian! Gdy zbierze się trzech Słowaków czy Ukraińców, powstaje chór, gdy trzech Polaków — kakofonia. Przy okazji wypadów na Słowację „importowaliśmy" więc tamtejsze piosenki czy przyśpiewki, w zdecydowanej większości ludowe.

Na tych nocnych posiedzeniach osoby z lepszymi od innych głosami odgrywały role zapiewajłów, nadając ton i rytm naszym śpiewom. Niekiedy nawet ze sobą rywalizowały. Za najlepszego zapiewajłę uważał się Janek Długosz[3], który niestety zginął już w 1962 r. Nadano mu pieszczotliwą ksywkę „Palant", o jak najbardziej pozytywnym wydźwięku (choć na ogół tym mianem określano osoby, które czegoś nie umiały). Często zostawał Wielkim Kogutem.

???

Obok Morskiego Oka stała buda, w której się nocowało, zwana Kurnikiem. Zatem osoba będąca liderem w Kurniku musiała zostać Wielkim Kogutem. Najczęściej do tego miana pretendował Janek. Wielki Kogut decydował, kiedy zacznie się śpiewanie, intonował pierwsze pieśni, reszta się dołączała, lepiej lub gorzej próbując trafić w melodię.

To był jeden z rytuałów tworzących i scalających nasze dość zamknięte środowisko. Takie zabawy stawały się jednocześnie przyzwyczajeniem, czekało się na kolejny raz. Przyznam, że nawet dzisiaj, kiedy spotkamy się w parę osób wywodzących się z kręgu górskiego, zwykle kończy się to intonacją dawnych przyśpiewek — oczywiście słowackich.

W końcu lat pięćdziesiątych, po dwóch wyprawach na Kaukaz, „Palant" przywiózł kilka pieśni rosyjskich — zarówno alpinistycznych, jak i łagiernych. Znalazły się wśród nich utwory Włodzimierza Wysockiego[4], którego twórczość poznaliśmy w naszym środowisku bardzo wcześnie, bo sam się wspinał — należał do klubu wspinaczkowego „Vertical" w Nowosybirsku. W jednej z jego znanych piosenek, *Skałołazka*, znajdują się słowa: „Alpinistka maja, skałołazka maja". Poza tym pojawiały się jeszcze w naszym repertuarze piosenki polityczno-zabawowe, w stylu: „Za Sybir, za Katyń, za Wilno i Lwów odpowie czerwona hołota".

Do najbarwniejszych osób należał Jurek Rudnicki, ksywka „Druciarz" — Ślązak, totalny abnegat. Nieźle się wspinał, ale zupełnie nie przejmował się swoim wyglądem: łaził brudny, spał w starym śpiworze. Miał stary, chyba przedwojenny motocykl, który ciągle się psuł. Jurek próbował łatać go drutami, których kłębek zawsze miał przy sobie — stąd ksywka. Ważny przy tym wszystkim był jednak pewien egalitaryzm: nieważne, czy ktoś był żółtodziobem, czy sławnym alpinistą po międzynarodowych wyprawach, abnegatem czy elegantem — wszyscy siedzieliśmy przy jednym stole, rozmawialiśmy i biesiadowaliśmy.

Do wspólnych piosenek dochodził jeszcze jeden rytuał socjalizacyjny: „ballady" układane o różnych osobach. Na tym polu brylowała dziewczyna ze Śląska

[3] Jan Długosz (1929–1962) — alpinista, publicysta, członek Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego (1956–1958), innowator technik wspinaczkowych. Zginął w Tatrach.

[4] Władimir Wysocki (1938–1980) — pieśniarz, bard, poeta, aktor, absolwent szkoły teatralnej przy moskiewskim teatrze dramatycznym MChAT (1960), aktor Teatru Puszkina (1960–1964), Teatru na Tagance (1964–1980).

o ksywce „Mówna". Potrafiła *ad hoc* sklecać zabawne wierszyki. Powstała więc ballada o „Palancie", o Surdelu, o innych. Recytowało się te wierszyki, jeden po drugim. Niestety nie doczekałem się własnej ballady! Jak już wspomniałem, miałem za to górską ksywkę: „Owca" lub „Owieczka".

Skąd się wzięła?

Z przejęzyczenia: kiedyś opowiadałem jakąś historyjkę i, mając na myśli konkretną osobę, zamiast nazwiska „Orawiec" powiedziałem „Owieczka". I tak już z tą „Owieczką" zostałem. A że miałem kręcone włosy i łagodny charakter, ksywka pasowała jak ulał. Mój starszy kolega, świetny wspinacz Zenek Węgrzynowicz[5], który na początku lat sześćdziesiątych już się nie wspinał, ale przyjeżdżał do Morskiego Oka, któregoś razu podszedł do mnie i mówi: „Ciebie nazywają »Owieczka«, prawda?". „Tak". „Ja też miałem kiedyś taką ksywkę. Oddaję ci ją, ale nie całą". „???". „Bo ja byłem »Pierd…lona Owieczka«!".

Kiedy była zła pogoda (np. spadło za dużo śniegu), wsiadało się do pociągu i jechało do „Palanta", który mieszkał z matką w dosyć dużym mieszkaniu w Krakowie przy ul. Dietla. Piliśmy tam i śpiewaliśmy, a potem spaliśmy pokotem na podłodze w dwadzieścia osób. Szczególne znaczenie miały wspólnie spędzane święta. Na Boże Narodzenie i Sylwestra do schroniska w Morskim Oku zjedżało się nawet sto osób. Dziunia (Wanda) Łapińska, która zarządzała schroniskiem, przygotowywała dania wigilijne, dzieliliśmy się opłatkiem, składaliśmy sobie życzenia, śpiewaliśmy kolędy itp. Byliśmy jedną wielką rodziną. Trudno sobie wyobrazić, by podobne praktyki mieli np. bokserzy czy brydżyści.

To wszystko tworzyło bliskie więzi między nami (niekiedy owocujące małżeństwami!), co oczywiście nie wykluczało rywalizowania, kłótni, nieraz nawet podważania czyichś osiągnięć. Z rzadka, ale zdarzało się, że ktoś twierdził, iż coś zdobył, choć wcale tego nie zrobił. Jak to w rodzinie. W każdym razie środowisko alpinistyczne wytworzyło coś własnego, społeczną wartość dodaną i to właśnie — powtórzę — chyba najbardziej mnie (i wielu innych) do alpinizmu przyciągało. Nie tylko góry, ale i ludzie.

Zarazem w tym całym środowisku w sposób naturalny tworzyły się podgrupy: czy to pokoleniowe, czy geograficzne. Ślązacy ciągnęli ku sobie, choć nie izolowali się od reszty. Na obozowiskach w Tatrach rozkładali (lub zajmowali) namioty obok siebie, razem jeździli na wyprawy w Alpy w ramach śląskiej filii Klubu Wysokogórskiego. Tworzyli przy tym dużą i zróżnicowaną generacyjnie grupę: obok Zdziśka Dzięddzielewicza[6], który swoje najlepsze drogi zaczął przechodzić w końcu lat trzydziestych (ale świetnie się wspinał w kolejnych

[5] Zenon Węgrzynowicz (1929–2001) — alpinista, hematolog, sekretarz prezydium Sekcji Alpinizmu Zarządu Głównego PTTK (1954).

[6] Zdzisław Dzięddzielewicz-Kirkin (1916–2010) — jeden z pionierów polskiego alpinizmu, członek Klubu Wysokogórskiego od 1945 r.

dziesięcioleciach, był znakomitym instruktorem), znalazły się tam osoby, które w latach trzydziestych co najwyżej się urodziły.

Podgrupę tworzyli również poznaniacy, na czele ze Staszkiem Zierhofferem[7], kuzynem polonijnego milionera Juliana Godlewskiego[8], który często sponsorował wyprawy. Poznaniacy razem przyjeżdżali w Tatry, razem mieszkali, razem się wspinali, później razem wyjeżdżali np. do Afganistanu czy na Spitzbergen. Mieli nawet własny styl wspinania, choć trudno wśród nich znaleźć błyskotliwych techników, może z wyjątkiem Stryczyńskiego[9]. To była taka solidna, rzemieślnicza robota. Poznaniacy i Ślązacy tworzyli dwa najwyraźniej wyodrębnione „podzespoły".

Inni, przede wszystkim bardzo liczni krakowiacy, chętniej się mieszali. Może dlatego, że przez Kraków przejeżdżało się w drodze w góry, w dodatku pod Krakowem znajdowały się skałki (należące do Jury Krakowsko-Częstochowskiej), na które można było się powspinać choćby w weekendy.

Te skałki, położone za Kobylanami, jakieś 25 km od Krakowa, również tworzyły ważne miejsce integracyjne. Jeździło się tam pociągiem osobowym. Podobną funkcję pełniły na Śląsku skałki w rejonie Mirów — Bobolice — Rzędkowice, niedaleko Zawiercia. Wykształciła się praktyka, że na 1 maja jeździło się pod Kraków, a na 1 listopada — pod Zawiercie. Z Warszawy jechało się w śląskie skałki pociągiem do Częstochowy, przesiadało na osobowy i wysiadało na malutkiej stacyjce, po czym trzeba było przejść 12 km przez pola i łąki, by dotrzeć do skałek.

Oczywiście najbliżej mieli tam Ślązacy i krakowiacy, jednak gdy tylko zdarzały się jakieś dodatkowe wolne dni, przyjeżdżali także ludzie z dalszych rejonów. Wielu z nas zesztą studiowało i miało sporo wolnego. W jednych i drugich skałkach robiło się dokładnie to samo, co w Morskim Oku: wspinało w ciągu dnia, śpiewało i biesiadowało wieczorami. Poza tym część środowiska alpinistycznego integrowała się na wspominanych już szkoleniach przy 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej (czerwonych beretach) u mjr. Skoczylasa. Jak już mówiłem, wspinanie zaliczono do szkolenia sportowego, a nie bojowego: zgodnie z podziałem zadań w Układzie Warszawskim to Bułgarzy odpowiadali za oddziały górskie.

[7] Stanisław Zierhoffer (1925–2013) — lekarz, alpinista (od 1950 r.), działacz opozycyjny, pracownik Szpitala Miejskiego w Poznaniu, kierownik Zakładu Radiologii w Szpitalu Kolejowym w Puszczykowie (1975–1995), członek „Solidarności" (1980–1993), współpracownik Komitetu Helsińskiego w Polsce.

[8] Julian „Jul" Godlewski (1903–1983) — prawnik, działacz polonijny, filantrop, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, po wojnie na emigracji w USA, Argentynie i Szwajcarii. Wieloletni członek kadry kierowniczej koncernu stalowego Thyssen, wspierał finansowo m.in. Zamek Królewski na Wawelu, Zakład dla Niewidomych w Laskach, Centrum Zdrowia Dziecka, Klub Wysokogórski i PZA; utrzymywał dobre kontakty z PRL.

[9] Jan Stryczyński (1931–2010) — lekarz, alpinista, prezes Koła Poznańskiego Klubu Wysokogórskiego (1967–1971), wiceprezes Koła Wysokogórskiego Poznań (1973–1975, 1979–1981).

Ćwiczenia trwały sześć tygodni. W danym roku były turnusy: najpierw z młodszym rocznikiem w skałkach, a potem ze starszym rocznikiem jechało się w Tatry, gdzie się już poważnie chodziło po górach. Nie była to wspinaczka, jednak pokonywaliśmy pieszo trudne trasy: poza ścieżkami, z wykorzystaniem lin poręczowych itp. Brało w tym udział 50–60 osób. Za jednym razem na szkolenie w ramach obowiązku wojskowego przyjechała duża grupa GOPR-owców[10] — trudno o lepszy sposób odbycia służby wojskowej! Instruktorzy byli przy tym traktowani szczególnie: w skałkach siadaliśmy razem z oficerami w jednym namiocie-mesie, jedliśmy z talerzy, a nie z menażek.

Z tej perspektywy „złoty wiek" naszego środowiska przypadł na drugą połowę lat pięćdziesiątych i lata sześćdziesiąte. Potem zaczęły się coraz liczniejsze wyprawy zagraniczne, które powoli osłabiały wcześniejsze więzi, choć w pewnej formie trwały one nadal. Kontakty stały się mniej intensywne, a raczej przeszły na młodsze pokolenie. Wspinacze z mojej generacji (czy ciut starsi) zaczęli być aktywni poza Tatrami, a nawet poza Alpami. Z tego powodu nie mogli przyjeżdżać w końcu czerwca do „Moka" — tak nazywaliśmy Morskie Oko, od napisu „M. Oko" malowanego na różnych tablicach i znakach — i siedzieć tam do września. Zamiast tego na dwa miesiące wyjeżdżali np. w Hindukusz.

Biorąc pod uwagę najbardziej znanych polskich alpinistów, od Wandy Rutkiewicz, przez Wojciecha Kurtykę, po Jerzego Kukuczkę[11], z kim utrzymywał pan najbliższe kontakty?

Ci najbardziej znani alpiniści, dla których szczyt kariery przypadł na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, byli trochę ode mnie młodsi. Najbliżej było mi do Wandy Rutkiewicz, młodszej ode mnie o pięć lat, wspinającej się od pierwszej połowy lat sześćdziesiątych. Poznaliśmy się, rzecz jasna, w Morskim Oku. Była bardzo ładną dziewczyną i zwracała na siebie uwagę. Wokół niej zawsze roiło się od absztyfikanów, sam przez jakiś czas znajdowałem się w tym gronie.

Jeśli chodzi o osoby, z którymi się wspinałem, nie miałem jednego, stałego partnera. Na początku umówiliśmy się na wspólne wspinanie z moim rówieśnikiem Adasiem Szurkiem[12], który w drugiej połowie lat pięćdziesiątych studiował medycynę (razem ze Zbyszkiem Religą[13]). Znaliśmy się jeszcze ze szkoły, on

[10] Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (GOPR) — organizacja powstała w Zakopanem w 1952 r. z inicjatywy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (założonego w 1908 r.), zajmująca się szkoleniami i organizująca akcje ratunkowe w górskich rejonach Polski.

[11] Jerzy Kukuczka (1948–1989) — alpinista, jeden z najwybitniejszych wspinaczy, jako drugi człowiek w historii zdobył Koronę Himalajów i Karakorum. Zginął podczas wejścia na Lhotse.

[12] Adam Szurek (1938–2010) — chirurg, alpinista, uczestnik m.in. pierwszej powojennej polskiej wyprawy w Dolomity (1962).

[13] Zbigniew Religa (1938–2009) — kardiochirurg, polityk, pracownik Szpitala Wolskiego w Warszawie (1966–1980), pracownik naukowy (1980–1984) i dyrektor Instytutu Kardiologii (2001–2009), Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii w Zabrzu (1984–1989), kierownik Kliniki Kardiochirurgii Centralnego Szpitala Klinicznego MSW (1989–1991), wykładowca (1991–1996) i rektor Śląskiej Akademii Medycznej (1996–1999). Senator (1993–1997, 2001–2005), minister zdrowia (2005–2007), poseł (2007–2009).

uczył się klasę niżej. Niestety w połowie lipca 1958 r. przytrafił mi się w Tatrach (na Żabim Mnichu) wypadek: spadłem z dość dużej wysokości, miałem pęknięty mostek, siedem szwów na głowie. Zostałem wyłączony do końca sezonu, nie byłem w stanie się wspinać. Adam wspinał się dalej — przecież nie oczekiwałem, że z mojego powodu zrezygnuje. W ten sposób nasze drogi się rozeszły: w kolejnych latach nadrabiałem zaległości i robiłem trasy, które on już pokonał i szedł dalej. Po prostu odskoczył mi, powstała między nami luka, był zresztą znacznie lepszym wspinaczem ode mnie. Ale bawił się w to dość krótko.

Po wypadku nie wróciłem do Warszawy, tylko całe lato przesiedziałem w Morskim Oku. Mianowałem sam siebie „krytykiem taternictwa": siadywałem na placyku przed Kurnikiem, brałem wielką lunetę czołgową i patrzyłem, gdzie, kto i jak się wspina.

Później wspinałem się z różnymi osobami. Jedną z pierwszych był inny kolega ze szkoły, tym razem z wyższej klasy: Tomek Kreczmar[14]. Niestety zginął w wieku zaledwie 21 lat w bezsensownym wypadku (poślizgnął się, schodząc żlebem) w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1958 r.

Pamięta pan sam początek przygody z górami? Wspominał pan, że zaczęła się jeszcze przed pierwszym rokiem studiów.

W wakacje 1955 r. po raz pierwszy wiązałem się liną, można to więc uznać za początek poważniejszego wspinania. Po maturze pojechaliśmy na klasową wycieczkę nad Wigry. Potem już w mniejszej, chyba ośmioosobowej (ale wciąż klasowej) grupie udaliśmy się w Bieszczady. W ciągu trzech tygodni przeszliśmy trasę od Tarnicy aż do Krynicy. Stamtąd część grupy wróciła do Warszawy.

Zostaliśmy we czwórkę: ja, Krysia Romaniuk (nasza młoda nauczycielka matematyki, która była zapalonym podróżnikiem i napędzała nas do różnych eskapad), Tomek Łubieński i Ewka Dewitz (niestety zginęła w katastrofie lotniczej awionetki w Szwajcarii dwa lata później). Pojechaliśmy w Tatry. Krysia trochę się wspinała, miała tam znajomych. W tych czasach Tatry były jeszcze pustawe, a służba graniczna nie była już tak natarczywa, jak w czasach stalinowskich. Wędrowaliśmy więc z dużą swobodą, nocowaliśmy w namiocie tam, gdzie chcieliśmy. Poszliśmy na Halę Gąsienicową, wyszliśmy w stronę Stawów Gąsienicowych, pod kosodrzewiną rozbiliśmy namiot na polanie, na którą natrafiliśmy, i mieszkaliśmy tam parę dni, całkowicie sami.

Potem przez góry szliśmy do Morskiego Oka. Akurat odbywał się tam kurs wspinaczkowy. W grupie instruktorów Krysia odnalazła kilku znajomych. Rozbiliśmy namiot tuż nad Morskim Okiem, na tzw. Półwyspie Miłości (żlebie wsypanym w staw). Dość szybko pojawili się pogranicznicy, ale tylko się porozglądali i sobie poszli. Nie wzbudziliśmy ich podejrzeń: ot, dwie dziewczyny (Krysia była od nas raptem parę lat starsza) i dwóch chłopaków na Półwyspie Miłości. Klasyka.

[14] Tomasz Kreczmar (1937–1958) — alpinista, zginął pod Żabią Czubą w Tatrach.

Niedługo potem jeden z kolegów Krysi, Piotruś Łazarowicz — tak jak ona wspinacz i matematyk — pożyczył nam trochę sprzętu (haki, liny, młotki) i poszliśmy wspinać się na Mnicha. To właśnie wtedy po raz pierwszy związałem się liną. Dobrze pamiętam ten dzień: do wieczora właziliśmy na Mnicha jedną, drugą, trzecią drogą (z tych łatwiejszych). Pod okiem Piotra uczyliśmy się wiązania, wbijania haków, nawet zjeżdżania. Fantastyczne przeżycie.

W kolejnych dniach chodziliśmy sami po półwspinaczkowych trasach, z jedną 20-metrową liną. Krysia już z nami nie chodziła, wspinała się ze swoimi kolegami. Tak więc we trójkę weszliśmy m.in. na iglicę Chłopka, na Miedziane.

Wtedy, nad Morskim Okiem, połknąłem haczyk alpinizmu; i to od razu w dwóch jego najważniejszych aspektach: samego wspinania oraz ludzi, alpinistycznego światka. Latem 1955 r. w Morskim Oku przebywało mnóstwo osób, „Palant" i Cześ Momatiuk[15] akurat robili ekstremalną drogę na Kazalnicy, co było wtedy rewolucyjne. Kibicował im tłumek kolegów, ludzie dyskutowali, komentowali. To środowisko mnie oczarowało, zacząłem w nie wsiąkać, po raz pierwszy brałem udział w ogniskach, śpiewach, biesiadach…

Czy jednak nie można tu dostrzec roli przypadku? Gdyby wasza nauczycielka zabrała was nad morze, a nie w góry, może zafascynowałby się pan światem marynarskim, też przecież specyficznym i barwnym?

To bardzo możliwe. Z tym, że jeśli chodzi o góry, dochodziła jeszcze pewna tradycja rodzinna, a także przeżycia z lat szkolnych. W latach dwudziestych mój ojciec dwukrotnie gościł w tzw. Gospodzie Włóczęgów w okolicach Bystrego — ośrodku turystycznym prowadzonym przez jakąś lewicową spółdzielnię. Przyjeżdżali tam różnej maści PPS-owcy i komuniści. Po latach, gdy zaczynałem chodzić po górach, dał mi swój plecak z tamtych czasów. On z kolei dostał ten plecak od Mieczysława Szczuki[16], który był świetnym wspinaczem (zginął zresztą w Tatrach). Mama też raz czy dwa była w Tatrach w latach trzydziestych.

Góry jakoś przewijały się zatem w naszym życiu rodzinnym. Pierwszy raz byłem w Tatrach właśnie z rodzicami, w 1948 r. Pojechaliśmy do Zakopanego na Boże Narodzenie i Nowy Rok. Jak wzmiankowałem, od przedwojnia Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, gdzie pracował mój ojciec, miał swój pensjonat w Zakopanem — willę „Orlą" przy ul. Kościeliskiej: nieduży, ale piękny drewniany budynek. Tam więc się zatrzymaliśmy.

Jednego dnia pojechałem z ojcem kolejką na Gubałówkę. Wypożyczyliśmy narty, ktoś mi je wysmarował. Miałem buty odziedziczone po mamie. Zjeżdżałem po łatwiejszym, północnym stoku Gubałówki, trasa na Zakopane była dla

[15] Czesław Momatiuk (1936–1972) — alpinista, publicysta, fotograf, absolwent AWF (1959), na emigracji od 1967 r.

[16] Mieczysław Szczuka (1898–1927) — artysta plastyk, taternik, redaktor i wydawca pisma „Dźwignia" (1927) powiązanego z KPP.

mnie wtedy za trudna. W ten sposób przez parę dni wprawiałem się w jeździe na nartach. Ta forma aktywności nie wciągnęła mnie aż tak bardzo jak wspinaczka, ale chodzeniu po górach często towarzyszyły właśnie narty. Kiedy później przyjeżdżałem zimą w Tatry, zawsze brałem ze sobą deski, a gdy przestałem się wspinać, już tylko jeździłem na nartach.

Po 1948 r. jeszcze kilka razy wyjeżdżałem z rodzicami w góry, wszedłem z ojcem na Giewont, przeszliśmy różne dolinki, Czerwone Wierchy, płynęliśmy łódką po Morskim Oku, weszliśmy wyżej, do Czarnego Stawu. Ze schroniska prowadziło nad staw zejście, do którego dobijała łódka. Przy brzegu stali pogranicznicy i brali dowody osobiste czy legitymacje szkolne od osób, które planowały tą łódką popływać. Jeden z WOP-istów[17] miał szufladę z przegródkami, do których wkładał dokumenty. Potem się je odbierało. Tak wyglądała kontrola graniczna nad Morskim Okiem. Trochę inaczej było nad Czarnym Stawem: tam też stali WOP-iści, ale nie mieli czego sprawdzać, bo przecież dowody i legitymacje zostały na dole.

Kontakt z niższymi górami miałem również poprzez kolonie letnie, organizowane albo przez szkołę, albo przez PZUW. Jeździliśmy np. w Sudety, do Karpacza. Wchodziliśmy na Śnieżkę, Śnieżne Kotły, ogólnie łaziliśmy po górach. I to też pokazuje, że gdzieś to we mnie tkwiło. Trochę na temat gór czytałem.

Był jeszcze jeden ważny czynnik: w czasach szkolnych jako miłośnik gór objawił się Tomek Łubieński. Tomek czytał „Wierchy"[18], zarażał swym entuzjazmem. W 1954 r. w wakacje spotkałem się z Tomkiem w Zakopanem: mieszkałem z rodzicami w willi „Orla", on zatrzymał się, też z rodzicami, w Bystrem, w willi ministerstwa zdrowia (jego ojciec był posłem na sejm). Dużo wtedy chodziliśmy we dwóch po górach, mieliśmy po 16 lat, cały świat był nasz.

Przez tę młodzieńczą brawurę znaleźliśmy się o krok od śmierci. Co mogli sobie wymyślić tacy dwaj zuchwalcy jak my, którzy ledwie coś tam o Tatrach poczytali? Wejść na Giewont od północy! Ruszyliśmy jak na wycieczkę, bez żadnego sprzętu, na wariata, w trampkach czy pepegach. Na szczęście zatkało nas po jakichś 50 metrach wspinania, nie daliśmy rady wejść wyżej. Nie bardzo dało się schodzić. Wyciągnęliśmy ze spodni paski, związaliśmy je i próbowaliśmy z ich pomocą jakoś się przytrzymać.

Ostatecznie z trudem udało nam się zejść i ujść z życiem, ale przy tym wspinaniu zgubiłem legitymację szkolną i przepustkę do strefy nadgranicznej. Poszedłem na milicję, gdzie powiedziano mi, że wyrobienie nowej przepustki trzeba skonsultować z Warszawą i zajmie to tydzień. A my chcieliśmy przecież

[17] Wojska Ochrony Pogranicza (WOP) — wojskowy organ bezpieczeństwa państwa komunistycznego funkcjonujący w latach 1945–1991. Jego formalnym zadaniem była ochrona bezpieczeństwa granic „ludowej" Polski. W 1991 r. w miejsce WOP utworzono Straż Graniczną.

[18] „Wierchy" — rocznik poświęcony tematyce tatrzańskiej (i nie tylko), ukazujący się od 1923 r.

chodzić. Bez przepustki nie mogłem wejść na grań graniczną, bo tam WOP-iści kontrolowali dokumenty, musieliśmy więc ograniczyć się do Hali Gąsienicowej, przełęczy Krzyżne i grzbietu Koszystej. Oczywiście nie pomagał nam żaden przewodnik, kierowaliśmy się ścieżkami. Na Koszystej złapała nas straszna burza. Mieliśmy jednak szczęście, bo żleby łagodnie schodziły w dół (w innych częściach Tatr często jest tak, że żleb, po łagodnym odcinku, nagle się urywa — sporo ludzi zginęło z tego powodu).

Kombinowaliśmy, gdzie by tu jeszcze pójść i nie zbliżyć się do granicy. W końcu udaliśmy się na Turbacz w Gorcach. To też była świetna parodniowa rajza, spaliśmy pod chmurką. Kiedy wreszcie dostałem przepustkę, trzeba już było wracać do Warszawy. W każdym razie posmakowaliśmy gór: jeszcze nie od strony wspinaczki, ale łażenia.

Od września naszą nauczycielką matematyki została Krysia Romaniuk, tak więc na Boże Narodzenie 1954 r. i Nowy Rok 1955 r. w kilkanaście osób pojechaliśmy w ramach wycieczki klasowej na narty na Ornak. Wtedy kupiłem pierwsze własne narty — drewniane, dość prymitywne.

Przed opisywanym przeze mnie początkiem zabawy ze wspinaczką przeżyłem jeszcze jedną, chyba najwspanialszą w życiu przygodę narciarską. Zdarzyło się to wiosną 1955 r., w przerwie wielkanocnej, która przypadała na początek kwietnia. Niedługo potem były matury, miałem więc sporo wolnego czasu. Wybraliśmy się w cztery osoby — ja, Tomek, Ewka Dewitz i jej ojciec Olgierd[19], który był jeszcze przedwojennym narciarzem (amatorem) — na cudowną wyprawę w Tatry. Poza Olgierdem nie mieliśmy wielkich umiejętności narciarskich, sprzęt był marny (jeździłem wtedy na jakichś czeskich nartach, w których bez przerwy odkręcał się jeden kant, a wiązania były liche), ale przygoda była fantastyczna.

Dotarliśmy do Kościelca, narty zostawiliśmy pod pierwszym progiem i poszliśmy w górę. Ruszyliśmy na szczyt, wróciliśmy, założyliśmy narty i zjechaliśmy aż nad Czarny Staw na deskach. Coś niesamowitego. Nie wiem, jak nam się to udało.

Byliśmy też na Żółtej Turni, Krzyżnem — cały czas na nartach (używaliśmy czasami fok). Później przenieśliśmy się do Doliny Pięciu Stawów i zatrzymaliśmy się tam na dziesięć dni. Przebywali tam jacyś taternicy, ale wtedy akurat jeździli tylko na nartach. To byli znowu matematycy, grupą kierował niemłody już (przynajmniej z perspektywy nastolatka) prof. Kulczycki[20]. Dołączyliśmy

[19] Olgierd Dewitz (1910–1983) — działacz komunistyczny, uczestnik kampanii wrześniowej, następnie w niewoli, od 1945 r. pracownik Centralnego Urzędu Planowania / Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego / Komitetu Planowania Gospodarczego. Po śmierci córki wraz z żoną Wiktorią przeznaczył całą otrzymaną ze Szwajcarii kwotę odszkodowania na TOPR.

[20] Stefan Kulczycki (1893–1960) — matematyk, pedagog, taternik, narciarz, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej (1922–1939, 1945–1958), UW (1958–1960).

do nich i razem, w ciągu jednego dnia, przeszliśmy górami do Morskiego Oka i wróciliśmy przez Szpiglasową Przełęcz: całkiem ostry rajd.

Innym razem weszliśmy na Kozi Wierch i zjechaliśmy z niego na nartach (nie z samej grani, mniej więcej z połowy). Pod koniec naszej wyprawy szliśmy przez Kozią Przełęcz: z przełęczy najpierw zsuwaliśmy się na tyłkach, a potem przypięliśmy narty i fru!

Powtórzę: do dziś nie wiem, jakim cudem daliśmy sobie radę, ale przeżycie było fantastyczne. Pogoda była wspaniała, śnieg ogromny: w Dolince Pustej zasypał niemal całe stojące tam szałasy. Ich wierzchołki służyły za ławeczki, musiało napadać ze trzy metry śniegu.

Biorąc to wszystko pod uwagę, było mi zdecydowanie bliżej do gór niż do morza, choć w 1954 r. skończyłem kurs żeglarski (w Kruszwicy), na który pojechałem z Witkiem Jędrzejewskim.

Gdzie pan się wspinał później, przez kolejne lata alpinistycznej aktywności?

Najczęściej, rzecz jasna, w Tatrach, gdzie również jeździłem na nartach: zjeżdżałem z Gubałówki już w stronę Zakopanego, także z Kasprowego Wierchu, na który wszedłem piechotą, unikając olbrzymiej kolejki do… kolejki. Wspinałem się poza tym w Alpach. Na Kaukaz wyjechałem dopiero w 1972 r. Polscy wspinacze zaczęli tam jeździć od 1957 r.: najpierw na rekonesans, a od 1958 r. na poważne wspinanie, wytyczali naprawdę ładne drogi.

W zasadzie byłem dość kiepskim wspinaczem.

No to ocenia pan sam siebie bardziej surowo niż dokumenty SB!

Cóż, byli gorsi ode mnie. Nie wiem do końca, z czego wynikały moje ograniczenia. Trochę brakowało mi siły fizycznej, dość słabo aklimatyzowałem się na dużych wysokościach. Chodziło również o sprawy temperamentu: z natury jestem człowiekiem bardzo ostrożnym, a do wspinaczki dającej światowe wyniki potrzeba nutki (kontrolowanego) szaleństwa i przeszarżowania. Pozostał mi gdzieś w tyle głowy ten wypadek z 1958 r. Nie odniosłem może bardzo dotkliwych i dających przewlekłe konsekwencje obrażeń, ale ten incydent mnie w pewien sposób wyhamował.

Do dziś pamiętam ten upadek. Leciałem w dół jakieś 20 metrów, częściowo bezwładnie. Na szczęście wspinający się ze mną Adaś Szurek zdołał mnie utrzymać. Swoją rolę odegrały też kiepskie liny sizalowe, z których korzystaliśmy (nie mieliśmy wtedy lepszych lin z nylonu). Te liny się z czasem się precliły (czyli skręcały) i być może te „precle", powstające głównie obok miejsca wiązania, mnie uratowały, bo zadziałały amortyzująco.

Tak więc Adaś zdołał mnie bardzo przytomnie wyhamować, nawet nie raniąc sobie dłoni. Walnąłem jednak dość mocno w skałę, straciłem na chwilę przytomność. Po chwili dobiegł mnie krzyk Adasia: „Żyjesz?!". Odkrzyknąłem: „Żyję!". „No to chodź!". Jakoś się zebrałem. Nie mieliśmy przy sobie nawet jed-

nego małego bandaża. Adaś, jak na przyszłego lekarza przystało, o tym nie pomyślał, o mnie już nawet nie mówiąc. Przyłożył mi więc do krwawiącej głowy chustkę do nosa i możliwie ciasno naciągnął mi kaptur.

Zdarzyło się to pod koniec wspinaczki, akurat niedaleko ktoś schodził z innej drogi. Ci ludzie nam trochę pomogli. Udało mi się w zasadzie samodzielnie zejść do schroniska, ale posuwałem się powoli, zajęło to co najmniej dwie godziny. Kuśtykałem, mocno bolała mnie noga i klatka piersiowa. Wokół nie było żadnych drzew, nie mogłem więc podeprzeć się jakimś kijem czy gałęzią. Poza tym zejście, choć stosunkowo proste, to jednak oddalone od ścieżek turystycznych, nie było zwykłym spacerkiem. Szedłem cały czas obwiązany liną, Adaś i ci spotkani ludzie mnie asekurowali.

W schronisku wezwano pogotowie. Nie mogło jednak przyjechać i terenowym samochodem schroniskowym dowieziono mnie na Łysą Polanę, gdzie czekała karetka. Przesiadłem się i trafiłem do szpitala w Zakopanem, gdzie założono mi szwy i… wyrzucono. W efekcie nocowałem w zakopiańskim Domu Turysty, jęcząc z bólu. Następnego dnia udało mi się załatwić, by schroniskowy samochód zabrał mnie z powrotem do Morskiego Oka. Spotkałem się z Adasiem. Twierdził, że gdy spadałem, krzyczałem „Kur… mać!, Kur… mać!". Ja zaś byłem przekonany, że wykrzyknąłem „Jezus, Maria!".

Ciekawe, kto miał rację…

Dokładnie zapamiętałem za to taką migawkę: wspinając się, miałem w tylnej kieszeni spodni przewodnik, który wypadł, gdy leciałem w dół. I ten obrazek utkwił mi w głowie: w dole trawa (Żabi Mnich nie jest bardzo wysoki) i biały przedmiot unoszący się w powietrzu (czyli przewodnik). Potem na chwilę wszystko zgasło.

Jak mówiłem, cała ta historia tylko zwiększyła moją naturalną ostrożność. Wspinałem się jeszcze wiele lat, ale szczególnych osiągnięć nie miałem. Mimo wszystko byłem wielokrotnie w Alpach i raz na Kaukazie w 1972 r. W tym drugim przypadku trafiliśmy na bardzo złą pogodę. Byłem poza pierwszą ligą wspinaczkową, nie wytypowano mnie w Klubie Wysokogórskim do zespołu, zostałem jednak osobiście zaproszony przez rosyjskich organizatorów, który pokryli za mnie koszty pobytu.

Jaka była przyczyna takiej hojności?

Na Kaukaz przyjeżdżało sporo polskich grup, ja zaś byłem wtedy wiceprezesem Klubu Wysokogórskiego ds. sportowych, więc Rosjanie uznali, że należy mi się nagroda. No i pojechałem. W sumie udało mi się tam zrobić dwie mniejsze trasy i wielką samotną rajzę przez grań do regionu Swanetia (w dzisiejszej Gruzji), z przełęczą na ponad 4000 m, lodowcem itp. Wróciłem do obozu już w większej grupie. Byłem też na Elbrusie.

Po Kaukazie, w 1974 albo 1975 r., dotarłem do Pamiru w Tadżykistanie. Ponownie zostałem zaproszony przez Rosjan. Tam jednak okazało się, że przy na-

prawdę dużych wysokościach, powyżej 6 tys. m, mam duże problemy z aklimatyzacją. Kiedy wybrałem się z Kostkiem Miodowiczem[21] na Pik Komunizma[22], po prostu padłem po drodze. Kostek rwał do przodu, mnie odcięło prąd. Może podświadomie doszły do tego opory psychiczne. W każdym razie powiedziałem „pas" i Kostek, chcąc nie chcąc, musiał ze mną zawrócić.

Warto tu dodać jeszcze jedno: w tamtych czasach stosunkowo mało trenowaliśmy. Dla większości wspinaczy trening polegał po prostu na wyjeździe na skałki czy w Tatry. Nie było przecież żadnych sztucznych ścian wspinaczkowych, klubów fitness itp. Nie ten kraj i nie te czasy. Próbowaliśmy temu zaradzić własnymi sposobami i pomysłami. Wspomniany Cześ Momatiuk — Ślązak, student warszawskiej AWF, kapitalny wspinacz — wpadł na pomysł, byśmy mniej więcej raz w tygodniu spotykali się w kilka osób na terenie AWF, by trochę popracować nad naszą kondycją. Było to wygodne, ponieważ Cześ miał pokój w akademiku, przed treningiem można więc było się u niego przebrać, a po treningu — umyć. Pod jego okiem ćwiczyliśmy biegi, interwały itp.

Oprócz tego uprawialiśmy „dębinizm", czyli wspinanie się po dębach. W parku AWF rosły piękne dęby pokryte grubą korą — znacznie lepiej imitowały skałki niż sosny, które dawało się objąć rękami. Poza tym stare dęby nie miały na dole gałęzi.

Niestety Cześ zginął w tragiczny sposób, tym razem zupełnie niezwiązany z górami. Wyjechał do Nowego Jorku, gdzie pracował, czyszcząc od wewnątrz silosy. Pewnego razu urwała się pod nim specjalna ławeczka i spadł do środka, lądując w dwumetrowej warstwie pyłu betonowego i cementu.

Do trudności z organizowaniem treningu dochodziły najpewniej, biorąc pod uwagę siermiężność gospodarki PRL, ograniczenia w dostępie do specjalistycznego wyposażenia.

W PRL pojawiła się niewielka produkcja sprzętu wspinaczkowego. Podstawowym punktem zaopatrzenia były Klub Wysokogórski i jego koła, później także sklepy sportowe i Składnica Harcerska[23]. Oczywiście w systemie gospodarki centralnie planowanej produkcja państwowa nie mogła zaspokoić potrzeb: ani ilościowych, ani jakościowych. Trzeba było sobie radzić. Część braków wypełniało się produkcją chałupniczą. Ten temat znam dość dobrze, bo w pewnym momencie, w latach sześćdziesiątych, zajmowałem się kwestiami sprzętowymi jako członek Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego.

[21] Konstanty Miodowicz (1951–2013) — polityk, urzędnik, alpinista, działacz opozycyjny, członek NZS i Ruchu „Wolność i Pokój". W latach 1990–1996 pracownik MSW i UOP (m.in. szef kontrwywiadu), poseł na sejm (1997–2013).

[22] Szczyt Ismaila Samaniego — najwyższa góra Pamiru (7495 m n.p.m.), w latach 1938–1962 nosiła nazwę Szczyt Stalina, a w latach 1962–1998 Szczyt Komunizmu (Pik Komunizma).

[23] Centralna Składnica Harcerska — organizacja handlowo-produkcyjna, której początki sięgają 1957 r. Od 1965 r. funkcjonowała jako przedsiębiorstwo państwowe. Stanowiła bazę zaopatrzeniową dla ZHP, szkół i organizacji młodzieżowych. Zakończyła działalność w 2002 r.

Dużym problemem były buty: do wspinania zimowego w Tatrach czy do wspinania alpejskiego. Należało znaleźć producenta, co w tamtym systemie nie było łatwe. Wybrnęliśmy z tego tak: klub kupił parę francuskich butów i przekazał je do fabryki sprzętu sportowego w Krośnie. Tam szyto buty piłkarskie, szermiercze itp. Oni spróbowali — mówiąc wprost — podrobić te francuskie buty. Nie byli jednak w stanie, buty trafiły więc do innej fabryki, w Nowym Targu. Tam, na podstawie francuskiego modelu, wyprodukowano pierwsze specjalistyczne buty wspinaczkowe w Polsce: „Rysy".

Najłagodniej mówiąc, złamaliście najbardziej podstawowe prawa autorskie.

Nikt się tym absolutnie nie przejmował. Problem mógłby się pojawić, gdyby Polska chciała te „Rysy" sprzedawać we Francji, ale nie wpadło to nikomu do głowy. Zresztą polska kopia była tak zdeformowana w porównaniu z oryginałem, że trudno tu mówić o piractwie. Buty wytwarzano też np. w Wałbrzychu. Nie był to odosobniony przypadek, podobnie staraliśmy się kopiować inne elementy wyposażenia, które ktoś przywoził z Zachodu. Z reguły nie pozwalały na to ograniczenia technologiczne. Co z tego, że mieliśmy w ręku np. raki firmy Simond, skoro nie było w Polsce odpowiednich stopów i blach, by je wykonać.

Do naszych celów użyteczne okazały się Bielskie Zakłady Lin i Powrozów „Bezalin", które produkowały liny sizalowe, przeznaczone głównie dla samochodów albo do ogradzania pól. Od lat sześćdziesiątych zaczęły się pojawiać liny nylonowe (czy stilonowe). Początkowo próbowaliśmy je sprowadzać z NRD (bez większego powodzenia), potem ruszyła produkcja w Czechosłowacji. Wreszcie, po dłuższym czasie, Bielskie Zakłady Lin i Powrozów zostały skłonione do wytwarzania lin wspinaczkowych, które jednak były kiepskiej jakości: ciężkie, niewygodne, łatwo nasiąkały wodą. Na wszelki wypadek nikt ich nie badał, ale na szczęście się nie urywały! I tak był to krok do przodu w porównaniu z linami sizalowymi czy manilowymi, stosowanymi jeszcze przed wojną — choć polskie liny sizalowe akurat nie odstawały jakością od innych.

W przypadku raków czy czekanów namówiliśmy do współpracy niewielką firmę w Górze Kalwarii, w której produkowano sprzęt dla szermierzy (klingi itp.), głównie metalowy, a więc pokrewny naszemu zapotrzebowaniu. Najtrudniej było z karabinkami wspinaczkowymi: to przecież specjalistyczny, skomplikowany sprzęt. Któraś z fabryk dostała jednak wzory i próbowała coś zrobić: te karabinki były jednak kiepskie, ciężkie, ze słabo działającymi zamkami itp.

Gospodarka centralnie planowana i związana z nią gargantuiczna biurokracja na pewno nie sprzyjały wprowadzaniu innowacji do produkcji.

To było bardzo trudne zadanie, wymagało czasu, wysiłku, cierpliwości i pomysłowości. Duże kłopoty sprawiały chociażby maszynki butanowe. Wtedy na Zachodzie, przede wszystkim we Francji, produkowano świetne maszynki: lekkie, wkręcane kartusze, łatwe do wymiany. Jako Zarząd Główny Klubu

Wysokogórskiego zaczęliśmy szukać miejsca w Polsce, gdzie można by wytworzyć taki sprzęt. Pośrednikiem był „Polsport"[24]. Trzeba było spotkać się z urzędnikami, potem z inżynierami itp., którzy jednak twierdzili, że nie mogą tego zrobić. Tłumaczyli, że przy obowiązującej w Polsce normie grubości ścianki butli gazowej (musiała mieć co najmniej 2 mm) butle należało produkować z żelaza, co znacznie zwiększało ciężar. Takiej butli nie dało się po prostu wsadzić do plecaka przed wspinaczką. Alpiniści potrzebowali możliwie lekkich maszynek, których dałoby się użyć nawet w ścianie: odkręcić, zapalić, podgrzać śnieg itp. Utknęliśmy w martwym punkcie i Polska nie dorobiła się własnych maszynek butanowych.

Przy przezwyciężaniu trudności sprzętowych pomagała „prywatna inicjatywa". Wynaleźliśmy np. jakiegoś kowala, który kuł nam chałupniczo czekany. Potem próbowała je robić jedna z małych fabryk sprzętu sportowego, ale wciąż były kiepskie. Tak działo się w odniesieniu do każdego niemal rodzaju sprzętu.

„Ekstraliga" wspinaczkowa, która wyjeżdżała na wyprawy zagraniczne, mogła od 1957 r. przez parę lat korzystać z jeszcze jednego, znacznie lepszego źródła: partii świetnego francuskiego sprzętu przechowywanego w magazynie Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego.

Skąd się tam wziął?

To było zorganizowane przez Wawę Żuławskiego[25], na krótko zresztą przed jego śmiercią w wypadku w Alpach (w czasie akcji ratunkowej przysypała go lawina pod Mont Blanc). Otóż Wawa przez Cyrankiewicza[26] czy innego decydenta załatwił, że PRL kupiła cały sprzęt wspinaczkowy prezentowany w 1956 lub 1957 r. na Międzynarodowych Targach Poznańskich przez francuskiego wystawcę. A było tego całe mnóstwo, różnych firm i w wielu egzemplarzach: namioty, śpiwory, kurtki puchowe, kominiarki, buty zimowe, okulary, karabinki, haki, raki, liny, czekany itp. — praktycznie pełne wyposażenie dla ok. 30 osób. Podejrzewam, że wiązało się to z jakąś kombinacją, ale szczegółów nie znam.

W każdym razie sprzęt przechowywano w magazynie i nie sprzedawano, można go było wypożyczyć. Na pewno przyczynił się do ekspansji polskiego alpinizmu: mieliśmy po prostu w czym się wspinać. Służył zresztą bardzo dłu-

[24] Zjednoczenie Przemysłu Sprzętu Sportowego „Polsport" — państwowe przedsiębiorstwo koordynujące produkcję sprzętu turystyczno-sportowego, funkcjonujące w latach 1959–1971.

[25] Jerzy Wawrzyniec Żuławski (1916–1957) — alpinista, pisarz, muzykolog, kompozytor, uczestnik powstania warszawskiego, przewodniczący Koła Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego (1939, 1949–1951), przewodniczący Sekcji Alpinizmu Zarządu Głównego PTTK (1954–1956), jeden z autorów reaktywacji Klubu Wysokogórskiego i pierwszy przewodniczący Zarządu Głównego (1956–1957).

[26] Józef Cyrankiewicz (1911–1989) — polityk socjalistyczny i komunistyczny, członek PPS (1931–1948), PZPR (1948–1989), członek KC PZPR (1948–1975), sekretarz KC PZPR (1948–1954), członek Biura Politycznego KC PZPR (1948–1971). Premier (1947–1952, 1954–1970), wicepremier (1952–1954). Poseł na sejm (1947–1972), przewodniczący Rady Państwa (1970–1972).

go, jeszcze w końcu lat sześćdziesiątych zdarzały się wyprawy w Hindukusz, na których niemal wszyscy byli ubrani w charakterystyczne jasnozielone puchowe kurtki. Nazywaliśmy je „puchówkami Wawy". Co więcej, to wyposażenie stanowiło też wzór, który próbowano w Polsce kopiować.

Istniały jeszcze pewne możliwości importu towarów, otrzymania przydziału dewiz na zakup potrzebnego towaru. Poszczególne koła Klubu Wysokogórskiego (później PZA) przygotowywały konkretne zamówienia; przeważnie chodziło o jakąś partię butów. Potem sprowadzone z zagranicy np. czekany były po prostu sprzedawane w danym klubie, wśród jego członków.

Ile to kosztowało?

Już nie pamiętam, nie były to raczej jakieś niebotyczne sumy, ale taki indywidualny sprzęt trzeba było zakupić w całości za własne pieniądze. Pewne możliwości dawały ponadto kontakty z Czechosłowacją, która była bardziej zaawansowana w produkcji sprzętu wspinaczkowego niż PRL. Nie potrafię określić, z czego to wynikało. W każdym razie kupowaliśmy na Słowacji tzw. samolezki, czyli buty za kostkę do wspinania skalnego. U nich pojawiły się też wcześniej niż u nas lekkie buty na podeszwie wibramowej (tzw. wibramy). Słowacy mieli również znacznie lepsze, wzorowane na zachodnich plecaki: nieduże, wzmacniane skórą od spodu.

Nie było kłopotów z wwiezieniem tych towarów z powrotem do Polski?

Cóż, czasem się to szmuglowało, ale nie przenosiliśmy wielkich ilości, każdy kupował raczej dla siebie. Zarazem dzięki karcie turystycznej można było w miarę swobodnie poruszać się po obu stronach górskiej granicy (w rejon Starego Smokowca, innych podtatrzańskich miejscowości) i zaglądać do sklepów sportowych, gdzie znajdował się interesujący nas sprzęt.

W późniejszym okresie, od połowy lat siedemdziesiątych, coraz więcej towarów zaczęły sprowadzać sklepy Składnicy Harcerskiej. Siedziba główna składnicy (wraz ze sklepem) znajdowała się przy ul. Marszałkowskiej 91/97. W latach osiemdziesiątych zaczęły z kolei pojawiać się prywatne sklepy.

Indywidualna inicjatywa i pomysłowość ułatwiały życie i wcześniej. Jeszcze w latach pięćdziesiątych Józek Nyka wymyślił specjalny rodzaj wiązania uprzęży, zwany od jego nazwiska nykówką. Nie będę wnikał w szczegóły, w każdym razie nykówka przydawała się w przypadku odpadnięcia od skały i zawiśnięcia na linie. Dzisiaj są już uprzęże, więc zawiśnięcie nie jest wielkim problemem. Kiedyś linę trzeba było wiązać na klatce piersiowej, co w momencie opadnięcia szybko prowadziło do omdleń. Symulowaliśmy taką sytuację w ramach „dębinizmu": najsilniejszy z nas, Krzyś Bończa-Tomaszewski[27], mdlał po minucie. Józek wy-

[27] Krzysztof Bończa-Tomaszewski (1937–2010) — alpinista, narciarz, członek Klubu Wysokogórskiego, Stołecznego Klubu Tatrzańskiego.

myślił więc takie pętelki umocowane przy linie, które ułatwiały przyjęcie pozycji pionowej w powietrzu.

Trzeba przy tym wszystkim pamiętać, że przynajmniej jedno działało na naszą korzyść: rynek, a więc i zapotrzebowanie na wyposażenie związane ze wspinaczką były szersze niż samo grono wspinaczy. Nasz sprzęt przydawał się przecież i narciarzom, i żeglarzom (cenili liny wspinaczkowe), a przede wszystkim turystom (namioty, lampy czołowe, kurtki itp.).

Skupmy się teraz na instytucjonalnej stronie życia alpinistycznego. Kiedy został pan członkiem Klubu Wysokogórskiego?

Niemal od razu: kiedy tylko wróciłem z wakacji w 1955 r. W tych dniach Klub Wysokogórski był dopiero na etapie ponownego formowania (zawieszono go jako odrębną strukturę w 1952 r.), formalnie istniała tylko warszawska Okręgowa Sekcja Alpinizmu (tzw. OSA) przy PTTK[28], z siedzibą na Rynku Starego Miasta, w bardzo dobrej lokalizacji, bo tuż obok Fukiera. Wpadliśmy więc tam we troje: Ewka Dewitz, Tomek Łubieński i ja. Potrzebowaliśmy jednak tzw. członków wprowadzających, żeby móc się zapisać. Wzięła to na siebie Krysia Romaniuk. Aplikując o członkostwo, nie trzeba było wykazać się listą przejść, odbywał się swego rodzaju egzamin (w formie dość miłej rozmowy) ze znajomości Tatr. Oprócz tego trzeba było opłacić składkę (wpisowego nie było). Bez problemu dostałem legitymację i zostałem członkiem warszawskiej sekcji.

Co tydzień w czwartki odbywały się spotkania stołecznego klubu, mające przede wszystkim charakter towarzyski, bez formalnego programu. Raz na dwa lata walne zgromadzenie wybierało władze i delegatów na zjazd ogólnokrajowy. W roku, w którym nie było zgromadzenia wyborczego, organizowano walne zgromadzenie sprawozdawcze.

W 1956 r. sekcja została przemianowana na warszawskie koło reaktywowanego Klubu Wysokogórskiego, którego centrala — Zarząd Główny — też mieściła się w stolicy. Pierwsza siedziba koła znajdowała się przy Alejach Ujazdowskich, obok Klubu Lekarza. Był to pokój z kuchnią — i tyle. W każdym razie miałem już wtedy (po lecie 1956 r.) za sobą parę wspinaczek (Morskie Oko, Hala Gąsienicowa) i bardziej zaangażowałem się w działalność koła.

Reaktywacja klubu zbiegła się z procesem zmiany generacyjnej w środowisku alpinistycznym. Przedwojenni taternicy stopniowo ograniczali swą aktywność, nie tylko wspinaczkową, ale i organizacyjną. Do tej wymiany przyczyniały się też niestety tragiczne wypadki: chociażby w 1957 r. zginął Wawa Żuławski. W tym kontekście dość szybko mnie i Józkowi Nyce — nie mam pojęcia, dlaczego akurat

[28] Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK) — stowarzyszenie powstałe w 1950 r. z połączenia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, mające na celu popularyzację turystyki i krajoznawstwa (m.in. przez organizację wycieczek i obozów), w czasach „ludowej" Polski kontrolowane przez państwo.

nam — zaproponowano wejście do zarządu Koła Warszawskiego, później Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego. Zebraniu, na którym nas wybierano, przewodniczył legendarny Tadeusz Orłowski[29]. Krążyło takie branżowe powiedzonko: „Ja na drogi Orłowskiego wolę chodzić na drugiego". Orłowski wytyczył bowiem bardzo trudne drogi, które jeszcze w latach sześćdziesiątych robiły wrażenie, choć w wyniku choroby Heinego-Medina miał jedną nogę wyraźnie słabszą i chudszą od drugiej, co sprawiało mu problemy przy dłuższych marszach. Wspinał się jednak fenomenalnie. I on właśnie namawiał nas, byśmy zastąpili starszych. Był zwolennikiem włączenia młodych ludzi do działalności organizacyjnej.

Nie obawiał się pan, że praca organizacyjna ograniczy możliwości wspinaczkowe: miast iść w góry, będzie trzeba przerzucać papiery?

Nie myślałem o tym, przynajmniej na początku, kiedy działałem w strukturach warszawskich. Kiedy zaś przeszedłem do Zarządu Głównego, zajmowałem się — jak już mówiłem — sprawami sprzętowymi. Musiałem przede wszystkim zorganizować pracę magazynu klubu i zadbać o to, by czymś go zapełnić. Funkcję magazyniera pełniła pani Wanda Loth — z tej samej wielkiej ewangelickiej rodziny, co pastor Loth[30]. Nie był to zresztą przypadek: pastor Loth był przed wojną prezesem KS „Polonia", a nasz magazyn mieścił się w budynku przy ul. Foksal, gdzie swą siedzibę miała właśnie „Polonia", a także Polskie Towarzystwo Wioślarskie i przez jakiś czas PZA.

Pani Wanda załatwiła więc dla nas piwnicę i tam ulokowaliśmy magazyn. Ona zajmowała się „brudną robotą": dyżurowała, prowadziła ewidencję, wydawała sprzęt itp. Moim zadaniem było zapewnienie, by miała co wydawać i ewidencjonować. Dzięki wspominanej akcji Wawy Żuławskiego ze sprzętem z targów poznańskich miałem z początku ułatwione zadanie: magazyn, do tej pory bardzo skromny, został zapchany po brzegi.

Skoro zajmowałem się sprzętem, musiałem też interesować się produkcją, stąd te różne kombinacje, których przykłady podałem wcześniej.

Długo zajmował się pan tymi sprawami?

Nie pamiętam, ale na pewno kilka lat, najpierw w Kole Warszawskim, a potem w Zarządzie Głównym Klubu Wysokogórskiego. Przyznam, że nie pamiętam, w jakich okolicznościach przeniosłem się ze struktur warszawskich do ogólnopolskich, na pewno na zasadzie rekomendacji. Najpierw zostałem w stołecznym kole wybrany na delegata na ogólnokrajowy zjazd. I choć z czasem przestałem odpowiadać za sprawy sprzętowe, pozostałem w zarządzie aż do końca istnienia klubu, czyli do 1974 r.

---

[29] Tadeusz Orłowski (1917–2008) — lekarz, alpinista, pracownik naukowy Akademii Medycznej w Warszawie od 1945 r., członek Prezydium PAN (1969–1980, 1984–1989), przewodniczący Klubu Wysokogórskiego (1957–1958).

[30] August Loth (1869–1944) — duchowny ewangelicki, działacz społeczny, proboszcz parafii Świętej Trójcy w Warszawie (1910–1944), prezes KS „Polonia" (1919–1925).

Zajmowałem się wtedy sprawami sportowymi, przede wszystkim planowaniem centralnych wyjazdów alpejskich i kaukaskich, a także typowaniem składów, bo liczba miejsc była przecież ograniczona. Polegało to na tym, że poszczególne koła Klubu Wysokogórskiego składały swoje plany wyjazdowe oraz przedstawiały wnioski personalne (z wykazem przejść itp.) na wyjazdy centralne, a komisja sportowa, której byłem przewodniczącym (jako członek Zarządu Głównego i wiceprezes ds. sportowych), wybierała spośród tych kandydatur uczestników danej wyprawy czy wyjazdu.

Warto podkreślić, że nikt z nas nie pracował w klubie na etacie. Pensję pobierali tylko sekretarz, sekretarka i pani Lothowa. Cała reszta działała społecznie.

Czy pojawiały się próby nieformalnego lobbingu i załatwiania spraw po znajomości? W końcu wyjazd w Alpy czy do Azji stanowił przedmiot pożądania wielu alpinistów.

Decydującym kryterium doboru osób był dorobek: liczba i jakość przejść. W wyborze uczestników ważną rolę odgrywał fakt, że często wspinano się w stałych dwuosobowych zespołach. Przyjęliśmy zatem zasadę, by nie dzielić takich duetów, nawet jeśli jeden z członków zespołu był słabszy. Znaliśmy przecież umiejętności wspinaczy z autopsji, nie tylko z CV: na własne oczy widzieliśmy, kto i jak się wspina podczas wspólnych obozów w Tatrach. Przypominam, że przynajmniej na początku to środowisko wspinaczkowe nie było duże, ludzie się znali. To prawda, że z czasem zwiększały się i liczba wypraw, i grono alpinistów, więc to kryterium bezpośredniej obserwacji straciło na znaczeniu, ale wciąż można było, np. dzięki relacjom znajomych, wyrobić sobie o kimś opinię.

Cała procedura nie była sformalizowana, nie istniała żadna tabela, według której przyznawano określoną liczbę punktów za dane przejście. Szczególną uwagę zwracaliśmy na to, jakie przejścia zrobiła dana osoba w okresie zimowym: to było kluczowe przy wyjazdach w Alpy i na Kaukaz.

W jaki sposób odbywało się głosowanie na forum komisji sportowej Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego?

Na ogół ucieraliśmy się w ramach komisji, staraliśmy się wypracować wspólne stanowisko. Problem pojawiał się w sytuacji, kiedy członek komisji sam chciał jechać, dlatego przyjęliśmy zasadę, że w roku, w którym dana osoba jest w komisji (skład był rotacyjny), nie powinna aplikować na wyprawę centralną, mogła to jednak zrobić w ramach konkretnego koła regionalnego.

Organizacja wyprawy centralnej czy wyjazdu alpejskiego, za które odpowiadał Zarząd Główny, była skomplikowanym zadaniem, przede wszystkim z powodu obowiązujących w PRL przepisów. Oprócz paszportów należało załatwić wizy wjazdowe i pobytowe, czasem kilku państw (łańcuchy górskie często leżą przecież przy granicach). Było z tym sporo zamieszania. Paszporty trzymał rządowy Centralny Ośrodek Sportu, były one oznaczone literą „S" odnoszącą się do typu paszportu („sportowy"). Ośrodek pośredniczył też niekiedy w załatwianiu wiz, ale na ogół tę robotę trzeba było wykonać w klubie.

Klub, jako członek Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Alpinistycznych (UIAA), wykorzystywał zagraniczne kontakty do załatwiania zaproszeń: prosiło się zaprzyjaźnioną organizację o wystawienie zaproszenia, dzięki któremu mieliśmy formalną podstawę starania się o wizy. Pojawił się tu jednak inny problem: na takim zaproszeniu powinna znaleźć się deklaracja o pokrywaniu kosztów przez stronę zapraszającą. Na szczęście nasi zachodni partnerzy błyskawicznie zrozumieli zasady tej gry: mniej formalnymi drogami zapewnialiśmy ich, że sami sfinansujemy pobyt, ale ze względu na biurokrację prosilibyśmy o włączenie takiej deklaracji do zaproszenia. Funkcjonowało to sprawnie.

Dotykamy tu wątków budżetowych: zagraniczna wyprawa to przecież niemały koszt. Skąd brały się na to pieniądze?

Budżet układał i kontrolował Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego (a potem zarząd PZA). Jego wysokość negocjowało się w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki. Zasada była taka, że zawsze wnioskowaliśmy o budżet większy niż w roku poprzednim, a komitet groził, że będzie on mniejszy. Spotykaliśmy się gdzieś pośrodku. Przedstawialiśmy preliminarz budżetowy z wydzieloną częścią dewizową (ruble, korony, waluty zachodnie). Komitet dość szybko się do tego odnosił, zatwierdzając budżet, ewentualnie kwestionując niektóre punkty czy przyznając nieco mniejsze kwoty. Pieniądze były sukcesywnie (chyba raz na kwartał) przesyłane na klubowe konto. Konkretne przygotowanie danego wyjazdu czy wyprawy od strony finansowej (kupno biletów, żywności, transport bagaży itp.) spadało na barki Zarządu Głównego albo koła terenowego.

Ogólnie nasze relacje z GKKFiT układały się różnie i raczej średnio.

Dało się odczuć naciski polityczne?

Z reguły nie, czasem jednak, np. kiedy dochodziło do wypadku bardziej znanej osoby (a to się niestety zdarzało), dało się odczuć wpływ kalkulacji politycznej — nie w kontekście „antysocjalistycznej działalności" alpinistów, tylko z racji tego, że wypadki niekorzystnie wpływały na propagandowy obraz idealnego państwa. Kiedy w Tatrach zginął na łatwej trasie Teddy Gibiński[31], wspinający się w sandałach i z parasolem, prasa ogólnokrajowa pisała o nieodpowiedzialności wspinaczy.

Zarząd Główny powołał trzyosobową komisję do zbadania tego wypadku. Został pan przewodniczącym komisji. W wyniku drobiazgowego dochodzenia wykazano, że wypadek nie został zawiniony przez same ofiary. Jak komentował w 1973 r. na łamach „Taternika" Józef Nyka, „burza prasowa wokół wypadku na Żabim Mnichu wyrządziła sporo szkód dobremu imieniu nowoczesnego taternictwa, a zwłaszcza nieżyjącego Tadeusza Gibińskiego. Wyraźmy jednak nadzieję, że za tę cenę młodzi wspinacze uprzytomnią sobie, jak bardzo w naszym sporcie musimy się liczyć z opinią społeczną, nie rozumiejącą pobudek pchających

[31] Tadeusz Gibiński (1946–1973) — alpinista, zginął w wyniku oderwania bloku skalnego podczas łatwego wejścia na Żabiego Mnicha.

ludzi w górskie ściany i ogromnie wyczuloną na wszelkie przejawy lekkiego traktowania gór i ich niebezpieczeństw"[32].

Kierowana przez pana komisja wydała w „Taterniku" własne oświadczenie, przyznając m.in., że — choć wypadek nie był spowodowany przez błędy uczestników wyprawy — wykazali się oni „nonszalancją wobec gór i wobec drogi" oraz „wystawili złe świadectwo swemu poczuciu odpowiedzialności za kształtowanie właściwych wzorów postępowania taternickiego"[33].

Ojciec Tadka był znanym lekarzem, ordynatorem na Śląsku[34]. Pojawiły się podobno jakieś partyjne wtręty, ale ja tego bezpośrednio nie doświadczyłem. W każdym razie rzeczywiście kierowałem tą komisją wewnętrzną, która miała zamortyzować i skanalizować zewnętrzne naciski. Siłą rzeczy wypadki śmiertelne uruchamiały prokuraturę, która jednak nie skierowała żadnej sprawy na drogę sądową. W sumie nasze relacje z Głównym Komitetem, choć nie najlepsze, nigdy nie były jednoznacznie negatywne.

Oprócz tego wszystkiego miałem pomysły na aktywizację środowiska alpinistycznego. Po tym, jak zostałem wybrany do Zarządu Głównego, zgłosiłem projekt organizowania zimowych zgrupowań dla młodych wspinaczy w Morskim Oku. Polegało to na tym, że poszczególne koła typowały łącznie mniej więcej 15 kandydatów, a Zarząd Główny opłacał ich pobyt, podczas którego młodzi wspinali się pod okiem starszych. Innym moim pomysłem były zgrupowania alpinistów z „demoludów": Klub Wysokogórski zapraszał zimą do Morskiego Oka po 2–3 przedstawicieli z „bratnich krajów". Razem się wspinaliśmy i socjalizowaliśmy. Działało to przez kilka lat, przyjeżdżali nawet Sowieci.

W tym samym roku, kiedy wyrzucono pana z IBL, został pan prezesem Polskiego Związku Alpinizmu, który powstał w miejsce Klubu Wysokogórskiego. Dlaczego doszło do likwidacji tak zasłużonej instytucji?

Powstanie PZA było poprzedzone wielomiesięcznymi, nieraz burzliwymi dyskusjami, toczonymi przede wszystkim w samym środowisku alpinistycznym. Znalazło się wielu krytyków tego pomysłu, nawet na zjeździe powołującym PZA do życia pojawiły się głosy przeciwne. Przekonywano, że Klub Wysokogórski jest firmą z tradycjami, uznaną na świecie marką. Po co więc to zmieniać? Powołanie związku może rozmyć dotychczas wypracowane zasady działania, oznacza napływ wielu nowych, niedoświadczonych ludzi i organizacji (do PZA miały zostać włączone akademickie kluby alpinistyczne, Polski Klub Górski itp.). Wy-

[32] J. Nyka, *Lata blaski i cienie*, „Taternik" 1973, nr 4, s. 145–146.

[33] B. Jankowski, J. Kurczab, A. Paczkowski, *Żabi Mnich — w aspekcie wychowawczym*, „Taternik" 1973, nr 4, s. 147–148.

[34] Kornel Gibiński (1915–2012) — lekarz, wykładowca, członek AK, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych w Bytomiu (1953–1961) i Katowicach (1961–1974), Kliniki Gastroenterologii i Instytutu Chorób Wewnętrznych w Katowicach (1974–1985). Członek rzeczywisty PAN, Royal Society of Medicine, wiceprezydent Europejskiego Towarzystwa Endoskopii (1980–1984) i Światowej Organizacji Towarzystwa Gastroenterologii (1982–1986).

chodząc naprzeciw tym głosom, stworzono logo PZA, które nawiązywało do znaczka Klubu Wysokogórskiego.

Jak rozumiem, pan był innego zdania?

Uważałem, że stworzenie PZA będzie korzystne dla naszego środowiska. Rozumiałem, że oznacza to koniec sięgającej przedwojnia organizacji i może idzie po myśli władz, ale uznałem, że plusy przeważają nad minusami. Dotychczas, zgodnie z przepisami i statutem, działał jeden Klub Wysokogórski, który miał swoje koła regionalne. Te koła prowadziły własną aktywność, coraz częściej również w wymiarze międzynarodowym, organizując wyprawy nawet w Hindukusz i w Andy. Tworzyła się pewna bariera: np. Koło Poznańskie, przygotowując egzotyczną wyprawę, nie mogło dostać dotacji od wydziału sportu Wojewódzkiej Rady Narodowej, bo nie miało osobowości prawnej (miał ją tylko Klub Wysokogórski jako taki, a nie jego części składowe). Powstanie PZA i likwidacja klubu były okazją, by przezwyciężyć to ograniczenie: poszczególne koła mogły teraz zarejestrować się jako odrębne organizacje społeczne. W praktyce więc Klub Wysokogórski został rozdzielony na wiele mniejszych klubów, które razem utworzyły PZA.

Był jeszcze jeden aspekt tej sprawy: dotychczas, niezależnie od Klubu Wysokogórskiego, funkcjonowało sporo innych organizacji powiązanych ze wspinaczką, jak wspominane kluby akademickie, grupy speleologiczne itp. Najliczniejsze były organizacje uniwersyteckie, które samodzielnie pozyskiwały pieniądze od „Almaturu" i dlatego nie chciały przystępować do Klubu Wysokogórskiego. Teraz mogły związać się z PZA, nie tracąc możliwości tego finansowania.

Silną pozycję miał też Polski Klub Górski (PKG), o charakterze głównie warszawskim, ale prężny i z dobrymi dojściami. Do pewnego stopnia rywalizował z Klubem Wysokogórskim, praktycznie monopolizując rynek sowiecki: klub zarejestrował się przy Zrzeszeniu Sportowym „Sparta"[35] funkcjonującym na prawach związku zawodowego, a w ZSRR alpinizm zaliczano instytucjonalnie właśnie do ruchu związkowego (sekcje alpinistyczne działały np. przy Lokomotiwie czy Spartaku Moskwa). Wytworzył się więc pewien dualizm: niektóre kontakty zagraniczne utrzymywał PKG, inne — nasz klub. Nie podobało się to Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej, który wolałby mieć kontakt z jednym, a nie z wieloma podmiotami odpowiedzialnymi za alpinizm.

Łatwiej też kontrolować jedną niż wiele różnych organizacji.

Tak, jednak moim zdaniem bardziej chodziło o zarządzanie niż o kontrolę polityczną. Klub Wysokogórski występował o pieniądze na alpinizm, ale obok działały jeszcze inne organizacje, które również ubiegały się o dotacje. Z punktu widzenia

[35] Zrzeszenie Sportowe „Sparta" — organizacja spółdzielcza powstała w 1954 r. z połączenia zrzeszeń sportowych „Spójnia" i „Ogniwo". W jej skład wchodziły również komórki sportowe kilku branżowych związków zawodowych.

państwowej biurokracji lepiej było to scentralizować i zawrzeć w jednej instytucji. A, jak mówiłem, i środowisko alpinistyczne mogło na tym skorzystać.

W każdym razie utworzenie PZA umożliwiło przezwyciężenie owego dualizmu (co było korzystne dla władz), a także niepotrzebnej rywalizacji (co było korzystne dla naszego środowiska). A podziały chwilami potrafiły być ostre: np. działacze PKG torpedowali próby porozumienia sowieckich partnerów z Klubem Wysokogórskim, przypominając, że wiceprezesem tego ostatniego jest książę Czartoryski, feudalny arystokrata[36].

Silną grupę nacisku, opowiadającą się za większą centralizacją całego ruchu alpinistycznego, stanowił Tatrzański Park Narodowy, który w latach sześćdziesiątych zaczął stopniowo wprowadzać coraz więcej obostrzeń w poruszaniu się po Tatrach. Między innymi zabronił schodzenia z oznakowanych szlaków wszystkim prócz naukowców, ratowników i taterników. Ale kto jest taternikiem? Zarząd parku pragnął, by taternika dało się łatwo rozpoznać po legitymacji. Tymczasem każda organizacja miała swoją legitymację. Powstanie PZA i jednolitej legitymacji związkowej (karty taternika z różnymi uprawnieniami) ułatwiało pracę zarządcom parku. Dotyczyło to również (a może przede wszystkim) grotołazów, w stosunku do których obowiązywały liczniejsze i bardziej szczegółowe regulacje. Teraz pion speleologiczny PZA mógł w skali ogólnopolskiej kontrolować wejścia do jaskiń. Do tej pory był problem: np. władze parku ustaliły, że do danej jaskini mogło wejść 50 osób w ciągu roku. Kto miał wybierać tych ludzi? Teraz służył do tego PZA.

Kiedy pojawił się pomysł, by to pan został prezesem związku?

Chyba na krótko przed zjazdem powołującym PZA: formalnie był to ostatni zjazd Klubu Wysokogórskiego, który przekształcił się w związek. Ostatni prezes klubu, Toni Janik (ekonomista z „Polfy" na Tarchominie), nie miał ochoty angażować się w PZA. Ja wtedy działałem w Zarządzie Głównym już od ok. dziesięciu lat, miałem doświadczenie, pełniłem funkcję wiceprezesa ds. sportowych (*de facto* najważniejszego wiceprezesa) — zostałem więc uznany za naturalnego kandydata. W ramach przygotowań do zjazdu odbyłem trochę nieformalnych rozmów na ten temat.

W efekcie na zjeździe padła propozycja mojej kandydatury. W obradach uczestniczył dyrektor departamentu związków nieolimpijskich w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki Adam Izydorczyk. Podlegały mu nie tylko dyscypliny nieolimpijskie, lecz także potężne wówczas Ludowe Zespoły Sportowe[37] i PTTK. Dwa czy trzy razy zabierał głos, bardzo przekonująco nawołując do powołania PZA.

[36] Paweł Czartoryski wchodził do Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego od 1956 r., a już w latach czterdziestych organizował Koło Lubelskie Klubu.

[37] Ludowe Zespoły Sportowe (LZS) — państwowe zrzeszenie, w którego skład wchodziły kluby sportowe funkcjonujące w niewielkich miejscowościach i wsiach. Pierwszy LZS powstał w 1946 r.

Zjazd wypadł wiosną, tuż przed moim wyrzuceniem z IBL. Być może kilkanaście tygodni później moja kandydatura by już nie przeszła. Przyznam, że gdy straciłem posadę, poszedłem do dyrektora Izydorczyka i przedstawiłem mu sytuację. Powiedziałem wprost, że zostałem zwolniony z pracy z powodów politycznych i lojalność względem PZA i kolegów, których reprezentuję, powoduje, iż czuję się zobowiązany o tym powiadomić. Izydorczyk odparł: „Nic na ten temat nie wiem. Jak przyślą mi pismo, to się zastanowimy". I koniec. Pismo, jak widać, nie przyszło, bo pełniłem funkcję prezesa przez kolejne 20 lat. Trzeba przyznać, że Izydorczyk zachował się bardzo elegancko.

Sprawa pojawiła się również na porządku dziennym jednego z zebrań zarządu PZA. Jeden z kolegów stwierdził, że powinienem podać się do dymisji, by nie działać na szkodę organizacji. Ostatecznie jednak zarząd uznał, że „nie będzie czerwony pluł nam w twarz".

A czy władzom przeszkadzał fakt, że pozostawał pan bezpartyjny?

Ta kwestia pojawiła się na walnym zgromadzeniu wyborczym związku w 1977 r. Ku konsternacji zebranych nagle okazało się, że zaszczycił nas swoją obecnością przedstawiciel KC PZPR. W pewnym momencie zabrał głos i stwierdził, że w ramach systemu nomenklatury prezesura związku sportowego powinna być przyznana działaczowi partyjnemu (PZPR lub ugrupowania satelickiego). Wcześniej powołano już komisję matkę. Muszę zaznaczyć, że nie odbywały się wtedy osobne wybory na prezesa: wybierano członków zarządu i nieformalnie ustalano, który z nich zostanie przez zarząd powołany na to stanowisko. W kuluarach krążyły trzy kandydatury: moja, znanego nam Zbyszka Skoczylasa (członka PZPR, oficera ludowego WP) i wspominanego niedawno Toniego Janika, który „wrócił do gry" (również członka partii, opowiadał nam, jak w marcu 1968 r. siedział z pałką w jakimś kinie wraz z „aktywem robotniczym" i czekał na wezwanie).

Zebraliśmy się we trzech na krótką naradę. Uznaliśmy, że nikt nam nie będzie mówił, jaki ma być kandydat. Zawarliśmy dżentelmeńską umowę, że prezesem zostanie ten, kto po prostu dostanie więcej głosów. Odbyło się więc głosowanie na członków zarządu. Okazało się, że to ja dostałem największe poparcie. Być może wynikało to m.in. z faktu, że nasza umowa natychmiast przeciekła do zebranych, więc niektórzy delegaci z przekory głosowali na bezpartyjnego.

Kolejny zjazd odbył się w 1980 r., w październiku, na Kalatówkach w Zakopanem. Akurat ważyły się wtedy losy rejestracji „Solidarności". Ktoś postawił wniosek, byśmy podjęli uchwałę protestującą przeciw ingerencjom władz w statut NSZZ. Wywołało to gorącą dyskusję, były głosy za i głosy przeciw. Jako człowiek kompromisu stwierdziłem, że zjazd jako taki nie jest właściwym forum do formułowania bezpośrednich opinii politycznych, ale moglibyśmy napisać list o treści podobnej do proponowanej uchwały i podpiszą go ci, którzy będą chcieli. Tak też zrobiliśmy. Listu nie podpisała tylko jedna osoba.

W pewnym momencie, gdzieś w latach osiemdziesiątych, wybory na prezesa zostały oddzielone od wyborów członków zarządu. Od tego momentu nie miałem już kontrkandydatów. Wcześniej, w ramach tych bardziej kuluarowych ustaleń, chęć prezesowania deklarował np. Janusz Kurczab, ale to ja dostawałem więcej głosów. Potem wszyscy się już do mnie przyzwyczaili, ja też się przyzwyczaiłem, więc to moje prezesowanie trwało i trwało. Śmialiśmy się, że cykliczne zgromadzenia wyborcze nie mają sensu, bo „Paczkowski i tak wygra".

Odnajdował się pan na tym stanowisku?

Tak, przez dłuższy czas tak. Miałem w jakiejś mierze możliwość wpływania na działalność PZA. Lubiłem góry, znałem środowisko alpinistyczne i jego historię, funkcja prezesa dawała mi więc satysfakcję. Nie ukrywam, że atut stanowiła możliwość częstych wyjazdów zagranicznych na posiedzenia UIAA, w której zarządzie Polska miała stałe miejsce jako jeden z członków założycieli. Pozostałych członków wybierało się cyklicznie na zgromadzeniach generalnych UIAA, które odbywały się co roku w różnych zachodnich miastach. Jak już mówiłem, jeździłem zarówno na posiedzenia stałych członków rady UIAA, jak i na zgromadzenia ogólne, zatem co najmniej dwa razy do roku miałem okazję wyjazdu na Zachód (poza okresem, w którym odmawiano mi paszportu!). Oficjalnym językiem obrad rady i zgromadzenia ogólnego UIAA był wówczas francuski (również statut organizacji, zarejestrowanej w 1932 r. w Szwajcarii, sporządzono po francusku), nie miałem więc problemów z komunikacją i odnalezieniem się w tym międzynarodowym towarzystwie.

Na czym konkretnie polegały obowiązki prezesa PZA, oprócz reprezentowania związku za granicą?

Zarządzanie PZA polegało m.in. na ustalaniu planu posiedzeń zarządu związku (przeważnie na parę miesięcy z góry) i prowadzeniu zebrań. Oczywiście na posiedzeniach pojawiały się pozaplanowo sprawy bieżące i varia. Przez wiele lat praktycznie codziennie wpadałem do biura PZA, zawsze było coś do zrobienia: zgłaszali się różni interesanci, koledzy, pragnąc coś załatwić czy po prostu pogadać. Sprzyjała temu wręcz idealna lokalizacja: biuro mieściło się w budynku Pekao przy ul. Sienkiewicza, obok Filharmonii Narodowej. Sąsiadowało z nami kilka innych związków sportowych, m.in. siatkówki, gimnastyki akrobatycznej. Pomieszczenia te wynajmował Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu.

Nasz lokal był niewielki, na pełne zebranie zarządu musieliśmy wypożyczać salę od siatkarzy. Nie miałem żadnego gabinetu. Z czasem dostaliśmy większy pokój w tym samym budynku — ale wciąż tylko jeden, z dodatkową „kanciapą" dla głównej księgowej.

Miał pan możliwości prowadzenia polityki kadrowej?

Nie miałem żadnego wpływu na obsadę kierownictwa poszczególnych organizacji członkowskich, a podczas wyborów do zarządu pojawiały się kandyda-

tury ze wskazaniem: jeśli dana osoba dostanie się do zarządu, chciałaby pełnić funkcję w danej komisji (np. odpowiadać za szkolenia, sprzęt, speleologię itp.). Często pytano mnie, jako kandydata na prezesa, kogo bym widział w danej komisji albo czy dana osoba, moim zdaniem, się nadaje. Ostateczna obsada była więc efektem ucierania się stanowisk.

W ten sposób miałem pewien pośredni wpływ na skład przynajmniej części zarządu. Po jego uformowaniu następowało oficjalne tworzenie komisji. Wybrany przez zarząd przewodniczący komisji dobierał sobie współpracowników (z całej Polski), po czym skład danej komisji był znowu akceptowany przez władze PZA. Przeważnie nie było z tym wszystkim problemów, bardzo rzadko trzeba było uciekać się do formalnych głosowań. Teoretycznie przy równowadze głosów mój głos był decydujący, ale do takich sytuacji niemal nie dochodziło. Parę razy zdarzyły się tajne głosowania przy ustalaniu składów najbardziej prestiżowych, ogólnokrajowych wyjazdów czy wypraw zagranicznych. W takich wypadkach przyjęliśmy zasadę, że obsadę proponuje kierownik wyprawy (uprzednio wybrany przez zarząd), my zaś mamy jedynie prawo weta w stosunku do jakiejś osoby. Nie mogliśmy wskazywać, kto według nas powinen pojechać.

Oczywiście zdarzało się, że starający się o wyjazd koledzy wydeptywali ścieżki, kombinowali jak koń pod górę, starali się pokazać z jak najlepszej strony, wywalczyć coś drogą znajomości — to typowe i zrozumiałe. Trzymaliśmy się jednak naszych reguł. Dla nas głównymi partnerami byli kierownicy wypraw; zresztą nie tylko przy dużych wyprawach centralnych, lecz także klubowych, przygotowywanych przez poszczególne organizacje członkowskie. Z reguły jako zarząd nie mieliśmy wpływu na wybór kierowników tych wypraw, niemniej obowiązywała zasada, że każda wyprawa — jeśli chciała uzyskać finansowanie i status formalnej imprezy PZA — musiała zostać zatwierdzona przez zarząd. Zdarzało się ponadto, że ktoś zgłaszał projekt wyprawy, co do którego zarząd (komisja wyprawowa czy komisja sportowa) miał zastrzeżenia. Dochodziło wtedy do (nieczęstej) sytuacji, że wpływaliśmy na obsadę stanowiska kierownika danej wyprawy albo rekomendowaliśmy dodanie do składu jakiejś osoby.

Te mechanizmy funkcjonowały w pewien sposób już wcześniej, przed powstaniem PZA. Przygotowania do jednej z najwspanialszych wypraw — na Kanczendzongę w 1974 r. — którą zorganizował Polski Klub Górski, zostały skrytykowane przez zarząd główny Klubu Wysokogórskiego. Uznaliśmy, że proponowany skład był za słaby jak na tak ambitną (i kosztowną) wyprawę, a nasze zastrzeżenia zgłosiliśmy do GKKFiS. Zażądaliśmy wzmocnienia składu i wskazaliśmy konkretne trzy kandydatury: Andrzeja Heinricha[38], Gienka

[38] Zygmunt Andrzej Heinrich (1937–1989) — alpinista, inżynier budownictwa, wspinanie rozpoczął w 1958 r., zdobył m.in. Kunyang Chhish (1971), Kanczendzongę Środkową (1978). Zginął w lawinie na stoku Mount Everestu.

Chrobaka[39] i Wojtka Wróża[40]. Polski Klub Górski zgodził się z naszym stanowiskiem: i dobrze zrobił, bo dzięki tej trójce wyprawa zakończyła się wielkim sukcesem.

Prezesowanie musiało oznaczać również kontakty z „górą".

W pierwszych latach funkcjonowania PZA poprawiły się relacje z Głównym Komitetem Kultury Fizycznej. Komitet czuł się zobowiązany do okazywania (względnej) życzliwości, ponieważ był jednym z inicjatorów założenia związku. Wspomniany dyrektor Izydorczyk zachowywał się w stosunku do nas bardzo w porządku.

Poza sprawami budżetowymi spotkania „w resorcie" miały w zasadzie czysto prestiżowy charakter, nie dostrzegałem tam kwestii wyraźnie politycznych. Najczęściej trzeba było chodzić na uroczystości wręczania komuś medalu czy dyplomu za wybitne osiągnięcia. To się odbywało co najwyżej na szczeblu ministra. Raz, po zdobyciu zimą Mount Everestu, Edward Gierek… się obraził. Dowiedział się bowiem, że depeszę o zdobyciu szczytu wysłaliśmy jednocześnie i do niego, i do Jana Pawła II. To się Gierkowi nie spodobało i postanowił „ukarać" alpinistów, nie wręczając im osobiście medali.

Od czasu do czasu odwiedzaliśmy MSZ, który przyznawał własne nagrody dla sportowców rozsławiających imię „ludowej" Polski na arenie międzynarodowej. Parę razy ta nagroda przypadła uczestnikom polskich wypraw alpinistycznych. Puchary czy dyplomy wręczał minister.

Nie zdarzało się, że władze dawały do zrozumienia, iż dana osoba z przyczyn politycznych nie powinna jeździć na wyprawy?

Nie, nigdy nie spotkałem się z bezpośrednim naciskiem tego typu. Za to co jakiś czas dochodziły nas słuchy (może kontrolowane przecieki), że ktoś może mieć kłopoty z otrzymaniem paszportu. Dotyczyło to np. Janusza Onyszkiewicza przed jego wyjazdem na K-2 w 1976 r. Janusz pracował wtedy na matematyce na UW i poparł studentów protestujących przeciw powołaniu ZSMP. Krótko mówiąc, był „podpadnięty". Haneczka Wiktorowska, sekretarz zarządu PZA, dostała cynk z Centralnego Ośrodka Sportu (tam składowano nasze paszporty „S"), że SB węszy przy dokumentach Onyszkiewicza. Hanka zmieniła nieco harmonogram wyjazdów, dzięki czemu Janusz mógł natychmiast lecieć. Wyprzedziliśmy w ten sposób działania SB — o ile w ogóle zamierzano mu ten paszport wstrzymać.

[39] Eugeniusz Chrobak (1939–1989) — alpinista, inżynier chemik, wspinanie rozpoczął w 1958 r., zdobył m.in. Kanczendzongę Południową (1978). Zginął w lawinie na stoku Mount Everestu.

[40] Wojciech Wróż (1942–1986) — alpinista, fizyk, wspinanie rozpoczął w 1962 r., zdobył m.in. Pik Komunizma (1972), Pik Lenina (1975), Kanczendzongę Południową (1978). Zginął podczas zejścia z K-2.

Jak wzmiankowałem, Janusz zrobił nam potem psikusa: był skarbnikiem wyprawy, ale nie wrócił do kraju i na pewien czas osiadł w Anglii. A przecież dla organizatorów wyprawa nie kończy się wraz z finalizacją akcji górskiej ani nawet z dniem powrotu wspinaczy do kraju: prawdziwym końcem jest dokonanie rozliczenia! Przyznam, że byłem wkurzony. Zaproponowałem nawet zdyscyplinowanie Onyszka. Kara była jednak symboliczna: dwuletni zakaz udziału w centralnych wyprawach PZA. W obliczu faktu, że nie było go w Polsce, nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Jako kierownictwo związku jednak pryncypialnie potępiliśmy jego „niepatriotyczne zachowanie".

Z materiałów SB wynika, że w MSW szukano punktu zaczepienia i możliwości dojścia do środowiska alpinistycznego od strony tego typu nieprawidłowości: ucieczek, nielegalnego handlu, łamania prawa itp. Tak przecież było i w pana przypadku.

Cóż, cała Polska handlowała, więc byłoby dziwne, gdyby alpiniści tego nie robili. Przy tak powszechnym przyzwoleniu społecznym esbecy wcale nie mieli łatwego zadania. Sam przecież handlowałem, i to od pierwszego wyjazdu zagranicznego, o czym już opowiadałem. Nie zdradzę wielkiej tajemnicy, gdy powiem, że na obozowiskach paliło się haszysz, który chłopcy przywozili z Afganistanu. Oczywiście nie było to powszechne zjawisko, ale proszę zauważyć, że od lat sześćdziesiątych i w następnej dekadzie przez Hindukusz przewinęły się setki wspinaczy. Jechało się tam przez ZSRR, co było najtańszą opcją. Kupowało się za złotówki bilet kolejowy do granicy z Afganistanem, w uzbeckim Termezie była przesiadka, a potem 120 km ciężarówką w stronę gór. W jedną stronę podróż trwała dwa dni. Potem wspinanie i powrót. Nie było to takie trudne, a na pewno tańsze niż podróż np. do Chamonix.

Bardziej dotkliwe było inne sygnalizowane już zjawisko: kiedy w latach siedemdziesiątych wyraźnie wzrosła liczba wyjazdów zagranicznych, pojawiły się niestety przypadki zwykłej kradzieży. W Chamonix niektórzy z coraz liczniejszych tam Polaków zaczęli po prostu kraść: w sklepach, obrabiali namioty zagranicznych kolegów… Nieciekawa rzecz. Nasi zachodni partnerzy skarżyli nam się, ale — i tu widać ich klasę — praktycznie nigdy nie zgłaszali tych kradzieży na policję. Co gorsza, niektórzy z tych złodziei byli niezłymi wspinaczami. O ile istniało przyzwolenie na kopiowanie zachodnich patentów czy nielegalny handel, o tyle na czysto kryminalne działania zgody nie było: można skopiować wzór karabinka, ale nie wynieść go ze sklepu.

Jednocześnie od lat siedemdziesiątych przemyt i nielegalny handel zaczął się w pewien sposób profesjonalizować, a dekadę później — wręcz legalizować: w kontenerach, legalnie, sprowadzano głównie indyjskie produkty. Miało to nieoczekiwane skutki: nie wiem, czy pan wie, że pierwsze sklepy z odzieżą indyjską, jakie powstawały w Polsce, zakładali od lat siedemdziesiątych właśnie alpiniści. Oczywiście handlowanie narkotykami to co innego niż handlowanie kożuchami

czy alladynkami. To był realny punkt zaczepienia i to właśnie starał się wykorzystać ów oficer SB Reszczyński, próbując mnie podejść.

Zdawałem sobie oczywiście sprawę, że Klub Wysokogórski, a potem PZA nie działały w próżni. Trzeba było się liczyć z dążeniami ideologicznymi państwa. Sytuacja była delikatna w tym sensie, że — jak wspominałem — byliśmy uzależnieni od finansowania z budżetu. Wymagało to nierzadko kombinowania i lawirowania. Mówiłem już, że w 1969 r. klub odciął się od „taterników". Mniej więcej w tym samym czasie wprowadzono też wymóg, by w każdym klubie sportowym ustanowić wiceprezesa ds. polityczno-wychowawczych, członka PZPR. Kogo wymyśliliśmy na to stanowisko? Władysława Bieńkowskiego, którego właśnie partia się pozbywała! Nawet przychodził na zebrania, ale po kilku latach miał już dość. Wtedy wpadł nam do głowy kolejny idealny kandydat: Jan Strzelecki.

Z punktu widzenia partii: z ideologicznego deszczu pod wychowawczą rynnę.

Trzeba było sobie radzić.

Jednym z największych osiągnięć w historii polskiego alpinizmu była słynna wyprawa na Mount Everest: 16 października 1978 r. — w dniu wyboru Karola Wojtyły na papieża — Wanda Rutkiewicz jako pierwszy Polak w historii i trzecia kobieta na świecie stanęła na szczycie najwyższej góry świata. Władze dostrzegły w tym wydarzeniu potencjał propagandowy i życzliwiej spojrzały na PZA. Pokłosiem tego sukcesu było wręczenie panu Złotego Krzyża Zasługi w solidarnościowym 1980 r.

Odznaczenie otrzymałem po zimowym wejściu na Everest, ale oczywiście nie za osobiste osiągnięcia alpinistyczne, ale z urzędu, jako prezes PZA. Wraz z krzyżem otrzymałem o wiele bardziej praktyczną nagrodę: talon na malucha.

W latach osiemdziesiątych PZA stanowił pewną niszę, w której mogły funkcjonować niektóre inicjatywy niezależne. Po wprowadzeniu stanu wojennego warszawski lokal związku stanowił miejsce kontaktowe dla działaczy opozycyjnych. Pamięta pan, dla których? W jaki sposób powstała ta skrzynka kontaktowa?

Przede wszystkim dla tych, którzy mieli bliższy lub dalszy związek z górami. Lokal PZA rzeczywiście był moim punktem kontaktowym, co wynikało z bardzo prostej przyczyny: poza wspominanym już epizodem, po przeprowadzce na Ursynów nie miałem domowego telefonu. A niezaprzeczalną zaletą biura PZA było to, że stał w nim aparat. To również dlatego wpadałem tam niemal codziennie: a to musiałem zadzwonić, a to odebrać telefon. A skoro już bywałem, naturalną koleją rzeczy umawiałem się w tym miejscu na spotkania. Do tego dochodziła dobra lokalizacja.

W ten sposób np. część rozmów dotyczących Archiwum „Solidarności" odbywała się właśnie tam. Nie zdarzało się jednak, by przychodzili Kuroń czy Michnik, to nie był lokal konspiracyjny. Zjawiali się za to znajomi z „drugiego obiegu", niekiedy zupełnie otwarcie rozmawialiśmy na te tematy. Z Krakowa przyjeżdżał kolega, który przygotowywał bibliografię publikacji niezależnych.

W lokalu PZA umawiałem się m.in. ze wzmiankowanym już Januszem Molką, który znalazł zatrudnienie w SB — on też się wspinał. Większość moich konspiracyjnych znajomych znała numer biurowego telefonu PZA: 36-69-56. Pod tym numerem najłatwiej było się ze mną skontaktować bez konieczności jazdy na Ursynów do mieszkania albo szukania mnie w IH PAN. W instytucie bywałem zresztą tylko raz w tygodniu i nie wykorzystywałem tamtejszych telefonów do własnych potrzeb.

Ogólnie środowisko alpinistyczne było wręcz napakowane działalnością konspiracyjną, choć nie miało raczej punktów stycznych z inną płaszczyzną mojej aktywności: naukowo-historyczną. Jedynym znanym mi historykiem alpinistą był mediewista Antek Gąsiorowski[41]. Za to w podziemiu te granice środowiskowe nierzadko się zacierały.

Tak się złożyło, że właśnie z górami wiąże się — i to ściśle — pana pierwsza publikacja książkowa: przewodnik *Zakopane i okolice*[42]. Wydano ją w wydawnictwie „Sport i Turystyka"[43] (potem wznawiano). Czy dało się trochę na tym zarobić?

„Książka" to słowo nieco na wyrost, był to niewielki przewodnik turystyczny (nie wspinaczkowy), przetłumaczony zresztą na słowacki i niemiecki. To wydawnictwo zgłosiło się do mnie z propozycją napisania przewodnika. Początkowo planowano powierzyć to zadanie Józkowi Nyce (który sporo pisywał o Tatrach), ale był akurat zajęty, a im zależało na czasie. Zgodnie z sugestią Józka zwrócili się więc do mnie.

W książeczce napisałem trochę o historii Zakopanego, ale przede wszystkim sporządziłem listę stosunkowo prostych wycieczek wraz z ich charakterystyką. Sam je wszystkie przeszedłem, więc przynajmniej wiedziałem, o czym piszę. Można było co prawda natrafić na dawniejsze opisy, ale musiałem sprawdzić, czy są nadal aktualne. W efekcie wszystkie miejsca, które wymieniłem w przewodniku, widziałem na własne oczy. Założyłem, że przewodnik będzie przeznaczony dla osób, które pierwszy raz przyjadą do Zakopanego, należy więc im podać najbardziej podstawowe i najważniejsze informacje. Proponowałem zarazem nie tylko oczywiste drogi i pejzaże, zachęcałem do odwiedzenia miejsc, do których mało kto zaglądał.

[41] Antoni Gąsiorowski (ur. 1932) — historyk, alpinista, pracownik Instytutu Słowianoznawstwa PAN (1962–1984), IH PAN (1984–2002), prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1987–1996).

[42] A. Paczkowski, *Zakopane i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1968 (1 wyd.).

[43] „Sport i Turystyka" — założone w 1953 r. wydawnictwo specjalizujące się w publikowaniu przewodników turystycznych, książek sportowych, a także komiksów. Do połowy lat osiemdziesiątych wydało łącznie ponad 82 mln egz. różnych pozycji. Po transformacji ustrojowej ogłosiło upadłość, a jego majątek przejęła powstała w 1991 r. Oficyna Wydawnicza „Muza".

Przewodnik podobno dobrze się sprzedawał, nie wiem jednak, w ilu egzemplarzach. Wtedy nie obowiązywała zasada wypłacania autorowi procentu od sprzedanego nakładu. Wynagrodzenie otrzymałem ryczałtem.

Wiele lat później, po transformacji ustrojowej, Maryla Janudi (szefowa działu przewodników w „Sporcie i Turystyce"), która zamówiła u mnie tę książkę, zaczęła prowadzić działalność prywatną jako wydawnictwo „Termit" i wydawać publikacje związane z tematyką tatrzańską. Napisałem dla niej książeczkę o jeziorach tatrzańskich[44] — niewielki album-przewodnik, nie żadne opracowanie naukowe czy fachowe. Było tam sporo zdjęć, ale nie mojego autorstwa. Również dla komercyjnego wydawnictwa napisałem później przewodnik po Tatrach[45].

Pięć lat po zakopiańskim przewodniku opublikował pan w „Sporcie i Turystyce" krótką historię GOPR[46].

Zwrócono się do mnie — nie wiem właściwie, dlaczego akurat do mnie — z zarządu głównego PTTK, bym z okazji przypadającego w 1969 r. 60-lecia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (z którego wywodził się GOPR) zredagował księgę jubileuszową. Nie napisałem do niej żadnego tekstu, nawet wstępu, uczestniczyłem w zebraniach zespołu redakcyjnego, kontaktowałem się z autorami i redagowałem ich teksty: poprawiałem, skracałem, wydłużałem itp. Oprócz tego dobierałem zdjęcia.

Z tą publikacją wiąże się ciekawa historia. W czasie okupacji Zakopane było częścią Generalnego Gubernatorstwa, Niemcy pozwolili jednak na funkcjonowanie TOPR (pod nazwą Tatra Bergwacht), wychodząc z założenia, że w górach powinno działać pogotowie ratunkowe. Ostatni szef TOPR sprzed wojny, Józef Oppenheim[47], żył w ukryciu (był Żydem) po aryjskiej stronie. Potem, w 1946 r., został zamordowany: zastrzelony we własnym domu w Zakopanem. Pojawiły się pogłoski, że zbrodni dokonano na tle antysemickim, ale pewności brak.

W każdym razie na początku 1940 r. Niemcy postawili na czele TOPR Zbigniewa Korosadowicza[48], dotychczasowego członka pogotowia, nauczyciela geografii, ratownika, jednego z najlepszych polskich wspinaczy lat trzydziestych. Po wojnie oskarżono go o kolaborację: poszło nie tylko o kierowanie Tatra Bergwacht, ale też o ustawienie na dworcu w Zakopanem, na zamówienie Deutsche Bahn, wielkiej panoramy Tatr, wykonanej własnoręcznie przez Korosadowicza.

[44] A. Paczkowski, *Tatrzańskie stawy*, Warszawa 1991.

[45] A. Paczkowski, *Tatry*, Warszawa 1993, 1995 (2 wyd.).

[46] *Sygnały z gór. Z dziejów minionych sześćdziesięciu lat działalności Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego PTTK*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1973.

[47] Józef Oppenheim (1887–1946) — narciarz, alpinista, ratownik górski, naczelnik TOPR (1914–1939, 1945).

[48] Zbigniew Korosadowicz (1907–1983) — geograf, alpinista, nauczyciel w zakopiańskich szkołach (1934–1939, 1945–1971), członek TOPR od 1936 r., naczelnik Tatra Bergwacht (1940–1945), naczelnik TOPR (1945).

Co więcej, kilka razy zamieścił on w gadzinowym „Gońcu Krakowskim”[49] fotoreportaże tatrzańskie. Ostatecznie został jako nauczyciel zweryfikowany pozytywnie i mógł pracować dalej.

W styczniu 1945 r., kiedy Armia Czerwona weszła już do Zakopanego, ale po stronie słowackiej wciąż bronili się Niemcy, w jednym ze schronisk, położonym na Zwierówce, wysoko w Tatrach Zachodnich po słowackiej stronie, istniał miniszpital dla partyzantów, którzy uciekli z powstania słowackiego[50] i schronili się w górach. Nie podejmowali żadnych działań, ale trwali w kilku grupach. W szpitaliku, oprócz Słowaków, przebywali również ranni sowieccy z oddziałów wspierających powstanie.

Kilku powstańców słowackich przedostało się do Zakopanego, by poinformować Sowietów o istnieniu tego szpitalika i urządzić jego ewakuację. Uznano, że taka akcja będzie miała charakter ratunkowy, więc zwrócono się do TOPR, by zorganizował wyprawę. Była bardzo trudna i niebezpieczna, nie tylko ze względu na konieczność przenoszenia ludzi przez góry w czasie zimy, ale też z powodu wciąż broniących się Niemców, którzy w każdej chwili mogli ostrzelać konwój. Korosadowiczowi udało się jednak przeprowadzić całą operację, która szybko zyskała duży rozgłos. Filmową interpretację wyprawy nakręcił m.in. Andrzej Munk[51]. Epizodyczną rolę sowieckiego żołnierza gra w tym filmie Karol Modzelewski! Leży w śniegu przy rkm-ie.

Owa księga pamiątkowa składała się m.in. z opisów najważniejszych akcji ratunkowych TOPR / GOPR. Stwierdziłem, że skoro ma być artykuł o ratowaniu powodzian na Podhalu w 1959 r., tym bardziej trzeba opisać również akcję na Zwierówce. Na jednym ze spotkań rady redakcyjnej zaproponowałem, by tekst na ten temat napisał sam Korosadowicz. Na to Marek Arczyński[52], działacz PTTK kierujący radą, uniósł się: „Po moim trupie! Nie pozwolę, by pisał dla nas zdrajca i kolaborant!”. I dodał: „Gdybyśmy to my, a nie Ruscy zajęli Zakopane, krew by się lała po Krupówkach!”. Ostatecznie artykuł napisał ktoś inny.

Książka ukazała się z pewnym poślizgiem w 1973 r. W tym samym roku wraz z Józefem Nyką i Andrzejem Zawadą napisał pan pracę o słynnej polskiej wyprawie w Karakorum[53].

[49] „Goniec Krakowski” — niemiecki, polskojęzyczny dziennik propagandowy wydawany w Krakowie od października 1939 r. do stycznia 1945 r.

[50] Słowackie powstanie przeciw Niemcom wybuchło 29 sierpnia 1944 r. Dwa miesiące później zostało spacyfikowane przez wojska nazistowskie.

[51] *Błękitny krzyż*, reż. A. Munk, 1955.

[52] Marek Ferdynand Arczyński (1900–1979) — działacz społeczny, polityk, dziennikarz, uczestnik III powstania śląskiego (1921), skarbnik Rady Pomocy Żydom (1942–1945), poseł z ramienia SD (1945–1952), sekretarz generalny Bloku Stronnictw Demokratycznych (1946–1947), wieloletni wiceprezes PTTK.

[53] J. Nyka, A. Paczkowski, A. Zawada, *Ostatni atak na Kunyang Chhish*, Warszawa 1973.

W 1971 r. Polacy zdobyli jako pierwsi Kunyang Chhish w Karakorum. W książce, obok opisu historycznego i różnych wspomnień, zamieściliśmy zdjęcia i mapki. Kilka lat później ukazało się wydanie niemieckie[54].

Opracowanie *Siedem wielkich gór*, wydane w 1981 r. przez Krajową Agencję Wydawniczą[55] w popularnej serii „Szczęśliwa siódemka", można pewnie uznać za swego rodzaju kontynuację tych wcześniejszych publikacji.

Książka była skierowana do odbiorcy niekoniecznie znającego się na górach. W tej serii ukazywały się popularne opracowania o malarzach, detektywach, wynalazkach itp. Ja zaś napisałem w lekkim stylu o siedmiu najciekawszych, moim zdaniem, szczytach górskich, m.in. o Nanda Devi czy wspomnianym Kunyang Chhish.

W latach osiemdziesiątych był pan również współautorem trzech książek o wielkich polskich wyprawach alpinistycznych[56].

Napisałem te książki ze Zbigniewem Kowalewskim[57]: to są po prostu albumy, ale z tekstami. Prawie wszystkie teksty pisałem ja, Zbyszek był geodetą z zawodu i europejskiej klasy znawcą Himalajów, choć nigdy się nie wspinał. Podzieliliśmy się pracą w ten sposób, że ja opisywałem historię polskich wypraw, podczas których zdobywano dany szczyt, a Zbyszek opracowywał *background*: opis geograficzny, ogólną historię z datą pierwszego wejścia, mapkę dojścia, rysunek szczytu itp. Zdjęcia pochodziły z różnych źródeł. W tamtych czasach nie liczono się zbytnio z prawem autorskim, więc wydawnictwo — jak sądzę — nie starało się o licencje zagraniczne. Wykorzystywaliśmy głównie zdjęcia robione przez moich kolegów, które od nich kupowaliśmy.

Albumy opublikowało wydawnictwo „Sport i Turystyka" — już nie pamiętam, czy to oni się do nas zwrócili z propozycją wydania, czy my im podsunęliśmy ten pomysł. W serii miała się jeszcze ukazać książka o Hindukuszu, ale ostatecznie nie powstała z powodu kłopotów finansowych wydawnictwa. Za to wcześniejsze albumy sprzedawały się nieźle.

Dlaczego w połowie lat dziewięćdziesiątych zrezygnował pan z prezesury w PZA?

Cóż: ile można było to robić? Coraz trudniej było mi pogodzić rozliczne zobowiązania, których się podejmowałem. Co prawda w 1995 r. skończyłem z wyjazdami do Białegostoku, ale związałem się na krótko z Wyższą Szkołą Komunikowania. Dydaktyka, intensywna praca naukowa (mówimy o okresie zachłyśnięcia się nowymi materiałami archiwalnymi) i administrowanie PZA

[54] *Eidem*, *Gipfelsturm im Karakorum*, Leipzig 1980.

[55] A. Paczkowski, *Śladem wielkich gór*, Warszawa 1981.

[56] Z. Kowalewski, A. Paczkowski, *Karakorum. Polskie wyprawy alpinistyczne*, Warszawa 1986; *eidem*, *Mount Everest. Dzieje zdobycia i podboju*, Warszawa 1986; *eidem*, *Himalaje. Polskie wyprawy alpinistyczne*, Warszawa 1989.

[57] Zbigniew Kowalewski (ur. 1950) — geodeta, publicysta.

— było już tego za dużo. Mówiąc pół żartem pół serio: musiałem wybrać między „szafami Bieruta" a alpinizmem.

Najważniejszą z długofalowych przyczyn była transformacja ustrojowa i nowe realia ekonomiczne, w których przyszło nam egzystować. Doszedłem do wniosku, że nie rozumiem nowych zasad gry, choć wkraczały one w świat alpinizmu w sposób stopniowy. Następowała komercjalizacja. Wanda Rutkiewicz, chyba jako pierwsza Polka, zaczęła zarabiać na himalaizmie: jechała np. do Berlina, gdzie miała multimedialną prezentację na kilka tysięcy osób, za co otrzymywała 10 tys. marek. Nic w tym oczywiście złego.

Komercjalizacja wiązała się z internacjonalizacją polskiego alpinizmu. Oczywiście pierwsze międzynarodowe wyprawy z udziałem Polaków odbyły się jeszcze w latach sześćdziesiątych (np. w Hindukusz Francuzi jeździli z poznaniakami, a Anglicy z Wojtkiem Kurtyką). Teraz jednak takie międzynarodowe zespoły zaczęły działać zgodnie z komercyjną logiką: zarobkowe wejścia na ośmiotysięczniki itp. Niektórzy z polskich alpinistów wcześnie wpisali się w ten trend. Dawne wyprawy narodowe przestały mieć sens.

To już było nie dla mnie. Nie miałem nowych pomysłów przystosowanych do nowego, niescentralizowanego systemu, otwartych granic itp. Byłem przecież „alpinistyczną biurwą", jak sam o sobie mówiłem. Dałem do zrozumienia, że przy następnych wyborach nie będę kandydował. Namawiano mnie, bym został, wszyscy się do mnie przyzwyczaili. Byłem wygodnym prezesem: ze spokojnym temperamentem, łagodzącym konflikty, a przede wszystkim wyznającym zasadę „nie przeszkadzać". Jeśli ktoś zgłaszał wyprawę z rozsądnym budżetem i składem gwarantującym bezpieczeństwo, nie sprzeciwiałem się. Myślę, że ta otwarta polityka podobała się w związku. Oczywiście istniała silna konkurencja i rywalizacja między różnymi liderami. Gdy dochodziło do spięcia na linii, powiedzmy, Janusz Kurczab–Andrzej Zawada, starałem się ich godzić, oferując raz jednemu, raz drugiemu kierownictwo w wyprawach narodowych.

Siłą rozpędu wybrano mnie jeszcze na prezesa w pierwszych po transformacji wyborach, ale w 1995 r. powiedziałem „dość".

Tak się akurat złożyło, że na okres mojego prezesowania przypadły „złote lata polskiego himalaizmu". I choć moja zasługa jest niewielka (lub żadna), moje nazwisko bywa często w tym kontekście przywoływane. A przecież byłem kiepskim wspinaczem; z tych, co nie przechodzili tatrzańskich ekstremów i nie zdobywali ośmiotysięczników. Zdarza się.

Tatry, sierpień 1956 r.

Tatry, sierpień 1956 r.

Tatry, sierpień 1956 r.

Wołowa Turnia, 1957 r.

Andrzej Paczkowski
i Małgorzata Surdel-Nyka,
Dolina Kieżmarska,
wrzesień 1958 r.

Na werandzie schroniska przy Morskim Oku, 1958 lub 1959 r.
Andrzej Paczkowski siedzi drugi z lewej.

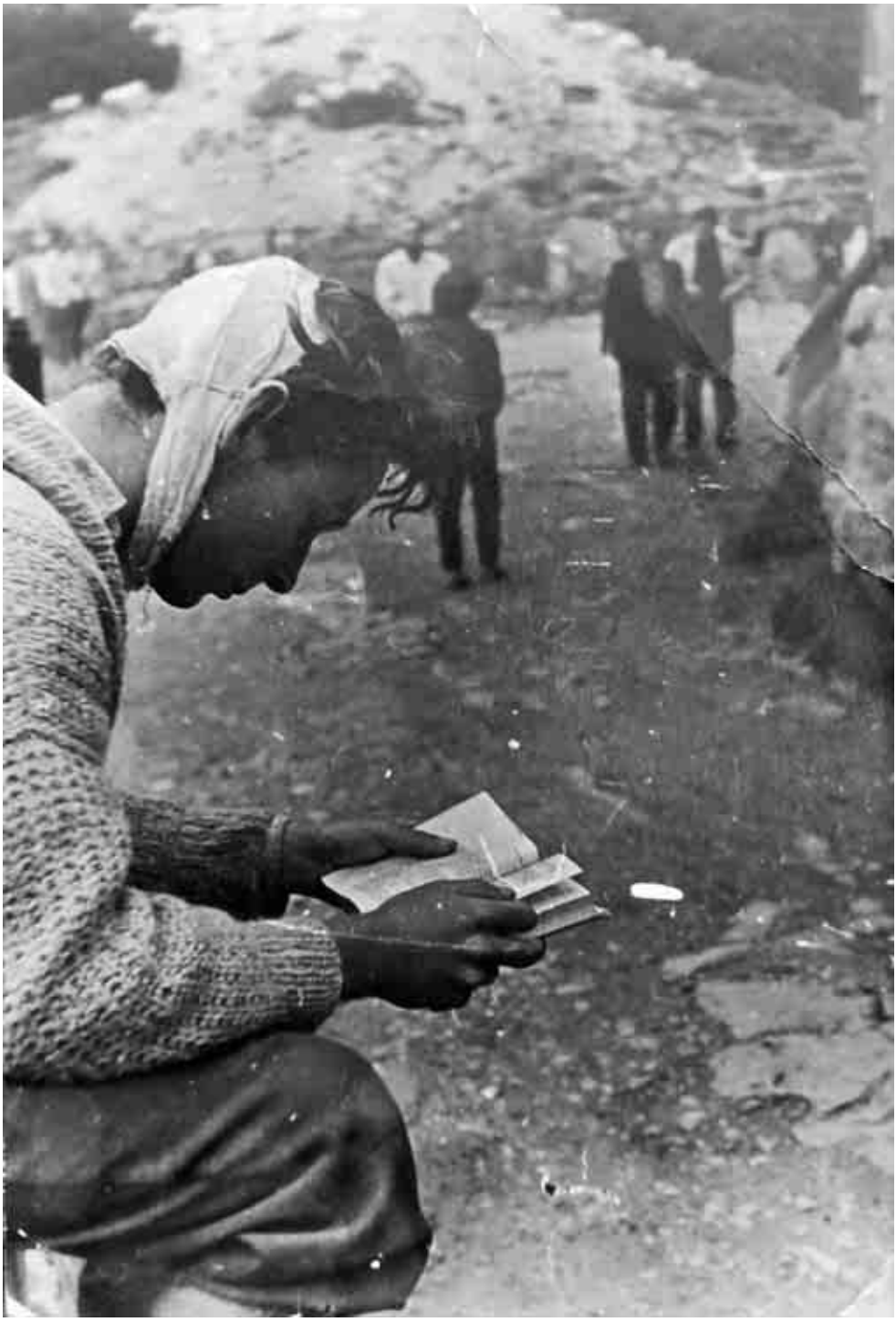

Andrzej Paczkowski po wypadku, Morskie Oko, 1958 r.

Kieżmarski Szczyt, jesień 1960 r.

Andrzej Paczkowski
i Eugeniusz Chrobak,
Dolina Kieżmarska,
lato 1962 lub 1963 r.

Dolina Kieżmarska, lato 1962 lub 1963 r. Pierwszy z lewej Janusz Kurczab, pierwszy z prawej Andrzej Paczkowski.

Andrzej Paczkowski i Marta Kubalska, Łysa Polana, 1963 lub 1964 r.

Łysa Polana po słowackiej stronie, 1963 lub 1964 r. Na pierwszym planie stoją od lewej: Józef Nyka, Andrzej Szurek, Andrzej Paczkowski.

Wanda Rutkiewicz — zdjęcie z dedykacją dla Andrzeja Paczkowskiego, przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Od lewej: Eugeniusz Chrobak, Andrzej Paczkowski, Wojciech Wróż i Zbigniew Kowalewski, lata siedemdziesiąte.

Od prawej: Andrzej Zawada, Wanda Rutkiewicz, Aleksiej Malejnow, Wiktor Ostrowski, Andrzej Paczkowski, lata siedemdziesiąte.

Portret Andrzeja Paczkowskiego wykonany przez artystę z Mongolii, 1974 lub 1975 r.

Kaukaz, 1975 r.

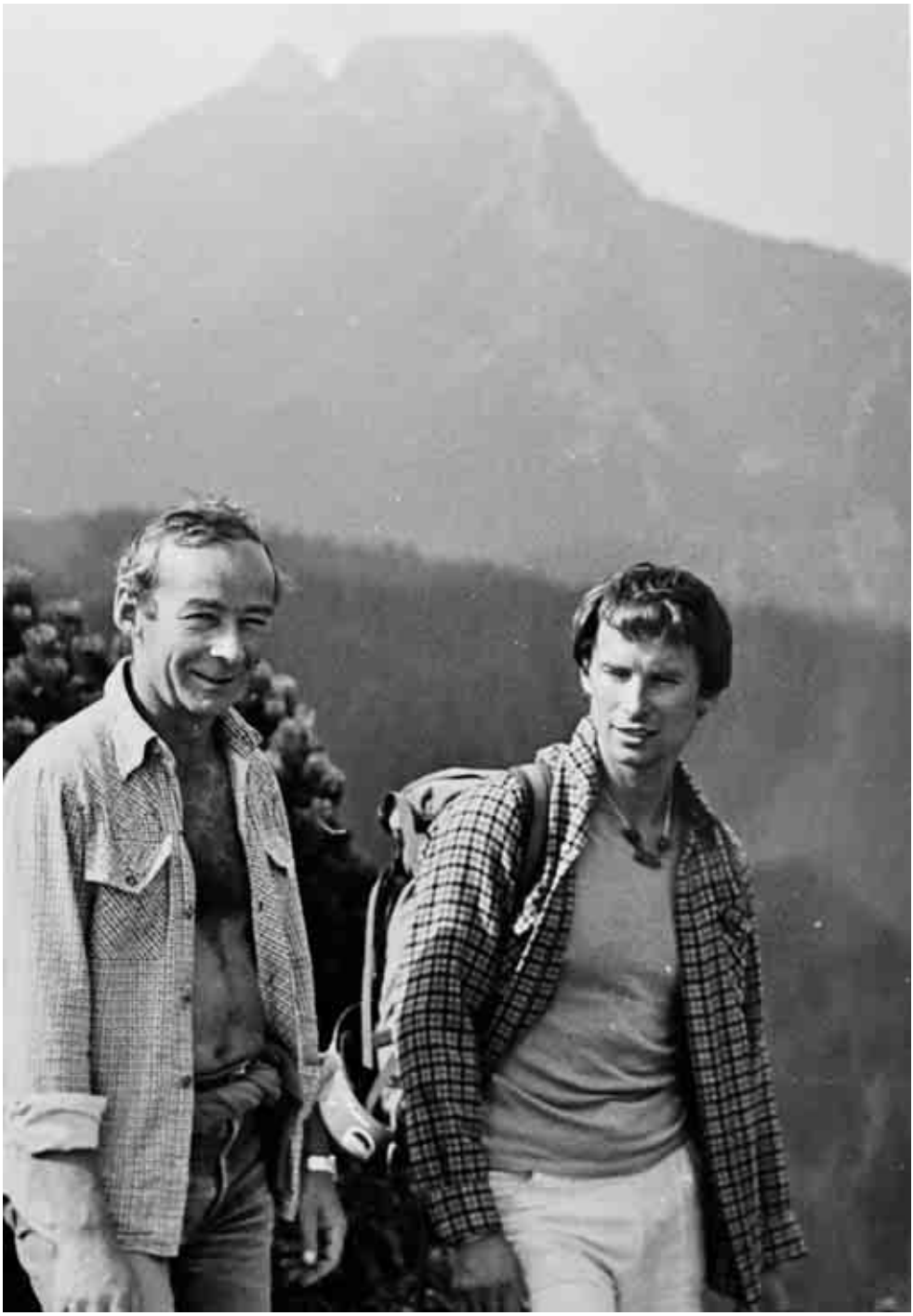

Andrzej Paczkowski z Wojciechem Kurtyką w Tatrach, w tle Giewont,
koniec lat siedemdziesiątych.

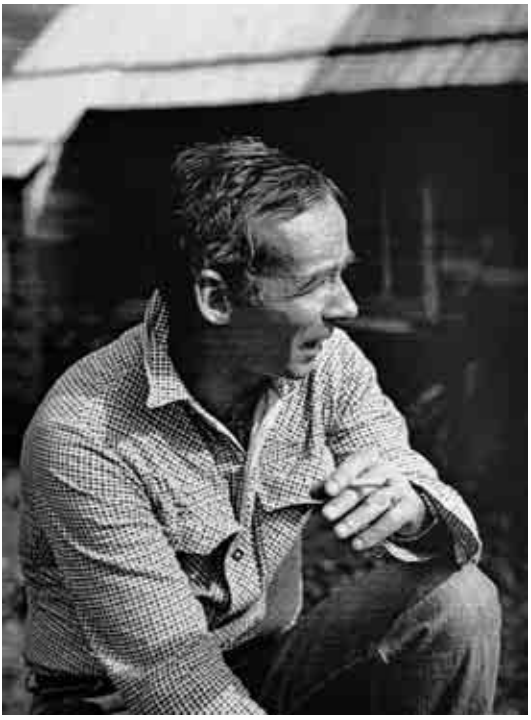

Betlejemka,
wrzesień 1983 r.

Betlejemka, wrzesień 1983 r., po zebraniu członków zarządu PZA. Stoją od lewej: Leszek Łącki, Andrzej Paczkowski, Zbigniew Skoczylas, Hanna Wiktorowska, Wojciech Kurtyka, Leszek Dumnicki, Bogdan Jankowski i Zdzisław Jakubowski. Siedzą (lub leżą) od lewej: Lech Korniszewski, Tadeusz Solicki, Leszek Zabdyr, Kazimierz Jacek Rusiecki i Adam Bilczewski.

Zjazd PZA, Warszawa, wrzesień 1989 r.

Dolomity, 2000 r. Pośrodku stoi Andrzej Paczkowski, obok — Seweryn Blumsztajn.

9.
Transformacja i po transformacji

9.1. Burzliwe lata dziewięćdziesiąte

Jak stwierdziła Anna Piekarska, miał pan dość sceptyczny stosunek do rozmów okrągłego stołu. Uważał pan, że aparat partyjno-państwowy, deklarując chęć negocjacji, stosuje jedynie wybieg taktyczny[1]. Czy obawiał się pan powtórzenia scenariusza z lat 1980–1981?

Do okrągłego stołu podszedłem ostrożnie. Ogólnie jestem raczej ufnym człowiekiem, może nawet naiwnym, ale do Jaruzelskiego naprawdę nie miałem zaufania. Kiedy rozpoczęły się obrady, przypomniało mi się zebranie zwołane jeszcze jesienią 1988 r. przez Adama Michnika. Zaprosił spore grono osób, które znał i którym ufał czy które szanował. Spotkanie odbyło się w czyimś prywatnym mieszkaniu.

Adam chciał poznać naszą opinię tak naprawdę w jednej sprawie: czy miał wziąć udział w okrągłym stole, czy nie. Tylko dwie osoby uznały, że lepiej w tę podejrzaną grę nie grać: Sławek Bielecki i ja. Reszta była za, Jacek Szymanderski[2] twierdził nawet, że Adam powinien stanąć na czele zbuntowanej młodzieży, najmłodszego pokolenia opozycjonistów, bliskiego ideom społeczeństwa alternatywnego, anarchizmu czy ekologii. „Oni muszą mieć lidera, a ty się do tego nadajesz" — przekonywał Adama. Jak się okazało, nieskutecznie.

Nie znalazłem się w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie[3], w związku z czym nie uczestniczyłem w naradach i dyskusjach decydujących o strategii

[1] A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 288.

[2] Jacek Szymanderski (ur. 1945) — socjolog, działacz opozycyjny, pracownik naukowy IFiS PAN (1968–1974), IH PAN (1974–1989). Członek Zarządu Regionu Mazowsze „Solidarności", internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, od 1983 r. współtwórca Komitetu Obywatelskiego przeciwko Przemocy, Rady Parafialnej Byłych Internowanych i Więźniów Politycznych, współorganizator mszy za Ojczyznę, działacz Ruchu „Wolność i Pokój" (1986–1989). Więziony w latach 1981–1982, 1985–1986. Poseł na sejm (1989–1991), dyrektor Ośrodka Badań Opinii Publicznej (1991–1993).

[3] Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność" został powołany 18 grudnia 1988 r. w Warszawie. Była to wciąż nielegalna, ale jawna struktura stworzona przez grupę 135 intelektualistów i działaczy związkowych, zaproszonych do współpracy przez Lecha Wałęsę w ramach przygotowań do negocjacji okrągłego stołu. Sekretarzem Komitetu został Henryk Wujec. Komitet miał struktury regionalne i lokalne, kierował kampanią wyborczą, zatwierdzał listy opozycyjnych kandydatów na posłów i senatorów.

strony solidarnościowej. Później nie brałem też udziału w pracach żadnego stolika czy podstolika okrągłego stołu ani nie należałem do bezpośredniego zaplecza. Oczywiście obserwowałem, pilnie śledziłem upadki i wzloty negocjacji, przy różnych okazjach, głównie towarzyskich, docierało do mnie wiele informacji.

Wyszedłem z założenia, że jeśli ktoś będzie mnie potrzebował, to da znać. Ogólnie mam dość dziwną cechę: sam nie lubię nigdzie się pchać, ale gdy ktoś mnie o coś poprosi, za bardzo nie umiem odmówić.

Dzięki temu powstała ta książka!

Przecież w przypadku Archiwum „Solidarności" czy SKN tak właśnie było: zareagowałem pozytywnie na czyjąś propozycję.

W sumie pierwsze miesiące 1989 r. kojarzą mi się bardziej z innym wydarzeniem niż okrągły stół: ze wspominaną już wielką imprezą kultury niezależnej na uniwersytecie, która odbyła się bodajże w kwietniu. NOW-a prężyła tam muskuły, inne grupy też. Dość mocno się w to zaangażowałem. Zaraz potem wyjechałem do Londynu, o czym za chwilę opowiem. Kiedy latem wróciłem, natrafiłem na ogólne zamieszanie: uaktywniła się Komisja Zakładowa „Solidarności" w IH PAN (jeszcze tam pracowałem). Pisaliśmy oświadczenia, apele… W końcu 1989 r. wypisałem się z jednak z komisji, do której należałem nieprzerwanie od 1980 r. Przez cały okres podziemny płaciłem składki i nie uważałem, bym przestał być członkiem komisji. Teraz postawiłem odejść.

Dlaczego? Wtedy nie otrzymał pan jeszcze oferty pracy w Instytucie Studiów Politycznych PAN (instytut nawet jeszcze nie istniał).

Uczyniłem to w proteście przeciw decyzji wznowionego „Tygodnika Solidarność", który — już pod redakcją naczelną Jarosława Kaczyńskiego[4] — nie zgodził się na opublikowanie listu naszej komisji. W liście tym protestowaliśmy z kolei przeciw niepublikowaniu przez redakcję komunikatów o naszych inicjatywach, przy jednoczesnym udostępnianiu miejsca nowym, niezakotwiczonym w „solidarnościowej" przeszłości strukturom, jak np. Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe[5].

Wtedy rzucił pan legitymację „Solidarności"?

[4] Jarosław Kaczyński (ur. 1949 r.) — prawnik, działacz opozycyjny, polityk, współpracownik KOR / KSS „KOR". Od lata 1977 r. w Biurze Interwencyjnym KOR. Od 1979 r. członek redakcji miesięcznika „Głos". Działacz „Solidarności", kierownik sekcji prawnej w Ośrodku Badań Społecznych przy Regionie Mazowsze (1980–1981), członek Komitetu Helsińskiego (1982–1989), sekretarz Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność (1987–1989), uczestnik obrad okrągłego stołu, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność" (1989–1990). Premier w latach 2006–2007.

[5] Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe (ZChN) — partia polityczna o profilu konserwatywno-narodowym założona w październiku 1989 r. Do jej najważniejszych działaczy zaliczali się: Marek Jurek, Jan Łopuszański i Stefan Niesiołowski. Istniała (w różnych wcieleniach) do 2010 r.

No nie, zresztą nie przypominam sobie, bym miał jakąś legitymację. Po prostu kiedy w 1990 r. przechodziłem do ISP, automatycznie przestałem być członkiem komisji zakładowej „Solidarności" w IH, a w nowym miejscu pracy nigdzie się nie zapisałem.

Czy zdążył pan przed wyjazdem do Wielkiej Brytanii w maju 1989 r. wziąć udział w krótkiej, ale gorącej kampanii wyborczej?

Bezpośrednio nie zaangażowałem się w kampanię. 1 maja uczestniczyłem w przemarszu z kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu na błonia nadwiślańskie, którym kierował Zbigniew Bujak. Pochód oficjalnie otwierał kampanię wyborczą strony solidarnościowej. Zbierano jakieś podpisy, ale ja w to nie wchodziłem. Trzeba pamiętać, że w tym czasie wciąż funkcjonował Społeczny Komitet Nauki, wciąż prowadziliśmy Archiwum „Solidarności". Miałem więc co robić. Akurat na przełomie 1988 i 1989 r. dotarły do nas taśmy z procesu morderców ks. Popiełuszki. Był to pełny zapis dźwiękowy rozprawy, taśmy zostały przegrane, a kopie wyniesione przez panie pracujące w Wytwórni Filmów Dokumentalnych[6]. Nie było obrazu, tylko ścieżka dźwiękowa z nagrania kamery, która stała na sali przez cały proces i wszystko rejestrowała. Opracowanie tych materiałów wymagało sporo pracy i na tym przykładzie powiedziałbym, że w 1989 r. Archiwum „Solidarności" raczej się rozwijało, a nie zwijało. Na pewno nie ubywało nam obowiązków.

Po zakończeniu obrad okrągłego stołu, mimo zastrzeżeń, uznałem, że lepsze kontraktowe wybory niż nic.

Jak wzmiankowaliśmy, tuż przed wyborami czerwcowymi wyjechał pan, dzięki pomocy Eugeniusza Smolara, na stypendium do Wielkiej Brytanii. Został pan mężem zaufania solidarnościowego kandydata Andrzeja Łapickiego[7] w punkcie wyborczym ulokowanym w ambasadzie PRL w Londynie[8]. Jakie były okoliczności tego wyjazdu?

W pewnym momencie — to był już 1989 r. — udało się załatwić, przy pomocy Gienka Smolara (przez pośredników, nie kojarzę już, kogo konkretnie), stypendium fundowane przez BBC. Polegało to na tym, że przez dwa miesiące otrzymywałem ryczałt za udzielanie wywiadów i konsultacje historyczne, a przez resztę czasu mogłem prowadzić kwerendę w Londynie. Skupiłem się głównie na wyszukiwaniu materiałów dotyczących Stanisława Mikołajczyka, nad którego biografią wówczas pracowałem.

[6] Wytwórnia Filmów Dokumentalnych powstała w 1949 r. w Warszawie. Oprócz dokumentów przygotowywała Polską Kronikę Filmową, a od lat sześćdziesiątych — również filmy fabularne. W 1989 r. zmieniła nazwę na: Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych.

[7] Andrzej Łapicki (1924–2012) — aktor teatralny i filmowy, pracownik Teatru Współczesnego (1949–1964, 1966–1972), Dramatycznego (1964–1966, 1982–1983), Narodowego (1972–1981), wykładowca na warszawskiej PWST od 1953 r., rektor PWST (1981–1987, 1993–1996). Członek „Solidarności", poseł na sejm (1989–1991).

[8] A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy*…, s. 103–104.

Tymczasem, podobnie jak w 1968 r., w kwerendach archiwalnych przeszkodziły podmuchy wiatru historii. Trafił pan do Wielkiej Brytanii akurat w czasie kulminacji kampanii wyborczej i samych wyborów czerwcowych w Polsce.

Na krótko przed podróżą poszedłem — trochę wbrew wspomnianej zasadzie, że nie lubię przejmować inicjatywy — do kawiarni „Niespodzianka", gdzie rozlokował się sztab wyborczy „Solidarności". Oznajmiłem, że jadę na Wyspy i zapytałem, czy mógłbym się tam na coś przydać. Okazało się, że sztab poszukiwał mężów zaufania do zagranicznych lokali wyborczych, zgłosiłem więc chęć pełnienia tej funkcji w Londynie. Dostałem odpowiednie pisemko i po przyjeździe do Anglii zgłosiłem to do konsulatu generalnego PRL. Chcąc nie chcąc, urzędnicy zaakceptowali moją rolę.

Zamieszkałem u Janka Chodakowskiego w „polskiej dzielnicy" na Earl's Court. Dzięki temu nie musiałem szukać mieszkania, o oszczędnościach finansowych nie wspominając (kilka lat później, podczas kolejnego wyjazdu do Anglii, zatrzymałem się u Niny i Gienka Smolarów na Ealingu). W piwnicach domu, w którym mieszkał Janek, mieściło się wydawnictwo Polonia Book Fund.

W lokalu wyborczym musiałem stawić się 4 czerwca o 7:00 rano. Tak naprawdę lokale były dwa, ale obok siebie: pierwszy w budynku konsulatu, drugi — w budynku ambasady (czyli wówczas w tym samym kompleksie zabudowań przy Portland Place we wschodnim Londynie). Nigdy tam wcześniej nie byłem, ale jakoś odnalazłem właściwe miejsce.

Od strony technicznej praca była nudna: siedziało się i tyle. Ciekawi byli jednak ludzie, którzy tam przychodzili. Zjawiła się m.in. młoda kobieta, którą poznałem, mieszkając u Janka Chodakowskiego: była to polska Murzynka, właściwie Mulatka, która pracowała przy przepisywaniu tekstów w tej piwnicy w Polonia Book Fund. Jej tata pochodził z Nigerii, a mama ze Słupska. Na początku lat osiemdziesiątych przyjechała z ojcem do Anglii, a teraz koniecznie chciała zagłosować. Co prawda nie miała przy sobie żadnych polskich papierów, istniało jednak prawo, że jeżeli co najmniej dwóch świadków potwierdzi, że dana osoba jest Polką czy Polakiem, należy jej umożliwić głosowanie. Wiedząc o tym, dziewczyna przyprowadziła ze sobą Janka Chodakowskiego i… księcia Sapiehę[9]!

Inną ciekawą postacią była kobieta, która przyszła do konsulatu z synem, ponad 20-letnim młodzieńcem, niepotrafiącym już zupełnie mówić po polsku. Była Polką, wdową po angielskim inżynierze. Bardzo chciała, by ten syn — wychowany w Anglii i z Anglią całkowicie się utożsamiający — również mógł głosować. Komisja rozpoczęła gorącą dyskusję, czy może, czy nie. Wreszcie wyrażono zgodę i chłopak zagłosował.

[9] Lew Jerzy Sapieha (1913–1990) — dziennikarz, tłumacz, uczestnik kampanii wrześniowej, do 1945 r. więziony w oflagu, następnie osiadł w Londynie, dziennikarz Sekcji Polskiej BBC (1953–1969).

Pojawił się również pewien bardzo już sędziwy pan. Stwierdził, że jest Brytyjczykiem, ale dysponuje polskim obywatelstwem. Na dowód okazał — na pewno z premedytacją — swój indeks z Politechniki Lwowskiej!

Tych zabawnych historyjek było sporo, jedna scena okazała się zaś dla mnie bardzo wzruszająca. Około południa wyszedłem na chwilę na zewnątrz na papierosa. Przed budynkiem konsulatu zebrał się niewielki tłumek, trwał zaimprowizowany kiermasz. Grupka zwolenników Solidarności Walczącej[10] nawoływała do bojkotu i wykrzykiwała hasło: „Komuna kłamie". Obok inni machali emblematami „Solidarności" i rozdawali koszulki, czapeczki. Atmosfera piknikowa. Nagle zza rogu najbliższej ulicy wyłonił się kondukt. Wzdłuż chodnika, tuż obok nas, szli Chińczycy[11]. Na ogół młodzi ludzie, kilkaset osób. Na głowach mieli czarne opaski, nieśli tekturowe, czarne trumny. Milczą. Nie śpiewają, nie skandują, idą w niemym pochodzie.

Na ten widok nasz polski tłumek nagle zamilkł. Stanęliśmy przy krawężniku. Ktoś wyciągnął rękę z dwoma palcami ułożonymi w geście „Solidarności". Za nim wszyscy powtórzyli ten gest. Na to Chińczycy również odpowiedzieli tym samym pozdrowieniem. Niesamowita chwila. Pewnie nawet nie wiedzieli, kim jesteśmy, po co się zebraliśmy i skąd wziął się ten znak. Poczuliśmy jednak nić porozumienia.

Chwilę później zaczęliśmy komentować tę scenę, dochodząc do wniosku, że te nasze wybory chyba jednak mają jakiś sens. Pewnie wtedy ostatecznie przekonałem się do porozumień okrągłego stołu.

Po całym wyborczym dniu, mniej więcej o godz. 20:00, zaczęło się liczenie głosów. Ja tego nie robiłem, tylko obserwowałem. Nie stwierdziłem żadnych nieprawidłowości, wszystko odbywało się *lege artis*. Osobno liczono głosy do sejmu, osobno do senatu. Komisja była bilateralna: część jej członków została wyznaczona przez „Solidarność", a część — przez polską misję dyplomatyczną. Tak samo działała sąsiednia komisja w drugim lokalu. Przyjęto zasadę, że mniej więcej połowę głosów liczy strona solidarnościowa, a drugą połowę równolegle — rządowa. Jeśli chodzi o sejm, głosy z Londynu (i innych placówek) doliczało się do obwodu wyborczego nr 1 Warszawa-Śródmieście. Głównym kontrkandydatem Łapickiego był tutaj Jerzy Urban[12]. Tworzyły się więc dwie kupki głosów:

[10] „Solidarność Walcząca" — niepodległościowa ogólnopolska struktura konspiracyjna utworzona w czerwcu 1982 r. niezależnie od TKK, kierowana przez Kornela Morawieckiego. Prowadziła działalność kolportażową, wydawniczą (ponad 130 tytułów periodycznych), organizowała demonstracje, nadawała własne audycje radiowe. Jej cechą charakterystyczną była radykalna retoryka antykomunistyczna. W 1990 r. środowisko „Solidarności Walczącej" stworzyło ugrupowanie polityczne Partia Wolności.

[11] W nocy z 4 na 5 czerwca 1989 r. w Pekinie wojsko spacyfikowało pokojową manifestację studentów chińskich okupujących plac Tian'anmen (Niebiańskiego Spokoju). Zabitych lub rannych zostało kilka tysięcy osób.

[12] Jerzy Urban (ur. 1933) — polityk, dziennikarz, kierownik działu krajowego „Polityki" (1961–1981), rzecznik prasowy rządu (1981–1989), szef Komitetu ds. Radia i Telewizji (1989).

jedna za Łapickim, druga za Urbanem. Miny strony rządowej rzedły, kiedy z biegiem czasu przewaga tej pierwszej nad tą drugą robiła się coraz wyraźniejsza i wreszcie przytłaczająca. Gdy koło północy skończyło się głosowanie, przewodniczący komisji powiedział żartem: „No, chyba będzie trzeba stan wojenny wprowadzić". Żart może i kiepski, ale przynajmniej nie groźba!

Jeszcze zabawniejsze dysproporcje pojawiły się przy liczeniu głosów do senatu, którym zajmował się wydzielony podzespół komisji. W grę wchodziły trzy miejsca, procedura była więc inna: jeden członek podkomisji czytał na głos zakreślone na kartach nazwiska, a ktoś inny za pomocą rysowanych na bieżąco pionowych i poziomych kresek liczył głosy. Nie wyczytywano innych nazwisk prócz trzech kandydatów „Solidarności". To był nokaut. Nie słyszałem, by padł głos na kogoś innego. W sumie jednak frekwencja nie okazała się zbyt wysoka: w obu komisjach głosowało mniej niż 2 tys. osób.

Mimo wszystko liczenie, wypełnianie protokołów itp. ciągnęły się do późnej nocy. Na koniec należało przekazać wyniki do centrali w Warszawie. Odbywało się to drogą radiową. Zgodnie z procedurami pod przekazywanym dokumentem musiał podpisać się ambasador. W środku nocy członkowie komisji pojechali więc do rezydencji po szefa. Funkcję tę pełnił wtedy Zbigniew Gertych[13], specjalista od dendrologii. Kiedy przyjechał do ambasady, był wręcz zielony na twarzy. Dzięki różnicy czasu znaliśmy już wyniki z niektórych innych placówek dyplomatycznych, np. z Ułan-Bator (ktoś stamtąd zadzwonił do Londynu). Być może było dla Gertycha pocieszeniem, że nie tylko on będzie musiał przekazać szokujące dane do centrali. Na tym zakończyła się moja przygoda z wyborami 4 czerwca.

Czy późniejsze burzliwe debaty, dotyczące tzw. listy krajowej i wyboru prezydenta PRL (którym ostatecznie został gen. Jaruzelski), docierały do Londynu?

Informacje oczywiście docierały, ale siłą rzeczy odległość tłumiła emocje i zaangażowanie. Do Polski wróciłem na początku lipca. Byłem świadkiem, jak Adam Michnik dyktował maszynistce artykuł *Wasz prezydent, nasz premier*[14]. Dookoła komputera zebrał się spory tłumek. Ludzie wpatrywali się w ekran, Adam mówił, kobieta stukała w klawiaturę. Przyznam, że miałem mieszane uczucia co do argumentacji Adama, ale doszedłem do wniosku, że w ten sposób uprawia się politykę, na której się nie znam i w którą nie chcę się mieszać. Do dziś uważam, że nie nadaję się na polityka: nie mam odpowiedniego wyczucia, ambicji, pewnej bezwzględności.

[13] Zbigniew Gertych (1922–2008) — agrotechnik, ekonomista, polityk, pracownik naukowy Zakładu Dendrologii PAN (1946–1953), dyrektor Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeźnej (1953–1964), wicedyrektor (1964–1973) i dyrektor Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach (1974–1985). Członek PZPR (1955–1990), wicemarszałek sejmu (1982–1985), wicepremier (1985–1987), ambasador PRL / RP w Londynie (1987–1990).

[14] A. Michnik, *Wasz prezydent, nasz premier*, „Gazeta Wyborcza", 3 VII 1989.

Wkrótce moja żona zaczęła pracę w „Gazecie Wyborczej". Organizowała dział dokumentacji, bazując na wieloletnich doświadczeniach pracy w biuletynie „Kronika". W związku z tym niemal codziennie zaglądałem do byłego żłobka przy ul. Iwickiej 19, gdzie mieściła się pierwsza siedziba gazety. Wiele dyskusji toczono w piaskownicy przed budynkiem. Miałem tam starych znajomych: Adama Michnika, Helenkę Łuczywo. Ważną rolę w początkach funkcjonowania „Wyborczej" odgrywali też zawodowi dziennikarze, jak Stefan Bratkowski[15] (którego poznałem jeszcze w latach siedemdziesiątych, a najczęściej spotykałem w czasach Regionu Mazowsze), Julek Rawicz[16] (chodził do tej samej szkoły, co ja) czy Ernest Skalski[17] (którego także wcześniej poznałem). Z „Wyborczą" związali się zarazem działacze drugiego obiegu, którzy teraz wychodzili na powierzchnię. W latach 1989–1990 redakcja „Gazety Wyborczej" na pewno była dobrym miejscem do zdobywania informacji i orientowania się w sytuacji w kraju.

Jakie było pana zdanie na temat koalicyjnego rządu Tadeusza Mazowieckiego? Premier był niekomunistyczny, ale resorty siłowe obsadziła stara ekipa.

Profil rządu Mazowieckiego był dla mnie konsekwencją porozumień okrągłostołowych. Nie miałem zbytniego przekonania do pomysłu na koalicję. Adam bardzo chwalił np. Aleksandra Kwaśniewskiego[18] — że młody, energiczny, inteligentny — nie podzielałem tego zachwytu. Akurat Kwaśniewskiego znałem z zupełnie innej strony, jako przewodniczącego Głównego Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej. Reprezentując PZA, odbyłem z nim kilka rozmów na temat dotacji, spraw organizacyjnych itp. Nie odniosłem wrażenia, by był wybitną osobowością, owszem, ładnie się wysławiał i był giętki — ale to wszystko.

Do tej pory nie mam pełnego zaufania do byłych aparatczyków, choćby nawet rzeczywiście przeszli ewolucję i funkcjonowali jako demokratyczni politycy.

[15] Stefan Bratkowski (ur. 1934) — dziennikarz, członek redakcji „Po Prostu" (1956–1957), pracownik m.in. „Życia Warszawy" (1970–1973), „Gazety Wyborczej" (1989–1995), prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1980–1982; 1989–1990). Członek PZPR (1954–1981), współorganizator konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość" (1978), członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie (1988–1990).

[16] Juliusz Rawicz (1936–2013) — dziennikarz, działacz opozycyjny, pracownik m.in. „Życia Warszawy" (1959–1973), „Żołnierza Polskiego", „Przeglądu Technicznego". Po wprowadzeniu stanu wojennego odmówił poddania się weryfikacji, współpracował z drugim obiegiem wydawniczym, jeden z założycieli „Gazety Wyborczej", zastępca redaktora naczelnego (1989–2007).

[17] Ernest Skalski (ur. 1935) — dziennikarz, działacz opozycyjny, pracownik m.in. „Sztandaru Młodych", Życia Gospodarczego", „Polityki", „Kultury", „Tygodnika Solidarność", „Tygodnika Powszechnego". Po wprowadzeniu stanu wojennego współpracownik pism drugiego obiegu, m.in. „Tygodnika Mazowsze", „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Współzałożyciel „Gazety Wyborczej".

[18] Aleksander Kwaśniewski (ur. 1954) — polityk, członek PZPR (1977–1990), minister ds. młodzieży (1985–1987), członek prezydium rządu (1988–1989), przewodniczący Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej (1987–1990), Polskiego Komitetu Olimpijskiego (1988–1991). Przewodniczący Socjaldemokracji RP (1991–1995), prezydent RP (1995–2005).

Jakoś mnie to nie przekonuje. Patrząc na Kwaśniewskiego, Borowskiego[19] czy Millera[20], myślę sobie: „Kurczę, naprawdę mogliby sobie odpuścić tę politykę i zająć się np. hodowlą truskawek".

Tymczasem jesienią demontaż bloku wschodniego przyspiesza, wali się mur berliński.

Patrzyłem na to z pozycji obserwatora; rozumiałem, że na naszych oczach dzieje się „wielka" historia.

Abstrahując od kwestii politycznych, transformacja ustrojowa mogła owocować niezwykłymi znaleziskami historycznymi. Jak opowiadał pan Joannie Sadowskiej, nawiązując do swojej pracy w filii UW w Białymstoku, „po 1989 roku uczelnia przeniosła się do budynku KW PZPR, gdzie przydzielono mi pokój do wspólnego użytku. Gdy się tam zagospodarowywałem, zobaczyłem na szafie zwój papieru. Wszedłem na krzesło, zdjąłem go, a to były teleksy z KC do KW z września 1980 roku. Bardzo ciekawe zresztą, a w archiwum dopiero parę lat później znalazłem oryginały"[21]. Czy takie przypadki zdarzały się częściej? W końcu mówimy o czasach, gdy na bazarze można było kupić kałasznikowa.

Trzeba pamiętać, że bezpośrednio po 1989 r. nie istniało żadne odrębne archiwum, gdzie przechowywano by spuściznę SB i MSW. Istniało tylko archiwum zakładowe, które przejął Urząd Ochrony Państwa. Działał tam wydział udostępniania, ale był przewidziany do obsługi wewnętrznej: funkcjonariuszy urzędu. Nie wytworzyły się jeszcze mechanizmy udostępniania akt, trzeba było przecierać szlaki i liczyć się z oporem urzędników.

Wysyłałem więc pisma, prosiłem, pukałem. Z różnym skutkiem. Do tego dochodziły nie tylko trudności z dostępem do materiałów, lecz także z korzystaniem z tych teoretycznie udostępnionych. W siedzibie MSW przy ul. Rakowieckiej, na trzecim piętrze, w stosunkowo bliskiej odległości od gabinetów wiceministrów i ministra, znajdował się pokój — czytelnia Biura „C" MSW, gdzie funkcjonariusze przeglądali interesujące ich akta. Pomieszczenie było spore, stały w nim trzy zestawione ze sobą biurka, krzesła, szafy pancerne, telefon i… spluwaczka. Od 1990 r. funkcjonariusze przestali tu przychodzić, nie mieli już po co. W ich miejsce pojawili się (a przynajmniej próbowali) historycy. Pozwolono pracować dwóm osobom naraz. Przez wiele tygodni tą dwójką wybrańców byliśmy ja i Eugeniusz Misiło[22]. Oczywiście wcześniej trzeba było

[19] Marek Borowski (ur. 1946) — polityk, członek PZPR (1967–1968, 1975–1990), zastępca dyrektora i dyrektor departamentu ekonomicznego resortu rolnictwa (1982–1989). Współzałożyciel Socjaldemokracji RP (1990), wicepremier i minister finansów (1993–1994), szef Urzędu Rady Ministrów (1995–1996), wicemarszałek (1996–2001) i marszałek sejmu (2001–2004), senator od 2011 r.

[20] Leszek Miller (ur. 1946) — polityk, członek PZPR (1969–1990), Biura Politycznego KC PZPR (1989–1990). Minister pracy i polityki socjalnej (1993–1996), minister spraw wewnętrznych i administracji (1997), premier (2001–2004). Przewodniczący Socjaldemokracji RP (1997–1999), przewodniczący SLD (1999–2004, 2011–2016).

[21] J. Sadowska, *Z Białegostoku nie pamiętam wiele*…

[22] Eugeniusz Misiło (ur. 1954) — ukraiński historyk i archiwista, dyrektor Fundacji Archiwum Ukraińskiego w Warszawie.

się umówić, uzyskać pozwolenie, przejść przez biuro przepustek, bramki itp. Z początku przychodził po mnie jakiś pracownik i zaprowadzał do czytelni, później chodziłem już sam.

Naczelnikiem działu udostępniania była kpt. Dobkowska[23]. Jej przełożony, płk Kazimierz Piotrowski[24], dyrektor Biura „C", przechował się jako doradca w nowo powstałym UOP, który to urząd przejmował resortowe archiwum. Tylko Piotrowski wiedział, gdzie i co się w tym archiwum znajduje. W pionie archiwalnym pracował nieprzerwanie od lat pięćdziesiątych, potrafił wszystko znaleźć, nie używając żadnych inwentarzy.

Jak się domyślam, nie było jeszcze rewersów, katalogów, spisów sygnatur itp.

Nie, nie. Aplikując o dostęp do tych archiwów, napisałem, że interesują mnie materiały dotyczące PSL i Mikołajczyka z lat 1945–1956. Teoretycznie do 1956 r. akta mogły być już udostępniane. Na tej podstawie resortowi archiwiści po prostu przynosili mi teczki, co do których uznali, że mi się przydadzą. Nie miałem wpływu na to, co mi dawano.

Przychodziłem rano, szedłem do pani Dobkowskiej, ona miała przygotowany stosik teczek dla mnie, siadałem i korzystałem. Nie obowiązywały jeszcze żadne limity, ograniczenia w liczbie materiałów, z których można było korzystać jednego dnia; zresztą interesujących mnie dokumentów było niewiele. Kiedy otrzymałem teczkę z napisem „PSL", uświadomiłem sobie, że chyba została ona skompletowana specjalnie dla mnie. Najważniejsze z punktu widzenia książki o Mikołajczyku, którą wtedy kończyłem, okazało się udostępnione mi rozpracowanie operacyjne Mikołajczyka, prowadzone od 1945 r. do jego śmierci: cztery dość pokaźne tomy. Dosłownie rzutem na taśmę włączyłem analizę tych dokumentów do książki: gonił mnie ustalony z wydawnictwem termin publikacji.

Ten 1990 r. naprawdę był szalony. Oprócz MSW otworzyło się przecież archiwum KC PZPR, gdzie również starałem się jak najdłużej przesiadywać.

Jak doszło do tego otwarcia?

Po likwidacji PZPR w styczniu 1990 r. w całej masie spadkowej znalazła się m.in. spuścizna Zakładu Historii Partii, a także bardzo porządna czytelnia KC przy ul. Górnośląskiej, z nieźle wyposażoną biblioteką. Okazało się, że znajduje się tam również część archiwum KC. Co więcej, przy likwidacji partii do tej czytelni przeniesiono drugą część dokumentów, przechowywanych w samym KC.

Dla historyków oznaczało to odkrycie żyły złota. Sensację wywołała tzw. szafa Bieruta, którą tam znaleziono. O odkryciu poinformował mnie wiosną 1990 r.

[23] Wiesława Dobkowska (ur. 1944) — funkcjonariusz SB, pracownik Wydziału „C" MSW (1976–1990).

[24] Kazimierz Piotrowski (ur. 1929) — funkcjonariusz UB / SB, naczelnik Wydziału I Biura „C" MSW (1960–1972), zastępca dyrektora (1972–1979) i dyrektor Biura „C" MSW (1979–1990).

Andrzej Garlicki i razem żeśmy w tej szafie grzebali. Oczywiście w przenośni, bo samej szafy — mebla — nie widzieliśmy, zaglądaliśmy tylko do tego zbioru różnych materiałów. Istniał ogólny spis akt, który porządkował je w ramach trzech ogólnych kategorii. Pierwszą tworzyły materiały Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, a konkretnie — alfabetycznie ułożone teczki personalne: od Albrechta[25] po Żymierskiego[26]. Całkiem pokaźny zbiór, choć niektóre teczki były bardzo cienkie (np. w przypadku Bermana[27] istniał tylko jeden donos). Z Garlickim przeglądaliśmy po kolei teczkę za teczką. Druga kategoria źródeł stanowiła prawdziwe zaskoczenie: znalazły się w niej dokumenty słynnego Departamentu X MBP[28]. Pamiętam, że sygnatury tego zespołu zaczynały się od liczby 509. Wyszukiwałem tam m.in. informacji o moim ojcu — i rzeczywiście, pojawił się m.in. we wspominanym już spisie „byłych trockistowców" sporządzonym w Wydziale I departamentu. Ostatni typ materiałów tworzyły akta, które powstały w samej kancelarii Bieruta, wraz z jego notatnikami, kalendarzykami, przemówieniami itp. Na szczęście można było robić notatki w czytelni, Andrzej Garlicki zamawiał poza tym kserokopie. Później publikował te dokumenty w „Polityce", na podstawie tych kwerend opublikował ponadto kilka książek[29].

Nie znalazłem jednak w tych archiwach nic na temat Mikołajczyka. Za to co ciekawsze smaczki z „szafy Bieruta" zamieszczałem w prowadzonej przeze mnie niewielkiej rubryce pt. *Notatnik BB*, publikowanej we wznowionym tygodniku „Po Prostu". Do współpracy z pismem namówił mnie Stefan Bratkowski, wkrótce przestało się jednak ukazywać.

W materiałach przechowywanych przez KC znalazły się jeszcze dokumenty z okresu PPR, np. protokoły z posiedzeń Biura Politycznego, sekretariatu KC

[25] Jerzy Albrecht (1914–1992) — polityk komunistyczny, ekonomista, członek PPR / PZPR (1942–1990), członek KC PPR (1945–1948), KC PZPR (1948–1968), I sekretarz Komitetu Warszawskiego PPR (1945–1948), kierownik Wydziału Propagandy i Prasy KC PPR, następnie Działu Propagandy, Kultury i Oświaty KC PPR/PZPR (1948–1950), członek Biura Organizacyjnego PPR / PZPR (1948–1954), sekretarz KC PZPR (1956–1961). Przewodniczący Prezydium RN m.st. Warszawy (1950–1956), minister finansów (1960–1968), zastępca przewodniczącego Rady Państwa (1957–1960).

[26] Michał Żymierski „Rola" (1890–1989) — polityk komunistyczny, żołnierz WP (1919–1927), zdegradowany i skazany za malwersacje finansowe w 1927 r. Żołnierz Gwardii Ludowej / Armii Ludowej od 1943 r. Członek PPR / PZPR (1943–1989), członek KC PZPR (1981–1986). Naczelny dowódca lWP i minister obrony narodowej w latach 1944–1949, marszałek Polski od 1945 r., więziony w latach 1953–1955, wiceprezes NBP (1956–1967).

[27] Jakub Berman (1901–1984) — polityk komunistyczny, członek KPP (1928–1937), Związku Patriotów Polskich (1943–1944), PPR / PZPR (1944–1957), Biura Politycznego KC PPR / PZPR (1944–1956), wicepremier (1954–1956).

[28] Departament X MBP — ściśle tajna komórka Urzędu Bezpieczeństwa zajmująca się inwigilacją prominentnych członków partii, funkcjonująca w latach 1950–1954 (początkowo jako Biuro Specjalne MBP).

[29] A. Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994; *idem*, *Stalinizm*, Warszawa 1993; *idem*, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993.

itp. Natrafiłem tam na nieco śladów związanych z PSL. Wśród nich wyszukałem bardzo ciekawe źródła z podróży partyjnych inspektorów (Marcin Kula określa ich mianem *missi dominici*) w teren. Zwłaszcza dla lat 1945–1946 to były prawdziwe wyprawy w nieznane. Później taki instruktor z KC PPR pisał sprawozdanie z podróży np. na Górny Śląsk. To naprawdę fantastyczne źródła do historii społecznej pierwszych powojennych lat.

Powiedziałbym półżartem, że Jesień Ludów przesiedział pan w archiwach.

No bo to było najciekawsze! Na podstawie archiwalnych znalezisk napisałem kilka tekstów; niektóre źródła z KC wykorzystałem np. w artykule poświęconym reakcjom na pogrom kielecki, opublikowanym w 1991 r. w „Pulsie"[30]. Również parę moich tekstów w „Zeszytach Historycznych" z lat dziewięćdziesiątych powstało na podstawie tych badań[31]. Mimo zmian ustrojowych kontynuowałem wcześniejszą praktykę: jeśli miałem coś interesującego do opublikowania, wysyłałem to do Giedroycia. W Polsce publikowałem przede wszystkim książki i opracowania. Zdarzyło się przynajmniej raz, że załączony do listu tekst nie dotarł do Maisons-Laffitte: ktoś to musiał ukraść albo zgubić na poczcie. Sytuacja była dziwna: sam list doszedł, a maszynopis nie.

Transformacyjne szaleństwo dotyczyło, rzecz jasna, nie tylko archiwów, lecz także całokształtu życia społecznego — otwierały się zupełnie nieprawdopodobne perspektywy czy propozycje. Wielu kolegów poszło do polityki, urzędów, biznesu. Mnie proponowano objęcie funkcji ambasadora, dyrektora Biblioteki Narodowej, dyrektora Instytutu Badań Polonijnych w Krakowie, urzędnika w UOP… Kosmos!

Gdzie miał pan ambasadorować?

Pewnego razu, na początku 1990 r., późnym wieczorem czy wręcz w nocy, dzwoni do mnie Adam Michnik i pyta: „Siedzisz?". „Tak". „To słuchaj: potrzebujemy kogoś na ambasadora w Rumunii. Myślę, że byś się nadał. Zastanów się do jutra". Zdębiałem, ale odparłem: „Słuchaj, nie będę czekał do jutra, od razu ci odpowiem: ja się do tego nie nadaję, nie interesuje mnie to". Nie znałem rumuńskiego, w życiu nie byłem w Rumunii (tylko dwa razy, w ramach podróży do Izraela, przesiadałem się na lotnisku w Bukareszcie). Po prostu tego nie czułem, pociągały mnie bardziej archiwa KC czy MSW niż koktajle dyplomatyczne.

Niewiele później zjawiła się u mnie delegacja z Biblioteki Narodowej z propozycją, bym objął fotel dyrektorski. W reakcji poleciłem im Bohdana Cywińskiego, ale ostatecznie tym dyrektorem nie został. Odmówiłem, bo czułem, że taka administracyjna, czasochłonna i odpowiedzialna funkcja uniemożliwi mi pracę zawodową, a — powtórzę — właśnie wtedy czułem, że nareszcie otwiera się szerokie

[30] A. Paczkowski, *Raporty o pogromie*, „Puls" 1991, nr 3, s. 101–121.

[31] Zob. aneks.

pole do badań nad historią najnowszą Polski: archiwa otwarte, cenzura zniknęła, mogę pracować, nad czym chcę (jestem docentem). Trzeba korzystać!

Z tych samych względów nie zamierzałem wyjeżdżać do Krakowa, do Instytutu Badań Polonijnych i wracać do problematyki emigracyjnej, którą już zdążyłem porzucić. Myślałem: „Jestem historykiem, a nie bibliotekarzem, urzędnikiem, dyplomatą. Chcę robić to, co lubię, co mi odpowiada — czyli badać przeszłość. Urzędowanie mnie nie interesuje".

Podobnie odpowiedziałem szefowi UOP Krzysztofowi Kozłowskiemu[32], który późną wiosną 1990 r. zaproponował mi objęcie posady dyrektora biura analiz powstającego właśnie na gruzach SB Urzędu Ochrony Państwa. To już naprawdę była przesada!

Wicedyrektorem Instytutu Studiów Politycznych PAN, powstałego w tym samym 1990 r., jednak pan został.

To było co innego: znalazłem się w instytucji naukowej. Zresztą wicedyrektorem wybrano mnie później, nie od razu. Jest prawdą, że wtedy zdecydowałem się na przeniesienie z IH PAN do tej nowej komórki. Pewnego dnia Edmund Wnuk-Lipiński, którego *nota bene* znałem wtedy dość słabo, zwrócił się do mnie z następującą propozycją: zamierzał w ISP utworzyć grupę badawczą zajmującą się historią najnowszą i chciał, bym stanął na jej czele. Tym razem zgodziłem się natychmiast: mogłem „uwolnić się" od prof. Jędruszczaka i zacząć działać praktycznie na swoich warunkach. Krótko mówiąc, propozycja Edmunda spadła mi prosto z nieba.

Pracę w ISP rozpocząłem we wrześniu lub październiku 1990 r. Funkcję wicedyrektora zaproponował mi Wojtek Roszkowski[33] po tym, jak został wybrany na dyrektora, czyli dopiero w 1994 r. Piastowałem to stanowisko przez dwie kadencje, do 2000 r.

Pamięta pan okoliczności utworzenia ISP PAN i Zakładu Najnowszej Historii Politycznej, którym pan kierował?

Formalnie rzecz biorąc, ISP powstał na gruzach tzw. Iksia, czyli Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN. W związku z tym wszyscy pracownicy zamkniętego instytutu mogli ubiegać się o zatrudnienie w ISP. Zgłosiło się paru „iksiowców". Żadnego nie przyjąłem! Potraktowałem dosłownie zasadę „grubej kreski". Wiedziałem, kogo chcę widzieć w swoim zespole. Najszybciej ściągnąłem An-

[32] Krzysztof Kozłowski (1931–2013) — filozof, dziennikarz, zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego" (1965–2007), doradca „Solidarności", senator (1989–2001), szef Urzędu Ochrony Państwa (V–VII 1990), minister spraw wewnętrznych (VII–XII 1990).

[33] Wojciech Roszkowski (ur. 1947) — ekonomista, historyk, działacz opozycyjny, pracownik naukowy SGPiS / SGH od 1971 r., ISP PAN od 1990 r., prorektor SGH (1990–1993), dyrektor ISP PAN (1994–2000). Współpracownik Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, publicysta w drugim obiegu (pseudonim: Andrzej Albert).

drzeja Friszke. Co ciekawe, Andrzej nigdy wcześniej nie pracował na etacie naukowym. Potem zatrudniłem Pawła Machcewicza[34].

Starając się skompletować zespół, wszedłem w porozumienie z Marcinem Kulą, którego znałem z IH PAN; był przyjacielem prof. Łepkowskiego, na którego seminarium co jakiś czas przychodziłem. Poza tym, tak jak ja, wychował się na Żoliborzu. Marcin wtedy, po przenosinach z IH PAN do IH UW w 1990 r., zaczął „produkować" bardzo dobrych (jak twierdził) magistrów. Cóż, miał rację, byli rzeczywiście nieźli! Ale nie miał co z nimi zrobić, szanse zatrudnienia na uniwersytecie praktycznie nie istniały. ISP idealnie wypełnił lukę i okazał się „stajnią" dla tych młodych badaczy. Poza Andrzejem Friszke wszyscy kolejni zatrudniani przeze mnie pracownicy Zakładu Najnowszej Historii Politycznej wywodzili się z seminarium magisterskiego lub doktoranckiego Marcina Kuli: od Machcewicza, przez Darka Stolę[35], Marcina Zarembę[36], Krzysia Persaka[37], po Piotra Osękę[38]. Co jakiś czas Marcin Kula dzwonił i mówił: „Wiesz, mam ciekawego magistra czy doktora, może chciałbyś go do ISP?". Wszyscy byli zadowoleni. Do tej pory zakład ten tworzą adepci „szkoły" Kuli. Myślę, że nie będzie przesadą stwierdzenie, iż w ten sposób powstał wyjątkowy w skali kraju zespół zajmujący się najnowszą historią Polski. Każdy pracownik zakładu może pochwalić się świetnym dorobkiem naukowym.

Warto przy tym podkreślić, że nieprzerwanie od 1991 r. organizuję wraz z kolegami i koleżankami comiesięczne seminarium badawcze, na którym wybitni specjaliści z całej Polski prezentują swoje badania, często „przedpremierowo". W ten sposób przyczyniłem się w pewien sposób do budowy intelektualnego zaplecza dla historyków dziejów najnowszych.

Tej budowie służyła jeszcze jedna moja inicjatywa: w latach dziewięćdziesiątych byłem zwolennikiem publikowania edycji dokumentów źródłowych jako roboczego materiału dla historyków. Dzisiaj, wobec znacznie większej dostępności archiwów, jestem bardziej sceptyczny, wtedy jednak uważałem takie edycje za bardzo potrzebne. Stąd wziął się pomysł „czarnej serii" wydawniczej ISP, która liczy obecnie ponad 20 tytułów[39].

---

[34] Paweł Machcewicz (ur. 1966) — historyk, pracownik naukowy ISP PAN od 1990 r., dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN (2000–2006), dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku (2008–2017).

[35] Dariusz Stola (ur. 1963) — historyk, działacz opozycyjny, kolporter wydawnictw niezależnych, członek redakcji pisma „Wola" (1987–1989) i „Refleksy" (1986–1987). Pracownik naukowy ISP PAN od 1994 r., Ośrodka Badań nad Migracjami UW od 1995 r., Collegium Civitas od 1998 r., dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich od 2014 r.

[36] Marcin Zaremba (ur. 1966) — historyk, socjolog, pracownik naukowy ISP PAN od 1991 r., IH UW od 1992 r.

[37] Krzysztof Persak (ur. 1968) — historyk, pracownik naukowy ISP PAN od 1996 r., IPN (2000–2016), dyrektor sekretariatu prezesa IPN (2011–2016).

[38] Piotr Osęka (ur. 1973) — historyk, pracownik naukowy ISP PAN od 1997 r.

[39] Chodzi o serię „Archiwa: dokumenty z dziejów PRL", wydawaną przez Wydawnictwo ISP PAN.

Choć transformacja ustrojowa rzeczywiście otworzyła wiele archiwalnych drzwi, proces ten natrafiał na duży instytucjonalny opór ze strony MSW i UOP. Po „szalonym" 1990 r., kiedy chaos rozwiązywania SB i powoływania UOP sprzyjał niekiedy badaniom, w następnych latach sytuacja uległa stabilizacji — co oznaczało niestety znaczne (choć czasowe) ograniczenie dostępu do akt. W pańskich zbiorach można znaleźć teczkę zawierającą bogatą korespondencję związaną z udostępnianiem materiałów z okresu 1990–1997[40]. Znajdują się tam podania, odwołania, odmowy, decyzje. Warto przyjrzeć się kilku przykładom, by zorientować się, ile przeszkód trzeba było pokonać, zanim można było usiąść przy stole z teczką z zawartością wytworzoną przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. To pozwala docenić dzisiejszą łatwość, z jaką badacz, dziennikarz czy osoba prywatna może korzystać z zasobów przechowywanych przez IPN.

1992 wrzesień 30, Warszawa — Pismo Biura Ewidencji i Archiwum UOP do Andrzeja Paczkowskiego

Warszawa, 1992-09-30[a]

Urząd Ochrony Państwa
Biuro Ewidencji i Archiwum

Szanowny Pan
prof. dr hab. Andrzej Paczkowski

Odpowiadając na pismo Szanownego Pana z dnia 24.08.1992 r. w sprawie przekazania wybranych dokumentów w celu ich opublikowania, uprzejmie informuję, że w resorcie spraw wewnętrznych zostały już podjęte prace mające na celu odtajnienie aktów [*sic*!] normatywnych z lat 1944–1956, a więc między innymi tych, o które prosi Pan w swoim piśmie.

Mamy nadzieję, że prace te zostaną zakończone do końca bieżącego roku.

Po tym też terminie możliwe będzie zajęcie stanowiska w Pana sprawie, [b]o ile zwróci się Pan do nas ponownie ze stosownym wnioskiem[b].

Z poważaniem,

Naczelnik Wydziału

mgr Krystyna Pietrzyk[c]

Źródło: Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Korespondencja w sprawie dostępu do archiwaliów MSW, 1990–1997, b.p., mps

Impas trwał wiele miesięcy. Wreszcie postanowił pan interweniować u szefa MSW.

---

[a] *Data dzienna wpisana odręcznie.*

[b–b] *Fragment podkreślony odręcznie.*

[c] *Powyżej odręczny podpis.*

[40] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Korespondencja w sprawie dostępu do archiwaliów MSW, 1990–1997, b.p.

1993 marzec 30, Warszawa — Pismo Andrzeja Paczkowskiego do ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego

Warszawa, 15 marca 1993 r.

W[ielmożny] Pan
Andrzej Milczanowski[41]
Minister Spraw Wewnętrznych

Szanowny Panie Ministrze,

Zdaję sobie sprawę, że zabieram Panu czas na sprawę, która z punktu widzenia Ministerstwa nie ma większego znaczenia. Sądzę wszakże, że jest ona istotna nie tylko dla mnie (a raczej badań, które prowadzę), ale także ogólniej: dla lepszego poznania niedawnej przeszłości, budzącej wciąż — szczęśliwie malejące — zainteresowanie społeczne.

Jak Panu zapewne wiadomo, prowadzę od paru lat badania nad historią aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1956. Oczywiste jest, iż głównym źródłem są dokumenty MBP i KdsBP znajdujące się w C[entralnym] A[rchiwum] MSW i B[iurze] E[widencji] i A[rchiwum] UOP. Wykonałem już — za łaskawym Pana zezwoleniem — część kwerendy, która objęła przede wszystkim materiały o charakterze ogólnym: tzw. akta normatywne oraz protokoły odpraw i narad na szczeblu centralnym. W ten sposób, mając za sobą także poszukiwania w dokumentach po KC PPR i KC PZPR, kończę — jak mniemam — pierwszy etap prac. Chcę go podsumować opublikowaniem 2–3 tomów wyboru dokumentów pod roboczym tytułem „Aparat bezpieczeństwa 1944–1956: taktyka i strategia".

W tym celu złożyłem podanie o wyrażenie zgody na odtajnienie i wykonanie odbitek kserograficznych ok. 140 dokumentów (na kilkanaście tysięcy znajdujących się w zespole tzw. akt normatywnych w archiwum UOP). Po półrocznym (*sic*!) oczekiwaniu otrzymałem pakiet odbitek: niestety jest w nim mniej niż ½ zamawianych. Wyboru dokumentów dokonywałem po zapoznaniu się z całością zespołu i nie był to wybór przypadkowy, ale wynikał z koncepcji planowanej publikacji […].

W zamówionym zestawie dokonana została selekcja, która w znacznym stopniu uniemożliwia zrealizowanie celu publikacji. Niektóre decyzje mają, jak sądzę, charakter przypadkowy […]. Większość jednak w istotny sposób ogranicza wartość dowodową przygotowywanego wydawnictwa. I tak np. pozostały utajnione wszystkie zamawiane tzw. rozkazy karne, których wybrałem, dla przykładu, kilka spośród kilkudziesięciu […]. Nie odtajniono ani jednego dokumentu, który dotyczy zasad — i celów — pracy operacyjnej. Mają one tym większe znaczenie, że zawsze „opakowane" były w całą otoczkę ideologiczną. Pozostały tajne także dokumenty krytykujące poszczególne departamenty czy działy […].

Wśród otrzymanych odbitek zabrakło też instrukcji (z 21 I 1949 r.) „o rejestracji elementu przestępczego", która zapoczątkowała masowe ewidencjonowanie (do

[41] Andrzej Milczanowski (ur. 1939) — prawnik, działacz opozycyjny, polityk, współpracownik KSS „KOR", radca prawny „Solidarności" Region Pomorze Zachodnie, jeden z przywódców strajku w Stoczni Szczecińskiej (13–15 XII 1981), w 1982 r. skazany na 5 lat pozbawienia wolności, członek TKK. Szef UOP (1990–1991, 1992), minister spraw wewnętrznych (1992–1995).

1954 r. zgromadzono ok. 6 mln teczek na 54 kategorie „przestępców"). Nie udostępniono też — ważnej dla poznania działalności X Departamentu [MBP] — instrukcji o „rozpracowywaniu i przesłuchiwaniu b[yłych] pracowników sanacyjnego aparatu policyjnego". Zabrakło także rozkazu (025/53 z 15 VIII), który wprowadzał nowe definicje dotyczące sieci agenturalnej. Domyślam się, że część decyzji o respektowaniu klauzuli „tajne" miała na celu zachowanie dyskrecji wobec głównych zasad i form działania resortu oraz agentury.

Choć jest to zapewne sprawa dyskusyjna, pragnę zwrócić uwagę Pana Ministra, iż od okresu, którym zajmuję się, minęło co najmniej 35 lat i zmienił się ustrój, a więc „tajemnice bezpieki" nie mają nic wspólnego z bezpieczeństwem dzisiejszej Polski. Zaś większość technik działania tego resortu była stara jak nowożytna (a może i starożytna) cywilizacja. Z wyjątkiem rozkazów karnych — niektórzy wymieniani w nich funkcjonariusze byli skazani po 1956 r. za przestępstwa w tych rozkazach wymienione — w żadnym z dokumentów, które chcę uzyskać, nie występują dane personalne. Dotyczy to w szczególności dokumentów związanych z siecią agenturalną, które mają charakter wyłącznie opisowy lub/i instruktażowy.

Rozumiejąc — i podzielając — obawy przed pokrzywdzeniem ludzi (nawet jeśli byli winni) i naruszeniem dóbr osobistych, a także wymogi tajemnicy operacyjnej, mniemam, iż dokumenty, o których udostępnienie wystąpiłem, nie mogą być użyte w niezgodzie z tymi zasadami.

Proszę więc uprzejmie Pana Ministra o ponowne rozpatrzenie mojego podania z 24 sierpnia ub[iegłego] roku i wyrażenie zgody na zdjęcie klauzuli tajności z dokumentów, których mi do tej pory nie udostępniono do przygotowywanej publikacji.

Z poważaniem[c]

Źródło: Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Korespondencja w sprawie dostępu do archiwaliów MSW, 1990–1997, b.p., mps

Upłynęły kolejne miesiące, zanim z MSW nadeszła odpowiedź — negatywna.

1993 wrzesień 9, Warszawa — Pismo podsekretarza stanu w MSW Jerzego Zimowskiego do Andrzeja Paczkowskiego

Warszawa, 1992.09.09[a]

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Podsekretarz Stanu

Szanowny Pan
prof. dr hab. Andrzej **Paczkowski**

Odpowiadając na list Pana Profesora w sprawie udostępnienia kolejnych materiałów z zasobu archiwalnego Urzędu Ochrony Państwa, uprzejmie powiadamiam, że nie mogę zadośćuczynić Pańskiej prośbie.

[c] *Poniżej odręczny podpis.*
[a] *Data dzienna wpisana odręcznie.*

Wszelkie materiały dot[yczące] działalności poszczególnych jednostek resortu spraw wewnętrznych w latach 1944–1956, które mogłyby być wykorzystane w celach naukowo-badawczych czy publicystycznych, zostały już Panu udostępnione. Natomiast pozostałe dokumenty ze względu na charakter zawartych w nich informacji nadal objęte są klauzulą tajności.

Wyrażam nadzieję, że zajęte przeze mnie stanowisko spotka się ze zrozumieniem ze strony Pana Profesora.

Łączę wyrazy szacunku,

Podsekretarz Stanu
w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych
mgr Jerzy Zimowski[42b]

Źródło: Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Korespondencja w sprawie dostępu do archiwaliów MSW, 1990–1997, b.p., mps

Zamiast zrozumienia pismo Zimowskiego wzbudziło — jak pisał pan 17 września 1993 r. — zaniepokojenie. Prosząc o ponowne rozpatrzenie sprawy, przekonywał pan: „Nie sądzę, aby poznanie tych dokumentów, a nawet publikacja ich w całości lub fragmentach, mogły narazić bezpieczeństwo państwa lub czyjeś dobro […]. Rzecz jasna, kieruje mną »interes własny«. Rozpocząłem pracochłonne badania, zaangażowałem się w nie, zainwestowałem wiele czasu i w chwili, gdy (wedle mojej oceny) zaczęły zbliżać się do końca, zostają one zablokowane […]. Blokada ta jest tym bardziej dotkliwa, iż odmówiono mi — nie na piśmie, ale *via facti* — odbitek znacznej części dokumentów, które wybrałem do ewentualnej publikacji źródłowej. Dokumentów, które nie tak dawno osobiście czytałem i z których robiłem notatki. Został jednak wystawiony na szwank — jak mniemam także »interes publiczny«. Jest nim bowiem żywo, choć oczywiście wcale nie powszechnie, wyrażana dążność do poznania niedawnej przeszłości. Poznania w miarę możności spokojnego, nieobarczonego stereotypami, nie kierującego się potrzebami bieżącej walki politycznej, nie nastawionego na czystą sensację […]. Stanowisko Ministerstwa wyrażone w Pana piśmie można odczytywać jako ogólną niechęć do zajmowania się tą problematyką"[43].

Zimowski okazał się jednak kulturalnym cenzorem. Zaznaczał co prawda na czerwono przy udostępnionych mi materiałach, jakie fragmenty nie mogły być kserowane, jednak nie zasłaniał ich treści (z wyjątkami, np. nazwiskami agentów).

Owej „ogólnej niechęci" doświadczył również Jerzy Giedroyc, który — z pana pomocą — próbował uzyskać dostęp do dokumentów dotyczących „Kultury". W czerwcu 1992 r. komu-

[b] *Wpis w formie pieczęci z odręcznym podpisem.*

[42] Jerzy Zimowski (1941–2007) — prawnik, polityk, działacz opozycyjny, członek PZPR (1963–1980), kolporter wydawnictw niezależnych (od 1978 r.), dyrektor Biura Prawnego „Solidarności" Region Pomorze Zachodnie, internowany po wprowadzeniu stanu wojennego. Poseł na sejm (1989–1991), wiceminister spraw wewnętrznych (1990–1996).

[43] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Korespondencja w sprawie dostępu do archiwaliów MSW, 1990–1997, Pismo Andrzeja Paczkowskiego do podsekretarza stanu w MSW Jerzego Zimowskiego, 17 IX 1993 r., b.p.

nikował jednak w liście do pana: „Ciągłe komplikacje z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. […] Otrzymałem — praktycznie biorąc — definitywną odpowiedź odmowną, jeśli idzie o udostępnienie moich akt. Nie bardzo rozumiem określenia, że mają one charakter operacyjny, a do tego są zaopatrzone klauzulą »tajne specjalnego znaczenia«. Nie wchodząc już w domysły, chcę zrezygnować z tych poszukiwań"[44].

Pismo Giedroycia pozwala na zwrócenie uwagi, że po 1989 r. zaczął pan dość regularnie publikować w powiązanych z „Kulturą" i Maisons-Laffitte „Zeszytach Historycznych". W sumie ukazało się tam 16 pańskich tekstów. Czy to „Zeszyty" sygnalizowały zapotrzebowanie na konkretne tematy?

To raczej ja zgłaszałem, że znalazłem w archiwach coś ciekawego. Te teksty można uznać za pokłosie otwarcia dostępu do nowych zbiorów archiwalnych. W latach dziewięćdziesiątych stosunkowo często i regularnie jeździłem do Paryża, korzystając z umowy o wymianie naukowej zawartej między ISP PAN a jednym z instytutów w CNRS. Praktycznie jako jedyny w instytucie znałem francuski, więc jeździłem. Podczas takich dwutygodniowych pobytów kontaktowałem się z Giedroyciem. Dzieliłem się z nim archiwalnymi nowinkami, a on czasem prosił mnie, bym coś dla niego w Polsce sprawdził.

W pierwszych latach pracy w ISP ukończył pan pracę nad swoją chyba najbardziej znaną i popularną książką. Wydane po raz pierwszy w 1995 r. *Pół wieku dziejów Polski* doczekało się wielu wznowień i przekładów. Publikacja została doceniona przez środowisko historyczne: w 1996 r. otrzymała polskiego historycznego „Oscara" — nagrodę Klio, a rok później prestiżową Nagrodę Fundacji Nauki Polskiej — polskiego „Nobla". Kiedy wpadł pan na pomysł napisania pracy o charakterze kompendium czy wręcz podręcznika?

Pisanie tej książki przypadło na pierwsze lata swobodnych (choć z ograniczonym dostępem do źródeł) badań nad historią PRL — to był sam początek. Ogólną inspirację stanowiły na pewno kwerendy prowadzone od 1990 r. w archiwach MSW i KC, bezpośredni impuls był jednak bardziej prozaiczny. Bodajże w 1991 r., kiedy ukazała się już książka o Mikołajczyku, zwrócił się do mnie prof. Tazbir, informując, że przymierza się do kolejnego, zaktualizowanego wydania zbiorowej historii Polski: od Mieszka do Leszka. W wydaniach sprzed 1989 r. o „ludowej" Polsce pisał Franciszek Ryszka[45] — cóż, to był koszmarny tekst, co oczywiście wynikało głównie z ograniczeń polityczno-cenzuralnych, np. Grudniowi 1970 r. autor poświęcił trzy zdania mówiące o „rozruchach". Dlatego Tazbir zaproponował, bym napisał od nowa rozdział o najnowszej polskiej historii od 1939 r. Maksymalna objętość: 180 stron.

Przyznam, że w przeciwieństwie do niektórych kolegów nie miałem zbytniego nabożeństwa do Tazbira i reprezentowanego przez niego (a wcześniej Manteuffla czy Małowista) rozumowania, że lepiej współpracować z reżimem,

[44] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, Korespondencja w sprawie dostępu do archiwaliów MSW, 1990–1997, Pismo Jerzego Giedroycia do Andrzeja Paczkowskiego, 1 VI 1992 r., b.p.

[45] *Zarys historii Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1979 (wyd. 1).

by w ten sposób obronić badania historyczne. Sam co prawda w taką postawę się do pewnego stopnia wpisywałem. W każdym razie Tazbir to był ktoś. Nie odmówiłem.

Trudniej ująć tak szeroki temat na 180 stronach niż na tysiącu.

Zadanie było karkołomne. Tazbir dał mi trzy lata. Od razu zabrałem się do roboty: przez pierwszy rok gromadziłem materiały, sporządzałem notatki, dużo czytałem.

Kibicował panu m.in. Jerzy Giedroyc[46].

Nie układałem skomplikowanego konspektu, bo Tazbirowi zależało na prostym podziale chronologicznym: tekst musiał być syntetyczny i mieć charakter przejrzystego wykładu. Następnie przystąpiłem do pisania, oczywiście na bieżąco czytając to, co akurat się ukazywało, pracowałem też wciąż na źródłach. Zacząłem od 1939 r., ale bez kampanii wrześniowej, na której swoją część kończył Tomasz Nałęcz[47]. Startowałem od początków Polskiego Państwa Podziemnego.

Pisałem więc i pisałem. Kiedy doszedłem do powstania warszawskiego, zorientowałem się nagle, że mam już 110 stron. Zrozumiałem, że w 180 jednak się nie zmieszczę! Poszedłem do Tazbira i przedstawiłem mu swój problem. „Niech pan porozmawia z wydawnictwem" — zalecił. Książkę miał wydawać PWN, którego redaktorem naczelnym był nie kto inny, jak mój stary znajomy Janek Kofman. Żeby było śmieszniej, dyrektorem generalnym był Grześ Boguta. Udałem się więc do Janka i teraz jemu opisałem sytuację. Janek na to: „A pisz, ile chcesz, ja ci to potem skrócę". No to w porządku. Pisałem więc dalej.

Kiedy doszedłem do 1989 r., miałem już 700 stron. Przyniosłem cały maszynopis Jankowi. Nic nie powiedział, wziął tę stertę i zabrał ze sobą na urlop. Po miesiącu czy dwóch spotkaliśmy się ponownie. Przywitał mnie słowami: „Tego się, do cholery, nie da skrócić!". „Ja ci to wydam jako osobną książkę, a ty napisz dla Tazbira nowy tekst, od początku" — zaproponował. No i tak właśnie zrobiłem. Było mi teraz łatwiej: skoro już „wyplułem" tę obszerną historię PRL, potrafiłem na tej postawie wycisnąć tekst syntetyczny. W taki oto sposób narodziły się obie publikacje[48].

Nie orientuję się, kto zaproponował moją książkę do nagrody Klio i Fundacji Nauki Polskiej. Nikt mi się do tego później nie przyznał. Byłem szczególnie zaskoczony tą drugą: wyróżniono mnie w ogólnej kategorii „nauki humanistycz-

[46] Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego, List Jerzego Giedroycia do Andrzeja Paczkowskiego, 17 XII 1991 r., b.p.

[47] Tomasz Nałęcz (ur. 1949) — historyk, polityk, pracownik naukowy IH UW od 1972 r. Członek PZPR (1970–1990), poseł na sejm (1993–1997, 2001–2005), wicemarszałek sejmu (2001–2005), doradca prezydenta RP (2010–2015).

[48] A. Paczkowski, *1939–1989* [w:] *Polska na przestrzeni wieków*, red. J. Tazbir, Warszawa 1995 (wyd. 1), s. 623–748; *idem*, *Pół wieku dziejów Polski*…

ne" — to było coś! Przecież żyło i pracowało tylu wybitnych humanistów. Padło jednak na mnie.

Do tej pory *Pół wieku dziejów Polski* doczekało się aż pięciu wydań.

To ostatnie, z 2005 r., miało charakter jubileuszowy. Zostało też częściowo zmienione: dodałem rozdział poświęcony sytuacji po 1989 r. jako swego rodzaju epilog. Na szczęście PWN zmienił również okładkę: ta pierwotna, mówiąc łagodnie, nie wzbudzała mojego entuzjazmu.

Wielką radość sprawiały mi zagraniczne wydania książki[49]. Publikacja wersji angielskiej, zmodyfikowanej pod kątem zagranicznego czytelnika, była do pewnego stopnia kwestią przypadku. Napisał do mnie Padraic Kenney[50], wykładowca akademicki zajmujący się historią Europy Środkowo-Wschodniej. Poznałem go wcześniej, pewnie przy okazji jakiejś konferencji. Padraic stwierdził, że brakuje na amerykańskim rynku książki napisanej po upadku komunizmu, która streszczałaby najnowszą historię Polski. Czy mam pomysł, czym można by tę lukę wypełnić? Czy jest jakaś pozycja, którą dałoby się przetłumaczyć? Odpisałem krótko: „Proszę bardzo, masz moją książkę".

Był bardzo zadowolony. Zaczął się rozglądać za wydawcą, a ja w tym czasie uzupełniałem maszynopis, dodałem wątek rozbiorów, II RP itp. Książkę zgodził się wydać uniwersytet w Pensylwanii. Wydawnictwo poprosiło mnie, bym dopisał jeszcze rozdział o Polsce po komunizmie (właśnie tę część wykorzystałem później do piątego wydania polskiego). Postaraliśmy się z Padraikiem o dotację na pokrycie kosztów tłumaczenia z jakiejś fundacji. Formalnie od strony organizacyjnej załatwiał to PWN, a Amerykanie znaleźli świetną tłumaczkę — Jane Cave. Ostatecznie, po kilku w sumie latach, ukazała się *The Spring Will Be Ours*, czyli *Wiosna będzie nasza*. Nowy tytuł, uznany za bardziej atrakcyjny komercyjnie, wymyśliła strona amerykańska.

Na popularnym międzynarodowym portalu Goodreads książka została oceniona na 4,5 gwiazdki (w pięciogwiazdkowej skali)[51]. Z kolei w prestiżowym piśmie „Foreign Affairs" w 2004 r. Robert Legvold pisał w krótkiej recenzji: „Jego [autora] analityczna powściągliwość i pozbawiony emocji osąd wzbudzają zaufanie, podobnie jak jego podwójna postawa naocznego obserwatora i profesjonalnego historyka". Chwalił też „przejrzysty" i „spokojny" styl. Przeszkadzał mu jedynie brak przypisów[52].

---

[49] A. Paczkowski, *Fél évszázad lengyelország történetéből: 1939–1989*, Budapest 1997; *idem*, *Půl století dějin Polska: 1939–1989*, Praha 2000; *idem*, *Pola stoljeća povijesti Poljske: 1939.–1989. godine*, Zagreb 2001; *idem*, *The Spring Will Be Ours. Poland and the Poles from Occupation to Freedom*, University Park 2003.

[50] Padraic Kenney (ur. 1963) — amerykański historyk, pracownik naukowy m.in. University of Colorado (Boulder), Indiana University.

[51] https://www.goodreads.com/book/show/1280321.The_Spring_Will_Be_Ours (dostęp: 5 IX 2018).

[52] R. Legvold, *The Spring Will Be Ours: Poland and the Poles from Occupation to Freedom, by Andrzej Paczkowski (review)*, „Foreign Affairs" 2004, nr 2, s. 171.

Otrzymałem za pośrednictwem PWN honorarium w wysokości tysiąca dolarów (w złotówkach). Swoją dolę otrzymał też sam PWN — ale w dolarach!

Najwcześniejsze było jednak wydanie węgierskie, które zorganizował János Tischler[53]. Często bywał w Polsce i współpracowałem z nim już od pewnego czasu, m.in. pomogłem mu wydać w ISP zbiór dokumentów na temat rewolucji węgierskiej widzianej z perspektywy PRL[54]. Niedługo po ukazaniu się wersji węgierskiej zgłosiła się do mnie Petruška Šustrová[55]. Stwierdziła, że *Pół wieku historii Polski* powinno ukazać się również po czesku, a ona może to przetłumaczyć. Oczywiście od razu się zgodziłem. I znów nie upłynęło wiele czasu, gdy zadzwonił do mnie urzędnik z ambasady RP w Zagrzebiu, informując, że znają tłumaczkę, której mąż jest wydawcą i oboje deklarują chęć wydania książki po chorwacku. Czyż mogłem odmówić?

Potem pojechałem i do Budapesztu, i do Pragi, i do Zagrzebia na spotkania promocyjne. Wydania węgierskie i czeskie są praktycznie niezmienione w porównaniu z polskim, do chorwackiego dopisałem zaś nowy wstęp. Najbardziej od oryginału różni się angielskie. Przy okazji dodam, że pokłosiem badań nad historią Polski był ponadto zbiór moich tekstów pt. *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski*, wydany w 1999 r.[56]

Tymczasem 1996 r. był dla pana wyjątkowy pod względem wyróżnień: oprócz Klio i Nagrody FNP otrzymał pan jedną z nagród paryskiej „Kultury": Nagrodę Publicystyczną im. Juliusza Mieroszewskiego. Andrzej Friszke, uzasadniając na łamach miesięcznika ten wybór, stwierdził: „Andrzej Paczkowski jest niewątpliwie obok Krystyny Kersten najwybitniejszym znawcą dziejów PRL"[57].

O ile dwa pierwsze wyróżnienia przyznano mi za *Pół wieku dziejów Polski*, o tyle ta ostatnia była nagrodą za całokształt, za wieloletnią współpracę z Giedroyciem, „Kulturą" i przede wszystkim „Zeszytami Historycznymi". Przy paru sprawach pomogłem, namówiłem paru autorów do napisania tekstów. Giedroyc uznał widocznie, że trzeba mnie w ten sposób nagrodzić. Może nie wpadł na inny, lepszy pomysł?

Połowa lat dziewięćdziesiątych przyniosła jeszcze jedną zmianę: zakończył pan wtedy przygodę z Uniwersytetem w Białymstoku. Niemal od razu związał się pan jednak z nowo powstałym Collegium Civitas, kontynuując aktywność dydaktyczną.

---

[53] János Tischler (ur. 1967) — węgierski historyk, polonista, pracownik naukowy Instytutu 1956 Roku w Budapeszcie (1991–1998, 2001–2010), wicedyrektor (1998–2001) i dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie od 2011 r.

[54] *Rewolucja węgierska w polskich dokumentach*, oprac. J. Tischler, Warszawa 1995.

[55] Petruška Šustrová (ur. 1947) — czeska tłumaczka, działaczka opozycyjna, skazana w 1969 r. na dwa lata więzienia za udział w Praskiej Wiośnie, sygnatariuszka Karty 77 (1977), członek Komitetu Obrony Niesprawiedliwie Prześladowanych od 1979 r., współpracowniczka pisma samizdatowego „Střední Evropa" (1987–1989), wiceminister spraw wewnętrznych (1990–1992).

[56] A. Paczkowski, *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Warszawa 1999.

[57] A. Friszke, *Nagroda publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego*…, s. 188–189.

Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że to Instytut Studiów Politycznych PAN założył Collegium Civitas, które wystartowało ostatecznie w 1997 r., z siedzibą najpierw przy ul. Smoluchowskiego, a później w małym budynku na Marymoncie.

Od 2003 r. mieści się w Pałacu Kultury.

Przez pewien czas rezydowało jeszcze we Włochach, przy ulicy — *nomen omen* — Naukowej. W każdym razie inicjatywa wyszła od ISP, a ściślej — od kilkuosobowego grona, które tworzyli m.in. Jadzia Koralewicz[58], Edmund Wnuk-Lipiński i Staszek Mocek[59]. Bądźmy szczerzy: u źródeł tego pomysłu leżało prozaiczne poszukiwanie możliwości dorobienia do pensji, co nie wyklucza, rzecz jasna, chęci stworzenia czegoś pożytecznego i jakościowego. Początkowo kolegium miało być współtworzone przez kilka placówek PAN: ISP, IFiS, Instytut Słowianoznawstwa czy Instytut Nauk Prawnych. W końcu został sam ISP. Było więc czymś naturalnym, że nasz personel będzie wykorzystany do prowadzenia zajęć.

Z Collegium Civitas związałem się od samego początku. Na pierwszy rok akademicki zapisało się 27 studentów — te początki były więc bardzo skromne. Zajęcia odbywały się u ojców barnabitów. Nie wiem, w jaki sposób zostało to załatwione, nie miałem w ogóle do czynienia ze stroną organizacyjną, za którą odpowiadała głównie Jadzia Koralewicz. Zajmowaliśmy przy ul. Smoluchowskiego trzy pokoje, a sekretariat rektora mieścił się w ISP przy ul. Polnej.

Miejsce w Pałacu Kultury znaleźliśmy dzięki dawnym opozycyjnym znajomościom: w czasie, gdy prezydentem Warszawy był Lech Kaczyński, funkcję kierownika Wydziału Kultury w magistracie pełniła Małgosia Naimska[60], która pomogła nam załatwić formalności. Collegium Civitas miało ogólnie dobre relacje z warszawską administracją Kaczyńskiego, w 2003 r. dostałem nawet nagrodę dla najlepszego nauczyciela akademickiego w Warszawie, którą prezydent wręczył mi osobiście. Zdaje się, że była to sprawka Jadwisi Koralewicz.

W krótkim okresie między Białymstokiem a Collegium Civitas współpracowałem z nieistniejącą już Wyższą Szkołą Komunikowania i Mediów Społecznych, założoną w 1994 r. m.in. przez dziennikarkę radiowej Jedynki z okresu PRL Barbarę Okulicz-Sługocką. Szkoła potrzebowała trzech naukowców z tytułem profesora i zwróciła się do mnie: nie miałem tam żadnych znajomych, więc zadecydowało pewnie to, że zajmowałem się niegdyś historią prasy. Jako

[58] Jadwiga Koralewicz (ur. 1942) — socjolog, pracownik naukowy ISP PAN, współzałożycielka i pierwsza prezes Polskiego Towarzystwa Studiów Politycznych (1991–1993), rektor Collegium Civitas (1997–2006).

[59] Stanisław Mocek (ur. 1964) — socjolog, politolog, pracownik naukowy ISP PAN, rektor Collegium Civitas od 2012 r.

[60] Małgorzata Naimska (ur. 1952) — urzędniczka państwowa, działaczka opozycyjna, żona Piotra Naimskiego.

drugiego profesora zatrudniono Mikołaja Kozakiewicza[61], trzeciej osoby nie pamiętam. W praktyce Kozakiewicz nie prowadził żadnych zajęć, ja zaś miałem wykład z historii prasy. Kiedy zaczęło powstawać Collegium Civitas, wyszedłem z tej uczelni.

Z perspektywy czasu można stwierdzić, że dobrze pan zrobił: w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. szkoła pogrążyła się w problemach wewnętrznych i prawnych i została ostatecznie zamknięta decyzją Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w 2014 r.[62]

Cofnijmy się trochę w czasie: od 1991 r. był pan zapraszany jako ekspert przez komisje sejmowe zajmujące się kwestią legalności stanu wojennego. Może pan zdradzić kulisy tych działań?

Jak to często w moim życiu bywało, ktoś — naprawdę nie pamiętam już, kto — po prostu zaproponował mi udział. Pierwsza z tych komisji sejmowych powstała jeszcze w czasach drugiej kadencji sejmu, obejmującej lata 1991–1993. Jej celem było stwierdzenie zasadności skierowania do Trybunału Stanu oskarżeń o wprowadzenie stanu wojennego w stosunku do członków WRON[63] i Rady Państwa. W komisji zasiadali przedstawiciele największych frakcji parlamentarnych, w tym postkomuniści, którzy wyznaczyli własnych ekspertów, takich jak Antoni Czubiński[64], Marian Zgórniak[65] czy Andrzej Werblan. Swoich miała także przeważająca, choć rozproszkowana strona dawnej opozycji. Do grona „solidarnościowych" ekspertów, prócz mnie, należeli: Krysia Kersten, Jerzy Holzer i Janusz Krupski[66].

Jako historyka pociągało mnie to, że komisja zgromadziła dużo dokumentów archiwalnych (wojskowych, esbeckich itp.), które pozostawały wtedy tajne.

[61] Mikołaj Kozakiewicz (1924–1998) — socjolog, polityk, pracownik naukowy IFiS PAN od 1963 r. Członek SL / ZSL / PSL (1947–1993), poseł na sejm (1985–1993), marszałek sejmu (1989–1991).

[62] Zob. np. *Długi, podejrzane dyplomy i brak kadry w prywatnej uczelni. A ministerstwo nic*, http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,12564708, Dlugi__podejrzane_dyplomy_i_brak_kadry_w_prywatnej.html (dostęp: 14 IX 2018).

[63] WRON (Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego) — pozakonstytucyjny organ władz PRL firmujący wprowadzenie stanu wojennego. Działała od 12 XII 1981 r. do 22 VII 1983 r. Na czele WRON stał gen. Wojciech Jaruzelski.

[64] Antoni Czubiński (1928–2003) — historyk, pracownik naukowy UAM w Poznaniu (1955–2003), dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego UAM (1966–1969), prorektor Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR i dyrektor Instytutu Historii Ruchu Robotniczego (1971–1974), dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu (1979–1989). Członek PZPR (1950–1990).

[65] Marian Zgórniak (1924–2007) — historyk, prawnik, pracownik naukowy UJ od 1952 r.

[66] Janusz Krupski (1951–2010) — historyk, działacz opozycyjny, urzędnik państwowy, członek KIK w Warszawie, redaktor pisma „Spotkania" (1977–1988). Członek zarządu Regionu Gdańsk „Solidarności", internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, w styczniu 1983 r. porwany i poparzony przez funkcjonariuszy SB. Dyrektor wydawnictwa Editions-Spotkania (1990–1992), zastępca prezesa IPN (2000–2006), kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych (2006–2010).

Jako ekspert komisji mogłem do nich zajrzeć. Materiały udostępniano w czytelni tajnej w sejmie. Wchodziło się tam po rewizji. Nie można było zamawiać kserokopii, ale pozwalano na robienie notatek. Wszyscy eksperci dość intensywnie pracowali na tych źródłach, trudno było nie wykorzystać takich wyjątkowych możliwości. Przeglądając setki kart w tajnej czytelni sejmowej, rozpocząłem długoletnie badania, które doprowadziły mnie do napisania książek na temat stanu wojennego, przede wszystkim *Drogi do mniejszego zła*[67] i *Wojny polsko-jaruzelskiej*.

Nie przewidziano osobnych zebrań dla ekspertów: założenie było takie, że każdy przedstawi swoją interpretację przeanalizowanych materiałów (dotyczących przede wszystkim przygotowań i okoliczności wprowadzenia stanu wojennego), a zarazem swoją opinię odnośnie do stanu wojennego. W wyznaczonym czasie złożyliśmy odrębne pisemne wypowiedzi w sekretariacie komisji, następnie byliśmy wzywani na niektóre obrady komisji sejmowej i tam wypytywani o różne kwestie.

Opinie pana i Andrzeja Werblana zostały nawet wydane po angielsku przez Woodrow Wilson Center w 1997 r.[68]

Stanąłem na stanowisku, że w grudniu 1981 r. nie pojawiło się bezpośrednie zagrożenie sowiecką interwencją, w związku z czym cała linia obrony gen. Jaruzelskiego i ekipy, że stan wojenny zapobiegł inwazji, była niezgodna z rzeczywistością. Zastrzegłem, że nie będę się wypowiadał na tematy prawne, które nie leżały w zakresie moich kompetencji; podkreśliłem, że nie odpowiadam za to, jak moje wyjaśnienia mogą przełożyć się na decyzje jurysdykcyjne. Zgadzałem się jednak z wywodami Janiny Zakrzewskiej[69], która doszła z pozycji prawnych do wniosku, że stan wojenny wprowadzono niezgodnie z konstytucją PRL: decyzję podjęto — najpewniej przez zwykłe przeoczenie — w momencie, kiedy formalnie otwarta pozostawała sesja sejmu, a wtedy Rada Państwa nie mogła wydawać dekretów.

Braliśmy udział w ciekawych (przynajmniej z historycznego punktu widzenia) przesłuchaniach, na które komisja wzywała dawnych decydentów, z gen.

[67] A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła". Strategia i taktyka obozu władzy; lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2002.

[68] A. Paczkowski, *The Conditions and Mechanisms Leading to the Introduction of Martial Law. Report to the Commission on Constitutional Oversight* [w:] *"On the Decision to Introduce Martial Law in Poland In 1981". Two Historians Report to the Commission on Constitutional Oversight of the Sejm of the Republic of Poland*, Woodrow Wilson International Center for Scholars, Working Paper nr 21 (1997), s. 5–25.

[69] Janina Zakrzewska (ur. 1928) — prawnik konstytucjonalista, działaczka opozycyjna, pracownik naukowy Wydziału Prawa UW od 1950 r. W 1968 r. zwolniona z UW, pracownik Archiwum Akt Nowych (1970–1965), Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (1975–1989). Członek „Solidarności", Komitetu Helsińskiego (1983–1988), Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie (1988–1989), sędzia Trybunału Konstytucyjnego (1989–1995).

Jaruzelskim na czele. Dochodziło czasami do gorących polemik. Peter Raina[70], znany z sympatii do generała, przygotowuje obecnie kolejną książkę, która ma bronić decyzji podjętych w 1981 r. przez Jaruzelskiego. Przesłał mi niedawno roboczy maszynopis do przejrzenia. Znalazł się tam kilkustronicowy fragment protokołu jednego z posiedzeń komisji sejmowej, gdzie uwieczniono moją wymianę zdań z Jaruzelskim. Pamiętałem tę scenę, ale bez szczegółów: teraz uświadomiłem sobie, że to była długa, zażarta dyskusja. Raina wraz z maszynopisem przysłał mi wiadomość, że zarówno ja, jak i generał wspaniale i kulturalnie debatujemy, niczym na ateńskiej agorze. Cóż, z tego, co wiem, na agorze nierzadko dochodziło do rękoczynów!

Po rozpisaniu wcześniejszych wyborów w 1993 r. komisja została zawieszona. Wygrana postkomunistów doprowadziła do zmiany jej składu, ale nie do likwidacji. Od końca 1993 r. rozpoczęły się przesłuchania świadków obrony i trwały przez cały 1994 r. Wzywano różnych generałów, pułkowników itp., którzy przekonywali o słuszności działań gen. Jaruzelskiego i powtarzali tezę o sowieckim zagrożeniu. Pojawiały się wnioski, by na świadków powołać Michaiła Gorbaczowa[71] czy Margaret Thatcher[72] — odlot!

Pierwsze skrzypce grał w tej kadencji Jerzy Wiatr. Ostatecznie uznano, że sprawa odpowiedzialności prawnej za wprowadzenie stanu wojennego powinna zostać umorzona. Przeciwna tej decyzji mniejszość członków komisji, której główny ton nadawał Jacek Taylor[73], sformułowała odrębny wniosek, który — rzecz jasna — przepadł w głosowaniu. Pomagałem Jackowi w przygotowaniu tego dokumentu, sprawdzałem dla niego jakieś rzeczy. Ostatecznie sejm przyjął interpretację komisji i umorzył postępowanie.

Trzeba przy tym dodać, że również w tej drugiej odsłonie komisja gromadziła nowe dokumenty z MSW, a Wiatr z Krupskim pojechali nawet do Pragi i przywieźli stamtąd czechosłowackie materiały dotyczące grudnia 1980 r. Były bardzo interesujące: dowiedzieliśmy się z nich, że na początku tamtego grudnia do PRL przybyła grupa inspekcyjna z CSRS. Wraz z polskimi wojskowymi odwiedzała miejsca, w których miały stacjonować jednostki czechosłowackie w wypadku napaści Układu Warszawskiego na Polskę. Ponadto komisja ściągnęła z Sofii ogólnikowe protokoły bułgarskiego Biura Politycznego.

---

[70] Peter Raina (ur. 1935) — historyk pochodzenia hinduskiego, w latach 1962–1967 mieszkał w Polsce, a następnie w Berlinie Zachodnim. Sympatyk polskiej opozycji, współpracownik RWE, KOR, NOW-ej, „Solidarności".

[71] Michaił Gorbaczow (ur. 1931) — rosyjski polityk komunistyczny, I sekretarz Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego (1985–1991).

[72] Margaret Thatcher (ur. 1925) — brytyjska polityk konserwatywna, premier Wielkiej Brytanii (1979–1990).

[73] Jacek Taylor (ur. 1939) — prawnik, polityk, działacz opozycyjny, prywatny adwokat (1968–1991), współpracownik Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku (1978–1980), „Solidarności", obrońca w procesach politycznych, uczestnik obrad okrągłego stołu, poseł na sejm (1991–1997).

Tak więc w tym czasie wciąż nasycałem się źródłami dotyczącymi stanu wojennego. Po zakończeniu prac komisji miałem już solidne podstawy do przygotowania monografii na ten temat. Przyznam, że przy pisaniu miałem pewien problem: powołując się w przypisach na konkretne dokumenty, dysponowałem jedynie sygnaturami z kancelarii sejmowej, tymczasem zdążył już powstać IPN, który przejął wiele z tych materiałów i nadał im własne sygnatury.

Kwerendy w ramach komisji sejmowej określiłbym jako pierwszy filar obu wspomnianych książek. Drugim była międzynarodowa konferencja w Jachrance.

Ta słynna i bardzo ważna impreza, na którą przybyli zarówno czołowi badacze z obu stron dawnej żelaznej kurtyny, jak i niektórzy dawni prominenci (z Jaruzelskim i marszałkiem Kulikowem[74] na czele) odbyła się w dniach 8–10 listopada 1997 r. Nosiła tytuł „Polski kryzys 1980–1982. Czynniki wewnętrzne — wymiary międzynarodowe". Dwa lata później ukazały się drukiem materiały pokonferencyjne pod znamiennym tytułem *Wejdą, nie wejdą*[75], które pan współredagował.

Przygotowując się do tej konferencji, przeprowadziłem dogłębną kwerendę w dokumentach partyjnych, które wiązały się ze stanem wojennym. Geneza konferencji jest dość ciekawa. Mniej więcej od końca lat osiemdziesiątych zaczęła funkcjonować prywatna amerykańska fundacja NSA: National Security Archives (Archiwa Bezpieczeństwa Narodowego), afiliowana przy Uniwersytecie Jerzego Waszyngtona. Transformacja ustrojowa w Europie Środkowo-Wschodniej, owocująca m.in. zwiększającym się dostępem do archiwów pozostawionych przez dawne reżimy, bardzo zainteresowała członków tej fundacji, w większości historyków i archiwistów. Zdecydowali się wtedy na bardzo skuteczne działanie: wysłano do naszego regionu dwóch facetów, którzy jeździli po poszczególnych krajach, rozmawiali z ludźmi, rozpoznając teren, dowiadując się, gdzie gromadzone są dokumenty, co jest dostępne, z kim można współpracować itp. Na podstawie tych wizyt sondażowych wytypowali Instytut Studiów Politycznych jako partnera w Polsce. Podobnie postąpili w kilku innych krajach. W ten sposób ukształtował się niewielki zespół współpracujących ze sobą placówek naukowych.

Nieco później w Warszawie odbyło się spotkanie ISP z większą delegacją National Security Archives. Narodził się wtedy pomysł, by zorganizować serię konferencji naukowych z okazji rocznic różnych wydarzeń z historii bloku wschodniego: Berlin 1953, Budapeszt 1956, Praga 1968, no i „Solidarność" wraz ze stanem wojennym. I rzeczywiście, co najmniej raz w roku albo i częściej odbywały się takie imprezy, finansowane głównie przez Amerykanów. Pojawiali się na nich niemal ci sami referenci, bowiem gdy tematem była np. rewolucja węgierska, oma-

[74] Wiktor Kulikow (1921–2013) — wojskowy sowiecki, marszałek ZSRR, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR (1971–1977), głównodowodzący Wojsk Państw Stron Układu Warszawskiego (1977–1989), członek KC KPZR (1971–1989).

[75] *Wejdą, nie wejdą? Polska 1980–1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania. Konferencja w Jachrance, listopad 1997*, Londyn 1999.

wiano również reakcje na tę rewolucję w innych krajach (to ja wygłosiłem referat o reperkusjach polskich). Potem role się zmieniały — i tak w kółko.

Mówiąc żartem, te kilkanaście pojawiających się na prawie każdej konferencji osób utworzyło wędrowny cyrk: dobrze się poznaliśmy, ciągle spotykaliśmy w różnych miastach. Oprócz tego odbywały się jeszcze spotkania robocze. Nawiązałem w ten sposób wiele ważnych i interesujących kontaktów, które wykorzystuję po dziś dzień.

W naszej teatralnej trupie nie było przedstawicieli Rosji: zapraszaliśmy ich za to jako referentów, przy czym tylko w Jachrance (a potem w Miedzeszynie) udało się doprowadzić do sytuacji, w której spotkali się świadkowie epoki ze wszystkich stron: polskiej, amerykańskiej i sowieckiej. Węgrzy i Czesi stwierdzili, że w przypadku rocznicy powstania z 1956 r. i Praskiej Wiosny było to po prostu niemożliwe. Do Jachranki, mimo zabiegów NSA, nie przyjechał jednak gen. Haig[76]. Postawił tak wygórowane warunki — przelot pierwszą klasą z Los Angeles dla niego samego, żony i sekretarki — że nawet nasi hojni Amerykanie powiedzieli „pas".

Niektóre z tych imprez miały bardzo podniosły nastrój, np. w Pradze na Hradczanach przyjął nas Václav Havel. Nie pamiętam, by któraś z konferencji odbyła się w Rumunii i Bułgarii. Dominowały Praga, Warszawa, Budapeszt i Berlin: tam właśnie odbyły się cztery największe rocznicowe konferencje, w tym ta w Jachrance. W Rumunii czy Bułgarii brakowało tak naprawdę jednoznacznego wydarzenia, którego rocznicę można by uczcić.

Drugą fazą projektu National Security Archives była nowa seria konferencji, tym razem dotycząca upadku komunizmu. W Polsce taka impreza odbyła się w październiku 1999 r. w Miedzeszynie.

Podobnie jak obrady w Jachrance, i ona miała bardzo duże znaczenie dla poszerzenia wiedzy o procesach transformacyjnych w państwach bloku wschodniego[77].

Była utrzymana w podobnej konwencji. Do Miedzeszyna, obok historyków ze Wschodu i Zachodu, przyjechali Sowieci i polscy decydenci komunistyczni. Tym razem zamiast Kulikowa zjawili się m.in. Szachnazarow[78] i Czerniajew[79],

[76] Alexander Haig (1924–2010) — wojskowy, polityk, naczelny dowódca Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie (1974–1979), szef personelu Białego Domu (1973–1974), sekretarz stanu USA (1981–1982).

[77] Zob. *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999*, t. 1–2, Warszawa 2002.

[78] Gieorgij Szachnazarow (ur. 1956) — rosyjski polityk, doradca Republiki Federalnej Socjalistycznych Republik Radzieckich ds. prawnych (1991–1992), wiceprzewodniczący Państwowego Komitetu Federacji Rosyjskiej ds. Federacji i Narodowości (1991–1994), członek Rady Bezpieczeństwa (1992–1994).

[79] Anatolij Czerniajew (1921–2017) — sowiecki polityk, historyk, zastępca kierownika Wydziału Międzynarodowego KC KPZR (1970–1986), doradca sekretarza generalnego KPZR / prezydenta ZSRR (1986–1991), członek KC KPZR (1986–1990).

doradcy Gorbaczowa. Sam „Gorbi" nie przyjechał, choć Amerykanie próbowali go do tego namówić.

Ogólnie listę prelegentów na daną konferencję ustalaliśmy wspólnie: wewnątrz naszego „cyrku" i z Amerykanami. Oczywiście jeśli impreza odbywała się w Pradze, najwięcej do powiedzenia mieli Czesi; jeśli w Warszawie — Polacy itd. Jednak to Amerykanie pokrywali w zasadzie wszystkie koszty, nierzadko mieli więc głos decydujący, zwłaszcza w przypadku zapraszania Rosjan. Od strony formalnej wyglądało to tak, że my przygotowywaliśmy roczny preliminarz wydatków w przeliczeniu na dolary, a NSA po prostu te pieniądze bez większych oporów przelewało. Amerykanów nie interesowały szczegóły, rozliczali się z tego, że dana impreza się odbyła, zrobiono zdjęcia, nagrano przebieg obrad — i tyle. Nie sprawdzali rachunków za wodę mineralną.

Po pewnym czasie pojawiło się w naszym stałym gronie przekonanie, że trzeba by to całe konferencyjne „tournée" efektownie zakończyć: nie można tego ciągnąć wiecznie. W jaki jednak sposób to zrobić? Zaproponowałem, by zorganizować wielką imprezę na Bahamach, ale z niewiadomych powodów pomysł nie przeszedł.

Ostatecznie „cyrk" po prostu wygasł, a Amerykanie z NSA znaleźli sobie nowe pole badawcze: udało im się wymusić na prezydencie George'u W. Bushu juniorze[80], by odtajnił materiały CIA dotyczące Chile: rewolucji i rządów Pinocheta[81]. Zbiór był ogromny: 15 tys. dokumentów; nie stron, dokumentów. NSA rzuciło się na to, a wątki wschodnioeuropejskie odeszły na bok. Była to zresztą naturalna ewolucja. Z jednej strony po tylu konferencjach problematyka ta została do pewnego stopnia wyeksploatowana, a z drugiej w naszym regionie sytuacja ustabilizowała się, więc na tapetę weszły zimna wojna w Azji, rewolucje w Ameryce Łacińskiej i Południowej itp.

Niewątpliwym plusem tych wszystkich przedsięwzięć było wejście — zarówno moje własne, jak i ISP — w stały kontakt i współpracę „po linii" amerykańskiej, głównie z NSA i Woodrow Wilson Center. Dzięki wieloletniej serii konferencji, spotkań, dyskusji finansowanych najczęściej przez NSA poszły naprzód badania nad historią zimnej wojny w kontekście Europy Środkowo-Wschodniej.

Trzeba podkreślić, że Woodrow Wilson Center finansował także stypendia dla badaczy z byłego bloku wschodniego. Dzięki temu ja i paru moich polskich kolegów (np. Paweł Machcewicz czy Wanda Jarząbek[82]) mogliśmy prowadzić

[80] George W. Bush (ur. 1946) — amerykański polityk Partii Republikańskiej, 43. prezydent USA (2001–2009).

[81] Augusto Pinochet (1915–2006) — polityk chilijski, przywódca i prezydent Chile (1974–1990). Do władzy doszedł w 1973 r. w wyniku wojskowego puczu.

[82] Wanda Jarząbek (ur. 1969) — historyk, pracownik naukowy ISP PAN od 1994 r., kierownik Zakładu Analiz Problemów Wschodnich ISP od 2016 r., pracownik naukowy IPN od 2017 r.

kwerendy w amerykańskich archiwach. Na podstawie tych badań publikowaliśmy artykuły w anglojęzycznych pismach. Mówiąc krótko: wykorzystaliśmy koniunkturę i sprzyjające okoliczności z bardzo pozytywnym — dla nas, a pewnie i dla Amerykanów — skutkiem.

Ponadto w ramach tej międzynarodowej współpracy najściślejsze relacje nawiązałem z Czechami z Instytutu Historii Najnowszej (Ústav pro Soudobé Dějiny, USD), którego szefem był Vilém Prečan[83]. Parę razy uczestniczyłem nawet w pracach komitetu ewaluacyjnego, który corocznie rozliczał finanse instytutu (funkcjonującego na zasadzie wznawianych grantów). Do komitetu powoływano wyłącznie zagranicznych badaczy: prawdę mówiąc, byli to w większości czescy emigranci (w niektórych przypadkach jeszcze wojenni) afiliowani przy brytyjskich czy niemieckich instytucjach naukowych. Z tym ciekawym gronem także nawiązałem relacje. Związki te zaowocowały m.in. polskim numerem kwartalnika „Soudobé Dějiny", wydawanego przez USD. Autorami wszystkich artykułów byli tam Polacy. Zamierzaliśmy się zrewanżować i wydać czeski numer „Studiów Politycznych" — okazało się jednak, że czescy koledzy nie dosłali tekstów, więc rewanż się nie udał.

Nim na rynku pojawiły się pana książki na temat stanu wojennego, wziął pan udział w innym międzynarodowym wydarzeniu wydawniczym, które okazało się do pewnego stopnia przełomowe; i to nie tylko na polu historiografii, lecz także społecznych wyobrażeń o komunizmie. Chodzi o słynną *Czarną księgę komunizmu*, wymyśloną i zredagowaną przez francuskiego historyka Stéphane'a Courtois[84]. Kilka lat temu podczas jakiejś konferencji rozmawiałem z nim o genezie tej książki. Przyznał, że nie znał pana przed rozpoczęciem prac nad projektem. Jak to się stało, że został pan autorem rozdziału poświęconego Polsce[85]?

Chyba pana nie zaskoczę, gdy i tym razem stwierdzę, że dużo zależało od przypadku i znajomości, choć akurat nie z samym Courtois. Znalazłem się w jego orbicie za pośrednictwem Jeana-Louisa Panné[86], który w latach osiemdziesiątych jeździł do Polski z tirami, przywoził różne rzeczy i różne rzeczy wy-

[83] Vilém Prečan (ur. 1933) — historyk, pracownik naukowy IH Czechosłowackiej Akademii Nauk (1954–1970), w 1970 r. zwolniony z przyczyn politycznych. Od 1976 r. na emigracji w RFN, wrócił do Czechosłowacji w 1989 r., współzałożyciel i dyrektor Instytutu Historii Najnowszej (1990–1998).

[84] S. Courtois, *Le livre noir du communisme. Crimes, terreur, répression*, Paris 1997, 1998, 1999, 2009.

Stéphane Courtois (ur. 1947) — historyk, pracownik naukowy CNRS, współzałożyciel periodyku „Communisme" (1982).

[85] A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą* [w:] *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, red. S. Courtois, Warszawa 1999, s. 341–366.

[86] Jean-Louis Panné (ur. 1953) — historyk, bibliotekarz w Instytucie Historii Społecznej w Paryżu (1979–1984), członek zespołu *Słownika biograficznego francuskiego ruchu robotniczego* (1987–1993). Sympatyk „Solidarności", działacz organizacji Solidarité avec Solidarność (1982–1987).

woził. Wtedy się poznaliśmy. Nie wiem, kto dał mu namiary na mnie, w każdym razie pewnego dnia zapukał do mojego mieszkania i przedstawił się jako konwojent organizujący pomoc dla „Solidarności". W kolejnych latach regularnie przyjeżdżał do Polski, również ze względów prywatno-uczuciowych. Prawie za każdym razem, gdy gościł w Warszawie, spotykał się ze mną na stopie czysto towarzyskiej, niezwiązanej z naszym historycznym wykształceniem.

Mniej więcej w 1995 lub 1996 r. Panné napisał do mnie list z informacją, że we Francji powstaje właśnie książka o zbrodniach komunizmu (określenie „czarna księga" jeszcze nie padło w odniesieniu do tego projektu). Jak donosił, zespół redakcyjny, kierowany przez Stéphane'a Courtois, doszedł do wniosku, że Polska jest na tyle istotnym punktem analizowanej problematyki — zarówno ze względu na skalę komunistycznych represji, jak i rolę, jaką odgrywała w bloku wschodnim — że należy jej poświęcić osobny rozdział. Inne kraje socjalistyczne potraktowano zbiorczo, w ramach tekstu przygotowanego przez Karela Bartošk[87] (którego zresztą poznałem wcześniej w Paryżu). Redakcja stwierdziła, że kandydatem do napisania tekstu polskiego powinienem być ja.

Wtedy, a może nieco później dowiedziałem się, że sprawa Katynia będzie opisana osobno przez Alexandrę Viatteau[88], która publikowała trochę na ten temat[89]. Uznałem, że taki podział jest bez sensu i podkreśliłem, że chciałbym napisać o wszystkim, bez sztucznego wyodrębniania Katynia. Przedstawiłem moje stanowisko albo korespondencyjnie, albo podczas jednego z pobytów we Francji. Redakcja się zgodziła. Ustaliliśmy objętość, terminy i zabrałem się za pisanie.

Jedno ze wstępnych spotkań zespołu autorów odbyło się w prywatnym mieszkaniu Stéphane'a Courtois w Paryżu. Nie zjawili się wszyscy — na pewno, prócz Courtois, przyszli: Karel Bartošek, Jean-Louis Panné, Nicolas Werth[90], może również Margolin[91]. Stéphane zarysował koncepcję całego projektu, a także wstępu. Pierwotnie coś na kształt słowa wstępnego, na potrzeby marketingowe, miał napisać François Furet[92] — sława francuskiej historiografii. Trzeba pa-

[87] Karel Bartošek (1930–2004) — historyk, czechosłowacki dysydent, na emigracji we Francji od 1982 r., pracownik naukowy CNRS od 1983 r., redaktor naczelny pisma „La Nouvelle Alternative" od 1986 r.

[88] Alexandra Kwiatkowska-Viatteau (ur. 1948) — historyk, dziennikarka, pracownik naukowy m.in. uniwersytetu Paris II, uniwersytetu Marne-la-Vallée, korespondentka dziennika „La Croix" w Rzymie i Watykanie (1983–1988). Córka Jerzego Monda.

[89] A. Kwiatkowska-Viatteau, *Katyń, L'armée polonaise assasinée*, Bruxelles 1982, 1992 (2 wyd.).

[90] Nicolas Werth (ur. 1950) — historyk, pracownik naukowy Instytutu Historii Czasu Teraźniejszego przy CNRS od 1989 r., attaché kulturalny ambasady Francji w Moskwie (1985–1989).

[91] Jean-Louis Margolin (ur. 1952) — historyk, pracownik naukowy uniwersytetu Aix-Marseille, CNRS.

[92] François Furet (1927–1997) — historyk, pracownik naukowy CNRS (1956–1960), VI Sekcji EPHE/EHESS (1960–1997), prezydent EHESS (1977–1985). Członek Académie Française od 1997 r.

miętać, że żaden z autorów nie był szerzej znany, więc liczono, że takie zagajenie Fureta przyda się do nagłośnienia publikacji.

Niestety Furet nie zdążył napisać tego tekstu — zmarł w 1997 r. w stosunkowo młodym wieku. Miałem okazję poznać go wiele lat wcześniej, pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy byłem na stypendium CNRS. Furet był wtedy dyrektorem wspominanego już Maison des Sciences de l'Homme. Jako stypendysta zostałem przyjęty na „audiencję". Furet siedział w wielkim fotelu, obok mościł się pies. Rozmowa była kurtuazyjna, niezbyt długa; historia prasy nie za bardzo go ciekawiła.

Właściwy, merytoryczny wstęp do książki przygotowywał Courtois i teraz, na spotkaniu, streszczał nam jego założenia wraz z głównym pomysłem porównania nazizmu z komunizmem pod kątem natury obu totalitaryzmów, skali zbrodni itp. Chyba już w tym momencie zreferował swoją koncepcję „génocide de classe", czyli „ludobójstwa klasowego" jako równoległego do ludobójstwa etnicznego. Przyznam, że żywiłem do tego terminu raczej mieszane uczucia: wydawał mi się mało klarowny, w zasadzie niezrealizowany w rzeczywistości. Co prawda w czasie rewolucji francuskiej wyrzynano arystokratów, tak samo podczas rewolucji bolszewickiej, ale nie planowano wymordowania absolutnie wszystkich — tzn. jeśli komuś udało się uciec, to go już nie ścigano. W nazizmie tak nie było: każdy Żyd miał być zabity, choćby uciekł z Polski do Francji.

Ostatecznie nie sprzeciwiłem się tej koncepcji, ale namawiałem Courtois, by jak najlepiej uzasadnił wprowadzenie pojęcia „ludobójstwa klasowego" — tak, by stało się czytelne i nie zostało skrytykowane jako zabieg czysto marketingowy. Później Stéphane przysłał mi roboczą wersję wstępu z prośbą o uwagi. Nie sformułowałem ich jednak praktycznie wcale, uznając, że autor odpowiada sam za swoje słowa, a ja nie będę bawił się w cenzora, który wie lepiej.

W ustalonym terminie przesłałem swój tekst — i tak to poszło.

Śledził pan burzę, jaką wywołała *Czarna księga komunizmu* w przeważnie lewicowym światku intelektualistów francuskich? Stéphane Courtois musiał zmierzyć się wręcz z ostracyzmem środowiskowym.

Tak, widziałem, co się działo. Stéphane sumiennie przysyłał mi kserokopie artykułów prasowych, listów protestacyjnych, apeli itp. Krytyka przyszła też od strony niektórych autorów, zwłaszcza Margolina i Wertha. Ja pozostawałem z boku, w Polsce książka nie wywołała tak dużych kontrowersji. Uznawałem jednak tę nagonkę na Courtois za przejaw histerii. Napisałem nawet na ten temat artykuł[93].

Nie zmienia to faktu, że niektóre tezy Stéphane'a mogą być zaczynem merytorycznych dyskusji: zwłaszcza wymieniana przez niego liczba 100 mln ofiar

[93] A. Paczkowski, *The storm over „The Black Book"*, „Wilson Quarterly" 2001, nr 1, s. 28–34; *idem*, *Burza nad „Czarną księgą"* [w:] *Prawda i pojednanie. W 80 rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego*, red. J. Barcz, Warszawa 2002, s. 195–203.

komunizmu jest naciągana w tym sensie, że uwzględnia 60 mln ofiar głodu w Chinach za rządów Mao. To oczywiste ofiary systemu, ale czy można je uznać za przejaw „ludobójstwa klasowego"?

W swoim artykule proponuje pan własne kategorie do opisu zjawiska totalitaryzmu w kontekście polskiej powojennej historii: terror masowy, powszechny i selektywny.

Niemniej uważam, że jak najbardziej można czy nawet trzeba porównywać oba totalitaryzmy. Jeśli potraktujemy na zasadzie wyjątku Holocaust, który — jako bezprecedensowy przejaw inżynierii ludobójstwa — rzeczywiście nie ma odpowiednika po stronie sowieckiej, to mechanizmy terroru i przemocy w obu systemach okazują się bardzo podobne. A od strony czystej matematyki — liczby ofiar — to właśnie komunizm okazał się bardziej zbrodniczy niż nazizm. Podstawowa zaś różnica jest taka, że Hitler mordował przede wszystkim „innych", a Stalin — „swoich". Terror nazistowski był skierowany na zewnątrz, na podbój, ze stosunkowo niewielką liczbą ofiar pośród Niemców. Z ZSRR było odwrotnie: jego głównymi ofiarami byli sami obywatele sowieccy. Zarazem nie da się w ogóle porównać skali zbrodni obu systemów totalitarnych nawet z przypadkiem faszystowskich Włoch, o innych reżimach autorytarnych czy wojskowych nawet nie wspominając. Ostatnio wyczytałem, że w 1946 r. w Portugalii przetrzymywano… 11 więźniów politycznych.

9.2. Od IPN do rozliczeń z przeszłością

W 1999 r. — roku polskiego wydania *Czarnej księgi komunizmu* — został pan z rekomendacji Unii Wolności[94] członkiem kolegium powstającego właśnie Instytutu Pamięci Narodowej. Bardzo jestem ciekaw, jak z pańskiej perspektywy wyglądały początki instytucji, w której pracuję.

Pod koniec 1997 r. lub na początku 1998 r. Janusz Pałubicki (którego poznałem jeszcze w latach „konspiry"), poseł Akcji Wyborczej „Solidarność"[95], a przez kilka tygodni również p.o. ministra spraw wewnętrznych, zaprosił mnie do udziału w przygotowaniach ustawy o IPN. Niewiele wcześniej ukonstytuował się rząd Jerzego Buzka[96], po czym przygotowania do powołania instytutu weszły na

[94] Unia Wolności (UW) — centrowe ugrupowanie polityczne powstałe w 1994 r. z połączenia Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Funkcjonowało do 2005 r.

[95] Akcja Wyborcza „Solidarność" (AWS) — centroprawicowe koalicyjne ugrupowanie polityczne funkcjonujące w tej formie i pod tą nazwą w latach 1996–2001. Od listopada 1997 r. do czerwca 2000 r. tworzyło koalicję rządową z Unią Wolności, od czerwca 2000 r. do października 2001 r. — rząd mniejszościowy.

[96] Jerzy Buzek (ur. 1940) — polityk, chemik, opozycjonista, działacz „Solidarności", współtwórca Regionalnej Komisji Konsultacyjnej / Regionalnej Komisji Wykonawczej (1982–1983), współpracownik TKK (1982–1986), premier (1997–2001), europoseł od 2004 r.

oficjalne tory. Wcześniej, jeszcze przed wyborami, inicjatywę utworzenia takiej instytucji promował w AWS głównie Witold Kulesza[97].

Z czego wynikała propozycja Pałubickiego?

Zaprosił mnie przede wszystkim dlatego, że w jego przekonaniu w zespole przygotowującym ustawę powinien znaleźć się historyk jako przedstawiciel użytkowników tych wszystkich dokumentów, które zamierzano w IPN umieścić. Pragnął, by głos człowieka niejako z wewnątrz, znającego się na pracy archiwalnej, został uwzględniony przy głównie prawniczych pracach nad ustawą. Rozumiał, że akta nie tylko się gromadzi, lecz trzeba także wypracować mechanizmy ich udostępniania. W sumie wziąłem udział w kilku posiedzeniach zespołu ds. IPN odbywających się w gabinecie Janusza Pałubickiego w siedzibie Urzędu Rady Ministrów. Oprócz Janusza główne role grali Kulesza i Andrzej Rzepliński[98]. Jako ekspert parę razy zjawił się także Lech Falandysz.

Jak mówiłem, zespół skupiał się głównie na opracowaniu prawnego wymiaru ustawy, mniej rozmawiało się o jej faktycznej realizacji. Pałubickiemu wydawało się z początku, że wszystkie dokumenty uda się zeskanować i udostępnić *online*. Szybko okazało się, że nie jest to takie proste. Moim wkładem w te dyskusje było m.in. przekazanie informacji (którą otrzymałem bodajże od Darii Nałęcz[99]), że Międzynarodowa Rada Archiwów[100] powołała specjalną komisję z zadaniem opracowania fachowej rekomendacji dotyczącej archiwaliów po byłych reżimach autorytarnych (ze wskazówkami, jak archiwiści powinni z takimi materiałami postępować). Dotarłem do raportu końcowego tej komisji, bardzo ciekawego dokumentu. Tłumaczono w nim np., że w systemach autorytarnych istniała bardzo szeroka strefa tajności, w związku z czym w archiwach przechowywano dokumenty z adnotacją „ściśle tajne" czy „tajne", zawierające informacje, które w państwach demokratycznych można było wyczytać w zwykłych gazetach. Jeśli zatem chce się poznać funkcjonowanie reżimów, ważna jest ochrona ich spuścizny i udostępnienie jej badaczom. Uczulano też historyków, by przy publikowaniu danych pochodzących z tej dokumentacji na pierwszym

[97] Witold Kulesza (ur. 1950) — prawnik, adwokat, działacz „Solidarności", pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego od 1973 r. Przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi (1994–1998), dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (1998–2000, 2000–2006), współautor ustawy o IPN.

[98] Andrzej Rzepliński (ur. 1949) — prawnik, pracownik naukowy UW od 1971 r., współpracownik Komitetu Helsińskiego, sędzia (2007–2010) i prezes Trybunału Konstytucyjnego (2010–2016).

[99] Daria Lipińska-Nałęcz (ur. 1951) — historyk, pracownik naukowy IBL od 1975 r., Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych (1996–2006), dziekan Wydziału Nauk Politycznych Akademii Humanistycznej w Pułtusku (2007–2008), rektor Uczelni Łazarskiego (2008–2012).

[100] Międzynarodowa Rada Archiwów (International Council on Archives, ICA) — pozarządowa organizacja związana z UNESCO, powstała w 1948 r., mająca na celu wspieranie dostępu do zasobów archiwalnych na całym świecie.

miejscu brać pod uwagę interesy ofiar, a nie działać na ich szkodę. Przyniosłem ten raport na posiedzenie zespołu ds. IPN, a Janusz Pałubicki zamówił jego tłumaczenie z angielskiego na polski.

Nie jestem w stanie stwierdzić, czy wpłynęło to w jakimś stopniu na ostateczny kształt ustawy. Pamiętam za to, że analogiczne wytyczne międzynarodowe zostały sformułowane również w odniesieniu do lustracji (w postaciu uchwały Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z 1996 r.). Uchwalając ustawę lustracyjną w 1997 r., sejm wziął je pod uwagę i w dużej mierze uwzględnił, przyjmując np. zasadę indywidualnego, a nie zbiorowego traktowania spraw.

Wracając do IPN: trudno mi dzisiaj przypomnieć sobie szczegóły posiedzeń zespołu przygotowującego ustawę. Pamiętam, że musiałem tłumaczyć członkom zespołu, z których chyba żaden nigdy nie był w archiwum ze zbiorami historycznymi, jak wygląda czytelnia, do czego służą rewersy, jak się je wypełnia, ile się czeka na realizację zamówienia, kto jest uprawniony do korzystania z zasobów, a kto nie itp. Zupełne podstawy. Część — Rzepliński czy Kulesza — na pewno znali ustawę o archiwach, ale to była tylko wiedza prawnicza, którą próbowałem skonfrontować z rzeczywistością. *Nota bene* przez krótki czas (w 1991 lub 1992 r.) należałem do Rady Archiwalnej[101], w której ramach toczyły się dyskusje nad nową ustawą archiwalną. Po dojściu do władzy SLD dyskusje te straciły impet, a nowej ustawy ostatecznie nie przygotowano.

Do dzisiaj archiwa funkcjonują od strony prawnej na zasadzie kolejnych aktualizacji ustawy przyjętej jeszcze w 1983 r.[102] Wróćmy jednak do IPN.

To doświadczenie z rozmów wokół ustawy archiwalnej pozwoliło mi nieco lepiej orientować się w późniejszych o kilka lat dyskusjach na temat IPN. Tak więc dzieliłem się różnymi informacjami, którymi dysponowałem, starając się pomóc legislatorom. Opowiadałem też o tym, jak wygląda sytuacja za granicą, np. że do czytelni amerykańskich nie wolno niczego ze sobą wnosić, nawet przyborów do pisania: pracownik wydzielał papier, pożyczał ołówek — i tyle. Nie wydaje mi się, bym brał udział w obradach podkomisji sejmowych ds. ustawy o IPN. Nie uczestniczyłem również w samym pisaniu projektu ustawy: przeczytałem go dopiero wtedy, gdy trafił pod obrady jako druk sejmowy.

Jak pan oceniał ten projekt?

Uważałem, że za bardzo skupiał się na detalach, szczegółowych procedurach, które może i były wygodne z biurokratycznego i urzędniczego punktu widzenia, ale dla zwykłego użytkownika oznaczały niepotrzebne komplikacje. Stałem na stanowisku, że wszędzie na świecie archiwa przechowujące materiały wytworzone przez organy państwa są częścią administracji państwowej. Tak też

[101] Rada Archiwalna — organ doradczy przy Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

[102] Ustawa z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach, Dz.U. z 1983 r. nr 38, poz. 173, Dz.U. z 2018 r., poz. 217 (tekst jednolity).

powinno być w przypadku archiwum IPN. Jednocześnie decyzje podejmowane w takich archiwach, dotyczące zasad udostępniania zbiorów, nie miały i nie powinny mieć charakteru decyzji administracyjnych — a takie nieszczęśliwe rozwiązanie przyjęto w ustawie o IPN. Nie wiem, z czego to wynikło, pewnie z założenia, że urząd państwowy ze swej natury musiał podejmować decyzje administracyjne, więc wniosek o udostępnienie danych akt także należał do tego typu decyzji.

Z formalnoprawnego punktu widzenia zapewne wyglądało to logicznie, jednak nie uwzględniono specyfiki działania instytucji archiwalnej. Spowodowało to niepotrzebny przyrost biurokracji, z którą zmagamy się do dziś: każdy wniosek musi być sformułowany na piśmie, z powołaniem się na odpowiednie paragrafy (których użytkownik nie zna i raczej nie chce znać) itp. Skutkuje to bezproduktywnym wydłużeniem się czasu oczekiwania na rozpatrzenie wniosku. Na samym początku nawet uzyskanie zgody na wykonanie kserokopii wymagało przejścia całej drogi administracyjnej, co było już zupełnym absurdem.

Dziś na szczęście można po prostu robić zdjęcia własnym telefonem.

Kiedyś była inna technika, ale wbrew pozorom zdjęcia też się robiło: pamiętam, że jeszcze w latach sześćdziesiątych, w starej czytelni AAN mieszczącej się w budynku SGPiS, ustawiono specjalne statywy na aparaty fotograficzne.

Od początku funkcjonowania IPN u części komentatorów pojawiła się wątpliwość co do zasadności łączenia funkcji prokuratorsko-lustracyjnych, archiwalnych i naukowo-edukacyjnych w jednej instytucji.

Pomysł na IPN zainspirowany był Urzędem Gaucka[103], gdzie z jednej strony przechowywano archiwa, a z drugiej zajmowano się działalnością naukową i edukacyjną. Jeszcze chyba przed powstaniem Kolegium IPN uczestniczyłem w wycieczce po Urzędzie Gaucka (razem m.in. z Kuleszą): zwiedziliśmy berlińską centralę, a także oddział terenowy w Dreźnie lub Lipsku. Ta inspiracja była bardzo widoczna.

W przypadku polskim pojawił się jednak problem, co zrobić z Główną Komisją Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu[104]: czy zlikwidować, czy

[103] Pełnomocnik Federalny ds. Materiałów Państwowej Służby Bezpieczeństwa NRD (tzw. Urząd Gaucka, Instytut Gaucka) — federalna instytucja RFN powstała w 1990 r. w Berlinie, zajmująca się m.in. gromadzeniem i udostępnianiem akt MSW NRD. Pierwszym pełnomocnikiem został pastor luterański i przyszły prezydent RFN Joachim Gauck (pełnił tę funkcję do 2000 r.), stąd potoczna nazwa instytucji.

[104] Główna Komisja Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (GKZpNP) — instytucja państwowa funkcjonująca pod różnymi nazwami od 1945 r. Początkowo zajmowała się tropieniem niemieckich zbrodni wojennych. Pod nazwą GKZpNP działała samodzielnie w latach 1991–1999, po czym została włączona do IPN jako najważniejsza jednostka pionu śledczego instytutu.

przekształcić? W latach dziewięćdziesiątych jej działania były wygaszane, można powiedzieć, że w momencie tworzenia IPN komisja znajdowała się w stanie zamrożenia. Zamknięto nawet archiwa komisji; pamiętam, że załatwiałem u Kuleszy sprawę udostępnienia Janowi Grossowi przechowywanych tam materiałów na temat Jedwabnego.

Tak więc przy okazji zakładania IPN odżyło pytanie, co zrobić z Główną Komisją i z całym problemem rozliczania komunistycznej przeszłości — zwłaszcza że w najważniejszej partii koalicji rządowej, czyli w AWS, istniała silna tendencja do odejścia od „grubej kreski" i ścigania za komunę. W wyniku tego m.in. uszczegóławiano i rozszerzano definicję zbrodni komunistycznej, początkowo zawężonej do okresu stalinowskiego. W sumie więc zrodziło się pytanie, kto ma te zbrodnie ścigać: czy praktycznie zamrożona Główna Komisja, czy np. prokuratura powszechna. Drugie rozwiązanie uznawano za gorsze, przede wszystkim sami prokuratorzy nie chcieli w to wchodzić. Ostatecznie w dość naturalny sposób uznano, że IPN będzie właściwym narzędziem do przejęcia, ale też rozszerzenia i zaktywizowania zadań Głównej Komisji.

Diabeł jak zwykle tkwił w szczegółach. Kiedy zaczęły powstawać wszystkie te regulaminy wewnętrzne instytutu, zaczęliśmy w ramach Kolegium IPN toczyć małą „wojnę" z Kuleszą, który został mianowany dyrektorem nowej, już IPN-owskiej Głównej Komisji. Kulesza planował zrobić z podległej mu jednostki państwo w państwie, odseparowane od reszty IPN: z własnym biurem kadr, sekretariatem itp. My twardo broniliśmy jednolitości instytucji.

Całe kolegium czy tylko część?

W tej sprawie mówiliśmy w zasadzie jednym głosem. Oczywiście istniały w kolegium podziały polityczne wynikające z faktu, że to poszczególne partie wysuwały swoich kandydatów. Wszystko odbywało się jednak w białych rękawiczkach. Trzeba pamiętać, że w konstelacji parlamentarnej z lat 1997–2001 koalicja rządząca — czyli AWS i UW — nie dysponowała wystarczającą większością głosów, by móc obalić weto postkomunistycznego prezydenta. Jeśli chciała to zrobić, musiała dogadać się — jak zwykle — z PSL. A u ludowców zasada jest prosta: nie ma problemu, dogadamy się z każdym, tylko chcielibyśmy jednego wiceprezesa tu, a drugiego tam. W sprawie IPN było podobnie: dacie nam tylu a tylu członków kolegiów i tylu a tylu dyrektorów oddziałów, i możemy się układać.

To chyba jeden z najtrwalszych mechanizmów III RP…

Kolegium IPN liczyło 11 członków. Dwóch — prawników — mianowała Krajowa Rada Sądownictwa. Pozostałych 9 wybierały sejm i senat. Według pierwotnego podziału AWS miał wybrać 4 członków, 3 — Unia Wolności, a 2 — oczywiście PSL. Sojusz Lewicy Demokratycznej został wyautowany. Unia, jak to Unia, doszła do wniosku, że to jednak nie fair, a w ramach pełnego pary-

tetu SLD również powinien zostać uwzględniony. W efekcie odstąpiła jedno ze swoich miejsc postkomunistom.

Nota bene zasadę parytetu złamano przy wyborach następnego kolegium, które przypadły za rządów PiS. Dostałem się do tego drugiego składu w pewnej mierze przypadkiem. Jako dawny kandydat Unii Wolności byłem na starcie skazany na porażkę. Jednak — o ile wiem — Jacek Kurski[105] i Zbigniew Girzyński[106] doszli do wniosku, że to jednak niesmaczne, by Paczkowski, który najlepiej się zna na pracy kolegium, został usunięty. W efekcie w głosowaniu dwudziestu kilku posłów PiS-u zagłosowało za moją kandydaturą. Przeszedłem może dwoma głosami — ale przeszedłem!

Cofnijmy się jeszcze do składu pierwszego kolegium: jak to się stało, że został pan kandydatem akurat Unii Wolności?

Z punktu widzenia polityków byłem najlepiej kojarzony z działalności we wspomnianych komisjach sejmowych badających odpowiedzialność za stan wojenny, pewnie jeszcze z tych dużych konferencji w Jachrance i Miedzeszynie. Niektórzy może czytali *Pół wieku dziejów Polski*. W środowisku Unii Wolności miałem ponadto starych znajomych, a ideowo było mi bliżej do Kuronia niż do Kaczyńskich czy Krzaklewskiego, o postkomunistach czy ludowcach, rzecz jasna, nie wspominając. Jak już stwierdziłem na początku, jestem konserwatywnym liberałem ze skłonnościami lewicowymi i tak mniej więcej byłem wówczas postrzegany. Wedle modelu Kołakowskiego[107]!

Pewnego dnia zaprosił mnie na rozmowę Jerzy Wierchowicz[108] i zaproponował, bym kandydował do Kolegium IPN. Zgodziłem się. Kandydatura przeszła bez problemów, zgodnie z planem ustalonym z góry: każda partia zgłosiła na każde przyznane jej miejsce jednego kandydata, których wybór został przegłosowany w sejmie. SLD (dzięki uprzejmości UW) zgłosił Jerzego Łankiewicza[109],

[105] Jacek Kurski (ur. 1966) — polityk, dziennikarz, działacz opozycyjny, uczestnik drugiego obiegu wydawniczego. Współpracownik Porozumienia Centrum (1990–1993), członek Ruchu Odbudowy Polski (1994–1997), Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (1997–2001), PiS (2001–2002, 2004–2011), Ligi Polskich Rodzin (2002–2004), Solidarnej Polski (2012–2014). Poseł na sejm (2005–2009), europoseł (2009–2014), prezes zarządu Telewizji Polskiej od 2016 r.

[106] Zbigniew Girzyński (ur. 1973) — polityk, historyk, członek Ruchu Odbudowy Polski (1996–2001), PiS (2001–2014), poseł na sejm (2005–2015).

[107] Por. L. Kołakowski, *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą. Katechizm*, „Aneks" 1979, nr 20, s. 3–6.

[108] Jerzy Wierchowicz (ur. 1951) — polityk, prawnik, obrońca w procesach politycznych w latach osiemdziesiątych, członek Unii Demokratycznej / Unii Wolności, Partii Demokratycznej, Nowoczesnej, poseł na sejm (1993–2001).

[109] Jerzy Łankiewicz (ur. 1942) — prawnik, polityk, pracownik Radiokomitetu (1978–1982), pracownik przedsiębiorstw zagranicznych (1982–1994), podsekretarz stanu (1995–1997, 2001–2002) i sekretarz stanu w resorcie sprawiedliwości (2002–2004), członek Kolegium IPN (1999–2006).

prawnika, który na obradach kolegium zachowywał się bardzo kulturalnie, nie wymądrzał się (w przeciwieństwie do dwójki sędziów z KRS[110]).

Przy okazji wyborów członków kolegium z 1999 r. przydarzyła mi się ciekawa historyjka. Kandydaci musieli wypełnić oświadczenie lustracyjne. Zgodnie z ustawą lustracyjną osoba, która składała oświadczenie, miała prawo do dodania własnych uwag czy komentarzy. Przypominając sobie o własnych kontaktach z SB, uznałem, że powinienem przedstawić tę sprawę marszałkowi sejmu (do którego kierowało się te oświadczenia). Poszedłem więc na Wiejską, w jakimś sekretariacie poprosiłem o formularz oświadczenia i dodatkowe kartki, usiadłem, wypełniłem formularz i napisałem odręcznie wyjaśnienie. Wszystko to złożyłem i wyszedłem.

Kiedy informacja o tym dotarła do Antka Macierewicza, który był członkiem podkomisji sejmowej zajmującej się IPN, złapał się pewnie za głowę, bowiem takie załączniki składali przede wszystkim ci, którzy byli funkcjonariuszami lub przyznawali się do współpracy z SB. Macierewicz nie mógł przy tym zajrzeć do mojego wyjaśnienia, bo ta dokumentacja miała klauzulę tajności. Zrobił więc raban, musiałem „spowiadać się" przed podkomisją, jednak po wytłumaczeniu charakteru moich kontaktów z aparatem bezpieczeństwa otrzymałem „rozgrzeszenie".

Siłą rzeczy w kolegium pojawiły się frakcje. Sędziowie z KRS i Łankiewicz zbliżali się do środowisk postkomunistycznych, ale nie byli groźni. Działała czteroosobowa frakcja AWS, ja i Andrzej Friszke (wybrani przez Unię Wolności), a także „ludowcy". Z AWS-u najaktywniejszy był Sławomir Radoń[111], który odegrał ważną rolę przy wyborze Janusza Kurtyki[112] na drugiego prezesa IPN kosztem Andrzeja Przewoźnika[113].

[110] Maria Myślińska (ur. 1946) — prawnik, sędzia Sądu Wojewódzkiego w Warszawie (1980–1988), Naczelnego Sądu Administracyjnego (1988–1998), członek Krajowej Rady Sądownictwa (1998–2002), członek Kolegium IPN (1999–2006).

Włodzimierz Olszewski (1941–2015) — prawnik, adwokat, sędzia, do 1989 r. m.in. przewodniczący Wydziału II Karnego Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Członek Krajowej Rady Sądownictwa (1994–2002), wiceprzewodniczący (1996–1998) i przewodniczący KRS (1998–2002), członek Kolegium IPN (1999–2006), rzecznik interesu publicznego (2005–2007).

[111] Sławomir Radoń (1957–2011) — historyk, pracownik naukowy Archiwum Państwowego w Krakowie (1984–1989, 1991–2006), Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych (2006–2011), członek Kolegium IPN (1999–2011).

[112] Janusz Kurtyka (1960–2010) — historyk, działacz opozycyjny, nauczyciel, pracownik naukowy IH PAN w Krakowie (1985–2010). Współzałożyciel NZS na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UW (1980), po wprowadzeniu stanu wojennego współzałożyciel Rady Programowej NZS, uczestnik drugiego obiegu wydawniczego, redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN" (1994–2009), dyrektor Oddziału IPN w Krakowie (2000–2005), prezes IPN (2005–2010).

[113] Andrzej Przewoźnik (1963–2010) — historyk, działacz opozycyjny, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (1992–2010).

Jest pan jedyną osobą, która zasiadała w Kolegium, a następnie Radzie IPN nieprzerwanie od 1999 r. do 2016 r.

Warto przy tym powtórzyć, że kolegium zaczęło działać, zanim tak naprawdę IPN rozpoczął funkcjonowanie. Wybór prezesa, który mieliśmy przeprowadzić, to była ciąża: trwał 9 miesięcy. Jacyż to kandydaci się nie pojawiali… A każdego trzeba było przyjąć na rozmowę, nie można było odmówić. I z poważniejszymi kandydatami było niekiedy sporo zamieszania: a to Andrzej Chwalba[114] nie napisał, że przez dwa lata należał do PZPR, a to Bogdan Borusewicz[115] przepadł w głosowaniu itd. Zabawa ciągnęła się i ciągnęła.

Jednocześnie wykorzystywaliśmy te długie miesiące „bezkrólewia" do prób przełożenia ustawy o IPN na praktyczne *modus operandi*. W ustawie bardzo ogólnikowo napisano o działaniach edukacyjnych czy naukowych, za to w kwestii organizowania i udostępniania materiałów archiwalnych wymieniono mnóstwo szczegółowych punktów i procedur. Z punktu widzenia użytkowników większość z nich była bezsensowna, ale co zrobić — sejm tak postanowił. W okresie, kiedy powstało kolegium, ale nie wybrano jeszcze prezesa, próbowaliśmy zatem uczłowieczyć te przepisy, intepretować je możliwie najkorzystniej.

Odbyliśmy przy tym spotkania z szefami tych wszystkich służb specjalnych III RP, które zostały zobowiązane do przekazania dokumentów do IPN. Ustalaliśmy procedury, próbowaliśmy przełamywać opór funkcjonariuszy, z zasady niechętnych udostępnianiu czegokolwiek. Uważali np., że całość dokumentacji dotyczącej zasad szyfrowania powinna pozostać utajniona, nawet opracowania matematyczne dla Biura Szyfrów z lat pięćdziesiątych. Tłumaczyli, że takie materiały zdradzają cechy charakterystyczne pewnej szkoły myślenia o szyfrowaniu. Było w tym trochę racji. Rozumieliśmy, że w przypadku takich danych, jak adresy lokali kontaktowych, trzeba być ostrożnym, uważaliśmy jednak sytuacje tego typu za wyjątek, a nie regułę.

Co ciekawe, największe opory stawiała Straż Graniczna, która odziedziczyła archiwa WOP. Tłumaczono nam jak dzieciom, że zwerbowani przez WOP agenci byli w zdecydowanej większości wykorzystywani do rozpracowywania przemytu. Tylko w bardzo rzadkich przypadkach chodziło o przemyt polityczny.

[114] Andrzej Chwalba (ur. 1949) — historyk, pracownik naukowy IH UJ od 1977 r., wicedyrektor IH (1991–1992), dziekan Wydziału Historycznego UJ (1996–1999), prorektor UJ ds. dydaktyki (1999–2005), prezes krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (2003–2012).

[115] Bogdan Borusewicz (ur. 1949) — polityk, działacz opozycyjny, uczestnik protestów marcowych w 1968 r. (skazany na 3 lata więzienia), członek KOR / KSS „KOR", współorganizator Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża (1977–1978), uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, działacz „Solidarności", po wprowadzeniu stanu wojennego w ukryciu (zatrzymany w 1986 r.), organizator podziemnych struktur „Solidarności", członek TKK (1984–1986). Poseł na sejm (1991–2001), wiceminister spraw wewnętrznych (1997–2000), marszałek senatu (2005–2015), wicemarszałek senatu od 2015 r.

Z reguły agentura ochraniała, powiedzmy, granice handlowe. To były całe rodziny, pokolenia: jedni przemycali, drudzy donosili! Jak więc to ujawnić? Co by się działo w tych wszystkich granicznych wsiach? Sporo dyskutowaliśmy na ten temat, w końcu zgodziliśmy się w ramach kolegium, że agenturę WOP należy traktować podobnie jak agenturę milicji: skoro używano jej z reguły do spraw kryminalnych, nie wolno jej było ujawniać.

Wiele problemów nastręczało ustalenie terminów przekazania materiałów: szefowie służb chcieli, by proces ten przebiegał możliwie najwolniej. Mieli przynajmniej jeden realny argument: brakowało im ludzi. A przekazanie, dajmy na to, 10 km akt wymaga przecież dużego wysiłku całego zespołu archiwistów, który będzie w stanie przygotować te dokumenty do wysyłki. Trzeba było przygotować spisy i opisy teczek, do tej pory do dyspozycji pozostawały tylko mniej lub bardziej ogólne inwentarze. Inna sprawa, że poziom opracowania wyszarpywanych przez nas materiałów i tak pozostawiał wiele do życzenia, a przyczyny opóźniania całej procedury nie wynikały jedynie z obiektywnych trudności. Dochodziło przy tym do surrealistycznych sytuacji: jedno ze spotkań z którąś ze służb odbyło się przy Rakowieckiej w specjalnej sali zabezpieczonej przed podsłuchem.

W tym wszystkim kolegium było jednak trochę bezradne. Ustawa wprowadzała zasadę monarchii absolutnej: prezes miał pełnię władzy, podejmował najważniejsze decyzje personalne i organizacyjne. Kolegium nie mogło podjąć żadnej decyzji wykonawczej, nie miało mocy sprawczej — tylko głos doradczy. Jedyne, do czego byliśmy władni, to… wskazanie kandydata na prezesa IPN. Poza tym mogliśmy rozmawiać, proponować, przymierzać się do różnych rzeczy, zastanawiać. W związku z tym na posiedzeniach kolegium z reguły nie zajmowano się konkretnymi sprawami personalnymi. Podejrzewam, że dominująca frakcja AWS we własnym gronie nieformalnie dyskutowała na te tematy, ja w tym jednak nie uczestniczyłem. Z Andrzejem Friszke nie musiałem tworzyć żadnej frakcji, bo przecież co najmniej raz w tygodniu spotykaliśmy się w ISP!

Jak by pan ocenił trzech prezesów IPN, z którymi miał pan kontakt jako członek Kolegium / Rady IPN? Co wyróżniało każdego z nich?

Jeśli chodzi o osobowość odpowiednią do kierowania dużą i ważną instytucją państwową, a jednocześnie utrzymującą dobre stosunki z kolegium, niewątpliwie wyróżniał się Janusz Kurtyka. Politycznie się z nim nie zgadzałem, parę razy na posiedzeniach kolegium krytykowałem niektóre jego działania, ale na pewno cechował go mocny charakter, a przy tym potrafił działać zręcznie i dyplomatycznie: nie dążył do zaostrzenia relacji z kolegium czy podmiotami zewnętrznymi, radykalizacji na poziomie funkcjonowania instytutu. W medialnych wypowiedziach potrafił być ostry, ale nie przekładał tego na radykalizację mechanizmów działania IPN. Przecież to nie kto inny, jak Kurtyka

usunął z pracy w gdańskim IPN Sławomira Cenckiewicza[116] czy zdegradował Jana Żaryna[117].

Jego następca (po okresie przejściowym), Łukasz Kamiński[118], „ucywilizował" w pewien sposób tę falę, którą wzbudził Kurtyka. Bardzo dużo kampanii edukacyjnych i innych z okresu prezesury Kurtyki powstawało pod jego wpływem, miały piętno jego osobowości. Pamiętam sytuację, kiedy zadzwonił telefon z Gdańska i ktoś z bezpośredniego otoczenia Wałęsy poskarżył mi się, że gdański IPN nie chce udostępnić Danucie Wałęsowej jej teczek. Poszedłem do Kurtyki i przedstawiłem mu sytuację. Dosłownie przy mnie wziął telefon, zadzwonił do dyrekcji pionu archiwalnego IPN i powiedział: „Pani Kruk?[119] Proszę udostępnić pani Danucie Wałęsowej wszystko, co mamy na jej temat". I odłożył słuchawkę. Kamiński nie działał w ten „personalistyczny" sposób. Jako osoba, która znała IPN od środka, od samego początku chciał, by prawidłowo działały mechanizmy i procedury. W pewien sposób wyłagodził kanty. Przykładał przy tym znacznie większą wagę do badań naukowych IPN.

Należy jednak podkreślić, że IPN zorganizował pierwszy prezes, prof. Leon Kieres[120]. Prawdę mówiąc, do dziś trudno mi pojąć, jak mu się to udało. Czy raczej: jak to zrobił. Przecież w 2000 r. nie było dosłownie nic, a po paru latach działała potężna struktura, wyposażona w budynki, magazyny i czytelnie. Już wtedy wydawano dziesiątki książek rocznie, organizowano konferencje naukowe. Wielka praca!

Ogólnie uważam, że nieszczęście IPN polega nie tyle na ryzyku upolitycznienia samej instytucji, co na jej szybkim, nieprzewidzianym i czasami niekontrolowanym rozroście. W momencie jej tworzenia wyobrażano sobie, że będzie to niewielka struktura usługowa, zajmująca się przede wszystkim udostępnianiem osobom uznanym za pokrzywdzone przez reżim komunistyczny materiałów na

[116] Sławomir Cenckiewicz (ur. 1971) — historyk, członek Federacji Młodzieży Walczącej (1987–1990), pracownik naukowy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (2001–2006), naczelnik OBEP IPN w Gdańsku (2007–2008), przewodniczący Komisji ds. Likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych (2006), dyrektor Wojskowego Biura Historycznego od 2016 r., członek Kolegium IPN od 2016 r.

[117] Jan Żaryn (ur. 1958) — historyk, nauczyciel, pracownik naukowy IH PAN (1997–2006), UKSW od 2003 r., dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN (2006–2009), senator od 2015 r.

[118] Łukasz Kamiński (ur. 1973) — historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego od 1999 r., IPN (2000–2011), wicedyrektor (2006–2009) i dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN (2009–2011), prezes IPN (2011–2016).

[119] Marzena Kruk — historyczka, archiwistka, naczelnik Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Gdańsku, dyrektor Archiwum IPN od 2016 r.

[120] Leon Kieres (ur. 1948) — prawnik, działacz opozycyjny, samorządowiec, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego od 1971 r., członek „Solidarności", ekspert Zarządu Regionu Dolny Śląsk (1981). Reprezentant Polski w Kongresie Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy (1992–2004), prezes IPN (2000–2005), senator (1997–2001, 2007–2011), sędzia Trybunału Konstytucyjnego od 2012 r.

ich temat. Dodatkowo miała służyć do pomocy rzecznikowi interesu publicznego, zajmującemu się lustracją w myśl ustawy z 1997 r.[121] oraz prowadzić specjalistyczne badania nad aparatem bezpieczeństwa i aktywność edukacyjną. Niemal od razu okazało się, że takie postrzeganie instytutu jest zdecydowanie zbyt wąskie. Weźmy badania: młodzi historycy zatrudniani w IPN na ogół zajmowali się historią opozycji, a nie aparatem bezpieczeństwa.

To w sumie logiczne: jak mieli zajmować się UB czy SB, skoro do tej pory nie było dostępnych archiwów?

No właśnie. Siłą rzeczy kontynuowali swoje badania, pisali doktoraty, często nie związane z historią aparatu represji. W ten naturalny sposób nastąpiło poszerzenie perspektyw badawczych, w ramach których analiza funkcjonowania bezpieki stała się tylko jednym z wielu innych tematów. Paweł Machcewicz, pierwszy dyrektor Biura Edukacji Publicznej, wyobrażał sobie, że IPN powinien prowadzić badania w ogóle nad najnowszą historią polityczną (i nie tylko) PRL.

Mimo tego rozrostu, wszystko to — przynajmniej według mnie — funkcjonowało w miarę dobrze do momentu, kiedy w 2006 r. do IPN została wepchnięta cała lustracja[122]. Kolegium sformułowało krytyczne stanowisko w tej sprawie. Uznaliśmy, że jest to dla instytutu — może nie dla samej lustracji, na ten temat się nie wypowiadaliśmy — niekorzystne rozwiązanie. Niekorzystne podwójnie: po pierwsze, oznacza gwałtowną, a więc słabo poddającą się kontroli rozbudowę, a po drugie, nadaje instytutowi znamię jednostki zajmującej się ściganiem tajnych współpracowników.

Ten rozrost sięgnął zenitu w 2016 r., kiedy do IPN włączono sprawy pochówków, upamiętniania, szukania szczątków ofiar reżimów totalitarnych itp.[123] W dodatku IPN ma teraz badać historię Polski (a w zasadzie i powszechną) od rewolucji bolszewickiej. Powstał moloch, który ma naturalną tendencję do biurokratyzacji, według prawa Parkinsona[124].

A gdyby mógł pan wymienić, z punktu widzenia wieloletniego członka Kolegium i Rady IPN, trzy największe osiągnięcia instytutu w jego dotychczasowej historii?

---

[121] Ustawa z dnia 11 kwietnia 1997 r. o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944–1990 osób pełniących funkcje publiczne, Dz.U. 1997, nr 70, poz. 443.

[122] Ustawa z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów, Dz.U. 2006, nr 218, poz. 1592.

[123] Ustawa z dnia 26 stycznia 2018 r. o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej — Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ustawy o grobach i cmentarzach wojennych, ustawy o muzeach oraz ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych za czyny zabronione pod groźbą kary, Dz.U. 2018, poz. 369.

[124] Tak zwane prawo Parkinsona — żartobliwa teza brytyjskiego historyka Cyrila Northcote Parkinsona (1909–1993), że „praca rozszerza się w ten sposób, aby wypełnić czas dostępny na jej ukończenie" — krytykująca rozrost biurokracji (zob. C.N. Parkinson, *Prawo Parkinsona albo w pogoni za postępem*, Warszawa 1963).

Przede wszystkim opanowanie tej całej ogromnej spuścizny archiwalnej po różnych instytucjach komunistycznego aparatu represji. Oczywiście, zostało jeszcze sporo do zrobienia, ale już teraz moim zdaniem jest lepiej niż choćby w znacznie dłużej działającym Archiwum Akt Nowych. W AAN są zespoły, które od 10 lat są porządkowane i końca tego porządkowania nie widać. Tymczasem IPN musiał „przetrawić" w sumie ponad 90 km bieżących akt. Teraz je w miarę szybko udostępnia i oferuje w miarę użyteczne instrumenty wyszukiwawcze (choć na pewno nie idealne) — i to jest wielki krok naprzód. Nie ma przecież idealnego archiwum, poza kartotekami św. Piotra!

To taka najbardziej ogólna rzecz. Z bardziej jednostkowych wymieniłbym bardzo wcześnie wydany tom pod redakcją Antoniego Dudka[125] o stanie wojennym[126]. Książka była owocem pierwszego zbiorowego projektu badawczego IPN. Pokazała, co instytut może osiągnąć jako instytucja naukowa: ma oddziały terenowe i zespół badaczy, dzięki czemu może stosunkowo szybko, według ustalonego schematu, przygotować zbiorowy, faktograficzny zbiór tekstów. O wartości tej pozycji świadczy fakt, że korzysta się z niej po dziś dzień. Obecnie, biorąc pod uwagę rozrost IPN, z takiego projektu urodziłoby się pewnie kilkanaście tomów, i to po kilkunastu latach (przy dobrych wiatrach).

Jeśli miałbym wymienić trzecie osiągnięcie, wskazałbym na sesję naukową z okazji 10-lecia IPN[127]. Ta sesja pokazała, że instytut potrafi spojrzeć na swoją własną działalność z dystansem i krytycznie. Udowodniła, że IPN nie jest po prostu urzędem państwowym, lecz także instytucją, która może wnieść wartość dodaną do polskiej nauki. Podkreślmy, że był to jeszcze pomysł Janusza Kurtyki.

Można powiedzieć tak: instytut — dzięki temu, że pion naukowy organizował profesjonalny historyk z wizją tego, jak mają wyglądać badania nad historią najnowszą (czyli Paweł Machcewicz) — stworzył dużą i ważną instytucję badawczą. Tego ustawa o IPN z 1998 r. wcale nie przewidywała. Aktywność badawcza może przegrywa w przestrzeni medialnej z kwestiami lustracyjnymi, „listą Wildsteina"[128] itp., jednak istnieje do tej pory i wciąż owocuje licznymi pracami, z których niemała część jest wyróżniana rozlicznymi nagrodami. Można zżymać się, że tych książek jest za dużo, że poprzeczka niekiedy zawieszona

[125] Antoni Dudek (ur. 1966) — politolog, historyk, publicysta, pracownik naukowy UJ (1989–2014), IPN (2000–2011), UKSW od 2014 r., członek Rady IPN (2011–2016).

[126] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003.

[127] Chodzi o konferencję „Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010", która odbyła się w dniach 8–10 grudnia 2010 w Łodzi, zob. *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski, S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012.

[128] „Lista Wildsteina" — potoczna nazwa indeksu katalogowego archiwaliów IPN, skopiowanego, wyniesionego na pendrive z czytelni IPN i upublicznionego przez dziennikarza Bronisława Wildsteina na przełomie 2004 i 2005 r. W wykazie znaleźli się zarówno tajni współpracownicy UB/SB, jak i osoby rozpracowywane i represjonowane przez aparat bezpieczeństwa.

jest zbyt nisko, że zamiast załączania obszernych aneksów źródłowych (często obszerniejszych niż część analityczna) wystarczyłaby publikacja online — niemniej dorobek badawczy IPN, przynajmniej pod względem ilościowym, jest naprawdę imponujący. Nie zawsze ilość idzie w parze z jakością, niemniej jeśliby wziąć pod uwagę 10 najlepszych publikacji IPN, niewątpliwie mieściłyby się one w czołówce polskiej historiografii dziejów najnowszych.

Pamiętam, że na początku lat dziewięćdziesiątych zastanawialiśmy się z Krysią Kersten, czy nie podjąć się stworzenia w PAN instytutu badań nad historią najnowszą. Doszliśmy do wniosku, że jesteśmy bardziej historykami niż organizatorami i zarzuciliśmy ten pomysł, choć — muszę przyznać — miałem wtedy ambicje do organizowania „zaplecza" dla środowiska naukowego. Pomysł do pewnego stopnia zrealizował się — może w nieoczekiwany sposób — w ramach IPN. Podkreślę przy tym raz jeszcze: instytut ma swoje filie praktycznie w całym kraju, co daje bardzo duże możliwości rozwijania, z jednej strony, badań lokalnych, a z drugiej — badań zespołowych, projektów zbiorowych. Do tego dochodzi kontrola nad ważnym i rozległym zbiorem archiwalnym oraz możliwości finansowe.

Z tym ostatnim różnie bywało…

Tak, bywały okresy (szczególnie za rządów SLD w latach 2001–2005), kiedy instytut prządł bardzo cienko. I teraz powiem herezję: w tym trudnym okresie IPN został formalnie osłonięty przez prezydenta Kwaśniewskiego, a w praktyce przez… Jana Tomasza Grossa. Mówiąc pół żartem, pół serio, sprawa Jedwabnego w pewien sposób uniemożliwiła likwidację instytutu[129]. Był taki senator z SLD — nie pomnę nazwiska — który niemal w każdym swoim wystąpieniu publicznym stwierdzał, że Kartagina (czyli IPN) powinna zostać zburzona. Jednak to, że IPN zajął się Jedwabnem, wytrącało mu oręż z ręki. Nie zmienia to faktu, że w tych latach instytut przeżywał poważne trudności.

Mniej więcej w tym czasie, gdy trwały dyskusje wokół powstania IPN, wszedłem w skład rady redakcyjnej *Wielkiej encyklopedii PWN*.

31 tomów tej monumentalnej publikacji ukazywało się w latach 2001–2005[130].

I rzeczywiście tam pracowałem, czytałem i ewentualnie zgłaszałem poprawki do wszystkich haseł dotyczących historii XIX i XX w., a także alpinistycznych. Nieco wcześniej zostałem również wciągnięty do rady redakcyjnej *Polskiego Słownika Biograficznego*. Ówczesnym szefem PSB był Henryk Markiewicz[131].

[129] Zob. *Wokół Jedwabnego*, t. 1–2, red. P. Machcewicz, K. Persak, Warszawa 2002.

[130] *Wielka encyklopedia PWN*, t. 1–31, red. J. Wojnowski, Warszawa 2001–2005.

[131] Henryk Markiewicz (1922–2013) — historyk i teoretyk literatury, pracownik naukowy UJ od 1950 r., IBL PAN (1950–1968), kierownik Katedry Literatury Polskiej UJ (1959–1970), dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UJ (1977–1984). Członek rzeczywisty PAN od 1976 r., członek Prezydium PAN od 1981 r., redaktor naczelny *Polskiego Słownika Biograficznego* (1989–2002).

Nie dogadałem się jednak z jego zastępcą, Andrzejem Romanowskim[132]. Poszło o podejście do lustracji i stosunek do IPN.

Początek XXI w. był momentem pierwszych podsumowań pana dorobku naukowego. Pamiętam, że przygotowywana na 65-lecie urodzin prof. Jerzego Eislera książka *Yesterday*[133] była trzymana w ścisłej tajemnicy przed solenizantem do ostatniej chwili. Czy podobnie było w przypadku zredagowanego przez Andrzeja Friszke tomu *Władza a społeczeństwo* z 2003 r.[134]? Kiedy dowiedział się pan o tym „podarunku urodzinowym od uczniów i kolegów" (jak stwierdzono we wstępie)?

Być może byłem rzeczywiście ostatnim zainteresowanym, który się o tym dowiedział, choć coś tam mgliście podejrzewałem. Nie miałem jednak pojęcia, kto pisze i co pisze, tak więc „spiskowcom" udało się utrzymać projekt w tajemnicy.

Czy podobnie było w przypadku drugiej księgi pamiątkowej z 2008 r.[135]?

Tak. Tę książkę wydał zresztą IPN. Podobno Janusz Kurtyka, choć sprzyjał tej inicjatywie, niechętnie spoglądał na tytuł, w którym połączono Piłsudskiego i Wałęsę. Druga publikacja, mówiąc żartem, to efekt emeryckiej pułapki, w jaką wpędzili się moi koledzy: podarowali mi księgę pamiątkową na 65 urodziny, a ja pracowałem dalej! Śmiałem się, że chcieli mnie tą księgą wyrzucić, a ja się nie dałem. Spróbowali więc ponownie pięć lat później. I znowu się nie udało! Przy okazji przygotowali humorystyczny filmik, który — w tonie „demaskatorskiego" reportażu „Dziennika Telewizyjnego" — streszczał moją biografię.

Pamiętam, że niedługo po uroczystości wręczenia tej publikacji uczestniczyłem w dość ważnej konferencji „Rok 1989 — narodziny wolności", zorganizowanej m.in. przez Pałac Prezydencki z okazji 20. rocznicy rozpoczęcia obrad okrągłego stołu. Wygłosiłem referat o międzynarodowych uwarunkowaniach transformacji ustrojowej, drugą prelekcję miał Wojciech Roszkowski. Wypowiadał się też prezydent Kaczyński[136], który dystansował się od słów innego uczestnika, Antka Macierewicza, tropiącego ślady rosyjskie, wątki związane z ropą itp.

W tym samym 2009 r. wydał pan nową monografię. Jeśli wcześniej interesował się pan Stanisławem Mikołajczykiem, teraz napisał pan biografię człowieka z drugiej strony ba-

---

[132] Andrzej Romanowski (ur. 1951) — historyk literatury, pracownik naukowy UJ, IH PAN, redaktor naczelny *Polskiego Słownika Biograficznego* od 2003 r.

[133] *Yesterday. Studia z historii najnowszej. Księga dedykowana prof. Jerzemu Eislerowi w 65. rocznicę urodzin*, Warszawa 2017.

[134] *Władza a społeczeństwo w PRL: studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 7.

[135] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. A. Friszke i in., Warszawa 2008.

[136] Lech Kaczyński (1949–2010) — prawnik, działacz opozycyjny, polityk, pracownik naukowy Katedry Prawa Pracy Uniwersytetu Gdańskiego (1971–1997). Doradca Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża (1978–1980), członek NSZZ „Solidarność", członek Zarządu Regionu Gdańskiego (1981), członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie (1988–1990), senator (1989–1991), poseł na sejm (1991–1993, 2000–2001), minister sprawiedliwości (2000–2001), prezydent Warszawy (2002–2005), prezydent RP (2005–2010).

rykady (przynajmniej do pewnego momentu): Józefa Światły[137]. Skąd zainteresowanie tą postacią?

Pomysł, by zająć się historią komunistycznego aparatu bezpieczeństwa narodził się jeszcze w 1990 r., po tym, jak zyskałem dostęp do archiwaliów MSW i KC. Badając teczki rozpracowania Mikołajczyka, zdałem sobie sprawę, że tego typu dokumenty umożliwiają zorientowanie się w mechanizmach funkcjonowania systemu represji.

Pierwszym konkretnym impulsem do zajęcia się postacią Światły była rocznica jego ucieczki z Polski, przypadająca na 2003 r. Napisałem wtedy artykuł dla „Rzeczpospolitej" pod tytułem, którego użyłem potem w książce[138]. Światło zainteresował mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, choć od dawna przymierzałem się do napisania monografii o Departamencie X MBP, nie mam — jak już mówiłem — skłonności do historii „strukturalnej". Zarazem uświadomiłem sobie, że materiałów dotyczących tej problematyki jest tak dużo, że nie dam rady ich przetrawić, a nie uśmiechało mi się nudne odtwarzanie ewolucji strukturalnej, kompetencji poszczególnych komórek, tworzenie tabel, zestawień, statystyk prowadzonych spraw itp. Praca żmudna i trudna. Wpadłem na pomysł, że najciekawsze — i dla mnie, i dla czytelnika — byłoby pokazanie funkcjonowania takiej instytucji przez pryzmat konkretnych ludzi. Z dość oczywistych względów wybrałem Światłę.

Po drugie, od wielu już lat nurtowała mnie problematyka tzw. żydokomuny, z którą miałem przecież pewien związek rodzinny. Po 1989 r. pojawiły się możliwości badania tej sprawy, do czego ponownie mogła posłużyć właśnie analiza biografii Światły: Żyda i komunisty, który bynajmniej nie ukrywał, że jest jednym i drugim. W ankietach personalnych zawsze w rubryce „narodowość" wpisywał „żydowska". Co ciekawe, Julia Brystigerowa wpisywała „polska", ale jej to skreślano i wpisywano „żydowska". Z kolei w rubryce „wyznanie" Światło wpisywał — też zgodnie z prawdą — „bezwyznaniowy".

Te dwa czynniki zadecydowały o powstaniu książki. Ponadto zdawałem sobie sprawę, że biografia jest formą ciekawszą dla czytelników, zwłaszcza biografia człowieka o wielu twarzach. Musiało jednak minąć trochę czasu, zanim skompletowałem materiały i napisałem tę książkę.

W ostatnich latach zredagował pan kilka niewielkich tomów zbiorowych skupiających się na zagadnieniu rozliczeń z totalitarną przeszłością[139]. Czy to konsekwencja badań nad postacią Światły?

---

[137] A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły…*

[138] A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły*, „Rzeczpospolita", 27–28 XII 2003, dodatek „Plus Minus", s. 9.

[139] *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: instytucje i ulice*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2017; *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: zbrodnie, kolaboracja i symbole przeszłości*, red. *idem*, Warszawa 2017; *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: karanie i upamiętnianie zbrodni*, red. *idem*, Warszawa 2018.

Zainteresowanie rozliczeniami pojawiło się o wiele wcześniej, już w 1992 r. napisałem dla „Politicusa" artykuł o dekomunizacji[140]. Współpracowałem wtedy (chyba od 1990 r.) z Komitetem Helsińskim[141], który zajmował się tą problematyką. Czy komitet i związana z nim Helsińska Fundacja Praw Człowieka ma bronić każdego obywatela — a więc i komunistów, czy jednak nie? Jak wpisać dekomunizację w system demokratycznego państwa prawa? Przyznam, że znalazłem się w tym gronie trochę przypadkiem, nigdy nie zajmowałem się sprawami praworządnościowymi. Znałem za to głównego wówczas animatora komitetu i fundacji, Marka „Fizyka" Nowickiego[142]. Marek — jakże by inaczej — również się wspinał, a przez jedną kadencję był nawet członkiem zarządu PZA jako działacz Uniwersyteckiego Klubu Alpinistycznego na UW. Raz sam się z nim zresztą wspinałem.

Niemniej w połowie lat dziewięćdziesiątych wypisałem się z Komitetu Helsińskiego: pokłóciłem się z Haliną Bortnowską[143] w sprawie… psów. Stwierdziłem, że nie ma chyba większego sensu, by organizacja broniąca praw człowieka zajmowała się prawami zwierząt. Istnieje wiele prężnych struktur, które to właśnie robią. Komitet Helsiński powinien skupić się, jak to czynił od początku istnienia, na dokumentowaniu i nagłaśnianiu łamania praw człowieka przez władze. Zostałem jednak zakrzyczany i w efekcie przestałem przychodzić na zebrania.

Co do kwestii rozliczeń i dekomunizacji: od początku uważałem, że należy prowadzić postępowania lustracyjne i zwłaszcza sądowe, ale *lege artis*, zgodnie z obowiązującym prawem (które można było rzecz jasna reformować, uaktualniać itp.). Prokurator formułuje akt oskarżenia i dowodzi swoich racji. Jest proces, przedstawiane są dowody, działa obrona, przychodzą świadkowie. Sąd wydaje wyrok, ustala wysokość ewentualnej kary. Sądzę, że w państwach, w których komunizm upadł na zasadzie (pokojowej) implozji, nie ma powodów, by stosować rewolucyjne rozwiązania. Być może w tym myśleniu uwidacznia się

[140] A. Paczkowski, *„Wron won za Don!", czyli dylematy dekomunizacji*, „Politicus" 1992, nr 3–4, s. 35–42.

[141] Komitet Helsiński w Polsce — niezależna organizacja monitorująca przestrzeganie przez polskie władze postanowień Aktu końcowego KBWE, powstała na przełomie 1982 i 1983 r. Do 1988 r. działała w konspiracji. W 1990 r. z komitetu wyłoniła się Helsińska Fundacja Praw Człowieka.

[142] Marek Nowicki (1947–2003) — fizyk, działacz opozycyjny, alpinista, członek zarządu PZA w latach siedemdziesiątych, pracownik naukowy Wydziału Fizyki UW (1972–1981). Działacz „Solidarności", m.in. przewodniczący Komisji Mediacji Regionu Mazowsze, internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, współzałożyciel Komitetu Helsińskiego w Polsce (1982/1983), współzałożyciel reaktywowanej w Polsce PPS (1987), prezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (1990–2003).

[143] Halina Bortnowska (ur. 1931) — filozof, publicystka, działaczka społeczna, członek redakcji miesięcznika „Znak" (1961–1983). Doradca „Solidarności", po wprowadzeniu stanu wojennego na krótko internowana, członek Komitetu Helsińskiego w Polsce od 1986 r., współzałożycielka Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (1990).

inspiracja Adamem Michnikiem, który od dłuższego czasu przekonywał, że obalenie ustroju niedemokratycznego nie może odbyć się drogą rewolucji, bo po niej powstanie kolejny reżim niedemokratyczny (na innej bazie ideologicznej). Adam pisał o tym jeszcze przed 1980 r. W eseju *Nowy ewolucjonizm* przekonywał, że właściwym rozwiązaniem jest hiszpański model wychodzenia z dyktatury.

Michnik pisał: „koncepcja polskiej opozycji demokratycznej nawiązuje do wzorów hiszpańskich raczej niż portugalskich; zakłada powolne, stopniowe, cząstkowe przeobrażenia, a nie gwałtowny przewrót i zniszczenie przemocą istniejącego systemu"[144].

To było inspirujące, choć w latach dziewięćdziesiątych różniliśmy się z Adamem w kwestii rozliczeń. Stałem na stanowisku, że są one niezbędne, nie tylko w wymiarze instytucjonalnym. Jeśli chodzi o aparat represji, byłem zwolennikiem opcji zerowej: rozwiązać i zaorać, zostawić tylko zreformowaną policję, nie tworząc żadnych osobnych służb bezpieczeństwa. Tak było w II RP, gdzie w ramach policji działały komórki do walki z przeciwnikami państwa (tzw. defa).

Tak naprawdę sprawa lustracji pojawiła się w dyskursie politycznym i medialnym przy pracach nad ustawą o UOP wiosną 1990 r. Wtedy coś działo się już na tym polu w Czechosłowacji i to właśnie z języka czeskiego Polacy przejęli termin „lustracja". Trzeba pamiętać, że dla Czechów w pierwszej kolejności lustracja oznaczała po prostu „przegląd kartotek" (co wynikało z etymologii tego słowa). W 1997 r. opublikowałem spory tekst o lustracji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej[145], w którym przypomniałem, że łaciński czasownik *lustrare* w starożytnym Rzymie oznaczał dosłownie „wypędzenie złego ducha z noworodka". Odbywało się to w ramach swoistego rytuału przejścia, kiedy dziecku nadawano imię. Podkreśliłem zarazem, że w Czechosłowacji użyto tego słowa w sensie technicznym — właśnie sprawdzenia kartotek. W istocie i tam, i tu chodziło jednak o to samo: o oczyszczenie, stworzenie czegoś nowego, wypędzenie „złych mocy". Temu służy lustracja. Wpierw jednak owe „złe moce" trzeba zdefiniować, by potem móc je wyrzucić.

Z tego by wynikało, że nie był pan wielkim zwolennikiem uchwały lustracyjnej z maja 1992 r.[146]?

---

[144] A. Michnik, *Nowy ewolucjonizm*, „Aneks" 1977, nr 13–14, s. 42.

[145] A. Paczkowski, *Lustracja, dekomunizacja i rozrachunek z przeszłością* [w:] T. Rosenberg, *Kraje, w których straszy. Europa Środkowa w obliczu upiorów komunizmu*, Poznań 1997, s. 461–474.

[146] 28 maja 1992 r. sejm przyjął uchwałę zobowiązującą szefa MSW (był nim Antoni Macierewicz) do ujawnienia personaliów posłów, senatorów, ministrów, wojewodów, prokuratorów i sędziów będących tajnymi współpracownikami UB / SB. 29 maja zgłoszono wniosek o wotum nieufności wobec mniejszościowego rządu Jana Olszewskiego. Głosowanie przewidziano na 5 czerwca. Dzień wcześniej minister spraw wewnętrznych przedstawił tzw. listę Macierewicza: wykaz osób zarejestrowanych jako TW (tylko posłów, senatorów i ministrów). Wieczorem tego samego dnia sejm podjął uchwałę o odwołaniu rządu Olszewskiego.

To była niedoróbka legislacyjna. Zasadność wydawania rozporządzeń przez szefa MSW na podstawie uchwały sejmowej była bardzo wątpliwa. Co innego ustawa — ale w tym przypadku mieliśmy do czynienia z uchwałą, która stanowi zachętę, wskazówkę, nie stanowi jednak decyzji w sensie prawnym. Ponadto nie za bardzo było wiadomo, o co właściwie chodzi. Na podstawie jakich dokumentów miano sprawdzać tych wszystkich posłów czy sędziów? Brakowało szczegółów. Z czasem okazało się, że większość osób z tzw. listy Macierewicza była „trafiona", co nie zmienia faktu, że tworzono ją w wielkim chaosie i poza ramami prawnymi.

W efekcie ta nieprzemyślana akcja wstrzymała na wiele lat możliwość rozliczeń. Wtedy jeszcze wyraźniej uświadomiłem sobie, że najlepszym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie sądowych procedur lustracyjnych. Razem z Andrzejem Rzeplińskim przygotowaliśmy na ten temat tekst, z którym pojechał on na jakąś konferencję do Budapesztu — nie pamiętam, co z tym się stało.

Rozliczanie jest pojęciem szerszym niż prawna lustracja. Może realizować się na wielu płaszczyznach: instytucjonalnej, topograficznej (zmian nazw ulic, pomniki), symbolicznej (godło z orłem w koronie), personalnej (rehabilitacja ofiar), a także naukowo-badawczej i edukacyjnej. Te ostatnie wątki legły u podstaw grantu badawczego, którego efektem są trzy wspomniane tomy „rozliczeniowe", wydane w latach 2017–2018. Czwarta część tej miniserii, gdzie zamieściłem kolejny, bardzo obszerny tekst o lustracji, również ukazała się w 2018 r.[147]

Ogólnie w całej tej rozliczeniowo-lustracyjnej tematyce mam poczucie kwadratury koła: zwolennicy lustracji mówią, że bez niej nie ma prawdziwej demokracji. Ja natomiast uważam, że bez demokracji nie ma prawdziwej lustracji. Jest ona możliwa tylko w ramach demokratycznego systemu prawnego, w innym wypadku jest tylko arbitralnie stosowaną zemstą. Ale rozumiem, że od razu pojawia się riposta: czy da się zbudować demokratyczne państwo prawa bez odcięcia się od niedemokratycznego dziedzictwa? Słowem: węzeł gordyjski.

Znając pana pracowitość i spotykając pana od czasu do czasu w czytelni IPN, jestem pewien, że przygotowuje pan jakiś nowy projekt badawczy.

Piszę obecnie na temat początkowych lat funkcjonowania wywiadu wojskowego i cywilnego w „ludowej" Polsce.

Temat ten „spalił" panu trochę Witold Bagieński, publikując dwa obszerne tomy na temat wywiadu cywilnego w latach 1944–1962[148].

Może i trochę „spalił", ale też ułatwił poszukiwania. Byłem zresztą recenzentem jego doktoratu i członkiem jury, która przyznała mu ostatnio Nagrodę

[147] A. Paczkowski, *Fenomen lustracji* [w:] *Rozliczanie totalitarnej przeszłości*: *karanie i upamiętnianie zbrodni*, Warszawa 2018.

[148] W. Bagieński, *Wywiad cywilny Polski Ludowej w latach 1945–1961*, t. 1–2, Warszawa 2017.

im. Tomasza Strzembosza[149]. Jest ponadto książka Cenckiewicza[150], który jednak bardziej skupił się na Wojskowych Służbach Informacyjnych[151] (gdzie dostrzegł długie ramię Moskwy) niż na początkach „ludowego" wywiadu, potraktowanych w tej pracy pobieżnie. Moje podejście jest inne. Na wywiad patrzę całościowo, rozróżnienie na tzw. cywilny i wojskowy ma dla mnie drugorzędne znaczenie. Z perspektywy ogólnej to naprawdę nie jest takie ważne: oba robiły mniej więcej to samo, w tym samym czasie, podobnymi metodami; przez pewien czas działały nawet pod tym samym kierownictwem i w ramach tego samego resortu[152].

Taki punkt widzenia zastosowałem przy publikacji zbioru dokumentów wywiadu z 1949 r.[153], dopuszczając się przy tym pewnej manipulacji: w oryginalnym układzie dokumentów oddzielono raporty pionu cywilnego i wojskowego, ja zaś to wymieszałem, porządkując źródła według krajów, a nie struktury organizacyjnej. Uważam, że ważniejsze było uchwycenie np. tego, ilu agentów i ich informatorów działało w danym kraju, a nie tego, do jakiej przynależeli komórki. Odrębnie za to traktuję bardzo ważne źródło informacji: polskie placówki dyplomatyczne. Na samym początku, nim powstały rezydentury wywiadowcze w poszczególnych miastach, raporty ambasadorów czy pracowników tych placówek odgrywały na tym polu wręcz dominującą rolę.

Tak jak przez biografię Józefa Światły opisywałem Departament X MBP, tak teraz zamierzam ukazać działania wywiadu przez pryzmat biografii. Może się uda.

* * *

Może na koniec to ja zadam — panu i ewentualnym czytelnikom — pytanie: czy na podstawie opowieści, którą przedstawiłem, można uznać, że przepowiednia p. Jana Starży-Dzierzbickiego (jak by nie było, prezesa Polskiego Towarzystwa Astrologicznego od 1907 r.) dla dzieci urodzonych 1 października 1938 r. była w moim przypadku trafna? Czy okazałem się „praktycznym, ambitnym i zdolnym do wysiłków"? Czy rzeczywiście pragnąłem „zająć dobre stanowisko i zrobić karierę?". Czy, aby ten cel osiągnąć, wykazywałem „dużą przenikliwość i zdolności dyplomatyczne"?

Proszę pytanie to potraktować jako retoryczne.

---

[149] Zob. https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/57325,Nagroda-im-prof-Tomasza-Strzembosza-dla-dr-Witolda-Bagienskiego-Warszawa-11-wrze.html (dostęp: 14 IX 2018).

[150] S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991*, Poznań 2011.

[151] Wojskowe Służby Informacyjne (WSI) — służba specjalna specjalizująca się w wywiadzie i kontrwywiadzie wojskowym, funkcjonująca w latach 1991–2006.

[152] W latach 1947–1950 Oddział II Sztabu Generalnego lWP i Wydział II Samodzielny MBP działały połączone jako Departament VII MBP, zajmujący się wywiadem.

[153] *Wywiad polski w roku 1949: sprawozdanie z działalności*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 2009.

Jachranka, listopad 1997 r. Od lewej Jerzy Eisler, Antoni Dudek, Andrzej Paczkowski, N.N.

Jachranka, listopad 1997 r. Od lewej Thomas Blanton, Andrzej Paczkowski, Malcolm Byrne.

Jachranka, listopad 1997 r. Na środku siedzą od lewej Eugeniusz Duraczyński, Andrzej Paczkowski, Andrzej Friszke.

Andrzej Paczkowski na jednej z konferencji naukowych, lata dziewięćdziesiąte.

Przed audycją radiową,
przełom XX i XXI w.

Andrzej Paczkowski na jednej
z konferencji naukowych,
lata 2000.

Andrzej Paczkowski
przed reklamą Collegium
Civitas z własną podobizną,
lata 2000.

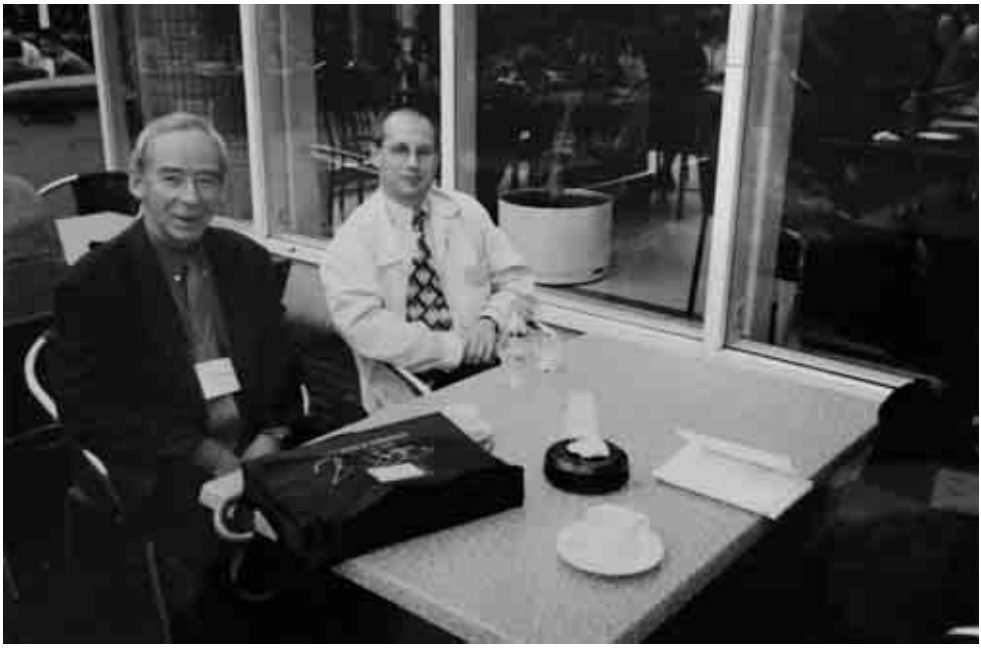

Andrzej Paczkowski i Paweł Machcewicz na kongresie politologów, Tampere 2000 r.

Ceremonia wręczenia nagrody Złoty Paragraf dla Leona Kieresa, Kraków czerwiec 2003 r.
Od prawej Leon Kieres, Andrzej Paczkowski, N.N.

Arno Lustiger i Andrzej Paczkowski, Berlin 2005 r.

Promocja książki
Pół wieku dziejów Polski,
Toruń 2006 r.

Andrzej Paczkowski z Henrykiem Wujcem podczas obchodów 50. rocznicy Marca 1968 r.
na Uniwersytecie Warszawskim, marzec 2008 r.

Andrzej Paczkowski i Lech Kaczyński podczas konferencji „Rok 1989 — narodziny wolności", Pałac Prezydencki, 6 II 2009 r.

Lech Wałęsa wręczający Andrzejowi Paczkowskiemu nominację profesorską, Belweder 1991 r.

Wręczenie nagrody Fundacji Nauki Polskiej, Warszawa 1997 r. Od lewej Andrzej Paczkowski, Janusz Sławiński, Maciej W. Grabski.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

LEGITYMACJA

Nr 308-2000-14

Warszawa

dnia 13 grudnia 2000 r.

POSTANOWIENIEM

z dnia 13 grudnia 2000 r.

Pan Andrzej

PACZKOWSKI

odznaczony został

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Aleksander Kwaśniewski

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, 13 XII 2000 r.

Aneks
Selektywna bibliografia prac naukowych prof. Andrzeja Paczkowskiego

Monografie, książki autorskie, druki zwarte

1. *Prasa polityczna ruchu ludowego: 1918–1939*, Warszawa 1970.
2. *Prasa drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1972.
3. *Czwarta władza. Prasa dawniej i dziś*, Warszawa 1973.
4. *Prasa polonijna w latach 1870–1939. Zarys problematyki*, Warszawa 1977.
5. *Prasa i społeczność polska we Francji w latach 1920–1940*, Wrocław–Kraków 1979.
6. *Prasa polska 1918–1939*, Warszawa 1980.
7. *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918–1939*, Warszawa 1983.
8. *Stanisław Mikołajczyk czyli klęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991.
9. *Zdobycie władzy: 1945–1947*, Warszawa 1993.
10. *Stanisław Mikołajczyk*, Warszawa 1994.
11. *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995 (1 wyd.), 1996 (2 wyd.), 1998 (3 wyd.), 2000 (4 wyd.), 2005 (5 wyd. rozszerzone).
12. *Fél évszázad Lengyelország történetéből: 1939–1989*, Budapest 1997.
13. *Polska 1986–1989: od kooptacji do negocjacji. Kilka uwag o wchodzeniu w proces zmiany systemowej*, Warszawa 1997 (working paper).
14. *Terror und Überwachung. Die Funktion des Sicherheitsdienstes in Polen von 1944 bis 1956*, Berlin 1999 (working paper).
15. *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Warszawa 1999.
16. *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000, 2002 (2 wyd.) (wraz ze Stanisławem Ciesielskim i Wojciechem Materskim).
17. *Půl století dějin Polska: 1939–1989*, Praha 2000.
18. *System nomenklatury kadr w Polsce (1950–1970). Projekt badawczy „Centrum władzy politycznej w Polsce 1948–1970"*, Warszawa 2000 (working paper).
19. *Pola stoljeća povijesti Poljske: 1939.–1989. godine*, Zagreb 2001.
20. *Droga do „mniejszego zła". Strategia i taktyka obozu władzy; lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2002.
21. *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm*, Poznań 2003.
22. *The Spring Will Be Ours. Poland and the Poles from Occupation to Freedom*, University Park 2003.

23. *Wkład Polski i Polaków w zwycięstwo Aliantów w II wojnie światowej 1939–1945*, Warszawa 2005 (wraz z Pawłem Sowińskim i Dariuszem Stolą).
24. *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2006 (1 wyd.), 2007 (2 wyd.).
25. *Polska od 1939 do czasów obecnych*, Warszawa 2008 (wraz z Andrzejem Chwalbą i Tomaszem Nałęczem).
26. *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009.
27. *Rozpoczęcie wielkiej zmiany. Uwarunkowania i okoliczności zewnętrzne*, Kraków 2015.
28. *Revolution and Counterrevolution in Poland, 1980–1989. Solidarity, Martial Law and the End of Communism in Europe*, Rochester–Warsaw 2015.

Książki, broszury, edycje w drugim obiegu wydawniczym

29. *Junta — juje, czyli kto rządzi w Polsce?*, Warszawa 1982 (jako „Jakub A. Perkal").
30. *Życie polityczne w Polsce: 1944–1948*, Warszawa 1983 (jako „Jakub A. Perkal"), 1985[1].
31. *Gomułka i inni. Dokumenty KC PZPR*, oprac. J. Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], Warszawa 1986, 1987, Londyn 1987.

Edycje źródłowe, opracowania, redakcje prac zbiorowych

32. *Biblioteka Narodowa 1928–1978. Przewodnik po wystawie, Biblioteka Narodowa, październik 1978*, Warszawa 1978 (wraz z Danutą Rymszą-Zalewską).
33. *Polska prasa konspiracyjna (1939–1945) i Powstania Warszawskiego w zbiorach Biblioteki Narodowej. Katalog*, Warszawa 1984 (wraz z Jadwigą Cieślakiewicz i Hanną Falkowską).
34. *Polska emigracja, cz. 1*, Warszawa 1990 (wraz z Barbarą Puszczewicz).
35. *Czy PRL była państwem totalitarnym? Stenogram konwersatorium z dnia 19 XII 1990*, Warszawa 1991 (wraz z Krystyną Kersten).
36. *Opozycja i opór społeczny w Polsce (1945–1980). Materiały konwersatorium z 20 lutego 1991 r.*, Warszawa 1991 (wraz z Andrzejem Friszke).
37. *U progu współczesności. Materiały sympozjum w Instytucie Historii PAN, Warszawa 14 marca 1989 r.*, Wrocław 1991.
38. *Polska emigracja, cz. 2*, Warszawa 1992 (wraz z Barbarą Puszczewicz).
39. *Referendum z 30 czerwca 1946 roku. Przebieg i wyniki*, Warszawa 1993.
40. *Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949*, Warszawa 1995 (wraz z Giennadijem Bordiugowem, Adamem Koseskim i Giennadijem Matwiejewem).

[1] W 1985 r. ukazało się w drugim obiegu „pirackie" wydanie pod nieco innym tytułem: *Historia polityczna Polski 1944–1948*.

41. *SSSR–Polsza. Miechanizmy podczinienija 1944–1949 gg.: sbornik dokumientow*, Moskwa 1995 (wraz z Giennadijem Bordiugowem, Adamem Koseskim i Giennadijem Matwiejewem).
42. *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody, cz. 1: Lata 1945–1947*, Warszawa 1994.
43. *Ostatni rok władzy 1988–1989. Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC*, Londyn 1994 (jako Stanisław Perzkowski).
44. *Powrót żołnierzy AK z sowieckich łagrów*, Warszawa 1995.
45. *Zaciskanie pętli. Tajne dokumenty dotyczące Czechosłowacji 1968 r.*, Warszawa 1995 (wraz z Andrzejem Garlickim).
46. *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody, cz. 2: Lata 1948–1949*, Warszawa 1996.
47. *NKWD o Polsce i Polakach: rekonesans archiwalny*, Warszawa 1996 (wraz z Wojciechem Materskim).
48. *Dzieje PRL. Multimedialna historia Polski 1944–1997*, Warszawa 1997 (wraz z Andrzejem Garlickim) — wydane na płycie CD.
49. *Rozmowy z rządem PRL. Negocjacje pomiędzy NSZZ „Solidarność" a rządem w dniach 15–18 października 1981*, Warszawa 1998 (wraz z Bogusławem Kopką i Tomaszem Tabako).
50. *Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946*, Warszawa 1998 (wraz z Tatianą Cariewską, Andrzejem Chmielarzem, Ewą Rosowską i Szymonem Rudnickim).
51. *PRL–ZSRR 1956–1970. Tajne dokumenty Biura Politycznego KC PZPR*, Londyn 1998.
52. *Wejdą, nie wejdą? Polska 1980–1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania. Konferencja w Jachrance, listopad 1997*, Londyn 1999.
53. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952. Taktyka, strategia, metody*, Warszawa 2000 (wraz z Antonim Dudkiem).
54. *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, Warszawa 2000 (wraz z Albiną F. Noskową, Aleksandrem Kochańskim, Galiną P. Muraszko, Krzysztofem Persakiem).
55. *Intelektualiści a komunizm i inne eseje*, Warszawa 2002.
56. *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999, t. 2*, Warszawa 2002.
57. *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, Warszawa 2003.
58. *Diariusz premiera Stanisława Mikołajczyka prowadzony przez Stefanię Liebermanową: 13 XII 1944–14 VI 1945*, Warszawa 2003 (wraz z Januszem Gmitrukiem).
59. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1953–1954. Taktyka, strategia, metody*, Warszawa 2004 (wraz z Grzegorzem Majchrzakiem).
60. *Ku zwycięstwu „Solidarności": korespondencja Ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu, styczeń–wrzesień 1989*, Warszawa 2006 (wraz z Gregorym F. Domberem, Mariuszem Jastrzębiem, Pawłem Sowińskim).
61. *From Solidarity to Martial Law: the Polish Crisis of 1980–1981. A Documentary History*, Budapest–New York 2007 (wraz z Malcolmem Byrne'em).

62. *Uchwała Biura Politycznego KC PZPR „O zasadach koordynacji i organizacji stosunków PRL z zagranicą" z 30 stycznia 1973 r.*, Warszawa 2007.
63. *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku*, Kraków 2008 (wraz z Andrzejem Friszke).
64. *Wywiad polski w roku 1949: sprawozdanie z działalności*, Warszawa 2009.
65. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1954–1956. Taktyka, strategia, metody*, Warszawa 2011 (wraz z Grzegorzem Majchrzakiem).
66. *Na kierunku głównego przeciwnika. Stenogram narady rezydentów wywiadu MSW w krajach anglosaskich 16 sierpnia 1966*, Warszawa 2016 (wraz z Władysławem Bułhakiem).
67. *Sprawiedliwość, zemsta i rewolucja. Rozliczenia z wojną i okupacją w Europie Środkowo-Wschodniej*, Gdańsk 2016.
68. *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: instytucje i ulice*, Warszawa 2017.
69. *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: zbrodnie, kolaboracja i symbole przeszłości*, Warszawa 2017.
70. *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: karanie i upamiętnianie zbrodni*, Warszawa 2018.

Książki alpinistyczne, przewodniki, redakcje albumów

71. *Zakopane i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1968 (1 wyd.), 1973 (2 wyd.), 1979 (3 wyd.), 1984 (4 wyd.).
72. *Sygnały z gór. Z dziejów minionych sześćdziesięciu lat działalności Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego PTTK*, Warszawa 1973.
73. *Ostatni atak na Kunyang Chhish*, Warszawa 1973 (wraz z Józefem Nyką i Andrzejem Zawadą).
74. *Zakopane a okolice*, Bratislava–Warszawa 1975.
75. *Zakopane und Umgebung. Touristenführer*, Warszawa 1976.
76. *Gipfelsturm im Karakorum*, Leipzig 1980 (wraz z Józefem Nyką i Andrzejem Zawadą).
77. *Siedem wielkich gór*, Warszawa 1981.
78. *Karakorum. Polskie wyprawy alpinistyczne*, Warszawa 1986 (wraz ze Zbigniewem Kowalewskim).
79. *Mount Everest. Dzieje zdobycia i podboju*, Warszawa 1986 (wraz ze Zbigniewem Kowalewskim).
80. *Himalaje. Polskie wyprawy alpinistyczne*, Warszawa 1989 (wraz ze Zbigniewem Kowalewskim).
81. *Tatrzańskie stawy*, Warszawa 1991.
82. *Tatry*, Warszawa 1993 (1 wyd.), 1995 (2 wyd.).

Najważniejsze artykuły naukowe[2]

Przed 1989 r.

1. *„Płomienie" w latach 1946–1948*, „Pokolenia" 1962, nr 2.
2. *„Społeczeństwo", 1907–1910. Monografia*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" (RHCP) 1962, t. 1.
3. *Prasa młodzieżowa w Polsce w latach 1944–1948*, „Pokolenia" 1964, nr 2–3.
4. *Miesięcznik „Siła"*, „Pokolenia" 1965, nr 1.
5. *Polish Press, Radio and TV. A Selective Bibliography Covering the Period 1955–1965*, „International Review of Journalism" 1965, nr 1.
6. *Powstanie i pierwszy okres ukazywania się „Zielonego Sztandaru"*, RHCP 1965, t. 4.
7. *Dzienniki warszawskie o rewolucji październikowej (listopad–grudzień 1917)*, RHCP 1967, t. 6, z. 2.
8. *Rachunki strat i zysków LTW „Piast" za lata 1916–1939*, RHCP 1967, t. 6, nr 2.
9. *Rola prasy w masowej działalności SL (1931–1939)*, RHCP 1967, t. 6, z. 1.
10. *Prasa polityczna ruchu ludowego (1893–1939)* [w:] *Historia prasy i kształtowanie się kultury narodowej. Sympozjum historyków prasy*, Warszawa 1967.
11. *Prasa polska we Francji (1918–1940)*, RHCP 1969, t. 8, z. 4.
12. *Geografia polityczna prasy polskiej 1918–1939*, RHCP 1970, t. 9, z. 4.
13. *MSZ a prasa emigracyjna*, RHCP 1970, t. 9, z. 2.
14. *Prasa II Rzeczypospolitej. Ogólna charakterystyka statystyczna*, RHCP 1971, t. 10, z. 1.
15. *Ignacy Jan Paderewski i „Rzeczpospolita"*, RHCP 1973, t. 12, z. 3 (wraz z Maciejem Koźmińskim).
16. *Polonica w archiwum Agencji Havasa*, RHCP 1974, t. 13, z. 3.
17. *Notatnik Mieczysława Krzepkowskiego z konferencji prasowych w MSZ (luty–czerwiec 1939)*, RHCP 1975, t. 14, z. 2–3.
18. *La loi de la presse en Pologne 1918–1939*, „Revue d'études comparatives Est-Ouest" 1976, nr 1.
19. *Nakłady dzienników warszawskich w latach 1931–1938*, RHCP 1976, t. 15, z. 1.
20. *Prasa polska na obczyźnie (1870–1918)* [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.
21. *Przemiany szaty zewnętrznej dzienników polskich w latach 1922–1939*, RHCP 1976, t. 15, z. 4.
22. *La presse des émigrés polonais en France, 1920–1940*, „Revue du Nord" 1978, nr 1.
23. *Nakłady prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych w latach 1919–1937*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" (KHPP) 1978, nr 4.
24. *Prasa* [w:] *Historii Polski*, t. 4, cz. 4, red. T. Jędruszczak, Warszawa 1978.

[2] Pominięto recenzje, hasła encyklopedyczne, wywiady prasowe, zapisane wypowiedzi medialne oraz artykuły popularnonaukowe i publicystyczne (opublikowane zarówno jawnie, jak i w drugim obiegu wydawniczym).

25. *Prasa a kultura polityczna w II Rzeczypospolitej*, KHPP 1978, nr 4.
26. *Prasa w życiu politycznym II Rzeczypospolitej*, „Dzieje Najnowsze" 1978, nr 3.
27. *Polska prasa codzienna w latach 1918–1939. Niektóre kierunki przemian*, „Rocznik Biblioteki Narodowej" 1979, t. 12–13.
28. *Prasa w kulturze politycznej II Rzeczypospolitej. Problemy i propozycje badawcze*, KHPP 1980, nr 2.
29. *Relacja Tadeusza Kobylańskiego o konflikcie między wydawcami dzienników „ABC" i „Wieczór Warszawski"*, KHPP 1980, nr 3.
30. *Badania historycznoprasowe w zastosowaniu do badań nad dziejami myśli politycznej* [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX w.*, t. 4: *Na warsztatach historyków polskiej myśli politycznej*, red. H. Zieliński, Wrocław 1981.
31. *Badania nad prasą polską za granicą w latach 1960–1980*, KHPP 1981, nr 4.
32. *Pokolenia w taternictwie nowoczesnym* [w:] *Alpinizm w badaniach naukowych. Materiały z sympozjum 18 XI–19 XI 1978*, red. R. Kozioł, Kraków 1981.
33. *Polska w opinii prasy polonijnej w USA* [w:] *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne*, red. K. Groniowski, W. Stankiewicz, Warszawa 1981.
34. *Stanisław Mikołajczyk czyli dramat i klęska realisty*, „Krytyka" 1981, nr 10–11 (jako „Jakub Andrzejewski").
35. *Dmowski i Piłsudski w realnym socjalizmie*, „Krytyka" 1983, nr 16 (jako „Jakub Andrzejewski").
36. *„Junta" — czyli kto rządzi w Polsce*, „Krytyka" 1983, nr 13–14 (jako „Jakand").
37. *Miłosz '51*, „Krytyka" 1983, nr 13–14 (jako „Jakub Andrzejewski").
38. *Polityka prasowa władz 1926–1939 a 1944–1980* [w:] *Manipulacja i obrona przed manipulacją: sesja na Uniwersytecie Warszawskim 1981*, Warszawa 1984.
39. *11 listopada: my, Europa, sąsiedzi* [w:] *U Progu Niepodległości* (Wykłady Studium Kultury Chrześcijańskiej, z. 4), Warszawa 1985.
40. *„Budujemy więc to nasze państwo…". Kilka uwag o programie PSL*, „Krytyka" 1985, nr 19–20 (jako „Jakub Andrzejewski").
41. *La presse des émigrés polonais en France* [w:] *The Press of Labour Migrants in Europe and North America, 1880s to 1930s*, red. Ch. Harzig, D. Hoerder, Bremen 1985.
42. *Principaux changements dans la presse quotidienne polonais, 1918–1939*, „Studia Maritima" 1985, t. 5.
43. *Rola prasy polonijnej w procesie integracji Polonii*, „Studia Polonijne" 1985, t. 6.
44. *Stanisław Mackiewicz i jego „Historia Polski"* [w:] S. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939*, Londyn 1985 (1 wyd.), 1992 (2 wyd.).
45. *Uwagi o roli tradycji w polskiej kulturze politycznej*, „Aneks" 1985, nr 38.
46. *Widziane z góry, czyli „Solidarność" jako polityka*, „Aneks" 1985, nr 38 (jako „Jakub Andrzejewski").
47. *Kilka uwag o polskim agraryzmie i katolickiej myśli społecznej*, „Przegląd Powszechny" 1986, nr 12.
48. *Polityczna historia prasy w Polsce, 1944–1984* [w:] *40 lat władzy komunistycznej w Polsce*, red. I. Lasota, Londyn 1986 (jako „Jakub Perkal").

49. *25 lat Zeszytów Historycznych*, „Almanach Humanistyczny" 1987, nr 6 (przedruk w „Zeszytach Historycznych" 1987, nr 82).
50. *Europa — jej granice i podziały*, „Przegląd Powszechny" 1987, nr 12.
51. *My i oni — dyskusja historyków*[3], „Krytyka" 1987, nr 23–24.
52. *O poprzednim wcieleniu „Res Publiki", czyli klerk i polityka w socjalizmie*, „Aneks" 1987, nr 46–47 (jako „Jakub Andrzejewski").
53. *1968: Marzec kontra Maj*, „Krytyka" 1988, nr 28–29.
54. *La presse polonaise en France comme facteur socioculturel* [w:] *La presse polonaise en France, 1918–1984*, Lille 1988 (nr specjalny „Revue du Nord").
55. *Prasa żydowska w Polsce w okresie międzywojennym*, „Quesher" 1988, nr 3 (w języku hebrajskim).
56. *Psychopatologia narodów Europy Środkowej i Wschodniej*, „Aneks" 1988, nr 51–52 (jako „Jakub Andrzejewski").
57. *„Prasa nowego typu" 1944–1953*, „Kultura Niezależna" 1989, nr 55.

Po 1989 r.

58. *„Aneks" 1973–1989. Od postmarksizmu do postkomunizmu*, „Res Publica" 1990, nr 9.
59. *Aresztowanie ks. Zygmunta Kaczyńskiego*, „Więź" 1991, nr 4.
60. *„Izolacja" Prymasa Wyszyńskiego*, „Zeszyty Historyczne" 1991, z. 97.
61. *Prasa żydowska w II Rzeczypospolitej*, KHPP 1991, nr 2.
62. *Raporty o pogromie*, „Puls" 1991, nr 3.
63. *UB a połączenie SL i PSL w 1949 roku*, „Zeszyty Historyczne" 1991, z. 95.
64. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce: lata 1954–1956*, „Puls" 1992, nr 1.
65. *D'ou partons-nous? Le système de securité interieure en Pologne (1944–1990)*, „Les Cahiers de la securité interieure" 1992, nr 8.
66. *L'ouverture des archives: profits et dangers. Le cas polonais* [w:] *Cet étrange postcommunisme. Rupture et transitions en Europe centrale et orientale*, red. G. Mink, J.-Ch. Szurek, Paris 1992.
67. *Nastroje przed bitwą*, „Zeszyty Historyczne" 1992, nr 100.
68. *Polska 1945–47. Opozycja i metody walki z nią* [w:] *Konspiracja i walka zbrojna z „władzą ludową" w pierwszych latach powojennych w świetle prawa. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przez Sąd Najwyższy w dniach 9–10 stycznia 1991 r. w Popowie*, Warszawa 1992.
69. *Polski aparat bezpieczeństwa jako kanał wpływów radzieckich* [w:] *Elity władzy w Polsce a struktura społeczna w latach 1944–1956*, red. P. Wójcik, Warszawa 1992.
70. *Protokół z narady z kierownikami WUBP w dniu 17.04.56*, „Puls" 1992, nr 1.
71. *Stanisław Ciosek, Władysław Pożoga, Jerzy Urban o sytuacji wewnętrznej w kraju w 1987 roku*, „Zeszyty Historyczne" 1992, z. 100.
72. *„Wron won za Don!", czyli dylematy dekomunizacji*, „Politicus" 1992, nr 3–4.

[3] W dyskusji brali udział (pod pseudonimami): Krystyna Kersten, Maria Turlejska, Anna Radziwiłł, Maciej Koźmiński, Jan Kofman, Marek K. Kamiński i Andrzej Paczkowski („Jakub Andrzejewski") — prowadzący.

73. *Współtwórcy prasy polonijnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, KHPP 1992, nr 3–4.
74. *„Guerre Civile" pour les traditions*, „La Nouvelle Alternative" 1993, nr 33.
75. *Krótki kurs historii Departamentu X*, „Krytyka" 1993, nr 41–42.
76. *Pierwsze reakcje po klęsce. Protokół z posiedzenia Sekretariatu KC z dnia 5 czerwca 1989 r.*, „Kultura" 1993, nr 6.
77. *Polska myśl demokratyczna i niepodległościowa w kraju w latach 1945–1969*, „Więź" 1993, nr 6.
78. *Stalinizacja Europy Środkowo-Wschodniej i „casus" Polski*, „Obóz" 1993, nr 28.
79. *Una storia di totalitarismo. Come si formarono i servizi segreti in Polonia*, „L'Europa Ritrovata" 1993, nr 1–2.
80. *Gomułka versus Praska Wiosna*, „Politicus" 1994, nr 1–2.
81. *The Jewish Press in the Political Life of the Second Republic*, „Polin. A Journal of Polish-Jewish Studies" 1994, t. 8.
82. *1939–1989* [w:] *Polska na przestrzeni wieków*, red. J. Tazbir, Warszawa 1995.
83. *Aparat bezpieczeństwa w latach odwilży. Casus polski*, „Zeszyty Historyczne" 1995, z. 114.
84. *La Pologne 1943–1945: empoigner le pouvoir* [w:] *6 Martie 1945. Începuturile comunizârii României*, Bucaresti 1995.
85. *PPR a centralna administracja państwowa* [w:] *Pamiętniki XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, red. J. Staszewski, Toruń 1995.
86. *Referendum z 30 czerwca 1946 r. Próba wstępnego bilansu* [w:] *Referendum w Polsce współczesnej*, red. D. Waniek, Warszawa 1995.
87. *The Polish Round Table '89. The End of Reform or the Beginning of a Revolution* [w:] *South Africa and Poland in Transition. A Comparative Perspective*, red. U. van Beek, Pretoria 1995.
88. *„Wielki historyczny eksperyment" czyli koniec realnego socjalizmu (w Polsce)*, „Zeszyty Historyczne" 1995, nr 111.
89. *Wstęp* [w:] *Biuletyny Informacyjne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*, t. 2: *1948*, red. B. Gronek, I. Marczak, M. Olkuśnik, Warszawa 1995.
90. *Wstęp* [w:] *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność" — posiedzenie w dniu 23 kwietnia 1981 r.*, oprac. T. Tabako, M. Włostowski, Warszawa 1995[4].
91. *Cenzura 1946–1949. Statystyka działalności*, „Zeszyty Historyczne" 1996, z. 116.
92. *Dekomunizacja w Polsce* [w:] *Przemiany w Polsce i NRD po 1989 roku*, red. J.M. Fiszer, J. Holzer, Warszawa 1996.
93. *Historia dla demokracji*, „Karta" 1996, nr 18 (wraz z Henrykiem Samsonowiczem, Aleksandrem Smolarem, Barbarą Szacką).
94. *Przeszłość w naszej pamięci*, „Przegląd Polityczny" 1996, nr 31.
95. *Uzupełnienie* [w:] N. Petrov, *Sztuka wygrywania wyborów*, „Karta" 1996, nr 18.
96. *Wojna o PRL* [w:] *Spór o PRL*, red. P. Wandycz, Kraków 1996.

[4] Wstęp ten pojawił się w wydanych w drugim obiegu pozycjach z serii „Archiwum Solidarności". Był przedrukowywany w poszczególnych wydaniach oficjalnych.

97. *Wstęp* [w:] *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność": posiedzenie 9–10 kwietnia 1981 r.*, oprac. B. Kopka, Warszawa 1996.
98. *Czy policja tworzy historię?*, „Res Publica Nova" 1997, nr 1–2 (wraz z Andrzejem Chojnowskim, Włodzimierzem Borodziejem, Piotrem Pawłem Wieczorkiewiczem, Konstantym Miodowiczem, Andrzejem Zybertowiczem).
99. *Lustracja, dekomunizacja i rozrachunek z przeszłością* [w:] T. Rosenberg, *Kraje, w których straszy. Europa Środkowa w obliczu upiorów komunizmu*, Poznań 1997.
100. *Peerelowska przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce* [w:] *Polska i Węgry w kulturze i cywilizacji europejskiej*, red. J. Wyrozumski, Kraków 1997.
101. *Pologne, la „nation-ennemi"* [w:] *Le livre noire du communisme. Crimes, terreur, répression*, red. S. Courtois, Paris 1997[5].
102. *Posłowie* [w:] H. Field, K. Field, *Opóźniony odlot. W okowach zimnej wojny*, Warszawa 1997.
103. *The Conditions and Mechanisms Leading to the Introduction of Martial Law. Report to the Commission on Constitutional Oversight* [w:] *"On the Decision to Introduce Martial Law in Poland In 1981". Two Historians Report to the Commission on Constitutional Oversight of the Sejm of the Republic of Poland*, Woodrow Wilson International Center for Scholars, Working Paper nr 21 (1997).
104. *Polsko 1986–1989: od kooptace k vyjednávání. Několik úvah o vstupu do procesu systémové změny*, „Soudobé Dějiny" 1997, nr 2.
105. *Zur Politischen Geschichte der Presse in der Volksrepublik Polen 1944–1989* [w:] *Vom Instrument der Partei zur „Vierten Gewalt"*, red. E. Muhle, Mannheim 1997.
106. *Aparat bezpieczeństwa wobec podziemia niepodległościowego w latach 1944–1948* [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, red. A. Ajnenkiel, Wrocław 1998.
107. *Apparati di sicurezza, stampa, sistema di terrore: Polonia 1944–1956* [w:] *Nazismo, fascismo, communismo. Totalitarismi a confronto*, red. M. Flores, Milano 1998.
108. *Czy historycy dokonali obrachunku z PRL?* [w:] *Ofiary i współwinni. Nazizm i sowietyzm w świadomości historycznej*, red. K. Wóycicki, Warszawa 1998.
109. *Czy koniec kryzysu? (ankieta)*, „Więź" 1998, nr 2.
110. *Działalność polityczna Mikołajczyka w latach 1947–1966* [w:] *Stanisław Mikołajczyk w służbie Polski. Materiały z konferencji naukowej*, red. K. Robakowski, Poznań 1998.
111. *Komunizm: niespodziewany finał i jego badacze* [w:] M. Dobbs, *Precz z Wielkim Bratem. Upadek imperium radzieckiego*, Poznań 1998.
112. *Od „3 x tak" do „3 x nie" czyli o archiwalnych wykopkach* [w:] *Zbliżenia. Literatura, historia, obraz, mit...*, red. A. Kowalczykowa, Warszawa 1998.
113. *„Peerelowska" przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce* [w:] *Acta contemporanea. K pětašedesátinám Viléma Prečana*, red. J. Pecka, Praha 1998.

[5] Do 2011 r. książka doczekała się 26 przekładów.

114. *Stół prostokątny, czyli Jachranka '97*, „Kultura" 1998, nr 1–2.
115. *The Polish Contribution to the Victory of the „Prague Coup" in February 1948*, „Cold War International History Project Bulletin" 1998, nr 11.
116. *Building the One-Party State* [w:] *Stalinism in Poland 1944–1956. Selected Papers from the Fifth World Congress of Central and East European Studies, Warsaw 1995*, red. A. Kemp-Welch, London–New York 1999.
117. *Cenzura prasowa w Drugiej Rzeczypospolitej* [w:] *Granice wolności słowa. Materiały konferencji naukowej, Kielce 4–5 maja 1995 r.*, red. G. Miernik, Kielce–Warszawa 1999.
118. *Communist Poland 1944–1989. Some Controversies and a Single Conclusion*, „The Polish Review" 1999, t. 44.
119. *La Pologne et Le printemps tchécoslovaque, 1968. Actes du Colloque „1968, le printemps tchécoslovaque", Paris, 16–17 juin 1998*, red. F. Fejtö, J. Rupnik, Bruxelles 1999 (1 wyd.), 2008 (2 wyd.).
120. *Nazisme et communisme dans l'expérience et la mémoire polonaises* [w:] *Stalinisme et nazisme. Histoire et mémoire comparées*, red. H. Rousso, Bruxelles 1999.
121. *Obrachunki czyli Andrzeja Walickiego spojrzenie z (jednego) boku*, „Przegląd Polityczny" 1999, nr 42.
122. *Polacy pod obcą i własną przemocą* [w:] *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, red. S. Courtois, Warszawa 1999 (1 wyd.), Kraków 2017 (2 wyd.).
123. *Polen 1989–1998. Die Politik in den Archiven — die Archiven in der Politik* [w:] *Lustration, Aktenöffnung, demokratischen Umbruch in Polen, Tschechien, der Slowakei und Ungarn*, red. D. Unverhau, R. Lucht, Münster 1999.
124. *Słowo wstępne* [w:] *Koniec Jałty: 1945–89*, red. K. Madoń-Mitzner, Warszawa 1999.
125. *Wstęp* [w:] *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność": posiedzenie 3–4 listopada 1981 r.*, red. T. Tabako, M. Włostowski, Warszawa 1999.
126. *Otwarcie archiwów: konsekwencje dla polskiej historiografii [w:] Polska — Niemcy — Europa. Księga jubileuszowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin profesora Jerzego Holzera*, red. W. Jarząbek, E.C. Król, P. Madajczyk, Warszawa 2000.
127. *System nomenklatury kadr w Polsce 1950–1970*, „Czasy Nowożytne" 2000, t. 8.
128. *Wyzwania XXI wieku: globalizm a tożsamość narodowa (dyskusja)*, „Odra" 2000, nr 1.
129. *Dekada Gierka — od przodu i od tyłu* [w:] *Lata 1970–1980. Nowe perspektywy a realia na Pomorzu Zachodnim*, red. H. Komarnicki, Szczecin 2001.
130. *L'opposition en Pologne dans les années 1945–1989: essai de typologie et de chronologie* [w:] *La Pologne au XX siècle*, red. A. van Crugten, Bruxelles 2001.
131. *Sprzeciw, opozycja, opór w PRL — ankieta historyczna*, „Arcana" 2001, nr 2.
132. *The Poles and Their Past: Society, Historiography and the Legislation Process*, Washington 2001 (working paper).
133. *The Storm over „The Black Book"*, „Wilson Quarterly" 2001, nr 1.

134. *„Zawężona represja". Co robić z Komitetem Obrony Robotników? Narada u Stanisława Kani 22 października 1976 r.*, „Więź" 2001, nr 8 (wraz z Marcinem Zarembą).
135. *Żydzi w UB — próba weryfikacji stereotypu* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001.
136. *Was tun mit der kommunistischen verangenheit?*, „Transit. Europeische Revue" 2001/2002, nr 22.
137. *Archiwum „Solidarności" 1983–1989*, „Więź" 2002, nr 11.
138. *Boisko wielkich mocarstw. Polska 1980–1989: widok od wewnątrz*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny" 2002, nr 3.
139. *Burza nad „Czarną księgą"* [w:] *Prawda i pojednanie. W 80 rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego*, red. J. Barcz, Warszawa 2002.
140. *Co zrobić z komunistyczną przeszłością? Przykład Polski*, „Zeszyty Historyczne" 2002, nr 139.
141. *Dieło nomier 29044, czyli aresztowanie i śmierć Mariusza Zaruskiego*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej" 2002, nr 1.
142. *„Model wizyt zachodnich polityków..."*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny" 2002, nr 3.
143. *Deschiderea arhivelor: consecinţe pentru istoriografia poloneză* [w:] *Istoria recentă în Europa: obiecte de studi, sursi, metode*, red. A. Plesu, Bucuresti 2002.
144. *Polish–Soviet Relations 1944–1989: The Limits of Autonomy*, „Russian History" 2002, t. 29, nr 2–4.
145. *Polityka wobec historii, historiografia wobec polityki: PRL i III Rzeczpospolita. Dyskusja*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 1.
146. *Polska ofiarą dwóch totalitaryzmów, 1939–1945*, „Zeszyty Historyczne" 2002, nr 140.
147. *Rozwiewać iluzje klerykałów. Sowieccy analitycy o Polsce i Papieżu*, „Więź" 2002, nr 7.
148. *Archiwa aparatu bezpieczeństwa PRL jako źródło: co już zrobiono, co można zrobić*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1.
149. *Jews in the Polish Security Apparatus: An Attempt to Test the Stereotype*, „Polin. A Journal of Polish-Jewish Studies" 2003, t. 16.
150. *„Kolaboracja" i historia. Spór o postawy Polaków (ankieta)*, „Arcana" 2003, nr 3–4.
151. *La Pologne victime de deux totalitarismes, 1939–1945* [w:] *Une si longue nuit: l'apogée des régimes totalitaires en Europe 1935–1953*, red. S. Courtois, Paris 2003.
152. *Les archives de l'appareil de sécurité de la République Populaire de Pologne en tant que source*, „Genèses" 2003, nr 4 (52).
153. *Model of Visits by Western Politicians: Poland and Western Diplomats in 1987*, „Cold War History" 2003, nr 3.
154. *O „Aneksie" po latach*, „Zeszyty Literackie" 2003, nr 4.
155. *Utworzenie X Departamentu MBP*, „Zeszyty Historyczne" 2003, z. 145.

156. *Wstęp* [w:] *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność": posiedzenie w dniach 11–12 grudnia 1981 r.*, oprac. T. Tabako, Warszawa 2003.
157. *Kolaboracja: historia do rewizji (dyskusja)*, „Przegląd Polityczny" 2004, nr 64.
158. *Posłowie* [w:] *Moja Jerozolima, mój Izrael. Władysław Bartoszewski w rozmowie z Joanną Szwedowską*, Warszawa 2004.
159. *Posłowie, a właściwie nieco uwag o cenzurze w ogóle oraz garść wiadomości rozmaitych o dziejach tej instytucji w Polsce* [w:] *100 zakazanych książek. Historia cenzury dzieł literatury światowej*, red. N.J. Karolides i in., Warszawa 2004.
160. *Wywiad (cywilny) PRL w 1955 r.*, „Zeszyty Historyczne" 2004, z. 150.
161. *Adam Michnik, l'enfant miracle de Kuron et Kołakowski* [w:] *Dissidence*, red. C. Delsol, M. Maslowski, J. Nowicki, Paris 2005.
162. *Czy 13 grudnia 1981 był nieuchronną konsekwencją 31 sierpnia 1980?*, „Przegląd Polityczny" 2005, nr 72.
163. *Opozycja w Polsce w latach 1982–1989 a upadek komunizmu* [w:] *Kuchnia władzy. Księga pamiątkowa z okazji 70. rocznicy urodzin Andrzeja Garlickiego*, red. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 2005.
164. *PKWN — próba oceny*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 2 (wraz z Antonim Dudkiem, Jerzym Eislerem, Andrzejem Friszke, Leonem Kieresem, Januszem Wroną, Leonidem Zaszkilniakiem).
165. *Potsdam 1945 — Absichten, Folgen, Interpretationen* [w:] *Ist gemeinsame Erinnerung möglich? Polen und Deutschland 60 Jahre nach der Potsdamer Konferenz*, red. B. Kersky i in., Berlin 2005.
166. *Wlast' i oppozicyja w Polsze po otnoszeniju k SSR (1980–1989)* [w:] *Polsza — SSSR 1945–1989: izbrannyje politiczeskije problemy, nasledije proszłogo*, red. E. Duraczyński, A.N. Sacharow, Moskwa 2005.
167. *Wywiad cywilny Polski komunistycznej, 1945–1989. Próba ogólnego zarysu*, „Zeszyty Historyczne" 2005, nr 152.
168. *Adam Michnik, czyli cudowne dziecko Kuronia i Kołakowskiego. Szkic do portretu z czasów komunizmu*, „Zeszyty Historyczne" 2006, z. 155.
169. *Bardzo krótki słownik wywiadu* [w:] *Wokół teczek bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.
170. *Gedächtnitniswelten. Das „alte" un das „neue" Europa* [w:] *Antisemitismus und Erinnerungskulturen im postkommunistischen Europa*, red. B. Kauffmann, Osnabruck 2006.
171. *Le parti communiste, machine de pouvoir du totalitarisme à la démocratie: le cas polonais* [w:] *Le jour se lève. L'heritage du totalitarisme en Europe 1953–2005*, red. S. Courtois, Paris 2006.
172. *Les élites communistes en Pologne: vieux camarades et hommes nouveaux, 1944–1956* [w:] *Les logiques totalitaires en Europe*, red. S. Courtois, Paris 2006.
173. *Polska w lustrze „Solidarności"*, „Mówią Wieki" 2006, nr 1 (wraz z Janem Skórzyńskim).
174. *Departament X — kontekst ogólny i aspekty międzynarodowe* [w:] *Departament X MBP. Wzorce — struktury — działanie*, red. K. Rokicki, Warszawa 2007.

175. *L'appareil de securité et l'Eglise dans la Pologne communiste* [w:] *La Pologne religieuse aux XIX et XX siècles dans le contexte international*, red. J. Kłoczowski, Warszawa–Lublin 2007.
176. *Wojsko Polskie w Układzie Warszawskim. Od marzeń o „polskim froncie" do rzeczywistości stanu wojennego*, „Zeszyty Historyczne" 2007, z. 161.
177. *Komitet Obrony Kraju w latach 1959–1991*, „Zeszyty Historyczne" 2008, z. 166.
178. *Lustration et monuments: passé communiste et enjeux de mémoire en Pologne*, „Hermes" 2008, nr 52.
179. *Wykluczeni, naznaczeni i napiętnowani. Dyskusja nad książkami pod redakcją Marii Jarosz*, „Studia Polityczne" 2008, nr 22.
180. *Centrum władzy latem 1980 roku. Mechanizmy podejmowania decyzji*, „Studia Polityczne" 2009, nr 24.
181. *Co by było, gdyby Wojciech Jaruzelski nie wprowadził stanu wojennego w 1981 roku?* [w:] *Gdyby... Całkiem inna historia Polski: historia kontrfaktyczna*, red. E. Olczak, J. Sabak, Warszawa 2009.
182. *Die Polnische Volksarmee im Warschauer Pakt* [w:] *Der Warschauer Pakt. Von der Gründung bis zum Zusammenbruch 1955–1991*, red. T. Diedrich, W. Heinemann, C.F. Ostermann, Berlin 2009.
183. *Polen* [w:] *Handbuch der kommunistischen Geheimdienste in Osteuropa 1944–1989*, red. Ł. Kamiński i in., Göttingen 2009 (wraz z Antonim Dudkiem).
184. *Przyjaźń–pomoc–przykład: relacje między sowieckimi i polskimi organami bezpieczeństwa w latach 1944–1990* [w:] *W objęciach wielkiego brata. Sowieci w Polsce 1944–1993*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2009.
185. *Politischer Prolog: die Entstehung der III. Republik* [w:] *Länderbericht Polen. Geschichte, Politik, Wirtschaft, Gesellschaft, Kultur*, red. D. Bingen, K. Ruchniewicz, Bonn 2009.
186. *„Przyjaciele radzieccy". Współpraca wywiadów polskiego i sowieckiego, 1944–1990*, „Zeszyty Historyczne" 2009, z. 167 (wraz z Władysławem Bułhakiem).
187. *Świat wokół Okrągłego Stołu* [w:] *Solidarność i upadek komunizmu. Międzynarodowa konferencja, Warszawa-Gdańsk, 3–4 czerwca 2009*, red. V. Kmiecik i in., Gdańsk 2009.
188. *Dyplomacja czasów kryzysu (1980–1989)* [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 6, red. W. Materski, W. Michowicz, Warszawa 2010.
189. *Moskwa a „kryzys polski" lat 1980–1981* [w:] *Białe plamy, czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*, red. A. Rotfeld, A. Torkunow, Warszawa 2010, Pittsburgh 2015 (wyd. angielskie).
190. *Odwilż: XX Zjazd, Polski Październik, walka o autonomię* [w:] *Białe plamy, czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*, red. A. Rotfeld, A. Torkunow, Warszawa 2010, Pittsburgh 2015 (wyd. angielskie).
191. *Playground of Superpowers, Poland 1980–89. A View from Inside* [w:] *The Last Decade of the Cold War. From Conflict Escalation to Conflict Transformation*, red. O. Njølstad, London 2010.

192. *Polska* [w:] *Czekiści. Organy bezpieczeństwa w europejskich krajach bloku sowieckiego, 1944–1989*, red. K. Persak i in., Warszawa 2010 (wraz z Antonim Dudkiem).
193. *Détruire ou réformer?: la sortie de la Pologne du communisme dans la pensée politique de Juliusz Mieroszewski* [w:] *Intellectuels de l'Est exilés en France*, red. W. Fałkowski, A. Marès, Paris 2011.
194. *Przedmowa* [w:] F. Gańczak, *Filmowcy w matni bezpieki*, Warszawa 2011.
195. *Wywiad Polski Ludowej w 1948 r.*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2011, nr 1 (wraz ze Sławomirem Łukasiewiczem).
196. *Badania nad aparatem bezpieczeństwa* [w:] *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny IPN 2000–2010*, red. A. Czyżewski i in., Łódź 2012.
197. *Das „schwächste Glied". Polen unter kommunistischer Herrschaft*, „Osteuropa" 2013, nr 5–6.
198. *La chute du Mur dans la pensée polonaise: la peur et le rève* [w:] *L'Est et l'Ouest face à la chute du Mur*, red. M. Weinachter, Paris 2013.
199. *Ankieta „Wolności i Solidarności": polski rok 1989*, „Wolność i Solidarność" 2014, nr 7.
200. *Historyk dziejów najnowszych wśród źródeł* [w:] *Historia — dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, red. E. Domańska i in., Kraków 2014.
201. *The Last Communist*, „Hoover Digest" 2014, nr 1.
202. *Agenten und Denkmäler: die kommunistische Vergangenheit in Polen* [w:] *Deutsch-Polnische Erinnerungsorte, Texte zu Theorie und Praxis des sozialen Gedächtnisses*, t. 5: *Erinnerung auf Polnisch*, red. R. Traba, P.O. Loew, Paderborn 2015.
203. *Bardzo krótki słownik wywiadu* [w:] *Wokół teczek bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2015.
204. *Les crimes sovietiques en Pologne occupée 1939–1941* [w:] *La Quatrième partage de la Pologne*, red. J. Kotek, Bruxelles 2015.
205. *Razem czy osobno. Próba „organicznego połączenia" wywiadów Polski Ludowej w latach 1947–1950*, „Dzieje Najnowsze" 2015, nr 4.
206. *Represje komunistyczne w Polsce w latach 1944–1956. Zarys ogólny* [w:] *Archeologia totalitaryzmu. Ślady represji 1939–1956*, red. O. Ławrynowicz, J. Żelazko, Łódź 2015.
207. *Twenty-Five Years „After". The Ambivalence of Settling Accounts with Communism: the Polish Case* [w:] *Remembrance, History and Justice. Coming to Terms with Traumatic Past in Democratic Societies*, red. V. Tismaneanu, Budapest–New York 2015.
208. *W pogoni za złotem, czyli operacja „TUN"*, „Studia Polityczne" 2015, nr 1.
209. *Ankieta: 1956 — pierwsza transformacja systemu?*, „Arkana" 2016, nr 5.
210. *European Remembrance between the East and West* [w:] *European Remembrance. Lectures, Discussions, Commentaries*, red. R. Rogulski, Warszawa 2016.
211. *Józef Światło*, „Polski Słownik Biograficzny", t. 51, z. 2, red. A. Romanowski, Warszawa 2016.

212. *„Operacja grecka" II Oddziału Sztabu Generalnego* [w:] *PRL a wojna domowa w Grecji*, red. M. Semczyszyn, Szczecin 2016.
213. *Panel dyskusyjny „Rok 1989 — kontynuacja czy przełom"* [w:] *Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych w Polsce po 1989 roku*, red. M. Kruszyński i in., Lublin 2016.
214. *Polska* [w:] *Sprawiedliwość, zemsta i rewolucja. Rozliczenia z wojną i okupacją w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. A. Paczkowski, Gdańsk 2016.
215. *The Second World War in Present-Day Polish Memory and Politics* [w:] *The Long Aftermath. Cultural Legacies of Europe at War, 1936–2016*, red. M. Braganca, New York–Oxford 2016.
216. *Posłowie* [w:] S. Sowińska, *Gorzkie lata. Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia*, oprac. Ł. Bertram, Warszawa 2017.
217. *Przyczynek do polskich rozliczeń z kolaboracją wojenną* [w:] *Yesterday. Studia z historii najnowszej. Księga dedykowana prof. Jerzemu Eislerowi w 65. rocznicę urodzin*, Warszawa 2017.
218. *Zbrodniarze, zdrajcy i pomocnicy: rozliczenia z wojną w Związku Sowieckim* [w:] *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: zbrodnie, kolaboracja i symbole przeszłości*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2017.
219. *Barwy Marca* [w:] H.-C. Dahlmann, *Antysemityzm w Polsce roku 1968. Między partią a społeczeństwem*, Warszawa 2018.
220. *Fenomen lustracji* [w:] *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: karanie i upamiętnianie zbrodni*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2018.
221. *François Furet — życie i dzieła* [w:] F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia*, Warszawa 2018.

Publikacje jubileuszowe

1. *Władza a społeczeństwo w PRL: studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003
2. *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. A. Friszke i in., Warszawa 2008.

Profesor Andrzej Paczkowski jest ponadto autorem kilkudziesięciu recenzji książek naukowych (duża część z nich ukazała się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w warszawskiej „Kulturze"), a także m.in. promotorem 7 obronionych prac doktorskich, recenzentem 39 doktoratów (w tym 2 zagranicznych), recenzentem 32 przewodów habilitacyjnych i 14 postępowań o tytuł naukowy profesora (stan na 2015 r.).

Najważniejsze nagrody i odznaczenia

– 1980 r.: Srebrny Krzyż Zasługi
– 1982 r.: Nagroda Historyczna „Polityki”
– 1995 r.: Nagroda Klio I stopnia
– 1996 r.: Nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej
– 1996 r.: Nagroda Publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego
– 2000 r.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
– 2003 r.: Nagroda Edukacyjna Prezydenta m.st. Warszawy dla Najlepszego Nauczyciela Akademickiego
– 2005 r.: Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”
– 2012 r.: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski

Bibliografia[1]

Źródła

Archiwum Wiktora Kulerskiego
Archiwum Akt Nowych
Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
Ośrodek Karta
Prywatne zbiory Andrzeja Paczkowskiego
Stowarzyszenie Archiwum „Solidarności"

Prasa z epoki

„Aneks", „Karta", „Krytyka", „Kultura" (Paryż), „Kultura" (Warszawa), „Revue de l'Est", „Szpilki", „Taternik", „Tygodnik Mazowsze", „Trybuna Ludu", „Więź"

Najważniejsze artykuły / wywiady biograficzne Andrzeja Paczkowskiego

Brak ciekawości jest gorszy niż luki w wiedzy o historii, „Polska" 2015, nr 67 (rozmowa z Damianem Dragańskim).

Historycy wśród esbeckich teczek. Z Andrzejem Paczkowskim i Andrzejem Friszke rozmawiają Krzysztof Burnetko i Krzysztof Kozłowski, „Tygodnik Powszechny" 1999, nr 36.

Historyk na Rakowieckiej, „Polityka" 1995, nr 14 (rozmowa z Wiesławem Władyką).

IPN czym powinien teraz się zajmować? Z Andrzejem Paczkowskim rozmawia Paweł Duber, „Wiadomości Historyczne. Czasopismo dla nauczycieli" 2012, nr 4.

Nowak A., *Z żoliborskiej perspektywy – rozmowa o życiu i historii najnowszej z prof. Andrzejem Paczkowskim*, „Arcana" 2017, nr 4 (136).

O pożytkach z pamięci i trudnym dziedzictwie przeszłości, „Polonistyka" 2000, nr 5 (rozmowa z Maciejem Mazurkiem).

O terrorze i represjach stalinowskich mówi profesor Instytutu Studiów Politycznych PAN, „Wiadomości Historyczne" 1993, nr 1 (rozmowa z Jerzym Eislerem).

Piekarska A., *Andrzej Paczkowski* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, red. J. Skórzyński, Warszawa 2000.

Poza grą [w:] A. Torański, *Knebel. Cenzura w PRL-u*, Warszawa 2016.

[1] W bibliografii nie umieszczono wszystkich prac, które pojawiają się w tekście głównym; znalazły się w niej za to takie, których tam brakuje. Obejmuje ona bowiem tylko pozycje najważniejsze, najbardziej pomocne w opracowaniu całego materiału (szczególnie przypisów).

Sadowska J., *Z Białegostoku nie pamiętam wiele… Rozmowa z prof. Andrzejem Paczkowskim* [w:] *Półwiecze. Studia historyczne w Białymstoku 1968–2018*, red. A.C. Dobroński, G. Zackiewicz, Białystok 2018.
Uciec jak najdalej, „Rzeczpospolita" 1997, nr 102 (rozmowa z Tadeuszem Skalskim).
Uprawiam historię faktograficzną, „Nowe Książki" 1995, nr 9 (rozmowa z Andrzejem Bernatem i Pawłem Kozłowskim).
Tatry mi wystarczały, „Rzeczpospolita" 1998, nr 147 (rozmowa z Jolantą Zarembiną).

Najważniejsze artykuły naukowe i publicystyczne

Czarnuch Z., *W stulecie polskiego harcerstwa: Tucha i Donek: wspomnienie o Wiktorii i Olgierdzie Dewitzach*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny" 2010, nr 17.
Debata redakcyjna. Po 40 latach… Rodowody niepokornych, genealogie konformistów, https://kulturaliberalna.pl/2011/01/25 (dostęp: 9 VIII 2018).
Dzwonkowski R. SAC, *Andrzej Paczkowski, Prasa i społeczność polska we Francji w latach 1920–1940 (recenzja)*, „Studia Polonijne" 1982, t. 5.
Goddeeris I., *Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarności". Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność", 1982–1989, część 1*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2006, nr 2.
Myśliński J., *Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w.*, „Biuletyn Polonistyczny" 1969, nr 12.
Myśliński J., *Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku PAN (1958–1993)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2002, t. 1 (9).
Sasso D., *Inicjatywy solidarnościowe polskich emigrantów w północnych Włoszech w latach 1980–1989* [w:] *Za naszą i waszą Solidarność. Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 2: *Państwa europejskie*, red. P. Pleskot, Warszawa 2018.
Sowiński P., *Kulturowa penetracja — notes George'a Mindena*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały" 2015, t. 13.
Ślisz A., *Prasa polonijna w latach 1870–1939: zarys problematyki, Andrzej Paczkowski, Warszawa 1977 (recenzja)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1978, nr 4.
Urban J., *Gazeta małych hieroglifów*, „Szpilki"1974, nr 17.
Władyka W., *„Prasa polska w latach 1918–1939", Andrzej Paczkowski, „Historia prasy polskiej", red. Jerzy Łojek, Warszawa 1980 (recenzja)*, „Przegląd Historyczny" 1980, nr 2.

Najważniejsze książki, opracowania, wspomnienia

Album absolwentów studiów historycznych w Białymstoku. Prace dyplomowe, licencjackie i magisterskie obronione w latach 1971–2017, Białystok 2018.
Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010, red. A. Czyżewski, S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012.
Błażejowska J., *Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989*, Warszawa 2018.

Christakis N.A., Fowler J.H., *W sieci. Jak sieci społeczne kształtują nasze życie*, tłum. I. Szybilska-Fiedorowicz, Sopot 2011.
Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.
Domagalski W., *NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 5: *Polska Środkowo-Wschodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Dudek A., *Instytut. Osobista historia IPN*, Warszawa 2011.
Dudek A., *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1989*, Kraków 2004.
Eisler J., *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.
Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989, t. 1, Warszawa 2010.
Encyklopedia „Solidarności". Opozycja w PRL 1976–1989, t. 2, Warszawa 2012.
Friszke A., *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.
Friszke A., *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011.
Gobille B., *Mai 68*, Paris 2009.
Halecki O., *Jadwiga Andegaweńska i kształtowanie się Europy Środkowowschodniej*, Kraków 2000.
Halecki O., *The Borderlands of Western Civilization. A History of East Central Europe*, New York 1952.
Heruday-Kiełczewska M., *„Solidarność" nad Sekwaną. Działalność Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność" w Paryżu 1981–1989*, Gdańsk 2016.
Kaliski B., *Kurierzy wolnego słowa. Paryż — Praga — Warszawa 1968–1970*, Warszawa 2014.
Kryptonim „Gracze". Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR" 1976–1981, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Kurczab J., *Leksykon polskiego himalaizmu*, Warszawa 2008.
Lipski J.J., *KOR. Komitet Obrony Robotników — Komitet samoobrony społecznej*, Londyn 1983 (wyd. 1).
Machcewicz P., *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.
Marzec 1968 w dokumentach MSW, t. 1: *Niepokorni*, red. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, Warszawa 2008.
Marzec 1968 w dokumentach MSW, t. 2: *Kronika wydarzeń*, cz. 1, red. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, Warszawa 2009.
McDonald B., *Kurtyka. Sztuka wolności*, Warszawa 2018.
Mielczarek A., *Śpiący rycerze. Szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych*, Warszawa 2006.
NSZZ „Solidarność" 1980–1989, t. 2–7, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku, red. A. Friszke i in., Warszawa 2008.
Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989, red. J. Skórzyński, t. 1–3, Warszawa 2000–2006.

Pleskot P., *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem „Annales" w latach 1945–1989*, Warszawa 2010.
Pleskot P., *Prawo i bezprawie. Komitet Helsiński w Polsce (1982–1990)*, Warszawa 2017.
Pleskot P., *Tam i z powrotem. Georges Mink w słowach, dokumentach, obrazach*, Warszawa 2018.
Pleskot P., *W cieniu centrali. Struktury pionu SB Komendy Stołecznej MO i stołecznego urzędu spraw wewnętrznych w latach 1975–1990*, Warszawa 2018.
Rutkowski T.P., *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007.
Shore M., *Caviar and Ashes. A Warsaw Generation's Life and Death in Marxism, 1918–1968*, New Haven 2006.
Solidarność od wewnątrz 1980–1981, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013.
Solidarność podziemna 1981–1989, red. A. Friszke, Warszawa 2006.
Solidarność, Zachód i Węże. Służba Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur Solidarności 1981–1989, red. P. Pleskot, Warszawa 2011.
Strzyżewski T., *Czarna księga cenzury PRL*, t. 1, Londyn 1977.
Supruniuk A., Supruniuk M.M., *Drugi obieg wydawniczy (1974) 1976–1990 w zasobie Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, t. 1: *Druki zwarte*, Warszawa 2015.
Szlachcic F., *Gorzki smak władzy*, Warszawa 1990.
Topolski J., *Rozumienie historii*, Warszawa 1978.
Władza a społeczeństwo w PRL: studia historyczne, red. A. Friszke, Warszawa 2003.
Woroszylski W., *Dzienniki*, t. 1: *1953–1982*, oprac. K. Bizacka, Warszawa 2017.
Zanussi K., *Pora umierać. Wspomnienia, refleksje, anegdoty*, Warszawa 1999.

Wykaz skrótów

AAN — Archiwum Akt Nowych
AFL-CIO — American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations (Amerykańska Federacja Pracy i Kongres Organizacji Przemysłowych)
AFP — Agence France Presse (Francuska Agencja Prasowa)
AIPN — Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AK — Armia Krajowa
ASP — Akademia Sztuk Pięknych
AWF — Akademia Wychowania Fizycznego
AWS — Akcja Wyborcza „Solidarność"
BBC — British Broadcasting Company (Brytyjska Korporacja Nadawcza)
BIPS — Biuro Informacji Prasowej Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność"
BN — Biblioteka Narodowa
BP KC — Biuro Polityczne Komitetu Centralnego
BUW — Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie
CDT — Centralny Dom Towarowy
CIA — Central Intelligence Agency (Centralna Agencja Wywiadowcza)
CNOUS — Centre national des œuvres universitaires et scolaires (Narodowy Ośrodek ds. Uniwersyteckich i Szkolnych)
CNRS — Centre national de la recherche scientifique (Krajowe Centrum Badań Naukowych)
CROUS — Centre régional des œuvres universitaires et scolaires (Regionalny Ośrodek ds. Uniwersyteckich i Szkolnych)
CRZZ — Centralna Rada Związków Zawodowych
CSRS — Czechosłowacka Republika Socjalistyczna
CWKS — Centralny Wojskowy Klub Sportowy
DiP — Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość"
DUSW — Dzielnicowy Urząd Spraw Wewnętrznych
Dz.U. — Dziennik Ustaw
EHESS — École des hautes études en sciences sociales (Szkoła Zaawansowanych Badań w Naukach Społecznych)
EPHE — École Pratique des Hautes Études (Wyższa Szkoła Nauk Stosowanych)
FNP — Fundacja Nauki Polskiej
FPK — Francuska Partia Komunistyczna
GKKF — Główny Komitet Kultury Fizycznej

GKKFiS — Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu
GKKFiT — Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki
GKZpNP — Główna Komisja Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
GOPR — Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe
GUKPiW — Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk
GUKPPiW — Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk
GUMS — Groupe Universitaire de Montagne et de Ski (Uniwersytecka Grupa Górska i Narciarska)
IBL — Instytut Badań Literackich
ICA — International Council on Archives (Międzynarodowa Rada Archiwów)
IDEE — Institute for Democracy in Eastern Europe (Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej)
IFiS PAN — Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk
IH PAN — Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk
IH UJ — Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego
IH UMK — Instytut Historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
IH UW — Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
IKKN — Instytut Kształcenia Kadr Naukowych
IPMS — Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego
IPN — Instytut Pamięci Narodowej
IPPT PAN — Instytut Podstawowych Problemów Techniki Polskiej Akademii Nauk
ISNS UW — Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego
ISP PAN — Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk
JCR — Jeunesse communiste révolutionnaire (Rewolucyjna Młodzież Komunistyczna)
KBW — Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego
KBWE — Komisja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie
KC — Komitet Centralny
KdsBP — Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego
KIK — Klub Inteligencji Katolickiej
KK — Komisja Krajowa
KK — kraje kapitalistyczne
KKP — Krajowa Komisja Porozumiewawcza
KOR — Komitet Obrony Robotników
KOS — Komitet Oporu Społecznego
KPN — Konfederacja Polski Niepodległej
KPP — Komunistyczna Partia Polski
KPRP — Komunistyczna Partia Robotnicza Polski
KPZR — Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KRN — Krajowa Rada Narodowa
KRS — Krajowa Rada Sądownictwa
KS — Klub Sportowy

KS MO — Komenda Stołeczna Milicji Obywatelskiej
KSS „KOR" — Komitet Samoobrony Społecznej „KOR"
KUL — Katolicki Uniwersytet Lubelski
KW MO — Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
KW PZPR — Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KZ — Komitet Zakładowy
KZMP — Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej
LO — Liceum Ogólnokształcące
lWP — „ludowe" Wojsko Polskie
LZS — Ludowe Zespoły Sportowe
MBP — Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MChAT — Moskowskij chudożestwiennyj akadiemiczeskij tieatr (Moskiewski Artystyczny Teatr Akademicki)
MKZ — Międzyzakładowy Komitet Założycielski
MO — Milicja Obywatelska
MRKS — Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności
MSW — Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSZ — Ministerstwo Spraw Zagranicznych
NATO — North Atlantic Treaty Organization (Organizacja Paktu Północno-atlantyckiego)
NBP — Narodowy Bank Polski
NED — National Endowment for Democracy (Narodowy Fundusz na rzecz Demokracji)
NIK — Naczelna Izba Kontroli
NKWD — Narodnyj komissariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
NMP — Najświętsza Maria Panna
NOW-a — Niezależna Oficyna Wydawnicza
NRD — Niemiecka Republika Demokratyczna
NRF — Niemiecka Republika Federalna
NSA — National Security Archives (Archiwa Bezpieczeństwa Narodowego)
NSZZ — Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
NZS — Niezależne Zrzeszenie Studentów
OBEP IPN — Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej
OBS — Ośrodek Badań Społecznych
OKN-o — Oświata–Kultura–Nauka
OM TUR — Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego
ONR — Obóz Narodowo-Radykalny
OPSZ — Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych
OZI — Osobowe Źródło Informacji
PAN — Polska Akademia Nauk
PAP — Polska Agencja Prasowa
PGR — Państwowe Gospodarstwo Rolne
PiS — Prawo i Sprawiedliwość

PISM — Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
PIW — Państwowy Instytut Wydawniczy
PKG — Polski Klub Górski
PKiN — Pałac Kultury i Nauki
PLL LOT — Polskie Linie Lotnicze „LOT"
POP — Podstawowa Organizacja Partyjna
PPN — Polskie Porozumienie Niepodległościowe
PPR — Polska Partia Robotnicza
PPS — Polska Partia Socjalistyczna
PRL — Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSB — Polski Słownik Biograficzny
PSL — Polskie Stronnictwo Ludowe
PSS „Społem" — Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem"
PT — podsłuch telefoniczny
PTTK — Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
PWN — Państwowe Wydawnictwo Naukowe
PWST — Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna
PZA — Polski Związek Alpinizmu
PZPR — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
PZU — Państwowy Zakład Ubezpieczeń
PZUW — Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych
RFN — Republika Federalna Niemiec
RHCP — Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego
RKW — Regionalna Komisja Wykonawcza
RKW — Regionalny Komitet Wykonawczy
RN — Rada Narodowa
ROPCiO — Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela
RP — Rzeczpospolita Polska
RSW — Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch"
RTPD — Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci
RWE — Radio Wolna Europa
SB — Służba Bezpieczeństwa
SD — Stronnictwo Demokratyczne
SDKPiL — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy
SGH — Szkoła Główna Handlowa
SGPiS — Szkoła Główna Planowania i Statystyki
SKN — Społeczny Komitet Nauki
SL — Stronnictwo Ludowe
SLD — Sojusz Lewicy Demokratycznej
SOR — Sprawa Operacyjnego Rozpracowania
SOS — Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia
SSPONZ — Studenckie Stowarzyszenie Przyjaciół Organizacji Narodów Zjednoczonych
STS — Studencki Teatr Satyryków

SUSW — Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych
SZSP — Socjalistyczny Związek Studentów Polskich
TKK — Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
TKN — Towarzystwo Kursów Naukowych
TOPR — Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowe Ratunkowe
TPD — Towarzystwo Przyjaciół Dzieci
TW — Tajny Współpracownik
UAM — Uniwersytet Adama Mickiewicza
UB — Urząd Bezpieczeństwa
UG — Uniwersytet Gdański
UIAA — Union Internationale des Associations d'Alpinisme (Międzynarodowa Unia Stowarzyszeń Alpinistycznych)
UJ — Uniwersytet Jagielloński
UKSW — Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
UŁ — Uniwersytet Łódzki
UMCS — Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
UMK — Uniwersytet Mikołaja Kopernika
UNESCO — United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization
UOP — Urząd Ochrony Państwa
USA — United States of America (Stany Zjednoczone Ameryki)
USD — Ústav pro Soudobé Dějiny (Instytut Historii Najnowszej)
UW — Uniwersytet Warszawski
WKP(b) — Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)
WOP — Wojska Ochrony Pogranicza
WP — Wojsko Polskie
WRON — Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego
WSI — Wojskowe Służby Informacyjne
WSM — Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa
WSW — Wojskowa Służba Wewnętrzna
WUBP — Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WZZ — Wolne Związki Zawodowe
ZChN — Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe
ZHP — Związek Harcerstwa Polskiego
ZMP — Związek Młodzieży Polskiej
ZNMS — Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej
ZOMO — Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
ZPM — Związek Młodzieży Polskiej
ZMS — Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZSL — Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
ZSMP — Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
ZSP — Zrzeszenia Studentów Polskich
ZSRR — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZUS — Zakład Ubezpieczeń Społecznych
ZWM — Związek Walki Młodych

Indeks nazwisk

A
„Abel" zob. Laba Roman
Abramow-Newerly Jarosław 73
Adamczyk, kolega ze szkoły 51
Adamiecki Wojciech 201–204, 213, 216
Adlerowie 308
Ahmed, Algierczyk, znajomy z Francji 124
Albert Andrzej zob. Roszkowski Wojciech
Albert Pierre 125, 128
Albrecht Jerzy 382
Ambroziewicz Jerzy 100
Amsterdamski Stefan 192
Andrzejewski Jerzy 32
Ankwicz Michał zob. Tarkowski Jacek
Archimedes 24
Arczyński Marek Ferdynand 357
Arkuszewski Wojciech 169, 171
Arm Sara 63, 91
Autor Jan zob. Łupina Zygmunt
Ażajew Wasilij 59

B
Baczyński Krzysztof Kamil 129
„Badacz" zob. Mink Georges
Bagieński Witold 421
Banaś Czesław 233–235, 238–241, 243, 247, 250, 258
Baniewicz Anna 212
Baraniewski Waldemar 188, 189
Barańczak Stanisław 32
Barcikowski Kazimierz 323
Barcz Jan 403
Bareja Stanisław 160
Barszczewska Elżbieta 54
Bartczak Zdzisław 268, 269
Bartmiński Jerzy 210
Bartošek Karel 402
Bartoszcze Michał 169
Bartoszewska Zofia 285
Bartoszewski Władysław 285, 307
Baszkin Adam 119, 138
Bauman Zygmunt 142, 143
Bazylow Ludwik 74, 82
Beauvois Daniel 229
Beck Józef 323
Bem Józef 69
Berbeka Krzysztof 110
Berghauzen Janusz 75, 81
Berman Jakub 382
Bethell Nicholas 148, 149
Białecki Ireneusz 216
Bielecki Czesław 310
Bielecki Sławomir 373
Bielecki Tadeusz 239
Bieliński Konrad 175, 177, 197, 224, 232
Bieńkowski Władysław 155, 156, 354
Bieńkowski, pracownik PZUW w Krasnymstawie 23, 24
Bierezin Jacek 252
Bierut Bolesław 33, 57, 65, 322, 359, 381, 382
Bieżuńska-Małowist Iza (Idess) 74, 75, 77
Bikont Anna 188, 189, 196, 222, 231
Bilczewski Adam 371
Bizacka Katarzyna 232
Blanton Thomas 423
Bloch Marc 312
Blumsztajn Róża 120, 141

Blumsztajn Seweryn 120, 144, 159, 169, 223, 225, 227, 267, 268, 372
Blumsztajnowie, rodzice Róży i Seweryna 120
Błażejowska Justyna 150, 151
Boczyński Tomasz 209, 216, 217
Bogucka Teresa 128
Boguta Grzegorz 187, 199, 202–204, 209, 212–216, 218, 391
Bończa-Tomaszewski Krzysztof 341
Borejsza Jerzy 14
Borodziej Włodzimierz 310
Borowski Czesław 247
Borowski Marek 380
Bortnowska Halina 419
Borusewicz Bogdan 411
Boruta-Spiechowicz Mieczysław 179
Bougerau Jean-Pierre 139
Bratkowski Stefan 219, 379, 382
Braudel Fernand 141, 312, 313
Braun Jerzy 71, 102, 129
Breza Krzysztof „Żaba" 246
Breżniew Leonid 323
Brunne Marek 168
Brystiger Julia „krwawa Luna" 322, 418
Brzechczyn Krzysztof 9, 10
Brzeziński Zbigniew 307, 311
Buchalski Aleksander 70, 80
Buchalski Janusz 161, 162
Budziłło Zbisia (Zbigniewa?) (z d. Paczkowska) 11, 12, 30
Budziłło Regina 12
Budziłłowie, kuzyni z Brwinowa 12
Bugaj Ryszard 200
Bujak Zbigniew 176, 177, 190, 211, 215, 222, 223, 375
Bursa Aleksandra (z d. Paczkowska) 30, 53
Bush George W. junior 400
Buzek Jerzy 404
Byrne Malcolm 423

C
„C-15", TW zob. Molka Janusz
Cała Alina 194, 305, 306
Carter Jimmy 307
Cave Jane 392
Ceaușescu Nicolae 149
Celiński Andrzej 208
Cenckiewicz Sławomir 413, 422
Chajn Danuta (z d. Lasek) 129, 197
Chajn Józef 129, 183, 197
Chlebowski Bronisław 319
Chodakowski Jan Aleksander 286, 310, 376
Chojecki Mirosław 196, 226, 227, 301, 302
Chojnowska Aleksandra 209
Chojnowski Andrzej 209
Chrobak Eugeniusz 352, 365, 368
Chruszczow Nikita 29, 69
Chwalba Andrzej 411
Ciborowski Ireneusz 256, 260, 262, 264, 265, 267
Cieszewski Jacek 211, 212
Ciszewski Józef Feliks „Hrabia" 18
Clouzot Henri-Georges 61
Cohn Ludwik 32
Cohn-Bendit Daniel 116, 122, 123
Courtois Stéphane 401–403
Curie Piotr 134
Cyrankiewicz Józef 340
Cywiński Bohdan 154, 286, 287, 383
Czabański Krzysztof 208
Czapski Józef 136
Czarnecka Tomira 91, 94
Czarnik Oskar 167, 169
Czartoryski Paweł 104, 223, 348
Czechowicz Józef 59, 63
Czerniajew Anatolij 399
Czubiński Antoni 395
Czuma Benedykt 210
Czyżewski Andrzej 415

D
Danysz Jan Kazimierz 134, 138, 141
Danysz Marian 134
Delakowicz Sławomir 259, 260
„Delta" zob. Duruflé-Łozińska Anne

Deutscher Izaak 20
Dewitz Ewa 58, 59, 332, 335, 342
Dewitz Olgierd 335
Dewitz Wiktoria 335
Długosz Jan „Palant" 85, 328
Dłuski Ostap (właśc. Langer Adolf) 70
Dłuski Wiktor 64, 70, 71
Dmowski Roman 18
Dobkowska Wiesława 381
Dobroński Adam Czesław 70
Donski Mark 47
Dorn Ludwik 176
Dowgiałło Jan 279
Dowgiałło Krzysztof 278, 279
Drescher Andrzej 98
Dubček Alexander 30, 234
Dudek Antoni 415, 423
Dumnicki Leszek 371
Duraczyński Eugeniusz 424
Duruflé-Łozińska Anne 222, 275, 276
Dzendzel Henryk 316
Dzierżykraj-Morawski Kajetan 119
Dzierżykraj-Morawski Maciej Eustachy 113, 118, 119
Dzięddzielewicz-Kirkin Zdzisław 329
Dziowgo Maria 91
Dzwonkowski Roman 292

E
Edelman Marek 179
Egit Ryszard 50, 306
Einstein Albert 319
Eisler Jerzy 295, 417, 423

F
Fajerant Jerzy zob. Cieszewski Jacek
Falandysz Lech 192, 405
Febvre Lucien 312
Fedorowicz Jacek 203, 207
Fedorowicz Tadeusz 34
Ford Edsel 138
Ford Henry 138
Frankel Heinrich 313
Friedmann Stefan 84
Friszke Andrzej 35, 156, 169, 171, 173, 190, 192, 216, 293, 385, 393, 410, 412, 417, 424
Fuks Marian 304, 306
Fuksiewicz Jacek 147
Fulbright James William 138
Furet François 402, 403

G
Gajdar Arkady 57
Gajl Tadeusz 12
Gałczyński Konstanty Ildefons 59
Gałęzowska Irena 126
Garlicka Aleksandra 289
Garlicki Andrzej 7, 59, 65, 82, 99–101, 149–152, 289, 382
Garztecka Ewa 73
Gauck Joachim 407
Gauden Grzegorz 218
Gaulle Charles de 123
Gawroński Bogdan 162
Gąsiorowski Antoni 355
Gebert Konstanty 194, 199, 200, 226, 231
Gerber Rafał 82, 152
Geremek Bronisław 173, 204, 205, 220, 276, 277, 301, 314
Gertych Zbigniew 378
Gibiński Kornel 346
Gibiński Tadeusz „Teddy" 345, 346
Giedroyc Jerzy 100, 101, 112–114, 126, 127, 136, 224, 245, 383, 389, 390, 391, 393
Gieorgij Szachnazarow 399
Gierek Edward 7, 32, 149, 176, 286, 303, 352
Gieysztor Aleksander 74, 75, 77–79, 298, 313
Girzyński Zbigniew 409
Glemp Józef 227
Głąbiński Stanisław 270–273
Głębocki Robert 192
Głogoczowski Marek 135
Głowacki Janusz 54, 62, 64, 71–73, 100

Gniadek Waldemar 212
Goddeeris Idesbald 223
Godlewski Julian „Jul" 330
Goldberg Jakub 306
Goldkorn Włodzimierz 181
Gomułka Władysław 16, 29, 30, 33, 65, 67–69, 128, 148, 149, 160, 172, 237, 286, 302, 303
Gorbaczow Michaił 397, 400
Górnicki Wiesław 293
Grabowska Mirosława 197, 198
Grabski Maciej W. 430
Gronowski Louis (Lajb) 115
Gronowski Michał 115, 116, 120, 233
Grosfeld-Smolar Irena 138
Gross Jan Tomasz 36, 128, 408, 416
Grudzińska Irena zob. Grudzińska-Gross Irena
Grudzińska-Gross Irena 128
Gryczyński Maciej „Sprężyna" 124
Grzelak Janusz 192
Guetta Bernard 179, 182
Gwiazda Andrzej 180

H
Haig Alexander 399
Hajdukiewicz Jerzy 110
Halecki Oskar 296
Hass Ludwik 99, 293
Havel Václav 399
Hawks Howard 47
Heinrich Zygmunt Andrzej 351
Herbst Marcin 60, 91
Herbst Stanisław 74, 77
Hernandez-Paluch Maria de 182
Hertz Aleksander 241
Heruday-Kiełczewska Magdalena 10, 228
Herz Zofia 136
Himmler Heinrich 313
Hitler Adolf 43, 240, 404
Hochfeld Julian 76
Hodża Enver 123
Holender Adam 84, 246
Holland Henryk 303, 304
Holzer Jerzy 74, 156, 157, 194, 201, 204, 205, 216, 277, 294, 395
Homer 318
Hoover Herbert C. 216
Hulewiczowa Maria 310

I
Ihnatowicz Ireneusz 76
Iwaszkiewicz Jarosław 234
Izydorczyk Adam 348, 349, 352

J
Jabłonowski Roman 13, 15, 17, 19, 20, 25, 26, 29, 73
Jabłoński Henryk 81–83, 95, 96, 98–100, 143, 149, 150, 163, 234, 281–283, 308, 313–316
Jabłoński, ksiądz z Opola 47
Jagiełło Michał 200, 264, 265
Jagodzińska Lola 235–238, 250
Jagodziński Jerzy 110
Jakubowski Zdzisław 371
Jan Paweł II 34, 161, 221, 352, 354
Janik Antoni (Toni) 223, 244, 348, 349
Janiszewski Bartosz 147, 148
Janiszewski Michał 148
Jankowska Janina 202, 203, 211, 216
Jankowska Ludwika (właśc. Kowieńska Luba) 16, 26
Jankowski Bogdan 346, 371
Janudi Maryla 356
Jarnuszkiewicz Eustachy 137
Jarowiecki Jerzy 284
Jaruga-Nowacka Izabela 287
Jarugowa, matka Izabeli 287
Jaruzelski Wojciech 148, 228, 293, 303, 323, 373, 378, 395–398
Jarząbek Wanda 400
Jasieński Bruno 15
Jasiewicz Krzysztof 216
Jastrzębski Marek 216
Jaworski Jan 261
Jedlicki Jerzy 294, 305, 306

Jędruszczak Tadeusz 290, 297, 298, 384
Jędrzejewski Witold 54, 336
Johnson Paul 319
Jurczyk Marian 179
Juryś Julia 141

K
Kaczyński Jarosław 374, 409
Kaczyński Lech 394, 409, 417, 429
Kalembka Sławomir 210
Kamiński Łukasz 413
Kamiński Marek 156, 295, 296, 437
Kancewicz Jan 99
Karaszkiewicz Jerzy 59
Karczewski Witold 192, 193
Karski Jan (właśc. Kozielewski Jan) 275
Karwiejew Jerzy 78
Katarzyna Zuzanna zob. Tchórzewska Barbara
Kelus Jan Krzysztof 310
Kenney Padraic 392
Kersten Krystyna 156, 157, 172, 173, 201, 296, 301, 305, 306, 393, 395, 416
Kieniewicz Jan 71, 74, 312, 314
Kieniewicz Stefan 74, 75
Kieres Leon 413, 427
Kirkland Lane 223, 224
Kisielewski Wacław 277
Kiszczak Czesław 228, 229, 280, 311
Kliszko Zenon 149
Kloc Eugeniusz 159, 161, 165, 169, 253, 256, 257, 259, 260–262, 302
Kłos Ewelina 83
Kłosiński Jerzy 167
Knobloch, kolega z Opola 45
Kofman Jan 103, 128, 129, 132, 156, 204, 216, 217, 219, 298–300, 302–304, 391, 437
Kofman Maria (Masia) 132
Kołakowski Leszek 97, 137, 173, 195, 409
Kołodziej Antoni 115
Koralewicz Jadwiga 394
Kormanowa Żanna 76
Korniszewski Lech 371
Korosadowicz Zbigniew 356, 357
Kosicki Stanisław 162, 163
Kostecki Janusz 167
Kostrzewa Wera (właśc. Koszutska Maria) 17, 18
Kotarbiński Tadeusz 284
Kowalewski Zbigniew 358, 368
Kowalska Bogumiła 199
Kowalska Iwonna 199, 212, 213, 216, 218
Kowalski Sergiusz 216
Kowalski Władysław 17
Kozakiewicz Mikołaj 395
Kozicki Stanisław 239
Kozłowska, matka Macieja 246
Kozłowski Krzysztof 384
Kozłowski Maciej 124, 243, 244–246, 248, 250, 254, 255, 267
Kozłowski Ryszard 210
Koźmiński Maciej 98, 156, 157, 293, 295, 296, 437
Krall Hanna 305
Kraśko Nina 190
Krauze Antoni 221
Kreczmar Tomasz 332
Krivine Alain 117
Krivine Hubert 117
Król Marcin 184, 200
Krüger-Syrokomska Halina 246
Kruk Marzena 413
Krupski Janusz 395, 397
Krzaklewski Marian 409
Krzemień Wiktoria 135
Krzywobłocka Bożena 163
Kubalska Elżbieta (z d. Łubieńska, II voto Starzewska) 98, 113
Kubalska Marta zob. Paczkowska Marta
Kubiak Hieronim 18, 291, 292
Kuczyński Waldemar 159
Kukuczka Jerzy 331
Kula Marcin 216, 383, 385
Kulczycki Jerzy 311

Kulczycki Stefan 335
Kulerski Wiktor 190, 191, 196, 197, 199, 205, 215, 225, 231
Kulesza Witold 405, 406, 407, 408
Kulik-Bielińska Ewa 175, 197, 198
Kulikow Wiktor 398, 399
Kuliński Stanisław 158
Kumaniecki Jerzy 71–73, 78
Kumaniecki Kazimierz 72
Kunicki-Goldfinger Marek 191, 192
Kurczab Janusz 106, 346, 359, 366
Kurczewska Joanna 190
Kurczewski Jacek 190
Kurkiewicz Roman 192
Kuroń Grażyna (Gaja) 170, 171
Kuroń Henryk 27
Kuroń Jacek 32, 65, 155, 165, 170, 171, 174, 175, 187, 199, 236, 258, 276–278, 354, 409
Kuropieska Józef 80
Kurski Jacek 409
Kurtyka Janusz 410, 412, 413, 415, 417
Kurtyka Wojciech 326, 331, 359, 370, 371
Kusiński Janusz 60
Kwaśniewska Wiesława zob. Kwiatkowska Wiesława
Kwaśniewski Aleksander 379, 380, 416
„Kwiatkowska", agentka 19
Kwiatkowska Wiesława 207, 219, 279
Kwiatkowska-Viatteau Alexandra 402
Kwiatkowski Michał 136
Kwiatkowski Michel 136

L
Laba (Łaba) Roman 273, 274
Lamentowicz Wojciech 211
Lasek Danuta zob. Chajn Danuta
Lasota Eligiusz 101, 302, 303
Lasota Grzegorz 101, 102
Lasota Irena 128, 215, 224, 286
Lasota-Hirszowicz Jan Piotr 215, 224, 227
Legvold Robert 392
Lenin Włodzimierz 15, 57, 63, 123, 299
Leń Włodzimierz zob. Borodziej Włodzimierz
„Leon", TW 157, 158, 256, 259
Lesiak Jan 277
Leski Krzysztof 207
Levin Orna 124
Libera Antoni 58
Libera Zdzisław 58
Liberowa Helena 58, 61, 90
Liebert Jerzy 59
Lipińska-Nałęcz Daria 405
Lipiński Edward 32
Lipski Jan Józef 32, 131, 154, 173, 178, 179
Lisiecka Elżbieta 94
Lityński Jan 166, 175, 181, 252, 310
Loth August 343
Loth Wanda 343, 344
Lustiger Arno 427

Ł
Łabentowicz Mariusz 169
Łabuszewski Tomasz 10
Łankiewicz Jerzy 409, 410
Łapicki Andrzej 375, 377, 378
Łapińska Wanda (Dziunia) 329
Łazarowicz Piotr 333
Łącki Leszek 371
Łącki, nauczyciel matematyki 58, 60
Łąkowski Rafał 163
Łepkowski Tadeusz 168, 169, 184, 201, 204, 219, 385
Łojek Jerzy 98, 154, 284, 288, 289, 291, 320
Łopatka Adam 149
Łossowski Piotr 295–297
Łoza Stanisław 99
Łoziński Marcel 275
Łubieńska Elżbieta (z d. Czapska) 136
Łubieński Benedykt 136
Łubieński Konstanty 238
Łubieński Tomasz 51, 54, 58, 62–64, 71–73, 82, 91, 94, 100, 116, 225, 229, 246, 332, 334, 342

Łuczak Mirosław 272
Łuczyński Zygmunt 192, 193, 195, 196, 225, 231
Łuczywo Helena 169, 188, 189, 196, 221, 222, 231, 379
Łukasiewicz Juliusz 151
Łukasiewicz Maciej 212, 311
Łukasiewicz Piotr 197
Łupina Zygmunt 211
Łuszpiński, kapitan 118
Łysenko Trofim 62

M
MacArthur John D. 214
Machcewicz Paweł 385, 400, 414–416, 426
Macierewicz Antoni 32, 147, 170, 171, 176, 177, 179, 410, 417, 420, 421
Maciszewski Jarema 152, 162
Majakowski Włodzimierz 57
„Majewski", TW 210
Majle Marek 253, 257, 258, 259
Malak-Minkiewicz Barbara 191, 193, 195, 225
Malejnow Aleksiej 368
Małowist Marian 75, 313, 390
Mamoulian Rouben 47
Mantel Feliks 139
Manteuffel Tadeusz 74, 75, 77, 296, 298, 313, 390
Mantlowa 139
Mantlówna 139
Manvell Roger 313
Mao Zedong 123, 404
Marciniak Piotr 216
Margolin Jean-Louis 402, 403
Markiewicz Henryk 416
Marks Karol 65, 147
Maternicki Jerzy 76
May Karol 52
Mazowiecki Tadeusz 144, 379
Mączak Antoni 74, 75
McDonald Bernadette 326
Meissner Janusz 52
Meller Stefan 141, 298, 299
Michalski Jerzy 124, 125
Michnik Adam 128, 129, 132, 144, 155, 157, 158, 170, 174, 175, 180, 198, 217, 258, 259, 277, 278, 286, 298, 354, 373, 378, 379, 383, 420
Mickiewicz Adam 74, 239, 240–243
Michlic Joanna 33
Miernik Grzegorz 286
Mikołajczyk Stanisław 157, 309–311, 320, 375, 381, 382, 390, 417, 418
Milczanowski Andrzej 387
Milewicz Ewa 189, 198
Milewski Jan J. 71
Milewski Jerzy 72, 168, 223, 224
Miller Leszek 380
Minden George 114
Mink Georges (Jerzy) 9, 115–117, 120, 124, 135, 138, 140, 221, 222, 233, 234, 245, 275, 276
Minkowie (Emanuel i Elżbieta), rodzice Jerzego 115
Miodowicz Konstanty 338
Misiło Eugeniusz 380
Mocek Stanisław 394
Moczulski Leszek 160
Modzelewska Joanna 84
Modzelewski Karol 7, 65, 66, 193, 212, 236, 258, 357
Molka Janusz 210, 278, 279, 355
Momatiuk Czesław 333, 338
Mond Bernard 126
Mond Jerzy 112, 113, 114, 119, 124, 126, 127, 128, 134, 136, 148, 241, 402
Mond Teresa (?) (z d. Stachiewicz) 114
Moniuszko Stanisław 54
Montand Yves 61
Morawiecki Kornel 198, 199, 377
Mostowski Jerzy 110
Moszczeńska Wanda 74
Mróz Andrzej 114, 127, 139, 245, 254, 255, 274
Mróz Irène 114, 127, 138, 139, 141, 241, 248

Mucha Alicja „Mówna" 329
Munk Andrzej 357
Musset Alfred de 54
Myśliński Jerzy 96, 113, 150, 284

N
Nagy Imre 30, 69
Naimska Małgorzata 394
Naimski Piotr 32, 394
Nalepa Stanisław 70
Nałęcz Tomasz 391
Narożniak Jan 252
Natora-Macierewicz Hanna 155
Nawrocki Michał 191, 193
Nervo Irène de zob. Mróz Irène
Nielaba Henryk 107
Nietyksza Maria 71
Norton, mąż Bronisławy 115
Norton Bronisława (z d. Czeczyk) 115, 234–238, 248
Norton Eleonora (Nelly) 113, 115, 118, 120, 124–127, 135, 139, 181, 223, 225, 226, 233, 234–238, 242, 248, 270, 273
Notkowski Andrzej 284
Nowak Andrzej 19, 23, 41, 44, 46, 52, 54, 62, 63, 65–67, 73, 75, 81, 95, 99, 103, 115, 128, 132, 137, 150, 160, 161, 243, 251, 282, 289, 295, 312, 325, 375
Nowak Leszek 194, 195
Nowak Zbigniew 233
Nowak-Jeziorański Jan (właśc. Jeziorański Zdzisław) 113, 225
Nowak-Kiełbikowa Maria 297
Nowicki Marek „Fizyk" 419
Nowinowski Sławomir M. 415
Nowotko (Nowotka) Marceli 102, 172
Nyka Józef 253–255, 341, 345, 346, 357, 367

O
Ochab Edward 16, 65, 66
Ochabowa Rozalia 237
Ofierska Maria 195
Okrzeja Stefan 18, 175
Okulicz-Sługocka Barbara 394
Olczak Elżbieta 323
Olszewski Jan 265, 420
Olszewski Włodzimierz 410
Olszyna-Marzys Zygmunt 270–273
Onyszkiewicz Janusz 157, 159, 168, 177, 253, 258, 352
Opiela Stanisław 200
Oppenheim Józef 356
Orłowski Tadeusz 343
Orwell George 148
Orzeł Józef 207
Osęka Piotr 385
Ostrowski Wiktor 368
Owidiusz 58
Owsiński Jan Marek 202, 212–216
Ozdowski Seweryn 9

P
Paczkowska Aleksandra zob. Bursa Aleksandra
Paczkowska Dorota Maria (z d. Perkal) „Dorka" „Maria Perkowska" 21–23, 27, 34, 38, 39, 87, 218
Paczkowska Elżbieta (z d. Jurkowska) 11
Paczkowska Ewa (z d. Waszczyńska) 132, 133, 134, 327
Paczkowska Helena (z d. Herold / Gerold) 30, 87
Paczkowska Jadwiga zob. Wachniewicz Jadwiga
Paczkowska Marta (z d. Kubalska) 97, 112, 238, 327, 366
Paczkowska Natalia 133, 134
Paczkowska Roma, żona Jerzego 23
Paczkowski Aleksander 11, 13, 23, 30, 87
Paczkowski Andrzej (dziadek) 11
Paczkowski Jakub 28, 35, 39, 40, 98, 218
Paczkowski Jan 11, 23, 30
Paczkowski Jerzy 23, 30, 48
Paczkowski Stanisław 11, 13–15, 19–21, 24, 25, 38, 39, 87, 218
Paczkowski Zbigniew 23, 30, 53

Pajdak Antoni 32
Pałubicki Janusz 206, 404–406
Pankiewicz Michał 26
„Panna", TW 256
Panné Jean-Louis 401, 402
Pański Wacław zob. Holzer Jerzy
Parkinson Cyril Northcote 414
Pawłowska, nauczycielka polskiego 53
Pelczarski Julian 144, 146
Persak Krzysztof 385, 416
Perski Aleksander 128
Petrozolin-Skowrońska Barbara 71
Pfeiffer (Pfejfer) Waldemar 270–273
Piekarska Anna 65, 150, 155–157, 159, 165, 172–175, 188, 191, 194, 200, 208, 218, 293, 373
Pietrzak Tadeusz 103, 129
Pietrzak-Pawłowska Irena 82
Pietrzyk Krystyna 386
Pigoń Krzysztof 192
Piłsudski Józef 19, 42, 163, 417
Pinochet Augusto 400
Piotrowski Kazimierz 381
Plac Julian, krawiec 20, 25, 31
Pleskot Patryk 9, 115, 199, 222, 223, 225, 229, 270, 281
Pobóg-Malinowska Maria 137, 239
Pobóg-Malinowski Władysław 239
Polonsky Antony 308
Pomian Krzysztof 154
Poniatowski Stanisław August 154
Ponty Janine 229, 231
Popiełuszko Jerzy 221, 265, 375
Poręba Jacek 125
Porucznik Herbert zob. Meissner Janusz
Potocki Jerzy „Potolo" 105, 106
Prečan Vilém 401
Press Włodzimierz 183
Przemyk Grzegorz 221
Przewoźnik Andrzej 410
Ptasińska Małgorzata 8, 10
Puchała Stanisław 162
Pyjas Stanisław 131, 197

R
Radoń Sławomir 410
Radziwiłł Anna 156, 437
Raina Peter 397
Rajski Bolesław (Benoit) 116, 118
Rajski senior, ojciec Bolesława 116
Ranoszek Rudolf 75
Raszewski Wacław zob. Turkowski Romuald
Rawicz Juliusz 379
Religa Zbigniew 331
Renke Marian 142, 185
Reszczyński Remigiusz 253–256, 258, 259, 262, 354
Reymont Władysław 52
Rokoszowski Kazimierz 162
Rolicki Janusz 100
Romaniuk Krystyna 332, 335, 342
Romanowski Andrzej 417
Romaszewska Zofia 170, 171, 207
Romaszewski Zbigniew 170, 171, 207
„Romkowski", TW 210
Ronikier Michał 84
Rosenberg Tina 420
Roszkowski Wojciech 384, 417
Różycki Ludomir 54
Rudnicki Adam 72
Rudnicki Jerzy „Druciarz" 328
Rudnicki Szymon 143, 283
Rudnicki Tomasz 72
Rudziński Eugeniusz 102, 103, 129, 234, 236, 241, 242, 243, 288
Rudzki Kazimierz 72
Rulewski Jan 169, 180, 202
Runowicz Adam 78
Rusiecki Kazimierz Jacek 371
Rutkiewicz Wanda 159, 161, 223, 246, 261, 272, 331, 354, 359, 367, 368
Rutkowski Tadeusz Paweł 157
Rybicki Arkadiusz 174
Rybicki Józef 32
Ryszka Franciszek 296, 297, 390
Rzepliński Andrzej 405, 406, 421

S
Sabak Joanna 323
Sadowska Joanna 70, 298, 300, 380
Saduś Lucjan 104
Saint-Exupéry Antoine de 59
Salwin, nauczyciel chemii 58
Samsonowicz Henryk 75, 77, 132
Sapieha Lew Jerzy 376
Sartre Jean-Paul 242
Sasso Donatella 225
Siedlecka Joanna 207
Sikorowski Marek (?) 270, 271
Sikorska Urszula 310
Sikorski Władysław 176
Skalski Ernest 379
Skarga Barbara 196
Skłodowska-Curie Maria 134
Skoczylas Andrzej 97
Skoczylas Zbigniew 80, 330, 349, 371
Skowronek Jerzy 64, 71
Skowronek Maria 71
Skórzyński Jan 65, 165, 293
Skrzypek Józef 96, 101, 287, 288, 289
Skubalanka Teresa 151, 153
Skupień Andrzej 84
Słama Bogumił 157, 257, 258
Sławiński Janusz 430
Słowacki Juliusz 240
Smolar Aleksander 137, 138, 141
Smolar Eugeniusz 137, 138, 140, 225, 310, 375, 376
Smolar Nina 137, 138, 140, 225, 310, 376
Sobótka Krystyna 165
Sofri Adriano 227
Solarz Wojciech 60
Solicki Tadeusz 371
Sowiński Paweł 114
Sprudin Sergiusz 85
Stachiewicz Wacław 114
Stalin Józef 7, 19, 20, 25, 29, 54, 56, 57, 311, 318, 322, 323, 404
Stalin Józef, założyciel Narodowo-Socjalistycznej Partii Robotników Polskich 143
Staniszkis Jadwiga 195
Stankiewicz Witold 153, 166, 291
Stankovitch Mihaïlo 313, 314
Stańczyk Czesław Piotr 185
Stańczyk Leon 278
Starszak Hipolit 243
Starzewski Paweł 213
Starzyński Juliusz 76
Starża-Dzierzbicki Jan 7, 422
Staszewski Stanisław 138, 156
Staszewski Stefan (właśc. Szusterman Gustaw) 68
Stawar Andrzej (właśc. Janus Edward) 19, 26, 29
Stefański Stanisław zob. Suleja Włodzimierz
Steinsbergowa Aniela 32
Stobiecki Rafał 415
Stola Dariusz 385
Stomma Ludwik 307
Stomma Stanisław 307
Strękowski Jan 185
Stroński Stanisław 240
Stryczyński Jan 330
Strzelecki Jan 104, 153, 177, 185, 354
Strzelecki Jerzy 181
Strzelecki Władysław 20
Strzembosz Tomasz 201, 219, 422
Strzyżewski Tomasz 146
Suleja Włodzimierz 209, 210
Sulimierski Filip 319
Supruniuk Anna 195
Supruniuk Mirosław M. 195
Surdel Jerzy 83, 329
Surdel-Nyka Małgorzata 363
Šustrová Petruška 393
Szaflik Józef 152
Szaniawski Klemens 191, 193
Szarota Tomasz 98, 296
Szczepański Jan 153
Szczęsna Joanna 222
Szczuka Mieczysław 333
Szczypiorski Adam 32
Szejnert Małgorzata 204, 208

Szlachcic Franciszek 149, 150
Szlajfer Henryk 217
Szmeruk Chone 304
Sznepf (Schnepf) Maksymilian 79
Szpociński Andrzej 294
Szporlendowska, żona dozorcy 49
Szporlendowski, dozorca 49
Szpotański Janusz 160
Szurek Adam 331, 336
Szurek Andrzej 367
Szurek Karol (Jean-Charles) 115, 116, 120, 124, 135, 222, 233
Szutnik Narcyz zob. Kozłowski Ryszard
Szwalbe Stanisław 20
Szybka, nauczyciel historii 58
Szymanderski Jacek 373

Ś
Ślisz Andrzej 292
Śliwowska Wiktoria 313
Światło Józef (właśc. Fleischfarb Izaak) 16, 30, 33, 318, 319, 418, 422
Świderkówna Anna 78
Świerczewski Karol „Walter" 101

T
Tabako Tomasz 202, 206, 208, 209, 215
Targalski Jerzy 102
Tarkowski Jacek 195
Taylor Jacek 397
Tazbir Janusz 132, 210, 390, 391
Tchórzewska Barbara 207
Terrou Fernand 124, 125
Thatcher Margaret 397
Tischler János 393
Tischner Józef 178
Toeffler Alvin 195
Tokarczuk Ignacy 271, 273
Topolski Jerzy 312
Torański Błażej 142
Toruńczyk Barbara 119, 144
Toruńczyk Jo-Jo 119
Tracz Danny 309
Treugutt Stefan 153, 154, 220
Trocki Lew 20, 117, 123
Trynkowski Jan 71, 298
Tuchman Barbara 319
Turkowski Romuald 310
Turlejska Maria 156, 157, 172, 437
Turowicz Jerzy 307
Turski Stanisław 80
Tworkowska Maria 139, 246

U
Urban Jerzy 143, 377, 378
Urbański Andrzej 168, 169, 302

W
Wach Danuta 261
Wachniewicz Jadwiga (z d. Paczkowska) 30
Walc Jan 204
Walewski Władysław 319
Wałęsa Danuta 413
Wałęsa Lech 66, 144, 179, 180, 182, 205, 208, 219, 373, 379, 396, 413, 417, 429
Wapiński Roman 152
Warski Adolf 17, 142
Warszawski Dawid zob. Gebert Konstanty
Waryński Ludwik 102
Wasilewska Wanda 47
Waszczyńska Bronisława (z d. Koblańska) 132
Waszczyński Jan 33, 134
Ważyk Adam 65
Werblan Andrzej 18, 25,31, 395, 396
Werth Nicolas 402, 403
Węgrzynowicz Zenon 329
Wiatr Jerzy J. 143, 172, 397
Wielowieyski Andrzej 173, 190, 199
Wierchowicz Jerzy 409
Wierzyński Maciej 100
Wiktorowska Hanna 254, 255, 352, 371
Wilczek Jan 59
Wilczur-Garztecki Juliusz 73
Wildstein Bronisław 415

Winkler Jacek 139
Wipszycka-Bravo Ewa 75, 298, 300
Witos Wincenty 101, 102, 297, 316, 318
Władyka Wiesław 176, 284
Włodek Maciej 234
Włosiński Maciej 209
Wnuk-Lipiński Edmund 216, 384, 394
Wocial Jerzy 192
Wojna Ryszard 295
Wojnowski Jan 416
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
Woroszylski Wiktor 232
Wóycicki Kazimierz 155
Wróblewski Andrzej Krzysztof 59
Wróż Wojciech 352, 268
Wrzos Jerzy 88
Wrzosek Mieczysław 300
Wujec Henryk 166, 172, 173, 252, 373, 428
Wyczański Andrzej 300
Wyrobisz Andrzej 300
Wysocki Włodzimierz 328
Wyszyński Stefan 34, 227

Z
Zabdyr Leszek 371
Zacharzewski Jan „Wańka" 141
Zackiewicz Grzegorz 70
Zakrzewska Janina 396
Zakrzewski Andrzej 297
Zalega Bogdan 252
Zalewski Maciej 302
Zalewski Tomasz 204, 208
Zalewski Witold 59
Zambrowski Antoni 302
Zambrowski Roman 16, 302, 303
Zanussi Krzysztof 7, 83, 84, 85, 246
Zapasiewicz Zbigniew 57, 59
Zapasiewicz Maria (z d. Kreczmar), wicedyrektorka szkoły, matka Zbigniewa 59
Zarzycka-Bérard Ewa 116, 118, 138, 245
Zawada Andrzej 124, 244, 245, 248, 357, 359, 368
Zdrada Jerzy 210
Zgórniak Marian 395
Ziabicki Andrzej 192
Zieja Jan 32
Zieleniec Włodzimierz 183
Zieleński Jerzy 276
Zieliński Henryk 321
Ziembiński Wojciech 32
Ziemilski Andrzej „Kicia" 185
Zientara Benedykt 75
Zierhoffer Stanisław 330
Zimand Roman 131, 136, 191
Zimowski Jerzy 388, 389
Zlatkes Gwidon 206, 207
Zwoźniak Zdzisław 211

Ż
Żarnowski Janusz 152, 293, 294, 304
Żaryn Jan 413
Żelazko Joanna 415
Żenczykowski Tadeusz 310
Żeromski Stefan 62
Żółkiewski Stefan 66
Żuławski Jerzy Wawrzyniec (Wawa) 340, 342, 343
Żymierski Michał „Rola" 382